



KARIN SLAUGHTER

PO TAMTEJ
NOCY

KARIN SLAUGHTER

PO TAMTEJ NOCY

Przekład
Piotr Cieślak



Tytuł oryginału: *After That Night*

Pierwsze wydanie: HarperCollinsPublishers 2023

Opracowanie graficzne okładki: Emotion Media

Projekt okładki oryginalnej: © HarperCollinsPublishers Ltd 2023

Ilustracja na okładce: © Natasza Fiedotjew / Trevillion Images

Redaktor prowadząca: Alicja Oczko

Opracowanie redakcyjne: Jakub Sosnowski

Korekta: Sylwia Kozak-Śmiech

Copyright © Karin Slaughter 2023

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2023

Will Trent is a trade mark of Karin Slaughter Publishing LLC.

Raport GBI na s. 452 w przekładzie Doroty Stadnik.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Niniejsze wydanie zostało opublikowane na licencji HarperCollins Publishers, LLC.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC.

Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

ul. Domaniewska 34a

02-672 Warszawa

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-9939-8

Opracowanie ebooka

Katarzyna Rek

Dla Liz

Blizna powie ci więcej niż rana.

– autor nieznany

Dzień dobry, Dani. Poprzedni wieczór był wspaniały... nieczęsto zdarza mi się spotkać kogoś tak inteligentnego i pięknego... rzadkie połączenie.

???

Mam zamiary na kogoś z kampanii Stanhope, jeśli wciąż jesteś zainteresowana wolontariatem.

Kim jesteś?

Nie żartuj! Wiem, że wciąż szukają aktywistów. Nadal chcesz pomagać? Mógłbym podrzucić cię po drodze do ich centrali.

Przepraszam, ale to chyba jakaś pomyłka.

Mieszkasz w apartamentowcu Juniper, zgadza się?

Nie, przeprowadziłam się do swojego chłopaka.

Uwielbiam twoje poczucie humoru, Dani. Tak bardzo chciałbym spędzić z tobą więcej czasu. Wiem, że lubisz wyglądać na park przez okno narożnego pokoju. Może poznałabyś mnie z Lordem Pantalonym?

Skąd wiesz o moim kocie?

Wiem o tobie wszystko.

Nasłała cię na mnie Jen? Zaczynam się bać.

Myślę o pieprzyku na twojej nodze i o tym, że
chciałbym go pocałować... znowu...

Kim, kurwa, jesteś?!

Naprawdę chcesz wiedzieć?

To nie jest śmieszne. Chcę wiedzieć, z kim gadam.

W szufladzie obok łóżka trzymasz długopis i papier.
Zrób listę wszystkiego, czego się boisz. To właśnie ja.

PROLOG

Sara Linton trzymała telefon przy uchu, obserwując, jak stażysta bada pacjenta z otwartą raną na prawym ramieniu. Nie był to najlepszy dzień w życiu świeżo upieczonego doktora Eldina Franklina. W ciągu zaledwie dwóch godzin swojej zmiany na oddziale ratunkowym został już zaatakowany przez znarkotyzowanego zawodnika MMA i zrobił pewnej bezdomnej kobiecie badanie per rectum, które poszło bardzo, ale to bardzo źle.

– Uwierzysz, że powiedział mi coś takiego?! – W słuchawce aż trzeszczało od złości Tessy, lecz Sara wiedziała, że jej siostra nie potrzebuje zachęty do narzekań na swojego nowego męża.

Nie spuszczała wzroku z Eldina, który nabierając lidokainy do strzykawki, robił takie miny, jakby był Jonasem Salkiem podczas testowania pierwszej szczepionki przeciwko polio. Więcej uwagi poświęcał fiołce niż pacjentowi.

– Wiesz, to po prostu niewiarygodne – ciągnęła Tessa.

Sara bąknęła coś na potwierdzenie, przekładając słuchawkę do drugiego ucha. Odszukała tablet i wyświetliła kartę pacjenta Eldina. Rana była kwestią drugorzędą. Pielęgniarka pierwszego kontaktu odnotowała, że ten trzydziestojednoletni mężczyzna ma tachykardię, temperaturę powyżej 38 stopni, jest silnie pobudzony, oszołomiony i cierpi na bezsenność.

Podniosła wzrok znad tabletu. Pacjent uporczywie drapał się po klatce piersiowej i szyi, jakby coś pełzało po jego skórze, a lewa stopa podrygiwała tak mocno, że łóżko podskakiwało rytmicznie wraz z nim. Powiedzieć, że facet jest w apogeum objawów odstawienia alkoholu, to jak stwierdzić, że słońce wzejdzie jutro na wschodzie.

Eldin nie dostrzegał żadnego z tych objawów, co w sumie nieszczerze ją dziwiło. Amerykańskie studia medyczne z założenia nie przygotowują do prawdziwej pracy. Pierwszy rok spędzasz na uczeniu się o układach funkcjonujących w organizmie. Drugi przeznaczony jest na tłumaczenie, jak te układy mogą się zepsuć. Na trzecim można zacząć badać pacjentów, ale jedynie pod ścisłym i jakże często niepotrzebnie sadystycznym nadzorem. Czwarty rok stoi pod znakiem mechanizmów selekcji, które niczym w najgorszym pod słońcem konkursie piękności decydują o tym, czy trafisz na rezydenturę do dużej prestiżowej instytucji, czy do odpowiednika kliniki weterynaryjnej w Pipidówce Dolnej.

Eldinowi udało się dostać do Grady Memorial Hospital, jedyne publicznego szpitala w Atlancie i jednego z najbardziej obleganych centrów urazowych w kraju. Nazywano go stażystą, bo wciąż był na pierwszym roku rezydentury. Niestety nie przeszkadzało mu to wierzyć, że pozjadał wszystkie rozumy. Sara zauważyła, że zanim jeszcze pochylił się nad ramieniem pacjenta, by podać znieczulenie, jego mózg odpłynął w siną dal. Eldin zapewne myślał o kolacji, o dziewczynie, do której miał zadzwonić, albo rachował w myślach odsetki od swoich licznych pożyczek studenckich, za których łączną wartość można byłoby kupić niezłą chałupę.

Sara pochwyciła spojrzenie przełożonej pielęgniarek, Johny. Ona też obserwowała Eldina, ale jak każda pielęgniarka zamierzała pozwolić nieopierzonemu lekarzowi uczyć się na własnych błędach.

Lecz nie trwało to długo.

Pacjent pochylił się i otworzył usta.

– Eldin! – zawołała Sara, ale było już za późno.

Wymiociny trysnęły strugą jak z węża strażackiego wprost na fartuch Eldina.

Zachwiał się pod wpływem chwilowego szoku, a potem tak zaczął dyszeć, jakby sam miał ochotę puścić pawia.

Sara nie ruszyła się z krzesła za stanowiskiem pielęgniarским, patrząc, jak pacjent opada na łóżko, a na jego twarzy momentalnie odmalowuje się poczucie ulgi. Johna odciągnęła Eldina na bok i zaczęła go pouczać, jakby był małym dzieckiem. Jego przerażona mina wyglądała znajomo. Sara także odbywała staż tutaj, w szpitalu Grady’ego, i prawiono jej podobne kazania. Na studiach medycznych nikt nie ostrzega, że właśnie w ten sposób uczysz się być prawdziwym lekarzem – przez upokorzenia i rzygowiny.

– Saro? – zapytała Tessa. – Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

– Tak. Przepraszam. – Sara starała się ponownie skupić na słowach siostry. – Co mówiłaś?

– Mówiłam, że chyba nietrudno zobaczyć, że z pieprzonego kosza na śmieci aż się wysypuje! – Tessa prawie nie robiła przerw na zaczerpnięcie powietrza. – Też pracuję przez cały dzień, ale to ja po powrocie do domu muszę sprzątać i składać pranie. Mam oprócz tego gotować obiady i jeszcze wynosić śmieci?!

Sara trzymała język za zębami. Żadna ze skarg Tessy nie była ani nowa, ani trudna do przewidzenia. Lemuel Ward był jednym z najbardziej samolubnych dupków, jakich kiedykolwiek spotkała, co było wielce wymowne, zważywszy na to, że całe dorosłe życie spędziła w opiece zdrowotnej.

– Czuję się tak, jakbym dziwnym trafem znalazła się w jednej ze scen *Opowieści podręcznej*.

– Z książki czy z serialu? – Sara starała się nie zabrzmieć zbyt uszczypliwie. – Nie przypominam sobie akcji z wynoszeniem śmieci.

– Nie powiesz mi chyba, że na początku też tak było.

– Doktor Linton? – Kiki, jedna z salowych, postukała palcami w blat. – Są wyniki rentgena z trzeciej kabiny.

Sara bezgłośnie podziękowała i zerknęła na zdjęcia na tablecie. Pacjentem z trzeciej kabiny był trzydziestodziewięcioletni schizofrenik, który podpisał się jako Deacon Sledgehammer, miał na szyi pręgę wielkości piłki golfowej, 39 stopni i niekontrolowane dreszcze. Bez zażenowania przyznał, że odkąd pamięta, jest heroinistą. Z powodu zrostów żył w nogach, ramionach, stopach, klatce piersiowej i brzuchu zaczął wstrzykiwać narkotyki podskórnie, a potem bezpośrednio do tętnicy szyjnej. Zdjęcia rentgenowskie potwierdziły podejrzenia Sary, lecz nie sprawiło jej to żadnej satysfakcji.

– Mój czas jest tak samo cenny jak jego – gderała Tessa. – To jakiś pieprzony obłąd.

Idąc przez oddział ratunkowy, Sara zgodziła się, ale nie skomentowała. O tej porze nocy zwykle roiło się tu od ofiar postrzałów, dźgnięć, wypadków samochodowych i przedawkowań oraz niemałej liczby zawałowców. Może sprawił to deszcz albo mecz Bravesów grających z drużyną z Tampa Bay, lecz tej nocy na oddziale panował wręcz błogi spokój. Większość łóżek była pusta, a sporadyczne rozmowy przerywały tylko znajome pomrukiwania i popiskiwanie aparatury. Formalnie rzecz biorąc, Sara była pediatrą, lecz zgodziła się przyjść na zastępstwo za inną lekarkę, która chciała pójść na konkurs naukowy swojej córki. Po ośmiu godzinach dwunastogodzinnej zmiany najgorsze, co widziała tego dnia, to obrzygany Eldin.

I jeśli miała być szczerą, nawet ją to trochę rozbawiło.

– Mama oczywiście nie pomaga – ciągnęła Tessa. – Powiedziała tylko, że złe małżeństwo to wciąż małżeństwo. Co to w ogóle oznacza?

Sara zignorowała pytanie i wdusiła przycisk otwierania drzwi.

– Tessie, wyszłaś za mąż pół roku temu. Jeśli już nie jesteś z nim szczęśliwa...

– Nie powiedziałam, że nie jestem szczęśliwa – zaproponowała, choć każde jej słowo wskazywało na coś wręcz przeciwnego. – Po prostu jestem sfrustrowana.

– Witamy w małżeństwie. – Sara podeszła do wind. – Wolisz przez dziesięć minut kłócić się z nim, że już mu o czymś mówiłaś, zamiast po prostu mu to powtórzyć.

– I to jest twoja rada?

– Bardzo się staram nie udzielać żadnych rad – zaznaczyła Sara. – Posłuchaj, wiem, że to zabrzmie durnie, ale albo znajdziesz jakiś sposób na dogadanie się z nim, albo nie.

– Ty znalazłaś sposób na dogadanie się z Jeffreyem.

Sara odruchowo przycisnęła dłoń do serca, ale upływ czasu złagodził ostry ból, który zwykle towarzyszył każdej wzmiance o jej wdowieństwie.

– Zapomniałaś już, że się z nim rozwiodłam?

– A ty zapomniałaś, że przy tym byłam? – Tessa zrobiła krótką przerwę na zaczerpnięcie tchu. – Dogadałaś się. Ponownie za niego wyszłaś. Byłaś szczęśliwa.

– Byłam – przyznała Sara, lecz problemem Tessy nie był romans na boku ani nawet przepełniony kosz na śmieci, tylko małżeństwo z mężczyzną, który jej nie szanował. – Nie mam przed tobą tajemnic. Wiesz, że uniwersalne rozwiązanie nie istnieje. Każdy związek jest inny.

– Jasne, ale...

Gdy drzwi windy się rozsunęły, głos Tessy jakby zamilkł. Ucichły odległe piski i warkoty szpitalnej maszynerii. Powietrze przeszył elektryczny dreszcz.

Z tyłu windy stał agent specjalny Will Trent. Spoglądał na ekran telefonu, co pozwoliło Sarze na taki luksus, że mogła cicho, bez słowa, chłonąć go wzrokiem. Wysoki i szczupły. Szerokie bary. Pod trzyczęściowym grafitowym garniturem prężyło się ciało biegacza. Jasnoblond włosy były wilgotne od deszczu. Przez lewą brew zygzakiem biegła blizna, a druga blizna znaczyła wargę. Sara dopuściła do siebie rozważania, jak by to było, gdyby ta blizna przywarła do jej ust.

Will uniósł wzrok i uśmiechnął się do Sary.

Odwzajemniła uśmiech.

– Halo? – powiedziała Tessa. – Słyszałaś, co...

Sara przerwała rozmowę i schowała telefon do kieszeni.

Kiedy Will wysiadał z windy, przestudiowała w myślach wszystko, co mogła zrobić, żeby wyglądać lepiej na tym przypadkowym spotkaniu, począwszy od nieskręcania długich włosów w babciny kok na czubku głowy, a skończywszy na skuteczniejszym wytarciu plamy z keczupu, którym ochlapała sobie kołnierzyk fartucha podczas kolacji.

Oczy Willa natrafiły na rzeczoną plamę.

– Chyba masz tu trochę...

– Krwi – wtrąciła Sara. – To krew.

– Jesteś pewna, że to nie keczup?

Pokręciła głową.

– Jestem lekarzem, więc...

– A ja jestem detektywem, więc...

Oboje wyszczerzyli zęby w uśmiechu dokładnie w tym samym momencie, kiedy Sara zauważyła Faith Mitchell, agentkę specjalną

współpracującą z Willem, która nie tylko jechała windą razem z nim, ale stała zaledwie krok obok.

Faith westchnęła ciężko i zwróciła się do Willa:

– To ja, ten tego, zacznę.

Gdy Faith udała się w stronę sal dla pacjentów, dłonie Willa powędrowały do kieszeni. Spojrzał na podłogę, potem z powrotem na Sarę, a później na korytarz. Przeciąganie krępującego milczenia stanowiło szczególny talent Willa. Był nadzwyczaj specyficzny. Nie pomagało, że Sara w nietypowy dla siebie sposób zapominała przy nim języka w gębie.

Zmusiła się do mówienia:

– Kopę lat.

– Dwa miesiące.

Sarze zrobiło się niedorzecznie miło, że pamiętał, ile minęło czasu. Czekala, aż powie coś więcej, lecz oczywiście tego nie zrobił.

– Co cię sprowadza? – zapytała. – Pracujesz nad jakąś sprawą?

– Tak. – Z wyraźną ulgą przyjął fakt, że znalazł się na znajomym gruncie. – Facet posprzeczał się z sąsiadem o kosiarkę i odciął mu palce, ale napatoczyli się gliniarze, więc wskoczył do auta i wjechał prosto w słup telefoniczny.

– Prawdziwy geniusz zbrodni.

Coś w jego nagłym wybuchu śmiechu sprawiło, że serce Sary zrobiło dziwnego fikołka. Postanowiła pociągnąć go za język:

– Wydaje mi się, że to zadanie policji z Atlanty, a nie sprawa dla GBI. – Mówiła o Biurze Śledczym stanu Georgia.

– Gość od obcinania palców pracuje dla dilerów narkotyków, którego próbujemy przyskrzynić. Mamy nadzieję, że uda się nam przekonać go do zwierzeń.

– W zamian za zeznania możecie... hm... obciąć mu wyrok.

Tym razem nie usłyszała jego śmiechu, od którego przechodziły ją ciarki. Żart był tak suchy, że przydałoby się go czymś popić.

Will wzruszył ramionami.

– Taki mamy plan.

Sara poczuła, jak na szyję wpełza jej rumieniec. Podjęła rozpaczliwą próbę przejścia na bezpieczniejszy grunt:

– Czekam na pacjenta po prześwietleniu. Zwykle nie koczuję przy windach.

Skinął głową i na tym się skończyło, a skrępowanie wróciło niczym bumerang. Potarł palcami szczękę, rozmasowując wyblakłą już bliznę, która biegła wzdłuż wyraźnie zarysowanego podbródka aż do kołnierzyka koszuli. Jego obrączka błysnęła niczym światło ostrzegawcze. Will nie omieszkał dostrzec, że zwróciła na nią uwagę. Wetknął dłoń z powrotem do kieszeni.

– No cóż. – Sara musiała skończyć tę rozmowę, zanim jej policzki staną w płomieniach. – Jestem przekonana, że Faith na ciebie czeka. Dobrze było cię znowu widzieć, agencie Trent.

– Z wzajemnością, doktor Linton. – Will lekko skinął głową, zanim odszedł.

By powstrzymać się od tęsknego patrzenia za nim, Sara wyciągnęła telefon i wysłała siostrze esemesa z przeprosinami za nagłe przerwanie rozmowy.

Dwa miesiące, pomyślała.

Will wiedział, jak się z nią skontaktować, ale tego nie zrobił.

Z drugiej strony ona też wiedziała, jak skontaktować się z Willem, lecz również tego nie zrobiła.

W milczeniu wróciła myślami do ich krótkiej rozmowy, pomijając żart o obcinaniu, żeby znowu nie spieć raka. Nie była pewna, czy Will flirtuje, po prostu zachowuje się wobec niej uprzejmie, czy raczej ona upadła na głowę i za wszelką cenę próbuje się czegoś

doszukać. Za to doskonale wiedziała, że Will Trent jest żonaty z byłą detektyw z Atlanty, która miała reputację wrednej żony oraz zwyczaj regularnego znikania na długi czas. Mimo to wciąż nosił obrączkę.

Jak powiedziałyby matka Sary: „Złe małżeństwo to wciąż małżeństwo”.

Na szczęście drzwi windy otworzyły się, zanim Sara zdążyła jeszcze głębiej pogрузić się w odmętach własnego szaleństwa.

– Dobry, doktorko. – Deacon Sledgehammer siedział przygarbiony na wózku inwalidzkim, ale na widok Sary spróbował się wyprostować. Miał na sobie szpitalną koszulę i czarne wełniane skarpety. Lewa strona jego szyi była potwornie opuchnięta i zaczerwieniona. Ręce, nogi i czoło znaczyły liczne okrągłe blizny od podskórnych zastrzyków. – No i co mnie tam dolega, wie pani?

– Wiem. – Sara zastąpiła sanitariuszkę i popchnęła wózek z Deaconem korytarzem, walcząc z chęcią odwrócenia się w stronę Willa niczym żona Lota. – Masz w szyi dwanaście złamanych igieł. W kilku miejscach zrobił się ropień. Dlatego tak spuchła ci szyja i trudno ci przełykać. Masz bardzo poważną infekcję.

– Szlag. – Deacon westchnął chrapliwie. – Brzmi jak wyrok śmierci.

– Prawie. – Sara nie zamierzała go okłamywać. – Trzeba operacyjnie usunąć te igły, a potem musisz tu zostać co najmniej tydzień na kroplówkach z antybiotykami. Mam nadzieję, że jakoś poradzisz sobie z odwykiem, ale tak czy owak, nie będzie lekko.

– Cholera – mruknął. – Przyjdzie mnie pani odwiedzić?

– Oczywiście. Jutro mam wolne, ale będę tu przez całą niedzielę. – Zeskanowała identyfikator, żeby otworzyć drzwi. W końcu zdobyła się na ten luksus i spojrzała za siebie na Willa. Był na drugim końcu korytarza. Patrzyła, dopóki nie skręcił za róg.

– Dał mi swoje skarpetki.

Sara odwróciła się do Deacona, a on mówił dalej:

– W zeszłym tygodniu, koło ratusza. – Wskazał parę grubych skarpet, które miał na sobie. – Było zimno jak diabli. Ten koleś zdjął skarpetki i mi je dał.

Serce Sary powtórzyło swoją małą ekwilibrystyczną sztuczkę.

– To miło z jego strony.

– Pieprzony gliniarz pewnie założył w nich podsłuch. – Deacon przycisnął palec do ust, żeby ją uciszyć. – Uważaj na to, co mówisz.

– Jasne. – Nie zamierzała kłócić się ze schizofrenikiem cierpiącym na zagrażającą życiu infekcją. Już raz wdała się z nim w długą dyskusję na temat jej kasztanowych włosów i leworęczności.

Popchnęła wózek w stronę trzeciej kabiny, a potem pomogła Deaconowi przenieść się na łóżko. Jego ramiona były suche i sztywne jak patyki na podpałkę. Był niedożywiony. Włosy miał posklejane od kurzu i brudu. Brakowało mu kilku zębów. Nie miał jeszcze czterdziestki, ale wyglądał na sześćdziesiątkę, a ruszał się jak osiemdziesięcioletek. Nie była pewna, czy przeżyje następną zimę. Heroina, żywioły albo kolejne infekcje dokończą dzieła.

– Wiem, co sobie myślisz. – Deacon odchylił się na łóżku z jękiem stetryczalego człowieka. – Chcesz zadzwonić do mojej rodziny.

– A ty chcesz, żebym zadzwoniła?

– Nie. Ani do opieki społecznej. – Podrapał się po ramieniu, wbijając paznokcie w okrągłą bliznę. – Posłuchaj, jestem kupą gówna, jasne?

– Nie zrobiłeś na mnie takiego wrażenia.

– Może akurat miałem dobry dzień. – Jego intonacja wywinęła kozła na ostatnim słowie, jakby właśnie dotarło do niego, że wcale nie jest pewne, czy dożyje do jutra. – Z głową jest u mnie, jak jest. No

i ten nałóg. To znaczy, kurwa, kocham ćpać, ale ludzie nie mają ze mną lekko.

– Trafiły ci się trefne karty. – Sara starała się zachować spokojny ton głosu. – Co nie znaczy, że jesteś złym człowiekiem.

– Jasne, ale wiem, ile zdrowia kosztowałem swoją rodzinę. W czerwcu będzie dziesięć lat, jak się mnie wyrzekli, i nie mam im tego za złe. Dałem ku temu mnóstwo powodów. Kłamstwa, kradzieże, oszustwa, bójki. Tak jak mówię, kupa gówna.

Sara oparła łokcie o poręcz łóżka.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

– Jeśli nie przeżyję, zadzwonisz do mojej matki i dasz jej znać? Nie to, żeby się przejęła czy coś. Tak szczerze myślę, że jej ulży.

Sara wyciągnęła z kieszeni długopis i notes.

– Zapisz jej imię i numer.

– Powiedz jej, że się nie bałem. – Docisnął długopis do papieru tak mocno, że aż zaskrzypiało. Z oczu pociekły mu łzy. – Powiedz jej, że nie mam do niej żalu. I jeszcze... powiedz, że ją kochałem.

– Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie, choć oczywiście obiecuję, że w razie czego zadzwonię.

– Ale nie wcześniej, dobrze? Nie musi wiedzieć, że żyję. Tylko że... – Głos uwiązł mu w gardle. Oddał notatnik i długopis trzęsącymi się rękami. – Wiesz, do czego zmierzam.

– Wiem. – Sara położyła mu dłoń na ramieniu. – Zadzwonię na chirurgię. Założymy ci wkłucie centralne i podamy coś, dzięki czemu będzie ci trochę lepiej.

– Dzięki, doktorko.

Sara zaciągnęła za sobą zasłonę. Sięgnęła po telefon za stanowiskiem pielęgniarskim, zadzwoniła na oddział chirurgiczny i wystukała polecenie założenia wkłucia.

– Hej. – Eldin wziął prysznic i przebrał się w czysty fartuch. – Napakowałem mojego pijaczka dożylnym diazepamem. Czeka na łóżko.

– Dołóż mu multiwitaminę i pięćset miligramów tiaminy, żeby zapobiec...

– Encefalopatii Wernickego – wtrącił Eldin. – Dobry pomysł.

Sara pomyślała, że zachowuje się trochę zbyt buńczucznie jak na kogoś, kto dopiero co oberwał wymiocinami. Jako jego przełożona – choćby na tę jedną noc – powinna go tak naprostować, żeby więcej się to nie powtórzyło.

– Eldinie, to nie jest pomysł, tylko uznana procedura mająca na celu zapobiegnięcie napadom i uspokojenie pacjenta – powiedziała. – Detoks to piekło na ziemi. Twój pacjent wyraźnie cierpi. To nie pijaczek, tylko trzydziestojednoletni mężczyzna, który zmaga się z uzależnieniem od alkoholu.

Eldin miał na tyle przyzwoitości, by zrobić zawstydzoną minę.

– Jasne. Masz rację.

Jednak Sara jeszcze nie skończyła:

– Czytałeś notatki pielęgniarki? Zrobiła z nim dość obszerny wywiad środowiskowy. Powiedział, że pije cztery do pięciu piw dziennie. Nauczyli cię w ubiegłym roku praktycznej zasady dotyczącej picia?

– Zawsze podwajaj ilość alkoholu podaną przez pacjenta.

– Zgadza się – potwierdziła. – Twój pacjent powiedział też, że próbował zerwać z piciem. Przestał z dnia na dzień trzy dni temu. To też jest w jego karcie.

Wstyd na twarzy Eldina ustąpił wściekłości.

– Dlaczego Johna mi o tym nie powiedziała?

– A dlaczego nie przeczytałeś jej raportu? Miał ciężkie objawy grypowe i drapał się, jakby uroił sobie mrówki chodzące po skórze. –

Sara zauważyła, że zawstydzona mina wróciła na swoje miejsce, co zaliczyła Eldinowi na plus. Dotarło do niego, że wina leży po jego stronie. – Wyciągnij z tego wnioski. A następnym razem przyłóż się trochę bardziej do opieki nad pacjentem.

– Masz rację. Przepraszam. – Eldin wziął głęboki oddech i westchnął. – Jezu, czy ja to kiedykolwiek ogarnę?

Sara nie umiała kopnąć leżącego.

– Powiem ci to, co usłyszałam od swojego lekarza prowadzącego: albo jesteś cholernie dobrym lekarzem, albo psychopatą, któremu udało się wykiwać nawet najmądrzejszą osobę, która kiedykolwiek cię nadzorowała.

Eldin się roześmiał.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Jasne.

– Robiłaś rezydenturę tutaj, prawda? – Poczekał, aż Sara kiwnie głową. – Doszły mnie słuchy, że miałaś zaklepane stypendium u doktor Nygaard na kardiologii dziecięcej. Robi wrażenie. Dlaczego zrezygnowałaś?

Próbując znaleźć odpowiednie słowa, Sara poczuła kolejną zmianę w powietrzu. Ale nie był to tego rodzaju elektryczny prąd, który przeszył ją na widok stojącego z tyłu windy Willa Trenta. To jej wyrobiona przez lata lekarska intuicja mówiła, że reszta nocy będzie przegwizdana.

Drzwi prowadzące na podjazd do karetek raptownie się otworzyły, a Johna biegła korytarzem, wyrzucając z siebie:

– Wypadek tuż obok! Mercedes wjechał w karetkę. Właśnie wyciągają ofiarę z samochodu.

Sara ruszyła truchtem w stronę oddziału urazowego z Eldinem deptającym jej po piętach. Czuła, jak narasta w niej stres, dlatego zwracając się do Eldina, siła się na spokój:

– Rób dokładnie to, co mówię. Nie przeszkadzaj.

Gdy do środka wbiegli ratownicy medyczni z pacjentką umocowaną na noszach, kończyła zakładać na siebie nowy sterylny fartuch. Wszyscy byli przemoczeni do suchej nitki. Jeden z nich zdał szybki raport:

– Dani Cooper, dziewiętnaście lat, wypadek, utrata panowania nad pojazdem, ból w klatce piersiowej, duszność. Wjechała prosto w karetkę, jadąc jakieś pięćdziesiąt na godzinę. Rana brzucha wygląda na powierzchowną. Ciśnienie osiemdziesiąt na czterdzieści, tętno sto osiem. Płytki oddech po lewej stronie, po prawej prawidłowy. Jest przytomna, kontaktuje. W prawej ręce kroplówka ze zwykłą solą fizjologiczną.

Nagle na urazówce zaroilo się od ludzi niczym w dobrze wyreżyserowanym, acz ekscentrycznym balecie. Pielęgniarki, terapeuta oddechowy, radiolog, transkrybent. Każdy wiedział, co robić: włączyć wenflon, pobrać krew do badania gazometrii, zrobić próbę krzyżową krwi i porozcinać ubrania, założyć mankiety do pomiaru ciśnienia, pulsoksymetr i elektrody, podać tlen... A nad tym wszystkim czuwał jeszcze ktoś, kto śledzi każdy krok i zapisuje, co zostało zrobione i przez kogo.

– Panel metaboliczny, prześwietlenie klatki piersiowej i brzucha. Dajcie drugą dużą kroplówkę do przetaczania krwi, na wypadek gdybyśmy tego potrzebowali – komenderowała Sara. – Załóżcie cewnik i zróbcie rutynowe badanie moczu, a także pod kątem narkotyków. Tomografia szyi i głowy. Powiedzcie kardiochirurgowi, żeby był w pogotowiu.

Ratownicy przenieśli pacjentkę na łóżko. Twarz młodej kobiety była trupio blada. Szczękała zębami i miała rozbiegany wzrok.

– Dani – powiedziała Sara. – Jestem doktor Linton. Zajmę się tobą. Możesz mi powiedzieć, co się stało?

– Sss... amochód... – wyszeptała Dani z trudem. – Obbudziłam się www... – Szczekanie zębami nie pozwoliło jej dokończyć zdania.

– Już dobrze. Gdzie boli? Możesz mi pokazać?

Sara patrzyła, jak Dani sięga w kierunku lewej górnej części brzucha. Sanitariusze opatrzyli już powierzchowną ranę po lewej stronie, tuż pod klatką piersiową, ale to jeszcze nie wszystko. Tułów Dani przecinały bordowe pręgi w miejscu, w którym coś – zapewne kierownica – uderzyło ją z dużą siłą. Sara sięgnęła po stetoskop, przytknęła go do brzucha, a potem osłuchiwała płuca.

– Odgłosy jelit prawidłowe! – zawołała. – Dani, możesz wziąć głęboki wdech? – Rozległ się świst wciąganego z trudem powietrza, a Sara dodała głośno: – Odma opłucnowa po lewej stronie. Przygotujcie drenaż klatki piersiowej. I tacę z narzędziami do torakotomii.

Oczy Dani próbowały śledzić to, co wokół niej się dzieje. Otwierano szafki, ładowano tace, w ruch szły zasłonki, jakieś rurki, betadyna, sterylne rękawice, lidokaina.

– Dani, wszystko będzie dobrze. – Sara pochyliła się nad nią, próbując odwrócić jej uwagę od chaosu. – Spójrz na mnie. Masz zapadnięte płuco. Umieścimy specjalną rurkę w...

– Ja... nnnie... – Dani walczyła o oddech. W panującym harmidrze jej głos był ledwie słyszalny. – Musiałam uciekać...

– W porządku. – Sara odgarnęła jej włosy, sprawdzając, czy nie ma urazów głowy. Z jakiegoś powodu Dani straciła przytomność na miejscu zdarzenia. – Boli cię głowa?

– Tak... to... ciągle słyszę dzwonienie i...

– Rozumiem. – Sara sprawdziła jej źrenice. Najwyraźniej dziewczyna doznała wstrząśnienia mózgu. – Możesz mi powiedzieć, gdzie cię boli najbardziej?

– Zrobił mi krzywdę... – powiedziała Dani. – Chyba... chyba mnie zgwałcił.

Sarę przeszył dreszcz. Dźwięki w pomieszczeniu tak bardzo ucichły w jej uszach, że słyszała tylko napięty głos dziewczyny.

– Dosypał mi czegoś do drinka... – Dani zakaszła, próbując przełknąć ślinę. – Obbudziłam się, a on... był na mnie... a potem byłam w aucie, ale nie pamiętam... jak... i...

– Kto? – zapytała Sara. – Kto cię zgwałcił? – Gdy jej powieki zaczęły drgać, dodała głośniej: – Dani, zostań ze mną. – Przyłożyła dłoń do twarzy dziewczyny. Jej usta traciły kolor. – Drenaż, już!

– Zatrzymajcie go... – wyszeptała Dani. – Proszę... zatrzymajcie.

– Kogo? – zapytała Sara. – Dani? Dani!

Utkwiła wzrok w oczach Sary, jakby w duchu błagała ją o zrozumienie.

– Dani?

Powieki dziewczyny znów zaczęły niekontrolowany taniec. A potem znieruchomiały. Jej głowa opadła na bok.

– Dani? – Sara przycisnęła stetoskop do jej piersi. Cisza. Z nieszczęsnej nastolatki uciekało życie. Sara zdusiła w sobie panikę. – Straciliśmy puls. Rozpocynam reanimację – rzuciła w przestrzeń.

Terapeuta oddechowy złapał resuscytator i maskę, żeby rozpocząć wtłaczanie powietrza do płuc. Sara splotła palce i położyła dłonie na sercu Dani. Resuscytacja krążeniowo-oddechowa była doraźnym środkiem zaradczym, mającym na celu ręczne przepychanie krwi do serca i mózgu, dopóki nie uda się przywrócić normalnego rytmu serca. Sara całym swoim ciężarem naparła na klatkę piersiową Dani. Rozległ się przyprawiający o mdłości trzask ustępujących żeber.

– Kurwa! – Sara czuła, że emocje biorą górę. Wzięła się w garść. – Wiotka klatka piersiowa. Nie można zrobić reanimacji. Elektrowstrząsy.

Johna przygotowała już odpowiedni zestaw. Przykładając łyżki aparatu do bezwładnego ciała Dani, Sara słyszała, jak defibrylator osiąga pełną moc.

Uniosła łokcie, by uniknąć kontaktu z metalowym oparciem łóżka.

– Odsunąć się! – Johna nacisnęła przyciski na łyżkach.

Ciało Dani podskoczyło pod wpływem wyładowania o napięciu trzech tysięcy woltów, przebiegającego przez jej klatkę piersiową. Kardiomonitor piknął smętnie. Przez kilka niekończących się sekund wszyscy czekali, aż serce podejmie pracę, lecz linia na ekranie spłaszczyła się, a urządzenie zaczęło piszczeć.

– Jeszcze raz – zarządziła Sara.

Johna poczekała, aż urządzenie znów się naładuje. Kolejny strzał, kolejne piknięcie. I znowu płaska linia.

Sara rozważyła dostępne możliwości. Resuscytacja odpadała. Defibrylacja nie działała. Otwieranie klatki piersiowej nie miało sensu. Wiotką klatkę piersiową definiuje się jako złamanie co najmniej dwóch sąsiadujących żeber w dwóch lub więcej miejscach, co powoduje destabilizację ściany i zaburza mechanikę oddychania.

Z tego, co Sara mogła stwierdzić, drugie, trzecie i piąte żebro Dani Cooper popękały w wielu miejscach w wyniku uderzenia tępym narzędziem. Ostre kawałki kości swobodnie unosiły się w klatce piersiowej i w każdej chwili mogły uszkodzić serce i płuca. Szanse przeżycia dziewiętnastolatki spadły do jednocyfrowej wartości.

Wszystkie dźwięki, które Sara zablokowała podczas zabiegu, nagle wypełniły jej mózg. Bezcelowe syczenie tlenu. Skrzypienie

mankietu do pomiaru ciśnienia. Szelest fartuchów, gdy wszyscy w milczeniu analizowali malejące szanse powodzenia.

Ktoś wyłączył alarm.

– Dobra – powiedziała Sara do samej siebie i nikogo więcej. Miała plan. Oderwała gazę zakrywającą rozcięcie po lewej stronie brzucha Dani i obficie zalała ranę betadyną. – Eldin, opowiedz mi o łuku żebrowym.

– Hm... – Eldin patrzył na dłonie Sary, która zakładała nową parę sterylnych rękawic. – Łuk żebrowy składa się z chrząstki żebrowej, która w przedniej części klatki piersiowej łączy końce żeber z mostkiem. Jedenaste i dwunaste żebro są wolne.

– Zasadniczo kończy się mniej więcej na wysokości linii pachowej środkowej, w obrębie mięśni ściany bocznej. Tak?

– Tak.

Sara wzięła z tacy skalpel. Rozcięła ranę, ostrożnie nacinając warstwę tłuszczu aż do mięśni brzucha. Następnie przecięła przeponę, robiąc w niej otwór wielkości jej pięści.

Spojrzała na Johnę, która przyglądała się jej z otwartymi ze zdziwienia ustami, ale kiwnęła głową. Jeśli Dani miała jakąkolwiek szansę na przeżycie, to właśnie taką.

Sara sięgnęła ręką do rozcięcia. Mięsień przepony otulił jej nadgarstek, a żebra prześlizgnęły się po kłykciach jak klawisze ksylofonu. Zapadnięte płuco sprawiało wrażenie przekłutego balonika. Żołądek i śledziona były śliskie i jędrne. Sara zamknęła oczy, koncentrując się na anatomii, i dotarła do klatki piersiowej Dani. Czubki jej palców musnęły wypełnioną krwią sakiewkę serca. Ostrożnie otuliła organ dłonią. Spojrzała na ekran i ścisnęła.

Płaska linia drgnęła.

Ścisnęła jeszcze raz.

Kolejny skok.

Sara cierpliwie pompowała krew przez serce, uginając palce i kciuk, dostrajając się do naturalnego rytmu życia. Ponownie zamknęła oczy i nasłuchiwała sygnałów z kardiomonitora. Czytała palcami mapę arterii niczym rysunek topograficzny. Prawa tętnica wieńcowa. Tylne tętno zstępujące. Prawa tętno brzojne. Lewa tętno zstępujące przednie. Tętno okalające.

Spośród wszystkich narządów serce budzi najwięcej emocji. Może być złamane, pełne miłości lub radości albo zrobić dziwnego małego fikołka, gdy zobaczysz w windzie swoją sympatię. Kładziesz na nim dłoń, by złożyć przysięgę, okazać wierność, uczciwość lub szacunek. Kogoś okrutnego nazywa się człowiekiem bez serca. O życzliwym i szczerym mawia się, że ma serce na dłoni. A gdy poczujesz ulgę, robi ci się lżej na sercu. Gdy Sara i Tessa były małe, Tessa często przysięgała z ręką na sercu. Podkradała Sarze ubrania, płyty CD albo książki i przyrzekała, że tego nie zrobiła:

– Przysięgam z ręką na sercu, bodajbym umarła.

Sara nie była pewna, czy Dani Cooper umrze, lecz poprzysięgła na serce dziewczyny, że zrobi wszystko, co w jej mocy, by zatrzymać jej gwałciciela.

TRZY LATA PÓŹNIEJ

1

– Doktor Linton. – Maritza Aguilar, adwokatka rodziny Dani Cooper, podeszła do barierki przy stanowisku dla świadków. – Czy może nam pani powiedzieć, co stało się później?

Sara wzięła głęboki wdech.

– Zawiozłam pacjentkę na łóżku szpitalnym na salę operacyjną, nie przestając ręcznie pobudzać serca. Przygotowałam wszystko do zabiegu, a potem sprawę przejęli chirurdzy.

– Co było dalej?

– Obserwowałam przebieg operacji. – Sara przymknęła oczy, bo mimo upływu trzech lat nadal miała przed nimi Dani leżącą na stole operacyjnym. Powieki zaklejone taśmą, wystająca z ust rurka, otwarta klatka piersiowa i rozrzucone w niej niczym konfetti białe odłamki żeber. – Chirurdzy zrobili wszystko, co w ich mocy, ale dla Dani było już za późno. Uznano ją za zmarłą około drugiej czterdzieści pięć.

– Dziękuję. – Maritza wróciła do swoich notatek leżących na stole i zaczęła je kartkować. Jej asystent pochylił się nad nią i szepnął coś do ucha. – Wysoki Sądzie, mogę poprosić o chwilę przerwy?

– Ale krótką – odparła sędzina Elaina Tedeschi.

Na sali zapadła cisza, jeśli nie liczyć skrzypienia krzeseł pod wiercącymi się przysięgłymi oraz sporadycznych kaszlnięć i kichnięć z połowicznie wypełnionego audytorium. Sara wzięła kolejny głęboki wdech. Tkwiała przy barierce dla świadków od trzech godzin. Właśnie skończyła się przerwa na lunch i wszyscy byli już zmęczeni. Mimo to trzymała się prosto i z uniesioną głową wpatrywała się w zegar na tyłach sali.

Wśród zgromadzonych była dziennikarka, która stuknęła coś na telefonie, lecz Sara robiła, co mogła, by nie zwracać na nią większej uwagi. Nie była w stanie patrzeć na rodziców Dani, ponieważ bijący z nich smutek był prawie tak dojmujący jak nadzieja, że zdarzy się coś, cokolwiek, co pomoże im zyskać poczucie sprawiedliwości. Nie mogła też patrzeć na ławę przysięgłych. Nie chciała nawiązywać kontaktu wzrokowego z dowolnym z nich, żeby przypadkiem nie dać mu do zrozumienia niewłaściwej rzeczy. Na sali było gorąco i duszno. Rozprawy nigdy nie toczą się tak szybko ani nie są tak zajmujące jak w telewizyjnych relacjach. Fakty medyczne mogą być trudne w odbiorze i niejasne. Sara chciała, aby przysięgli byli skupieni i słuchali, a nie zastanawiali się, dlatego spojrzała na nich krzywym okiem.

Proces nie dotyczył Sary. Chodziło o dotrzymanie obietnicy złożonej Dani Cooper. O zatrzymanie mężczyzny, który ją skrzywdził.

Pozwoliła sobie przelotnie spojrzeć na Thomasa Michaela McAllistera IV. Dwudziestodwulatek siedział przy stole obrony między prawnikami z drogiej kancelarii. Jego rodzice, Mac i Britt

McAllisterowie, stali w audytorium bezpośrednio za nim. Zgodnie z instrukcjami sędziny Tedeschi, Tommy był nazywany „pozwanym”, a nie „oskarżonym”, aby ława przysięgłych miała jasność, że jest to sprawa cywilna, a nie karna. Stawką było nie tyle więzienie kontra wolność, co miliony dolarów za śmierć zawinioną Danielli Cooper. Mac i Britt mogli sobie pozwolić na taki wydatek, lecz groziło im coś, czemu nawet ich ogromne bogactwo nie mogło zapobiec: utrata dobrej reputacji syna.

Jak dotąd zrobili wszystko, co w ich mocy, by zapewnić Tommy’emu ochronę – od zatrudnienia publicysty, który kształtował narrację medialną, po wynajęcie Douglasa Fanninga, prawnika zwanego Rekinem ze względu na umiejętność patroszenia świadków podczas składania zeznań.

Choć proces toczył się od zaledwie dwóch dni, Fanning zdołał już zatuszować część spraw, które nazwał „młodzieńczymi grzeszkami” Tommy’ego, zupełnie jakby każdy młodzieniec w wieku jedenastu lat był aresztowany za znęcanie się nad psem sąsiada, oskarżony o gwałt w pierwszej klasie liceum i przyskrzyniony z imprezowym zapasem metamfetaminy w plecaku dosłownie na godzinę przed ukończeniem szkoły. Mogąc sobie pozwolić na dwa i pół tysiąca dolarów za godzinę pracy adwokata, da się kupić przemianę drapieżnika w aniołka.

Tommy niewątpliwie ubrał się stosownie do okoliczności, zamieniając szytą na miarę kreację, w której paradował w ubiegłym roku w kolumnie plotkarskiej „About Town”, na zwykły czarny garnitur ze stonowanym, jasnoniebieskim krawatem i koszulę typu oxford, której biel starała się nie kłuć zbyt mocno w oczy. Wszystko to prawdopodobnie zostało dobrane przez specjalnego konsultanta, który najpierw przez kilka miesięcy badał na grupach fokusowych najtrafniejsze słowa kluczowe i strategie, potem ściśle

współpracował z Douglasem Fanningiem w celu wybrania najlepszych przysięgłych, a teraz kierował ich „gabinetem cieni” – wybranym na wzór ławy gromem rezydującym gdzieś w pobliżu gmachu sądu, które było na bieżąco informowane o prezentowanych dowodach i pomagało w kształtowaniu stanowiska obrony.

Jednak cały zestaw tych zabiegów nie był w stanie ukryć arogancko wysuniętego podbródka Tommy’ego McAllistera. Przez całe życie był chowany pod kloszami najbardziej hermetycznych miejsc w Atlancie. Jego pradziadek, chirurg, był nie tylko pionierem technik wymiany stawów, lecz także współtworzył jeden z największych szpitali ortopedycznych w tym mieście. Dziadek Tommy’ego, emerytowany czterogwiazdkowy generał, nadzorował badania nad chorobami zakaźnymi w Centrach Kontroli Chorób. Mac był jednym z najbardziej szanowanych kardiochirurgów w kraju. Britt była położniczką. Nic dziwnego, że Tommy kontynuował rodzinny biznes. Wkrótce miał rozpocząć studia medyczne na Uniwersytecie Emory’ego.

Był też człowiekiem, który odurzył i zgwałcił Dani Cooper.

A przynajmniej tak się Sarze wydawało.

Tommy znał Dani Cooper przez większość swojego życia. Uczyli się w tych samych prywatnych szkołach, należeli do tego samego ekskluzywnego klubu, obracali się w tych samych kręgach towarzyskich, a w chwili śmierci Dani byli zapisani na kurs przedmedyczny na tej samej uczelni. Wieczorem w dniu, w którym Dani zmarła, widziano, jak Tommy kłócił się z nią na imprezie szkolnego bractwa. Sprzeczka była gwałtowna. Chwycił Dani za ramię, a ona mu się wyrwała. Nikt nie potrafił powiedzieć, co stało się później, ale to wart 150 tysięcy dolarów mercedes roadster Tommy’ego, za którego kierownicą siedziała Dani, wbił się w karetkę

zaparkowaną przed szpitalem. To jego nasienie znaleziono w niej podczas sekcji zwłok. Tylko Tommy McAllister nie miał alibi na czas między wyjściem Dani z imprezy a chwilą, gdy znalazła się w szpitalu. I tylko on znał intymne szczegóły zawarte w złowroźnie brzmiących esemesach, które Dani otrzymywała w ciągu tygodnia przed śmiercią.

Niestety prokuratorowi hrabstwa Fulton nie mogło się nic wydawać – mógł działać tylko na podstawie dowodów. Wina w procesie karnym była zasądzana jedynie przy braku jakichkolwiek wątpliwości. Sara musiała przyznać, że w tym przypadku wątpliwości istniały. Na imprezie bractwa bawiło się wielu innych młodych mężczyzn, którzy byli w bliskich relacjach z Dani. Nikt nie mógł zaprzeczyć twierdzeniu Tommy'ego, że sprzeczka zakończyła się wcześniej. Nikt nie był w stanie zanegować, że Dani poprosiła go o pożyczenie auta. Nikt nie podważał kwestii obecności śladów jego spermy w pochwie Dani, ponieważ dwie noce przed jej śmiercią uprawiali seks za obopólną zgodą. I nikt nie mógł z całą pewnością powiedzieć, że tamtego wieczoru Tommy opuścił imprezę wraz z Dani. Wiele obecnych na przyjęciu osób znało różne szczegóły z jej życia. Co ważniejsze zaś, nikomu nie udało się namierzyć niezarejestrowanego telefonu, z którego wysyłano esemesy.

Na szczęście proces cywilny był rozstrzygany na podstawie ciężaru poszlak, a nie uzasadnionych wątpliwości. Cooperowie mieli po swojej stronie wiele istotnych przesłanek. W pozwie o śmierć zawinioną złożonym przeciwko Tommy'emu McAllisterowi domagali się odszkodowania w wysokości 20 milionów dolarów. Była to gigantyczna kwota, lecz nie robili tego dla pieniędzy. W odróżnieniu od Maca i Britt, skierowanie sprawy do sądu pochłonęło ich życiowe oszczędności. Cooperowie odrzucili

wszystkie oferty ugody, ponieważ tym, czego chcieli i potrzebowali, by nadać sens tragicznej śmierci córki, było pociągnięcie kogoś do publicznej odpowiedzialności.

Sara ostrzegła ich, że szanse na wygraną są mizerne. Maritza powiedziała im to samo. Obie wiedziały, jak działa system, który rzadko faworyzuje uboższych. Co więcej, powodzenie całej sprawy zależało od tego, czy ława przysięgłych uzna Sarę za wiarygodnego świadka. W nocy, gdy zmarła Dani Cooper, na urazówce panowało zamieszanie, dlatego Sara była jedyną osobą, która słyszała, jak młoda kobieta mówi, że została odurzona narkotykami i zgwałcona. Ze względu na charakter sprawy oznaczało to, że życie Sary zostanie skrupulatnie prześwietlone. Aby znaleźć rysę w jej zeznaniach, musieli znaleźć rysę w jej charakterze. I ją złamać. Wszystko, co kiedykolwiek zrobiła; wszystko, co się jej przydarzyło, miało zostać poddane gruntownej wivisekcji, analizie oraz – czego Sara obawiała się najbardziej – krytyce.

Nie była pewna, co przerażało ją bardziej: ujawnienie na sali sądowej najmroczniejszych aspektów jej życia czy złamanie złożonej Dani obietnicy.

– Doktor Linton. – Maritza wreszcie przygotowała się do działania. Z powrotem podeszła do stanowiska dla świadków, trzymając w dłoniach jakąś kartkę. Nie wręczyła jej jednak Sarze, tylko przycisnęła ją do piersi, by zbudować napięcie.

Sztuczka zadziałała.

Sara wyczuła, że uwaga ławy przysięgłych skupia się na słowach Maritzy.

– Jeśli nie ma pani obiekcji, chciałabym wrócić do pewnej sprawy. Czegoś, co dziś już poruszaliśmy.

Sara skinęła głową, a potem, już na użytek protokolanta sądowego, dodała:

– Oczywiście.

– Dziękuję. – Maritza odwróciła się i przeszła obok ławy przysięgłych. Pięć kobiet, czterech mężczyzn, typowa dla hrabstwa Fulton mieszanka białych, czarnoskórych, Azjatów i Latynosów. Sara obserwowała, jak podążają spojrzeniem za prawniczką; niektórzy przyglądali się jej twarzy, inni próbowali przejrzieć wzrokiem kartkę.

Maritza zabrała żółty notes ze stołu i położyła go na podeście. W ręce trzymała długopis. Założyła okulary i zerknęła na notatki.

Nie była Douglasem Fanningiem, lecz cholernie dobrze wykonywała swoją pracę. Podobnie jak Sara nie potrzebowała konsultanta, który podpowiedziałby jej, jak się ubrać. Obie pracowały w dziedzinach zdominowanych przez mężczyzn i obie miały świadomość, że ich wygląd ma dla przysięgłych większe znaczenie, niż każdy z nich byłby skłonny przyznać. Włosy zebrane z tyłu znamionujące powagę. Subtelny makijaż świadczący o dbałości. Okulary dla podkreślenia inteligencji. Skromna spódnica i dopasowana marynarka, by pokazać, że nadal czują się kobieco. Obcasy nie wyższe niż pięć centymetrów, żeby nie wyglądać zbyt wyzywająco.

Innymi słowy, wszystko na pokaz.

Maritza spojrzała na Sarę.

– Przed przerwą na lunch opowiedziała nam pani o swoim wykształceniu i uprawnieniach, ale dla przypomnienia ławie przysięgłych, jest pani zarówno dyplomowanym pediatrą, jak i lekarzem medycyny sądowej, zgadza się?

– Tak.

– W nocy, w której Dani Cooper znalazła się na oddziale ratunkowym, była pani zatrudniona w Grady Healthcare System

jako pediatra, lecz obecnie pracuje pani jako koroner w GBI, czyli w Biurze Śledczym stanu Georgia, tak?

– Z formalnego punktu widzenia mój tytuł to lekarz medycyny sądowej. – Sara pozwoliła sobie spojrzeć na przysięgłych. Byli jedynymi osobami na sali, których opinie miały znaczenie. – Z wyjątkiem czterech, we wszystkich pozostałych hrabstwach w Georgii posada koronera jest urzędem wybieralnym, który nie wymaga dyplomu medycznego. W razie podejrzenia przestępstwa koroner hrabstwa zazwyczaj kieruje dochodzenie w sprawie śmierci do biura lekarza sądowego w GBI. Wtedy wkraczam ja oraz moi koledzy.

– Dziękuję za wyjaśnienie – powiedziała Maritza. – Czy z tej perspektywy można powiedzieć, że kiedy po raz pierwszy badała pani Dani Cooper na oddziale ratunkowym, korzystała pani z obu dziedzin swej rozległej wiedzy?

Sara zastanowiła się nad jak najlepszym doborem słów.

– Powiedziałabym, że najpierw zbadałam stan Dani jako lekarz, a potem jako lekarz sądowy.

– Czy zapoznała się pani z raportem z sekcji zwłok Dani Cooper, oznaczonym jako dowód sto trzynaście „A”?

– Tak.

– Jakie były wyniki badań toksykologicznych pod kątem niedozwolonych substancji?

– Wyniki badań krwi i moczu nie dały jednoznacznych odpowiedzi.

– Czy to panią zaskoczyło?

– Nie – odparła Sara. – W szpitalu podano Dani wiele farmaceutyków, w tym versed, czyli midazolam, stosowany jako środek rozluźniający mięśnie przed operacją. Podczas badań

toksykologicznych lek ten może dawać podobne wyniki jak rohypnol.

– Wcześniej wyjaśniła pani, że rohypnol jest tak zwaną pigułką gwałtu, czy tak?

– Tak.

– Jak łatwo byłoby lekarzowi lub komuś pracującemu w placówce medycznej ukraść fiolkę rohypnolu, gdyby mu na tym zależało?

– Szpital nie dysponuje rohypnolem. Lek ten nie jest zatwierdzony przez Agencję Żywności i Leków do użytku w Stanach Zjednoczonych. A próba kradzieży fiołki versedu byłaby niewiarygodnie ryzykowna. Przeprowadza się liczne kontrole wewnętrzne, zapobiegające kradzieżom i nadużyciom – wyjaśniła Sara. – Z drugiej strony, rohypnol jest łatwo dostępny w nielegalnym obrocie, hipotetycznie można więc znaleźć dilerów narkotyków i nabyć go od niego.

– Proszę nam powiedzieć, czy podczas sekcji zwłok Dani Cooper znaleziono jakieś dowody DNA?

– Z przedniej części pochwy i szyjki macicy Dani pobrano próbki spermy. Zostały wysłane do laboratorium w GBI w celu zbadania. Laborantom udało się stworzyć profil genetyczny do porównań.

– Jakie wnioski wyciągnięto z tych badań?

– DNA zostało zidentyfikowane z pewnością gwarantowaną przez metody naukowe jako zgodne z próbką pobraną od Tommy'ego McAllistera.

Maritza znowu przerwała, udając, że przegląda notatki, tak naprawdę jednak dawała ławie przysięgłych czas na przyswojenie informacji. Wzrok Sary powędrował ku Douglasowi Fanningowi. Rekin siedział ze spuszczoną głową i zapisywał coś w notatniku, zachowując się tak, jakby jakiegokolwiek słowa Sary nie miały najmniejszego znaczenia. Tak samo zachowywał się podczas jej

zeznań sześć miesięcy temu. Wtedy uznała to za sztuczkę mającą na celu wytrącenie jej z równowagi.

Teraz z poirytowaniem uświadomiła sobie, że to działa.

Maritza odkaszlnęła i wróciła do indagacji.

– Doktor Linton, czy jest coś jeszcze, co zwróciło pani uwagę tamtej nocy, a co wydawało się odbiegać od normy?

– Powiedziano mi, że Dani prowadziła samochód, lecz rana szarpana na jej tułowiu znajdowała się tutaj, po lewej stronie, tuż pod żebrami. – Sara wskazała odpowiednie miejsce na swoim ciele. – Pas bezpieczeństwa kierowcy biegnie od lewego ramienia do prawego biodra. Gdyby rana została spowodowana przez pas bezpieczeństwa, znajdowałaby się po prawej stronie Dani, a nie po lewej.

Maritza nie dopytywała o konkluzję, tylko przeszła do następnego elementu układanki.

– Zapoznała się pani z dowodami rzeczowymi numer sto osiem od „A” do „F”. Są to nagrania z monitoringu sprzed szpitala zarejestrowane tamtej nocy. Jest na nich widoczny mercedes pozwanego wjeżdżający prosto w karetkę, zgadza się? Czy można to nazwać zderzeniem czołowym?

– Tak.

– Jakie inne wnioski wyciągnęła pani na podstawie materiału z monitoringu? – Maritza zauważyła, że Fanning poruszył się, by wnieść sprzeciw, dodała więc: – Chodzi o pani wnioski jako kogoś, kto brał udział w śledztwach w sprawie wypadków samochodowych.

Fanning oklapł.

– W mojej ocenie samochód jechał w kierunku parkingu oddziału ratunkowego, a potem w ostatniej chwili koła się wyprostowały,

prędkość spadła i auto uderzyło w jedną z karetek zaparkowanych przed pojazdem – odparła Sara.

– Rozumiem. Na nagraniach nie widać kierowcy przez przednią szybę, czy tak?

– Zgadza się.

– Na nagraniach widać ponadto, że Dani została wyciągnięta od strony kierowcy mercedesa, czy tak?

– Tak.

– Według wcześniejszych oświadczeń zapoznała się pani z raportem z wypadku przygotowanym przez sierżant Shandę London. Czy przypomina sobie pani, jak szybko jechał samochód, gdy zderzył się z karetką?

– Według danych zarejestrowanych przez elektroniczny moduł kontroli silnika, w chwili zderzenia samochód jechał z prędkością trzydziestu siedmiu kilometrów na godzinę.

– Wczoraj rano sierżant London wyjaśniała nam kwestię modułu, ale czy mogłaby pani ją pokrótce przypomnieć?

– Moduł kontroli silnika rejestruje wszystkie dane na temat jazdy i pozwala sprawdzić, co działo się w sekundach poprzedzających kolizję. Najprościej jest porównać go do czarnej skrzynki w samolocie, tylko w wersji samochodowej.

– Czy jakiegokolwiek inne dane zaczerpnięte z modułu wydały się pani interesujące?

– Dwie sprawy. Potwierdzają one spadek prędkości, jaki zauważyłam na nagraniach z monitoringu; mercedes zwolnił z pięćdziesięciu czterech do trzydziestu siedmiu kilometrów na godzinę. Poza tym samochód najwyraźniej nie hamował przed uderzeniem.

– Wysoki Sądzie? – Maritza podeszła do sędziny z kartką. – Czy mogę powołać się na dowód sto dwadzieścia dziewięć „A”?

Sędzina Tedeschi skinęła głową.

– Proszę.

Fanning w końcu raczył podnieść wzrok. Zsunął okulary do czytania do nasady nosa. Soczewki były zabrudzone. Jeśli Tommy McAllister został tak zaprogramowany, by sprawiać wrażenie młodego zawodowca z problemami, program Douglasa Fanninga najwyraźniej zakładał zrobienie z niego kogoś, kto zupełnie nie wygląda na zręcznego obrońcę dla największych bogaczy, którym był w istocie. Jego długie siwe włosy były splecione w warkocz. Garnitur miał wymięty, krawat poplamiony. Mówił przeciągle, z południowym akcentem, którego Sara nie słyszała od śmierci swojej babci. Często udawał, że szuka jakichś informacji, jakby celowo deprecjonował swój tytuł prawniczy uzyskany na Uniwersytecie Duke'a. O ile Sara i Maritza dołożyły wszelkich starań, by wyglądać na kompetentne i profesjonalne, o tyle Fanningowi jakimś cudem udawało się sprawiać takie wrażenie, choć on sam zdawał się mieć wszystko w dupie.

– Doktor Linton. – Maritza w końcu położyła arkusz na rzutniku. – Czy rozpoznaje pani ten dowód, oznaczony numerem sto dwadzieścia dziewięć „A”?

Sara wraz ze wszystkimi innymi odwróciła się w stronę ekranu na ścianie.

– Jest to kopia diagramu ciała, który pobrałam z internetu, aby móc dokonać odpowiednich adnotacji anatomicznych dotyczących moich spostrzeżeń. Na dole strony widnieje mój podpis wraz z datą i godziną.

– Pobrała pani ten diagram z internetu – powtórzyła Maritza. – Czy nie byłoby prościej zrobić zdjęcia?

– Jak w przypadku każdego pracownika służby zdrowia, gromadzone przeze mnie informacje podlegają ustawie o ochronie

danych osobowych, która jest prawem federalnym regulującym przechowywanie i rozpowszechnianie wrażliwych informacji dotyczących między innymi opieki zdrowotnej. Mój telefon wydany przez szpital Grady'ego nie był wyposażony w aparat, a ja nie mogłam zagwarantować bezpieczeństwa danych na moim prywatnym telefonie.

– Rozumiem, dziękuję. – Maritza wskazała na ekran. – Co oznaczają te ikony na żebrach?

– Są to złamania kości, które przyczyniły się do powstania tak zwanej wiotkiej klatki piersiowej.

– Wyjaśniała nam pani to pojęcie dziś rano, lecz zapytam dla porządku, czy w przypadku Dani pas bezpieczeństwa mógł być odpowiedzialny za powstanie wiotkiej klatki piersiowej?

– Moim zdaniem nie. Samochód nie jechał na tyle szybko, by doszło do takich uszkodzeń.

– Co spowodowało te uszkodzenia?

Fanning znów się poruszył. Dawał jasno do zrozumienia, że Sara zwróciła teraz jego uwagę. Zrobił długopisem zamasytą kreskę w notatniku. Wydał jakiś dźwięk, jakby chciał wnieść sprzeciw, lecz Maritza go uprzedziła.

– Przeformułuję pytanie. – Nie spuszczała wzroku z Sary. – Z pani doświadczenia jako lekarza sądowego, jakie rodzaje urazów mogą doprowadzić do powstania wiotkiej klatki piersiowej?

– Miałam do czynienia z przypadkiem, w którym denat spadł z dachu piętrowego biurowca. Innym razem chodziło o kierowcę ciężarówki, która uderzyła w betonowy ogranicznik na autostradzie z prędkością ponad stu czterdziestu kilometrów na godzinę. Widziałam też dziecko z taką klatką piersiową, pobite na śmierć przez opiekuna.

Przez salę sądową przeszedł dreszcz.

Maritza ciągnęła:

– Nie mówimy więc o jeździe z prędkością trzydziestu siedmiu kilometrów na godzinę i uderzeniu w bok zaparkowanej karetki?

– Moim zdaniem nie.

Fanning postawił kolejną kreskę.

– Jeden z poprzednich biegłych powiedział nam, że poduszka powietrzna w mercedesie pół roku przed wypadkiem została wymieniona. Uruchomiła się, lecz nie wiemy, czy wypełniła się prawidłowo. Czy to wpływa na pani ocenę?

– Nie. Moim zdaniem... – Sara zauważyła, że Fanning robi w notesie kolejny zamaszysty znak. – Nawet w przypadku braku poduszki powietrznej uderzenie klatki piersiowej w kierownicę przy takiej prędkości nie spowodowałoby tak ciężkich obrażeń, jakie odnotowałam u Dani.

– Czy w przypadku Dani doszło do ciężkich krwawień z powodu wiotkiej klatki piersiowej?

– Tak, lecz wewnętrznych, w środku ciała. Widoczna na zewnątrz krew pochodziła wyłącznie z rany powierzchownej.

– Dani miała zapadnięte płuco. Czy to mogło utrudniać jej mówienie?

– Tak, miała ograniczony dopływ powietrza. Mogła mówić jedynie szeptem.

– Biorąc pod uwagę tragiczny stan Dani, czy jako lekarz przywiązuje pani większą wagę do jej wyznania, że została odurzona narkotykami i zgwałcona?

– Tak – odparła Sara. – Pacjenci pod wpływem silnego szoku na ogół skupiają się na wyjściu z niego. Dani skupiła się na przekazaniu mi tego, co się z nią stało.

Maritza wróciła do diagramu ciała na ekranie.

– Co oznacza znak iks z tyłu głowy Dani?

– Wskazuje uraz głowy tępym narzędziem.

– Proszę wytłumaczyć ławie przysięgłych, co rozumie pani przez uraz głowy tępym narzędziem.

Sara miała zacząć mówić, lecz nagle ogarnął ją niepokój. Fanning z długopisem w dłoni otwarcie się w nią wpatrywał, a jego ciemne paciorkowate oczy rejestrowały każdy szczegół. Bała się jego przesłuchania prawie tak mocno, jak on – co było po nim widać – rozkoszował się tą perspektywą.

Maritza ledwie dostrzegalnie skinęła jej głową. Obie wiedziały, o co toczy się gra. Chodziło o Dani. O dotrzymanie przez Sarę obietnicy.

Sara zwróciła się do ławy przysięgłych spokojnym głosem:

– Uraz głowy tępym narzędziem odnosi się do uderzenia w głowę, które nie prowadzi do penetracji czaszki, lecz powoduje wstrząśnienie mózgu, stłuczenie lub jedno i drugie.

– Co zaszło u Dani Cooper? – zapytała Maritza.

– Wstrząśnienie mózgu trzeciego stopnia.

– Jak doszła pani do tego wniosku?

– Między innymi stwierdziłam pośmiertnie obrzęk z tyłu głowy.

– Na czym polega taki obrzęk?

– Jest to nagromadzenie płynu w tkankach lub jamach ciała – wyjaśniła Sara ławie przysięgłych. – Rodzaj opuchnięcia. Przypuśćmy, że robisz sobie krzywdę, na przykład uderzasz kolanem o biurko. Ciało wysyła płyn w zranione miejsce, mówiąc w ten sposób: „Spróbuję naprawić twoje kolano, a ty w tym czasie na nie uważaj”.

– Wróćmy do trzeciego stopnia. – Maritza podjęła próbę przywrócenia Sary na właściwe tory. – Proszę o wyjaśnienie.

– Wyróżnia się pięć stopni wstrząśnienia mózgu, różniących się nasileniem objawów. Stopień trzeci cechuje się utratą przytomności

na krócej niż minutę. Uwzględniane są też inne czynniki, takie jak reakcja źrenic, tętno, ciśnienie krwi, oddech, sposób mówienia i odpowiadania na pytania oraz oczywiście obrzęk.

– Czy zagłówek w fotelu kierowcy mógł być przyczyną wstrząśnienia mózgu trzeciego stopnia u Dani?

– Moim zdaniem nie. – Sara dostrzegła kątem oka, jak długopis Fanninga ponownie biegnie w poprzek kartki, i zwróciła się w stronę ławy przysięgłych. – Zwykle traktujemy zagłówek jako coś, co służy wygodzie podczas jazdy, lecz w rzeczywistości jest zaprojektowany z myślą o bezpieczeństwie. W przypadku kolizji czołowej lub tylnej głowa gwałtownie pochyla się i cofa. Zagłówek chroni przed poważnym urazem części szyjnej kręgosłupa, uszkodzeniem kręgosłupa, a nawet śmiercią. Biorąc pod uwagę prędkość, z jaką jechał mercedes, ochronna konstrukcja zagłówka nie spowodowałaby takiego urazu.

– Czy miała pani możliwość zajrzeć do wnętrza mercedesa, zanim został odholowany?

– Tak.

– Jakie odniosła pani pierwsze wrażenie?

– Na poduszce powietrznej nie było krwi.

– Dlaczego to takie istotne?

– Jak już wspomniałam, Dani miała powierzchowną ranę szarpaną na lewym boku, która krwawiła przez koszulę. Jeśli do tego urazu doszłoby podczas wypadku, spodziewałabym się ujrzeć krew na poduszce powietrznej.

Maritza przerwała przed przejściem do następnego elementu układanki. Przysięgli byli teraz wyraźnie zaaferowani, większość zaczęła sporządzać zapiski w spiralnych notatnikach.

– Skupmy się na określeniu „rana szarpana”. Ma konkretne znaczenie medyczne, prawda, doktor Linton?

Fanning odchylił się na krześle. Jego okulary do czytania zsunęły się całkiem, lecz długopis trzymał w pogotowiu. Pamiętał, że wcześniej udało mu się zirytować Sarę, i próbował zrobić to ponownie.

Dlatego gdy zaczęła wyjaśniać, starała się skupić na ławie przysięgłych:

– Ranę klasyfikujemy jako szarpaną, gdy mięsień, tkanka lub skóra zostaną rozerwane lub rozcięte. Z punktu widzenia medycyny sądowej możemy mówić o rozszczepieniu, rozciągnięciu, ściśnięciu, rozdarciu lub rozerwaniu.

– Jakiego rodzaju ranę szarpaną stwierdziła pani u Dani Cooper?

– Rozszczepienie, co oznacza, że skóra została uszkodzona pod wpływem odpowiednio mocnego ciosu tępym narzędziem.

– A co oznacza powierzchowna?

– Co oczywiste, powierzchowność rany oznacza, że nie jest ona głęboka – odparła Sara. – Mamy do czynienia z krwawieniem, lecz uraz nie wymaga zakładania szwów. Krew w końcu zakrzepnie, a rana zagoi się sama.

– Czy w mercedesie znajdowało się coś, co mogło spowodować taką ranę?

– Nie widziałam w nim niczego takiego.

– Przeszukała pani pojazd?

– Tak – potwierdziła Sara. – Obrażenia Dani wydały mi się nielogiczne, więc szukałam jakiegoś wytłumaczenia.

– Ile czasu przeznaczyła pani na oględziny auta?

– Miałam mniej więcej dziesięć minut, zanim przyjechała laweta.

– Dokładnie dwanaście minut, zgodnie z nagraniem z monitoringu – skorygowała ją Maritza. – Z pani doświadczenia jako specjalistki i lekarza sądowego, jakie mogą być przyczyny

powstania tego rodzaju ran szarpanych w wypadku samochodowym?

– Rozbite szkło, ale wszystkie szyby w mercedesie były nienaruszone. Także wspomniane pasy bezpieczeństwa, lecz uraz Dani znajdował się po lewej stronie, a tymczasem u kierowcy powstały po stronie prawej. – Sara musiała na chwilę przerwać. Zaschło jej w ustach. Pula pytań Maritzy z wolna się wyczerpywała. – Niektóre przedmioty znajdujące się wewnątrz pojazdu w chwili zderzenia mogą zachować się jak pociski. Miałam do czynienia z ranami zadanymi przez laptopy, plastikowe zabawki, iPady i telefony. Zasadniczo dowolny przedmiot o twardej krawędzi może spowodować tego rodzaju uraz, jeśli wskutek uderzenia zacznie przemieszczać się z dużą prędkością.

– Czy widziała pani coś takiego w samochodzie?

– Nie. W trakcie oględzin znalazłam tylko but, czarny wsuwany sandał, który utkwiał pod przednim siedzeniem. Poza tym we wnętrzu auta nie znajdowało się nic.

– Wcześniej słyszeliśmy, że samochód został odholowany w stronę krawężnika, aby oczyścić podjazd dla karettek. Czy wie pani, jak długo auto stało bez nadzoru?

– Nie wiem dokładnie, lecz Dani była operowana przez mniej więcej trzy godziny.

– W porządku. Wróćmy do diagramu. – Maritza ponownie wskazała na ekran. – Są tu okrągłe czerwone znaki umieszczone na tylnych częściach ciała Dani. Czy może pani wytłumaczyć ich znaczenie?

– Moim zdaniem... – Sara zauważyła, że Fanning znów odhacza coś w notesie. – Są to ślady po palcach wbitych w skórę. Ich układ sugeruje, że ktoś mocno schwycił ją za tylną część uda i pośladek.

– Czy widziała pani, by ktokolwiek na oddziale urazowym lub na sali operacyjnej chwycił ją w tych miejscach?

– Nic takiego nie widziałam.

– A ratownicy, którzy wyciągali ją z samochodu? – Maritza postanowiła doprecyzować pytanie. – Wiem, że nie było pani na zewnątrz, gdy wyciągano Dani, lecz czy sanitariusze mogli pozostawić takie ślady?

– Ślady, które widziałam na ciele Dani, nie były świeże. Sądząc po ich kolorze, pochodziły sprzed kilku godzin.

– Na czym opiera pani te ramy czasowe?

– Siniak pojawia się, gdy uraz powoduje wyciek krwi do skóry lub tkanki podskórnej. Z biegiem czasu wyciekająca krew traci tlen i zaczyna zmieniać kolor. Ten proces może potrwać kilka godzin lub kilka dni. Ślad zaczyna wtedy robić się niebieski, fioletowy, a nawet czarny. Moim zdaniem... – Sara ponownie przyłapała długopis Fanninga na ruchu – ...ich kolor wskazywał, że miały co najmniej godzinę. Być może więcej.

– Opiera to pani na swoim doświadczeniu jako lekarza?

– Jako pediatry – uściśliła Sara. – Dzieci bardzo często robią sobie guzy i siniaki. I na ogół nie są najbardziej wiarygodnymi sprawozdawcami swoich przygód.

Jedna z przysięgłych ze zrozumieniem pokiwała głową. Wyglądała na osobę tuż po trzydziestce i Sara przypuszczała, że ma małe dziecko. Zwróciła na nią uwagę już na samym początku. W myślach nazwała ją Kronikarką, bo sporządzała najwięcej notatek spośród wszystkich przysięgłych.

– Doktor Linton. – Maritza splótła dłonie i oparła się o barierkę podestu. – Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, pozwolę sobie zrelacjonować przebieg wydarzeń. Powiedziano pani, że samochód prowadziła Dani Cooper?

– Tak.

– Ale rana szarpana na jej boku nie mogła powstać wskutek zderzenia tego samochodu z karetką?

– Moim zdaniem nie.

Fanning postawił haczyk przy kolejnym punkcie.

– Wiotka klatka piersiowa również nie była skutkiem uderzenia auta w karetkę?

– Moim zdaniem nie.

Haczyk.

– Uraz głowy tępym narzędziem nie został spowodowany uderzeniem samochodu w karetkę?

– Moim zdaniem nie.

Haczyk.

– Ślady palców na lewym udzie i pośladku Dani Cooper w pani opinii nie powstały ani wskutek wypadku, ani w wyniku obchodzenia się z nią w szpitalu?

– Moim zdaniem nie.

Haczyk.

– Wobec tego jako lekarka sądowa, która widziała ofiary setek kolizji pojazdów, lekarka, która zajmowała się setkami pacjentów uczestniczących w takich kolizjach, a także jako lekarka Dani Cooper, która widziała materiał wideo z zarejestrowaną chwilą wypadku, jak mogłaby pani pogodzić wszystkie te sprzeczne ustalenia?

– Nie da się ich pogodzić – odparła Sara. – Wypadek samochodowy nie był przyczyną urazów ciała Dani Cooper.

Maritza dała ławie przysięgłych kolejną długą chwilę na przetrwanie informacji.

– Doktor Linton, czy zmierza pani zatem do tego, że ktoś mógł wyrządzić Dani Cooper krzywdę, zanim usiadła za kierownicą tego

samochoodu?

– Z mojej perspektywy jako specjalistki, Dani została dotkliwie pobita tępym narzędziem. Jakimś cudem udało się jej wsiąść do mercedesa i zdołała dotrzeć do szpitala, lecz straciła przytomność, gdy samochód skręcił w kierunku parkingu oddziału ratunkowego. Jej ciało się rozluźniło. Ręce osunęły się z kierownicy. Stopa zwolniła pedał. Samochód wjechał w karetkę. – Sara spojrzała w stronę ławy przysięgłych. – Dani zdawała sobie sprawę, że odniesione obrażenia zagrażają jej życiu. W ostatnich słowach błagała mnie, abym powstrzymała mężczyznę, który ją skrzywdził.

Na sali sądowej zapadła absolutna cisza.

Przysięgli wpatrywali się w Sarę. Kronikarka oparła brodę na dłoni w zamyśleniu, najwyraźniej rozważając otrzymane informacje.

Jedynie ciche „tyk” wiszącego na ścianie zegara obwieściło nadejście kolejnej godziny.

Ciszę przerwało ciężkie westchnienie Douglasa Fanninga. Sięgnął po okulary, po czym przez chwilę hałaśliwie przerzucał kartki notatnika. Podczas zeznań Sary miał niejedną okazję do wniesienia sprzeciwu, lecz postanowił milczeć. Sara nie miała złudzeń, że do milczenia skłoniło go mistrzowskie opanowanie przez nią tematu. Fanning był przekonany, że brutalność jego przesłuchania skłoni przysięgłych do powątpiewania w każde słowo, jakie padło z jej ust.

– Dziękuję, doktor Linton. – Maritza spojrzała na sędzinę. – Wysoki Sądzie, w tej chwili nie mam więcej pytań.

Tedeschi zerknęła na zegar. Sara była rozdarta – z jednej strony chciała mieć następną część procesu już za sobą, z drugiej zaś przełożyć ją na następny dzień, lecz sędzina nie sięgnęła po młotek.

– Panie Fanning – odezwała się Tedeschi. – Według harmonogramu została nam mniej więcej godzina. Woli pan

skończyć na dziś i wznowić pracę jutro rano?

Douglas Fanning wstał i wygładził krawat na okrągłym brzuchu.

– Nie, dziękuję, Wysoki Sądzie. To nie potrwa długo.

Sara powoli wypuściła powietrze, gdy Fanning zbierał swoje rzeczy. Serce waliło jej w piersiach. Poczowała, jak poca się jej dłonie. Jako lekarz nauczyła się zamiatać emocje pod dywan, bo pod wpływem paniki lub smutku nie da się pomóc pacjentowi. Teraz, stojąc w obliczu mężczyzny, którego jedynym zadaniem było poniżenie i zawstydzenie jej, musiała wykrzesać z siebie całą stanowczość, na jaką ją było stać.

Fanning przeciągał tę chwilę. Wziął długi łyk wody ze szklanki. Znow próbował zdenerwować Sarę. Była bardzo dobrym świadkiem, filarem sprawy Cooperów. Podczas sesji, na których omawiali strategię postępowania, konsultant, człowiek od PR-u, a przede wszystkim rodzice Tommy’ego, wyznaczyli Fanningowi cel w postaci rozbicia wiarygodności Sary w pył.

Zwłaszcza Britt McAllister była w stanie dostarczyć mu do tego amunicji.

– Doktor Linton. – Fanning schwycił barierkę podium z widocznym entuzjazmem. – Jak pani sądzi, ile razy w ciągu ostatnich pięciu minut wypowiedziała pani frazę „moim zdaniem”?

Sara kiwnęła głową, ponieważ śledziła stawiane przez niego w notesie znaczki.

– Sądzę, że dziesięć razy.

Fanning wbił język w policzek, lecz w jego oczach dostrzegła błysk. Nie był zirytowany. Był zachwycony. Rekin poczuł krew w wodzie.

– Zgadza się – przytaknął. – Dziesięć razy powiedziała pani „moim zdaniem”. Stało się tak dlatego, że to, co właśnie od pani usłyszeliśmy, a mianowicie wszystkie te przypuszczenia o pobiciu

Dani, zanim wsiadła do samochodu, są jedynie pani zdaniem, zgadza się?

Sara wiedziała, że lepiej nie wykręcać się od odpowiedzi.

– Owszem.

– Znaleźliśmy się na tej sali sądowej z powodu pani zdania?

Splotła dłonie na kolanach.

– Mogę mówić jedynie za siebie. Znalazłam się tu, ponieważ poproszono mnie o złożenie zeznań.

– Jeśli chodzi o okoliczności tragicznej śmierci Dani... powiedziała pani, że bazując na swoich opiniach, wydawały się niespójne. – Spojrzał na nią znad okularów. – Tak?

– Tak.

– Przekonała pani lekarza sądowego hrabstwa Fulton do przeprowadzenia sekcji zwłok Dani Cooper, tak?

– O tok myślenia doktora Malawakiego należałoby zapytać go osobiście.

– Ale przekazała mu pani swoje zdanie?

– Tak.

– A sierżant Shanda London, śledcza do spraw wypadków samochodowych w departamencie policji w Atlancie... jej też przekazała pani swoje zdanie?

– Tak.

Fanning wrócił do notatnika. Przeciągnął palcem po jego krawędzi, jakby chciał się upewnić, że zgromadził wszystkie istotne fakty, lecz był to zaledwie wstęp.

– W którym momencie dowiedziała się pani, że mercedes należał do Tommy’ego McAllistera?

– Powiedziała mi o tym sierżant London.

– Sierżant London zeznała, że odpowiedziała pani, cytuję: „Cholera, chodziłam do szkoły z jego ojcem”. Czy to prawda?

– Tak. – Sara lekko rozchyliła usta, by zaczerpnąć odrobinę powietrza, przygotowując się na to, co miało nadejść. – Mac i ja razem studiowaliśmy w akademii medycznej na Uniwersytecie Emory’ego, a potem oboje odbywaliśmy staż i rezydenturę w szpitalu Grady’ego.

– W owym czasie matka Tommy’ego, doktor Britt McAllister, również pracowała w Gradym, prawda?

– Tak. – Sara czuła, jak zaciska się na niej pętla napięcia. – Britt jest starsza. Wydaje mi się, że wyprzedzała nas o pięć albo sześć lat.

Nie uszło uwagi Sary, że Britt zeszywniała. Zawsze była wrażliwa na punkcie różnicy wieku. I na punkcie faktu, że przyblokowała Maca na studiach, zachodząc w ciążę.

– Jesteście bliskimi znajomymi? – zapytał Fanning. – Pani i państwo McAllisterowie? Spotyka się pani z nimi?

– Nie widziałam żadnego z nich od piętnastu lat.

– Ponieważ opuściła pani Grady po rezydenturze?

– Tak. – Sara przerwała, by przełknąć ślinę. Krążył coraz bliżej celu. – Przeprowadziłam się z powrotem do domu z powodów rodzinnych.

– Wrócimy do tego. – Fanning przyjrzał się jej uważnie, aby się przekonać, jak zareaguje na ostrzeżenie. – Proszę się nie obawiać.

Sara zachowała kamienny wyraz twarzy. Czekwała na kolejne pytanie.

– Z punktu widzenia edukacji medycznej, czym jest stypendium?

– Po ukończeniu rezydentury można rozpocząć praktykę lekarską lub kontynuować naukę w wybranej dziedzinie. W tym drugim przypadku można otrzymać tak zwane stypendium, w ramach którego przechodzi się praktyczne, zaawansowane szkolenie w określonej specjalizacji.

– Jedną ze specjalizacji jest na przykład kardiochirurgia dziecięca?

– Tak.

– Ojciec Tommy’ego, Mac, był pani największym rywalem podczas pani rezydentury, mam rację?

– Rezydenci są nieustannie oceniani i porównywani. Wszyscy ze sobą rywalizowaliśmy.

– Niemniej jednak pani i pan McAllister rywalizowaliście o bardzo prestiżowe stypendium w dziedzinie kardiochirurgii dziecięcej, prawda? Chodzi o stypendium doktor Nygaard.

Zwalczyła w sobie chęć odkaszlnięcia.

– O kandydatury należałoby zapytać bezpośrednio doktor Nygaard.

– Lecz pan McAllister otrzymał stypendium, a pani, jak sama pani wspomniała, wróciła do domu? Do południowej Georgii, gdzie podjęła pani pracę w gabinecie pediatrycznym. Tak?

Sara przełknęła tę część swojego ego, która chciała mu powiedzieć, że z czasem wykupiła ten gabinet na własność.

– Tak, to prawda.

– Co... oczywiście pani zdaniem... jako lekarzowi, lekarzowi sądowemu, wydaje się bardziej prestiżowe: praca jako kardiochirurg dziecięcy w Atlancie czy praca dla kogoś innego w klinice pediatrycznej w południowej Georgii?

Chciał zmusić ją do defensywy, lecz nie zamierzała mu na to pozwolić.

– W hierarchii medycznej Mac jest zdecydowanie nade mną. Jest jednym z najlepszych chirurgów w Atlancie.

Brwi Fanninga powędrowały w górę. Nie chodziło tylko o Atlantę. Mac regularnie trafiał do pierwszej piątki każdego ogólnokrajowego rankingu.

– Tak czy inaczej, wygląda mi to na poważne rozczarowanie. Jednego dnia człowiek jest u szczytu możliwości w swoim zawodzie, a następnego ma do czynienia z katarami i bolącymi uszami.

Sędzina poruszyła się, najwyraźniej spodziewając się sprzeciwu, lecz Maritza powiedziała jej, że nie będzie go wносить, dopóki Sara nie spojrzy na nią z prośbą o pomoc.

Sara jednak nie spuszczała wzroku z Fanninga. Znow mocno ścisnął barierkę podium, przygotowując się do zadania ostatecznego ciosu. Jedyne, co mogła zrobić, to czekać, aż nadejdzie.

– Doktor Linton – powiedział. – Ma pani w tym wszystkim osobisty interes, nieprawdaż?

Poczuła ucisk w żołądku.

– Zmarła dziewiętnastoletnia dziewczyna. Traktuję to bardzo osobiście.

– Tylko czy nie chodzi o coś więcej?

Sara nie zamierzała ułatwiać mu sprawy.

– Każdy lekarz troszczy się o swoich pacjentów, lecz gdy traci któregoś z nich, nosi go w sercu do grobowej deski. Złożyłam Dani obietnicę, że doprowadzę tę sprawę do końca.

– Doprowadzę sprawę do końca... – powtórzył z gorliwością kaznodziei. – Moje córki mówią mi, że jest takie hasło, a raczej hasztag: zaufaj kobietom. Zgadza się pani z nim, doktor Linton? Ufa pani kobietom?

Sara poczuła w ustach kwaśny smak żółci. Fanning był o krok od uderzenia.

– W sensie ogólnym czy konkretnym osobom?

– Cóż, prowadząc dochodzenie w sprawie przestępstwa związanego z napaścią na tle seksualnym, czy zawsze wierzy pani w to, co mówi kobieta?

– Jeśli ja prowadzę dochodzenie, znaczy to tyle, że ofiara nie żyje, więc nie, nie podchodzę do sprawy z założeniem, że kobieta skłamała w kwestii dokonania na niej mordu.

Jedna z przysięgłych się roześmiała.

W obszernej sali śmiech wybrzmiał ostro i głośno.

Sprawczynią zamieszania była Kronikarka, prawdopodobnie matka małego dziecka; kobieta uważnie śledząca tok rozprawy, która według konsultanta Tommy’ego zapewne zostanie wybrana na przewodniczącą, gdy ława przysięgłych zbierze się, by przedyskutować werdykt.

Kobieta sprawiała wrażenie wyraźnie zawstydzonej swoim zachowaniem. Zakryła dłonią usta. Posłała sędzinie przeproszające spojrzenie, a potem popatrzyła na Sarę i pokręciła głową, by także ją przeprosić.

Sara nie zareagowała, tylko przeciągle westchnęła. Ten śmiech zmienił układ sił. Pętla napięcia rozluźniła się. Czują to każdą częścią swojego ciała.

Podobnie jak Fanning. Zerknął w notatki. Przeciągnął językiem po górnych zębach.

– Wysoki Sądzie, czy mogę prosić o chwilę przerwy? – zapytał.

– Krótką – odparła Tedeschi.

Fanning wrócił do stołu, aby naradzić się ze swoim kolegą. Sara ich nie słyszała, lecz domyślała się, o czym mówią. Czy ten śmiech oznaczał, że Kronikarka jest po stronie Sary? Czy jeśli Fanning będzie kontynuował szturm na Sarę, zwróci potencjalną przewodniczącą przeciwko Tommy’emu? I czy ta kobieta przekona pozostałych przysięgłych, by poszli w jej ślady? Czyżby ich pieczołowicie przygotowana strategia procesowa miała się rozpaść jak domek z kart, bo jakaś trzydziestokilkuletnia matka się roześmiała?

Sarze nie pozostało nic innego, jak tylko czekać.

Spuściła wzrok i spojrzała na swoje dłonie. Ujrzała błysk pierścionka zaręczynowego. Tkwiący w nim kamyk był tanim, porysowanym z boku zielonym szkiełkiem. Musiała wymienić oryginalną srebrną obrączkę na taką z białego złota, bo poprzednia zmatowiała na palcu. Jedyłą większą niż ten pierścionek miłością Sary był mężczyzna, który jej go podarował.

– Doktor Linton? – Douglas Fanning wrócił do podestu.

Sara spojrzała prosto w jego małe, paciorkowate oczka. Pozbyła się niepokoju i strachu. Nie było dosłownie nic, co mogłaby teraz zrobić, aby wpłynąć na następne słowa, które wyjdą z jego ust. Jedyłą rzeczą, nad którą mogła zapanować, była jej własna reakcja. Ulga wynikająca z pogodzenia się z tym faktem sprawiła, że kąci jej ust mimowolnie uniosły się w uśmiechu.

– Tak? – odparła.

– Ten, hm... – Fanning był wyraźnie zbity z tropu. Nerwowo zerknął na kolegę. Potem przekartkował swoje notatki. – O ile wiem, eksperci odchodzą od starego systemu klasyfikacji wstrząśnień mózgu.

– Wszystko zależy od szpitala, lecz w chwili śmierci Dani system ten nadal obowiązywał.

– Rozumiem. – Przerwał, by odkaslnąć. – Wstrząśnienie trzeciego stopnia... czy towarzyszy mu utrata pamięci? Amnezja?

Otworzyła usta. Poczwała, że może wreszcie nabrać powietrza pełną piersią.

– Czasami, lecz na ogół jest przejściowa.

– A co z trudnościami w mówieniu?

Sara wzięła kolejny oddech. To Fanning był teraz podenerwowany. A ona czuła się swobodnie.

– Niekiedy, lecz one również są...

– Przejściowe. – Dokończenie zdania za nią było wyraźną oznaką jego rejterady. Chciał mieć to już za sobą. Trzymał się scenariusza ze swojego notatnika. – A halucynacje? Czy mogą być następstwem wstrząśnienia mózgu trzeciego stopnia?

– Rzadko. – Sara starała się ukryć nutkę triumfu w swoim głosie. – Ale mogą się zdarzyć.

– Pani koledzy, doktor Eldin Franklin oraz Johna Blackmon, pielęgniarka zajmująca się urazami głowy, zeznali, że nie słyszeli, by Dani cokolwiek mówiła tamtej nocy. Dziwi to panią?

– Nie. Jak już wspomniałam, Dani miała zapadnięte płuco. – Sara wzięła kolejny oczyszczający wdech. – Poza tym na oddziale urazowym każdy ma jasno określoną rolę. To ja prowadziłam ten przypadek, więc byłam odpowiedzialna za komunikację z pacjentką. Eldin i Johna mieli swoje zadania.

Fanning znów zerknął na notes.

– Czy Dani wspominała o anonimowych wiadomościach tekstowych, które otrzymała?

– Nie.

Kolejne zerknięcie.

– Odurzenie kogoś i napaść to poważne przestępstwa, prawda?

– Tak.

Jeszcze jedno zerknięcie.

– Poinformowała pani kolegów o tym, co powiedziała Dani?

– Nie – odparła Sara. – Nie było na to czasu.

– A podczas operacji? Powiedziała pani cokolwiek chirurgom albo pielęgniarkom?

– Nie. – Sara działała jak na autopilocie. – Nie było czasu.

– Pierwszej osobie powiedziała to pani ponad pięć godzin później, zgadza się? Przekazała pani oświadczenia Dani sierżant London, ale dopiero po tym, jak funkcjonariuszka poinformowała

panią, że samochód należy do syna pani dawnego rywala, doktora Maca MacAllistera. Czy tak?

– Zgodzę się z tym, że sierżant London była pierwszą osobą, której o tym powiedziałam.

– Proszę mi powiedzieć... – Fanning przewrócił kartkę, by zadać kolejne pytanie z listy. – Jak długo plemniki mogą pozostawać w okolicy pochwy po dobrowolnym zbliżeniu?

– Bez względu na to, czy seks odbywa się za obopólną zgodą, czy nie, plemniki z wytrysku można znaleźć w różnych miejscach żeńskiego układu rozrodczego do pięciu, a nawet siedmiu dni po stosunku.

– Czy ma pani jakiś dowód na datę lub godzinę pochodzenia spermy?

– Nie.

– Czy ma pani dowód, na przykład broń, którą moglibyśmy zobaczyć, a która świadczyłaby o tym, że Dani doznała obrażeń wskutek użycia jakiegoś narzędzia?

– Nie.

– Czy ma pani dowód na przyczynę siniaków na jej lewym udzie i pośladku?

– Nie.

– Czy ma pani dowód na to, że Dani tego wieczoru nie zażyła z własnej woli tak zwanych rekreacyjnych narkotyków?

– Nie.

– Czy ma pani dowód na to, że Dani opuściła imprezę z Tommym McAllisterem?

– Nie.

– Czy ma pani dowody świadczące o tym, jak doszło do zajęcia przez nią miejsca za kierownicą jego mercedesa?

– Nie.

– Czy ma pani dowód potwierdzający słowa Dani, że tamtej nocy została odurzona narkotykami i zgwałcona?

– Nie.

– Tak naprawdę zatem nie ma żadnych faktycznych, weryfikowalnych dowodów na pani stwierdzenia. Czy tak, doktor Linton? – Fanning zabrał notatnik z podestu. – Wszystko to wydarzyło się jedynie pani zdaniem.

Sara patrzyła, jak odchodzi do swojego stołu. Poczekała, aż usiądzie na krześle. Położy notes na blacie. I długopis. Wygładzi krawat. Poprawi marynarkę. Spojrzy na sędzinę. Znow wstrzymała oddech, gdy usta Fanninga się otworzyły.

– Nie mam więcej pytań do tego świadka, Wysoki Sądzie – oznajmił.

I tak to się skończyło.

Trzy lata udręki. Sześć miesięcy strachu. Prawie cztery godziny zeznań.

Nareszcie koniec.

Sara spodziewała się, że ogarnie ją euforia, lecz zamiast tego odnosiła wrażenie odłączania się od własnych zmysłów. Słyszała, jak sędzina mówi, że jest wolna, lecz słowa docierały do niej powoli. Wstając, sięgając po torebkę i schodząc z podestu, czuła się tak, jakby brnęła w głębokiej wodzie. Dopiero wtedy spojrzała na Maritzę, która skinęła jej z aprobatą. Matka i ojciec Dani posłali jej zbolale uśmiechy, które miały dodać jej otuchy. Czuła, że reporterka z gazety wpatruje się w nią, równocześnie w szaleńczym tempie wstukując słowa w telefonie. Britt też mierzyła ją wzrokiem, lecz nie z ciekawości. Ścisnęła ramię Maca. Animoszja obojga do niej przepełniała salę sądową jak nienawistny byt. Żar ich wrogości podążał za Sarą, dopóki nie zamknęły się za nią drzwi.

Korytarz świecił pustkami. Było już późno, tylko przy windach zebrał się tłumek. Obcowanie z ludźmi w tej chwili przerastało możliwości Sary. Udała się w przeciwną stronę i odnalazła toaletę. Minęła umywalki i weszła do ostatniej kabiny. Usiadła na muszli, skryła głowę w dłoniach i pozwoliła sobie na płacz.

Z powodu Dani. I jej rodziców.

Poza tym, wreszcie będąc z dala od złowrogiej sali sądowej, z dala od reporterki, Douglasa Fanninga, ławy przysięgłych i pieprzonej Britt McAllister, Sara rozplakała się nad sobą. Przeżyła. Zrobiła wszystko, co w jej mocy, by dotrzymać złożonej Dani obietnicy. Niepokój i strach, które prześladowały Sarę za każdym razem, gdy myślała o składaniu zeznań, powoli ustępowały. Spojrzała na pierścionek na swoim palcu, przypominając sobie, że życie zawsze znajdzie jakiś sposób, by potoczyć się lepszym torem.

Drzwi do łazienki otworzyły się z hukiem.

Dźwięk przypominał wystrzał ze strzelby.

Sara ostrożnie uniosła głowę i ujrzała parę butów marki Manolo Blahnik, wystukujących drogę po wyłożonej kafelkami podłodze. Zatrzymały się przed umywalkami. Kran został odkręcony na pełny regulator. Przez chwilę nie było słychać nic oprócz głośnego bulgotu wody krążącej w odpływie, zanim kobieta, która weszła do toalety, wydała z siebie cichy, żalony jęk.

– O Boże... – szepnęła. – O Boże, Boże, Boże...

Ugięły się pod nią kolana. Opadła na podłogę. Jej torba Hermès Kelly za dziesięć tysięcy dolarów upadła obok, a zawartość rozsypała się po kafelkach. Kosmetyki do makijażu, klucze, portfel, tampony, guma do żucia. Sara cofnęła nogi, gdy okulary przeciwsłoneczne od Cartiera z impetem wpadły pod drzwi kabiny i uderzyły o podstawę muszli. Rozpoznała je. Wystawały z kieszonki

torebki pasującej do butów, które z kolei pasowały do garsonki Versacego Britt McAllister.

– Boże! – krzyknęła Britt. Zgięła się wpół, niemal dotykając posadzki.

Sara trzymała nogi w górze. Miała niezliczone powody, by nie lubić Britt McAllister, lecz nie była w stanie patrzeć z satysfakcją na inną kobietę dosłownie złamaną żalem. Chwila była zbyt dojmująca, zbyt osobista. Sara zapragnęła zapaść się pod ziemię. Potem spojrzała na okulary przeciwsłoneczne i znów dała się osaczyć podejrzliwości. Przeczekała prawie minutę płaczu Britt, mając nadzieję, ba, modląc się, by zapomniała o okularach i wyszła.

Nie zrobiła tego jednak.

Pociągnęła nosem i usiadła, próbując się pozbierać. Pociągnęła nosem po raz drugi. Niezależnie od okularów, zapewne potrzebowała chusteczki do osuszenia oczu. Zamek w drzwiach kabiny zaklekotał, gdy Britt spróbowała je otworzyć.

Sarę wręcz zemdlilo.

– Ha... – Głos Britt się załamał. – Halo?

Sara nie wiedziała, jak postąpić, ale podniosła okulary, wstała z toalety i otworzyła drzwi.

Britt wciąż klęczała. Uniosła głowę i spojrzała na Sarę. Zaskoczenie w jej oczach pojawiło się odrobinę za późno. Britt wyraźnie była pod wpływem czegoś. Chwiała się, źrenice stały się punkcikami, a oczy powlekała specyficzna szklistość. Sara zauważyła leżące pod umywalką otwarte srebrne pudełko na pigułki. Malutkie niebieskie proszki miały w środku wydrążony charakterystyczny kształt litery „V”, po którym poznała dziesięciomiligramowe valium. Było ich kilkanaście, a to piekielnie dużo jak na podręczny zapas noszony w torebce.

Sara zakręciła kran. Położyła okulary przy umywalce. Każdą drobiną ciała pragnęła stamtąd zniknąć. Britt nigdy nie należała do kobiet, z którymi łatwo się dogadać. Była małostkowa, przebiegła, a często także złośliwa, lecz była też matką syna, który stanął przed sądem. Bez względu na obciążającą go winę, Tommy wciąż był jej dzieckiem.

Sara odwinęła kawałek papieru toaletowego, podała go Britt i spytała:

– Chcesz, żebym sprowadziła tu Maca?

– Nie, ja... – Britt zakryła usta dłonią, próbując powstrzymać emocje. – Proszę, Saro, powiedz mi, że jeszcze nie jest za późno.

Sara usłyszała w tej prośbie czystą desperację, lecz przyniosła ona skutek odwrotny do zamierzonego. Czy ta kobieta dosłownie błagała ją na kolanach, żeby wróciła na salę sądową i zaczęła kłamać?

– Moje zeznania dobiegły końca. Powiedziałam prawdę o tym, co się stało.

– Myślisz, że o tym nie wiem?! – krzyknęła Britt, zaciskając dłonie. – Wiem, że powiedziałaś prawdę! Wiem, co zrobił tej dziewczynie!

Oszłomienie nie pozwoliło Sarze odpowiedzieć.

– Wiem, jaki jest. – Ręce Britt opadły na kolana. Odwróciła wzrok od Sary i wbiła spojrzenie w podłogę. – Od dwudziestu lat żyję w strachu. Doskonale wiem, jaki jest.

Sara nie była w stanie się ruszyć. Myśleć. Oddychać.

„Wiem, co zrobił tej dziewczynie”.

– Teraz przestanie – szepnęła Britt. – Tommy się boi. Wiem, że przestanie. Wciąż jest jeszcze czas, żeby stał się dobrym człowiekiem.

Sara czuła łomoczące w piersiach serce. Jej umysł pracował na pełnych obrotach. Wiedziała, że Tommy dwa lata przed śmiercią Dani został oskarżony o zgwałcenie innej dziewczyny.

„Wiem, jaki jest”.

Sara powoli uklękła przed Britt. Nie wiedziała, co zamierza powiedzieć, dopóki słowa same nie wyszły z jej ust:

– Skąd wiesz, co zrobił Dani?

– Słyszałam ich.

– Słyszałaś ich?! – Sara starała się ukryć udrękę w głosie. Być może Dani można było uratować. – Słyszałaś, jak Dani jest...

– To nie wina Tommy’ego. Ma jeszcze czas, żeby się zmienić. – Britt zaczęła kręcić głową. – Wyciągnie z tego wnioski. Nie jest taki jak Mac.

Sara poczuła się przytłoczona tym, co usłyszała. Nie nadążała z przyswajaniem informacji.

– Mac też był w to zamieszany?

– Mac zawsze jest zamieszany. – Britt powiedziała to bezbarwnym, rzeczowym tonem. – Tamtych nie powstrzymam, ale mogę uratować mojego syna.

– Tamtych? – powtórzyła Sara. – Britt, do czego zmierzasz?

Nie odpowiedziała. Otarła oczy dłońmi. Tusz do rzęs rozmazał się na opuszkach palców i twarzy. Wydawało się, że dopiero teraz dostrzegła rozrzucone rzeczy. Portfel. Pomadkę. Klucze. Paleta cieni do powiek pękła, pokrywając jeden z kafelków ziemistymi odcieniami. Britt zaczęła kręcić palcem kółka w rozsypanym pudrze. Sara obserwowała ją jak sparaliżowana, a słowa Britt odbijały się echem w jej mózgu.

„Wiem, kim jest. Od dwudziestu lat żyję w strachu”.

Dwadzieścia lat temu Tommy miał tylko dwa lata. Żadna matka nie żyje w strachu przed dwulatkiem wyrastającym na potwora.

Miała na myśli Maca? Co zrobił Mac?

„Mac zawsze jest zamieszany”.

– Britt. – Sara starała się ukryć drżenie głosu. – Mów do mnie. Nie rozumiem. Czy Tommy udał się do Maca po pomoc w noc śmierci Dani?

Britt nie odpowiedziała.

– Kim są... tamci? – Sara usłyszała błagalny ton w swoim głosie, lecz nie dbała o to. – Powiedziałaś, że nie możesz powstrzymać tamtych. Kim oni są?

Britt wreszcie spojrzała na nią. Zmrużyła oczy, próbując się skupić.

– Co robisz?

Sara dostrzegła zmianę w zachowaniu Britt. Rozsądek zaczynał przedzierać się przez opary valium. Mimo to podjęła jeszcze jedną próbę:

– Porozmawiaj ze mną, proszę. Powiedz mi, co się stało z Dani.

– Skąd ja się... – Dłoń Britt powędrowała do twarzy. Rozejrzała się po toalecie, jakby właśnie uświadomiła sobie, gdzie się znajduje. – Ukrywałaś się w kabinie? Czekalaś na mnie?

– Nie – odparła Sara. – Britt, przed chwilą powiedziałaś mi...

– Gównu ci powiedziałam. – Podniosła klucze i szminkę. Zaczęła wrzucać rzeczy z powrotem do torebki. Próbując wstać, straciła okulary przeciwsłoneczne leżące na blacie. – Biorąc pod uwagę twoją smutną przeszłość, można byłoby pomyśleć, że będziesz unikać toalet dla niepełnosprawnych.

Sara poczuła się tak, jakby dostała w twarz. Właśnie taką Britt McAllister zapamiętała: gniewną, złośliwą, pełną żółci.

– Cokolwiek wydawało ci się, że słyszałaś... – zaczęła Britt.

– Dobrze wiem, co słyszałam. – Sara wstała i wróciła do kabiny. Zabrała z niej torebkę i odwróciła się, żeby wyjść.

Britt zastąpiła jej drogę.

– Nie pozwolę ci zniszczyć mojego dziecka.

– Dani Cooper też była czymś dzieckiem.

– Co ty możesz wiedzieć o byciu matką?

Sara dotkliwie odczuła każdy odłamek okrucieństwa w tym pytaniu. Akurat jedna Britt spośród wszystkich ludzi wiedziała, dlaczego Sara nie została matką. Przestała się powstrzymywać.

– Z Tommym poszło ci świetnie. To już drugi czy trzeci raz został oskarżony o gwałt?

– Ani trochę się nie zmieniłaś. – Britt oparła się dłonią o ścianę, jasno dając do zrozumienia, że nie wypuści Sary. – Święta Sara, córka hydraulika, ze swoją tanią biżuterią i bucikami na płaskim obcasie, patrzy na innych z góry jak wszytkowiedząca.

Sara nabrała ochoty przewrócić ją z powrotem na ziemię.

– Wiem tyle, że jeśli mi, kurwa, nie zejdziesz z drogi, przesunę cię sama.

– Ile zarabiasz w tym GBI? Stówę rocznie? – Britt prychnęła szyderczo. – Tylko w tym kwartale Mac zarobił już dwa miliony.

– Naprawdę?! – Sara nasyciła to słowo sarkazmem. – Przekaż mu moje gratulacje za umiejętność czerpania korzyści z mojego pecha.

– Myślisz, że to, co spotkało cię piętnaście lat temu, było zwykłym pechem? – Britt się roześmiała. – Niefortunnym zbiegiem okoliczności?

– Pieprzę pecha. – Sara zacisnęła pięści. Miała tego dość. Britt rozgrywała jedną ze swoich psychotycznych gier. – Zejdź mi z drogi.

– Biedna Święta Sara. Taka genialna. Taka tragiczna strata. Piętnaście długich lat nieświadomości i cierpienia, bo nie umiała dostrzec tego, co ma przed własnym nosem.

Sara ugryzła się w język. Musiała się stąd wydostać, zanim zupełnie straci nad sobą panowanie.

– Powiedziałam ci, żebyś...

– Sara! – Britt wysyczała jej imię jak wąż. – Nie słuchasz mnie. To, co spotkało ciebie i co spotkało Dani... To się ze sobą wiąże.

Sara czuła, jak jej usta mimowolnie się poruszają, próbując wyartykułować odpowiedź, lecz nie padło z nich żadne słowo.

– Zapomniałaś już o piątkowym mikserze?

Teraz Sara postradała nie tylko głos, ale też zmysły i rozum.

Britt znowu się roześmiała.

– Ty głupia cipo. Nie masz o niczym pojęcia.

2

Faith Mitchell siedziała przy kuchennym stole, przewijając coś na ekranie telefonu.

– Jezu, znowu ta idiotka.

– Która idiotka? – Aiden Van Zandt zerknął na nią znad obiadu, który akurat przyrządzał.

– Szpadlogęba. – Faith miała przezwiska dla wszystkich irytujących matek z przedszkola jej córki. – Właśnie się pochwaliła na Facebooku, że wzięła kokę na zjeździe absolwentów jej liceum.

Aiden roześmiał się, wyciągając z szafki dwa talerze.

– Aresztujesz ją?

– Chyba kpisz. Odpowiada za dni przekąsek w przedszkolu i musiałabym to po niej przejąć. – Faith skopiowała odsyłacz do strony internetowej z rozporządzeniami stanu Georgia dotyczącymi posiadania nielegalnych substancji i wkleiła go bez komentarza. Następnie popchnęła telefon na drugą stronę stołu, żeby pokazać wpis Aidenowi. – To ją nauczy.

Uśmiechnął się z aprobatą, ale powiedział:

– Nie bądź dla niej taka surowa. Cała sprawa z braniem koki polega na tym, że chcesz się wszystkim pochwalić, że brałaś.

Aiden był agentem FBI, ale pracował w wydziale antyterrorystycznym, a nie narkotykowym.

– Brałeś kiedyś koks?

– Żartujesz? – Zza okularów wyjrzały jego rozszerzone oczy. – Nie odważyłbym się po tym, jak Regina Morrow kopnęła w kalendarz po pierwszej próbie.

– Czytałeś *Bliźniaczki ze Sweet Valley High*?

– Miałem trzynaście lat. Siostra powiedziała mi, że są sceny seksu. – Postawił obiad na stole. – Mówiłem ci, że była wredna.

Faith spojrzała na pulchne ravioli zrobione własnoręcznie z produktów, które sam kupił i przyniósł do jej domu. Pachniały niewiarygodnie. Sos wyglądał jak na przyrządzony z prawdziwych warzyw przystało, a nie na chemiczne mazidło.

– Wybacz celność mego spostrzeżenia – dodał po chwili – ale mam wrażenie, że trochę świrujesz.

– Wcale nie świruję – zaprotestowała Faith, świrując. Nie lubiła facetów w okularach. Nie umawiała się z mężczyznami, którzy robią zakupy spożywcze, sami lepią pierożki, mają stabilną pracę z godziwym planem emerytalnym i którym nie trzeba tłumaczyć, że człowiek powinien pić głównie wodę. Umawiała się z oszustami, kłamcami, dupkami i karkami, którzy nigdy nie mieli z czego zapłacić rachunku i od pół roku zalegali z alimentami, ale potrafili wydać tysiąc baksów na bilet do Georgii.

– Czasami dobrze jest się oprzeć na innych.

– Jasne, doktorze Dobra Rada. – Faith sięgnęła po widelec, ale Aiden nie spuszczał z niej oka, jakby oczekiwał, że powie coś więcej. – Nie wiem, co usłyszałeś, ale wszystko gra.

– Siedzenie za biurkiem też gra?

– Siedzę za biurkiem, bo mój partner dostał ściśle tajne zadanie i działa pod przykrywką. – Faith wzruszyła ramionami. – Nie wolno mi nawet wiedzieć, gdzie jest.

Aiden przetarł okulary skrajem koszuli.

– Wiesz, że wychowywała mnie samotna matka, która była policjantką. Zapewniam cię, lekko nie było.

– Naprawdę? – zapytała. – Bo mój syn został wychowany przez samotną matkę, która jest policjantką, a mimo to nadal uważa, że wróżki czarodziejsko piorą mu bokserki.

– Jestem trochę starszy od Jeremy’ego.

– Niewiele. – Faith nasyciła oczy jego śmiechem, ale fakt pozostawał faktem. Urodziła Jeremy’ego, mając piętnaście lat. Trzy lata temu, pomimo stosowania chyba wszystkich dostępnych metod antykoncepcyjnych, sprawiła swojemu synowi, który był już w wieku studenckim, uroczą siostrzyczkę. – Nie mam nawet czterdziestki, a spędziłam dwadzieścia dwa lata życia jako samotna matka.

– Twoje znużenie tym stanem działa na mnie upajająco.

Faith przewróciła oczami tak mocno, że ujrzała własny tyłek. A potem wzięła kęs pierożka i przewróciła oczami z całkiem innego powodu.

– Boże, kto cię tego nauczył?

– Ojciec. Wszyscy faceci w mojej rodzinie gotują.

Faith skupiła się na jedzeniu. Aiden stracił ojca w młodym wieku. Od niedawna zaczął dawać jej do zrozumienia, że jest gotowy porozmawiać na ten temat, lecz Faith ignorowała aluzje, bo nie byli parą i nie czuła się w obowiązku płakać nad losem małego chłopca w okularach, który stoi nad ojcem zapakowanym do trumny.

– Czy to naprawdę takie straszne mieć kogoś, do kogo można się zwrócić? – zapytał. – A gdybyś potrzebowała jakiejś pomocy? Może nawet przysługi?

– Wiesz, że jestem bardzo skryta. Pamiętasz, jak na ciebie nakrzyczałam, że gadasz z moim Asystentem Google? – Faith

zdawała sobie sprawę, że Aiden wie, co tak naprawdę chce mu przekazać. – To jest przelotna znajomość. Seksprzyjaźń.

– Sześć miesięcy. To już nie taka przelotna. – Aiden dopił piwo. – A kto się zajmie nieudanym naleśnikiem?

– Czy my wciąż mówimy o seksie? Naleśniki i łóżko... to się u mnie nie klei – popłynęła Faith.

– Mówimy o życiu – odparł Aiden. – Kiedy robisz naleśniki, pierwszy zwykle się nie udaje. A jedzenia nie wolno wyrzucać. Potrzebujesz kogoś, kto go zje.

Faith uśmiechnęła się wbrew sobie.

– Mój ojciec zjadał te nieudane.

– Widzisz?

Brzęczyk telefonu uratował Faith przed dalszą introspekcją. Gwałtownie odłożyła widelec i rzuciła:

– Musisz już iść.

– Co?

– Tylnymi drzwiami. – Faith już ciągnęła go za ramię. – Jeremy jest o krok stąd.

– Skąd wi...

– Szybko! – Szarpnięciem otworzyła przesuwane drzwi. – Nie chcę, żeby syn przyłapał mnie z gachem w domu swego dzieciństwa.

– Już wolałbym seksprzyjaciela.

– A ja wolałabym, żeby cię tu już nie było. – Złapała marynarkę z oparcia krzesła i cisnęła nią w stronę Aideny. – Zaparkowałeś na ulicy?

– Tak. – Aiden stanął w progu. – Dostanę buziaka?

– Spadaj! – Wypchnęła go na zewnątrz, przesunęła drzwi i zaciągnęła zasłony na drążku. Reflektory samochodu oświetliły front domu, gdy Jeremy parkował na podjeździe. – Kurwa!

Wetknęła telefon do tylnej kieszeni. Brudne garnki i patelnię pochowała po szafkach. Przetarła blat gąbką i byle jak powtykała naczynia do zmywarki. Wyrzuciła do kosza butelkę po piwie Aiden, po czym schowała jego talerz z makaronem do lodówki. Usłyszała zgrzytnięcie klucza Jeremy'ego w zamku drzwi. Ledwie zdążyła zerknąć na swoje odbicie w lusterku przy umywalce. Przyglądała włosy, modląc się, by nie wyglądała jak ktoś, kto właśnie spędził iście królewski wieczór z seksem i ravioli.

– Mamo? – Jeremy z hukiem zamknął drzwi. W korytarzu rozległ się ciężki odgłos jego kroków. – Wyprałaś moją bluzę z kapturem?

Faith skrzyżowała ręce na piersiach i oparła się o blat.

– Sprecyzuj, Bubu. Masz dziesięć tysięcy bluz z kapturem.

– Tę białą. – Spojrzał na stół i resztkę posiłku. – Zamawiałaś z Olive Garden?

– Oj tam.

– To skąd to coś na talerzu? – Jego podejrzenia nie były bezpodstawne. – Dostałaś w gratisie paluszki chlebowe?

Faith przywołała na pomoc swój Matczyny Głos:

– Jeremy, mam cukrzycę. Wiesz, że muszę uważać na węglowodany.

Otworzył lodówkę i zajrzał do środka.

– Czemu zamówiłaś dwie porcje?

Jezu, ależ wychowała wścibskiego dzieciaka.

– Myślałam, że może wpadniesz.

– Śledzisz mnie? – Wyciągnął telefon z kieszeni. – Dłubałaś w moich ustawieniach Snapa?

– Chyba sobie żartujesz. Oczywiście, że nie. – Faith nie śmiała by tknąć jego telefonu. Lokalizator GPS ukryła w bagażniku samochodu. – Może zostawiłeś bluzę w swoim pokoju?

– Może. – Wracając do holu, Jeremy nie odrywał wzroku od telefonu. – Widziałaś zdjęcie, które babcia wysłała z Las Vegas?

Faith zablokowała matkę za nadużywanie emotikonów.

– Świetnie się bawi.

– Aha. – Jeremy zaczął wchodzić po schodach, nadal wpatrując się w ekran. – Rozmawiałem dziś z Emmą przez FaceTime'a. Chciała mi pokazać Boo Bucket, które kupił jej Victor.

Faith uśmiechnęła się i poszła za nim. Bawiło ją do rozpuku, że jej eks wydał dwa tysiące dolarów, żeby zabrać swoją nową dziewczynę i ich córkę na jesienny wyjazd, a Emmie najbardziej z tego wszystkiego spodobało się tandetne wiaderko z Happy Meal.

– Mamo. – Jeremy zatrzymał się u szczytu schodów. Zanim jeszcze otworzył usta, zauważyła, że coś go dręczy. Spojrzał na Faith. – Dziewczyna Victora wrzuca filmy z Emmą na Instagrama. Nie przeszkadza ci to?

– Pytasz, czy nie przeszkadza mi, że całkowicie nieznana mi kobieta publikuje filmy z moim dzieckiem, które mogą oglądać nieznajomi, a wśród nich dowolni dewianci? Czy uważam, że to w porządku, gdy ojciec mojego dziecka nie ma jaj, by jej powiedzieć, żeby je usunęła, bo zawarliśmy umowę, że nigdy nie będziemy publikować zdjęć ani filmów z naszym dzieckiem w serwisach społecznościowych, które mogą oglądać zboczeńcy? – Faith prychnęła z oburzeniem. – Jasne.

Jeremy zrobił zawstydzoną minę.

– Bo ja tak jakby... złamałem jej hasło.

– Co?!

– Tej jego nowej dziewczynie. Ma na imię Delilah. I ma labradora o imieniu Doodle. Pobawiłem się kilkoma kombinacjami i dostałem się na jej konto. – Jeremy nerwowo zerknął na matkę. – Usunąłem wszystkie jej filmy z Emmą.

Faith nigdy w życiu nie była z niego taka dumna.

– Jeremy, to nielegalne.

– Tak, wiem – odparł, idąc w stronę swojego pokoju. – Ale to moja młodsza siostrzyczka.

Faith poczuła w sercu wzbierającą miłość. Zamiast pójść za synem do jego pokoju, otworzyła drzwi do pralni na korytarzu. Nic nie ginie na dobre, dopóki matka nie uzna, że nie da się tego znaleźć. Zawartość kosza na brudy wysypywała się na blat suszarki. Sądząc po zapachu potu i wody kolońskiej Tom Ford, w większości były to rzeczy Jeremy'ego.

– Super. – Sięgnął zza jej pleców i wygrzebał ze spodu tego stosu białą bluzę. Powąchał ją, a potem założył i udał się w stronę schodów. – Do zobaczenia.

– Bubu, poczekaj chwilę. – Faith podreptała za nim, starając się nie wyjść na przylepę. – Dobrze pamiętam, że kolację z ludźmi z 3M masz w ten weekend?

– Hm... – Jego cała uwaga ponownie była skupiona na telefonie. – Tak. W piątek.

– To ważna rzecz, prawda? – Faith nauczyła się ujmować wszystkie stwierdzenia w ramy pytań. – Chcesz trafić na ciepłą posadę zaraz po ukończeniu studiów?

– Właśnie. – Otworzył drzwi wyjściowe. – Do zobaczyska.

Faith była żałośnie wdzięczna, gdy się odwrócił i pocałował ją w policzek. Stała w progu otwartych drzwi, patrząc, jak idzie do swojej kii. Lampa na ganku była zgaszona. Wieczór zapadał szybko. Po chłopcu, który wsiadł do auta, pozostała tylko ulotna mgiełka perfum marki Tom Ford i potu. Silnik zaskoczył. Zapaliły się reflektory. Wycofał na ulicę tak szybko, że omal nie wjechał w skrzynkę pocztową.

– Faith?

– Kurwa! – Podskoczyła jak oparzona, sięgając ręką po glocka, którego nie było.

– Wybacz. – Sara była spowita cieniem. Faith widziała tylko burzę jej loków. – Miałam po drodze zadzwonić, ale zapomniałam telefonu.

Faith próbowała z powrotem wepchnąć na swoje miejsce serce, które podjechało aż do gardła.

– Gdzie masz auto?

– Przyszłam na piechotę.

– Z domu?! – Faith dobrze знаła trasę, na której roiło się od bezdomnych i narkomanów. – Zwariowałaś?

– Niewykluczone. – Sara odwróciła się w stronę ulicy, po której szedł ktoś z sąsiedztwa z psem. – Jakiś gość zaproponował mi dwadzieścia dolców za zrobienie loda. To chyba mało, nie sądzisz? Wciąż mam wszystkie zęby.

– Zęby nie muszą być w tym przypadku zaletą.

Faith zapaliła światło na ganku. Na widok Sary osłupiała. Jej kasztanowe włosy były w nieładzie, a ubranie wyglądało jak wyjęte psu z gardła. Faith wiedziała, że Sara zeznawała tego dnia na procesie w sprawie Dani Cooper. Najwyraźniej zamieniła szpilki na trampki i pokonała trzy kilometry dzielące ją od domu Faith. Miała przekrwione oczy. Ani chybi płakała. I sądząc po tym, że wolała zaryzykować podłapanie od kogoś zapalenia wątroby, niż wsiadać za kierownicę swojego bmw, prawdopodobnie wypła kilka drinków.

Faith gestem zaprosiła ją do środka.

– Wchodź. Jest zimno.

– Masz jakiś alkohol?

– Nie, ale moja matka wyjechała do Vegas, a barek w jej domu jest pełen.

– Prowadź.

Dom Evelyn znajdował się tylko trzy przecznice dalej. Faith zdjęła klucze z haczyka i zamknęła drzwi. Schodząc po betonowych stopniach, wzdrygnęła się, gdy owionęło ją chłodne nocne powietrze. Nie zadała sobie jednak trudu, by wrócić po kurtkę. W zimnie było coś orzeźwiającego.

Sara czekała na nią na chodniku. Bez wątpienia przyszła porozmawiać, ale po drodze nie kwapiła się do mówienia. Faith odchyliła głowę i spojrzała w nocne niebo. Ani jednej gwiazdy. Sierp księżycyca był cienki jak skrawek obciętego paznokcia. Widziały się tylko raz na jakiś czas w pobliżu latarni ulicznych rozstawionych w niedorzecznie wielkich odstępach. Nie to, żeby cokolwiek to zmieniało. Sara miała nieodgadniony wyraz twarzy.

Faith pozwoliła jej przejąć inicjatywę, dosłownie i w przenośni. Sara była o dobre pół głowy od niej wyższa, więc Faith musiała podbiegać, by za nią nadążyć. Minęli mężczyznę z psem. Dzięki Emmie Faith rozpoznawała sąsiadów głównie po zwierzętach. Ten człowiek był „tatusiem Rosco”. Kobiety, które mieszkały w żółtym domu, były „mamusiami Tigera”. Stary dupek, który nigdy nie zabierał kosza na śmieci z chodnika, to „dziadek Duffera”.

Sara odezwała się, dopiero gdy skręciły za róg.

– Rozmawiałaś z Willem?

– Nie – odparła Faith. – Wiesz, gdzie się podziewa?

– Na zachód od Biloxi. Powiedział mi, że będzie w domu mniej więcej o pierwszej po północy.

Faith zerknęła na zegarek. Jeszcze sześć godzin.

Sara pociągnęła nosem. Wyjęła chusteczkę z kieszeni spódnicy i wytarła go.

Faith mogła na palcach jednej ręki policzyć, ile razy widziała płaczącą Sarę.

– Domyślam się, że sprawa Dani Cooper nie idzie najlepiej?

– Nie wiem. To znaczy nie wiem, na którą stronę przeważy się szala werdyktu. Może się uda, jeśli ławie przysięgłych zrobi się żal rodziców Dani. Ale wtedy McAllisterowie złożą apelację, co oznacza kolejne pieniądze i oczekiwanie. – W głosie Sary nie było optymizmu. – Naprawdę nie wiem.

– Przykro mi.

Faith poczuła potrzebę przeprosin, choć nie była w stanie nic zrobić. Sara poprosiła ją o przejrzenie akt Dani Cooper. Faith chyba po raz pierwszy w życiu zgodziła się z prokuratorem, który nie chciał wnosić oskarżenia, bo dowody wyglądały na słabe. GPS w mercedesie Tommy'ego nie był włączony, nie dało się więc zweryfikować trasy samochodu. Rezydencja McAllisterów w Buckhead jest wyposażona w kamery bezpieczeństwa, ale dziwnym trafem pechowej nocy doszło do jakiejś awarii. Kamery uliczne też nie działały, choć to akurat wynikało raczej z dziur w miejskim budżecie, a nie czyjś zamysłu. Tym jedynym, co dawało rodzicom Dani cień szansy na korzystny wyrok, był bardzo przekonujący świadek w postaci Sary. Tylko ona słyszała ostatnie słowa dziewczyny. Cała sprawa opierała się na jej wiarygodności. Z perspektywy Faith była to bardzo solidna podpora.

– A co u ciebie? – Sara potarła ramiona, by zwalczyć chłód. – Jak idzie praca przy biurku?

– Sama wiesz – odparła Faith, ale Sara nie miała o tym pojęcia. Nigdy w życiu nie została odsunięta na boczny tor. – Amanda zasypała mnie taką ilością papierkowej roboty, że zapomniałam o bożym świecie.

– Warto było ją wkurzać?

– No pewnie.

Zamiast się roześmiać, Sara pozwoliła znów rozgościć się ciszy. Otuliła się rękami i utkwiała wzrok w ulicy przed sobą. Stopy

niestrudzenie prowadziły je do celu, gdzieś w oddali zaszczekał pies.

Faith wzięła głęboki, oczyszczający haust zimnego powietrza. Próbowwała uwolnić się od stresu. Nikt nie wiedział, gdzie się teraz podziewa. Nikt nie pytał jej o związki, nie zasypywał skrzynki odbiorczej emotikonami, nie lamentował z powodu ulubionego kocyka z Totoro, który trafił do prania, ani nie przyznawał od niechcienia, że naruszył artykuł 1030 federalnego kodeksu karnego, a ściślej rzecz biorąc ustawę z 1984 roku o przestępstwach i nadużyciach komputerowych.

Skręciły za kolejny róg obok domu, w którym mieszkali „mamusia i tatuś Pappiego”. Faith ujrzała przed sobą łagodny blask światła na werandzie domu matki. Evelyn miała znakomicie zaopatrzone barek. Faith czuła, że też nie pogardziłaby drinkiem. Będzie musiała sprawdzić swoją pompę insulinową. Na szczęście lekarz szedł o krok od niej. Chciała poprosić Sarę o radę w tej kwestii, ale nie zdążyła ubrać jej w słowa.

– Zostałam zgwałcona – powiedziała Sara.

Faith się potknęła i w ostatniej chwili odzyskała równowagę. Poczuli się tak, jakby dostała pięścią w twarz.

– Co?!

Sara nie powtórzyła. Przyglądała się Faith uważnie, oceniając jej reakcję.

– Przepraszam.

– Ja... – Faith poczuła napływające do oczu łzy. Sara była jedną z jej najbliższych przyjaciółek. W przyszłym miesiącu ma być druhną Willa na ich ślubie. Odebrała to jak fizyczny cios. Rozpaczliwie szukała właściwej odpowiedzi, ale na myśl przyszło jej tylko pytanie: – Kiedy?

– Piętnaście lat temu. W Gradym. Wybacz, że nigdy ci o tym nie powiedziałam.

– Ja... jasne. – Faith próbowała powstrzymać łzy. Najgorsze, co mogła zrobić, to skłonić Sarę, by to ona ją pocieszała. – Will o tym wie?

– To była jedna z pierwszych rzeczy, z jakich mu się zwierzyłam. Nawet się jeszcze nie umawialiśmy. Po prostu mi się wymknęło. – Sara znów ruszyła przed siebie, tym razem wolniej. – Utrzymując sprawę w sekrecie, zniszczyłam swoje pierwsze małżeństwo. Jeffrey postrzegał mnie w określony sposób. Myślał, że jestem bardzo silna. Nie chciałam, żeby zobaczył we mnie ofiarę. Ty także nie postrzegaj mnie jako ofiary. Proszę.

– Nie zamierzam. Nie postrzegam. – Faith wytarła nos rękawem. – Przykro mi. – Nie przychodziło jej na myśl nic mądrzejszego.

– Niech ci nie będzie przykro – odparła Sara. – Nie cierpię tej gwiazdki z przypisem przy moim imieniu. Nie doktor Sara, nie lekarz medycyny sądowej, córka, siostra, przyjaciółka czy koleżanka, tylko Sara, ofiara gwałtu.

Faith domyślała się powodów gniewu w jej głosie. Chodziło o proces, o zeznania. obrońcy nie słynęli z dyskrecji. Mogła sobie jedynie wyobrażać, jak radośnie rzucił się na nią Douglas Fanning. Nic dziwnego, że potrzebowała drinka.

– Nie chcę być kojarzona z jedną z najgorszych rzeczy, jakie mi się kiedykolwiek przydarzyły, wiesz?

Faith wyczuła, że Sara znów się w nią wpatruje. Widać było, że boi się reakcji Faith lub jej braku. Postanowiła zaryzykować:

– Nie wiem, co mogłabym powiedzieć poza tym, że jest mi przykro, a mówienie ci, że mi przykro, to jak psu na budę...

Sara roześmiała się pusto.

– Większość ludzi chce wiedzieć, czy go złapali.

Faith wzięła na karb własnego szoku, że sama nie zadała tego pytania.

– A złapali?

– Tak. Był głównym woźnym na oddziale ratunkowym. Odbył się proces. Transkrypcja jest dostępna w systemie sądowym. Gdybyś ją przeczytała, uwolniłabyś mnie od konieczności relacjonowania sprawy z wszystkimi obrzydliwymi szczegółami.

– Nie muszę znać...

– Ale możesz – nalegała Sara. – Akurat w twoim przypadku mi to nie przeszkadza. Został skazany na osiem lat. Wyszedł i zgwałcił dwie kolejne kobiety. Nie pozwolono mi zeznawać na ich procesach. Sędzia orzekł, że byłoby to niestosowne. Mimo to dostał jeszcze pięć lat. Teraz jest na wolności, a ściślej na zwolnieniu warunkowym, bo zdarzyły mu się jeszcze pomniejsze naruszenia.

Faith cieszyła się, że mają oko na sukinsyna, ale nie mogła powstrzymać się od czytania między wierszami. Gdyby ten człowiek nie miał czystych papierów, nie pracowałby w Gradym, a osiem lat to piekielnie długi wyrok za pierwsze przestępstwo. Dzięki przyznaniu się do winy tacy ludzie zwykle dostają krótsze odsiadki i szansę na zwolnienie warunkowe. To zaś oznaczało, że Sarę musiało spotkać coś wyjątkowo złego.

– Nie wstydzę się tego – rzekła Sara. – Niczemu nie zawiniłam.

Faith wiedziała, jak bezcelowe byłoby przyznanie jej racji.

– Rzecz w tym, że to rodzi cholerne napięcia, wiesz? Nikt nie wytknie cię palcem, jeśli ktoś włamie się do twojego samochodu, zostaniesz okradziona albo twojego dziadka postrzeli włamywacz, ale w przypadku gwałtu ludzie oczekują, że będziesz się jakoś szczególnie zachowywać, mówić o tym albo... Sama nie wiem. – Sara pokręciła głową, jakby stanowiło to dla niej enigmę, którą od piętnastu lat bezskutecznie próbuje rozwikłać. – Powinnam być oburzona, pragmatyczna, roztrzęsiona czy pozbawiona emocji?

Faith nie znalazła odpowiedzi.

– Ludzie mają swoje wyobrażenia co do tego, jak powinna się zachowywać ofiara gwałtu, a jak nie. Oceniają cię na podstawie tego, jak ich zdaniem sami by się zachowywali, gdyby przeżyli coś takiego, albo jak ty powinnaś się zachowywać, a nie sposób zadowolić wszystkich. Zadajesz więc sobie pytanie: „Dlaczego?”. Dlaczego miałabym przekonywać kogoś, zwykle nieznanego, że nie zasłużyłam na traumatyczną, wywracającą życie do góry nogami napaść, która stała się moim udziałem? Albo, co gorsza, dlaczego miałabym ich przekonywać, że sobie tego nie ubzdurałam... bo i po co? Żeby skupić na sobie uwagę? Żeby ktoś mi współczuł i traktował jak świętą, jakby cierpienie zrobiło ze mnie lepszego człowieka? I czy powinnam nazywać siebie ofiarą czy ocalałą? Bo czasami, nawet piętnaście lat później, czuję się jak ofiara. A kiedy indziej kurewsko mocno czuję, że ocalałam. Bo wciąż tu jestem! Ale słowa są tak upolitycznione, że przestają dotyczyć twoich odczuć, tylko odzwierciedlają uczucia innych. Koniec końców, najłatwiej jest po prostu milczeć na ten temat i próbować żyć swoim życiem, mając nadzieję, a raczej modląc się jak diabli, że sprawa przy jakiejś okazji nie wypłynie i nie będziesz musiała zmagać się z tym jeszcze raz i jeszcze, i jeszcze.

Wpadła w słowotok, ale Faith doskonale rozumiała wszystko, co wypływało z jej ust. Znała to z pracy policjantki. Znała to z perspektywy kobiety żyjącej na takim, a nie innym świecie. Mogła temu jedynie przytakiwać w głębi duszy, bo wszystko inne, co czuła, było cholernie bezużyteczne. Pragnęła coś zrobić, „Zrobić” przez wielkie „Z”, ale w niczym by to Sarze nie pomogło.

– Jak się z tym czułaś? – zapytała.

– Wtedy byłam kompletnie załamana. Nie mogłam się skupić na pracy. Przestałam o siebie dbać. Facet, z którym wtedy mieszkałam, nie był w stanie tego znieść. W sumie trudno się dziwić. Nie pisał się

na to. – Sara objęła się ramionami w ochronnym geście. – W końcu moi rodzice przyjechali do Atlanty i zabrali mnie do domu. Wtedy zrobiło się naprawdę źle. Panikowałam, gdy matka wychodziła z pokoju. Moja siostra wróciła do domu ze studiów, żeby pomóc się mną zajmować. Ojciec spał na podłodze ze strzelbą pod ręką, bo tylko dzięki temu udawało mi się zasnąć. To musiał być dla nich straszny czas. Wciąż czuję się winna z powodu tego, co przeze mnie przeszli.

Faith nie miała najmniejszych wątpliwości, że bez wahania użyłaby strzelby przeciwko każdemu, kto zagroziłby jej rodzinie.

– A jak się z tym czujesz teraz?

– Staram się o tym nie myśleć – odparła Sara. – Bo kiedy to robię, wkurzam się jak cholera.

Znalazły się pod latarnią i Faith ujrzała buzujące na jej twarzy emocje.

– Wtedy... zaszłam w ciążę.

Faith poczuła rozdzierający ból w sercu. Zawsze zastanawiała się, dlaczego Sara nigdy nie dochowała się dzieci.

– Byłam w siódmym tygodniu. To była ciąża pozamaciczna, a ja znałam objawy. Jako lekarz musiałam je znać. Ale ignorowałam ból i pozwalałam, by się pogarszało. Może jakąś częścią siebie czułam, że na to zasługuję.

Faith patrzyła, jak Sara znów sięga po chusteczkę i wydmuchuje nos.

– Zanim ciotka zdążyła zabrać mnie do szpitala, doszło do pęknięcia jajowodów. Atonia macicy doprowadziła do niekontrolowanego krwotoku. Dlatego nie mogę mieć dzieci. Musieli mi usunąć macicę.

Sara zrobiła bagatelizujący gest, jakby nic się nie stało, lecz Faith świetnie zdawała sobie sprawę, jak bardzo uwielbia dzieci. To nie

tak, że nic się nie stało; stało się wszystko.

– Pogodziłam się z tym, że kwestia gwałtu wypłynie podczas składania zeznań na procesie w sprawie Dani. Informacja o tym jest w publicznych rejestrach. Musiała kiedyś wyjść na jaw. Ale ciąża i związane z nią krzywdy są moją prywatną sprawą. Nie było o tym mowy w procesie przeciwko mężczyźnie, który na mnie napadł. Odmówiłam zeznań, dopóki nie zagwarantowano mi pominięcia tej kwestii. Sama pogodziłam się ze stratą. Musiałam. Tak, to tragedia, ale nie chcę, żeby ludzie uważali mnie za jakąś tragiczną postać. To nie w moim stylu. – Spojrzała na Faith, jakby chciała sprowokować ją do protestu.

– W jaki sposób Douglas Fanning mógłby legalnie uzyskać dostęp do twojej historii medycznej? – zapytała Faith. – Nawet jeśli wydarzyło się to piętnaście lat temu, są przecież rozporządzenia dotyczące...

– Britt McAllister – wypluła z siebie Sara. – Przyjaźniła się z pielęgniarką, która była na dyżurze, gdy przywieźli mnie do szpitala Emory’ego. Wyjawiała jej, w czym rzecz. A Britt rozpowiedziała o tym wszystkim.

– Ale zgodnie z prawem lekarz nie może... – Faith umilkła, uświadomiwszy sobie, że ostatecznie nie miało to większego znaczenia.

– Przez ostatnie sześć miesięcy tkwiłam w kleszczach strachu. Wciąż miałam w głowie, że będę musiała o tym mówić na jawnym posiedzeniu sądu, że mam wystawić swoje życie na pokaz, by każdy mógł rozebrać je na części. Jak powinnam się zachować? Co powinnam powiedzieć? Jak miałabym to w ogóle opisać? Jako kobieta? Jako lekarz? – ciągnęła Sara udręczonym głosem. – Większość ludzi nie wie nawet, na czym polega ciąża pozamaciczna. Jajo znajduje się dosłownie poza macicą. Takiej ciąży nie da się

donosić, ale zabieg jej usunięcia podpada pod aborcję, co oznacza, że Douglas Fanning mógłby powiedzieć ławie przysięgłych, że dokonałam aborcji. Nieważne, że niezrobienie jej byłoby dla mnie wyrokiem śmierci. Fanningowi wystarczyłoby nastawić jednego z przysięgłych przeciwko mnie, by wszystko, przez co przeszli rodzice Dani, włącznie z utratą córki, małżeństwa i oszczędności życia, poszło na marne.

Faith zacisnęła zęby. Często nienawidziła świata, ale nigdy z taką mocą jak teraz.

– Ostrzegłam Cooperów przed tym, co może się stać. Nie chciałam, żeby podczas procesu zostali boleśnie zaskoczeni. Mimo to nalegali, żebym zeznawała. Potrzebowali tych zeznań. – Sara przygryzła wargę, walcząc z żalem. – Jestem jedyną osobą, która słyszała ostatnie słowa Dani. Tylko ja mogłam opowiedzieć jej historię. A pieprzony Fanning vel Rekin musiał tylko sprawić, żebym wyszła na zgorzkniałą, bezpłodną, histeryczną aborcjonistkę, która krzyczy o gwałcie wszędzie, gdzie tylko się pojawi.

Faith nie spotkała jeszcze obrońcy, który zawahałby się przed uderzeniem w czuły punkt. W duchu przeklinała samą siebie za to, że nie wzięła w pracy wolnego, by stawić się na rozprawie.

– Jak się do tego odniósł?

– Nie zrobił tego. – W tonie Sary pobrzmiwało zaskoczenie, jakby wciąż nie mogła w to uwierzyć. – Sześć miesięcy walki z atakami paniki, a on nie zająknął się o tym nawet słowem.

Faith mimowolnie zmarszczyła brwi.

– Dlaczego?

– Może miał z tyłu głowy wyniki badań fokusowych i porady konsultantów. Jestem elokwentną, wykształconą, heteroseksualną białą kobietą po studiach medycznych i z pierścionkiem

zaręczynowym na palcu. Wszystko to przypuszczalnie liczyło się znacznie bardziej niż powinno.

Faith wiedziała, że inteligencja i pewność siebie Sary potrafią onieśmielić niejednego mniej przebojowego mężczyznę. Domyślała się też, że w tej historii kryje się coś więcej.

– To chyba dobrze, prawda? Zyskałaś sympatię przysięgłych, którzy powinni uwierzyć w szczerść twojej relacji i prawdziwość ostatnich słów Dani.

– Możliwe – zgodziła się Sara. – Ale Fanningowi i tak udało się utoczyć trochę krwi. Wyszło na to, że do dziś mam żal do Maca McAllistera za sprzątnięcie mi stypendium sprzed nosa. Zaproponowano mi je. Wiedziałaś o tym?

Faith pokręciła głową. Nie miała pojęcia, o jakim stypendium mówi Sara.

– Dzień przed napaścią zadzwoniła do mnie doktor Nygaard. Oficjalnie miała ogłosić swój wybór nazajutrz rano. Poszłam na nasze comiesięczne spotkanie, żeby to uczcić. W ostatni piątek każdego miesiąca wszyscy rezydenci spotykali się w pubie nieopodal szpitala Grady’ego. Wcześniej zawsze jakoś się wymigiwałam. Bardzo rzadko chodziłam na imprezy. Liceum skończyłam rok przed czasem, licencjat zrobiłam w trzy lata. Zależało mi tylko na tym, by zostać jak najlepszym lekarzem... ale na ten wieczór dałam sobie dyspensę. Wypiłam jednego drinka. Dwie godziny później zgłosiłam się do Grady’ego na swoją zmianę, a potem... – Sara rozłożyła ręce. – Zostałam odurzona. Nie wiem, kiedy to się stało, ale po mniej więcej dwudziestu minutach mojej zmiany podczas rozmowy z pacjentem poczułam mdłości. Wcześniej piłam colę w gabinecie lekarskim. Może ją czymś doprawił. Nalałam jej sobie z butelki w lodówce, na której było napisane moje imię. – Sara spojrzała na Faith. – Był głównym woźnym. Chwilę wcześniej sprzątał nasz gabinet.

Dysponował wszystkimi kluczami. Toaleta dla personelu była zamknięta, musiałam więc skorzystać z tej dla pacjentów. Sprytne, nie sądzisz? Celowo pozamykać labirynt tak, by mysz poszła we właściwą stronę.

Faith milczała, gdy Sara wbiła wzrok w ziemię. Wyczuła, że potrzebuje chwili na dojście do siebie.

– Zwykła kabina była zaklejona taśmą ostrzegawczą, więc pozostała mi tylko toaleta dla niepełnosprawnych – ciągnęła Sara. – Działał bardzo szybko. Miał to przemyślane. Zakleił mi usta taśmą, zanim zdążyłam pomyśleć o krzyku. Próbowałam walczyć, ale przykuł mnie kajdankami do poręczy.

Uruchomił się policyjny mózg Faith. Bezprawne pozbawienie wolności.

– Dźgnął mnie. Miał nóż myśliwski.

Poważne uszkodzenie ciała.

– Ząbkowane ostrze wniknęło tutaj. – Położyła dłoń na lewym boku. – W tym samym miejscu, w którym Dani miała powierzchowną ranę szarpaną. Prawie w tym samym.

Faith wiedziała, o jakim miejscu mówi Sara. Widziała zdjęcia z sekcji Dani Cooper.

– Dzień wcześniej ktoś wydrapał „cipa” z boku mojego samochodu.

Faith skrzywiła się na dźwięk tego słowa.

– Myślałam, że to Britt. Gardziła każdą kobietą, która pracowała z Makiem. Wydawało się jej, że wszystkie chcemy odbić jej męża. Znając ją, nie wykluczałam, że mogła się posunąć do porysowania mi auta.

Faith spotykała takie kobiety na każdym etapie swojego życia. Ale nie o to chodziło w tym wszystkim, co przekazywała jej Sara.

– Dostrzegasz schemat?

– Dostrzegam... związek. – Sara położyła dziwny nacisk na drugie słowo. – Dani dostawała esemesy z pogrózkami. Można powiedzieć, że wydrapany napis też był taką wiadomością. Dani była na imprezie. Ja też byłam na imprezie. Dani została odurzona. Ja także. Dani została zgwałcona. Mnie też zgwałcono. Dani została zraniona w lewy bok. Ja też zostałam zraniona w lewy bok. Dani zmarła w Gradym. A ja o włos uniknęłam tam śmierci.

Faith przestudiowała w myślach wszystkie szczegóły. Dobrze wiedziała, do czego zmierza Sara, lecz jako policjantka widziała też bezlitosną, twardą prawdę.

– Saro, niczego nie ujmując twojej relacji, wiele kobiet jest odurzanych i gwałconych. Dziesiątki tysięcy, może nawet setki tysięcy każdego roku. – Znalazły się z dala od latarni ulicznych, nie mogła więc ujrzeć reakcji Sary. – Szczegóły dotyczące rany na boku... tak, to specyficzny zbieg okoliczności.

– Ale?

– Znasz statystyki? W Ameryce co dwie minuty dochodzi do gwałtu na kobiecie. – Faith zapoznała się z tą wstrząsającą informacją, gdy okazało się, że jest w ciąży. – Rzecz z tymi facetami polega na tym, że w większości przypadków są cholernie przewidywalni. Wszyscy kierują się tym samym schematem: prześladować, nękać i grozić, a potem zgwałcić. To, co cię spotkało, jest... nawet nie mam słów i nie chcę w żaden sposób bagatelizować twoich przeżyć... ale to się zdarza bez przerwy. Codziennie. Co dwie minuty.

– Zatem nie widzisz związku? – zapytała Sara. – Po prostu pech?

– Najgorszy z pechów.

– Też tak myślałam. – Sara się zatrzymała i spojrzała na Faith. – Dopóki Britt McAllister nie powiedziała mi, że się myłę.

Cześć, Leighann! Znalazłaś tę książkę o reformacji protestanckiej?

LOL, co?

Marcin Luter i kardynał Kajetan na Sejmie Rzeszy w Augsburgu w 1518 roku? Nie pytałaś czasem o nią w bibliotece w zeszłym tygodniu?

Niby z kim gadam? Bibliotekarz?

Uwielbiam twoje poczucie humoru. Wiedziałem, że mam egzemplarz w domu. Mogę ci podrzucić, jeśli chcesz.

Sorry, ale zły numer.

Nie interesuje cię już reformacja? Trudno ci będzie zdobyć 95 punktów na obronie pracy.

Bardzo śmieszne. Jake? Ty dupku, wystraszyłeś mnie.

Nie Jake. Nie pamiętasz, że wyjechał na weekend w góry? Zerwał z Kendrą, zanim oboje się spakowali. Pojechał sam. Możemy się z tego pośmiać, jak przyniosę ci książkę. Wciąż mieszkasz w apartamentowcu Windsong, tak? Numer 403-B?

Uhm... nie, no serio, z kim gadam? Nie, nie ma mnie tam. Przeprowadziłam się w zeszłym miesiącu. Mieszkam z rodzicami.

Zabawne, Leighann. Zupełnie jakbym nie widział cię wczoraj wieczorem, jak chodzisz po sypialni... w cienkiej białej koszulce i różowych jedwabnych majteczkach.

Kim ty, kurwa, jesteś? Mój ojciec jest gliną. Dzwonię do niego.

A to dobre! Czy Coca-Cola wie, że ich dyrektor IT pracuje na dwa etaty?

Bez żartów, PRZESTAŃ, to nie jest zabawne.

Chciałbym móc PRZESTAĆ myśleć o tej obcisłej koszulce. Jak opina ci się na piersiach. I o tym, jak bardzo chcę całować i podgryzać twoje suteczki... znowu...

Kim, kurwa, jesteś?

Przyda ci się lusterko. Masz takie w szufladzie, gdzie trzymasz rzeczy do makijażu. Poszukaj małego czarnego kółka z tyłu lewego kolana. Tego, które wygląda jak narysowane pisakiem. To właśnie ja.

3

Will Trent siedział z tyłu wypełnionej po brzegi sali szkoleniowej GBI, próbując nie zasnąć. Światła były zgaszone, przez otwory wentylacyjne biło ciepło, monitor z przodu sali migotał. Ekran laptopa Faith, która przeglądała stronę internetową firmy 3M, emitował miękkie, równe światło.

Mieli uczyć się obsługi zaktualizowanego oprogramowania GBI, lecz głos prelegenta jako żywo przypominał zgrzyt kompresora w starym klimatyzatorze. Co gorsza, facet bez przerwy wymachiwał rękami, władając wskaźnikiem laserowym niczym Darth Vader na metamfetaminie. Will fantazjował, że został oślepiiony laserem, co stanowiłoby wygodny pretekst, by wrócić do biura, wyciągnąć się na sofie i zasnąć.

– Patrząc na sekcję G, można dojść do wniosku, że jest bardzo podobna do tej, która w starszej wersji była oznaczona literą D – zazgrzytał Kompresor. – Ale nie dajcie się zwieść.

Will nie znajdował w sobie sił do dalszej walki. Zamknął oczy. Podbródek opadł mu na piersi. Jego tajna misja wymagała pracy dwadzieścia cztery godziny na dobę przez czternaście dni z rzędu. Większą część poprzedniej nocy i wczesnego poranka spędził za kółkiem, przez sześć godzin przebijając się przez nieoświetlone drogi na jakichś zadupiach. Wrócił do domu kobiety, która

żywiolowo odwróciła jego uwagę od odpoczynku, oraz do trzech psów przyzwyczajonych do spania po jego stronie łóżka.

Czuł się jak pogruchotany. Ból głowy ścisnął mu czaszkę niczym w imadle. Zmęczenie nie pozwalało myśleć.

Faith sprzedała mu sójkę w bok, zanim uderzył czołem w biurko.

Will spojrział spod przymrużonych powiek na ekran, na którym pojawił się nowy slajd. W kątku oka poczuł ostre pieczenie. Znalazł się po niewłaściwej stronie cudzej pięści i stracił przy tym trochę naskórka. Odniósł też znacznie poważniejsze, ale mniej irytujące rany. Ta przypominała rozcięcie palca krawędzią kartki, tylko znajdowała się na twarzy.

– Tu zaś mamy nowy obszar oznaczony na niebiesko – ciągnął Kompresor. – Spostrzegawczy zauważą, że wygląda znajomo, ale powiem to jeszcze raz: nie dajcie się zwieść.

Faith westchnęła głośno i przeciągle.

Will zerknął na jej laptop. Od samego początku stuknęła na klawiaturze, lecz z tego, co zauważył Will, przez cały ten czas wymieniała esemesy z matką, szukała najlepszej oferty na trójkołowy rowerek, licytowała szklany dzwonek wietrzny, klikała odsyłacze do stron globalnych laboratoriów badawczych 3M i od czasu do czasu zerknęła na interaktywną mapę, która – jak na to wyglądało – była zsynchronizowana z działającym lokalizatorem GPS.

Spojrział przed siebie i podjął próbę odczytania slajdu. Słowa tańczyły mu przed oczami, litery podskakiwały jak pchły, a powieki znów stały się ciężkie.

Górne światła zapaliły się bez ostrzeżenia.

Will zmrużył oczy pod wpływem ostrego bólu zaatakowanych światłem siatkówek, a potem skrzywił się, poczuwszy rozcięcie w kątku oka.

Kompresor wydał z siebie suchy dźwięk, który zapewne służył mu za śmiech.

– Do zobaczenia po przerwie.

– Boże – mruknęła Faith. – Jest tego więcej?

Will musiał zadać to pytanie:

– Ostatnia godzina była o tym, że formularz pięćset trzy został zastąpiony formularzem tysiąc sześćset trzydzieści dwa?

– Tak.

– A to, co zwykle wkładaliśmy do zielonego pudełka, teraz wkładamy do niebieskiego?

– Zgadza się.

– To wszystko?

– To wszystko – potwierdziła. – Reszta była powtórką tych samych bzdur, które wtłaczają nam do głowy, odkąd pamiętam.

Will zerknął na zegarek. Przerwa miała trwać tylko kwadrans.

– Rozmawiałaś dziś rano z Sarą?

– Tak.

Will uważnie przyjrzał się twarzy Faith, która nagle odwróciła od niego wzrok, udając, że zafrapował ją przebieg aukcji na eBayu.

– Jak się miewa? – zapytał.

– Sara? – Faith powoli przewijała opis, który czytała pół godziny temu. – Świetnie. Wygląda dziś olśniewająco.

Sara codziennie wyglądała olśniewająco, ale nie o to chodziło. Will był partnerem Faith Mitchell od prawie pięciu lat. Przez ten czas dała się poznać jako wytrawna kłamczucha.

I była nią aż do tej pory.

Zanim zdążył wypytać ją o szczegóły, rozległ się ostry, trzaskający dźwięk, jakby ktoś robił bardzo zagniewany popcorn.

– Wy dwoje! – zawołała od drzwi zastępczyni szefa Amanda Wagner. Miała na sobie jedną ze swoich czerwonych prążkowanych

garsonki i czarne szpilki. Jej szpakowate włosy wyglądały jak prosto od stylistki. Zerknęła na zegarek, wyraźnie poirytowana, że pstryknięcie palcami nie zwróciło ich uwagi. – Idziemy – rzuciła. – Nie będę tu tkwić cały dzień.

Will wstał z jękiem. To biurko nie było przystosowane do mierzących metr dziewięćdziesiąt facetów, którzy próbują na nim zasnąć. Kuśtykając, dotarł do drzwi.

Amanda posłała mu podejrzliwe spojrzenie, jakby celowo sam siebie poobijał.

– Co z tobą?

Will nie zaszczycił jej odpowiedzią.

– Powiedz, proszę, że popełniono jakieś brutalne morderstwo, żebyśmy nie musieli wracać na drugą część zajęć – włączyła się w rozmowę Faith.

Amanda zmierzyła ją spojrzeniem.

– Od kiedy zajmujesz się morderstwami z za biurka?

Faith także nie uznała za stosowne odpowiedzieć.

– Do mojego biura. – Amanda ruszyła korytarzem szybkim krokiem, a ostrza jej obcasów zatapiały się w przemysłową wykładzinę jak wampirze kły. Trzymała w ręce telefon, gdyż w każdej chwili musiała być gotowa na kontakt z którąś z pozostałych wiedzmi z policyjnego sabatu.

Will puścił Faith przodem, bo Amandę irytowało, gdy rzucał na nią cień. Dotrzymywali kroku Amandzie do końca korytarza, a potem gęsiego zeszli po schodach. Patrzył, jak czubki ich głów kołyszą mu się przed oczami; jeden siwy, drugi blond.

Powinien być przynajmniej odrobinę ciekawy, dlaczego Amanda zabiera ich do biura, lecz ogarnęła go nagła potrzeba porozmawiania z Sarą. Ostatnia noc budziła jego podejrzenia. I ten rano. Zniknęła, zanim wyszedł spod prysznic. Bez pocałunku. Bez

przyklejonej gdzieś karteczki. To do niej niepodobne. Will przypisał to rozterkom związanym z jego powrotem do domu po dwóch tygodniach rozłąki. Ale brak, jeśli można tak to nazwać: wiarygodnej nieszczerości, tak bardzo nietypowy dla Faith, pogłębił jego zaniepokojenie.

Amanda zatrzymała się przy drzwiach. Will wyciągnął rękę i przytrzymał otwarte drzwi przed kobietami, a potem podążył za nimi następnym korytarzem.

Minionej nocy Sara powiedziała mu, że proces przebiegł najlepiej, jak to możliwe. Douglas Fanning zaliczył kilka celnych trafień, ale jej życie prywatne i intymne szczegóły tragicznej straty nie zostały poddane wiwisekcji. Teraz jednak, gdy Will w milczeniu przewijał w myślach ich rozmowę, uświadomił sobie, że Sara nie mówiła jak ktoś, komu ulżyło. Ani się tak nie zachowywała. A to rodziło zdziwienie. Zamartwiała się rozprawą od miesiący. Nie dosypiała, wstawiała o dziwnych porach, żeby poczytać albo pobiegać, lub wyglądała przez okno. Czasami potrzebowała, by czymś ją zająć, kiedy indziej prosiła o chwilę samotności.

Will nie miał do niej o to pretensji. Znał ten rodzaj strachu, doświadczał go przez większość życia. On także wolał nie wystawiać na żer niektórych szczegółów swojego dzieciństwa. Facet, który dorasta w sierocińcu, na ogół nie lubi mówić o tym, dlaczego go to spotkało.

– Faith. – Wchodząc do swojego biura, Amanda wciąż stukała na telefonie. – Kiedy dokończysz raporty?

Faith posłała Willowi zdeglustowane spojrzenie.

– Uporałam się z połową...

– Prześlij mi wszystkie mailem do końca dnia. – Amanda cisnęła telefon na biurko. Skrzyżowała ręce na piersiach. – Córka Bernice urodziła.

Faith wydała z siebie te specyficzne, czułe dźwięki, jakie na ogół wydają kobiety, gdy usłyszą o niemowlętach.

Will poczekał cierpliwie, aż dźwięki przemienią się w soczyste przekleństwo. Bernice Hodges kierowała jednostką GBI do spraw zwalczania korupcji i nadużyć finansowych. We współpracy z rządem federalnym zespół ścigał osoby sprawne fizycznie, które nielegalnie pobierały renty inwalidzkie. Ktoś zostanie przydzielony na stanowisko Bernice, gdy będzie pomagała córce zajmować się małą.

– Kurwa. – Faith wreszcie wyciągnęła właściwe wnioski z wieści o dziecku. – Chcesz, żebyśmy skradali się z aparatami fotograficznymi, by przyłapać jakiegoś naciągacza na treningu crossfit?

– Dokładnie tego od was oczekuję – odparła Amanda. – Jakiś problem?

– Oczywiście, do cholery, że mam... – Faith nieledwie wetknęła sobie pięść do ust, żeby fizycznie się zamknąć. Zanim znów się odezwała, wzięła głęboki wdech. – Nie wydaje się szanownej pani, że nasze umiejętności lepiej byłoby wykorzystać w bardziej palących sprawach?

– W zeszłym roku jednostka do spraw zwalczania nadużyć pomogła stanowi Georgia zaoszczędzić dziewięćdziesiąt milionów dolarów. Nazwałabym tę sprawę bardzo palącą. – Telefon na biurku Amandy zaczął dzwonić. Zdjęła złoty kolczyk w kształcie koła i podniosła aparat. Przez chwilę słuchała w milczeniu, po czym zwróciła się do Willa i Faith: – Wyjdźcie na korytarz.

Powłócząc nogami, Faith wyszła na zewnątrz, spojrzała na Willa i spytała:

– Tylko mi się wydaje czy to jakaś bzdura?

Will nie zaprzeczył, ale miał ważniejsze sprawy na głowie.

– Rozmawiałaś z Sarą, kiedy mnie nie było?

Faith nagle bardzo zainteresowała się swoim telefonem.

– Tak, a czemu pytasz?

– Mówiła ci coś o procesie?

– Po prostu cieszyła się, że jest już po wszystkim. – Faith nie odrywała wzroku od telefonu. Otworzyła jakiegoś maila, ale nie wyglądała, jakby zamierzała go przeczytać. Albo odpisać. Albo skomentować głupotę autora.

Will usłyszał, jak Amanda z głośnym stuknięciem odkłada telefon na podstawkę.

– Faith! – zawołała. – Bernice czeka na ciebie na dole. Przekáže ci obowiązki. Will, wejdz i zamknij za sobą drzwi.

Faith zamknęła drzwi, zanim zrobił to jej partner, i nie uczyniła tego szczególnie delikatnie. Wiszące na ścianach gabinetu Amandy zdjęcia zadygotały.

Amanda zignorowała tę zniewagę i usiadła za biurkiem. Wpatrywała się w Willa jak anakonda.

– Co ci się stało w oko?

– Sygnet.

– A co z właścicielem sygnetu?

– Przez pewien czas nie będzie używał konkretnie tej ręki.

– Przestań tak nade mną wisieć. – Wskazała Willowi, by usiadł. – Nie miałam czasu zapoznać się z twoim raportem. Streść go w punktach.

Przez dobre trzy sekundy Will usiłował przestawić mózg na właściwe tory. Przez dwa ostatnie tygodnie śledził bojówki z Missisipi w ramach misji rozpoznawczej krajowego zespołu antyterrorystycznego FBI. Praca była tyleż wyczerpująca, co nużąca. A może Will zbliżał się w swoim życiu do tego punktu, w którym

brak regularnych pryszniców, jedzenia i spania jakby nieco stracił na atrakcyjności.

– Biali bojówkarze – zaczął. – Ciężko uzbrojeni. Słabo wyszkoleni. Nienawidzą rządu. Kochają tequilę, ale nie kraj jej pochodzenia. Niektórzy bawią się w żołnierzy, ale żaden z nich nie służył. Tu pojawił się sygnet. Facet był naćpany jak stodoła. Próbował mnie ogłuszyć. Zapłacił za to. Większość za dużo pije, za dużo pali i albo narzeka na żony, albo chce udusić swoje dziewczyny.

– Zabawne, że nie da się znaleźć białego bojówkarza, który jednocześnie jest feministą. – Amanda splotła palce na biurku. – Jak tam Faith?

Udał Greka.

– Chyba wszystko gra.

– Doprawdy? – Amanda tego nie kupiła, ale musiała zdawać sobie sprawę, że Will nie wyda partnerki. Faith myślała, że trafiła za biurko, bo odszczeknęła się Amandzie o jeden raz za dużo. Prawda była jednak taka, że ostatnia sprawa, nad którą pracowali, odcisnęła na niej swoje piętno. Jeśli Will byłby szczery, przyznałby, że na nim też zostawiła ślady. Nie wyglądał na całkowicie niezadowolonego, że przez kilka tygodni będzie tkwił w furgonetce i filmował okolicę.

– Powiedz mi, jeśli uznasz, że Evelyn będzie musiała wrócić do domu – nakazała mu Amanda.

Evelyn była matką Faith. A także była partnerką i najlepszą przyjaciółką Amandy, co czyniło życie Faith dokładnie tak trudnym, jak można było się tego po tym spodziewać.

Kiwnął głową, ale powiedział:

– Będzie dobrze.

– Umiesz tańczyć?

Will przywykł do nagłych zmian tematu przez Amandę, lecz tym razem odniósł takie wrażenie, jakby odezwała się do niego w obcym

języku.

– Chodzi mi o twoje wesele – sprecyzowała. – W przyszłym miesiącu.

Will potarł palcami podbródek. Planowali małe spotkanie w mieszkaniu Sary. Nic wielkiego. Najwyżej trzydzieści osób.

– Wilburze. – Amanda obeszła biurko i usiadła obok niego. Często zapominał, jaka jest drobna. Siedząc na skraju krzesła, wyglądała na tak małą, by zmieścić się w jego kieszeni, jeśli rzecz jasna należałby do tego typu mężczyzn, którzy lubią trzymać w kieszeni żywego skorpiona.

– Wiem, że twoje pierwsze małżeństwo było fikcją, ale na prawdziwych weselach państwo młodzi powinni razem zatańczyć – orzekła.

– Z technicznego punktu widzenia nie była to czysta fikcja. Raczej wzajemna wojna podjazdowa.

Amanda spojrzała na niego ostro, jakby z nich dwojga żartował tylko on.

– Jej rodzina jest bardzo tradycyjna, więc Sara najpierw pewnie zatańczy z ojcem, a on potem przekaże ją tobie.

Will pokręcił głową. Nie miał zielonego pojęcia, do czego zmierza Amanda.

Ona jednak tylko położyła dłoń na jego ramieniu.

– Musisz zacząć ćwiczyć od teraz. Nie przejmuj się muzyką. Każda wolna piosenka ma ten sam rytm. Poszukaj jakichś filmów na YouTube.

– Ja... – Przemógł w sobie potrzebę jękania. Wyglądało na to, że Amanda mówi poważnie. – Co?!

– Ćwicz, Wilburze. – Poklepała go po ramieniu, a potem wstała i obeszła biurko z powrotem. – Wszyscy będą patrzeć. Rodzina Sary, jej ciotki i wujowie, kuzyni i ich żony.

Will niejasno pamiętał, jak któregoś razu Sara tłumaczyła mu, że ta-i-ta osoba jest wujkiem ze strony ojca, a ta to kuzyn jej matki, ale potem Hawks odrobili dwanaście punktów straty i przestał uczestniczyć duchem w czymś, co jak sobie w tej chwili uświadamiał, było bardzo ważną rozmową.

– Zawsze możesz wziąć lekcje – podsunęła Amanda.

Will nie zamierzał powtarzać: „Co?!”.

– Lekcje?

– Daj człowiekowi spadochron, a polecą jeden raz. Wypchnij człowieka z samolotu, a będzie leciał do końca życia. – Podniosła telefon z biurka i zaczęła wstukiwać jakiś numer. – Co tu jeszcze robisz?

Will wstał. Wyszedł z jej gabinetu. Zamknął za sobą drzwi. Poszedł na koniec korytarza. Wszedł na klatkę schodową, ale nie miał nawet chwili na przemyślenie, co, do diabła, właściwie się stało, bo Faith czekała na niego na półpiętrze.

– Co ci powiedziała Amanda? – zapytała.

– Hm... – Will potrzebował kolejnej sekundy, żeby się zresetować. – Poprosiła mnie o złożenie raportu z misji.

– I?

– A potem powiedziała, że powinienem wziąć lekcje tańca przed weselem.

– Niegłupi pomysł. Gwoli informacji, druhna w mojej osobie zatańczy z każdym kołesiem poniżej osiemdziesiątki, podczas gdy jej dorosły syn będzie kwitł i dąsał się w kącie. – Faith uznała, że sprawa tańca została załatwiona, i zaczęła schodzić po schodach. – To wydumane zadanie jest kolejnym sposobem Amandy na wytaplanie mnie w gównie. Wiem, że nie powinnam była wtedy na nią nakrzyczeć, ale bez przesady. Ostatnim razem, gdy ją wkurzyłeś, dostałeś tydzień dyżuru na lotnisku. A u mnie trwa to już miesiąc.

Will naprowadził rozmowę na tory ważniejszej sprawy:

– Wcześniej rozmawialiśmy o Sarze.

– Tak? – Zanim Faith zeszła o kolejne pół piętra, zdążył uchwycić wzrokiem panikę na jej twarzy. – Martwię się, że szefowa nie pozwala mi wykonywać mojej roboty.

To nie Will jako pierwszy poruszył w tej rozmowie kwestię zmartwień, lecz teraz zastanawiał się, czy nie powinien się martwić o Sarę.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak bezduszne mogą być dochodzenia dotyczące takich przekrętów? – Faith nie pozwalała zbić się z tropu. – Jasne, niektórzy z tych koleśki są złodziejaskami i leniwymi dupkami, ale z drugiej strony dla części z nich to jedyny sposób na związanie końca z końcem. Powiedzmy, że któryś z nich będzie miał dobry dzień i wyjdzie do ogrodu pobawić się z wnukami. Mam wyskoczyć zza krzaka z aparatem i udowodnić, że nie jest kaleką?

Will już dawno zauważył, że Faith żywi dziwną sympatię do ludzi, którzy kantują władze federalne. Akurat tę jedną cechę dzieliła z bojówkarzami z Missisipi.

– Może to dobry sposób, żeby na nowo wdrożyć się w robotę – zasugerował. – Dobry dla mnie.

– Dobry dla ciebie? – Sięgała właśnie do drzwi, ale odwróciła się na pięcie i spiorunowała go wzrokiem. – Co, do cholery, masz na myśli?

Will uświadomił sobie, że wpadł w pułapkę. Faith zawsze łatwo się irytowała, ale od niedawna coś w nią wstąpiło; po ich ostatniej sprawie złościło ją byle co. Dlatego trafiła za biurko i dlatego miała zastąpić Bernice, choć zespół antykorupcyjny doskonale by sobie bez niej poradził.

Faith wciąż czekała na odpowiedź.

– Dlaczego uważasz, że po drodze ci z takim głównianym zadaniem?

– Wiesz, jak to jest z tajnymi misjami – zaczął, choć Faith nigdy nie pracowała pod przykrywką. – Przez dwa tygodnie mieszkałem w lesie. Potrzebuję trochę czasu, by na nowo odpalić moje zdolności detektywistyczne.

– Serio? – Jej głos stał się ostry. – Nie potrzebuję prowadzenia za rączkę. Zwłaszcza nie przez ciebie. Radzę sobie. Umiem wykonywać swoją pieprzoną robotę.

Will wiedział, że gdyby naprawdę sobie radziła, nie byłaby taka wściekła.

– Dajmy sobie na wstrzymanie.

– Każesz mi dawać sobie na wstrzymanie? Nie potrzebuję żadnego jebanego wstrzymania. Chcę robić swoje, chcę robić to, czego mnie nauczono. – Praktycznie na niego krzyczała. – Odznaka nie przyszła mi tak gładko jak tobie. Pracowałam na ulicach. W środku nocy zatrzymywałam za przekroczenie prędkości handlarzy narkotyków, którzy mogli mi strzelić w łeb, a potem wracałam do domu i zajmowałam się dzieckiem. Dawałam radę. Rozumiesz? Kurewsko dobrze dawałam sobie radę wtedy, i teraz też kurewsko dobrze sobie radzę.

– Jasne. – Nie zamierzał wchodzić z nią w konfrontację, do której wyraźnie dążyła. – Rozumiem.

– Rozumiesz? Rozumiesz?! – Nie przestawała kąsać. – Wiesz, kto nie potrzebuje twoich protekcyjnych bzdur? Podpowiem ci, detektywie: jej pieprzone imię rymuje się z Maith.

Will podniósł ręce w geście kapitulacji.

– Pieprz się. – Szarpnęła drzwi i wyszła na korytarz jak burza.

Pozwolił drzwiom zamknąć się za jej plecami. Patrzył na Faith przez szybę. Przystanąła przed gabinetem Bernice i zmusiła się do

rozluźnienia pięści przed wejściem do środka.

Kiedy po raz pierwszy tak na niego naskoczyła, był zaniepokojony. Teraz wiedział, że powinien odpuścić. Jedyne wychowywanie się w państwowym domu dziecka polega na tym, że człowiek uczy się pozwalać innym uporać się ze swoimi problemami. Nie da się zrobić tego za nich.

Biuro Willa znajdowało się piętro wyżej, ale zamiast się tam udać, zszedł na parter. Pchnął barkiem drzwi wyjścia awaryjnego i osłonił oczy przed nagłym blaskiem słońca. Wiatr hulał na otwartej przestrzeni między głównym budynkiem a niedawno rozbudowaną kostnicą. Idąc ścieżką, Will spuścił wzrok. Przed nową częścią budynku stały dwie furgonetki. Przeszedł przez otwartą podnoszoną bramę.

To pierwsze, co go uderzyło, to zapach, który nie pochodził z martwych ciał, tylko z chemikaliów używanych do czyszczenia. Dwa tygodnie nieobecności to niedługo, lecz był to zapach tego rodzaju, o jakim każdy chciałby zapomnieć. Idąc długim korytarzem w stronę biur na zapleczu, czuł, jak oczy pieką go od gryzących octowych oparów preparatu do podłóg. Ściany po jednej stronie były pokryte fotografiami miejsc zbrodni i detali stanowiących dowody w ich sprawach. Po drugiej stronie znajdowały się szklane okna wychodzące na salę, w której przeprowadzano autopsje. Młodszy lekarz sądowy zakładał fartuch obok jakiegoś denata. Mężczyzna. Rana postrzałowa głowy. Czaszka była pęknięta.

Will usłyszał głos Sary, zanim ją zobaczył. Domyślił się, że rozmawia przez telefon. Wprawdzie miała gabinet w głównym budynku, lecz zwykle przepisywała notatki z autopsji w małym pomieszczeniu, które służyło kiedyś za składzik. Biurko i krzesło biurowe były wciśnięte pod ścianę. W kącie obok stało drugie krzesło, składane.

Stał w drzwiach, ale Sara nie zdawała sobie sprawy z jego obecności. Spod rozrzuconych notatek wystawał telefon GBI. Naliczył co najmniej trzy długopisy, zapewne dlatego, że miała w zwyczaju je gubić. Pisała na laptopie, trzymając prywatny telefon między ramieniem a uchem.

– Zgadza się, ale na zdjęciu, które mi wysłałaś, wydaje się używać chwytu czterema palcami. – Sara przebiegła wzrokiem po odręcznych notatkach, porównując je z formularzem na laptopie. – Nie, nie martwiłabym się tym. To mniej efektywny sposób, ale ta mała jest genialna, więc kto by się tym przejmował?

Will domyślił się, że Sara rozmawia z siostrą. W ubiegłym miesiącu Tessa i jej córka wprowadziły się do budynku, w którym mieszkała Sara, ale i tak rozmawiały przez telefon raz, a czasami dwa razy dziennie. Zwykle o matce, z którą z kolei Sara na ogół rozmawiała co drugi dzień. Z tego, co mu powiedziała, wszystko to było zupełnie normalne.

Zapukał do otwartych drzwi.

Sara odwróciła się i uśmiechnęła na jego widok. Sięgnęła przed siebie, by złapać go za rękę.

– Tessie, muszę lecieć.

Will pochylił się i pocałował ją w policzek, dopiero gdy się rozłączyła. Pachniała bez porównania ładniej niż budynek.

Sara wskazała gestem laptop.

– Dasz mi jeszcze chwilę?

Will usiadł na krześle obok jej biurka i cierpliwie czekał, aż skończy. Odwrócił się, by móc chłonąć ją wzrokiem. Przynajmniej pod tym jednym względem Faith zdobyła się na szczerą. Sara wyglądała dziś nie tylko olśniewająco. Była cholernie seksowna. Włosy swobodnie opadały jej na ramiona. Zrobiła sobie ciemniejszy niż zwykle makijaż. Zamiast typowego fartucha miała na sobie

dopasowaną zieloną sukienkę odsłaniającą nogi oraz buty, które kosztowały więcej niż dwie miesięczne wypłaty Willa, o czym dowiedział się tylko dlatego, że przypadkiem zobaczył paragon i poczuł się tak, jakby ktoś potraktował mu jądra elektrycznym pastuchem.

– Dobra! – Sara zamknęła laptop i spojrzała na Willa. – Rozmawiałam z Tessą. Niepokoi się sposobem, w jaki Isabelle trzyma ołówek.

Córka Tessy była trochę starsza od dziewczynki Faith.

– To coś oznacza?

– Tak, ale nie do końca. Tessa krąży wokół przerębla. Lem robi jej koło pióra w kwestii rozwodu. – Zdjęła okulary. – Nie powinieneś być teraz na szkoleniu z oprogramowania?

Will znajdował się dokładnie tam, gdzie być powinien.

– Będziemy razem tańczyć na weselu?

Twarz Sary rozjaśnił uśmiech.

– A nie chciałbyś?

Doszedł do wniosku, że teraz już chce.

– Co się rymuje z Maith?

Sara zmarszczyła brwi.

– Jakiś kontekst?

– Faith powiedziała mi coś takiego: „Jej imię rymuje się z Maith”.

– Faith rymuje się z Maith. Twoja dysleksja nie radzi sobie z takimi gramami słownymi. – Sara znów się uśmiechnęła i zaczęła obracać pierścionek zaręczynowy na palcu. – Rozszyfrowywanie tego rodzaju rymów jest łatwiejsze, jeśli ma się umiejętność wizualizowania liter na podstawie usłyszanego słowa. Ale twój mózg używa innego obszaru do analizowania języka.

Will doszedł do wniosku, że powinien użyć jakiegoś obszaru mózgu, aby przeanalizować to, co działo się na jego oczach. Z Sarą

było coś wyraźnie nie tak. Wierciła się. Sara nigdy się nie wierci.

– Opowiedziałaś już Tessie o procesie w sprawie Dani?

Uśmiech Sary zbladł. Pokręciła głową. Nie powiedziała swojej rodzinie niczego na temat Dani Cooper, co było do niej bardzo niepodobne, a z perspektywy czasu wyglądało na wielki czerwony sygnał ostrzegawczy, na który Will nie zwrócił uwagi.

– Może łatwiej będzie ci ujrzeć ten rym we właściwym kontekście, jeśli pokażę ci, jak twój mózg przetwarza informacje.

Tessa była dobra w unikaniu trudnych tematów, ale mistrzostwo w tej dyscyplinie należało do Sary.

Patrzył, jak odwraca kartkę i zaczyna rysować coś, co jak podejrzewał, ma przedstawiać jego mózg. Tani pierścionek zaręczynowy ostro kontrastował z jej ekskluzywną kreacją. Jedną z niewielu rzeczy, jakie Will zostawił sobie po matce, była jej kolekcja sztucznej biżuterii. Zmarła w nastoletnim wieku, zarabiając jako prostytutka na ulicach Atlanty. Nie miała wyrafinowanego gustu. Z jakiegoś powodu Will uznał, że wręczenie Sarze jednego z pierścionków matki podczas oświadczyn będzie dobrym pomysłem. Wybrał taki z zielonym szkiełkiem, bo pasowało do jej oczu.

Sara traktowała go jak brylant.

– Ten obszar – stuknęła długopisem w rysunek – w typowym mózgu odpowiada za...

Will położył dłoń na jej dłoni.

Zamknął stopą drzwi.

– Powiedz mi, co ci się stało minionej nocy.

– A co się miało stać?

– Wiesz, było trochę... na niegrzecznie.

– A czy nie o to właśnie prosiłam?

Uniosła brew. Wyzwanie, a zarazem kolejny unik. Sara była szalenie inteligentna, czasami na własną zgubę. Will pamiętał skrajne przerażenie, które powstrzymywało go przed zaproszeniem jej na randkę, gdy spotkali się po raz pierwszy. I po raz drugi. I piąty, i szósty. Za każdym razem rejterował na z góry upatrzone pozycje, co w jego wykonaniu Sara nazywała „niezręcznym milczeniem”.

Teraz użył milczenia strategicznie.

Sara nie wytrzymała długo.

– Chcesz powiedzieć, że ci się nie podobało? – Jej uśmiech stracił swój kokieteryjny charakter. – Chyba nietrudno będzie mi udowodnić, że to nieprawda.

Will też się uśmiechnął, ale nie przestawał naciskać.

– Co się stało wczoraj na rozprawie?

– Powiedziałaś ci. – Sara cofnęła rękę. Oparła się o krzesło. Nagle dzielący ich dystans stał się jakby większy. – Zeznawałam jak z nut. Douglasowi Fanningowi puściły nerwy. Jutro sąd ma przerwę. Sędzina chce, żeby prawnicy porozmawiali o ugodzie, do której nie dojdzie, bo Cooperom nie zależy na pieniądzach. Chcą pokazać światu, że Tommy McAllister doprowadził do śmierci ich córki.

Will uważnie studiował twarz Sary. Nie dostrzegł żadnych pęknięć w jej pancerzu. Przeszła w ten tryb działania, w którym panowała nad sobą z niezachwianą pewnością.

– Myślałem o ostatniej sprawie, nad którą razem pracowaliśmy – rzekł.

Sara zacisnęła usta. Ich ostatnia sprawa była tą samą, która przyczyniła się do objawów zespołu stresu pourazowego u Faith.

– Jedna z ofiar powiedziała ci, że po tym, jak to się stało... po tym, jak została zgwałcona, chodziła do łóżka tylko z mężczyznami, którzy ją krzywdzili. Pamiętasz?

Sara rozchyliła usta, by zaczerpnąć powietrza, ale nie odwróciła wzroku.

– Ta kobieta zapytała, czy kiedykolwiek też tak się czułaś – ciągnął Will. – Powiedziałaś jej, że tak.

– Czasami – poprawiła go Sara. – Powiedziałam jej, że czasami – podkreśliła to słowo – tak się czuję.

– Na przykład poprzedniej nocy?

– Nigdy byś mnie nie skrzywdził.

– A chciałabyś tego?

Sara wzięła kolejny płytki wdech. Spojrzała na sufit. Pokręciła głową, ale nie po to, by mu zaprzeczyć. Znał znaczenie tego gestu. Umacniała się w swojej defensywie, tłumiała uczucia. Znakomita sztuczka na różne okazje, ale akurat nie na tę.

– Możesz na własny użytek wchodzić w rolę Superwoman, ale nigdy nie musisz tego robić dla mnie.

W Sarze wreszcie coś pękło, choć szczelina była wąska. W oczach załśniły jej łzy. Odgoniła je koniuszkami palców.

– Nie powiedziałam ci o tym wczoraj wieczorem, bo bałam się, że zmusisz mnie do zrobienia tego, co powinnam.

Will zaprzeczył ruchem głowy, ale nie tylko dlatego, że nigdy nawet na myśl by mu nie przyszło zmuszanie Sary do zrobienia czegoś, czego nie chciała. Przez wszystkie lata ich znajomości zawsze starała się robić dokładnie to, co powinna.

– Nie chcę tego robić, Willu. Nie chcę poświęcać mojego zdrowia psychicznego. Mojej tożsamości. Nie chcę wracać do tego mrocznego miejsca. Nie chcę narażać na to mojej rodziny. Ani ciebie. – Pochyliła się i splotła dłonie między kolanami. – Nie wiem, czy to przeżyję.

Will czuł, jak udziela mu się niepokój Sary i zaciska się na jego piersi niczym stalowa obejmka.

– Co się stało?

Położyła dłoń na sercu, jakby chciała je ochronić.

– Wdałam się... sama nie wiem, jak to nazwać. Chyba w sprzeczkę. Z Britt. Wczoraj. Byłyśmy w łazience. Właśnie skończyłam zeznawać. Weszła i...

Sara znów otarła oczy. Ale teraz nie udało się jej powstrzymać łez. Will sięgnął do kieszeni i podał jej chusteczkę. Sara na chwilę przywarła palcami do jego palców. Potem wzięła wdech tak głęboki, jakby miała zanurkować na dno oceanu.

– Britt przyznała, że Tommy jest odpowiedzialny za śmierć Dani Cooper.

Zaskoczenie Willa trwało tylko chwilę. Pojmował implikacje. Sara była zdruzgotana, gdy koncepcja sprawy karnej przeciwko Tommy'emu McAllisterowi legła w gruzach. A teraz Britt podała Sarze dowód jak na tacy.

– Będzie chciała zeznawać? I skąd to wie?

– Nie będzie zeznawać. Kiedy mi to mówiła, była kompletnie naćpana. A potem uświadomiła sobie, że powiedziała za dużo, i znów przemieniła się w podłą sukę.

Will nie stracił z oczu pierwotnych obaw Sary. Martwiła się, że zmusi ją do zrobienia tego, co powinna. Jak dotąd nie zrobiła nic złego.

– Co jeszcze powiedziała Britt?

– Ma nadzieję, że proces powstrzyma Tommy'ego. Że wciąż może wyjść na ludzi.

Will bardzo w to wątpił. W raporcie prywatnego detektywa wyczytał, że Tommy był już wcześniej oskarżony o gwałt. Poza tym wiedział, że gwałt rzadko bywa jednorazowym przestępstwem.

– I co jeszcze? – zapytał.

Sara złożyła chusteczkę i odnalazła czysty skrawek, by osuszyć policzki. Will cierpliwie czekał na jej dalsze słowa. Z własnego

doświadczenia wiedział, że Sara ma niemal niezawodną pamięć. Prawdopodobnie przez cały czas miała w głowie przebieg sprzeczki, recytując w myślach zdanie po zdaniu.

– Ona... – Głos uwiązał Sarze w gardle. – Powiedziała, że to, co spotkało mnie piętnaście lat temu... ten gwałt... Że to nie kwestia pecha.

– A czego innego?

– Nie wiem. – Zrezygnowała z ocierania łez. Położyła chusteczkę na biurku. – Oczywista interpretacja wygląda tak, że skoro nie stało się to przypadkiem, musiało być częścią przemyślanego planu. Tylko jak to możliwe?

Will nie znał odpowiedzi, ale znał kobiety takie jak Britt McAllister. Rozlewały swoją żółć na wszystkich wokół. Jego była żona zachowywała się tak samo.

– A może po prostu chciała cię wkurwić?

– Myślisz? – Sara wzruszyła ramionami, ale wyglądało to na przejaw płonnej nadziei. – Połączyła te sprawy, Willu. Powiedziała, że napaści na mnie i na Dani mają ze sobą coś wspólnego. A ściślej, że się ze sobą wiążą.

Patrzyła na niego z wyrazem tak dojmującej potrzeby, by zostać zrozumianą, że domyślił się, iż ta część sprawy jest dla niej najważniejsza. Wszystko inne stanowiło jedynie wstęp. To tu rozchodziły się jej drogi właściwego i niewłaściwego postępowania.

– Powiedziała ci, na jakiej zasadzie się wiążą? – zapytał.

– Nie. Roześmiała mi się w twarz i wyszła, ale... – Sara musiała przerwać, by znów zaczerpnąć powietrza. – Dani była prześladowana. Grożono jej. Była na imprezie. Odurzono ją. Zgwałcono. Została zraniona tutaj, na lewym boku.

Will patrzył, jak dotyka palcami miejsca tuż pod żebrami. Widział bliznę po nożu myśliwskim co najmniej tysiąc razy. Jego wargi na

pamięć znały jej nierówne brzegi.

– Britt powiedziała, że to nie przypadek. Też jesteś tego zdania?

Powtórzył w myślach to, co Sara opowiedziała mu o konfrontacji w toalecie, próbując poskładać w całość elementy układanki. A potem dodał do niej jeszcze jeden wniosek, który wcześniej zszedł na dalszy plan:

– Wczoraj wieczorem powiedziałaś o tym wszystkim Faith?

W jej oczach błysnął wyraz skruchy.

– Przepraszam. Powinna być zacząć od ciebie.

– To nieistotne. – Sięgnął po dłonie Sary, próbując zagłaskać jej poczucie winy. – Co sądzi o tym Faith?

Nie odpowiedziała od razu. Patrzyła na ich splecione palce. Pogładziła kciukiem grzbiet jego dłoni.

– Załamanie nerwowe Britt i to, że w łazience praktycznie modliła się na głos, by proces przystopował Tommy'ego... Jedno i drugie oznacza, że prawdopodobnie są inne ofiary, o których nie wiemy. A jeśli są poprzednie ofiary, to będą następne. Britt miała nadzieję, że powstrzyma go strach przed procesem, ale tak się nie stanie.

Will wyczuwał, że Faith powiedziała jej coś więcej.

– Zgaduję, że Faith także dostrzega korelację? Britt żyła w strachu, że Tommy przemieni się w Maca. Tommy jest gwałcicielem. Ty zostałeś zgwałcona piętnaście lat temu. Pracowałaś z Makiem. Czy w związku z tym Mac jest zamieszany w to, co cię spotkało?

– To jest mur, który razem z Faith bezskutecznie próbowałyśmy przebić głowami. Znam człowieka, który mnie zgwałcił. Widziałam jego twarz, gdy to się działo. Jego tożsamość nigdy nie budziła wątpliwości. Potem znów zaczął gwałcić. Mac nie ma takich plam na

swojej przeszłości. Był aroganckim kutasem, lecz o nieskazitelnej reputacji.

– Czy Mac znał...

– Nie znali się nawzajem. – Sara nigdy nie wypowiedziała nazwiska swojego gwałciciela ani nie chciała go słyszeć. – Mac należy do tego rodzaju dupków, którzy pstrykają palcami na kelnerów. Nie ma mowy, żeby wszedł w konszachty ze szpitalnym woźnym. A gdyby tak się stało, taka zmowa wymagałaby ogromnego zaufania. Mężczyzna, który mnie zgwałcił, odsiedział osiem lat, miał obrońcę z urzędu i nadal jest na zwolnieniu warunkowym.

– Nazwijmy głośno to, co wydaje się najbardziej niedorzeczne – zasugerował Will. – Jakie są szanse na to, że Mac przekupił woźnego, żeby cię zgwałcił, by dostać stypendium, o które oboje się ubiegaliście? A może to Britt go przekupiła?

– Jest seryjnym gwałcicielem. Nie trzeba go kusić gotówką.

– Powiedziałem, że to niedorzeczne – przypomniał Will. – Ale jakie są na to szanse?

– Gdzie się podziały pieniądze? – zapytała Sara i było to słuszne pytanie. – Britt i Mac są multimilionerami, woźny wciąż żyje w biedzie. Jego kurator powiedział mi, że mieszka w domu tymczasowym przy drodze do Lawrenceville. Jeśli wcześniej zrobił to dla pieniędzy, trudno przypuszczać, że później nie szantażowałby Maca lub Britt, żądając więcej. Mogli dać mu wystarczająco dużo szmalu, by wyjechał z kraju. Może jest sadystycznym gwałcicielem, ale nie jest głupi.

Will wiedział, że Sara mówi prawdę. Był gliną. I widział tylko jedną drogę wyjścia. Drogę, którą Faith zapewne także dostrzegła ubiegłego wieczoru; drogę, którą Sara wyraźnie nie chciała podążać.

– Jeśli dwie sprawy łączy jakaś zależność, badasz je obie. Chcąc się przekonać, czemu naprawdę winien jest Tommy, musielibyśmy

przyjrzeć się temu, co przydarzyło się tobie. Jeśli spiszymy się na medal i znajdziemy powiązanie, o jakim mówiła Britt, będzie to oznaczało wszczęcie postępowania karnego. A jeżeli rozpocznie się postępowanie karne...

– Będę musiała zeznawać na jawnej rozprawie o wszystkim, przez co przeszłam piętnaście lat temu.

Łzy lały się teraz z oczu Sary nieprzerwanym strumieniem. Wyglądała na przestraszoną, co Willowi nie mieściło się w głowie. Przez ponad dziesięć lat starała się przepracować wszystko, co spotkało ją w Gradym. A jednak do dziś nosiła blizny po tamtym dniu. Widział je jak na dłoni nie dalej niż ubiegłej nocy. Czasami świat może znieczulić człowieka do tego stopnia, że ból staje się jedynym uczuciem, jakie może się przebić przez otępienie.

Przyklęknął przed nią i ujął jej twarz w dłonie. Spojrzał jej w oczy.

– Nie ma tu złego ani dobrego wyboru. Liczy się tylko ten, z którym możesz się pogodzić. Wiedz, że jestem przy tobie bez względu na wszystko.

– Wiem o tym. – Wzięła kolejny głęboki wdech godny nurka. Podjęła decyzję. – Obiecałam Dani, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby powstrzymać Tommy'ego. Jeśli oznacza to wystawienie mojej przeszłości na pokaz, to właśnie tak będę musiała postąpić. Nie umiałabym spojrzeć sobie w oczy, gdybym ją zawiodła.

Will poczuł w sercu lekkie ukłucie, bo przez ostatnie sześć miesięcy patrzył na Sarę skrajnie przerażoną właśnie tą perspektywą. Odgarnął jej włosy do tyłu, próbując rozproszyć choć część jej trosk.

– Możemy na razie zachować to wszystko dla siebie. Niczego nie trzeba wystawiać na publiczny widok. Spotkajmy się dziś wieczorem z Faith i wymyślmy najlepsze wyjście. Zgoda?

– Zgoda.

Sara wtuliła się w jego ramiona. Will czuł, jak dygocze, obejmując go. Mimo to wiedział, że dokonując wyboru, zrzuciła z siebie część udręki.

– Jest coś jeszcze? – dopytał.

– Muszę ci opowiedzieć o piątkowym spotkaniu.

PIĘTNAŚCIE LAT WCZEŚNIEJ

– Mikser? – W głosie Cathy Linton podczas rozmowy międzymiastowej z córką pobrzmiwało zaskoczenie. – Chyba nie do końca rozumiem, w jakim kontekście używasz tego słowa.

Sara oparła głowę na dłoni. Zadzwoiła do matki, żeby się jej pochwalić otrzymaniem stypendium doktor Nygaard, a skończyło się na tłumaczeniu tajników życia bractw studenckich.

– To zamknięta impreza dla członków męskiego i żeńskiego stowarzyszenia na uczelni. Zwykle odbywa się w domu bractwa.

– Ale wy przecież nie jesteście już studentami. – Jej matka nadal była zdezorientowana. – A spotykacie się w pubie, więc skąd ten mikser? Nie możecie nazywać tego po prostu imprezą?

– To hasło dla wtajemniczonych. Ci ludzie przez całe życie mieli obsesję na punkcie tego, kto jest znajomym królika, a kto nie.

– Niech ci będzie – zgodziła się Cathy. – Dostałaś stypendium, Saro. Jeśli ktokolwiek zasługuje na to, by pójść na ten cały... mikser, to właśnie ty.

– Sama nie wiem. – Sara spojrzała na stos periodyków naukowych, z którymi musiała się zapoznać. Na szczycie sterty spał jej puszysty biały kot. Głowa Apgara zwisała z boku niczym drugi ogon. – Mam przed sobą kolejny tydzień na nocną zmianę.

– To dlaczego w ogóle poruszyłaś ten temat?

Sara nie była już tego pewna, ale czuła, że ma to coś wspólnego z przekonaniem rodziców, żeby nie przyszło im na myśl uczcić jej sukcesu przyjazdem do Atlanty.

– Nie możesz żyć jak mniszka – orzekła Cathy. – Nigdy nie odniesiesz sukcesu jako lekarka, jeśli nie odniesiesz go jako człowiek.

Sara poczuła się niemile zaskoczona.

– Myślisz, że nie jestem dobrym człowiekiem?

– Myślę – podjęła Cathy surowym głosem – że teraz cieszę się twoim szczęściem, ale w pewnym momencie dojdiesz do punktu, w którym twoje próby rygorystycznego panowania nad każdym aspektem swojego życia skończą się spektakularnym fiaskiem. Kuisz los. Nie wiem, czy wydarzy się coś dobrego, czy złego, ale czuję, że wyciągniesz z tego jakieś wnioski. A to jest dobra okazja do zrobienia czegoś innego. Zmiany pokazują nam, kim naprawdę jesteśmy.

– Masz rację – przytaknęła Sara, choć stanowczo się z nią nie zgadzała.

Jeśli już, to jej zdaniem przyszedł czas na jeszcze skrupulatniejszą kontrolę. Zamierzała być najlepszym chirurgiem, jaki kiedykolwiek wyszedł spod skrzydeł doktor Nygaard. Chciała dostawać konkurencyjne oferty ze wszystkich największych placówek szpitalnych. Chciała założyć dobrze prosperującą praktykę. Chciała wyjść za mąż i urodzić dwójkę dzieci, zanim skończy trzydzieści pięć lat. I miała nadzieję, że będą to dwie dziewczynki. Do tego czasu Tessa będzie miała co najmniej trzy własne. Będą wychowywały swoje dzieci razem, mieszkały blisko siebie i wszystko ułoży się jak marzenie.

Taki był plan. I nic nie mogło go zaburzyć.

– Kochanie – powiedziała Cathy. – Powinnaś znać mnie już na tyle, by wiedzieć, że potulne przytakiwanie nie zamknie mi ust.

– Czy to nie byłaby dobra zmiana?

Cathy się roześmiała.

– Tak, ale odeszliśmy od mojego pierwotnego celu, czyli zachęcenia cię, żebyś przestała tak główkować i trochę wyszła na świat. Masz stypendium. Przeznacz ten jeden wieczór na pójście do pubu i trochę się wyluzuj. Twoja siostra robi tak bez przerwy.

Jej siostra aktualnie leczyła zakażenie chlamydia.

– Mamo, wszyscy, z którymi pracuję, są wybitnie utalentowani, po prostu tacy się urodzili. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo nade mną górują.

– Czy to aż tak źle?

– Nie, jestem wdzięczna, że musiałam na to zapracować, ale pamiętam też, ile poświęciliście, żebym mogła to osiągnąć.

– To nie było poświęcenie – zaoponowała Cathy, choć rodzice Sary ciężko tyrali, by wszystkie drogi kariery stały przed córką otworem, bez konieczności zaciągania wyniszczających studenckich pożyczek. Bez ich wsparcia nie byłaby w stanie nawet ubiegać się o to stypendium, nie mówiąc o jego zdobyciu.

Ale matka była nieprzejednana.

– Jeśli chcesz nam się odplącić, to odpląć się swoim szczęściem.

– Ależ jestem szczęśliwa. – Sara miała świadomość, że jej głos jest daleki od szczęśliwego. Mimowolnie pogłaskała kota po łebku. Apgar obrócił się na grzbiet, prawie spadając przy tym na podłogę. – Przepraszam, mamo. Mam kilkanaście publikacji do przeczytania na jutro. Pójdę na imprezę w przyszłym miesiącu, znaczy się na mikser. Zwał jak zwał. Dobrze?

– Nie, wcale nie dobrze, ale wyraziłam swoje życzenia bardzo jasno. Dalsza dyskusja byłaby stratą czasu. – Ton Cathy sugerował, że

rozmowa została zakończona. – Poczekaj chwilę. Tata wyszedł spod prysznic. Chce ci pogratulować.

Sara wzięła Apgara na ręce. Słyszała, jak kabel telefoniczny ciągnie się z kuchni do salonu. Wyobrażała sobie, że jej ojciec siada na krześle z termoforem na plecach i kompresem lodowym na kolanie, bo przez całe życie przeciskał się przez klaustrofobiczne przestrzenie i naprawiał zatkane toalety, żeby jego starsza córka mogła zostać kardiochirurgiem dziecięcym, a młodsza stałą pacjentką oddziału zakaźnego kliniki w Bryn Mawr.

– Słodczy moja! – zagrzemiał Eddie. – Śpiewałem pod prysznicem i do ust dostało mi się trochę mydła, więc urządziłem prawdziwą operę mydlaną.

Sara przewróciła oczami, ale się roześmiała.

– Tato, straszny suchar.

– Poczekaj, wymyślę coś lepszego – ostrzegł, ale oszczędził jej kolejnej próby. – To jak, masz to stypendium?

Sara poczuła, jak na twarz wypływa jej głupawy uśmiech.

– Tak, tato. Dostałam je.

– Nie wątpiłem w to ani przez chwilę – powiedział. – A ty?

– Ani trochę! – skłamała Sara. Mac McAllister deptał jej po piętach. Miał umiejętności, a co ważniejsze, był bardzo pewny siebie. Sara do tego stopnia stresowała się spotkaniem z doktor Nygaard, że zwymiotowała z nerwów przed rozmową.

– Jestem z ciebie cholernie dumny, kochanie – rzekł Eddie. – Wiem, jak ciężko pracowałaś, ale chcę, żebyś coś dla mnie zrobiła. Dobra?

– Dobra.

– Posłuchaj swojej matki i idź na tę pieprzoną imprezę.

Telefon zatrzeszczał, gdy kabel znowu się poruszył. Ojciec przekazał słuchawkę Cathy. Sara wiedziała, czego się spodziewać,

ale czekała cierpliwie. Jej rodzice często się ze sobą nie zgadzali, ale zawsze dmuchali w jedną trąbkę.

Oboje się z nią rozłączyli.

Sara odłożyła słuchawkę. Nosiła Apgara po malutkiej kawalerce, na którą było ją stać tylko dlatego, że znajdowała się nad garażem ciotki Belli. Jej wzrok napotkał zegar kuchenny. Do rozpoczęcia zmiany zostało jej pięć godzin. Jeśli miała dotrzeć na imprezę, okno czasowe robiło się wąskie. Zmetabolizowanie kieliszka wina zajmuje jakieś trzy godziny. Słyszała syreni głos periodyków naukowych, ciągnący ją ku skałom. Doktor Nygaard nie śpi. Słysnęła z zadawania pytań na temat badań, które były tak nowe, że druk w czasopiśmie ledwie zdążył wyschnąć. Sara oznaczyła już zakładką artykuł o mało inwazyjnych zabiegach kardiochirurgicznych, takich jak mała torakotomia z kaniulacją żył obwodowych. Zespół doktor Nygaard zachęcał pacjentów do brania udziału w tego rodzaju operacjach, wchodzących w skład badań zakrojonych na ogólnokrajową skalę. Zapewne oczekiwała, że wiedza Sary nie ograniczy się do pobieżnego zapoznania się ze wspomnianą procedurą.

Z zamyślenia wyrwało ją trzaśnięcie drzwiami samochodu. Apgar dopominał się o odstawienie go na podłogę. Napełniała właśnie kocią miseczkę karmą, gdy otworzyły się drzwi.

– Skosiłaś trawę? – zapytał Mason James.

– Tak. – Sara nieustannie szukała sposobów na odwdzięczenie się cioci Belli. – Dwa dni temu.

– Dobry z ciebie człowiek. – Ucisnął jej ramiona i pocałował. – Nie znalazłbym przekłętogo przycisku do włączania kosiarki nawet ze spluwą przystawioną do głowy.

Sara roześmiała się na samą myśl, że mógłby choćby pójść po kosiarkę do garażu.

– Dobry wieczór, mały. – Mason pochylił się, żeby pogłaskać Apgara. – Planujesz coś przed rozpoczęciem nocnej zmiany?

Sara dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że nie pyta o to kota.

– Matka wygania mnie na mikser, ale...

– Twoja matka ma świętą rację. Byłbym zachwycony, mogąc iść z tobą. – Pocałował ją ponownie. – Wezmę szybki prysznic. Gang będzie w szoku, jeśli w końcu się pojawisz... w czymś innym niż fartuch lekarski.

Sara patrzyła, jak idzie do łazienki. Po chwili usłyszała, jak włącza prysznic.

Gang.

Powiedział to takim tonem, jakby grał w *Wielkim Gatsbym*. Poniekąd zresztą dobrze to do niego pasowało. Nie bez powodu jej siostra nazywała go królewiczem.

Mason James był ucieleśnieniem mieszkańca i wychowanka Nowej Anglii. Jego matka, stereotypowa anglosaska protestantka, była ciepła niczym suchy lód, a emocjonalnie niedostępny ojciec, właściciel sieci ośrodków pomocy doraźnej, uciekł od niej z kochanką. Nie to, żeby Mason spędził wiele czasu z rodzicami. Uczęszczał do szkoły z internatem w Connecticut i ukończył studia licencjackie na Uniwersytecie Nowojorskim. Wybrał studia medyczne na Uniwersytecie Emory'ego, bo słyszał, że zimy w Atlancie są łagodniejsze.

Na dobrą sprawę życie Masona zdawało się usłane różami. Właśnie takie osoby miała na myśli Sara, mówiąc matce, że ludzie wokół niej wyglądają na stworzonych do tej roboty. Był dobrym lekarzem – w przeciwnym wypadku Sara by nawet na niego nie spojrzała – lecz stanowił podręcznikowy przykład wybrańca losu. Mason nie zamierzał wkładać w pracę ani odrobiny więcej wysiłku niż to konieczne, by utrzymać się na czele stawki. I właśnie takiego

rodzaju mężczyzny Sara w tej chwili potrzebowała. Nie dąsał się, gdy radziła sobie lepiej od niego, ani nie był zazdrosny o jej wyróżnienia. Był bardzo ugodowym towarzyszem, a w łóżku nie narzekała. Nie miał wobec niej żadnych wymagań, a ona nie zamierzała go poślubić.

Nigdy nie oddałaby serca mężczyźnie, który nie wie, jak odpalić kosiarkę.

Podeszła do szafy i przejrzała ubrania. Nieszczególnie miała w czym wybierać. Mason miał rację co do fartucha. Sara nie marnowała pieniędzy na kiecki, skoro mogła je wydać na książki i karmę dla kotów. Na szczęście gang ubierał się raczej swobodnie. Zdecydowała się na czarne legginsy i miękki niebieski sweter z szafy Masona.

Stanęła przed lustrem. Sweter był ładny, ale miał postrzępiony kołnierzyk. Na łokciu jednego z rękawów dostrzegła małą dziurkę. W tym stroju pasowała do gangu idealnie. Zauważyła, że obrzydliwie bogaci ludzie często pozują na nędzarzy i chodzą w dziurawych ubraniach, bo liczy się tylko to, że są obrzydliwie bogaci.

Mason wszedł do pokoju. Nagi. Włosy miał nadal mokre. Obrzucił Sarę pełnym podziwu spojrzeniem.

– Chciałbym zaproponować małą zmianę w planie wieczoru.

Sara też nie odmówiła sobie spojrzenia na jego ciało z uznaniem. Pracowała na nocne zmiany, a jemu trafił się długi okres dziennych zmian. Nie kochali się od prawie trzech tygodni.

– Co masz na myśli?

– Piękny seks, potem impreza, potem więcej pięknego seksu, a potem idziesz do pracy, a Apgar i ja będziemy rozkoszować się wieczorem przy single malcie i *Mentaliście*.

Plan nie dawał zbyt wiele czasu na piękny seks, a Sara była zbyt rozkojarzona, by dać się namówić na szybki numerek.

– Moja zmiana zaczyna się o dwudziestej trzeciej. Jeśli mam wypić choć jednego drinka, muszę to zrobić w ciągu następnej godziny.

– Powiem Apgarowi, żeby nagrał mi *Mentalistę*. – Wyciągnął z szafy przypadkowe ciuchy i zaczął się ubierać. – Jutro Nygaard ma ogłosić swoją decyzję. Czy ma to coś wspólnego z twoim pierwszym wypadem na piątkowe spotkanie?

Sara zacisnęła usta.

– Chyba że doszły ci już jakieś słuchy... – Był w trakcie zapinania guzików dżinsów, ale przerwał. – Tak?

Był to kolejny powód, dla którego Mason nie rokował jako życiowy partner. Nie ufała mu, że dochowa tajemnicy. Przegrana w walce o stypendium nie była tą wiadomością, którą należało na cały regulator wykrzyczeć Macowi McAllisterowi w hałaśliwym pubie.

– Myślisz, że zachowałabym to w sekrecie? – zapytała.

– Tak właśnie myślę. – Wydawał się jednak tym zupełnie niezrażony. Narzucił na siebie starą wytartą koszulę i przeczesał włosy palcami. – Jak wyglądam? Reprezentacyjnie?

Sara uznała, że wygląda wystarczająco dobrze, by przemyśleć kwestię wieczornych planów. Ale matka miała rację co do częstszego wychodzenia z domu. Ojciec też namawiał ją do wyjścia. I może rzeczywiście miło byłoby wychylić kieliszek w otoczeniu dorosłych, zamiast tkwić przy biurku z głową pochyloną nad „American Journal of Neonatal and Pediatric Cardiology”.

Zadzwoił telefon.

Mason był bliżej stolika nocnego.

– Tak? – odebrał.

Sara patrzyła, jak triumfalnie wymachuje pięścią w powietrzu. Na jego twarzy wykwitł szeroki uśmiech.

– Świetnie, stary, właśnie wychodzimy. – Odłożył słuchawkę. Wyglądał na bardzo podekscytowanego. – Nie zgadniesz, kto nas nawiedzi dziś wieczorem.

4

Will słyszał napięcie w głosie Sary, gdy wspomniała o telefonie.

– Mason powiedział, że na imprezie będzie Sloan Bauer.

– Bauer. – Faith uniosła wzrok znad notatnika. – Możesz przeliterować?

Sara posłusznie zaczęła recytować litery.

Will wetknął ręce do kieszeni i oparł się o blat. Byli w kuchni Faith. Z tylnego ganku dobiegało ich ciche zawodzenie metalowych dzwonek wietrznych. Na zewnątrz było zimno i ciemno. W przesuwanych szklanych drzwiach odbijały się dwie siedzące przy stole kobiety. Przesłuchanie prowadziła Faith. Will pozwolił jej przejąć inicjatywę, bo właśnie tak dzielili się zadaniami podczas pracy. Jego zadaniem była obserwacja i ocena. Jeśli chodzi o Sarę, zaobserwował jedynie tyle, że wróciła do trybu Superwoman. Zdradzało ją jedynie mimowolne obracanie pierścionka zaręczynowego wokół palca.

– Dlaczego Masonowi tak bardzo zależało na obecności Sloan?

– Bardzo ją lubił. Oboje pochodzili z tych samych okolic, znali tych samych ludzi, mieli wspólny język. – Sara wzruszyła ramionami. – Była bardziej jego przyjaciółką niż moją, ale też ją lubiłam.

– Nie mieszkała w Atlancie?

– Nie. Po ukończeniu szkoły medycznej dostała się na Columbię. Była w mieście najwyżej przez tydzień... Chyba. – Sara niemal przeprasząco pokręciła głową. – Trudno mi sobie przypomnieć wszystkie szczegóły. Po tym, co mi się przydarzyło, zapomniałam o mikserze.

– Ale na tym mikserze coś się stało – stwierdziła Faith. – Coś, co miała na myśli Britt, mówiąc: „Zapomniałaś już o piątkowym mikserze?”.

To nie było pytanie. Niemal natychmiast po opuszczeniu gmachu sądu Sara spisała każde słowo, które padło z ust Britt McAllister. Zapisała kartkę od góry do dołu. Faith położyła ją na stole obok notesu.

Will wiedział, że spośród odnotowanych na kartce informacji naprawdę liczyło się tylko kilka.

– Są dwie drogi dochodzenia – powiedział. – Jedną jest Tommy McAllister. Drugą Sara. Jakie wskazówki dała Britt względem każdej z nich?

– Sprawa się komplikuje. – Faith spojrzała na lodówkę, potem na szafki kuchenne. – Chyba powinniśmy zrobić jedną z tych głupich ścian z dowodami, jak w telewizji.

Nie czekała na zgodę. Wstała i zaczęła przetrząsać szuflady. W każdej z nich pełno było dziecięcych kłopotów i kuchennych rupieci. Znalazła nożyczki, mazaki, taśmę samoprzylepną z Hello Kitty, zeszyt papierów kolorowych i magnesy z postaciami z kreskówek.

Dłoń Willa okazała się zbyt duża na jej nożyczki. Korzystając z krawędzi blatu, podarł arkusze papieru kolorowego na paski, a potem posegregował je według kolorów. Sara zaczęła oczyszczać drzwi lodówki ze zdjęć i rysunków Emmy.

Faith zdjęła skuwkę z mazaka.

– Saro?

Bez większego zapału Sara sięgnęła po swoją kartkę. Will patrzył, jak raz po raz przebiega wzrokiem tekst, szukając odpowiednich informacji.

Zacząła czytać na głos:

– Pierwsza wskazówka brzmi: „Wiem, co zrobił tej dziewczynie. Wiem, jaki jest”.

Faith zaczęła pisać na czerwonym pasku papieru dużymi, drukowanymi literami.

– Bez wątpienia miała na myśli Tommy’ego. Umieść to po lewej stronie. Mac może być po prawej. Zrobię nagłówki, żebyśmy mogli to uporządkować.

Poczekali, aż Faith skończy pisać. Podała paski Sarze. Will zauważył lekkie drżenie rąk Sary, gdy przytwierdzała je na lodówce.

Wyręczył ją w tym zadaniu i mocował magnesami paski, które Sara przykładała po odpowiedniej stronie. Przy swojej dysleksji bardziej domyślał się, niż wiedział, że pasek z dłuższym imieniem odpowiada Tommy’emu. Umieścił pod nim pierwszą wskazówkę Britt.

– Następna. – Sara trzymała kartkę w obu dłoniach. – „Od dwudziestu lat żyję w strachu”.

– Patrząc przez pryzmat czasu, wydaje mi się, że to powinno trafić na stronę Maca – orzekła Faith.

Will zaczekał, aż skończy pisać, a potem umieścił pasek pod imieniem Maca.

– „Teraz przestanie” – przeczytała Sara. – „Wiem, że przestanie”.

Will przypiął to oświadczenie po stronie Tommy’ego.

– „Słyszałam ich”.

– Tommy? – zapytał Will.

– Na razie tak. – Sara wróciła do czytania. – Są jeszcze dwie. „Mac zawsze jest zamieszany” i „Tamtych nie powstrzymam, ale mogę uratować mojego syna”.

– Czy chodzi o tych samych ludzi? – zapytała Faith. – Słyszałam „ich”. „Tamtych” nie powstrzymam.

Sara znów wzruszyła ramionami.

– Tak czy inaczej, można to powiązać z Makiem.

Will umieścił dwa ostatnie paski po stronie Maca. Czekał, aż Sara przeczyta następny fragment.

– Jeśli chodzi o Tommy’ego i Maca, to wszystko – powiedziała. – Reszta dotyczy mnie.

– Potrzebujemy jeszcze jednej kolumny – zwrócił się Will do Faith. – Nazwij ją „Powiązania”.

– Przyklej to na szafce. – Faith wybrała różowy pasek i wypisała nagłówek, po czym podała kartkę Willowi. Przykleił ją taśmą z Hello Kitty do lakierowanej metalowej szafki obok lodówki.

Potem spojrzał na Sarę.

Zanim zaczęła czytać, wzięła głęboki wdech:

– „Piętnaście długich lat nieświadomości i cierpienia, bo nie umiała dostrzec tego, co ma przed własnym nosem”.

– To zdecydowanie element powiązań – orzekła Faith, podając Willowi kartkę. – Nie wydaje się wam, że musi się to wiązać z mikserem?

– Fakt – zgodziła się Sara.

Gdy Sara czytała następną linijkę, Will operował taśmą.

– „To, co spotkało ciebie i co spotkało Dani... To się ze sobą wiąże”.

Will patrzył, jak Faith zapisuje oba zdania. Spośród wszystkich rzeczy, które powiedziała Britt, ta część była najważniejsza. Okleił pasek papieru różową taśmą, aby wyróżnić go na tle pozostałych.

– Jest jeszcze tylko jedna wskazówka – ciągnęła Sara. – Britt przed wyjściem powiedziała: „Zapomniałaś już o piątkowym mikserze?”.

Faith i Will robili swoje, a Sara cofnęła się o krok i omiotła wzrokiem poszczególne informacje. Will obserwował ją kątem oka. Maski Superwoman opadała. Jej ręce drżały.

Faith bardziej intrygowała głupia ściana. Jej pasją była synteza danych.

– Gdyby Sara nie była pewna co do tożsamości woźnego, powiedziałabym, że skazano niewłaściwego człowieka.

– Jestem pewna – odparła Sara. – Widziałam jego twarz. Znałam go. Nie mam wątpliwości.

– Ten mikser – wtrącił Will. – Wszystko wskazuje ten kierunek. Według Britt tej nocy wydarzyło się coś, co ma bezpośredni związek z napaścią na ciebie, a twoja napaść jest powiązana z gwałtem na Dani Cooper.

– Jakie wobec tego możemy wyciągnąć wnioski? – zapytała Faith. – Mac opowiedział Tommy’emu o tym, co spotkało Sarę, a nakręcony Tommy zrobił to samo Dani?

Sara pokręciła głową.

– Nie wyobrażam sobie, by rozmawiali o tym przy rodzinnym stole. Wątpię, bym kiedykolwiek przyszła im na myśl po tym, jak odeszłam.

– Przyszłaś na myśl Britt – przypomniała Faith. – Miała ci zdumiewająco wiele do powiedzenia w tej toalecie. Wie, przez co przeszłaś. Wie, dlaczego nie możesz mieć...

Faith miała dość rozsądku, by ugryźć się w język, ale Sara nie potrzebowała tego usłyszeć. Udawała, że przygląda się głupiej ścianie. Will dostrzegł w jej oczach łzy połyskujące w górnym świetle.

– Możemy potraktować to jak dwie osobne sprawy – powiedział. – Aktualnym zagrożeniem pozostaje Tommy. Raz zgwałcił. Może nawet dwa razy. Britt się myli, sądząc, że proces go powstrzyma. Uszło mu na sucho. Pozostało jedynie wypisanie czeku przez jego rodziców. Niewykluczone, że już szuka nowych ofiar. Powinniśmy skupić się na nim.

Faith odwróciła się do Sary w ślad za Willem.

– Odśwież moją pamięć o poprzedniej osobie, która go oskarżała, jeszcze w szkole średniej. Czytałam raport prywatnego detektywa Cooperów, ale dlaczego sprawa utknęła w martwym punkcie?

– Mac i Britt zapłacili za zamieszczenie jej pod dywan – odparła Sara. – W raporcie policyjnym nadano ofierze fałszywe personalia. Akta szkolne są niedostępne. W ramach ugody dziewczyna podpisała klauzulę poufności. Detektyw ledwie pamiętał tę sprawę. Nie dostał nawet szansy na porozmawianie z ofiarą, rodzina przestała współpracować. Wiemy tylko, że doszło do ugody, bo informacja o niej widniała na wokandzie. Wszystko inne zostało utajnione.

– Świetnie – mruknęła Faith. – Wymiar sprawiedliwości w najlepszym wydaniu.

Sara skrzyżowała ręce na piersiach. Przyglądała się kolumnie z różowych pasków.

– Nie wierzę, że pozwoliłam Britt wyjść z tej toalety. Gdybym zachowała resztkę przytomności umysłu...

– Za dużo od siebie wymagasz – stwierdził Will. – Zrobiłaś, co mogłaś.

– Głupia ściana niczego nie wyjaśnia – powiedziała Faith. – Moglibyśmy porozmawiać z Britt. To wyjście nasuwa się samo.

– Nie będzie chciała mówić. – Sara studiowała notatki, próbując znaleźć rozwiązanie. Wskazała kolumnę Maca na lodówce

i przeczytała: – „Kim są tamci?”.

– Dwie osoby? Grupa ludzi? – podsunęła Faith.

– Zaatakowała mnie jedna osoba – powiedziała Sara. – A żadne ustalenia z sekcji zwłok Dani Cooper nie wskazują na to, że padła ofiarą zbiorowego gwałtu.

Will domyślał się, że poprzedniego wieczoru Sara i Faith zderzyły się z tym samym murem. Potrzebowali więcej informacji.

– Opowiedz o tym mikserze – zwrócił się do Sary. – Co pamiętasz?

Sara zamknęła oczy, jakby próbowała przywołać na myśl tamten wieczór.

– To działo się w piątek, więc pub był nabity. Nasza grupa liczyła piętnaście, może dwadzieścia osób. Należał do nich gang starych uczestników, którzy przychodzili na te imprezy co miesiąc. Właśnie tak ich nazywano: „Gang”. Pozostali byli „stałymi bywalcami”. I byłam jeszcze ja. Nigdy wcześniej nie pojawiałam się na spotkaniach, ale Mason opowiadał mi, że dzieją się tam czasem zwariowane rzeczy. Zdarzało się, że wracał półprzytomny o czwartej nad ranem. Kiedy zamykano pub, szli do innego. Był znacznie bardziej towarzyski ode mnie.

– Poczekaj chwilę – wtrąciła Faith. – Ile lat miał Tommy, gdy jego rodzice przesiadywali w pubach do czwartej nad ranem?

– Sześć albo siedem – odparła Sara. – Zatrudniali opiekunkę.

– Jest to jakieś rozwiązanie – przyznała Faith. – Ja nie pozwalałam sobie kurować przeziębień czymś mocniejszym, dopóki Jeremy nie poszedł na studia.

– Skąd znałaś gang? – zapytał Will. – Z pracy czy ze studiów?

– Stąd i stąd – odparła Sara. – Mason i ja chodziliśmy z nimi na przyjęcia. Niektóre weekendy spędzaliśmy na kortach tenisowych w Piemencie. Graliśmy w lidze softballowej. Nie zawsze podpierałam ściany, ale miksery odbywały się w piątkowe wieczory,

a ja, mając wolny piątek, nie chciałam go marnować w pubie, w którym ludzie upijają się w sztok i stają się obleśni.

– Kto był obleśny? – zapytał Will.

Wzruszyła ramionami.

– Chodzi mi po prostu o ten rodzaj obleśności, który bierze się z nadmiaru alkoholu. Nikt się pod tym względem nie wyróżniał. Wszyscy lubili pić. To nudne być jedyną osobą na imprezie, która się nie ululała.

Will znał to z własnego doświadczenia.

– O której dotarłaś do pubu?

– Mniej więcej o wpół do siódmej. I byłam tam z grubsza przez godzinę. To oznacza, że do szpitala dotarłam najpóźniej o ósmej. Moja zmiana zaczynała się o dziesiątej.

Faith zapisała godziny w swoim notesie, zebrała fioletowe paski papieru i ponownie zdjęła skuwkę z mazaka.

– Zapiszmy kilka imion. Kto należał do gangu? Sloan, Britt, Mac, ty, Mason... kto jeszcze?

Zanim odpowiedziała, Sara wzięła krótki, nerwowy wdech.

– Chaz Penley. Blythe Creedy. Royce Ellison. Bing Forster. Prudence Stanley. Rosaline Stone. Cam Carmichael. I Richie... nie pamiętam nazwiska.

– Może Rich? – podsunęła Faith, pisząc. – Połowa tych imion i nazwisk brzmi jak postaci z kreskówek, a druga połowa kojarzy mi się z dupkami z filmów Johna Hughesa.

Sara pozwoliła sobie na uśmiech.

– Wiem, że tak to wygląda, ale nie wszyscy pasowali do stereotypów – odparła. – Rosaline była wolontariuszką w Planned Parenthood. Chaz i ja w niektóre wolne dni pracowaliśmy w schronisku dla bezdomnych. Royce rezygnował z wakacji na rzecz udzielania się w Lekarzach bez Granic. Blythe była mentorką

programu aktywizacji dziewcząt w naukach ścisłych w szkołach miejskich w Atlancie.

Will nie był zainteresowany ich dobrymi uczynkami. Zaczął stukać nazwiska znajdujące się po prawej stronie „Powiązań”. W tej chwili wszystko sprawiało wrażenie oddzielnych bytów, lecz intuicja podpowiadała mu, że zmierzają we właściwym kierunku.

– Wróćmy do wieczoru w pubie – powiedział do Sary. – Co robiła Britt?

Sara pokręciła głową.

– Przez cały czas, kiedy tam byłam, wisiała na ramieniu Maca. Tyle było z jej robienia. Jeśli ktoś go zagadnął, a już zwłaszcza kobieta, włączała się do rozmowy.

– Była zazdrosna?

– Po części tak, ale Britt jest jedną z tych kobiet, które mierzą swoją wartość sukcesami męża. Cała jej tożsamość opierała się na nim. Co mnie dziwiło, bo była już uznanym, praktykującym lekarzem. Urodziła dziecko na studiach medycznych, a potem została znakomitą położną. Choć Mac wciąż był stażystą, Britt zawsze mu ulegała, nawet jeśli się mylił. Zwłaszcza jeśli się mylił. Rozdarłaby na strzępy każdego, kto ośmieliłby się twierdzić inaczej.

– Cóż za urocza para. – Faith postukała długopisem w blat. – A ty co robiłaś tego wieczoru? Siedziałaś przy stole? Stałaś przy barze?

– Przez jakiś czas kręciłam się i rozmawiałam z różnymi ludźmi. Potem usiadłam w loży na tyłach i wpadłam w pułapkę, bo naprzeciwko mnie usiedli Mac i Britt. To jeden z powodów, dla których zdecydowałam się wyjść wcześniej. – Sara splotła dłonie. – Nie chodziło tylko o Britt. Czuję się niezręcznie w towarzystwie Maca, bo wiedziałam, że stypendium przeszło mu koło nosa. Doktor Nygaard zamierzała mu o tym powiedzieć nazajutrz, przed oficjalnym opublikowaniem wiadomości.

– Powiedz nam coś więcej o Macu – poprosiła Faith. – Jak się zachowywał tamtego wieczoru?

– Lekceważąco, arogancko, czyli jak zwykle. Owszem, rozmawiał ze mną, ale protekcjonalnym tonem. Nigdy nie widział we mnie rywalki.

– Tak czy inaczej, oboje zgłosiliście swoje kandydatury do stypendium – zauważył Will.

– To prawda – zgodziła się Sara. – Ale Mac to o pokolenie starszy Tommy, tak jak teraz jego syn, zawsze dostawał wszystko, czego chciał. Jestem przekonana, że czuł się tak, jakby stypendium miał już w kieszeni.

– Pamiętasz, co piłaś tamtego wieczoru? – zapytała Faith.

– Kieliszek białego wina. – Sara znów wbiła wzrok we własne dłonie. – Kontrolowałam godzinę. Nie dopiłam go nawet, żeby zdążyć wytrzeźwieć przed swoją zmianą, więc zostawiłam go na stole.

– Kto ci postawił wino?

– Mason. Przyniósł też jakieś przekąski. Częstowaliśmy się nimi wszyscy.

– Czy w dowolnym momencie, gdy miałaś wino, poszłaś do toalety albo... – zaczęła Faith.

– Wino nie było naszprycowane – wtrąciła Sara. – GHB, rohypnol, ketamina... Każda z tych substancji działa w ciągu piętnastu do trzydziestu minut. Nie czułam żadnych objawów. Dopadły mnie dopiero po rozpoczęciu zmiany, a to było cztery godziny później.

Faith stuknęła długopisem, przyglądając się głupiej ścianie.

Will spojrział na Sarę, chcąc nawiązać kontakt wzrokowy, jednak wpatrywała się w pierścionek zaręczynowy. Przeciągała kciukiem po zarysowaniu na szkiełku. Pomyślał, że złamie go, zanim zdąży wsunąć na palec obrączkę ślubną.

– Jak dostałaś się do szpitala po wyjściu z pubu? – kontynuowała Faith.

Sara uniosła wzrok.

– Pieszko. To tylko kilka przecznic. Chciałam oczyścić głowę.

– Z czego?

– Po otrzymaniu stypendium czułam się trochę zdołowana. Gdy ciężko na coś pracujesz, osiągnięcie celu może być przygnębiające, bo co teraz? Na co obrać nowy kurs?

– Logiczne – orzekła Faith, choć Will widział, że ona też nie uważa tego za logiczne. – Czyli nie powiedziałaś Macowi McAllisterowi, że dostałaś stypendium?

– Nie.

– A Britt McAllister o tym nie wiedziała?

– Nie.

– A Mason?

– Też nie.

– A pozostali, Richie Rich i gang – Faith wskazała gestem listę – też nic nie wiedzieli?

– Na pewno nie ode mnie.

– Czy któryś z nich zachowywał się tego wieczoru jakoś dziwnie?

– Niczego takiego nie zauważyłam.

– A teraz? Gdzie się podziewają? Co robią?

– Ja...

– Hej. – Will powiedział to łagodnym tonem, ale posłał Faith spojrzenie, które kazało jej zwolnić. To nie było przesłuchanie. Chodziło o życie Sary. – Może powinniśmy zrobić przerwę.

– Jest w porządku. – Sara wskazała fioletowe paski na szafce i zaczęła opowiadać o poszczególnych osobach. – Mason para się chirurgią plastyczną. Otworzył swoją praktykę w Buckhead. Sloan jest hematologiem dziecięcym w Children's Hospital w Connecticut.

O Macu wiecie. Britt pożegnała się z medycyną. Chaz jest lekarzem szpitalnym; pracuje w Atlanta Health. O Bingu nie wiem nic poza tym, że był bardzo irytujący.

– Niepokojąco irytujący?

– Przemądrzale irytujący, ale miał dobre intencje. – Sara bagatelizująco wzruszyła ramionami. – Blythe i Royce są laryngologami, oboje mieszkają w Peachtree Corners. Pobrali się po moim wyjeździe z Atlanty. Kilka lat później Blythe zdradziła go z Masonem. A Mason zdradził ją z kimś, kogo imienia nie pamiętam, ale to było dwie żony temu. Rosaline jest położną i ginekologiem w Huntsville. Prudence jest specjalistką w obszarze chorób piersi w MD Anderson w Houston. Cam pracował w Bellevue na Manhattanie. Zmarł osiem lat temu. Odebrał sobie życie.

– Cameron? – Faith odczekała chwilę, aż Sara skinie głową, po czym zapisała coś w notesie. – Jaką miał specjalizację?

– Był chirurgiem urazowym, a do Bellevue trafiają najgorsze przypadki, więc nie miał tam lekko.

– Zaskoczyło cię, że się zabił?

– To przykre, ale nie jest niczym niezwykłym. Spośród wszystkich zawodów lekarze mają najwyższy wskaźnik samobójstw. Trudno jest uzyskać pomoc. Jesteśmy zobowiązani odnawiać licencję co dwa albo co trzy lata, zależnie od tego, w którym stanie praktykujemy, ale prawie w każdym trzeba przy tym ujawnić ewentualne starania o wsparcie psychoterapeutyczne albo psychiatryczne. Jeśli skłamiesz, możesz stracić licencję. I możesz ją stracić także wtedy, gdy przyznasz się do sięgania po pomoc.

– To nie jest logiczne – orzekła Faith.

– W złej kondycji psychicznej mogłabym wysłać pacjenta na tamten świat. Albo przepisywać sobie, czego tylko dusza zapragnie,

od prozacu do fentanylu. Ale masz rację, powinna być w tym jakaś równowaga.

Faith wpatrywała się w listę.

– Richie Rich. Pamiętasz go?

– Nie poszedł do Emory’ego. Dostał się do Grady’ego, aplikując spoza stanu. Nosił muszki. Za dużo gadał. Za dobrze się ubierał.

Faith sprawiała wrażenie zdezorientowanej.

– Jak można się za dobrze ubierać?

– To kwestia klasy. Na ciuchy można wydać dowolnie dużo pieniędzy, ale powinny to być właściwe ciuchy. Musisz mieć odpowiedni samochód, to samo dotyczy miejsca zamieszkania, z dokładnością do przecznicy. Jak również szkoły twoich dzieci, organizacji, które wspierasz, przynależności do klubów i... – Sara wzruszyła ramionami. – Tacy ludzie oceniają, co ci przystoi, a co jest wychodzeniem przed szereg. Kreują niedoścignione ideały.

– Aha – mruknęła Faith. – Czyli są po prostu bandą rozwydrzonych małolatów.

– Otóż to.

Will odnosił wrażenie, że zmierzają w niewłaściwym kierunku.

– Szłaś z pubu do szpitala. Myślisz, że ktoś mógł cię śledzić?

– Ale kto? – zapytała Sara. – Woźny? Nawet jeśli tak, to co z tego? Teraz wiem już, że miał na mnie oko.

Will słyszał poirytowanie w jej głosie, ale musiał drążyć dalej.

– Mogłaś go zobaczyć, jak coś majstruje w pubie. Wybiera kolejną ofiarę. Może nawet ją odurza. Tak naprawdę nie ma nawet znaczenia, czy to widziałaś. Liczy się to, że jego zdaniem mogłaś to dostrzec.

Sara pokręciła głową, ale nie wiedział, czy dlatego, że nie ma o tym pojęcia, czy po prostu nie może się zmusić do rozmowy na ten temat.

– A co z Masonem? – zapytała Faith. – Warto go prześwietlić?
– Nie – odparła Sara. – Nie chcę go zmuszać do przeżywania tej nocy na nowo. I nawet nie wiem, czy zechciałby to zrobić. Mason nie przepada za komplikacjami.

Zła opinia Willa o Masonie Jamesie jeszcze się pogorszyła.

– W takim razie powiedz mi więcej o Britt – poprosiła Faith. – Co to za suka? Jaki ma modus operandi?

– Dokładnie taki, jak w tej toalecie – odpowiedziała Sara. – Brutalna, bezwzględnie szczerą. Człowiek, który wszem wobec ogłaszał, jak to Prudence została upokorzona na obchodzie, Blythe spieprzyła operację albo Cam stracił pacjenta.

– A tobie jak wtedy uprzykrzała życie?

– Ciągłe przypominając wszystkim, że wywodzę się z biednej rodziny.

Zdumienie Faith nie uszło uwagi Willa.

Ani Sary. Spąsowiała na twarzy.

– Wybaczcie, powinnam była powiedzieć, że z biednej według ich standardów. Oczywiście nie chodzi tu o faktyczną biedę definiowaną racjonalnym umysłem. Rodzice zapewнили Tess i mnie znakomity życiowy start. Miałyśmy i mamy niesamowite szczęście.

Will postanowił się wtrącić:

– Wróćmy do tego wieczoru. Powiedziałaś, że poszłaś z pubu do szpitala.

– Tak.

– Było późno. – Will miał swoją teorię na temat tego, dlaczego Masonowi nie przeszkadzało samotne włóczenie się Sary w centrum Atlanty po zmroku, lecz nie był to właściwy moment, by się nią podzielić. – Widziałaś kogoś na ulicy?

– Nikogo szczególnego. Nie przypominam sobie też, żebym widziała albo słyszała coś niezwykłego po dotarciu do szpitala.

Wsiadłam do windy i pojechałam na poziom drugi. Znajduje się tam salon z łózkami i telewizorem. Nikogo nie zastałam. Poczytałam magazyny i zdrzemnęłam się przed zmianą.

– Przydałaby się mapa na ścianie. – Faith otworzyła laptop. – Okolice szpitala Grady’ego zmieniły się w ciągu ostatnich piętnastu lat. Czy pub nadal znajduje się w tym samym miejscu?

– Wyburzyli go jakiś czas temu. Na działce powstał ekskluzywny apartamentowiec z butikami na parterze. – Sara usiadła naprzeciwko Faith. – Pub należał do absolwenta Morehouse College. Nie pamiętam nazwiska, ale był hepatologiem, czyli zajmował się wątrobą, pęcherzykiem żółciowym, trzustką, drogami żółciowymi. Tak czy inaczej, wszyscy nazywali to miejsce De-Liver’s[1].

Faith nieoczekiwanie się roześmiała.

Sara spojrzała na Willa.

Uśmiechnęła się do niego.

Odwzajemnił uśmiech.

– W porządku, myślę, że o to chodzi. – Faith obróciła laptop, żeby wszyscy mogli przyjrzeć się mapie. Wskazała na skrzyżowanie dwóch ulic. – Na rogu Arendelle i Loudermilk jest luksusowy butik. Zgadza się?

Sara kiwnęła głową.

– Pub znajdował się w centrum Arendelle. O ile pamiętam, po sąsiedzku mieścił się sklep z obuwem sportowym i odzieżą. Coś w tym rodzaju.

Ze skrzyżowanymi na piersiach rękami Faith ponownie spojrzała na głupią ścianę. Widać było, że intensywnie kombinuje nad jakimś planem.

– Przeprowadziłabym dochodzenie następująco – odezwała się wreszcie. – Zacząłabym od zbadania nieruchomości, idąc niejako wstecz. Proponuję sprawdzić nazwę baru, namierzyć właściciela,

przejrzeć jego listę płac, aby zlokalizować byłych pracowników i przepytac ich pod kątem ewentualnych podejrzanych osób, które być może wpadły im w oko tamtej nocy lub podczas którejś z poprzednich imprez. Potem sporządziłabym ogólny raport o przestępstwach z tej okolicy. Sprawdziłabym, czy doszło tam do innych napaści tej nocy lub w zbliżonym czasie. Może ktoś zauważył coś podejrzanego? Może doszło do prób rabunku, które w istocie były nieudanymi napadami? Potem dokładnie prześwietliłabym przeszłość Richiego Richa i gangu, aby sprawdzić, jakie brudne sekrety kryją się w ich szafach. A później zaczęłabym pukać do ich drzwi i zadawać pytania.

Sara kiwała głową. A co najgorsze, wyglądała na pełną nadziei.

Will postanowił nie dopuścić do tego, by to Faith stała się posłańcem złych wieści.

– Nie możemy podjąć żadnego z tych działań – orzekł. – Trzeba byłoby wystąpić z taką prośbą do GBI lub otrzymać zlecenie na poprowadzenie dochodzenia. Nasi ludzie z departamentu w Atlancie zwykle nie rzucają nam kłód pod nogi, ale nie dysponujemy wystarczająco prawdopodobnymi poszlakami, by się do nich zwrócić. Na pewno nie założą sprawy na podstawie tego, co mamy.

– Nie będziemy zakładać sprawy. – Sara spojrzała na Willa. – Sądziłam, że możemy się tym zająć nieoficjalnie.

– Nieoficjalnie to zajmujemy się tym teraz – odparł.

– To my generujemy numery spraw, którymi posługujesz się w swoich raportach z autopsji – powiedziała Faith Sarze. – Musimy podawać je za każdym razem, gdy przyjmujemy zeznania od świadka, rozmawiamy z podejrzanym, składamy raport albo logujemy się do portalu GBI. W przeciwnym razie wszystko, co opisałam, może zostać uznane za nielegalne, nadużycie władzy, nękanie przez policję albo... jestem przekonana, że coś pominęłam.

– Nieupoważnione wykorzystanie środków organów ścigania – podsunął usłudźnie Will.

Zamilkli, próbując wymyślić sposób na obejście problemu.

– Mogę to podpiąć pod numer jednej z moich spraw – odezwał się wreszcie Will. – Będziemy mieć co najmniej tydzień, może nawet więcej, zanim ktoś się zorientuje.

– Nie – oświadczyła stanowczo Sara. – W żadnym wypadku.

Will nie przewidział, że zamierza go powstrzymać.

– Poczekajcie – wtrąciła Faith. – Britt nie jest jedynym źródłem informacji o tym, co wydarzyło się tamtej nocy. Nie musimy dysponować konkretnymi poszlakami, aby porozmawiać z człowiekiem przebywającym na zwolnieniu warunkowym. Możemy przesłuchać Jacka Allena Wrighta.

Sara wzdrygnęła się na dźwięk nazwiska jej gwałciciela.

– Kurwa! – Faith uzmysłowiła sobie, co palnęła. – Posłuchaj, ja...

Sara wstała tak gwałtownie, że krzesło z chrobotem przesunęło się po podłodze, i wyszła z kuchni. Will usłyszał, jak zamykają się za nią drzwi wejściowe.

Wyszedł na korytarz, ale nie po to, by za nią pójść. Potrzebował chwili, żeby wziąć się w garść i nie zniszczyć do reszty kobiety, która była jego partnerką od pięciu lat.

– Głupio mi. – Faith stanęła za nim. Jej wyrzuty sumienia było widać jak na dłoni. – Pójdę ją przeprosić.

– Poczekaj, aż wróci.

– Myślę, że powinniśmy sprawdzić, czy wszystko gra – stwierdziła Faith. – A może ty pójdziesz? Jedno z nas powinno.

– A ty chciałaś dziś rano, żebym sprawdził, czy wszystko u ciebie gra?

Nie odpowiedziała.

Will odwrócił się na pięcie.

Faith poszła z powrotem do kuchni. Osunęła się na krzesło i otworzyła laptop. Zaczęła pisać.

Wciąż był na nią wściekły, ale nie zamierzał dopuścić do tego, by Faith zaryzykowała utratę odznaki i emerytury za nielegalne przeszukiwanie policyjnych zasobów.

– Użyj mojego loginu – powiedział.

– Nie chcę twojego loginu. Używam Google’a. – Spojrzała na niego. – Wszyscy z gangu są lekarzami i pracują w szpitalach. Możemy przynajmniej sprawdzić, w których. Podaj mi jedną z osób z listy.

Will nie musiał zerkać na szafkę. Wyrecytował z pamięci:

– Doktor Sloan Bauer, hematolog dziecięcy z Children’s Hospital w Connecticut.

Faith wpisała informacje w wyszukiwarce.

Strona szpitala wczytała się migiem. Sloan była chuda jak szczapa, miała długie blond włosy, spiczasty nos i usta, które sprawiały wrażenie nienaturalnie pełnych. Okulary w złotych oprawkach były za duże w stosunku do jej twarzy, lecz doszedł do wniosku, że to część jej wizerunku.

– Mason pieprzył się ze Sloan Bauer za plecami Sary, prawda? – zapytała Faith.

– Tak. – Nie odprowadził swojej dziewczyny na nocną zmianę, bo jego druga, zamiejscowa dziewczyna wciąż była w pubie. – Chaz Penley. Lekarz szpitalny. Atlanta Health.

Will zerknął przez ramię na zapisującą informacje Faith. Chaz Penley wyświetlił się na samej górze strony, bez wątplenia był tam więc główną szychą. Jasne włosy. Niebieskie oczy. Piętnaście lat temu pewnie nie narzekał na brak powodzenia, ale te czasy zdecydowanie minęły.

– Chyba już wiemy, co stało się z Rolfem po tym, jak wkopał von Trappsów[2].

– Wydrukuj zdjęcia. – Will patrzył, jak Faith wraca na poprzednie strony i klika przycisk drukowania. – Następna w kolejce jest Blythe Creedy. Laryngolog. Peachtree Corners.

Faith otworzyła kolejną zakładkę. I następną. Przejrzeli resztę gangu, drukując zdjęcia poszczególnych osób. Royce Ellison. Bing Forster. Prudence Stanley. Rosaline Stone. Mac McAllister. Profesjonalnym portretem towarzyszyła długa lista osiągnięć i specjalizacji na witrynach internetowych szpitali i eleganckich stronach „o mnie” prywatnych gabinetów. Każdy z lekarzy przypominał dorosłą wersję dzieciaków, które w gimnazjalnych stołówkach siedzą przy stolikach dla jajogłowych.

Nie to, żeby Will spędzał dużo czasu w stołówkach. Częściej przebywał w gabinecie dyrektora.

– Przyjrzyjmy się Britt – zasugerowała Faith. – Założę się, że wygląda jak typowa arystokratka z Buckhead.

Odnalezienie Britt nie było tak proste jak poprzednich. Nie figurowała na stronie szpitala ani prywatnej praktyki, bo nie pracowała już jako lekarz. Poszukiwania na Instagramie, TikToku i Facebooku skończyły się fiaskiem, ale udało im się namierzyć ją na Twitterze.

Na zdjęciu profilowym Britt widniał Mac obejmujący ramieniem Tommy’ego w czapce studenckiej i todze. W tle znajdowało się zdjęcie przedstawiające zachód słońca nad jeziorem i góry w oddali.

– Jeszcze fotka wanny i można byłoby z tego zrobić reklamę środków na zaburzenia erekcji.

Przewijała zbyt szybko, by Will zdołał się skupić na czymkolwiek, ale nie powstrzymała się od komentarza:

– Powieliła dużo wpisów o tematyce medycznej. Artykuły, porady, inni lekarze, rodzicielskie bzdety. Niewiele jest tu jej oryginalnych wpisów.

– Przypuszczam, że jej konto zostało profesjonalnie wyczyszczone przed procesem Tommy’ego.

– Niewykluczone. – Faith przewinęła reklamę, która chciała się automatycznie odtworzyć. – Pierwszego dnia procesu Britt napisała na Twitterze: „Puchnę z dumy z mojego Tommy’ego. Jest taki silny. Pewnego dnia będzie znakomitym lekarzem, tak samo jak mój TŻ”.

– Kto?

– TŻ to haselko z blogów dla mamusiek, oznaczające „mojego debilnego partnera”. – Faith czytała dalej. – Dzień drugi. „Nie mogę uwierzyć, jak stoicki spokój zachowuje mój Tommy. Ci tak zwani biegli nie mają pojęcia, o czym mówią. Poczekajcie, aż przyjdzie nasza kolej!”.

– A co z wczoraj, gdy zeznawała Sara?

– „Padło dziś wiele kłamstw. O ile mi wiadomo, krzywoprzysięstwo jest nielegalne. Mojego Tommy’ego nie powinno tu nawet być, ale będziemy walczyć jako rodzina”. Poczekaj, pojawiło się coś nowego. – Faith kliknęła, żeby wyświetlić najnowszy tweet Britt: – „Jutro sąd ma przerwę, a potem nasza kolej. Cudownie! Rano poodbijam kilka piłek, a potem ugotuję obiad dla moich dwóch niesamowitych facetów”.

– Piłki odbija się na korcie tenisowym – zauważył Will. – Może zajrzyj na stronę Atlanta Women’s Racquet Association.

– Cholera, masz rację. Na pewno należy do AWRA. – Faith już otwierała stronę internetową. – Te wszystko robiące wcześniej matki dostają świra na punkcie rywalizacji. Tenis ziemny jest jedyną rzeczą, która powstrzymuje je przed zjechaniem range roverem z urwiska.

Will rozpoznał jasnozielone logo z różową rakieta tenisową pośrodku. Atlanta była stolicą tenisa. Symbol widać było w całym mieście. Faith wyświetliła mapę obszaru metropolitalnego i wybrała zespół z Buckhead. Pojawiło się mnóstwo grupowych zdjęć – kobiety na korcie, kobiety trzymające odznaki i trofea, kobiety pijące wino – ale bez podpisów pod wygładzonymi botoksem twarzami.

– Na pewno jest jakaś organizacja charytatywna albo inicjatywa, którą sponsorują – stwierdził Will.

– Charytatywna? – zapytała Faith z powątpiewaniem, ale przewijała dalej.

– O, tu. – Will wskazał kolorowy rysunek przedstawiający indyka w wianuszku konserw. – „Jedzenie na Dziękczynienie”.

– Skąd tyle wiesz o tych ludziach?

– Jestem spostrzegawczy.

– Nie gadaj. – Kliknęła indyka i wyświetliła następną stronę z licznymi zdjęciami, tym razem przedstawiającymi pojedyncze osoby. Faith wybrała jedno z nich i roześmiała się triumfalnie. – Doktor Britt McAllister, koordynatorka wolontariatu.

Britt miała na sobie jaskraworóżową sukienkę do tenisa. W jednej ręce trzymała rakieta, w drugiej kieliszek wina. Jej czoło było nienaturalnie gładkie, skóra wokół oczu napięta, uśmiech na twarzy wyglądał tak, jakby sprawiał jej fizyczny ból.

– Żadna operacja plastyczna nie jest w stanie wymazać tego rodzaju zła – orzekła Faith.

Will uznał to za bardzo trafny opis. Britt McAllister wyglądała na twardzielkę. Jej kości rysowały się zbyt ostro, rysy były zbyt wydatne. Sprawiała wrażenie zbyt chudej. Zbyt kruchej. I wiele innych zbyt. Pochylił się, żeby przyjrzeć się bliżej, ale nie chodziło mu o twarz. Chciał się przypatrzeć tłu. Wszystkie publiczne korty

w Atlancie miały betonową nawierzchnię, a Britt stała na korcie ceglany. Na budynku za nią widniał niewyraźny symbol.

Wskazał palcem złoto-niebieski medalion.

– Jest członkinią Piedmont Hills Town and Country Club – powiedział.

Faith gwizdnęła cicho. Piedmont Hills bieły wzdłuż rzeki Chattahoochee i były otoczone posiadłościami, których ceny zaczynały się od dziesięciu milionów. – Jak na to wpadłeś?

– Jestem...

– Spozrzegawczy. Jasne. Umieścmy tych dupków na ścianie. – Faith wydrukowała zdjęcie Britt. Will poszedł do spiżarni, gdzie znajdowała się kolorowa drukarka ukryta za przyborami plastycznymi, warzywami w puszkach, niezliczonymi torbami na zakupy i kilkoma wymiętymi rolkami papieru do pakowania.

– Ciebie też przepraszam – powiedziała Faith. – Za to, co powiedziałam. Wiem, że Sara nie jest jedyną osobą, którą to zabolalo.

Will przyjął przeprosiny kiwnięciem głowy i rozłożył zdjęcia na stole.

– Brakuje nam dwóch osób.

– Mason James jest chirurgiem plastycznym w Buckhead. – Faith wstukała w wyszukiwarkę kolejne hasło. Na widok zdjęcia aż jęknęła. – Ja pierdolę.

Will potarł szczękę palcami.

Mason z nonszalancko przerzuconą przez ramię marynarką opierał się o sportowy samochód, jakby pozował do reklamy Hugo Bossa. Włosy miał ułożone tak idealnie, że chyba wylakierował je tuż przed zrobieniem zdjęcia. Trzydniowy zarost wyglądał zbyt schludnie, aby był prawdziwy. Ale najgorszy był wóz, maserati mc20

coupe w kolorze „rosso vincente”, bo tak nazywa się „czerwony”, gdy masz do wydania pół miliona dolarów na auto.

– Boże – wymamrotała Faith. – Wybacz, stary, ale przez takich koleśki żałuję, że nie mogę cofnąć się do nastoletnich czasów.

Will sięgnął ręką do laptopa i nacisnął klawisze drukowania strony.

– A co z Camem Carmichaelem?

– Cameronem. – Faith miała dość przyzwoitości, by zastąpić nowym wyszukiwaniem zawartość zakładki ze zdjęciem Masona. W wynikach wyszukiwania pojawił się artykuł z tabloidowej strony internetowej.

Will bez trudu odcyfrował słowa z wielkiego nagłówka, bo często przewijały się u niego w pracy.

– Jak lekarz z oddziału ratunkowego zdobył glocka w Nowym Jorku? – przeczytał.

Faith odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

– Udało ci się to przeczytać?

– Aż taki głupi nie jestem – odparł. – Wydrukuj ten cholerny artykuł.

– Jaki artykuł? – Sara podeszła do Willa od tyłu i położyła dłoń na jego ramieniu.

– Saro. – Faith wstała. – Bardzo cię przepraszam za tę niezręczność. Nie powinnam była...

– Nic się nie stało... – Sara urwała, co jasno świadczyło o tym, że jednak się stało, ale wołała o tym nie mówić. – Nie chcę, żebyście się z nim kontaktowali, dobrze? Albo z jego kuratorem czy kimkolwiek w tym rodzaju. Zrozumiano?

– Zrozumiano – odparła Faith.

Sara ścisnęła ramię Willa, podniosła laptop i nieproszona, zaczęła czytać artykuł na głos:

– „Ciało trzydziestoczteroletniego doktora Camerona Davisa Carmichaela, chirurga urazowego z Bellevue Hospital, znaleziono dziś rano w jego mieszkaniu w Chelsea po tym, jak siostra zmarłego poprosiła nowojorską policję o sprawdzenie, co się z nim dzieje. Doktor Jeanene Carmichael-Brown z Princeton w stanie New Jersey zaniepokoiła się, bo jej brat od ponad tygodnia nie dawał znaku życia. Jego kolega z Bellevue, który poprosił o zachowanie anonimowości, twierdził, że Carmichael popadł w depresję po stracie pacjenta i nie pojawiał się w pracy przez kilka dni. Według biura medycyny sądowej, ofiara zmarła w wyniku zadanej własną ręką rany postrzałowej. Potwierdzono, że do popełnienia samobójstwa użyty został pistolet glock 19, którego kradzież zgłoszono wcześniej w Fairfax w Wirginii. Policja nowojorska mówi o nasileniu aktów przemocy z użyciem broni palnej w rejonie Kips Bay. Detektyw Danny DuFonzo, który był na miejscu zdarzenia, poinformował, że zdaniem policji Carmichael nabył nielegalną broń od jednego z pacjentów szpitala. Każdy, kto chce anonimowo udzielić informacji na ten temat, może skontaktować się z przedstawicielem *Crime Stoppers*”.

– Stracił pacjenta – powtórzyła Faith. – Był w depresji.

Sara odłożyła laptop na stół i ponownie położyła dłoń na ramieniu Willa. Nie był to gest potwierdzający, że daje sobie radę. Opierała się na nim.

– Jaki mamy plan? – zapytał ją Will.

– Nie mamy planu. – Sara najwyraźniej podjęła decyzję. – Nie mamy wystarczających poszlak, żeby wszcząć śledztwo. Nie znamy personaliów pierwszej ofiary Tommy’ego. Nie mamy sposobu na takie prześwietlenie Britt, żebyś w najgorszym przypadku nie wyleciał z roboty, a w najlepszym trafił na pierwsze miejsce listy

wyrzutków Amandy. Doceniam, że się tym zajęliście, ale mur nie drgnął ani odrobinę. Jeśli już, zrobił się jeszcze twardszy.

Faith wyraźnie się pogubiła.

– Chcesz, żebyśmy dali sobie z tym spokój?

– Tak – odparła Sara. – Jaki inny mamy wybór?

– Możemy pogadać z gangiem – powiedziała Faith. – To niczym nie grozi. Możemy skorzystać z karty kredytowej i zrobić rekonesans online.

– Tylko w jakim celu? – zapytała Sara. – Co dałaby nam wiedza, jak Cam odebrał sobie życie, czy nawet dowiedzenie się, że Chaz ma problem z hazardem, a Pru została pozwana za błąd w sztuce?

– Przewagę – wyjaśniła Faith. – Ludzie zrobią wszystko, by nie dopuścić do ujawnienia swoich sekretów bez względu na to, czy chodzi o hazard, pozew czy cokolwiek innego. Zechcą z nami rozmawiać, bo będą się martwić, że zaczniemy o nich mówić. Rozumiesz, o nich...

– Nie. – W głosie Sary słychać było nie tylko frustrację, ale czystą złość. – Faith, wydaje mi się, że nie powinnam musieć tego powtarzać. Powiedziałam, żebyśmy dali sobie z tym spokój. Żadne z nas nie może zrobić nic sensownego.

– Oczywiście, że może – odparła Faith podobnym tonem. – Nie możemy pozwolić, żeby Britt uszło to na sucho. Ona coś wie. Powiedziała ci, że istnieje związek między gwałtem na tobie a śmiercią Dani. Rozumiem powody osobiste, dla których chcesz sobie odpuścić, ale czy nie zależy ci na Dani?

– Mówisz poważnie!? – Sara eksplodowała. Wyciągnęła rękę, żeby powstrzymać Willa przed interwencją. – To powiedz mi, jak mam jej pomóc? Powiedz, co mam robić! Nic się nie da zrobić.

– Są sposoby na...

– Jakie sposoby? – Sara nie pozwoliła jej dojść do głosu. – Nie zamierzam narażać ciebie i Willa na ryzyko. Faith, masz małe dziecko! Potrzebujesz tej pracy, świadczeń i emerytury. Już dość ludzi nacierpiało się z mojego powodu. Nie pozwolę, by spotkało to kogokolwiek innego.

– A wiesz, kto powinien się nacierpieć? – odparowała Faith. – Britt McAllister. Możemy zacząć od niej.

– Jak? – Tym razem Sara pytała szczerze. – Powiedz mi, jak można pociągnąć Britt za język, nie niszcząc ci życia.

– Mamy uzasadniony powód, by poruszyć kwestię tego, co powiedziała ci w toalecie.

– W porządku, przyjmijmy to za dobrą monetę. Ale nikt nie zechce z własnej woli rozmawiać z policją. Britt jest bogatsza od Boga i otoczona prawnikami. Nie przejdiesz nawet przez bramę wjazdową do jej rezydencji. Powie pokojówce, żeby cię nie wpuszczała.

– Możemy ją śledzić. Dopaść znieścacka. Zbić ją z tropu.

– W sądzie? W SPA? W studiu jogi? Wiesz, jak niedorzecznie to brzmi? Roześmieje ci się w twarz i sobie pójdzie.

– W jej klubie. Należy do Piedmont Hills.

– Faith...

– Nie. – Faith wyciągnęła palec w stronę Sary. – Sama powiedziałaś, że Britt ma obsesję na punkcie statusu. Nie będzie chciała stracić panowania nad sobą na oczach swoich ludzi. Nie chce się przed nimi wstydić. A to już jakiś punkt zaczepienia.

– Wiesz, jak ekskluzywny to jest klub? Roi się w nim od sędziów i polityków. Nie pozwalają tam wchodzić gliniarzom, którzy nękają jego członków.

– Poproszę, żeby mnie oprowadzono.

– Nie oprowadzają tam ludzi z ulicy! – zawołała Sara. – To jeden z dziesięciu najbardziej elitarnych klubów w kraju. Prześwietlą cię, sprawdzą pod kątem wartości majątku, koneksji i układów. Możesz się czymś takim pochwalić?

Jednak Faith nie dawała za wygraną:

– Musi być jakiś inny sposób, żeby się tam dostać.

– Trzeba być członkiem albo znać członka. To jedyna przepustka. Znasz kogoś stamtąd, Faith? Znasz kogoś, kto wybulił ćwierć miliona na członkostwo i płaci dwa tysiące miesięcznie?

Will musiał skończyć tę dyskusję.

– Ja znam – powiedział.

[1] Gra słów. Angielskie *deliver* oznacza „dostarczyć”; *liver* zaś wątrobę (przyp. tłum.).

[2] Autorka nawiązuje do musicalu *Dźwięki muzyki* ; Rolf Gruber zdradził w nim Marię von Trapp i jej zespół *Trapp Family*, wiążąc się z nazistami (przyp. tłum.).

5

Sara wpatrywała się w zamglone odbicie Willa w drzwiach windy. W drodze do jej mieszkania irytująco milczał, a ją bolało gardło od podnoszenia głosu podczas długiej, trzykilometrowej drogi od domu Faith. Nienawidziła podnosić głosu, ale wściekała się, że Faith była gotowa zaryzykować swoją pracę, a Will spokój ducha z powodu jakichś bzdurnych uwag wygłoszonych przez Britt McAllister w pieprzonym kiblu. Właśnie tego rodzaju konsekwencji obawiała się najbardziej przez sześć ostatnich miesięcy. Mówienie o napaści sprzed lat otwierało świeże rany w otaczających ją ludziach.

– Kochanie. – Starła się mówić spokojnie. – Powiedziałeś mi, że poprzysz każdą decyzję, jaką podejmę. To jest moja decyzja. Nie pozwolę ci tego zrobić.

Na dźwięk słówka „pozwolę” posłał jej przenikliwe spojrzenie, a potem wrócił do gapienia się w drzwi.

Miała ochotę go złapać, potrząsnąć nim, błagać, by tego nie robił. Znajdą inny sposób na dotarcie do Britt McAllister.

Nie zamierzała pozwolić mu prosić ciotki Elizy o pomoc.

Will nie dlatego wychował się w domu dziecka, że nie było innych możliwości. Jego zmarła matka miała jednego żyjącego krewnego, brata, który odziedziczył niewyobrażalną, gromadzoną od wielu pokoleń fortunę. Ten człowiek mógł bez trudu zorganizować Willowi prywatną adopcję, zatrudnić nianie albo

opłacać chesne w szkole z internatem, nawet nie oglądając go na oczy, a jednak wraz z żoną Elizą dopuścił do tego, by Will gnił w państwowej placówce opiekuńczej.

Z perspektywy Sary jedyną przyzwoitą rzeczą, jaką zrobił wujek Willa, było kopnięcie w kalendarz na rozległy wylew trzy lata temu. W nekrologu chwalono go jako znakomitego golfistę i członka Piedmont Hills Town and Country Club, do którego razem z Elizą należeli od wielu lat. Gdyby na świecie istniała jakakolwiek sprawiedliwość, Eliza wkrótce by do niego dołączyła i oboje spłonęliby w piekle na stosach swojej krwawej forsy.

Winda dotarła na najwyższe piętro. Drzwi się rozsunęły. Will cofnął się, puszczając Sarę przodem. Ona jednak, zamiast wysiąść, odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

– Willu, proszę. Szkoda zachodu. Britt nie otworzy się magicznie po raz drugi. Za pierwszym razem zrobiła to tylko dlatego, że była naćpana, wściekła i...

Drzwi zaczęły się zamykać. Will wyciągnął rękę, żeby je powstrzymać i uchronić Sarę przed potrąceniem. Ale nadal milczał. Wiedziała, że jeśli ona się nie ruszy, będzie tak stał choćby i do rana. Był cholernie nieustępliwy.

Sara nie miała wyboru i musiała udać się korytarzem w stronę swojego mieszkania. Spodziewała się, że po drugiej stronie drzwi usłyszy psy, lecz wsunięciu klucza do zamka towarzyszyła głucha cisza.

– Cześć. – Tessa stała przy zlewie i zmywała naczynia. Na blacie obok położyła elektroniczną nianię, na wypadek gdyby jej córka się obudziła. – Miałam wyprowadzić psy na spacer, ale...

Will zdjął z haczyka smycze. Billy i Bob, dwa charty Sary, od razu do niego podeszły i zaczęły cierpliwie, aż przypnie im smycze do

obroży. Will wyciągnął z kubła worek ze śmieciami i zacisnął ściągacze.

Wreszcie się odezwał, ale nie do Sary:

– Betty?

Mała suczka siedziała na swojej satynowej poduszce. Will musiał podejść do kanapy, żeby ją podnieść. Betty wtuliła się w niego i polizała w szyję, co trochę skruszyło jego stoicyzm. Posłał Sarze żalosalne spojrzenie i ponownie złapał za worek ze śmieciami. Chihuahua była bezpańskim psiakiem, którego nie miał serca zostawić w schronisku.

Tessa poczekała, aż za Willem zamkną się drzwi.

– Co go ugryzło?

Sara nie zamierzała wciągać siostry w to bagno.

– Co robisz? Przecież mamy zmywarke.

– Lepiej pozmywać ręcznie.

Sara nie wiedziała, z czyjej perspektywy tak jest lepiej, ale sięgnęła po ścierkę, by pomóc w wycieraniu.

– Dam sobie radę – powiedziała Tessa. – Po prostu ze mną posiedź.

Sara niechętnie usiadła. Odkąd Tessa wprowadziła się do tego samego budynku, wróciły do utartego schematu, w którym robiła więcej, niż powinna. Jeśli jesteś mężczyzną znajdującym się na dobrej drodze do osiągnięcia wielkich sukcesów, najważniejszymi domowymi obowiązkami zajmuje się żona. Jeśli jesteś kobietą na drodze do sukcesu, żyjesz w nędzy albo polegasz na rodzinie.

Sara podjęła kolejną próbę:

– Tess, naprawdę nie musisz po mnie sprzątać.

– Pomagasz mi z czynszem.

– Z egoistycznych pobudek. – Sara sięgnęła po elektroniczną nianię. Słyszała cichy oddech dziewczynki. – Jak się ma moja mała

siostrzenica?

– Twoja kochana Isabelle wsadziła sobie do nosa kawałek chleba, bo powiedziała, że chce zobaczyć, jak smakuje.

Sara się uśmiechnęła.

– Ma rację. Nagłośnia w krtani...

– Nie wyrażam zgody na lekcję anatomii.

Sara odłożyła urządzenie. Zerknęła na swój pierścionek zaręczynowy i poczuła, jak na nowo ogarnia ją niepokój. Co najgorsze, nie chciała głośno przyznać, że naprawdę zależało jej na tym, by Faith i Will przyparli Britt do muru. Żeby ją osaczyli. Żeby poczuła się przerażona i bezradna, tak jak ona czuła się w tamtej toalecie. Ale wykorzystanie w tym celu Willa i zmuszanie go do nawiązywania kontaktu z kobietą, która potraktowała go jak śmiecia, zdawało się jej szczytem egoizmu.

Nie mogła tego zrobić.

– Co się dzieje? – zapytała Tessa. – Jesteś ostatnio bardzo skryta.

– Po prostu zmęczona. – Sara zmieniła temat. – A co u ciebie?

Dlaczego zmywasz moje naczynia pod osłoną nocy?

Tessa łatwo się poddała.

– Lem dzwonił.

– O!

Sara nie musiała jej zachęcać. Tessa ze szczegółami zaczęła relacjonować ostatnią rozmowę ze swoim byłym. Nie powiedziała niczego nowego ani zaskakującego. Sara z powrotem usiadła na stołku barowym i próbowała słuchać, ale jej myśli wciąż krążyły wokół przeszłości.

Piętnaście lat temu, wkrótce po tym, gdy rozeszła się wieść o napaści na Sarę, jej koleżanki i koledzy ze szpitala poszli w swoje strony. Niektórzy zrezygnowali, część poprosiła o przeniesienie na inny oddział, natomiast Mason wrócił do specyficznej życiowej

postawy polegającej na kierowaniu się swymi pierwotnymi instynktami. Ciotka Sary, Bella, zaczęła sypiać z nabitym rewolwerem obok łóżka. Inne ciotki, wujkowie i kuzyni albo zaczęli do niej lgnąć, albo się oddalili; niektórzy wykazywali nadmierną dociekliwość, a innych nic nie interesowało. Jej ojciec patrzył na nią zupełnie inaczej niż dotąd. Matka zrobiła się przesadnie czujna i została taka do dziś. Tessa nigdy w pełni nie doszła do siebie. Zmieniła się pod wpływem obserwowania walki Sary o ponowne odnalezienie się w życiu. Tessa zawsze uważała starszą siostrę za osobę niezłomną, która będzie ją chronić bez względu na wszystko. Kontakty z Sarą poharatały otaczających ją ludzi i obnażyły ich słabości.

Dlatego nie powiedziała rodzinie o Dani Cooper.

Dlatego nie zamierzała dawać Elizie kolejnej okazji do skrzywdzenia Willa.

– Opowiedziałam o tym tacie – ciągnęła Tessa. – A on na to, że jeśli wreszcie podejmę decyzję o zamordowaniu Lema, powinnam to zrobić pokrywką pojemnika Tupperware, bo nikt ich nigdy nie może znaleźć.

Sara zmusiła się do uśmiechu.

– Skonsultuj się ze mną, zanim cokolwiek zrobisz. Znam się na morderstwach.

– Masz to u mnie jak w banku. – Tessa osuszyła zlew. – A teraz powiedz mi, co to za napięcie między tobą a Willem. Jakaś trema przedślubna?

Sara pokręciła głową, bo akurat o tę jedną jedyną rzecz nie musiała się martwić.

– Jeśli ma to dla ciebie jakieś znaczenie, moim zdaniem to dobra partia – orzekła Tessa. – Jest inny.

Sara natychmiast zaczęła go bronić:

– Nie taki całkiem inny.

– Nie chodzi mi o jego dziwactwa. Mówię o inności względem wszystkich facetów, z którymi byłaś wcześniej.

– Wszystkich facetów? – powtórzyła Sara, bo obie wiedziały, że poza kilkoma niefortunnymi przygodami na jedną noc, była seryjnie monogamiczna. – To krótka lista.

– Otóż to. – Tessa zaczęła składać ściereczkę. – Steve był nudny jak flaki z olejem.

– Wszyscy chłopcy w szkole średniej są nudni.

– Nie ci, których znałam. Dziewcząt też się to zresztą tyczy. – Tessa cisnęła ściereczkę na blat. – Z Masona był lubieżnik i pozorant. Twoje życie z nim i bez niego wyglądałoby tak samo.

Sara milcząco się zgodziła. Mason był jak majonez, z tym że brak majonezu uznałaby za dotkliwy.

– Możesz przejść do konkretów?

– Will cię zna. Jesteś z nim bardziej sobą niż z jakimkolwiek innym facetem, z jakim cię widziałam.

Powieki Sary były opuchnięte od płaczu. Spojrzała nad ramieniem siostry na wiszące na lodówce zdjęcia.

– To dobry człowiek.

– Bardzo dobry – przyznała Tessa. – Cholera, dokładnie taki jak w piosence Salt-n-Pepcy. Wynosi śmieci bez pytania. Słucha cię.

Sara roześmiała się, bo akurat teraz nie słuchał jej za cholere.

– Powinam już iść. – Tessa obeszyła blat. – Powiesz mi, co cię dręczy, gdy będziesz gotowa.

Sara kiwnęła głową.

– Jasne.

Tessa przypięła elektroniczną nianię do dzinsów. W chwili, gdy otworzyła drzwi, Will po drugiej stronie sięgał do klamki. Odtanńczyli szybki taniec, gdy Tessa wymijała charty. Sara słyszała, że zamienili

szeptem kilka słów. Will zamknął drzwi i delikatnie położył Betty z powrotem na poduszce. Sara patrzyła, jak przechadza się po pokoju. Jego szczęka nie była już tak napięta jak wcześniej. Spacer dobrze mu zrobił. Ale wiedziała, że nie zmienił zdania.

Położył telefon na blacie przed nią.

Ekran się zaświecił. Tapeta przedstawiała zdjęcie Sary na jego kanapie, z trzema psami wyciągniętymi wokół niej. Pamiętała dzień, w którym zostało zrobione. W telewizji leciał mecz Falconów. Na lunch objedli się po same uszy. Był to jeden z tych niespiesznych, zmysłowych dni, który uświadamia ci, że się zakochujesz.

Sara próbowała innego podejścia.

– Po co trzymasz w telefonie numer do Elizy?

Nie odpowiedział od razu.

– Amanda kazała mi dodać ją do kontaktów. Powiedziała, że któregoś dnia mogę chcieć ją o coś zapytać.

– I miałeś kiedyś jakieś pytania?

– Nie pytasz kłamcy o prawdę. – Nie dał się zbić z pantafelku. – Britt McAllister jest naszym jedynym realnym tropem. Jeśli nie kłamała na Twitterze, jutro rano będzie w klubie. Eliza stanowi naszą najlepszą przepustkę do środka.

Sara musiała znaleźć lepszą strategię. Próbowwała już krzyczeć. Próbowwała błagać. Teraz postanowiła przygwoździć go logiką:

– Prześledźmy to razem. Przekonujesz Elizę, żeby umieściła ciebie i Faith na liście gości. Idziecie do klubu. Powiedz mi, jak skłonicie Britt do mówienia.

– Razem z Faith spróbujemy przydybać ją na osobności, a potem...

– W tego rodzaju klubach są oddzielne przestrzenie dla mężczyzn i kobiet. Będziecie się wyróżniać.

– Przywykłem do wyróżniania się.

– Nie w ten sposób – powiedziała Sara. – A choć uwielbiam Faith, ona też nie będzie tam pasować. Organicznie nie cierpi tego typu ludzi i miejsc. Co jest w porządku, ale nie będzie miała przewagi własnego boiska. A Britt będzie. I wykorzysta to.

– W takim razie każę umieścić na liście gości twoje nazwisko – powiedział Will. – Znasz Britt lepiej niż my. Wiesz, jakie struny poruszyć. I wiesz, jak się tam odnaleźć.

Sarę prawie замуrowało.

– Nie jestem detektywem. I nie zapominaj, że wczoraj w łazience kompletnie się rozsypałam. Pozwoliłam jej się zadeptać.

– Miała po swojej stronie element zaskoczenia. Tym razem ty go będziesz mieć.

Sara zaczęła kręcić głową, choć jakaś jej część już rozkoszowała się na myśl o rewanżu.

– Jest jeszcze jeden zasadniczy problem. Nie zamierzam zrobić nic, co wymagałoby poproszenia Elizy o przysługę. Będzie oczekiwała czegoś w zamian. Nic nie jest dla mnie tego warte. Nawet możliwość konfrontacji z Britt.

– Ale gdyby istniał inny sposób, zrobiłabyś to.

Był cholernie sprytny. Okrężną drogą wymusił na niej przyznanie, że chce to zrobić.

– Powiedziałem ci, że będę cię wspierał – dodał. – A ty właśnie tego chcesz. Wspieram cię więc.

– Kochanie, proszę cię. – Sara nie była w stanie dłużej z nim walczyć. – Kręcimy się w kółko. Wiem, że jesteś zmęczony. Ja też jestem zmęczona. Chodźmy spać. Prześpijmy się z tym problemem.

Nawet nie udawał, że rozważa tę propozycję.

– Powiedz mi o Macu. Wspomniałaś, że jest podobny do Tommy'ego. W jakim sensie?

Sara nie wiedziała, do czego zmierzało to pytanie, lecz jeśli rozmowa o męskiej części rodziny McAllisterów miała kupić jej trochę czasu, postanowiła skorzystać z okazji.

– Znam Tommy’ego tylko z procesu, lecz zachowuje się jak arogancki kutas, kapka w kapkę jak jego ojciec. Włącznie ze sposobem, w jaki unosi podbródek. Cholernie protekcyjnie.

– A gdy pracowałaś z Makiem? Jaki był?

– Przesłuchujesz mnie?

– Tylko zadaję pytania.

Przesłuchiwał ją.

– Mac był genialny – odparła. – Jeden z najlepszych chirurgów, jakich kiedykolwiek widziałam.

– To jego praca. A charakter?

– Jedno spleta się z drugim. Serce jest intymnym narządem, a gdy chodzi o serce dziecka, niemowlęcia albo płodu, to tak, jakbyś dotykał istoty życia. Musisz być pewny siebie, cierpliwy, ostrożny i skupiony.

– Tak jak ty względem Dani.

– Tego, co zrobiłam Dani, nie dałoby się wykonać w przypadku niemowlęcia. Są znacznie mniejsze, delikatniejsze. Pomyśl, jak małe jest serce Betty.

– Rzeczywiście małe. Jak śliwka – przyznał Will. – Jak je naprawić?

– Własnymi rękami.

Wpatrywał się w nią, dopóki nie ustąpiła.

– To najbliższa cudu rzecz, jakiej kiedykolwiek doświadczyłam. – Poczula wstyd, że tak pompatycznie wypowiada się o czymś tak prawdziwie niezwykłym. – Podczas mojej pierwszej asysty pomagałam doktor Nygaard przy operacji dwumiesięcznego niemowlęcia z ubytkiem przegrody międzykomorowej. Oznacza to,

że w ścianie między dwiema komorami serca ziele dziura. Tak naprawdę sprawa jest bardziej skomplikowana, ale po przecięciu mostka dostajesz się do najprawdziwszego serca i jesteś w szoku, widząc je w klatce piersiowej. Dzięki zastosowaniu aparatury do krążenia pozaustrojowego jest całkowicie nieruchome. Wygląda niesamowicie, jak rzeźba. A potem doktor Nygaard pozwoliła mi zająć się naprawą ubytku przegrody, co najprościej wyobrazić sobie jako połączenie gipsowania ściany z cerowaniem skarpetki.

Will sprawiał wrażenie zaskoczonego, prawdopodobnie dlatego, że żadna z tych czynności nie była mu obca.

– Są specjalne łątki, których używa się do zamknięcia ubytku. Po ich wszyciu sprawa jest załatwiona. Możesz odłączyć krążenie pozaustrojowe. Czasami trzeba delikatnie ścisnąć serce, by ponownie wprowadzić je w rytm. Tak jakby na zachętę. I gotowe. Właśnie dałeś dziecku resztę życia.

Will podał jej swoją chusteczkę.

Choć raz Sara nie przejmowała się tym, że płacze. Nie było dla niej daru większego niż życie dziecka.

– Gdy serce się zagoi, dziecko będzie mogło biegać, bawić się, śmiać, rosnąć, wziąć ślub i być może mieć własne dzieci. Ale to ty jesteś w ich sercu. To dzięki tobie wszystko to jest możliwe. Daje ci to niewiarygodnie intymny związek z życiem innej osoby.

– Zmierzasz do tego, że Mac jest uważny, zwraca uwagę na szczegóły i... Kim jeszcze jest? – zapytał Will.

– Arogantem, który lubi wszystkim rządzić. – Sara roześmiała się, ocierając oczy. – Wszyscy chirurdzy są tacy. Tego wymaga ich praca. Ale możesz być dobrym chirurgiem i złym człowiekiem. Mac nigdy nie umiał przyznać się do błędu. Jeśli coś się nie powiodło, zrzucał winę na innych. Jego temperament wykraczał poza skalę. A za największy problem uważał rodziców swoich pacjentów. Nie

potrafił z nimi rozmawiać. Wchodził w techniczne szczegóły i miał gdzieś, że po chwili ci ludzie przestają cokolwiek rozumieć z tych wszystkich frakcji wyrzutowych i załamków T. Dosłownie składają serce własnego dziecka w twoje ręce.

– Oczekują wrażliwości.

– Tak, ale chcą też wiedzieć, na co realnie mogą liczyć. Mac nie był szczery z rodzicami. Czasami nie da się naprawić wszystkiego, można tylko próbować coś polepszyć. Mac nie znosił tego rodzaju rozmów, zwłaszcza jeśli rokowania były złe. Rodzice chorego dziecka są tacy bezbronni. Załamują się, tulą się do ciebie, kłócą się, krzyczą albo chcą się modlić.

– Macowi się to nie podobało?

– Nienawidził tego. Nazywał to „rodzicielskim dramatyzowaniem” – powiedziała Sara. – Widziałam, jak doktor Nygaard rzuca się o to na niego podczas spotkania dotyczącego zachorowalności i śmiertelności. Ilekroć u któregoś z pacjentów dochodzi do zdarzeń niepożądanych, w tym śmierci, trzeba przedstawić przypadek w sali pełnej lekarzy. Wypytyują cię, analizują twoje decyzje i próbują się dowiedzieć, czy dało się coś zrobić lepiej.

– To chyba trochę upokarzające.

– Może być straszne, ale z drugiej strony stanowi bezpieczną okazję do nauki. Chyba że jest się Makiem McAllisterem. Wydawało mu się, że pozjadał wszystkie rozumy. Wściekał się, gdy ktoś brał go na spytki. Podobnie zresztą jak Britt. Miała patologiczną potrzebę wiary w niego, a Mac patologiczną potrzebę, by być czczonym.

– To dlatego dostałaś stypendium zamiast niego?

Sara ośmieliła się to powiedzieć tylko Willowi:

– Doktor Nygaard zaproponowała mi stypendium, bo byłam lepszym chirurgiem.

Uśmiechnął się szeroko.

– Jesteś lepsza od innych w większości rzeczy.

Aktualnie Sara nie czuła się szczególnie dobra w czymkolwiek. Wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła blizny przecinającej zygzakiem jego brew. Cienka szrama biegnąca od warg odznaczała się jasnym różem na tle skóry. Przypomniała sobie ich pierwszy pocałunek. Nogi dosłownie ugięły się jej w kolanach, zakręciło się jej w głowie od jego smaku. Dopiero potem dowiedziała się, że blizny na jego twarzy i ciele były skutkiem braku podstawowej ludzkiej przyzwoitości ciotki i wuja, którzy nie chcieli zaopiekować się bezbronnym dzieckiem.

– Próbujesz mnie chronić – stwierdził Will. – Nie rób tego.

– Ty też próbujesz mnie chronić – odparła Sara. – Co za różnica?

– Tommy McAllister – wrócił do tematu. – Z tego, co powiedziałaś mi o Macu, dowiedziałem się, że jest arogancki i samolubny, kłamie, zrzuca winę na innych i nie dba o to, kto na tym ucierpi. Tommy poszedł w ślady ojca. Skrzywdzenie dziewczyny w liceum uszło mu płazem, a dwa lata później Dani skończyła w grobie. Krzywda Dani też mu się upiecze. Nawet jeśli przegra proces, to nie on wypisze czek. Myślisz, że Britt miała rację? Myślisz, że ten dzieciak wyciągnie z tego jakieś wnioski na przyszłość? Czy raczej zrobi to ponownie?

Sara opuściła ręce na kolana. W głębi duszy Britt знаła prawdę. Tak samo jak Sara. Tommy zrobi to jeszcze raz. Kolejna dziewczyna zostanie skrzywdzona, może nawet zginie. Kolejna rodzina zostanie rozbita. Przyjaciele, kochankowie, koledzy, nauczyciele – wszyscy zostaną uwikłani w horror jednego brutalnego aktu.

– W porządku – poddała się Sara. – Wprowadź mnie do klubu.

SPONTAN

W zaimprovizowanym klubie tanecznym było tak głośno, że Leighann ledwie słyszała własne myśli. Bas dudnił w jej klatce piersiowej. Ciągle ktoś ją popychał. Ludzie trzymali ręce w powietrzu i patrzyli w górę, a muzyka niczym seria z karabinu maszynowego przecinała przepastne wnętrza.

– Chodźmy! – wrzasnął jej do ucha Jake, a gdy się nie ruszyła, wciągnął ją w pulsujący tłum, który opanował parkiet.

Spontany były organizowane raz w miesiącu w różnych halach magazynowych w całym mieście. Nikt nie wiedział, gdzie i kiedy odbędzie się następny, dopóki nie dostał esemesa z informacją. Wieść o dzisiejszej imprezie rozeszła się po kampusie szybciej niż syfilis. Magazyn był ciasno wypełniony spoconymi nieznajomymi, którzy nie umieli trzymać łap przy sobie, ale Leighann nie zamierzała pozwolić, by strach powstrzymał ją od dobrej zabawy.

Minęły cztery dni od czasu, gdy dostała serię złowrogich wiadomości od jakiegoś typa, którego nazwała Psycholem. Miała dość spania na kanapie u Jake'a. Nie mogła się ukrywać do końca życia. I nie zamierzała pozwolić Psycholowi wygrać.

– Tędy! – Jake tańczył jak mały szympan, z uniesionymi rękami, podrygującymi kolanami i głupkowatym uśmiechem.

Leighann zaczęła go naśladować, odbijając się od podłogi, jakby skakała na trampolinie. Spojrzała na światła. Duża dyskotekowa

kula migotała kolorami. Muzyka dudniła tak głośno, że niemal widziała pulsowanie powietrza. Potrzebowała czegoś, żeby mocniej się nakręcić. Sięgnęła do kieszeni Jake'a po ecstasy. Jej palce musnęły brzeg małej foliowej torebki dokładnie w chwili, gdy się odwrócił.

– Jake! – zawołała, ale on już przystawiał się do jakiejś dziewczyny z górnej półki. Leighann zaczęła się z niego śmiać. Miał na sobie dzinsy tak workowate, że widziała skrawek jego płaskiego białego tyłka.

Wyciągnęła telefon z torebki, żeby zrobić zdjęcie.

Nagle zamarła.

Na ekranie widniało powiadomienie.

Psychol znów coś do niej napisał.

Muzyka ucichła w jej uszach, podobnie jak wszystko inne. Musiała mrugnąć, żeby wyrwać się z transu.

Rozejrzała się w poszukiwaniu Jake'a. Teraz przymilał się do innej dziewczyny. Dzielili ich kilkadziesiąt osób. Leighann wróciła wzrokiem do telefonu. Wiadomość została wysłana sześć minut temu.

Przeciągnęła po ekranie spoconymi nagle palcami.

Cześć, Leighann! Dobrze się bawisz na Spontanie?

Przebiegła spojrzeniem tłum, zerknęła na górną galerię i na bar, przed którym tłoczyły się co najmniej cztery rzędy spoconych studentów. Nikt się nie obejrzał. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Znów wyłowiła wzrokiem Jake'a. Był teraz jeszcze dalej od niej. Widziała tylko czubek głowy i kręcone włosy, gdy podskakiwał w rytm muzyki.

Telefon zawibrował. Nowy esemes:

Dlaczego nie tańczysz?

Ramię Leighann podskoczyło. Ktoś ją potrącił. Prawie upuściła telefon. Ktoś inny wpadł na nią z rozpędu.

Wydostała się z tłumu i stanęła plecami do ściany. Miała wrażenie, że nie może złapać oddechu. Telefon znów zabrzączał. Kolejna wiadomość:

Pięknie dziś wyglądasz.

Nie odrywała wzroku od ekranu, gdy przyszła czwarta wiadomość:

Jak zawsze!

Pot oblepiający jej ciało zlodowaciał. Fizycznie czuła bicie własnego serca. Była zbyt pijana, by się nad tym zastanawiać, ale mózg i tak podsunął jej niedawne wspomnienie. Wyjęła ręczne lusterko z szuflady z kosmetykami w łazience. Po pierwszych budzących grozę esemesach zaciągnęła wszystkie rolety w mieszkaniu, położyła się na łóżku i ustawiła tak, by zerknąć na tył kolana.

Tak jak napisał Psychol, dokładnie pośrodku zgięcia pod kolanem miała narysowane niewielkie kółko.

Telefon zabrzączał po raz kolejny.

Chcesz zatańczyć?

Leighann zaczęła płakać. Musiała znaleźć Jake'a. Powiedziała jej, że kółko pod kolanem to jakiś żart. Że upiła się na imprezie przy basenie, znalazła marker i sama sobie je narysowała albo zasnęła

i zrobił to ktoś inny, a może siedziała na trybunach podczas zawodów lekkoatletycznych i któraś koleżanka z drużyny uznała, że zabawnie byłoby zrobić jej taki kawał.

Ale nie było Jake'a, który podsunąłby te bagatelizujące wyjaśnienia, a ona była przekonana, że dziewczyny z zespołu nie były aż tak stuknięte, by któraś z nich narysowała jej dla żartu kółko na ciele. Co gorsza, za jasną cholerę nie narysowałyby sobie sama tak idealnego kółka dokładnie pośrodku zgięcia w kolanie, bo całe piwo i ecstasy świata nie mogły zmienić faktu, że jest leworęczna i byłoby to dla niej fizycznie niemożliwe.

Na ekranie wyświetliła się następna wiadomość.

Jestem zauroczony twoją dzisiejszą fryzurą.

Zamknęła oczy i przycisnęła brzeg telefonu do czoła. Wyobrażała sobie Psychola czającego się w kącie. A może stał na galerii i obserwował ją z góry, nurzając się w rozkoszy na widok jej przerażenia i delektując każdą chwilą pociągania za sznurki jej życia.

Wszystkie znane Leighann dziewczyny zetknęły się z takimi dziwactwami co najmniej dziesięć razy w życiu. Beckey po wyjściu z baru koktajlowego odkryła, że jakiś sukinsyn przeciął jej opony. Były chłopak Friedy szantażował ją nagimi zdjęciami, które mu wysłała, gdy się spotykali. Kiedy Denishia była mała, najlepszy kumpel jej brata obmacywał ją, gdy spała jak zabita, a potem brat wściekł się na nią, że powiedziała o tym rodzicom.

Nie mówiąc już o rzeczach dziejących się w internecie, gdzie groźby gwałtu, seksistowskie obelgi i zdjęcia penisów były na porządku dziennym na każdej odwiedzanej przez Leighann stronie. Dlatego musiała sprawdzać znajomych na portalach

społecznościowych, zanim z którymkolwiek się umówiła. Dlatego wysyłała kontrolne esemesy do znajomych przed randką i po. Dlatego nie wyłączała w telefonie usług lokalizacyjnych, chodziła z gazem łzawiącym w torebce i spała na przepoconej, rozwalonej kanapie u przyjaciela, bo posiadanie waginy było na tym świecie cholernie przerażające.

Leighann nie zamierzała dać Psycholowi wygrać.

Uniosła podbródek w butnym geście i omiotła gniewnym spojrzeniem zatłoczony klub, prowokując każdego, by na nią spojrzął. Nikt nie miał jaj. Poczwała, że jej telefon wibruje sygnałem kolejnej wiadomości, ale miała tego po dziurki w nosie. Każdy wie, że najlepszym sposobem radzenia sobie z takimi prześladowcami jest ignorowanie ich.

Ofiara...

Nie staniesz się ofiarą, jeśli nie będziesz zachowywać się jak ofiara.

Leighann włączyła telefon. Zablockowała numer i usunęła wiadomości. Wetknęła aparat z powrotem do torebki. Otworzyła usta i wydała z siebie przeciągły okrzyk. Żadnych słów, tylko dźwięk, a potem wtopiła się w tłum imprezowiczów, szukając nieznanego do tańca.

Nie musiała się rozglądać długo. Nie minęła minuta, zanim jej uwagę przykuł stuprocentowy przystojniak. Tańczył z inną dziewczyną, ale Leighann z łatwością go odciągnęła. Był dobrym tancerzem. Jego ciało poruszało się z idealnym wyczuciem rytmu. Nie był bardzo wysoki, ale wysportowany i muskularny. Zbliżał się coraz bardziej i bardziej. Po chwili Leighann praktycznie się o niego ocierała, trzymając się jego silnych ramion. Był od niej starszy, nosił kilkudniowy zarost i przekreconą na bok bejsbolówkę. Poczwała

muśnięcie jego brody na policzku, gdy pochylił się i szepnął jej do ucha:

– Chodźmy stąd.

Leighann wyśmiała jego sugestię. Był zbyt przystojny, żeby zachowywać się jak napaleniak. Powiodła dłońmi po jego plecach. Koszula była mokra od potu. Wokół nich kłębiły się wirujące ciała. Oboje wciąż się zderzali, przez co zbliżali się do siebie coraz bardziej, aż wreszcie dzielący ich dystans zmalał do zera. Pomimo dudniącego basu, zaczęli tańczyć wolno i kołysać się razem. Spojrzał na Leighann spod ciężkich powiek – był naćpany, pożądlivy, albo jedno i drugie.

Podjął kolejną próbę:

– Chcesz się czegoś napić?

Pokręciła głową. I tak była już na niezłym rauszu, a poza tym nie zamierzała skończyć jak jedna z tych głupich suk, które dały się złapać na pigułkę gwałtu. Psychol wciąż gdzieś tam był. Obiecała Jake'owi, że wróci z nim dziś do domu.

– Nie daj się prosić – powiedział. – Droczysz się ze mną?

Leighann nie miała nic przeciwko droczeniu się. Oblizwała wargi, by zwrócić na nie uwagę. Pojął aluzję. Zaczął ją całować. Najpierw łagodnie, ale potem przeszedł do konkretów. Położył dłonie na jej biodrach. Czowała, jak ciało reaguje na jego język. Klub zaczął znikać. Byli w morzu ludzi, a jednak całkiem sami. Pocałunek stał się głębszy. Stała na palcach, gdy złapał ją za tyłek i zaczął się o nią ocierać.

Cholera, podniecał ją.

Wsunął dłoń pod tył jej koszuli. Leighann wiedziała, że sprawdza, na co sobie może pozwolić. Jak na zawołanie przesunął dłoń tak, by móc dosięgnąć kciukiem boku jej piersi. Spodobała się jej ta pieśczoć. Potem dłoń znalazła się z przodu stanika. Już, już miała

mu powiedzieć, żeby trochę przyhamował, gdy poczuła ostre ukłucie.

Oderwała usta od jego ust.

Najpierw pomyślała, że przypadkiem zahaczył guzikiem koszuli o skórę pod żebrami, ale ból był zbyt silny i zbyt znajomy.

Ukąszenie komara? Użądlenie pszczoły?

Igła.

Leighann spuściła wzrok. Zobaczyła strzykawkę w jego dłoni. Założył z powrotem plastikową osłonę igły i schował strzykawkę do kieszeni, jakby nic się nie wydarzyło.

Jeśli nie liczyć wspomnienia kłującego bólu pod żebrami. Jeśli nie liczyć płynnego żaru, który właśnie rozlewał się po jej ciele. W głębi duszy czuła, że już stało się coś bardzo złego, a jeszcze gorsze czaiło się na horyzoncie.

Sala zaczęła wirować jej przed oczami. Próbowwała na niego spojrzeć, zapamiętać jego twarz. Ich oczy się spotkały. Uśmiechnął się, widząc, że narkotyk zaczyna działać. Pomyliła obsesję drapieżnika z pożądaniem. Objął ją ręką w talii. Drugą rękę wcisnął między łopatki. Nie trzymał jej. Czekał, żeby ją złapać, kiedy straci przytomność. Przez umysł Leighann przebiegło wszystko, czego ją uczono; wszystko, co bezdyskusyjnie powinna zrobić w takiej sytuacji...

Krzycz! Biegnij! Uderz go! Podrap! Ugryź! Wydrap mu oczy! Kopnij w jaja! Machaj rękami! Zachowuj się jak wariatka! Spróbuj zwrócić na siebie uwagę! Zapamiętaj jego twarz! Upewnij się, że masz jego DNA pod paznokciami! Zwymiotuj! Posikaj się! Posraj! Upadnij na podłogę!

Nic z tego się nie wydarzyło.

Wszystkie mięśnie Leighann, co do jednego, przestały reagować w tym samym momencie. Głowa opadła jej do tyłu. Gałki oczne

zaczęły szaleńczy taniec w poszukiwaniu Jake'a. Nie była w stanie kontrolować swoich ruchów. Jej czaszka stała się zbyt ciężka. Obraz przed oczami zaczął się zamazywać. Powieki zatrzepotały. Muzyka się zmieniła. Nowy rytm przeniknął jej klatkę piersiową. Zobaczyła las unoszących się rąk. Migające światła. Lustrzaną dyskotekową kulę, która wiruje, wiruje, wiruje...

A potem zapadła ciemność.

6

Will stał w recepcji Piedmont Hills Town and Country Club. Zanim przeszedł przez masywne drzwi wejściowe, uciszył cały hałas, jaki został mu w głowie z poprzedniego wieczoru. By pracować pod przykrywką, musiał usunąć ze scenariusza swoje ja. Prawdziwy Will – mężczyzna, który niepokoił się o narzeczoną i martwił się, że Sara jest bliska załamania nerwowego, został pogrzebany z tyłu jego mózgu. Na razie, w tym miejscu i w tym czasie, był butnym z wyglądu, rozpieszczonym siostrzeńcem kobiety, która czerpała perwersyjną przyjemność z krzywdzenia innych ludzi.

Rozejrzał się po wnętrzu, starając się roztaczać wokół siebie aureę znudzonego przedstawiciela kasty uprzywilejowanych. Miejsce wyglądało jednocześnie luksusowo i biednie. Wykładzina pod dywanikami była tak gruba, że zapadały się w nią podeszwy jego butów, lecz same dywaniki miały postrzępione brzegi. Jedwabna tapicerka na krzesłach i kanapach najlepsze lata miała już dawno za sobą. Ozdobne żyrandole ociekały złotem łańcuszków i blaskiem kryształów, lecz niektóre żarówki były przepalone. Na suficie wymalowano sielankowe sceny z pulchnymi owieczkami i mnóstwem dojarek, które jakoś nie umiały utrzymać w ryzach zsuwających się z ramion koszulek, ale po kątach wisiały pajęczyny. Każdą widoczną ścianę pokrywała ręcznie zdobiona mahoniowa

boazeria, lecz nikt nie trudził się naprawianiem jej ubytków. Co bardziej uszkodzone fragmenty zasłaniały inkrustowane lustro.

Gdziekolwiek Will spojrzał, dostrzegał swoje odbicie. Co stanowiło dobre przypomnienie o roli, jaką miał tu odgrywać. Żadnego trzyczęściowego garnituru. Włosy ułożone na żel. Nie golił się dziś rano. Miał na sobie kaszmirową koszulkę polo z długim rękawem, podarowaną mu przez Sarę na poprzednią Gwiazdkę, oraz obcisłe dżinsy marki Ferragamo, które miały metkę schowaną z tyłu, bo zamierzał zwrócić je przed końcem dnia. Rozważał zostawienie sobie butów Diesla, bo były przecenione o połowę.

Jedynym elementem łączącym go z Prawdziwym Willem był zegarek na nadgarstku. Nic nadzwyczajnego – staromodny timex ze skórzanym paskiem, który się łuszczył, bo podczas infiltracji bojówek z okolic Missisipi Will pocił się jak mysz. Sprawdził godzinę. Eliza umówiła się z nim dokładnie o dziesiątej.

Spóźniała się już dziesięć minut.

– Pan Trethewey? – Szczupła blondynka podeszła do Willa i wyciągnęła rękę. W drugiej niosła grubą skórzaną teczkę. – Ava Godfrey, dyrektorka do spraw członkostwa w klubie. Przepraszam, że musiał pan czekać.

Will uścisnął jej dłoń. Nie miał pojęcia, dlaczego nazwała go Trethewey. Facetowi przy bramie powiedział, że jest siostrzeńcem Elizy, ale nie podał swojego nazwiska.

– Pana ciotka czeka w salonie. – Ava wyciągnęła z teczki broszurę. – Proszę, to mapa klubu. Mam nadzieję, że będziecie państwo zadowoleni z naszej oferty podczas pobytu w mieście. W odpowiednim czasie chętnie udzielę informacji na temat członkostwa.

Will udawał, że przygląda się kolorowemu rysunkowi, lecz znał już plan na pamięć, bo zapoznał się z jego kopią wiszącą przy

drzwiach wejściowych. Sara miała rację co do podziału płci. Damska szatnia znajdowała się na końcu kortów tenisowych, w piwnicy budynku oznaczonego jako Racquet Pavilion. Zaplecze dla mężczyzn było ulokowane w głównej siedzibie klubu, w bezpośrednim sąsiedztwie trzech restauracji i dwóch barów. Ponadto na górnym piętrze znajdował się prywatny salon dla mężczyzn. W razie gdyby sama nazwa Men's Lounge okazała się niewystarczająca, drobnymi literami dodano do niej krótką informację o zakazie wstępu dla kobiet.

– Proszę za mną. – Ava nie czekała na odpowiedź. Minęła szyld Men's Lounge i zaczęła wchodzić po schodach bokiem, by zmieścić się na stopniach w szpilkach na bardzo wysokim obcasie.

Will podążał za nią w pewnej odległości, mrużąc oczy od słońca wpadającego przez okna na piętrze. Z salonu rozciągał się spektakularny widok na pole golfowe. Jasnobłękitne niebo, łagodne wzgórza, wijąca się rzeka Chattahoochee, golfiści siedzący w wózkach i czekający na swoją kolej.

Na początku ich związku Sara próbowała pokazać Willowi, jak grać w golfa. Will był wtedy gotów pograć nawet w pchełki, jeśli oznaczało to przebywanie z nią sam na sam. Po cichu uznawał jednak golfa za grę dla tego rodzaju ludzi, którzy mogą sobie pozwolić na zmarnowanie pięciu godzin, jeżdżąc zabawkowym samochodzikiem i uderzając kijem małą białą piłeczkę.

Odwrócił się plecami do okien. Mimo ostrego słońca, pomieszczenie sprawiało wrażenie mrocznego i przygnębiającego. Co gorsza, było pełne zapachów jego nędznego dzieciństwa: zwietrzałych cygar, papierosów i rozlanego alkoholu. Smród przenikał każdą powierzchnię, od długiego baru z boku sali po skórzane kanapy i krzesła. Nawet sufit, pomalowany na

ciemnobrązowy kolor kryjący tytoniowy osad, zdawał się być spowity kłębamii dymu.

W sali znajdowała się tylko jedna osoba.

Eliza zajęła środkowe miejsce w dużym, półokrągłym boksie na tyłach. Zmieniła się od czasu, gdy Will widział ją po raz ostatni. Zawsze była szczupła, lecz teraz wyglądała na wyniszczoną. Gdy stuknęła papierosem o popielniczkę, skóra zwisała z jej kościstego nadgarstka niczym kawałek mokrej ścierki. Za to twarz wyglądała tak, jakby należała do kogoś innego. Will niewiele wiedział o chirurgii plastycznej, lecz ktokolwiek pociął i poprzestawiał Elizie fizjonomię, wykonał kawał cholernie dobrej roboty.

Wyglądała na młodszą od Willa.

Ava ruszyła w stronę boksu. Po drodze chaotycznie opisywała klub, lecz Will puszczał jej słowa mimo uszu, z trudem starając się nie wychodzić ze swojej roli, bo każdy miesiąc w jego ciele próbował zawrócić go z drogi.

– Dzień dobry pani. – Ava zatrzymała się przed półokrągłym boksem. – PrzyproWadziłam pani siostrzeńca i przyniosłam dokumenty.

Eliza śledziła ich kroki w salonie, lecz w ostatniej chwili spuściła wzrok, zgniatając niedopałek papierosa w i tak pełnej już popielniczce. Na stoliku przed nią znajdowała się złota zapalniczka Zippo. Obok stała szklanka z bursztynowym płynem oraz inkrustowana złotem papierośnica.

Ava położyła na stole skórzaną teczkę. Emblemat klubu został wytłoczony złotym kolorem. Eliza nie podniosła wzroku, nawet gdy Ava powiedziała:

– Proszę dać znać, kiedy będzie pani gotowa.

Will spojrział na młodszą kobietę, która zrozumiała aluzję i rażno ruszyła w stronę schodów. Kiedy się odwrócił, Eliza nadal patrzyła

w popielniczkę, jakby zamierzała wodzić petem wokół jej szklanej krawędzi do końca świata.

– W latach dziewięćdziesiątych zakazali palenia w miejscach publicznych, ale powiedziałam im, że dołączyłam do klubu jako palaczka i nadal będę palić – oznajmiła.

Will wpatrywał się w czubek jej głowy. Miała perukę. Dostrzegął szczeliny w sztucznej skórze.

– Poszli na kompromis. Mam to miejsce dla siebie do dziesiątej trzydzieści. – Machnęła ręką, wskazując gestem pomieszczenie. – I tak zawsze lepiej dogadywałam się z mężczyznami. Kobiety i te ich małostkowe gierki bywają takie nużące.

Will miał dojmującą świadomość faktu, że Eliza właśnie toczy jedną z takich małostkowych gier.

Wślizgnął się do boks, zachowując dystans. Odniósł wrażenie, że nawet powietrze wokół Elizy jest o kilka stopni zimniejsze niż gdzie indziej. Słyszał, jak duże okna dygoczą pod naporem wiatru. Spowijały ich kłęby papierosowego dymu. Sądząc po popielniczce, Eliza była tu znacznie dłużej niż dziesięć minut, które zmitrężył na dole.

– Trethewey? – zapytał.

– Wyszłam z założenia, że chcesz tu być incognito. Masz na imię John. Podoba ci się? – Nie ograniczyła się do zwykłego spojrzenia na Willa. Zlustrowała go wzrokiem do ostatniego szczegółu. – To kaszmir?

Will cofnął się, gdy wyciągnęła dłoń, by dotknąć jego rękawa.

– Spokojnie. Nie gryzę. Za gryzienie liczę sobie ekstra. – Papieros wrócił do jej ust. Obserwowała go przez kłęb dymu. – Will czy Wilbur?

Will nie odpowiedział. Nie zamierzał być tu wystarczająco długo, by miała okazję używać jego prawdziwego imienia.

Wypuściła dym nosem.

– Cóż, siostrzeńcze, jesteś policjantem. Zgaduję, że chcesz, abym dodała jeszcze jednego policjanta do mojej listy gości. Kogo śledzisz w naszym klubie?

Nie odezwał się.

– Masz tu cały przekrój przestępców do wyboru – stwierdziła. – Kongresmeni, senatorzy, sędziowie... kogo tu nie ma. Zmawiają się jak gangsterzy. Możesz poznać ich po markach. Louis Vuitton, Zegna, Prada. W wakacje sucze pomioty spod znaku torebek Birkin Hermes wychodzą z siebie, próbując zebrać jak najwięcej pieniędzy na rzecz dokarmiania biednych. Szkoda, że po prostu nie płacą sprawiedliwych podatków, pozwalając biednym wyżywić się we własnym zakresie.

Will nie przyszedł tu po dywagacje na temat krucjaty przeciwko krezusom. Sięgnął po skórzaną teczkę.

– Nie teraz. – Eliza poczekała, aż cofnie dłoń znad teczki. – Poprosiłeś mnie o przysługę. Ja też potrzebuję przysługi.

Will spodziewał się, że będzie utrudniać sprawę. Nie spodziewał się natomiast, że będzie go fizycznie mdliło za każdym razem, gdy na nią spojrzy.

– Czego chcesz?

– Twojego milczenia.

Will oferował swoje milczenie rutynowo i za darmo.

– Jeśli martwisz się, że rozpowiem ludziom o tobie i mojej matce...

– Nie, to akurat mnie nie obchodzi. Co druga kobieta tutaj to prostytutka. Mnie przynajmniej za to płacili. – Ostrożnie zgasła papierosa. – Muszę ci coś powiedzieć.

– Nie jestem twoim spowiednikiem.

– I bardzo dobrze – odparła Eliza. – Za każdym razem, gdy wchodzę do kościoła, ołtarz zaczyna płonąć.

Czekała, aż się roześmieje.

Will się nie roześmiał.

– Chcę, żebyś posłuchał mnie przez pół minuty, nie przerywając. A potem zrobię to, o co mnie prosiłeś.

Wyjrzał przez okno. Udawał, że się nad tym zastanawia, jakby w choćby najmniejszym stopniu obchodziło go to, co ma do powiedzenia, a słuchanie jej stanowiło dla niego ciężką przeprawę.

– To jak? – dopytała.

Zdjął swojego timexa. Położył go płasko na stole. Poczekał, aż sekundnik dotrze do dwunastki.

– Mów.

– Już wyświadczyłam ci ogromną przysługę.

Will patrzył na wskazówkę zbliżającą się do jedynki. Eliza zużywała swój czas, przeciągając sprawę i paląc papierosa.

– Trzymałam cię z dala od wuja ze względu na dług wdzięczności wobec twojej matki. Nie byłbyś tym człowiekiem, którym jesteś dzisiaj, gdybyś mieszkał z nim pod jednym dachem.

Patrzył, jak wskazówka sekundowymi szarpnięciami mija trójkę, a potem czwórkę. Eliza albo oszukiwała samą siebie, albo się z nim bawiła. Will przez całe życie obracał się wśród rozmaicie pokaleczonych ludzi. Niektórzy nigdy nie wrócili do siebie. Inni uznawali swój ból za licencję na krzywdzenie. Przeżyje najwredniejszy. Jego żona była w tym znakomita. Eliza miała czarny pas.

– Twoja matka uciekła z domu z bardzo konkretnych powodów – ciągnęła. – Brak bezpieczeństwa. Brak spokoju. W ten sposób znalazła się na ulicy. I przez to skończyła w ziemi.

Jej trzydzieści sekund dobiegło końca. Will odchylił się na oparcie. Wyrzwał przez okno na jasnoniebieskie niebo.

– Znalazła się na ulicy, bo została oszukana przez psychopatę.

– Nie wszyscy psychopaci czają się w ciemnych zaułkach. – Eliza otworzyła papierośnicę. – Mam ci jeszcze jedną rzecz do powiedzenia.

Will usłyszał śmiejących się przy barze mężczyzn. Do budynku zaczęli napływać golfiści. Byli ubrani w spodenki i koszule w krzykliwych kolorach. Niektórzy zapalali cygara.

– Umieram. – Eliza obserwowała go, doszukując się reakcji, którą nie zamierzał jej obdarowywać. – Jasno dałeś mi do zrozumienia, że nie chcesz moich pieniędzy.

– Kupiłeś za nie szczęście?

– Nie, ale miałam mniej powodów do niezadowolenia. – Na jej twarzy wykwitł niepokojący uśmiech. – Myślę, że zostawię to wszystko Antifie i Black Lives Matter.

Will nie był właściwym odbiorcą jej żartów.

– Widzisz tego kolesia? – Eliza skinęła głową w stronę jednego z mężczyzn przy barze. – Były kongresmen. Został przyłapany na wtykaniu swoich pulchnych palców w niewłaściwe majtki. Teraz jest lobbystą w firmie technologicznej. Zarabia miliony rocznie.

Will mgliście kojarzył tę historię z wiadomości, lecz nie miał pojęcia, dlaczego postanowiła mu wskazać akurat tego mężczyznę.

– A ten gruby sukinsyn za nim jest profesorem prawa. Wypsnęło mu się nieprzyjemne słowo na temat czarnoskórych. Wciąż inkasuje swoją pensję, całymi dniami grając w golfa.

Willa zaskoczyło jedynie to, że Eliza nie przytoczyła tego słowa.

– A tamten dureń w muszce jest byłym profesorem akademii medycznej – ciągnęła. – Praktykującym lekarzem. Przydybali go, jak

wyciągał fiuta przy pacjencie. Dali mu wysoką odprawę. Zarabia krocie jako konsultant.

Will odwrócił się plecami do baru.

– Dlaczego uważasz, że zależy mi na którejkolwiek z tych osób?

– Masz tu na kogoś oko – powiedziała Eliza. – Sygnalizuję ci, że twoje szanse są marne. Ci ludzie mają za dużo pieniędzy, zbyt wielkie wpływy i kontakty. Żaden z nich nigdy nie ponosi konsekwencji swoich czynów. Popatrz na swojego wujka. Wyślizgnął się ze wszystkiego jak węgorz.

Jego wujek kopnął w kalendarz kilkaset metrów od miejsca, w którym siedzieli.

– Kiedyś powinie się im noga.

– Siostrzeńcze drogi, doskonale znasz reguły tej gry. Są górą nawet wtedy, gdy się powinie.

Will wyciągnął rękę w stronę skórzanej teczki.

– Weźmy takiego Tommy’ego McAllistera. – Eliza ponownie odczekała, aż cofnie dłoń. – W tym miejscu w kółko wałkuje się tematy rozpraw sądowych, ale najgorętszym jest pozew przeciwko Tommy’emu o umyślne spowodowanie śmierci. Nie to, żeby ktoś ze mną na ten temat rozmawiał. Jestem żalowaną starą suką zalegającą w kącie. Ale słyszę różne rzeczy.

Czekał, aż zdradzi mu te rzeczy.

– Biedni Britt i Mac. I biedny Tommy. Rodzicom tej dziewczyny zależy wyłącznie na kasie. Jeśli wygrają, to tylko dlatego, że ława przysięgłych będzie chciała się wykazać ten jeden raz na sto. Prawdziwą ofiarą jest Tommy. Ci chciwi skurwiele chcą zrujnować mu życie.

Will przesunął teczkę w jej stronę.

– Zawarliśmy umowę.

Eliza odepchnęła ją z powrotem.

– Myślisz, że ludzie tacy jak Mac czy Tommy McAllister rzeczywiście ponoszą jakieś konsekwencje? Nie takie, jakie poniosła twoja matka. Ani takie, jakie my, właśnie my ponieśliśmy.

Will przeciągnął językiem po wewnętrznej stronie zębów.

– W środowisku lekarskim Mac jest bogiem. Ma nieskazitelną reputację i odziedziczył obrzydliwie wielką sumę po starym dobrym tatuśku, który nawiasem mówiąc, był skończonym kobieciarzem. Mogłabym opowiedzieć ci kilka historii o tym, co naprawdę dzieje się w tej sali. Kaligula by się zarumienił. – Niezapalony papieros kołysał się w jej wargach. – Jediną osobą, której mi tutaj żal, jest Britt.

Willowi nie udało się opanować wyrazu twarzy.

– Pozwól, że coś ci powiem, siostrzeńcze. – Wyjęła papierosa z ust. – Dziewczyny rodzą się z dziurami w sercach. Chcą je załatać miłością i poczuciem bezpieczeństwa. Chcą się czuć doceniane. Chronione. Uwielbiane.

Will uznał, że potrzebuje tego każdy. Zwłaszcza dzieci.

– I tu wkraczają alfonsi – dodała Eliza. – Sprawiają, że czujesz się wyjątkowo. Zwalają cię z nóg. Kupują ci rzeczy. Dbają o to, żebyś miał jedzenie, ubrania i dach nad głową, i zanim się zorientujesz, nie masz nic, a oni pociągają za wszystkie sznurki. Wtedy każą ci paść na kolana. A ty to robisz, bo mają nad tobą pełną władzę.

Patrzył, jak otwiera zapalniczkę i zbliża płomień do papierosa. Wypuściła dym kącikiem ust w stronę przeciwną do Willa.

– Nie bez powodu nazywają to „wrywaniem” – powiedziała. – Alfonsi wrywają ci z rąk wszystko, żeby uczynić cię całkowicie bezsilnym. Wystarczy, że spojrzą na ciebie w ten sobie tylko właściwy sposób. Wiesz, że potem zrównają cię z ziemią. Zabiorą wszystko. Wyrzucą na zbity pysk. Zostawią cię z niczym. Złamią serce. Życie w ciągłym strachu jest przerażające.

Will nie potrzebował szczegółów. Przez pierwsze osiemnaście lat swojego życia był z tym strachem za pan brat.

– Popatrz na ten bar – mówiła dalej. – Nie daj się zwieść obleśnym ciuchom. Większość tych ludzi jest nieszkodliwa, a kilku to zwykli stręczyciele. Przyjrzyj się reakcjom innych mężczyzn na nich. Jedno spojrzenie i są jak psy biegnące do swego właściciela. Wszyscy kłaniają się w pas panu i władcy.

Will obrzucił spojrzeniem coś, co sprawiało na nim wrażenie bandy otyłych pijaczynów w średnim wieku, których tak samo jak jego wuja zapewne czeka rozległy udar na polu golfowym.

– Kontrolują swoje żony, maltretują je, poniżają, zdradzają i traktują jak gówno. A żony to znoszą. Wmawiają sobie, że kochają swoich mężów albo że rozwód wyrządzi krzywdę dzieciom, lecz prawda jest taka, że są przerażone. Nie chcą być biedne. I nie mają pojęcia, jak sobie poradzą same. Ja przynajmniej zdawałam sobie sprawę, że zostałam kupiona. I opłacona. Britt wciąż uważa, że ma jakiś wybór.

– Do czego zmierzasz? – zapytał Will. – Syn Britt zgwałcił i pobił dziewiętnastoletnią dziewczynę, która zmarła z powodu odniesionych obrażeń, a ja mam sobie to odpuścić, bo jej mąż jest dla niej podły?

– Po prostu tłumaczę ci, jakie masz szanse, siostrzeńcze. – Zaczęła obracać palcami popielniczkę. – Twoja matka miała bardzo zdecydowane poglądy na temat dobra i zła. Dziwna cecha jak na dziwkę, ale ona naprawdę czuła, że świat powinien mieć jakiś sens. Tobie też się tak wydaje?

Will zaczął zakładać zegarek.

– Kochała muzykę. Wiedziałaś o tym?

Will widział kilka jej plakatów. Aerosmith. The Cure. Bowie.

– Uwielbiała też czytać – ciągnęła Eliza. – Głównie szmirę. Historie miłosne. Pochłaniała romansidła na tony. Zawsze tkwiła z nosem w książce. O ile nie trzymała go przy męskim kroczu.

Posłał jej piorunujące spojrzenie.

– Żałuję, że nie mogłam jej uratować. Żałuję, że nie mogłam zrobić dla ciebie więcej.

Will mocno zacisnął pasek zegarka.

– Szukasz odkupienia?

– Ja?! – W jej głosie pobrzmiwała uraza. – Odkupienie jest dla tchórzy.

Skinął głową w stronę teczki. Wszystko, czego od niej oczekiwał, sprowadzało się do wypełnienia formularza.

– Dałem ci więcej niż trzydzieści sekund.

Kościste palce Elizy wysunęły się jak odnóża pająka i otworzyły skórzaną teczkę. Wewnątrz wpięty był złoty długopis. Przekręciła oprawkę, żeby wysunąć wkład.

– Jak się nazywa ta osoba, którą mam dopisać do swojej listy?

Will wyciągnął z kieszeni kartkę, na której wcześniej wypisał personalia Sary.

Eliza zerknęła na nazwisko.

– Nie przejdzie. Ava jest wścibską małą suką. Sprawdzi ją na komputerze. Nazwijmy twoją przyjaciółkę Lucy Trethewey. Pasuje?

Will nie odpowiedział na pytanie wprost.

– Nie będzie musiała okazać dowodu?

– Tu mają gdzieś dowody. To nie tak, że będzie głosować na demokratów. – Eliza z rozmachem podpisała się na dole formularza. – Mój numer członkowski to trzynaście-dwadzieścia-dziewięć. Nie krępuj się zamawiać w barze czegokolwiek, na co przyjdzie ci ochota.

Will patrzył, jak ostrożnie wysuwa się z drugiej strony boksu. Jej kruchość jeszcze mocniej uwidoczniła się w ruchu. Musiała cierpieć. Stanie wymagało od niej widocznego wysiłku. Skrzywiła się z bólu, sięgając po papierosy i zapalniczkę, a Will pod nienaturalnie napiętą skórą ujrzał staruszkę.

Podał jej skórzaną teczkę, by nie musiała się ponownie schylać.

Eliza przycisnęła ją do piersi, ale nie odeszła od razu.

– Ostatnim życzeniem twojej matki było, abys żył. Być może byłeś jedynym mężczyzną, który nigdy jej nie zawiódł.

Will nie patrzył za odchodzącą Elizą. Kartkę z imieniem Sary zostawiła przy popielniczce. Złożył ją wpół, a potem raz jeszcze i schował do kieszeni, nie chcąc, by ktoś przypadkiem ją znalazł.

Wściekał się na samą myśl o Sarze odwiedzającej to miejsce.

A jeszcze bardziej irytowało go, że Eliza przejrzała jego zamiary.

Mężczyźni przy barze podzielili się na grupy. Nieumiejący trzymać łap przy sobie kongresmen, który został konsultantem, wznosił toast z wykładowcą o rasistowskich zapędach. Skompromitowany profesor, który majtał przyrodzeniem przed oczami pacjenta, bawił się muszką opinającą jego grubą szyję. Wyglądał inaczej niż pozostali mężczyźni. Różnica nie była oczywista, lecz jego kreacja sprawiała wrażenie prawie zbyt eleganckiej. W odróżnieniu od ubioru człowieka, z którym rozmawiał. Jego towarzysz był wyższy, miał nieco zbyt pulchny podbródek i emanował arogancją kardiochirurga dziecięcego.

Mac McAllister wyglądał dokładnie tak jak na zdjęciu.

Will wstał. Podjął próbę zaczerpnięcia powietrza, które nie byłoby przesycone jadem Elizy i papierosowym dymem, starając się wyrugować z mózgu Prawdziwego Willa. Umiejętności odgrywania różnych ról wybawiły go z niejednej opresji. Maniak seksualny i dupek w golfowych spodenkach nie stanowili większego

wyzwania. Idąc w stronę baru, Will ponownie przywdział szaty aroganckiego siostrzeńca.

– Richie? – zawołał do mężczyzny w muszce. – Boże, to naprawdę ty? Własnym oczom nie wierzę! Góra z górą się nie zejdzie...

Richie odwrócił się, rzecz jasna nie rozpoznając Willa. Otworzył usta, ale Will nie pozwolił mu jeszcze dojść do słowa.

– Kiedy to ja ostatnio cię widziałem? – Ściskając dłoń mężczyzny i mocno poklepując go po plecach, Will wyczuł alkohol w jego oddechu. Facet wyglądał jak po kilku drinkach, choć nie było nawet jedenastej. – Na imprezie u Royce’a i Blythe? Tuż przed tym, jak dowiedział się o Masonie, mam rację? Jezu, ten koleś żadnej nie przepuści.

– Eee... – Richie uciekł spojrzeniem w stronę Maca, ale nawet wśród perwersyjnych dupków funkcjonują jakieś zasady towarzyskie. Uśmiechnął się do Willa. – Pewnie tak. Ileż to czasu minęło?

– Dla Royce’a na pewno nie dość dużo. – Will roześmiał się, a potem przybrał zdziwiony wyraz twarzy. – Mac McAllister. Zbieracie gang z powrotem beze mnie? Kiedy mikser?

Uśmiech Maca był napięty niczym u krokodyla. Właściwie wszystko zdawało się w nim być napięte jak struna. Widać było, że zamierza zapytać Willa, kim on, do cholery, jest.

Will pozbawił go tej szansy.

– A skoro już o tym mowa, byliście tam jakoś ostatnimi czasy? Jak to miejsce się nazywało? Delicatessen?

– Delivery. – Mac obserwował Willa, sącząc alkohol.

Will pokręcił głową.

– Nie, czekaj... Chyba jakoś inaczej.

– De-Liver’s – podsunął Richie. – Od jakiegoś czasu spotykamy się w innym pubie. Andalusia. Przy Pharr Road. Gang wciąż jest razem,

ale straciliśmy kilku stałych bywalców. W ten piątek chcemy się tam wybrać z synami. Masz może...

– A jak to miejsce naprawdę się nazywało? – wtrącił Mac. – Chodzi mi o De-Liver's. Jaka była prawdziwa nazwa?

– The Tenth – ponownie odparł Richie, choć pytanie było w oczywisty sposób adresowane do Willa.

Mac względnie skutecznie ukrył swoją irytację. Postawił szklaneczkę na blacie, przysunął do krawędzi i posłał Richiemu ostrzegawcze spojrzenie.

Richie trwał w błogiej nieświadomości.

– De-Liver's zburzyli wieki temu. Szkoda, że zniknął.

– Pewnie nie było innego sposobu, żeby doprowadzić podłogi do ładu – powiedział Will.

Roześmieli się wszyscy, ale Mac wciąż zachowywał ostrożność. Ponownie spróbował przygwoździć Willa.

– Dawno nie widziałem cię w klubie.

– Nie powinienem był się stąd wyprowadzać. Richie, nie panikuj, ale mam wrażenie, że w twoim szkłe widać dno. – Will dał gestem znak barmanowi. – Wciąż uczysz? – zapytał Richiego.

Richie wymienił szybkie spojrzenia z Makiem.

– Nie słyszałeś?

– Naprawdę długo cię nie było. – Mac czuł się swobodniej, mówiąc o perypetiach drugiego mężczyzny. – Biedny drań oberwał pod hasłem MeToo.

– Cholera, coś o tym wiem. – Will zniżył głos. – Właśnie dlatego przeprowadzam się z powrotem do Atlanty. Oszczędzę wam pikantnych szczegółów. Dajmy na to, że żona nalega na rozpoczęcie wszystkiego od nowa.

– Farciarz. Moja uciekła z połową majątku. – Richie pozwolił barmanowi napełnić szklaneczkę. Zanim się znowu odezwał, wypił

połowę trunku. – Ledwie udało mi się stanąć na nogi.

– Burbona. Bez lodu – zwrócił się Will do barmana. Patrzył, jak mężczyzna bez pytania nalewa podwójnego. – Mac, słyszałem o twoim synu. Straszna sprawa, z którą trzeba się uporać. Jak się trzymacie, ty i Britt?

Mac zaciął się w sobie jeszcze mocniej, ale udzielił odpowiedzi:

– Robimy, co trzeba.

– Wszyscy szukają łatwej forsy, co nie? – Will sięgnął po szkło. Alkohol cuchnął jak trucizna. – Gdyby coś takiego przydarzyło się mojemu chłopakowi, stanąłbym za nim murem tak samo jak ty.

Mac złapał przynętę. Chciał się czegoś dowiedzieć o tożsamości Willa.

– Ile lat ma teraz twój syn?

– Eddie? Dwadzieścia dwa. – Will połączył imię ojca Sary ze szczegółami dotyczącymi syna Faith. – Za kilka miesięcy kończy polibudę. W 3M już przebierają nogami z niecierpliwości. Tommy studiuje medycynę?

Ramiona Maca trochę się rozluźniły, ale niewiele.

– Jeśli wyjdzie z procesu bez szwanku.

– Jest synem swego ojca – orzekł Will. – Wyjdzie mocniejszy.

– Pieprzona Sara Linton – wybełkotał Richie. – Mogłoby się wydawać, że powinna wiedzieć, kiedy się zamknąć.

– Linton? A co z nią? – Will przytknął szklaneczkę z burbonem do ust i udał, że pije, by nie przesunąć uzębienia Richiego na tył czaszki.

– Właściwie nic – odparł Mac. – Robi koło pióra.

– Jak zwykle. – Richie dźgnął Maca kciukiem. – Zawsze zazdrościła mu umiejętności.

Mac zagrzechotał kostkami lodu w szklance.

– Widać nie znudziło się jej ciągnięcie tej gry.

– Patrz, co przydarzyło się Camowi – powiedział Richie. – Dlaczego jemu, a nie jej?

– Rich – warknął ostrzegawczo Mac, zerkając na Willa.

Will podniósł dłoń, jakby grał rozjemcę.

– Nic się nie stało.

– Właśnie że się stało – odparował Richie. – Nad Świętą Sarą wszyscy się litują, a Cam gnije w grobie? To nie w porządku.

Mac delikatnie odstawił szklanę na bar. Nie odezwał się, ale w jego zachowaniu było coś takiego, co sprawiło, że w pomieszczeniu nagle zrobiło się bardzo duszno. Eliza miała rację, porównując go do alfonsa. Mac posłał Richiemu tamto specjalne spojrzenie, które szybko przywróciło go do porządku.

– Wybaczcie. – Richie nerwowo poprawił muszkę. – Chyba trochę za dużo sobie chlapnąłem. Nawet nie pamiętam twojego imienia.

Mac był naprężony jak cięciwa na łuku myśliwskim. Czekał na odpowiedź.

Will roześmiał się tubalnie i poklepał Richiego po plecach.

– Udany z ciebie gość. Nie waż mi się zmieniać.

7

Sara jechała wijącą się drogą, która prowadziła w głąb Piedmont Hills Town and Country Club. Ochroniarz przy bramie ledwie podniósł wzrok znad swojego tabletu, gdy podała mu fałszywe personalia. Zakładała, że wygląda odpowiednio do sytuacji. Jej bmw X5 zapewne pasowało do innych aut, które tu zajeżdżały. Podobnie zresztą jak porsche 911 Willa z 1979 roku, z tym że on nie wyskoczył z fury pieniędzy na klasyczny sportowy wóz. Odrestaurował go od podstaw, robiąc użytek tylko ze swojego mózgu i dwóch rąk.

Objechała łagodnym łukiem główny budynek, który skojarzył się jej z francuskim zameczkiem. Wzdłuż rwących wód rzeki Chattahoochee ciągnęło się pole golfowe. Sara pomyślała, że jak na powszedni dzień, kręci się tu całkiem sporo ludzi. Mimo lekkiego chłodu pogoda była wspaniała, a ostre słońce rozjaśniało bezchmurne niebo. Jakiś mężczyzna uchylił czapki przed Sarą.

Korty tenisowe znajdowały się stosunkowo daleko od głównego budynku. Im dalej odjeżdżała od pierwszego dołka, tym mniej widziała samochodów. Skręcając ku Racquet Pavilion, zdusiła w sobie zdenerwowanie. Trzymające kierownicę dłonie zrobiły się śliskie od potu. Przypominała samej sobie, po co się tu znalazła:

„Z powodu tego, co cię spotkało. I co spotkało Dani. To się ze sobą wiąże”.

Sara nie zamierzała dać Britt ani chwili spokoju, dopóki nie wyjaśni sprawy.

Zbliżając się do kortów, słyszała stłumione stuk-stuk odbijanych raketami piłek. Porsche Willa stało na niewielkim wzniesieniu na parkingu. Wybrał miejsce na uboczu, z którego rozciągał się widok na osiem kortów tenisowych o ceglastej nawierzchni oraz na Racquet Pavilion, gdzie w piwnicy znajdowała się damska szatnia. Z małego pagórka mógł obserwować wszystkie wejścia i wyjścia, niczym jastrzęb wypatrujący zdobyczy.

Na razie nie wypatrzył Britt McAllister. Przynajmniej jeszcze pięć minut temu.

Sara zatrzymała się na wolnym miejscu za nim, po lewej stronie. Will wysiadł z auta. Zagryzła wargę, bo w tym wydaniu nie podobał się jej za grosz. Kaszmirowa koszulka polo była ładna – sama mu ją sprawiła w zeszłym roku – lecz dopasowane džinsy i nażelowane włosy należały do zupełnie innego rodzaju mężczyzn. Co gorsza, nie ogolił się tego ranka, więc jego twarz sprawiała wrażenie szorstkiej i zarośniętej.

Otworzyła drzwi.

– Ani widu, ani słyhu – powiedział.

Gdy Will wsiadał do bmw, Sarę skręciło w żołądku. Mężczyzna, który ją zgwałcił, miał nierówny zarost. Wspomnienie szorstkiej szczeciny drapiącej jej twarz wciąż przyprawiało ją o mdłości. Zamiast nadstawić policzek do buziaka, wzięła Willa za rękę.

– Faith właśnie skontaktowała się ze mną ze swojego polowania na oszustów – powiedział. – Zadzwoń do APD[3]. Chce porozmawiać z detektywem, który przyjął zawiadomienie o gwałcie Tommy’ego w szkole średniej. Może zdoła go przekonać, żeby podał imię tej dziewczyny.

Sarę bardziej interesowało to, jak poszło Willowi. Przez telefon nie powiedział ani słowa o spotkaniu z Elizą. Spuściła wzrok, by spojrzeć na ich dłonie. Trzymał ją mocno. Był to chyba najlepszy, na jaki mogła liczyć, dowód na to, jak trudno było mu przebywać w jednym pomieszczeniu z ciotką.

– Kim jest Lucy Trethewey? – zmieniła temat. – Chodzi mi o personalia, które kazałeś podać przy bramie.

– Jeden z pseudonimów mojej matki. Eliza wpisała mnie jako Johna Tretheweya. Johna! – Will nie spuszczał wzroku z budynku, lecz czuła bijące z niego rozdrażnienie. – Jeśli już mowa o personaliach, nazwisko Richiego to Dougal.

Sara poczuła, że coś w jej głowie zaskoczyło. Przypomniała sobie lekarza w muszce.

– Jak się tego dowiedziałeś?

– Wydobyłem od barmana po tym, jak Mac i Richie opuścili salonik dla mężczyzn.

Sara mimowolnie rozchyliła usta ze zdziwienia.

– Widziałeś ich?

– Nie tylko widziałem. Rozmawiałem z nimi.

Sarze zabrakło słów.

– Eliza wszystko zaplanowała. Dlatego kazała mi przyjść do klubu dokładnie o dziesiątej. Wiedziała, że węższą wokół Tommy’ego McAllistera.

Sara nie pojmowała tego podstępu.

– Przecież nie interesowałeś się nim aż do wczorajszego wieczoru, prawda? Jak do cholery udało się jej tego domyślić?

Wreszcie odwrócił się w jej stronę. Zamierzał porozmawiać o zagadce, zanim wyjawí swoje uczucia.

– Nasze zaręczyny nie stanowią tajemnicy. Wczoraj zeznawałaś na procesie Tommy’ego. O pozwie wiedzą w klubie wszyscy. Nagle

pojawiam się jak diabeł z pudełka, prosząc Elizę, żeby wprowadziła do klubu koleżankę. Wie, że jestem śledczym. Po zastanowieniu nietrudno jest połączyć te fakty.

Sara nie zadała oczywistego pytania, dlaczego w ogóle Eliza miałyby się nad tym zastanawiać.

– Jak się nazywa ta lista, na której zapisujesz się na grę w golfa? – zapytał.

– Tee sheet. – Sara wiedziała, że lista jest dostępna dla każdego członka klubu. Na jej podstawie można sprawdzić, kto gra i jakie terminy są wolne. – Czemu pytasz?

– Eliza musiała się z nią zapoznać. Sprawdziła, o której będzie Mac. Przypuszczam, że ci ludzie mają swoje rytuały. Pójść do baru. Pomachać kijami. Idealnie to sobie zaplanowała. Zmusiła mnie nawet do dziesięciominutowego oczekiwania, żeby dać im trochę czasu na wyluzowanie się.

Sara patrzyła, jak się odwraca. Wrócił do wypatrywania Britt. W jego głosie nie usłyszała żadnych emocji, lecz po ostatniej nocy wciąż miała wyrzuty sumienia. Czuła się winna. Will znalazł się na celowniku Elizy tylko z jej powodu.

Mocniej ścisnęła jego dłoń.

– Wspomniałeś, że rozmawiałeś z Makiem i Richiem?

– Krótko – odparł. – Mac dokładnie odpowiada twojemu opisowi. I opisowi Elizy. Jest arogantem i ma bzika na punkcie kontrolowania wszystkiego. Miałeś rację co do sposobu, w jaki przechyla głowę. Gdyby ten koleś chodził do mojej szkoły, dzień w dzień dostawałby po pysku.

Sądząc po brzmieniu jego głosu, Will zdawał się gotowy przyłożyć mu sam.

– Wspominał coś o moich zeznaniach na procesie Tommy'ego?

– Richie napomknął na ten temat. Powiedział, że zawsze zazdrościłaś Macowi. Zastanawiał się, dlaczego Cam umarł, a ty nie. Nazwał cię Świętą Sarą.

Nienawidziła tego przezwiska. Na tle gangu każdy wyglądał na świętego.

– Dlaczego przywołał samobójstwo Cama w odniesieniu do mnie? Sugerował, że chodziło o sytuację albo-albo? Albo Cam skończy ze sobą, albo ja?

– Nie mam pojęcia, ale zabrzmiało to dziwnie. – Will ponownie spojrział na Sarę. – Richie mógł się zgrywać. Wie, co Mac sądzi na temat twoich zeznań.

– Co jeszcze powiedział?

– Coś w rodzaju, że nad Świętą Sarą wszyscy się litują, a Cam gnije w grobie.

Przemieliała w głowie uzyskane informacje. Kolejne wykluczające się zestawienie. Ale Will mógł mieć rację co do pozerstwa. Ze strzępków tego, co zapamiętała na temat Richiego Dougala, kojarzyła, że był wazeliniarzem. I prawdopodobnie właśnie dlatego Mac wciąż go tolerował. Nie bez powodu był żonaty z kobietą, która stawiała mu ołtarze.

– Biorąc poprawkę na to, że nie pamiętałam nawet nazwiska Richiego, trudno mi się czuć urażoną.

– Słuszne podejście. – Will wrócił do obserwacji. – Poza tym był pijany. Wyciągnąłem z niego jeszcze kilka słów, zanim Mac skutecznie zamknął mu usta. Pub, do którego chodzili, tak naprawdę nazywał się Tenth. Gang wciąż spotyka się na mikserach w nowym miejscu o nazwie Andalusia. Raz na jakiś czas sprowadzają tam swoich synów. Pewnie chcą im przekazać pałeczkę.

Słyszając, że imprezy nadal się odbywają, Sara poczuła się w niewytłumaczalny sposób zdradzona. Z jakiegoś powodu

wychodziła z założenia, że to, co spotkało ją tamtej nocy w szpitalu Grady'ego, wywarło na gang jakiś znaczący wpływ.

– Żaden z nich nie miał obrączki – dodał Will.

Sarze przyszło na myśl, że zwrócił uwagę na specyficzny szczegół.

– Wielu mężczyzn nie nosi obrączek.

– Ale nie ten jeden. – Will obrócił dłoń w nadgarstku, by zerknąć na zegarek. – Myślisz, że Britt zmieniła plany?

– Niewykluczone.

Sara przyglądała się kortom tenisowym, po których biegały zaciekle rywalizujące, dobrze zbudowane kobiety. Każda z nich posyłała piłkę nad siatką niczym Steffi Graf grająca z Martiną Navrátilovą.

Britt idealnie by do nich pasowała. Gdyby raczyła się pojawić.

Sara wzięła głęboki wdech, myśląc o konfrontacji z nią.

Kiedy uczyła się chirurgicznego fachu, wieczorem przed ważną operacją wizualizowała sobie cały zabieg. Czasami nawet układała ręce we właściwych pozycjach, próbując wyćwiczyć palce w drobnych, prawie niezauważalnych gestach. Niespodzianki były nieuniknione, lecz opracowanie strategii zawczasu było najlepszym sposobem, żeby dobrze się przygotować.

Teraz Sara rozmyślała nad planem spotkania z Britt. W żadnym wypadku nie dążyła do pyskówki. Zamierzała być bezpośrednia, szczerza i spróbować skłonić ją do tego samego. Tylko jedna z nich przejmowała się czujnymi uszami innych kobiet. Sara miała po swojej stronie element zaskoczenia, lecz nie na długo. Zredukowała listę pytań do zaledwie trzech. W jaki sposób napaść na nią sprzed piętnastu lat wiązała się z gwałtem na Dani? Jakie role w tym wszystkim odgrywali Mac i Tommy? Kim byli „tamci”, których Britt nie mogła powstrzymać?

– Powiedziałaś mi, że zawartość torebki Britt wysypała się na podłogę w toalecie – powiedział Will. – Widziałaś jej pilota do samochodu? Miał jakieś logo?

Sara zamknęła oczy, próbując odtworzyć w pamięci tamtą scenę.

– Srebrne kółko z czymś niebieskim? Krzyżykiem? Zygzakiem?

– Był przypięty do breloczka?

– Niezupełnie – odparła Sara. – Po Britt mogłabym się spodziewać czegoś od Cartiera lub równie drogiego, ale to nie był brelok, tylko tani plastikowy krążek z białym środkiem, przymocowany do pilota niebieską nylonową żyłką.

Will puścił jej dłoń, by wyciągnąć telefon z kieszeni spodni.

– Hej, Siri. Wyświetl Apple AirTag – powiedział.

Sara od razu rozpoznała zdjęcie małego urządzenia śledzącego.

– Tak, to było to.

– Britt McAllister wydaje się za bardzo uporządkowana, by często gubić klucze. – Will wsunął telefon z powrotem do kieszeni i ponownie wziął Sarę za rękę. – Zgaduję, że jeździ alfa romeo stelvio quadrifoglio w kolorze misano blue.

– To bardzo precyzyjny opis.

– Zawijas, który widziałaś na pilocie, to wąż, tak zwany Biscione. A krzyż jest krzyżem świętego Jerzego. Oba symbole pochodzą z czasów krucjat. Pojawiały się na emblematach marki Alfa Romeo od początku dwudziestego wieku. Dwie trzecie aut na tym parkingu to SUV-y. SUV alfa romeo nazywa się stelvio. Droższa wersja jest sprzedawana jako quadrifoglio. A koloru domyśliłem się na podstawie plastikowej przywieszki.

– Dobra robota, Sherlocku. – Sara nieraz widywała go ślęczącego nad magazynami motoryzacyjnymi z podobnym zapamiętaniem, z jakim sama przeglądała „American Journal of Forensic

Medicine”. – A gdyby zawartość mojej torebki wysypała się na podłogę, czym twoim zdaniem bym jeździła?

– Śmieciarką. – Uśmiechnął się i wznowił obserwację. W ich związku Sara nie była stroną dbającą o porządek. Zakrawało na cud, że nie mordował jej za każdym razem, gdy wchodził po niej do łazienki.

Nagle do jej uszu dobiegła głośna rozmowa grupy kobiet, która wyszła z szatni i skierowała się do swoich samochodów. Obsada niektórych kortów zaczęła się zmieniać. Sara spojrzała na zegarek Willa. Minęły zaledwie trzy minuty.

– Właśnie to robicie z Faith całymi dniami? Siedzicie w samochodzie i czekacie na ludzi?

– Faith zwykle przynosi przekąski. – Poglądził kciukiem jej dłoń. – Ale i tak jesteś lepszą towarzyszką.

Sara uśmiechnęła się i oparła się wygodniej na siedzeniu. Przed wejściem do szatni nerwowo spacerowała samotna kobieta i rozmawiała przez telefon. Co rusz gwałtownie unosiła rękę. Wyraźnie się z kimś kłóciła.

– Mąż próbuje jej wyjaśnić, że przypadkiem adoptował psa rasy chihuahua – orzekł Will.

Sara się roześmiała. Podobało się jej, że Will przypadkiem adoptował taką psinkę.

– Moim zdaniem właśnie się dowiedziała, że ją zdradza.

– Możesz zadzwonić do Masona.

Sugestia była tak niespodziewana, że Sara nie bardzo wiedziała, jak zareagować. Obawiał się, że zdradza go z Masonem, czy raczej rozważał ewentualności na wypadek, gdyby Britt się nie pojawiła?

Zdecydowała się zadać neutralne pytanie.

– Skąd ten pomysł?

– Mason był na waszym mikserze. Zna wszystkich z gangu. Może nawet widział coś tamtej nocy albo coś kojarzy. On też jest lekarzem. Pewnie ma dobrą pamięć. I był wtedy z tobą blisko, więc mógł mu utkwąć w głowie nawet jakiś zbłąkany szczegół.

– Miałbyś mi za złe, gdybym z nim porozmawiała?

– A powinienem?

Poczekala, aż na nią spojrzy.

– Nie.

Kiwnął głową.

– Nie wiem, jak to powiedzieć, ale myślę, że Sloan Bauer...

– Pieprzyła się z Masonem, gdy mieszkaliśmy razem? – Sarze wreszcie udało się go czymś zaskoczyć. – W pewnym sensie o tym wiedziałam, ale jakoś mało mnie to obchodziło. Nie byłam w nim szaleńczo zakochana. Będąc z nim w tym samym pokoju, nigdy nie odnosiłam wrażenia, że jeśli za chwilę go nie dotknę, eksploduję z emocji.

Will spojrział na ich splecione dłonie. Z uśmiechem na ustach wrócił do obserwowania pawilonu.

Sara miała na końcu języka coś roztkliwiającego, co wprowadziłoby go w zakłopotanie, gdy dostrzegła w oddali błysk metalicznego błękitu.

Na parking przed pawilonem tenisowym skręcał SUV. W przedniej części auta, na nadkolu alfa romeo stelvio, widniał niewielki biały trójkąt z zieloną czterolistną koniczyną – quadrifoglio. Za kierownicą siedziała Britt McAllister. Jechała wolno, szukając miejsca do zaparkowania jak najbliżej kortów.

W żołądku Sary zaczęła się mała rewolucja. Wmawiała sobie, że jest zwarta i gotowa, ale nagle poczuła się bardzo nieprzygotowana. Odwaga nie mogła jej opuścić właśnie w tej chwili. Nie po tym, co przeszedł Will. Nie, gdy myślała o Tommym McAllisterze, który być

może właśnie prześladowuje kolejną ofiarę. Dłoń Sary wciąż nosiła w sobie wspomnienie serca Dani Cooper, niczym niewidzialny tatuaż, który pozostanie z nią do końca życia. Jeśli Sara nie mogła tego zrobić dla siebie, mogła to zrobić dla Dani.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Will.

– Tak. – Ubiegłej nocy przećwiczyli kilka scenariuszy. Sara musiała znaleźć sposób, by Britt poczuła się osaczona. Trudno byłoby to osiągnąć na parkingu obok jej samochodu albo na kortach pełnych jej przyjaciółek. Najlepszym miejscem było to samo, co poprzednio: damska toaleta.

Britt wysiadła z auta, trzymając telefon w jednej ręce i żółtą butelkę marki Yeti w drugiej. Jej żółty strój do tenisa składał się z dwóch części: luźnej bluzki z długimi rękawami oraz zwiewnej spódniczki, kończącej się kilka centymetrów nad kolanami. Otworzyła tylne drzwi SUV-a i wyjęła jasnożółty, pasujący stylistycznie do jej odzieży skórzany plecak. Następnie założyła czapkę o kolorze tak podobnym do pozostałych detali, że Sara zaczęła się zastanawiać, czy nie ufarbowała jej na zamówienie.

– Ładny plecak – zauważył Will. – Co to za marka?

Sara posłała mu zaintrygowane spojrzenie. Nigdy nie interesował się markami.

– Hermès. Wyskoczyła z przynajmniej pięciu tysięcy.

– Zastanawia mnie ten tani plastikowy uchwyt do AirTaga. – Znów potarł szczękę. – Projektanci z górnej półki też przecież robią takie przywieszki. Popatrz tylko, jak jest ubrana. To nie jest ktoś, kto kupuje akcesoria w dyskoncie.

Sara nie zwróciła uwagi na ten szczegół, ale teraz też ją to zastanowiło.

– Jeśli będziesz chciała coś kupić, numer członkowski Elizy to trzynaście-dwadzieścia-dziewięć.

– Prędzej umrę z odwodnienia, niż wydam choć centa z jej pieniędzy.

Will się nie roześmiał. Przyglądał się Sarze we właściwy sobie, badawczy sposób.

– Jeszcze nie jest za późno. Możesz się wycofać. Możemy stąd odjechać w tej chwili. Skoczyć na kawę.

Will nie pijał kawy.

Sara po raz ostatni ścisnęła jego dłoń i wysiadła z samochodu.

Wiatr poderwał jej sukienkę, gdy zamykała drzwi. Ruszyła w stronę pawilonu, patrząc na Britt, która najwyraźniej zmierzała ku znajdującej się w nim szatni. Przyjrzała się własnemu odbiciu w szybie samochodu. Miała luźno splecione włosy z tyłu. Zrobiła sobie delikatny makijaż. Tego dnia rano przemyślała swój wizerunek głębiej, niż robiła to od czasu pierwszej randki z Willem. Ostatecznie zdecydowała się na ciemnofioletową sukienkę tenisową z długim rękawem marki Lululemon. Była węższa w talii niż sukienka Britt, lecz jak raczyła zauważyć sama Britt, Sara nie była matką. Choć od porodu minęły dwadzieścia dwa lata, wciąż nosiła w pasie obwarzanek zbędnej skóry, którego nie dała rady zatuszować żadna operacja plastyczna.

Sara minęła nerwowo chodzącą w kółko kobietę, która toczyła telefoniczną sprzeczkę. Spojrzała na Sarę i przewróciła oczami, co bez cienia wątpliwości oznaczało, że rozmawia z mężem. Sara z roztargnieniem przekręciła pierścionek zaręczynowy. Chciała się uspokoić, lecz uzmysłowiła sobie, że to niepotrzebne. Zbliżając się do wejścia do szatni, poczuła dziwne odprężenie.

O ile Sara wiedziała, Britt nigdy nie miała bliskich przyjaciół. Nawet jeśli akurat nie ociekała nienawiścią, bywała odpychająca i nieco irytująca. Kultura pop zupełnie dla niej nie istniała. Nie czytała ani nie śledziła wiadomości. Była bardzo dobrym lekarzem,

lecz nie praktykowała od lat. Tenis stanowił rzadką okazję do ukazania jej łagodniejszego oblicza. Na korcie liczy się tylko to, jak dobrze grasz. Jeśli jesteś w drużynie, kobiety z tej drużyny są twoimi przyjaciółkami. Klub dał Britt przepustkę do życia, którego w przeciwnym razie by nie zaznała. Miała tu poczucie bezpieczeństwa.

Sara właśnie zamierzała je zburzyć.

Gdy weszła do budynku, owionęło ją ciepłe powietrze. Wewnątrz znajdował się niewielki salon z kilkoma stolikami, stoiskiem z przekąskami i automatem, który po wpisaniu numeru członkowskiego nalewał wino. Przy największym stole cztery kobiety grały w brydża. Niemłode już, miały skórę koloru tytoniu od dekad wystawiania się na słońce. Żadna z nich nie patrzyła na wielki ekran telewizyjny na ścianie. Leciały lokalne wiadomości, ale uwagę Sary przyciągnęła informacja przewijająca się na pasku na dole.

Nadal nie odnaleziono studentki zaginionej wczoraj w nocy w klubie tanecznym... policja prosi o informacje...

Kolejny dzień. Kolejna zaginiona dziewczyna.

Sara przeszła przez podwójne drzwi do głównej szatni. Otoczyły ją zdjęcia z połowy ubiegłego stulecia, przedstawiające kobiety w strojach tenisowych. Przyszło jej na myśl, że wśród czarno-białych fotek kobiet triumfalnie unoszących nad głowę trofea i rakiety, zapewne były któreś z brydżystek o wysuszonej skórze. Nieopodal toalet wisiała tablica wyników.

Britt McAllister była wymieniona na dziewiętnastym miejscu w klubie.

Nieźle jak na jej wiek.

Sara stanęła tak, by objąć wzrokiem cały rząd umywalek. Britt nie było. Drzwi wszystkich kabin toalet były uchylone. Wątpiła, by

Britt poszła pod prysznic albo postanowiła zrelaksować się w wannie z hydromasażem, łaźni parowej lub saunie, beznamiętnie ominęła więc pomieszczenie kąpielowe. Pozostało jej sprawdzić szatnię.

Naliczyła dwanaście sekcji w kształcie podkowy, przedzielonych pośrodku długimi ławkami. Szafki były wielkie i sięgały do sufitu, co niestety oznaczało, że Sara nie mogła zerknąć sponad nich. Każda rzecz sprawiała wrażenie luksusowej, choć nieco nadgryzionej zębem czasu. Panele z ciemnego drewna, złote wykończenia, tabliczki z nazwiskami wytłoczonymi na niebiesko, pasujące do klubowych barw. Miffy Buchanan. Peony Riley. Pani Gordon Guthrie. Faith będzie miała używanie.

– Powiedziałam, żebyś, kurwa, zostawiła mnie w spokoju!

Sara bez trudu rozpoznała głos Britt McAllister.

Z ostatniej podkowy wybiegła młoda kobieta w niebieskim stroju do tenisa. Miała spuszczone głowę. Wyglądała, jakby właśnie została skarcona. Minęła Sarę, nawet na nią nie patrząc.

Sarę znów zemdliło. Ogarnął ją ten sam niepokój, co wcześniej. Zmuszając się do stawiania kolejnych kroków, czuła sztywność kolan. Nie zamierzała jednak wracać do auta, by powiedzieć Willowi, że nie podołała zadaniu.

Znalazła Britt siedzącą na ławce. Miała spuszczone głowę i wpatrywała się w ekran telefonu. Choć jej szafka była otwarta, nie schowała do niej butelki z wodą i plecaka, które znajdowały się na podłodze przed nią.

Musiała wyczuć obecność Sary, ale nie uniosła wzroku.

– Wybacz, Ainsley, że na ciebie nawrzeszczałam. Ale proszę, zostaw mnie jeszcze na moment samą.

Sara wychwyciła w jej głosie nutkę desperacji. Spośród wszystkich scenariuszy, na jakie się przygotowała – buńczuczna

Britt, wściekła Britt, a nawet Britt uciekająca się do przemocy – tego spodziewała się najmniej.

Kobieta sprawiała wrażenie załamanej.

Sara nie zamierzała ponownie wpadać w pułapkę pocieszycielki. Wzięła płytki wdech.

– Britt.

Zawołana raptownie uniosła głowę, a na widok Sary aż prychnęła. Była jednak za bardzo zbita z tropu, by powiedzieć coś uszczypliwego.

Sara skrzyżowała ręce na piersiach.

– Na czym polega związek, Britt? Jak to, co mnie spotkało piętnaście lat temu...

Britt wstała tak gwałtownie, że prawie przewróciła do tyłu ławkę. Cisnęła swoje rzeczy do szafki i kopnięciem zatrzęsnęła drzwiczki. Odwróciła się do Sary. Otworzyła usta, ale nie wypowiedziała ani słowa, po prostu ją wyminęła. Nie poszła jednak do wyjścia, tylko w stronę pomieszczenia kąpielowego.

Zatrzymała się dopiero przed szklanymi drzwiami. Zanim weszła do środka, odwróciła się, by jeszcze raz spojrzeć na Sarę.

Sara zawahała się, czy podążyć za nią. Britt promieniowała frenetyczną energią, tym razem raczej nie była jednak pod wpływem prochów. Nie wyglądała też na wściekłą i nie raniła obelgami niczym szpadą. Gdyby Sara miała opisać jej stan jednym słowem, powiedziałyby, że jest wystraszona.

Strach może być żyzną glebą dla błędów. Sara przytrzymała szklane drzwi, zanim się zamknęły. Puściła przodem Britt, która minęła prysznic. Jedna z kabin była zajęta. Sara wdepnęła w kałużę wody. Słyszała bulgot jacuzzi i niewyraźne głosy cicho rozmawiających kobiet. Britt zerknęła przez szklane wejście do sauny. Siedziały w niej dwie osoby. Otworzyła drzwi, wypuszczając

z pomieszczenia gęsty kłęb pary. Zdjęła ręcznik ze stojaka. Spojrzała przez ramię na Sarę, nim weszła do środka.

Sara też sięgnęła po ręcznik, ale ponownie się zawahała. Czy nie było głupotą podążenie za Britt do jedyne miejsce, w którym nikt nie słyszałby ich rozmowy? Czyżby Britt celowo uciekła się do takiego podstępu, by zyskać nad nią przewagę?

Nie było jednak innego sposobu na to, by się o tym przekonać, jak tylko pójść za nią.

Sara poczuła w płucach ciężar ciepłego, przesyconego wilgocią powietrza. Każdy skrawek wnętrza pokrywały opalizujące płytki ceramiczne. Oprawy sufitowe nie dawały wiele światła. Ledwie dostrzegła, jak Britt kładła ręcznik w rogu ławki. Sara cisnęła swój bliżej wejścia. Wolą stać, nawet gdy Britt usiadła.

– Ja... mail... – Głos uwiązał Britt w gardle. – Dostałam maila.

Przez kłęby pary słowa Britt docierały do Sary stłumionym echem. Podeszła bliżej, żeby się jej przyjrzeć. Kobieta schowała twarz w dłoniach. Znów dygotała. Zachowywała się prawie identycznie jak dwa dni temu w sądzie.

– Był od na... naszego... – Britt była wyraźnie roztrzęsiona. Para zatańczyła wokół niej, gdy uniosła wzrok na Sarę. – Cooperowie przyjęli naszą propozycję ugody.

Sara oparła się palcami o ścianę, żeby nie upaść.

– Kłamiesz.

Britt nie kłamała. Łzy płynęły po jej twarzy niczym krople rosy po ściankach szklanki z zimną wodą.

Sara nie potrzebowała jej łez. Potrzebowała odpowiedzi.

– Z jakiego powodu nagle zechcieli od was pieniędzy?

Britt pokręciła głową. Nie chciała mówić tego na głos.

– Powiedz – nalegała Sara. – Co im zrobiliście?

– Ja nic nie zrobiłam! – zawołała piskliwym głosem i zasłoniła usta dłonią, jakby chciała je przywołać do porządku. – Chodziło o chłopaka, który spotykał się z Dani w szkole średniej. Znalazł jej stary telefon z jakimiś zdjęciami. I przyszedł do nas po forsy. Tacy zawsze chcą forsy.

Sara domyślała się, o jakiego rodzaju zdjęcia chodzi. Kiedy pracowała jako pediatra, prawie każdej trafiającej do niej dziewczynie robiła wykład na temat wysyłania nagich zdjęć. Ale mało która słuchała.

– Jak bardzo złe są te zdjęcia? – zapytała.

Britt posłała jej zdumione spojrzenie, jakby sprawa była oczywista: gdyby nie były złe, nie byłoby mowy o pieniądzach.

– Zbliżenia, na których ściska sobie piersi. Rozchyła wargi sromowe. Na większości z nich widać jej twarz. Ma zamknięte oczy i...

Sara nie potrzebowała dalszego ciągu. Britt najwyraźniej widziała te zdjęcia. Mac zapewne też. Ich prawnicy. Tommy. Kto jeszcze?

– Wątpię, żeby sędzia dopuścił je jako materiał dowodowy, ale tego rodzaju rzeczy zawsze trafiają do internetu – stwierdziła Britt.

Sara osunęła się na ławkę. Sądziła, że nic już nie jest w stanie pogrzyźć jej w większej rozpaczce z powodu rodziców Dani, ale Britt strzaskała jej serce na drobne kawałki.

– Powiedz mi, że Cooperowie ich nie widzieli.

– Zdjęcia zostały wysłane ich prawnikowi.

– Widzieli je więc?

Britt milczała, co oznaczało, że rodzicom Dani przyszło po raz drugi oglądać swoją córkę w najbardziej intymnych okolicznościach – pierwszy raz, gdy ujrzeli ją na stole autopsyjnym, i teraz, gdy Douglas Fanning wysłał im jej nagie zdjęcia.

– Zagroziliście upublicznieniem zdjęć – powiedziała Sara. – Dlatego wybrali ugode.

Britt wpatrywała się w Sarę przez unoszącą się między nimi zasłonę pary.

– Naprawdę uważasz, że Mac konsultuje się ze mną przed podjęciem jakiejś decyzji?

– Chcesz mi powiedzieć, że byś go powstrzymała?

– Nie jestem w stanie go powstrzymać. Mac robi, co chce. Nie mam nic do powiedzenia.

– Tylko tyle masz na swoją obronę? Biedna Britt w swojej złotej klatce? – Sara nie zapomniała, dlaczego się tu znalazła. A teraz było to nawet ważniejsze niż wcześniej. – Na czym polega związek? Co wspólnego ma napaść na mnie sprzed piętnastu lat z tym, co stało się Dani?

– Święta Sara pędzi na ratunek – mruknęła Britt.

– Zamknij się. – Sara miała już dość jej docinków. – Powiedziałaś, że chcesz powstrzymać Tommy’ego. A teraz mi powiedz, jak to zrobić.

– Nie pozwolę ci skrzywdzić mojego syna.

Sara przypomniała sobie to, co niewiele wcześniej widziała na telewizorze w salonie.

– Znowu zaginęła dziewczyna. Studentka.

– Tommy był wczoraj wieczorem w domu. Nie ma z tym nic wspólnego.

– Ale oglądałaś wiadomości. I też się bałaś, że może chodzić o Tommy’ego. On nie przestanie, Britt. Zwłaszcza nie teraz.

Britt nie odpowiedziała.

– A Mac? On też był wczoraj wieczorem w domu?

W jej śmiechu pojawiła się złośliwość.

– Macowi nie staje od lat. Używa inhalatora na astmę częściej niż ja. Dziw mnie bierze, że jeszcze nie mam pajęczyn między nogami.

– Britt. – Sara nie wiedziała, jak do niej dotrzeć. Zmieniała się jak w kalejdoskopie. – Co się stało piętnaście lat temu? O czym nie wiem?

– Nie otrzymała odpowiedzi.

– Proszę – ciągnęła Sara błagalnym tonem. – Nie musisz mówić wprost. Naprowadź mnie na jakiś trop. Podaj imię. Coś, czego można się uchwycić. Coś, co pozwoli mi rozwiązać zagadkę.

Britt odchyliła głowę. Na jej policzkach lśniła wilgoć powietrza zmieszana z potem i łzami. Zastanawiała się. A potem podjęła decyzję. Pokręciła głową.

– Nie mogę ci pomóc.

Sara rozpaczliwie szukała w myślach pomysłu na przełamanie impasu. Jedyne, co przychodziło jej do głowy, to rozmowa Willa z Makiem i Richiem. Kwestia albo-albo. Richie przywołał ją dwa razy.

„Dlaczego nad Świętą Sarą wszyscy się litują, a Cam gnije w grobie?”.

– Ma to coś wspólnego z Camem? – zapytała.

Britt uważnie spojrzała na Sarę. Jej usta się rozchyliły, ale wycofała się podobnie jak poprzednim razem.

– Daj spokój, Saro. Cam nie żyje. Nie tańcz na jego grobie.

– Nie odparowała pytaniem o taniec na grobie Dani Cooper.

– Co się stało Camowi?

– Wetknął lufę pistoletu do ust i pociągnął za cyngiel. – Britt przyglądała się reakcji Sary. – Jestem przekonana, że w swojej pracy miałaś do czynienia z tego rodzaju przypadkami.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem.

Britt westchnęła ciężko i zrobiła taki gest, jakby zamierzała wstać.

– Spóźnię się na mecz.

– Britt, do cholery, a co powiesz, jeśli Tommy skrzywdzi jeszcze kogoś?

– Nikogo nie skrzywdzi.

– Wiesz, że to nieuniknione. – Sara z trudem powstrzymywała się od krzyku. – Co się stało na piątkowym mikserze? Wiem, że Cam tam był. Co robił?

Britt ponownie na moment umilkła, ale tym razem postanowiła uchylić rąbka tajemnicy.

– Przez cały wieczór pochylał się albo nad szkłem, albo nad toaletą.

Do świadomości Sary przebijało się niespokojne wspomnienie.

– Był pijany?

– Leżał pod jebanym stołem. Pod tym względem zawsze miałaś nad nim przewagę. Nigdy nie miał dość jaj na medycynę ratunkową.

– Dlaczego...

– Stracił pacjenta.

Sara mimowolnie pokiwała głową. Przypomniała sobie, jak Cam szwendał się po pubie, przyklejał się do ludzi i błagał, by go wysłuchali.

– Był zdruzgotany. Pił bez opamiętania. Mason musiał zabrać mu kluczyki do samochodu.

– Szkoda, że od razu nie podał mu glocka. Zaoszczędziłby nam prawie dziesięć lat jego smęcenia. – Britt zabrała ręcznik z ławki i ruszyła ku wyjściu.

Sara zastąpiła jej drogę.

Britt nie wyglądała na speszoną. Potraktowała to raczej jak wyzwanie.

– To jakaś mała zemsta za sąd?

Sara wiedziała, że nie wygra dyskusji z Britt jako z kobietą, ale mogła trafić jej do przekonania jako lekarce.

– Dani dostała pięćset piętnaście punktów na egzaminie na studia medyczne w szkole średniej.

Britt szczerze się zdumiała. Nawet studenci mieli problemy z uzyskaniem tak wysokiego wyniku na teście decydującym o przyjęciu na medycynę. Sara wątpiła, by Tommy'emu poszło równie dobrze.

– Dani była prymuską. Wygłosiła mowę na zakończenie liceum. Jej wystąpienie dotyczyło poprawy efektywności leczenia w społecznościach należących do mniejszości. Uwielbiała chemię organiczną. Udzielała się jako wolontariuszka w centrum zdrowia kobiet. Chciała iść na położnictwo. – Widziała, że jej słowa zrobiły wrażenie na Britt. Historia Dani przypominała jej własną drogę w świecie medycyny. – Tej nocy Dani przyjechała do szpitala Grady'ego, bo wiedziała, że potrzebuje pomocy. Wiedziała, że uchodzi z niej życie. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co się dzieje. Obiecałam jej, że go powstrzymam, Britt. Pomóż mi go powstrzymać. Powiedz mi, jak to się wiąże.

Britt zacisnęła zęby tak mocno, że Sara mogła przysiąc, iż słyszy ich zgrzytanie.

Wpatrywały się w siebie w milczeniu, tkwiąc w pułapce impasu, gdy nieoczekiwanie otworzyły się drzwi. Para zawirowała pod nagłym naporem chłodnego powietrza. Przed drzwiami stała kobieta w kostiumie kąpielowym, niewątpliwie zamierzająca wejść do środka. Miała jednak dość dziwny wyraz twarzy. Zapewne nie spodziewała się spotkać w łaźni parowej dwóch odzianych osób, Sara i Britt były bowiem w pełnym rynsztunku.

– Darcy! – zawołała Britt z udawaną radością. – No popatrz. Prawie już nie widać, że niedawno rodziłaś.

Darcy uśmiechnęła się szeroko.

– Mała zaczęła robić postępy. Dzięki, że zechciałaś ze mną o niej pogadać. Bardzo się już z Zanderem niepokoiłiśmy.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Ale czekaj, bo zapomniałam o dobrych manierach! – Britt odwróciła się do Sary. – Darcy, poznaj Merit Barrowe. Pracowałyśmy razem w szpitalu Grady’ego.

– Merit. – Darcy uściśnęła dłoń Sary. – Jakie urocze imię.

Sara niczego nie sprostowała. Była zbyt przejęta krystalicznie czytelnym już teraz wspomnieniem z piątkowego miksera. Cam był obrzydliwie pijany, bełkotliwym głosem błagał ludzi, żeby go wysłuchali. Przydybał Sarę przy barze. Jego oddech cuchnął whisky i papierosami. Z ust leciały mu strzępki śliny. Cam zwykle za dużo pił, ale tym razem było gorzej... inaczej. Zaglądając do kieliszka, szukał sposobu na ukojenie własnego bólu. Chciał porozmawiać z Sarą o tym, co wydarzyło się dwa tygodnie wcześniej na oddziale ratunkowym. Oboje pracowali na nocną zmianę, gdy doszło do tragedii.

Cam stracił pacjentkę.

Dwadzieścia lat. Tętno nitkowate. Dziewczyna była pod wpływem substancji odurzających. Nagle upadła w toalecie dla pacjentów. Podczas gwałtownego napadu padaczkowego z całej siły kopnęła muszlę klozetową. Dźwięk pękającej ceramiki był niczym wystrzał z karabinu przecinający powietrze na oddziale. Złamała staw skokowy nadludzko silnym wierzgnięciem.

Kiedy to się stało, Sara zajmowała się pacjentem dwie kabiny dalej. Nie pamiętała już, o co chodziło w jej przypadku, lecz dokładnie przypomniawszy sobie szczegóły zgonu pacjentki Cama, omówionego później na wewnątrzszpitalnym spotkaniu.

Odurzona narkotykami. Porwana. Niewykluczona napaść na tle seksualnym.

Nazywała się Merit Barrowe.

[3] Atlanta Police Department, czyli policja w Atlancie (przyp. tłum.).

8

Zapytany o miejsce, gdzie mógłby porozmawiać na temat śmierci siostry, Martin Barrowe zaproponował kawiarnię Prime Craft Coffee w West Side w Atlancie. Will znał te rejony. Większość nastoletnich czasów spędził w tamtejszych zakładach przemysłowych, pracując przy wytwarzaniu elementów stalowych i konstruowaniu ekspozycji na targi. Tych firm już od dawna nie było. Stolarnie i warsztaty mechaniczne zostały zrównane z ziemią i zastąpione budynkami o mieszanym przeznaczeniu. Drogie apartamenty na górze, a na dole jeszcze droższe sklepy z wyposażeniem wnętrz, restauracje i butiki.

Patrząc przez pryzmat ubrania, Will znakomicie pasował do zapracowanych specjalistów w eleganckiej kawiarni. W jego uszach tkwiły obowiązkowe w takich miejscach miniaturowe białe słuchawki, choć był jedynym klientem lokalu, który nie pochylał się nad laptopem. Śledził na ekranie telefonu tekst raportu dotyczącego śmierci Merit Alexandrii Barrowe, równocześnie słuchając elektronicznego lektora, który go czytał:

...rodzice zidentyfikowali dwudziestoletnią zmarłą kobietę w biurze lekarza sądowego hrabstwa Fulton. *Zob. zeznania*. Wstępna opinia: podejrzenie przedawkowania. Kobieta utrzymywała, że została napadnięta na tle seksualnym, ale ustalenia w tej kwestii nie są jednoznaczne. Wcześniej widziano ją na imprezie w kampusie Uniwersytetu Stanowego Georgii.

Zob. zeznania świadków. Systemy kamer przemysłowych między lokalizacją imprezy a placówką Grady Hospital nie działały. Kobieta weszła do szpitala zachodnimi drzwiami i zawołała ochroniarza. *Zob. zeznania świadka Hectora Alvareza.* Alvarez odprowadził kobietę na oddział ratunkowy. Sprawiała wrażenie odurzonej substancjami psychoaktywnymi: niewyraźna mowa, trudności z chodzeniem bez pomocy. Twierdziła, że ją zgwałcono, lecz nie umiała podać żadnych szczegółów. Po przyjęciu na oddział poprosiła o możliwość skorzystania z toalety. W toalecie doświadczyła napadu padaczkowego, skutkiem którego doznała złamania prawego stawu skokowego. *Zob. raport szpitalny z incydentu.* Prawdopodobna przyczyna śmierci: niedotlenienie wskutek epilepsji/SUDEP; do ustalenia po otrzymaniu badań toksykologicznych.

Will zatrzymał aplikację do zamiany tekstu na mowę.

Sara wyjaśniła mu, że SUDEP oznacza nagłą, niespodziewaną śmierć w wyniku ataku padaczki. Podczas konwulsyjnych skurczów Barrowe przestała oddychać i trwało to zbyt długo. Po prostu się udusiła.

Zgodnie z opinią lekarza sądowego, Merit Barrowe nie miała wcześniej ataków epileptycznych, co sugerowało, że przyczyną tego konkretnego napadu mogły być narkotyki. Will miał do czynienia z osobami, u których kokaina, metamfetamina, ecstazy, a w jednym przypadku nadmiar wypalanej trawki powodowały tego rodzaju konwulsje. Wszystkie te substancje prawdopodobnie były na wyciągnięcie ręki w kampusie.

Przewinął treść dokumentu na telefonie i pozwolił aplikacji dokończyć czytanie raportu z autopsji. Nie dowiedział się z niego wiele więcej. Lekarz sądowy zdecydował się jedynie na przeprowadzenie częściowej sekcji zwłok, co oznaczało, że nie

rozciął ciała. Zamiast tego zostały wykonane oględziny zewnętrzne, zdjęcia rentgenowskie i zwykłe oraz diagram z uszkodzeniami ciała.

Will ponownie zatrzymał czytnik. Przyjrzał się diagramowi. Złamanie stawu skokowego i obrażenia głowy dało się wyjaśnić napadem padaczki. Po lewej stronie tułowia nie było ran kłutych ani stłuczeń, które łączyłyby przypadek Merit z tym, co spotkało Sarę i Dani Cooper. Jedynym detalem odnotowanym przez lekarza sądowego po lewej stronie ciała ofiary był tatuaż znajdujący się niecałe osiem centymetrów poniżej pachy, między czwartym a piątym żebrzem. Zgodnie z raportem tatuaż miał 7,62 centymetra długości; szerokość nie została podana. W dokumentacji nie było też żadnej wzmianki o tym, czy tatuaż przedstawiał słowa, symbole czy na przykład bohatera z kreskówki. Na diagramie widniało tylko kilka iksów i łukowata kreska, która skojarzyła mu się z uśmiechem szalonego klauna.

Stuknął ekran telefonu, by wrócić do głównego katalogu, który zawierał oficjalne akta policyjne dotyczące przypadku Merit Barrowe. Otworzył plik z zeskanowanym aktem zgonu. Dokumenty tego rodzaju były obecnie przechowywane w postaci cyfrowej, lecz piętnaście lat temu wciąż używano maszyn do pisania i długopisów. Elektroniczny lektor radził sobie z pismem maszynowym, lecz odręczne przysparzało mu problemów. Ratowało go jedynie to, że autor odręcznej części formularza wypełnił go drukowanymi literami.

Merit Alexandria Barrowe. Włosy czarne. Oczy zielone. Dwadzieścia lat. Przyczyna śmierci: przedawkowanie. Formularz uwzględniał trzy możliwości: wypadek, zabójstwo i samobójstwo. Żadna z nich nie została zaznaczona. Sekcja przeznaczona na krótki opis przyczyny śmierci ziała pustką.

Automat nie umiał czytać odręcznych podpisów, lecz na szczęście nazwisko lekarza zostało wystukane na maszynie. Will nie zdziwił się na widok sygnatury doktora Camerona Carmichaela, który potwierdził zgon Merit. Zmarła niejako pod jego opieką, był więc odpowiedzialny za wypełnienie stosownej dokumentacji. Brak oznaczenia, czy zgon był wynikiem wypadku, samobójstwa czy zabójstwa, nie należał do rzadkości. Podobnie zresztą jak pozostawianie pustego pola w sekcji przeznaczony na krótki opis przyczyny śmierci. Cam nie odpowiadał za badanie okoliczności związanych z przedawkowaniem. Zadanie to spadło na barki policji. Właściwe pole powinien był zaznaczyć lekarz sądowy, który odpowiadał też za podanie wyjaśnienia przyczyny zgonu.

Detektyw prowadzący sprawę nie zażądał pełnej sekcji zwłok, co wiele mówiło Willowi o wnioskach, do jakich doszedł. Najwyraźniej nie podejrzewał udziału osób trzecich, choć dwóch niezależnych świadków – Cam i ochroniarz – twierdziło, że Merit zgłosiła napaść na tle seksualnym. Równie oczywisty był fakt, że lekarz sądowy nie podważył wstępnej oceny funkcjonariusza. Mogło to budzić zainteresowanie, lecz podobnie jak w przypadku braków w akcie zgonu, nie było niczym niezwykłym.

W biurze koronera hrabstwa Fulton odnotowano w zeszłym roku trzy tysiące przypadków. Jak większość placówek medycznych w dzisiejszych czasach, biuro nie dysponowało wystarczającą liczbą personelu, a ten, który nadal pracował, był wypalony zawodowo i przytłoczony gigantycznymi biurokratycznymi zaległościami. Piętnaście lat wcześniej, gdy zmarła Merit Barrowe, sytuacja wcale nie przedstawiała się lepiej. Gospodarka była na skraju kryzysu. Rząd ciął budżety. Żołnierze wracali z misji w Iraku i Afganistanie. Napięcie rosło, ludzie byli podminowani, a liczba aktów brutalnej przestępczości biła wszelkie rekordy.

Will postanowił przyjrzeć się zdjęciom z autopsji, lecz znalazł tylko jedno. Zeskanowana odbitka była kolorowa, ale sprawiała wrażenie wyblakłej. Merit Barrowe leżała na lśniącej stalowej powierzchni. Do szyi była przykryta białym prześcieradłem. Jej krótkie włosy zaczesano do tyłu, powieki zamknięto. Leżąc na zimnym metalowym stole, wyglądała na bardzo młodą i bardzo, bardzo samotną.

Przez chwilę uważnie przyglądał się jej twarzy. Czasami łatwo zapomnieć o wpływie, jaki może wyrzucić jedna śmierć, nawet jeśli twoja praca sprawia, że nieustannie z nią obcuje. Rodzice Merit ją kochali. Kochał ją jej brat. Miała przyjaciół i zapewne partnerów, a wszystko to zostało jej odebrane po zaledwie dwudziestu latach życia.

Will wrócił do raportu z autopsji, tym razem nie używając elektronicznego lektora. Formularze miały jednolitą formę, bez trudu odszukał więc miejsce na wyniki badań toksykologicznych. Określenie „w trakcie” również było znajome. Nawet jeśli raport toksykologiczny dotarł ze szpitala Grady’ego albo z laboratorium patologicznego hrabstwa Fulton, nikt nie zadał sobie trudu, by dołączyć go do akt Barrowe. Detektyw prowadzący śledztwo także nie podjął w tym kierunku żadnych starań.

W zwykłej sytuacji Will odnalazłby owego detektywa, wiedział jednak, że Eugene Edgerton dziewięć lat temu zmarł na raka trzustki. Był tym samym człowiekiem, który zajmował się gwałtem na Sarze.

– Czytałeś ten bzdurny raport? – Faith usiadła naprzeciw niego. Przyniosła ze sobą dwa duże kubki i fatalny nastrój. – „Kobieta utrzymywała, że została napadnięta na tle seksualnym”.

Will sięgnął po kubek z bitą śmietaną na wierzchu, zakładając, że gorąca czekolada była przeznaczona dla niego.

– Czego tu nie rozumiem?

– Kobieta? – powtórzyła Faith. – Ona miała Merit na imię. Ktoś, kto pisze w raporcie „kobieta”, jest albo dupkiem, albo incelem[4].

Will wymieszał bitą śmietaną z gorącą czekoladą. Już wcześniej powiedział Faith, kto pracował nad obydwoma dochodzeniami.

– To Eugene Edgerton dokonał aresztowania w sprawie Sary.

– Nie obraż się, ale Sara jest białą lekarką z klasy średniej. Edgerton nie odniósł się do niej w swoim raporcie per kobieta. Nigdzie też nie stwierdził, że „utrzymywała”, iż została napadnięta na tle seksualnym.

– Mówisz o różnicy między żywym świadkiem a martwym – stwierdził Will. – Opinia lekarza sądowego nie była jednoznaczna. U Barrowe znaleziono stłuczenia i siniaki, które mogły powstać nawet w przypadku seksu za obopólną zgodą. Nie znaleziono nasienia.

– Chcesz mi powiedzieć, że gwałciciel założył prezerwatywę?! – Faith nie oczekiwała odpowiedzi. – Daję głowę, że Edgerton nie wierzył w gwałt na Merit Barrowe, więc nie wszczął śledztwa, nie poprosił o pełną sekcję zwłok i nie dostrzegł związku ze sprawą Sary, wskutek czego Jack Allen Wright odsiedział w pierdłu tylko osiem lat, a mógł dwadzieścia.

W pewnym sensie Will rozumiał punkt widzenia Faith, choć nie do końca zgadzał się z jej tokiem rozumowania.

– Znamy miejsce pobytu Wrighta tej nocy, gdy Merit Barrowe znalazła się w szpitalu Grady’ego?

– Dzwoniłam kilka razy do APD, ale zapomnij, żeby ktoś oddzwonił. – Wyglądała na bardziej poirytowaną niż zwykle. – Nawet Leo Donnelly nie pofatygował się, żeby oddzwonić w sprawie tej studentki, która zniknęła wczoraj wieczorem ze Spontanu. Temu

smętnemu dupkowi, który był ze mną przez prawie dziesięć lat, nie chce się nawet sięgnąć po słuchawkę.

Oboje wiedzieli, dlaczego Faith nie doczekała się telefonów. Will prowadził kiedyś dochodzenie w sprawie kilku bardzo wysoko postawionych funkcjonariuszy APD. W rezultacie jeden nieoczekiwanie przeszedł na wcześniejszą emeryturę, a kilku trafiło za kratki. Zamiast wdzięczności, że pomógł im zrobić porządek na ich własnym podwórku, Will mógł z całą pewnością liczyć jedynie na to, że nawet gdyby został sto razy pchnięty nożem na samym środku centrali APD, żaden z tamtejszych gliniarzy nie kiwnie choćby palcem.

Faith była jego partnerką. Cuchnęła Willem.

– Jak się nazywa ta zaginiona studentka? – zapytał.

– Leighann Park. Miała to zakichane szczęście, że zniknęła w dniu, w którym z serwisów informacyjnych wiało nudą. Z tego, co widziałam w telewizji, wczoraj wieczorem poszła z kumplem do klubu. Przesłuchiwali go dziś rano. Powiedział dziennikarzowi, że Leighann żyła w strachu ze względu na jakieś niepokojące esemesy.

– Groźby?

– Tego nie powiedział, ale... – Faith wzruszyła ramionami. – Ilekroć kobieta sięga po smartfona, dostaje zdjęcie czyjegoś fiuta albo jakieś chore teksty. Trudno odróżnić prawdziwą groźbę od bzdury.

Will miał nadzieję, że chodziło o bzdury.

– Przejrzyj raport z autopsji Merit Barrowe. Nie znaleziono żadnych stłuczeń ani obrażeń na lewym boku. Miała tatuaż na klatce piersiowej, ale lekarz sądowy najwyraźniej nie uznał go za wystarczająco godny opisanie.

– Nie uznał, bo Edgerton wmówił mu, że chodzi o przedawkowanie, i dodał, żeby nie marnował czasu, bo nie

uwierzył „kobiecie”, która powiedziała dwóm osobom, że została zgwałcona. – Will sączył gorącą czekoladę, aby dać Faith kilka chwil na spuszczenie pary. – Nie dziwi cię, że Edgerton prowadził obie sprawy?

– Nie. – Faith zdjęła wieczko z kubka i podmuchała na herbatę. – Oba przypadki dzieliły tylko dwa tygodnie, a podczas obu tych nocy był jedynym starszym detektywem na dyżurze.

Will dobrze wiedział, jak ustalane są terminy takich dyżurów. Konkretny harmonogram obowiązywał przez miesiąc. Uruchomił kalendarz w telefonie i przewinął wstecz o piętnaście lat.

– Merit Barrowe trafiła do szpitala w piątek w nocy. Zmarła nazajutrz rano.

Faith na moment zastygła z kubkiem przy ustach, nim powiedziała:

– Tak samo jak Dani Cooper.

Żadne z nich nie musiało patrzeć w kalendarz, by dodać do tej układanki jeszcze jeden element, mimo to Will poczuł się w obowiązku go uzupełnić.

– Tak samo jak Sara, tylko że ona przeżyła.

– Kurwa. – Faith odłożyła kubek. – Piątkowy mikser, piątkowy gwałt?

– Miksery odbywały się w ostatni piątek miesiąca.

– Myślisz, że to wystarczający powód, by poprosić APD o ponowne otwarcie sprawy Sary?

– Naciągany. – Will pomyślał o Amandzie. Wścieknie się na nich za zwłokę w dochodzeniu w sprawach wyłudzeń. Może ich zawiesić albo, co gorsza, zakazać im podążania za odkrytymi tropami. – Cam napisał w akcie zgonu, że Merit Barrowe zmarła w wyniku przedawkowania. Lekarz sądowy uznał przyczynę jej śmierci za nieokreśloną do czasu otrzymania wyników badań

toksykologicznych. Ale badania te nie zostały zlecone. Teoretycznie oznacza to, że sprawa wciąż jest otwarta, lecz musielibyśmy poprosić o pomoc APD, a APD...

– ...nawet, kurwa, do mnie nie oddzwania. – Faith sięgnęła do torebki po notatnik. – Zastanawiałam się nad tym, co Britt powiedziała Sarze. Albo czego jej nie powiedziała. Dlaczego ta suka zachowuje się, jakby prowadziła jakąś cholerną grę przygodową? Dlaczego po prostu nie powie, co i jak?

– Nikt nie chce być tym złym, zwłaszcza jeśli chodzi o czyjeś dziecko – zasugerował Will. – Jeremy jest dobrym chłopakiem, ale gdyby taki nie był? Chroniłabyś go?

– To nie jest odpowiedni moment na takie pytania. – Otworzyła notes na pustej stronie. – Nie odpisał mi, w co się ubrał na spotkanie z 3M. Nie wiem, o co mu chodzi, i nie mam czasu na dokopywanie się prawdy warstwa po warstwie, jakbym obierała najgłupszą cebulę na świecie.

Gdy Faith wpatrywała się w pustą stronę w notatniku, Will upił jeszcze łyk gorącej czekolady. Myślała o Jeremym.

– Britt? – podsunął zniecierpliwiony.

– Racja. – Faith zaczęła pisać. – Britt powiedziała Sarze, że tamtego wieczoru na piątkowym spotkaniu Cam był napruty jak messerschmitt. Że dobiła go śmierć Merit Barrowe. Że nie miał jaj na pracę na oddziale ratunkowym. I że żalił się z tego powodu każdemu, kto zechciał go wysłuchać.

Will postanowił zadać oczywiste pytanie.

– Czy Cam znał Merit, zanim trafiła do szpitala?

– Byłoby świetnie, gdyby Detektyw Incel go przesłuchał – odparła Faith. – Ale z tego, co wiem, potraktował sprawę po łebkach.

Will przytaknął. Edgerton przesłuchał tylko trzech świadków. Niejakiego Alvareza, ochroniarza w szpitalu Grady’ego, oraz dwie

studentki z Uniwersytetu Stanowego Georgii, które widziały Merit na zajęciach wcześniej feralnego dnia. Nie zebrał zeznań od żadnego z uczestników imprezy. W jego notatkach nic nie świadczyło o tym, że choćby próbował.

Faith spojrzała na telefon.

– Martin obiecał, że wyśle mi esemesa, gdy dotrze na miejsce. Już jest o pięć minut spóźniony. To naprawdę nie jest najlepszy dzień na takie szczeniackie zachowania.

Will też sięgnął po swój telefon i wyświetlił zdjęcie, które zrobił w country clubie.

– Kiedy Britt była w szatni, pozwoliłem sobie na małe oględziny jej auta. Znalazłem to pod tylnym kołem po stronie kierowcy.

Faith wpatrywała się w fotkę odrobinę zbyt długo.

– Lokalizator GPS?

Will dostrzegł na jej twarzy odbicie swego własnego zdumienia. Był tak zaskoczony odkryciem małego magnetycznego lokalizatora w samochodzie Britt, że zweryfikował zdjęcie w Obiektywie Google'a, aby się upewnić, że ma rację co do rodzaju urządzenia.

– Nie sądzisz, że gdyby Britt niepokoiła się kradzieżą samochodu, użyłaby raczej LoJacka? – zapytała Faith.

– Nawet by nie musiała. Jest aplikacja o nazwie Alfa Connect, która pokazuje położenie samochodu na mapie i aktualizuje je w czasie rzeczywistym.

– Za dużo wiesz o samochodach – orzekła Faith. – W takim razie po co Britt McAllister urządzenie śledzące samochód, który można namierzyć i bez niego?

– Dlaczego kobieta, która trzyma wodę do picia w dopasowanej kolorystycznie do ciuchów butelce za czterdzieści dolarów, przyczepia Apple AirTaga do pilota tanią plastikową smyczą?

– Bo człowiek, który ją śledzi, chce, żeby wiedziała, że jest śledzona – odparła Faith. – Jaki świr mógłby monitorować położenie auta?

Will ugryzł się w język, by nie napomknąć o stronie internetowej z lokalizacją samochodu, którą widział na ekranie jej laptopa. Mógłby iść o zakład, że Jeremy jest obserwowany równie uważnie jak Britt.

– Rozumiem, że chodzi o jej męża? – upewniła się.

– Sara powiedziała mi, że Mac ma bzika na punkcie kontroli. Przy barze, rozmawiając z Richiem, ciągle poprawiał swoją szklankę tak, by idealnie wyrównać ją do krawędzi blatu. Odruch obsesyjno-kompulsywny. – Will odłożył telefon na stół, opierając się pokusie idealnego wyrównania go do brzegu. – Moja ciotka powiedziała coś ciekawego, a mianowicie porównała Maca do alfonsa, który kupił Britt i opłaca jej usługi. Cała jej władza płynie od Maca, a ona używa jej do krzywdzenia innych. Czasami ofiary przemieniają się w najokrutniejszych oprawców.

Faith zrobiła dziwną minę.

– To ten moment, w którym opowiadasz mi o swojej dawno zaginionej ciotce, o której nie słyszałam ani słowa aż do zeszłego wieczoru?

– To ten moment, w którym mówisz mi, że po naszej ostatniej sprawie cierpisz na zespół stresu pourazowego i dlatego kazałaś mi wczoraj się pieprzyć?

Faith nagle bardzo zainteresowała się swoim notesem.

– Chciałam cię za to przeprosić.

Will wpatrywał się w czubek jej głowy. Domyślił się, że przeprosiny na tym się kończą. Upił jeszcze łyk czekolady i rozejrzał się po sali. Niektórzy klienci odwzajemniali spojrzenia, lecz tym razem to nie Will był obiektem zainteresowania. Faith miała na

sobie regulaminowy strój GBI, w skład którego wchodziły spodnie w kolorze khaki, granatowa koszulka polo z emblematem GBI na kieszeni oraz glock w kaburze na udzie. Ponure spojrzenia przyciągało zwłaszcza to ostatnie. Wszyscy nienawidzili gliniarzy, dopóki ich nie potrzebowali.

– Amanda popuściłaby w gacie ze złości, gdyby dowiedziała się, co robimy. – Faith kartkowała notatnik w błogiej nieświadomości omiatających ją spojrzeń. – Nic z tego nie rozumiem. Musimy powiesić to na naszej głupiej ścianie z tropami.

– Na razie to po prostu głupia ściana. Nie mamy żadnych tropów. Nie wiemy, dlaczego Richie wspomniał o Camie. Nie wiemy, co Britt tak naprawdę chciała powiedzieć Sarze. Wciąż nie znamy powiązań między dwiema napaściami. Albo trzema, jeśli uwzględnić Merit Barrowe.

– Wiemy, że Cam miał z tym coś wspólnego, a to już więcej, niż wiedzieliśmy ubiegłego wieczoru – powiedziała Faith. – Myślisz, że Sara wydobędzie coś z Masona?

Will wzruszył ramionami, udając, że nie irytuje go samo przywołanie tego imienia. W country clubie sam powiedział Sarze, żeby zadzwoniła do swojego byłego faceta. Mason chętnie przystał na spotkanie we własnym biurze. Will nie wiedział, na ile użyteczna może się okazać ta rozmowa, obstawiał jednak, że Sara powinna choćby spróbować. Żaden z tych ludzi nie mówił prosto z mostu. Jedyna nadzieja była w tym, że Mason powie coś, co odświeży Sarze pamięć.

– Wkurza cię to? – zapytała Faith. – Chodzi mi o rozmowę Sary z niezwykle seksownym, cudownym byłym chłoptasiem.

Will zbył jej słowa kolejnym wzruszeniem ramion. Sara mogła odwiedzić Masona w biurze, ale wróci do domu i wspólnego łóżka.

– Czego się dowiedziałaś o Martinie Barrowe? – zapytał.

– Prawnik. Miłośnik pitbulli. Kibic Bravesów. I Hawksów. Pracuje w poradni prawnej pro bono. Sam siebie nazywa bojownikiem o sprawiedliwość społeczną. Fan Taylor Swift. Ale to akurat nic wyjątkowego. – Faith stuknęła w ekran telefonu i pokazała Willowi zdjęcie. – Przystojniak.

Will od razu rozpoznał twarz.

Martin Barrowe był jednym z pochylonych nad laptopem geeków siedzącym przy odleglejszym stole.

– Jest tu od jakichś dziesięciu minut – powiedział Will. – Siedzi w tamtym kącie.

Faith wiedziała, że nie należy się odwracać.

– To nie tak, że jestem tu incognito. Mam na plecach koszulki jadowicie żółte litery GBI wielkości dłoni.

– Prawnicy zajmujący się sądową obroną nie przepadają za gliniarzami.

– Prawnicy obrony to sukinsyny, które pomagają unikać pierdla gwałcicielom i mordercom. – Faith trzymała telefon w dłoniach. Will domyślił się, że używa przedniej kamery urządzenia, by zerknąć za siebie. – Co on knuje? Myślisz, że z nami pogrywa?

Martin zamknął laptopa, splótł palce dłoni, pochylił głowę i zamknął oczy. Will często widział podobne zachowania u matki Sary.

– Wygląda, jakby się modlił – odparł Will.

Westchnęła ciężko i odłożyła telefon.

– Może osoba, która nie wygląda jak gliniarz i nie żywi nienawiści do obrońców, zechciałaby zaprosić go do naszego stolika?

Will uznał to za dobry pomysł. Wstał w chwili, gdy Martin Barrowe zaczął upychać swoje rzeczy do skórzanego plecaka bejsbolowego. Zerknął na drzwi, ale potem zauważył Willa, który stał w tłumie siedzących niczym wielka surykatka. Przez chwilę bił

się z myślami, zastanawiając się, czy lepiej będzie opuścić kawiarnię, czy zostać.

Drugie wyjście przeważało.

Zarzucił plecak na ramię i ruszył w ich stronę. Faith miała rację, gdy stwierdziła, że Martin jest przystojnym facetem. Garnitur i krawat. Krótko przycięte włosy. Delikatnie zarysowane wąsy, ale bez irytującej wąskiej bródki pod dolną wargą. Na oko Willa miał mniej więcej trzydziestkę. Był uderzająco podobny do Merit Barrowe ze zdjęcia z autopsji, choć piętnaście lat przydało jego rysom odrobinę twardości. Piętno dotkliwej straty odcisnęło się na jego twarzy.

– Pan Barrowe? – zapytał Will, po czym podał swoje personalia, jako że nie mógł liczyć na to, iż zostanie rozpoznany: – Agent specjalny Will Trent. To moja partnerka, agentka specjalna Faith Mitchell. Dziękujemy, że zechciał się pan z nami spotkać.

Martin nie zdjął plecaka z ramienia. Nie usiadł.

– Powinniście wiedzieć, że moi rodzice zmarli, nie poznawszy prawdy dotyczącej śmierci mojej siostry. Jeśli jesteście choć trochę podobni do tego dennego, leniwego gnojka, który prowadził śledztwo w sprawie Merit, to proszę, nie marnujcie mojego czasu.

Słyszając krytykę pod adresem Edgertona, Faith nastroszyła się jak jeżozwierz. Will wyciągnął rękę, żeby powstrzymać ją przed odpowiedzią. Całe swoje dorosłe życie poświęcił pracy, w której często mówiło się o braterstwie i lojalności, lecz na własnej skórze przekonał się, że cienka niebieska linia nie rozciąga się wokół gliniarzy, którzy są inni[5].

– Masz rację – zwrócił się do Martina, przechodząc na „ty”. – Detektyw Edgerton poprowadził sprawę twojej siostry w niewłaściwy sposób.

Faith wyraźnie wzdrygnęła się na to potwierdzenie, choć zaledwie pięć minut wcześniej narzekała na to samo. Jej matka była policjantką. To Evelyn namówiła Amandę, by pomogła Faith przenieść się do GBI. Faith do tego stopnia stanowiła ucieleśnienie idei cienkiej niebieskiej linii, że równie dobrze mogłaby chodzić w granatowej aureolce.

Martin Barrowe zareagował odwrotnie niż ona. Wcześniej był spięty, teraz trochę uszło z niego powietrze.

– W jakim sensie niewłaściwy?

Will przypomniał sobie coś, co wczoraj wieczorem powiedziała mu Sara o potędze szczerości.

– Posłuchaj, nie zamierzam wciskać ci kitu. Najgorsze, co mógłbym teraz zrobić, to dać ci fałszywą nadzieję. Próbujemy znaleźć powód do ponownego otwarcia sprawy twojej siostry. Sądzymy, że może mieć związek z innymi tego typu sprawami. Chcemy z tobą porozmawiać o różnych możliwościach i zobaczyć, czy da się czegoś, po prostu czegokolwiek uchwycić.

Martin przełożył plecak na drugie ramię. Pakunek musiał zawierać o wiele więcej niż ważącego półtora kilograma macbooka air. Szelka plecaka i charakterystyczne czerwone bejsbolowe szwy były wyraźnie napięte.

– A jeśli się nie da?

– Wtedy na darmo rozdrapiemy kilka starych ran – przyznał Will. – To niewykluczone. Tak samo nie da się wykluczyć, że nawet jeśli coś znajdziemy, nie da się z tym nic zrobić. Jesteś prawnikiem. Znasz różnicę między posądzaniem kogoś o winę a udowodnieniem jej.

– I mam zaufać dwóm glinom, że postąpią właściwie?

Nawet Will usłyszał specyficzny akcent położony na „glinom” i „właściwie”, jakby Martin chciał wypluć je z ust.

Tylko wzruszył ramionami, a potem stwierdził:

– Mam nadzieję, że tak zrobisz, ale nie będę cię winił, gdy zachowasz się odwrotnie.

Martin nie odpowiedział od razu. Wyrzwał przez duże witryny kawiarni i przyglądał się jadącym autom.

Will usiadł z powrotem przy stoliku i dopił resztkę czekolady. Faith nadal trzymała przed sobą notes, ale odłożyła długopis.

Martin podjął decyzję. Plecak opadł na podłogę z głuchym tąpnięciem. Wysunął krzesło i usiadł, dystansując się od krawędzi stolika. Spojrzał najpierw na Faith, potem na Willa.

– Mówcie, co wiecie.

Faith przejęła inicjatywę.

– Wiemy, że tamtego wieczoru twoja siostra była na imprezie na kampusie swojej uczelni.

– Już się mylicie – oświadczył Martin. – Merit uczyła się z przyjaciółką. Wypaliły trochę ziała, wypily piwo czy dwa, ale to nie była impreza. I nie na kampusie. Merit studiowała na Uniwersytecie Stanowym Georgii, ale wtedy uczyła się w jednej z akademickich kwater dla studentów medycyny z Morehouse, którzy odbywają praktyki w szpitalu Grady'ego.

Faith notowała jego słowa, lecz przerwała i uniosła wzrok.

– Morehouse jest męską uczelnią, a wspomniałeś, że uczyła się z przyjaciółką.

– Ściślej rzecz biorąc, z jej dziewczyną, której brat studiował w Morehouse. Akademik Merit znajdował się w miasteczku studenckim przy North Avenue, więc łatwiej było się im spotkać u brata.

– Poczekaj – wtrąciła Faith. – Twoja siostra była lesbijką?

– Tak.

Will domyślał się, o czym myśli teraz Faith. Z raportu z sekcji zwłok Merit Barrowe wynikało, że niewielkie stłuczenia i siniaki zdaniem lekarza sądowego mogły być skutkiem dobrowolnego współżycia.

– Powiedziałaś detektywowi Edgertonowi, że siostra była homoseksualna?

– Wszyscy mu to powiedzieliśmy – odparł Martin. – Byłem w domu z rodzicami, gdy znakomity detektyw Eugene Edgerton, niech go szlag, rozmawiał z nami w salonie. Zastrzegł, że mogą dojść nas plotki o tym, że Merit została zgwałcona, lecz mamy w to nie wierzyć. Mama prosto z mostu powiedziała mu, że Merit była lesbijką. Rodzice nigdy nie mieli z tym problemu, ale Edgerton najwyraźniej miał. Zaczął się wymądrzać, że młode dziewczyny często nie wiedzą, czego chcą, i choć wołałyby nas nie martwić, to musi nam powiedzieć, że Merit zdradzała swoją dziewczynę z facetem i właśnie dlatego skłamała, mówiąc o gwałcie.

Faith zasłużyła na dobitne: „A nie mówiłam?!”, lecz sądząc po minie, potwierdzenie własnych podejrzeń wzbudziło w niej raczej wściekłość.

– Podał nazwisko rzekomego kochanka twojej siostry?

– Nie. Oświadczył, że nie robi tego w trosce o prywatność tego typu. Nie chce rujnować życia młodemu człowiekowi. – Martin skrzyżował ręce na piersiach. – Czytaliście raport Edgertona. „Kobieta” to, „kobieta” tamto. Dupek nie miał nawet na tyle przyzwoitości, by podać jej imię.

Will mógłby przysiąc, że słyszy Faith.

– A jak nazywał się brat tej dziewczyny? – zapytała Faith.

– To nie o niego chodzi – odparł Martin. – Akurat wtedy był w Howard College. Wcześniej zrobił tam licencjat i zajmował się mentoringiem dla nowicjuszy.

– Zapytałam nie dlatego, że wpisuje mi się w wymysły Edgertona. Chodzi mi raczej o to, że ostatnim miejscem, w jakim widziano Merit, było jego mieszkanie.

– Nazwijmy go moim przyjacielem – powiedział Martin. – Nie znajdziecie jego nazwiska w zeznaniach świadków, podobnie zresztą jak personaliów dziewczyny Merit. Edgerton nie rozmawiał z żadnym z nich.

– Twój przyjaciel robił praktyki w szpitalu Grady’ego? – zapytał Will.

– Był stażystą – przyznał Martin.

Will wiedział, że pozyskanie listy stażystów, którzy studiowali w Morehouse piętnaście lat temu, nie będzie trudne, lecz bardziej ciekawiło go, dlaczego Martin próbuje chronić tego człowieka.

Faith zwróciła uwagę na to samo.

– Rozumiem, że nie chcesz być powodem, dla którego para gliniarzy puka do drzwi twojego przyjaciela, ale musimy z nim porozmawiać – powiedziała.

– I o co go chcecie zapytać?

– Z kim pracował? – odparła Faith. – Czy jego siostra kiedykolwiek odwiedzała go w szpitalu Grady’ego i czy zabierała ze sobą Merit? Czy z kimkolwiek tam rozmawiała? A jeśli tak, to jak nazywali się ci ludzie?

– Na jakich nazwiskach wam zależy?

Faith wymieniła spojrzenia z Willem. Wzruszył ramionami, bo nie mieli nic do stracenia.

– Wszyscy są lekarzami – wyjaśniła, przeglądając notes w poszukiwaniu listy sporządzonej z udziałem Sary. – Chaz Penley. Blythe Creedy. Royce Ellison. Bing Forster. Prudence Stanley. Rosaline Stone. Cam Carmichael. Sara Linton. Mason James. Richie Dougal.

Will uważnie obserwował twarz Martina, lecz jego mina nie wyrażała niczego, gdy spytał:

– To wasi podejrzani?

– Tego nie wiemy – przyznała Faith. – Wszyscy pracowali w Gradym piętnaście lat temu. Jestem z tobą całkowicie szczerą. To wszystkie informacje, jakimi dysponujemy.

Martin cały czas siedział ze skrzyżowanymi rękami. Wyglądał przez okno. Znowu bił się z myślami. Nie wiedział, czy powinien im zaufać.

Willa zaskoczyło, że jednak się na to zdecydował.

– Czyli znacie doktor Sarę Linton? – zapytał Martin. – Zgwałcono ją dwa tygodnie po śmierci Merit. Edgerton został przydzielony do obu spraw, ale rozwiązał tylko jedną.

– Doktor Linton podała sprawcę na tacy – odparła Faith. – Napastnik pracował w tym samym szpitalu. Znała go z widzenia, wiedziała, jak się nazywa.

Przez wojowniczą postawę Martina przebiło się zaskoczenie.

– Zapoznaliście się już ze sprawą doktor Linton?

– Zapoznaliśmy się ze wszystkim, co się dało – odparła Faith. – Rozmawiałeś z Edgertonem o możliwym związku między tymi dwiema sprawami?

Martin parsknął śmiechem.

– Byłem szesnastoletnim chłopakiem oplakującym zmarłą siostrę. Ten człowiek ledwie poświęcił mi odrobinę uwagi. A to, jak potraktował moją matkę i ojca... Nigdy nie wybaczę mu okazanej pogardy i braku szacunku. Wiem, że ten dupek nie żyje. Gdyby chciało mi się znaleźć jego grób, chętnie olałbym go ciepłym moczem.

Will podjął próbę ostudzenia atmosfery.

– Wygląda na to, że czytałeś raport policyjny detektywa Edgertona.

Martin nie odpowiedział. Zamiast tego pochylił się, zaczął grzebać w plecaku, a po chwili wyciągnął gruby stos teczek i zaczął ciskać je kolejno na stół, podając nazwy:

– Pierwotne zarzuty. Raport Edgertona. Zeznania świadków. Raport z sekcji zwłok. Raport toksykologiczny. Akt zgonu.

Na dźwięk słów „raport toksykologiczny” Faith aż podskoczyła. Sięgnęła po wydruk i przejrzała jego treść, wodząc palcem po kolejnych pozycjach. Na górze arkusza widniał krzyż Grady Healthcare, co oznaczało, że dokument został sporządzony w szpitalnym laboratorium. Krew pobrano Merit na oddziale ratunkowym jeszcze przed śmiercią.

– Pozytywny wynik na obecność marihuany, alkoholu i benzodiazepin – przeczytała Faith.

– Merit nigdy nie brała żadnych leków na receptę – oświadczył Martin. – A nawet gdyby brała, od mojego przyjaciela dowiedziałem się tego i owego na ten temat. Powiedział, że poziom benzodiazepin we krwi Merit był tak wysoki, że straciłaby przytomność, zanim zdołałaby połknąć tyle tabletek.

– W jaki inny sposób benzodiazepiny mogły trafić do jej organizmu? – zastanowiła się Faith na głos.

– Wy mi powiedzcie.

– Lekarz sądowy nie znalazł śladu po igle.

– A jak bardzo przyłożył się do poszukiwań?

Will puścił mimo uszu werbalne przepychanki. Przysunął do siebie akta z autopsji, które sprawiały wrażenie obszerniejszych niż te z oficjalnego raportu.

Dodatkowe strony zawierały kilka zdjęć z oględzin zewnętrznych. One też źle się zestarzały. Dawno już nie widział przefaksowanych

stron. Wydruk na papierze termicznym był tak blady, że słowa stały się jasnoszare. Nagłówki z numerem telefonu, z którego wysłano faks, były ledwie widocznymi kropkami. Data wyblakła prawie zupełnie z wyjątkiem dwóch ostatnich cyfr. Faks nadano piętnaście lat temu.

Przekartkował całość do ostatnich stron. Zdjęcia z oględzin zewnętrznych też były niewyraźne. Tak jasne, że przypominały szkice ołówkiem. Tatuaż pod lewym ramieniem Merit był niemal zupełnie biały na tle ciemnych linii żeber.

– Twoja siostra miała tatuaż? – zapytał Will.

– Według raportu z autopsji tak, lecz byłem tylko jej młodszym bratem. Nie powiedziała mi o nim. A już za cholere nie powiedziała mi o tym mamie. – Martin uśmiechnął się smutno. – To, że Bóg cię stworzył lesbijką, to jedno, ale bezczeszczenie ciała, które tenże dobry Bóg ci ofiarował? Za żadne skarby!

– Czy detektyw Edgerton widział raport toksykologiczny? – zapytała Faith.

– Sam mu go pokazałem – odparł Martin. – Powiedział mi, że Merit zabawiła się za ostro i sytuacja wymknęła się jej spod kontroli. Ten koleś ukuł sobie w głowie teorię i nie chciał z niej zrezygnować bez względu na kolejne fakty, które rzucałem mu w twarz. Typowy glina, który myślał, że pozjadał wszystkie rozumy.

Faith zignorowała przytyk i stukając długopisem o stół, przeglądała swoje zapiski.

– Wiesz, czy twoja siostra dostawała jakieś wiadomości z pogrozkami przed śmiercią?

– Nigdy o niczym takim nie wspominała, ale powtórzę, byłem tylko młodszym bratem. – Wzruszył ramionami. – Byliśmy sobie bliscy... choć gdyby żyła do dziś, nasze kontakty pewnie byłyby znacznie cieplejsze. Być może miałyby teraz dzieci... Nigdy się nie

dowiem, jak to jest być wujkiem. Moi rodzice zmarli, nie mając wnuka, którego mogliby pokochać.

Faith dała mu kilka chwil.

– Czy Merit miała telefon?

– Miała iPhone'a. Były wtedy kosmicznie drogie. Nasi starzy kupili jej go za ukończenie roku na samych piątkach. Nigdy nie widziałem jej równie podekscytowanej. I byłem cholernie zazdrosny. – Martin zawiesił głos, pogrążywszy się we wspomnieniach. – Po tak długim czasie prawdopodobnie nie da się go nawet naładować.

– Nie uruchamiałeś go piętnaście lat temu?

Martin pokręcił głową.

– Nie znałem hasła, ale nie wydawało mi się to szczególnie ważne. Wtedy nie nosiło się całego życia w telefonie. Merit wciąż zapisywała numery w zwykłej książeczce adresowej.

– Masz ją do dziś?

– Chyba dam radę ją odnaleźć.

Will nie przestawał rozmyślać nad tym, jak ciężki wydawał się plecak tego człowieka. Wyciągnięcie z niego wszystkich dokumentów dotyczących Merit nie zajęło mu dużo czasu. Will domyślał się, że plecak kryje zarówno iPhone'a, jak i wspomnianą książeczkę.

Przypuszczał też, że Martin wie więcej, niż mówi.

– Martinie – zaczął. – Mam pewną hipotezę, ale nie musisz mi odpowiadać, jeśli nie chcesz.

Martin roześmiał się, pewnie dlatego, że znał wszystkie policyjne triki.

Ale Willa nie interesowały triki. Interesowało go prawo.

– W Georgii obowiązuje zasada transparentności, która osobom zainteresowanym gwarantuje dostęp do dokumentów rządowych.

Ale w przypadku trwającego dochodzenia prawo mówi, że akta policyjne powiązane z taką osobą mają pozostać utajnione. A z taką sytuacją mamy do czynienia w przypadku śledztwa dotyczącego twojej siostry. Formalnie sprawa nigdy nie została zamknięta. Przyczynę śmierci Merit opisano jako nieznaną. Tymczasem ty jesteś w posiadaniu kopii wszystkich akt.

Martin zacisnął usta, ale nerwowo zerknął na Faith, która przeglądała zawartość teczek.

– Poza tym niektóre z tych dokumentów zostały przefaksowane – ciągnął Will. – Piętnaście lat temu jedynymi ludźmi, którzy wciąż korzystali z faksów, byli pracownicy agencji rządowych i służby zdrowia. Wstyd przyznać, ale nadal się nimi posługujemy, tylko nie używamy już termicznego papieru, bo wiemy, że blaknie z czasem.

Will dał mu chwilę na przetrawienie tego, co usłyszał.

– Jak w związku z tym brzmi twoja hipoteza? – zapytał Martin.

– Brzmi tak, że zdobyłeś te informacje nielegalnymi drogami. Jesteś prawnikiem, więc wiesz, że termin przedawnienia sprawy minął. A to sugeruje, że przejmujesz się ewentualnymi kłopotami kogoś innego. Może nie natury prawnej, ale na przykład dotyczącymi przedłużenia licencji na wykonywanie zawodu lekarza. Powinieneś więc się domyślać, że głównie mnie obchodzi wpędzenie tej osoby w kłopoty. – Will pochylił się na krześle, nieco zmniejszając dystans, jaki stworzył względem niego Martin. – Chcę wiedzieć, dlaczego ta osoba udostępniła ci informacje i czego jeszcze udało ci się dowiedzieć.

– Nie chodzi o mojego przyjaciela – odparł Martin. – Poprosiłem go o raport toksykologiczny, ale masz rację. Nie zaryzykowałby utraty licencji.

– W porządku – rzekł Will. – W takim razie jak szesnastolatek pozyskuje wszystkie te informacje?

Martin ponownie skrzyżował ręce na piersiach. Jego powściągliwość nagle zastąpiła aura dumy.

– Od Camerona Carmichaela.

Faith odwróciła się jak za pociągnięciem sznurka.

– Jaja sobie robisz?

– Jak? – zapytał Will.

Martin wziął głęboki wdech i na chwilę wstrzymał powietrze, po czym powoli je wypuścił.

– Spora część mojej rodziny mieszka poza tym stanem albo za granicą, więc nie wszystkim udało się dotrzeć na pogrzeb Merit. Miesiąc po jej kremacji odprawiliśmy nabożeństwo żałobne. W kościele była może setka ludzi. Sami bliscy, a także Cameron Carmichael.

– Cam przyszedł na mszę? – zapytała Faith. – Został zaproszony?

– Skądże znowu! – zawołał Martin. – Nawet nie wiedzieliśmy, kto to taki. O śmierci Merit dowiedzieliśmy się od Edgertona. Żadnemu z nas nie przyszło do głowy, żeby porozmawiać z lekarzem, który zajmował się nią w ostatnich chwilach. Byliśmy zdruzgotani. Nawet nie macie pojęcia, jak taka strata wpływa na rodzinę. Takie rany nigdy się nie goją.

Faith rozpoczęła nową stronę w notesie.

– Opowiedz wszystko od początku.

– Rozmawiałem właśnie z jedną z ciotek, gdy nagle usłyszałem czyjś krzyk. – W tonie głosu Martina pojawiła się oschłość. Wyczuwało się, że wspomnienia nadal mają na niego silny wpływ. – Cam przyklejał się do każdego, kurwiąc, płacząc i opowiadając o tragedii, jaką była cała ta sprawa. I to kurwienie przepaliło mi bezpieczniki. Nie używa się tego słowa w obecności mojej mamy. Za żadne skarby!

– Zagadnałeś Cama? – zapytała Faith.

– Jasne, do cholery – odparł Martin. – Było ledwie południe, a Cam był spity w sztok. Powiedziałem mu, że Merit była moją siostrą i zmarła na jego dyżurze. Uchwycił się mnie jak koła ratunkowego. Zaczął błagać o wybaczenie. Musiałem wyciągnąć go na zewnątrz, żeby nie zirytował moich rodziców jeszcze bardziej.

Will wyciągnął z tej opowieści dwa wnioski. Jeden dotyczył Cama. Drugi zaś szesnastolatka, który właśnie w ten sposób wkraczał w dorosłość.

Bez słowa porozumiał się z Faith. Kiwnęła głową, pozwalając mu przejąć stery.

– Jak Cam się przedstawił? – zapytał Will.

– Nie owijając w bawełnę, powiedział, że był lekarzem Merit. Że nie zwrócił uwagi na oznaki przedawkowania. Że Merit nie żyje z jego winy.

– Tak to właśnie ujął? – dopytał Will. – Że nie żyje z jego winy?

– To jego słowa. – Martin oparł dłonie na stole. Jego defensywne nastawienie wyparowało. – Posłuchajcie, chcę grać w otwarte karty. Mój wujek Felix zawsze trzyma flaszkę w schowku w aucie. Ulubionego burbona starych ludzi. Poszedłem do kościoła, podwędziłem mu kluczyki i wyciągnąłem tego burbona. Cam chciał zapalić, więc usiedliśmy w jego rozlatującej się hondzie. I osuszyliśmy tę butelkę.

– Sam raczej nie piłeś wiele – domyślił się Will. – Pomagałeś Camowi bardziej się upić.

– Jakbyś zgadł – przyznał Martin. – Cam opowiedział mi, co wydarzyło się tamtego wieczoru. Merit trafiła na oddział ratunkowy. Była przerażona. Powiedziała Camowi, że została zgwałcona, a nigdy wcześniej nie uprawiała seksu z mężczyzną. Miała na nogach zaschniętą krew. Z siniaków wywnioskował, że stało się to kilka godzin wcześniej, zanim wylądowała w szpitalu.

Will ponownie zerknął na Faith. Zagryzając wargę, sumiennie spisywała każde słowo. Teraz wiedzieli, dlaczego Edgerton nie poprosił Cama o złożenie zeznań. Jeśli chodzi o dowody, opinia lekarza potwierdzająca napaść na tle seksualnym była w zasadzie nie do ruszenia.

– Cam powiedział mi, że Merit była na skraju hysterii – ciągnął Martin. – Nie pamiętała samego gwałtu, ale wiedziała, że do niego doszło. Ostatnie, co zapamiętała, to wyjście z zajęć o szesnastej tego popołudnia. Nie kojarzyła, że spotkała się ze swoją dziewczyną. Ani że była u mojego przyjaciela w mieszkaniu.

Faith przewróciła kartkę. Pisała jak szalona.

– Cam chciał wezwać policję – powiedział Martin. – Merit mu na to nie pozwoliła. Chodziło o rodziców, rozumiecie? Wiedziała, że jeśli się dowiedzą, będą zdruzgotani. Potem Cam zaproponował, że przeprowadzi komplet badań dotyczących gwałtu na wypadek, gdyby Merit zmieniła zdanie co do złożenia zawiadomienia. Na to też się nie zgodziła. A potem powiedziała mu, że chce iść do toalety. Domyślił się, że chce się umyć. Dosłownie błagał ją, żeby pozwoliła mu zrobić badania, obiecując, że będzie postępował najdelikatniej, jak umie. Ponownie odmówiła. Odprowadził ją więc do łazienki. Weszła do środka, a Cam zajął się innym pacjentem. Wiecie, co było dalej.

Wiedzieli. Merit Barrowe zmarła w tej łazience.

– Wiesz, czy Cam przekazał te informacje Edgertonowi?

– Spisał je tak, jak sporządza się zeznanie świadka, ale Edgerton ich nie przyjął. Powiedział Camowi, że Merit kłamała. Dodał, że lekarz sądowy nie znalazł żadnych śladów gwałtu. Że jeśli Cam zrobi wokół tego zamieszanie, pogrąży naszą rodzinę, bo jeśli chodzi o niego, czyli o Edgertona, sprawa została zamknięta.

– Masz to zeznanie? – zapytała Faith.

Martin ponownie sięgnął do plecaka. I ponownie Will odniósł wrażenie, że wciąż coś ukrywa.

Faith odłożyła długopis i zaczęła czytać oświadczenie Cama.

– Zgaduję, że to Cam otrzymał raport toksykologiczny z laboratorium w szpitalu? – zapytał Martina Will.

– Zgadza się.

Will przejrzał leżące na stole dokumenty, aby znaleźć oficjalny akt zgonu Merit Barrowe. Wskazał palcem podpis.

– Cam wypełnił akt zgonu. Jako przyczynę śmierci podał przedawkowanie, lecz nie sprecyzował, czy chodziło o wypadek, samobójstwo czy o zabójstwo. Pole z wyjaśnieniem zostawił puste. Jeśli cokolwiek podejrzewał, powinien to tutaj napisać. A wtedy lekarz sądowy powinien przynajmniej przeprowadzić pełną autopsję.

Martin ponownie sięgnął do swego przepastnego plecaka i wydobył z niego kolejną teczkę. Położył ją otwartą na wierzchu poprzednich. Will rozpoznał logo Głównego Urzędu Statystycznego stanu Georgia. Martin pokazywał im akt zgonu swojej siostry. Ale nie faks ani kopię. Brzegi dokumentu były zadrukowane na niebiesko. Wypełniono go niebieskim długopisem. Czcionki maszyny do pisania wgniotły się w papier. Oryginalny formularz powinien być przechowywany w archiwum, a nie w plecaku pogrążonego w żałobie członka rodziny.

– Dostrzegacie różnicę? – zapytał Martin.

Faith obróciła oba dokumenty w swoją stronę i niemal od razu zaczęła kręcić głową.

– Na oryginalnym akcie w pozycji dotyczącej krótkiego wyjaśnienia przyczyny śmierci Cam napisał: „Podejrzana. Nieprzypadkowe przedawkowanie. Napaść na tle seksualnym”. Zauważ, że na akcie w teczce z dokumentami Merit ta sama sekcja

jest pusta – powiedziała Willowi. – Edgerton musiał użyć korektora albo posłużyć się jakimś innym sposobem na ukrycie tego, co napisał Cam. A potem zrobił ksero i umieścił je w aktach Merit.

– Niezupełnie – zaprzeczył Martin. – Edgerton kazał Camowi wypełnić nowy akt zgonu i włączyć ten przeznaczony do oficjalnej dokumentacji. Cam pozyskał oryginał ze szpitala. Nie zdążyli go jeszcze odesłać. I właśnie na ten papier teraz patrzycie. Na prawdziwym akcie zgonu mojej siostry sporządzonym w dniu jej śmierci napisano, że jej śmierć była podejrzana.

Faith odchyliła się na oparcie krzesła. Wpatrywała się w Martina.

– Chcesz nam powiedzieć, że Cameron Carmichael przyszedł pijany na mszę upamiętniającą twoją siostrę. Potem zaś ty, jako szesnastoletni chłopak, siedziałeś w jego hondzie i piłeś z nim burbona. A później jakimś cudem udało ci się skłonić Cama do ujawnienia tego wszystkiego... nie tylko prawdy na temat śmierci twojej siostry, ale także tego, że zmienił treść urzędowego dokumentu, co jest nie tylko przestępstwem, ale też mogłoby go kosztować utratę prawa do wykonywania zawodu.

Will dostrzegł gigantyczną lukę w opowieści Martina dopiero teraz, przysłuchując się słowom Faith.

– Przecież Cam nie przyszedł na ceremonię z tymi wszystkimi dokumentami. Co zrobiłeś, przeszukałeś jego auto?

– Odwiozłem go do domu. – Martin wzruszył ramionami. – Nie twierdzę, że myszkowałem po mieszkaniu, ale całkiem hipotetycznie sugeruję, że mógł mieć te akta schowane w teczce na górnej półce w szafie.

– Cholera – mruknęła Faith. – Szacun, chłopie.

Will wrócił myślami do plecaka Martina.

– To nie wszystko, co znalazłeś, prawda?

Martin ponownie wyjrzał za okno.

- Hipotetycznie?
- Oczywiście – przytaknął Will.
- Mogłem też zabrać jego laptop.

Ciężar plecaka wreszcie znalazł rozsądne wytłumaczenie. Martin przyniósł ze sobą laptop Cama.

– W pewnym momencie Cam musiał się zorientować, że gwizdnąłeś mu cały ten szajs – stwierdziła Faith.

– Zajęło mu to dwie doby, ale tak. Przyjechał do mnie i sklął jak psa. Dzięki Bogu moich rodziców nie było w domu. – Martin skinął głową w stronę dokumentów. – Zdążyłem przeczytać wszystko, co znajdowało się w teczce. Oczywiście miałem też kilka pytań.

– Odpowiedział ci na nie?

– Zachowywał się jak złoczyńca na końcu kreskówki z Batmanem – stwierdził Martin. – Wyśpiewał wszystko. Nawet nie poprosił o zwrot tego, co mu zabrałem. Przyznał się i wyszedł. Kilka razy próbowałem się do niego dodzwonić, ale chyba zmienił numer. Nie mam pojęcia, co się z nim teraz dzieje.

Stało się jasne, że Martin nie wie o samobójstwie Camerona Carmichaela sprzed ośmiu lat. Will domyślał się też, że choć brat zmarłej najpewniej gardził nieszczęsnym lekarzem, to nadal go chronił. Z pewnością wiedział, że przedawnienie nie wchodziłoby tutaj w grę, a ujawnienie wielu naruszeń zasad etycznych groziłoby Camowi utratą środków do życia.

– Co znalazłeś na jego laptopie? – zapytała Faith.

– Mnóstwo plików było zabezpieczonych hasłami. Nie jestem komputerowcem, nie znałem żadnych informatyków i szczególnie mógłbym iść poprosić o pomoc policję. Nie wtedy i nie teraz. Edgerton nie żyje, ale APD będzie go kryć. Już ja was znam.

Will potarł szczękę, rozmyślając nad kilkoma ostatnimi szczegółami. Szwankowała chronologia.

– Wróćmy do wyznania złoczyńcy... Czy Cam powiedział ci, dlaczego spreparował nowy akt zgonu?

– Groziło mu odebranie prawa jazdy za prowadzenie po pijaku, a to pociągało za sobą murowaną utratę pracy. Edgerton obiecał mu wymazanie wykroczeń, jeśli Cam wprowadzi poprawkę.

– Tylko dlaczego Edgertonowi tak na tym zależało?

– Cam nie miał pojęcia, ale Edgerton wystraszył go na śmierć. Był dużym facetem i miał nieobliczalny charakter. – Martin pokręcił głową, przywołując wspomnienia. – Wystraszył go tak bardzo, że Cam postanowił wyprowadzić się z miasta. Znalazł robotę na północy. Zaczął szukać tego samego dnia, w którym Edgerton zmusił go do zmiany aktu zgonu. Ten koleś był przerażony. Chciał zwiać z Atlanty najdalej, jak to możliwe.

– Wróćmy do chronologii – rzekł Will. – Msza żałobna za twoją siostrę odbyła się miesiąc po jej śmierci. Tego samego dnia wszedłeś w posiadanie dokumentów i laptopa Cama. Dwa dni później Cam puka do twoich drzwi i mówi ci, że ma już załatwioną nową pracę i wyjeżdża. Zostawił ci laptopa i wszystkie te papiery, a ty od tamtej pory już go nie widziałeś i nie miałeś z nim żadnego kontaktu. Zgadza się?

Martin kiwnął głową.

– Co do joty.

Faith postukała długopisem o blat stołu. Patrzyła na oś czasu. Ujęła ją w nawiasy, lecz Will domyślał się pytania, które miała na końcu języka. Na swój sposób Martin Barrowe był równie irytujący jak Britt McAllister – rzucał im ochłapy wskazówek, jakby chciał sprawdzić, czy złapią przynętę.

– Gdy Cam spowiadał ci się jak złoczyńca z *Batmana*, powiedział, ile czasu minęło od śmierci twojej siostry do chwili, gdy Edgerton przekupstwem zmusił go do zmiany aktu zgonu? – zapytał Will.

– Powiedział, i to bardzo dokładnie – odparł Martin. – Edgerton przyszedł do Cama dwa tygodnie i jeden dzień po śmierci mojej siostry.

Will poczuł się tak, jakby dostał pięścią w gardło.

– Dwa tygodnie i jeden dzień?

– Tak – potwierdził Martin. – Dzień po tym, jak doktor Sara Linton została zgwałcona.

[4] Incel, od ang. *involuntary celibacy* (dosł. mimowolny celibat) oznacza człowieka deklarującego niezdolność do nawiązania romantycznego związku; osoby te, w lwiej części mężczyźni, często przejawiają mizoginię, postawy agresywne i pogardę dla ludzi (przyp. tłum.).

[5] Cienka niebieska linia (ang. *thin blue line*) jest symbolem oznaczającym solidarność w szeregach policji oraz identyfikację z wyższymi wartościami (przyp. tłum.).

Poczekalnia w James Center for Cosmetic Surgery była elegancka i nowoczesna, jak przystało na taką placówkę. Czarne skórzane fotele, ciemnofioletowa aksamitna kanapa, bar z surowego drewna z lśniącym stalą ekspresem do kawy i głośnikiem marki Bose, z którego cicho leciał kawałek Daft Punk. Na podgrzewaczu stały matowe czarne filiżanki. Nawet pałeczki do mieszania były solidne, metalowe i ciężkie.

Sara od dawna była przekonana, że Mason zajmie się chirurgią plastyczną. Jego rodzaj zalotnej, czarującej pewności siebie był dokładnie tym, czego wymagała ta praca, a zyski z niej mogły być astronomiczne. Nie winiła Masona za chęć zarobku. Medycyna była powołaniem, ale pójście za jego głosem miało swoją cenę. Człowiek spędzał w różnych szkołach prawie ćwierć wieku, by później przez kilka lat zarabiać psi pieniądz. Potem zaś trzeba było wybrać specjalizację, a wybór ten był w dużej mierze podyktowany tym, że tonęło się w pół miliona dolarów długu. Trudno byłoby wymyślić lepszy mechanizm przymuszania nowych lekarzy do wybierania wysoce wyspecjalizowanych i lukratywnych dziedzin, zamiast kierować ich tam, gdzie naprawdę byli potrzebni, czyli do zwykłych gabinetów internistycznych, w których mogliby doradzać pacjentom, jak się odżywiać i ćwiczyć, aby nigdy nie musieli odwiedzać żadnego ze specjalistów.

Wstała z krzesła. Powstrzymując się od nerwowego chodzenia w kółko, Sara udawała, że przygląda się wielkiemu kolażowi wiszącemu przy drzwiach prowadzących do gabinetów zabiegowych. Twarze, części ciała, zęby. Była zbyt rozkojarzona, by wyrobić sobie zdanie na temat tego dzieła, lecz żywiła przekonanie graniczące z pewnością, że Mason spędził kilka godzin na omawianiu wizji artysty z jakimś marszandem, który mu je sprzedał. Jeśli było coś, co Mason naprawdę uwielbiał, to rozmowa. I prawdopodobnie właśnie dlatego musiała na niego czekać.

Zerknęła na zegarek.

Will i Faith powinni być teraz na spotkaniu z bratem Merit Barrowe. Na samą myśl o tym supeł napięcia w żołądku Sary zaczął się rozluźniać. Tommy'emu upiekła się kwestia pozwu cywilnego w sprawie Dani Cooper, a Sara nie musiała być detektywem, by wywnioskować, że znowu zaczną gwałcić. Britt na swój sposób pomogła, lecz jednocześnie również na swój sposób zagmatwała sytuację. Śmierć Merit Barrowe miała być jakoś powiązana z napaścią na Sarę, ta zaś ze śmiercią Dani Cooper, a wszystko to mgliście łączyło się z Camem Carmichaelem.

Niestety, oba najlepsze źródła informacji nie żyły. Cam odebrał sobie życie, a Eugene'a Edgertona wykończył rak trzustki.

– Mój Boże, nadal wyglądasz obłędnie!

Sara odwróciła się i ujrzała stojącego w drzwiach Masona Jamesa. Na jego twarzy gościł szelmowski uśmiech. Nawet nie próbował ukryć, że pożera Sarę wzrokiem. Sam zaś prezentował się równie elegancko jak jego placówka. Miał włosy w artystycznym nieładzie, znakomicie dopasowane ubranie i starannie wymodelowany trzydniowy zarost. Wyglądał prawie tak jak persona, w jaką wcielił się Will na potrzeby wizyty w country clubie.

Pocałował ją w policzek, zanim zdążyła wpaść na taktowny pomysł powstrzymania go od tego czynu.

Zacisnęła zęby, czując na twarzy szorstki zarost.

Mason jakby tego nie zauważył.

– Nie wyobrażasz sobie, jak się ucieszyłem, kiedy zadzwoniłaś.

Jego wzrok powędrował w dół dekoltu. Sara przebrała się ze stroju do tenisa w czarną sukienkę w paski z głębokim wycięciem i teraz uświadomiła sobie, że być może wysłała mu w ten sposób niewłaściwy sygnał. Nie powiedziała Masonowi, dlaczego chce się z nim zobaczyć po tylu latach.

Z drugiej strony on nie dopominał się wyjaśnień.

– Możemy porozmawiać na osobności? – zapytała.

– Z wielką chęcią zaprosiłbym cię na drinka, ale za godzinę mam pacjentkę. Sprawa niecierpiąca zwłoki. Potrzebuje botoksu i liftingu, zanim jej mąż wróci z Singapuru. – Mason przytrzymał przed Sarą otwarte drzwi. – Nie martw się, mój gabinet jest dźwiękoszczelny. Nie chcę zdradzać niczych tajemnic.

Sara nie zapytała, jakie tajemnice ma na myśli. Poczuła, jak kładzie dłoń na jej plecach, gdy przechodziła przez drzwi. Za ladą, przy której obsługiwano płatności, stała bardzo atrakcyjna młoda blondynka. Gabloty z drogimi balsamami i miksturami były dyskretnie oświetlone. Ściany pyszniły się zdjęciami kobiet i nielicznych mężczyzn prezentujących efekty zabiegów. Sara bez większego zaskoczenia przyjęła obecność zdjęć dzieci wśród fotografii twarzy po liftingach i implantach podbródka. Mason poświęcał swój czas na naprawianie rozszczepionych warg i podniebień młodych ludzi w regionach, w których próżno było starać się o przyzwoitą opiekę medyczną. Tessa miała rację co do tego, że choć był lubieżnikiem i pozerem, pomaganie dzieciom w potrzebie wynagradzało gorsze cechy jego charakteru.

Delikatnie skierował dłonią Sarę do narożnego gabinetu. Słońce wpadało przez wielkie okna sięgające od sufitu do podłogi. Znowu skóra, aksamit, drewno i stal. I znów zdjęcia, choć tym razem bardziej intymne. Mason z nastolatką w stroju do piłki nożnej. Mason i mała dziewczynka na koniach gdzieś w górach.

– Ile masz dzieci? – zapytała.

– Sądząc po wysokości alimentów, chyba trzynaścioro... – Spojrzał na zdjęcia i przybrał cieplejszy wyraz twarzy. – Poppy ma dziewięć lat, a Bess jednaście.

Na widok jego ślicznych dziewcząt Sara poczuła nieprzyjemne ukłucie smutku.

– Ale nieważne. – Mason wskazał gestem narożny zestaw wypoczynkowy. – Usiądziemy?

Sara wybrała krzesło klubowe. Mason usiadł na kanapie, która była tak niska, że jego kolana prawie dotykały klatki piersiowej. Nie zdawał się tym jednak przejmować. – Powiedz, jak to się stało, że założyłaś dla mnie tę piękną sukienkę – zapytał, pochylając się w jej stronę.

Tak naprawdę Sara po prostu sięgnęła ręką do szafy i wyciągnęła z niej pierwszą rzecz, która wyglądała na czystą.

– Powinam otwarcie powiedzieć ci przez telefon o powodach tego spotkania – odparła wymijająco.

– Święta Sara wciska kit? Nie może być. – Gwizdnął cicho. – Powiedz mi, kiedy ostatnio się widzieliśmy?

– Moja siostra była w szpitalu – odparła Sara. – Przystawiałeś się do mnie.

– Podobało ci się?

Sara nie powinna być w najmniejszym stopniu zaskoczona tym, że całkowicie pominął kwestię hospitalizacji Tessy.

– To było dawno temu.

– Nie aż tak dawno – zaprotestował. – Często zastanawiam się, jak by się wszystko potoczyło, gdyby udało się nam dogadać.

Sara nie omieszkła zwrócić uwagi na jego obrączkę.

– Z tego, co wiem, byłeś żonaty co najmniej trzy razy.

– Ale może gdybyś to ty była pierwszą panią James, nie czułbym potrzeby szukania innych. – Posłał jej wilczy uśmiech. – Kiedy razem zamieszkaliśmy, zastanawiałem się nad oświadczeniami. Nad przyklęknięciem na jednym kolanie. Kupieniem ładnego pierścionka z brylantem.

Sara poczuła ciepło jego spojrzenia na swoim pierścionku zaręczynowym.

Niespiesznie powędrował wzrokiem w górę, ku jej twarzy.

– Wiesz... przesiaduję w tym biurze godzinami, mówiąc kobietom, jak mogę je upiększyć, ale gdy patrzę na ciebie, nie widzę ani jednej cholernej rzeczy, którą dałoby się poprawić.

Sara nie zamierzała pozwalać na to dłużej.

– Masonie...

– Jasne, jasne! – Roześmiał się, jakby żartował. – Z tego interesującego pierścionka wnioskuje, że nie przyszłaś tu po to, by na nowo rozpalić nasz gorący romans.

Sara powstrzymała się przed zasłonięciem pierścionka, choć nie podobało się jej strojenie z niego żartów.

– Jestem zaręczona. Z agentem specjalnym GBI.

– Ach. Wychodzisz za następnego gliniarza. – Znów się roześmiał, ale tym razem w jego śmiechu pojawiły się ostrzejsze nuty. – Zawsze lubiłaś facetów, którzy wiedzą, jak wymachiwać pałką. Jak mówią o kobietach takich jak ty?

Sarze nie spodobał się jego uszczypliwy ton.

– Że mają parcie na mundur?

– Wymachiwanie pałką też się jakoś nazywa, czyż tak?

– Jak się ma odpowiednio dużą, nie trzeba nią wymachiwać.

Mason roześmiał się tak głośno, że aż odrzucił głowę do tyłu.

– Boże, ależ mi brakowało twojego bezecnego poczucia humoru. Jesteś pewna, że nie możemy zorganizować sobie czegoś na boku? Przecież się zanudzisz.

Jedyne, czego Sara była aktualnie pewna, to tego, że słysząc tę rozmowę, Will zapadłby się pod ziemię.

– Masonie, przyszedłam, żeby o czymś porozmawiać.

– Brzmi poważnie. – Odegrał krótką pantomimę, przybierając pozycję uważnego słuchacza. – Zamieniam się w słuch.

Sara musiała głęboko zaczerpnąć powietrza, zanim się odezwała.

– Chcę cię zapytać o piątkowy mikser.

Mason lekko uniósł brodę.

– One się nadal odbywają? Nie widywałem się z gangiem, odkąd wszyscy opuściliśmy Grady'ego.

Sara zauważyła zmianę w tonie jego głosu. Zawsze miał problemy z rozmawianiem o nieprzyjemnych sprawach.

– Chodzi mi o konkretny piątkowy mikser. Ten, po którym zostałam zgwałcona.

Mason odchylił się na oparcie kanapy i położył na nim rękę. Wyjrzał przez okno. Dostrzegła drobne zmarszczki wokół jego oczu i lekko zaokrąglony podbródek, zupełnie jakby wzmianka o gwałcie postarzyła go w jednej chwili. Sara nie pierwszy już raz uświadomiła sobie, że nie była jedyną osobą, która ucierpiała wskutek tamtej napaści.

Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Wybacz.

Widać było, że musi się bardzo postarać, by na nowo przywołać właściwy mu urok.

– A co się stało z twoim małym futrzakiem? Puszystym białym kotem?

– Apgarem – przypomniała mu Sara. – Dożył szesnastu lat. Wysiadły mu nerki.

– Cudny był z niego drań. Uwielbiał single malta. – Zmarszczki wokół jego oczu pogłębiły się, gdy się uśmiechnął. – Dałaś mu imię na cześć Virginii Apgar, prawda? Kobiety, która opracowała tę skalę?

– Tak. – Sara pozwoliła mu wdać się w niezobowiązującą rozmowę. – W schronisku powiedzieli, że jest kotką. Nie przyszło mi do głowy, żeby się upewnić, zanim nadam mu imię.

– O tak, teraz sobie przypominam. – W uśmiechu Masona wciąż widać było napięcie. – Stary Apgar miał szczęście, że kopnął w kalendarz wtedy, kiedy to zrobił. Ostatnio świat jakoś znienawidził białych samców. Źle się dzieje.

– Kontrolowanie ciał kobiet, dominacja w rządzie i sądownictwie już wam nie wystarcza?

– Daj spokój – prychnął. – Wiesz przecież, że czasy się zmieniły. Lada chwila wszyscy zostaniemy wykastrowani jak ten biedny Apgar.

Sara mogła zaakceptować gadkę szmatkę, ale uzalanie się nad sobą bardzo ją męczyło.

– Masonie, naprawdę muszę porozmawiać o tym, co się wtedy wydarzyło.

Znów odwrócił wzrok.

– Nieszczególnie jestem dumny z tego, jak się wtedy zachowałem.

– Nie martw się, o nic cię nie obwiniam. Każdy reaguje na traumę trochę inaczej.

– Zbyt łatwo mnie rozgrzeszasz. Mogłem zrobić więcej. – Nagle spoważniał. – Na pewno dowiedziałaś się, że zacząłem się umawiać ze Sloan po tym, jak się rozstaliśmy.

Sformułowanie „po tym, jak się rozstaliśmy” puściła mimo uszu.

– Coś tam do mnie dotarło.

– Gang lubił plotkować – stwierdził, jakby trzeba to było Sarze tłumaczyć. – Wiesz, Sloan też się to przytrafiło.

Poczuła narastający w sercu ciężar.

– Została zgwałcona?

– Na pierwszym roku studiów medycznych. Pierwszego tygodnia. Dasz wiarę? Poszła na randkę z chłopakiem z uczelni. Nie wylewała za kołnierz, no i łajdak ją przymusił.

– Złożyła zawiadomienie czy...

– Nie chciała robić zamieszania. A facet rozpląnął się w powietrzu po pierwszym roku, więc nie musiała go oglądać.

– Kojarzysz nazwisko?

– Nie powiedziała mi. – Mason otrzepał rękaw koszuli. – Chciała zostawić to za sobą i zająć się swoim życiem. Co w sumie chyba było niezłym pomysłem. Wyszło jej to na dobre.

Sara zagryzła wargę. Nie potrzebowała Sloan Bauer jako świetlanego przykładu radzenia sobie z traumą gwałtu.

Wzięła jeszcze jeden głęboki wdech, żeby się uspokoić.

– Po ukończeniu studiów Sloan dostała propozycję pracy poza stanem. Dlatego stąd wyjechała?

– Nie wiem. Ale czekaj, jak to teraz nazywają? Wyzwalacze? – Wzruszył ramionami. – To, co cię spotkało, było dla niej takim wyzwalaczem. Przecież mówię, że źle się dzieje.

Sara nie mogła się powstrzymać:

– To naprawdę straszne, że Sloan musiała się przejmować moim gwałtem. Na szczęście miała ciebie.

– Po co ta gorycz, słonko. Zawsze byłaś od niej silniejsza. Miałaś rodzinę. A ona miała tylko nudnego starego mnie. – Mason ponownie się pochylił. – Mogę coś ostrożnie zasugerować? – Gdy

milczała przez chwilę, dodał: – Po co roztrząsać przeszłość? Nic dobrego z tego nie wyniknie. Powinnaś dać sobie z tym spokój.

Nie zamierzała pozwolić Masonowi Jamesowi decydować o jej wyborach.

– Pamiętasz coś z tamtego wieczoru? Dosłownie cokolwiek?

– Byłem na stu mikserach i milionie imprez. Wszystko mi się zlało.

– Sloan tam była – przypomniała mu Sara. – Pamiętasz, że dzwoniła, zanim wyszliśmy? Byłeś bardzo nakręcony, gdy usłyszałeś, że wróciła do miasta.

– Wtedy byliśmy tylko przyjaciółmi.

Sarze nie przyszedł do głowy żaden kulturalny sposób przekazania mu, jak głęboko ma to gdzieś.

– Cam był tej nocy bardzo pijany. Bardziej niż zwykle. Musiałeś mu zabrać kluczyki do auta.

– Naprawdę to zrobiłem? – zapytał Mason. – Jak widać, zachowałem resztki przyzwoitości.

– Dwa tygodnie wcześniej stracił pacjentkę. Nazywała się Merit Barrowe. Pamiętasz?

– Wybacz, słonko. Mówiłem ci, że mało co pamiętam.

– Ale Cam...

– Zawsze się upijał. Co rusz trafiał do Anonimowych Alkoholików i stamtąd wylatywał, aż ze sobą skończył. Jego mieszkanie było cmentarzyskiem pustych butelek.

Sara zwróciła uwagę na żal, jaki odmalował się na jego twarzy. Powiedział więcej, niż zamierzał.

– Utrzymywałaś kontakt z Camem? – zapytała.

Mason milczał, próbując znaleźć sposób na taktyczny odwrót. Sara przypomniała sobie tę stronę jego charakteru. Wyrachowaną,

podstępna. Nie bez powodu nie zorientowała się, że zdradza ją ze Sloan, aż było już za późno.

– Wiesz, wydaje mi się, że dowiedziałem się tego na pogrzebie Cama – powiedział. – Musieliśmy ogarnąć z gangiem to i owo. Richie wygłosił mowę pochwalną. Był naszym chodzącym archiwum. Opowiedział kilka historii. Wzruszające.

Sara poczuła się tak bardzo wykiwana, że przyprawiało ją to o mdłości. Dwie minuty temu Mason, patrząc jej prosto w oczy, powiedział, że nie widywał się z nikim z gangu, odkąd opuścili szpital Grady’ego. Cam odebrał sobie życie osiem lat temu. W jakich jeszcze innych sprawach ją okłamał?

– Biedny Cam – westchnął. – Zawsze miał skłonności do depresji. W sumie nie dziwię się, że wreszcie nie wytrzymał.

Sara wzięła nerwowy wdech.

– Przykro mi, że nie brałam udziału w ceremonii.

– Nie spodobałoby ci się. Dużo chlania i jeszcze więcej wspomnień. – Mason ponownie oparł się na łokciach. – Słonko, dlaczego zadajesz mi te wszystkie pytania? Coś się stało?

Sara zwalczyła w sobie chęć odsunięcia się od niego. Kiedy mieszkali razem, Mason często łął w błahych sprawach, upiększał opowieści i tuszował swoje błędy. Tym razem problem był poważniejszy. Kłamał, żeby ochronić siebie albo kogoś innego.

– Wciąż masz kontakt z Richiem?

Mason nie odpowiedział od razu.

– Nie. Nieszczególnie. Dlaczego pytasz?

– Ze względu na to, co o nim powiedziałaś. O chodzącym archiwum. Założę się, że zapamiętał z tamtego wieczoru znacznie więcej niż ty.

Mason sprawiał wrażenie osaczonego.

– Chyba najlepiej będzie, jeśli sobie odpuścisz.

Sara straciła rachubę ostrzeżeń, których udzielił jej tego dnia.

– Trudno. Znajdę numer w internecie – odparła.

– Nie! – Mason uniósł głos, choć widać było, że próbuje nad nim zapanować. – To znaczy tak, oczywiście, mam jego numer. Wysłać ci?

Sara obserwowała, jak wyciąga telefon z kieszeni. Na ekran padło światło słońca. Po twarzy Masona spłynęła kropelka potu.

Przez chwilę wpatrywał się w telefon, a potem spojrzał na Sarę.

– A może ci go zapisać?

Sara odwróciła się, gdy Mason wstał i podszedł do biurka po kartkę i długopis. Przecież miał jej numer i bez trudu mógł udostępnić kontakt do Richiego przy użyciu telefonu. Co zapisał w informacjach kontaktowych, czego nie chciał jej przekazać wraz z numerem?

– Skoro już piszesz, to może mógłbyś przy okazji zapisać nazwiska ludzi, których zapamiętałeś? Nie chodzi mi tylko o tamten wieczór, tylko o wszystkie spotkania.

– Przecież gang nie jest ci obcy. – W jego głosie czuło się napięcie. – Wtedy przyszli wszyscy.

– A co ze stałymi bywalcami? – zapytała. – Kręcili się przy nas tacy jak Nathan i Curt...

– Heywood i Don. – Dociskał długopis tak mocno, że słyszała jego ciche skrzypienie po szklanym blacie biurka. – Anna i Jenni.

Nie kojarzyła tych imion. Patrzyła, jak podchodzi do jej krzesła. Złożył kartkę na pół i jej podał.

– Muszę się przygotować na wizytę. Jak sobie pomyślę o jej brzdach nosowo-wargowych... lepiej, żebym się tam nie zagubił.

Sara nie skorzystała z zachęty do wyjścia. Nie zamierzała czekać z odczytaniem nazwisk, aż wróci do auta. Chciała mieć Masona pod ręką na wypadek, gdyby przyszły jej na myśl jakieś pytania.

Rozłożyła kartkę. Imiona i nazwiska widniały poniżej telefonu Richiego. Być może z właściwym sobie infantylnym humorem chciał w ten sposób podkreślić hierarchię ważności.

Heywood Jablome. Don Keydik. Anna Falaxis. Jenni Taleya.

Podniosła na niego wzrok.

Znowu się uśmiechał, ale przychodziło mu to z trudem. Chciał, żeby poszła. Miał pełną świadomość, że powiedział za dużo.

Sara przypomniała sobie uwagę Willa na temat jego ciotki Elizy. Nie pytasz kłamcy o prawdę. Złożyła kartkę i wsunęła ją do torebki. Wstała, żeby wyjść.

Mason odczekał, aż Sara znajdzie się tuż przy drzwiach.

– Właściwie to przypominam sobie jeszcze jednego człowieka.

Sara sięgnęła do klamki.

– Wiesz, ja też nie grzeszę nadmiarem czasu.

– John Trethewey – dodał.

Sara miała wrażenie, jakby została ugodzona nożem. Eliza nadała Willowi taki pseudonim w klubie. Wzmianka Masona na ten temat oznaczała, że w ciągu ostatnich kilku godzin rozmawiał z Makiem albo z Richiem. Wiedzieli, że Sara ma się spotkać z Masonem? Czy w jakiś sposób współpracowali? Czy Mac, Richie i Mason byli „tamtymi”, o których mówiła Britt?

– Czy to nazwisko coś ci mówi? – zapytał Mason.

– Trethewey? – Sara wolno się odwróciła, próbując zapanować nad emocjami. – Jak wygląda?

– Wysoki, szczupły, włosy w kolorze piaskowego blond. Bardzo bezpośredni. Właściwie to nawet trochę odpychający. – Mason obserwował Sarę równie uważnie jak ona jego.

Zmusiła się do kiwnięcia głową.

– Był na ortopedii, prawda?

– Chcesz powiedzieć, że go pamiętasz?

– Nie dziwi mnie, że ty nie pamiętasz. – Sara poczuła przemożną potrzebę ugruntowania fałszywej tożsamości Willa. – John zawsze czuł do mnie miłość. A ty nigdy z tym nic nie zrobiłaś.

– A co miałem niby zrobić? Rozkwasić mu nos?

– Mogłaś zacząć od tego, by nie pozwolić pewnemu nieokrzesanemu ortopedzie łapać mnie za tyłek za każdym razem, gdy przechodził obok.

Uśmiech Masona wrócił na swoje miejsce. Kupił przykrywkę Willa.

– Masz rację co do tego ortopedy.

– Widzisz, właśnie dlatego między nami nie wyszło, Masonie. Nigdy nie bierzesz niczego na serio.

– A ten twój glina z wielką pałąką, który wylosował ci pierścioneł zaręczynowy z automatu w lunaparku, bierze cię na serio?

– Może mnie brać, jak tylko zechce.

OŚWIADCZENIE ŚWIADKA DRA CAMERONA CARMICHAELA, LEKARZA PROWADZĄCEGO MERIT ALEXANDRIĘ BARROWE

Nazywam się Cameron Davis Carmichael. Byłem jednym z czterech lekarzy dyżurnych na oddziale ratunkowym szpitala Grady'ego, gdy pracownik ochrony Hector Alvarez przyprowadził do mnie Merit Alexandrię Barrowe. Merit została do mnie przydzielona około godziny 23.30. Osobiście zobaczyłem ją na dyżurze dopiero przed północą. Pierwszą rzeczą, jaką dostrzegłem, było jej ogromne zdenerwowanie. Nie przestawała płakać. Nazwałbym ten płacz niekontrolowanym. Przytaczam słowa Merit ZGODNIE Z MOJĄ NAJLEPSZĄ WIEDZĄ. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała, były zajęcia z literatury w Sparks Hall na Uniwersytecie Stanowym Georgii. Gdy odzyskała przytomność, było ciemno. Obudziła się na ulicy, dosłownie twarzą w rynsztoku. Bolało ją całe ciało. Najpierw myślała, że potrącił ją samochód. Udało się jej wstać, lecz od razu dostała zawrotów głowy. Zwymiotowała. W wymiocinach dostrzegła białą substancję przypominającą kredę. Gdy wymioty ustąpiły, poczuła pulsujący ból w głębi brzucha. Opisała go jako bardziej dotkliwy niż przy najboleśniejszej miesiączce. Powiedziała, że czuła w całym ciele, że została zgwałcona przez mężczyznę, choć nigdy wcześniej nie uprawiała seksu z mężczyzną. Następnie zaczęły wracać do niej

przebłycki wspomnień. Dłoń zakrywająca jej usta. Jakaś siła przytrzymująca ją w kostkach i nadgarstkach. Ciemność. Słyszała tylko czyjeś ciężkie dyszenie. Jego dłoń pachniała tytoniem. Miał słodki oddech, kojarzący się jej z syropem przeciwkaszlowym. Mężczyzna wszedł na nią. Pamiętała ostry ból, który, jak sądzę, był spowodowany rozerwaniem błony dziewiczej. To wszystko, co zapamiętała z napadu. Na oddziale pozwoliła mi jedynie na oględziny. Od razu spostrzegłem zaschniętą krew i nasienie na wewnętrznej stronie obu ud. Dostrzegłem też siniaki, których wygląd wskazywał na to, że powstały co najmniej dwie godziny wcześniej. Jej kostki i nadgarstki również były posiniaczone.

Powinienem dodać, że miała na sobie czarny stanik, obcięte dżinsowe szorty (nie z tych najkrótszych; sięgały do połowy uda) i koszulkę uczelni. Miała też białe skarpetki i tylko jedną tenisówkę. Zapytałem, czy mogę wezwać policję. Odmówiła, ponieważ nie chciała dopuścić do tego, by rodzice dowiedzieli się, co się stało. Bardzo nie chciała, by poznali prawdę, a już zwłaszcza ojciec. Bała się, że zrobi coś złego, co uznałem za zrozumiałe. Dwukrotnie proponowałem przeprowadzenie obdukcji pod kątem gwałtu, i dwukrotnie odmówiła. Potem powiedziała, że chce iść do łazienki. Ostrzegłem ją, by nie usuwała żadnych dowodów kryminalistycznych, lecz odparła, że jej nie obchodzą. Wymogłem na niej obietnicę, że przynajmniej pozwoli mi zatrzymać ubrania. Chciałem zachować je na wypadek, gdyby zadecydowała, że chce ich użyć w charakterze dowodu. Przystąpiła na tę umowę. Dałem jej czysty fartuch na zmianę, odprowadziłem do damskiej toalety i zostałem wezwany do innego pacjenta.

Następną rzeczą, jaką pamiętam, był alarm. Merit dostała silnego napadu padaczkowego typu grand mal, który trwał ponad pięć minut. Kierowałem zespołem podczas prób jej resuscytacji. Uznałem Merit za zmarłą około godziny 0.43. Opierając się na słowach Merit na temat

kredowobiałej substancji w wymiocinach, utracie przytomności i zaniku pamięci, uważam, że była pod wpływem narkotyków. Sądząc po siniakach na kostkach i nadgarstkach, wnioskuję, że została związana. Na podstawie jej zeznań, wspomnień, siniaków na udach, zaschniętej krwi i zaschniętego nasienia uważam ponadto, że ją zgwałcono. Przysięgam, że oświadczenie to jest zgodne z prawdą i z tym, co zapamiętałem.

dr Cameron Carmichael

10

Faith zwróciła uwagę na datę i godzinę widniejące poniżej podpisu Cama na jego oświadczeniu. Zanotował swoje spostrzeżenia w ciągu godziny od śmierci Merit Barrowe. Potem wszczął prywatne śledztwo za plecami Eugene'a Edgertona, zbierając dane i ustalając szczegóły, bo w głębi duszy czuł, że dzieje się coś bardzo złego. Co było godne podziwu, dopóki nie poddał się szantażowi, wylał na zrozpaczonego szesnastolatka wiadro szlamu i wymiksował się z miasta.

Faith nigdy nie przypuszczała, że dożyje dnia, w którym będzie jej żal jakiegoś obrońcy.

Obrzuciła wzrokiem dokumenty leżące na kuchennym stole. Zawiadomienie o przestępstwie. Raport Edgertona. Zeznania świadków. Raport z sekcji zwłok. Raport toksykologiczny. Akt zgonu.

Martin pozwolił im zrobić kopie wszystkiego, ale nakłonienie go do rozstania się z książeczką adresową siostry, jej iPhone'em oraz laptopem Cama wymagało ze strony Willa popisu perswazji na isticie światowym poziomie.

Na szczęście Martin zabrał ze sobą ładowarkę do laptopa. Gorzej, że nie posiadał przewodu do iPhone'a pierwszej generacji. Takiego wynalazku nie miała także Faith, lecz znalazła odpowiedni kabelek dziesięć minut drogi od domu. Jeremy miał go jej przywieźć. Chciała się też przekonać, czy uda się jej zrobić dobry użytek z umiejętności

hakerskich syna w celu złamania PIN-u do iPhone'a i otwarcia chronionych hasłami plików na laptopie Cama.

Jeśli rzecz jasna Jeremy zechce się pojawić.

Faith spojrzała na zegarek na kuchence. Syn spóźniał się już dobry kwadrans.

Do osobistych osiągnięć mogła zaliczyć przynajmniej to, że uznała książeczkę adresową za ślepy zaułek. Faith przeczytała wszystkie wpisy i nie zauważyła niczego, co wzbudziłoby w niej jakieś podejrzenia. Brak rzucających się w oczy kodów. Brak szczegółowych adnotacji. Żadnych wskazówek, które mogłyby naprowadzić ich na trop prowadzący do człowieka odpowiadającego za jej śmierć.

Merit Barrowe zmarła w wieku dwudziestu lat. Sądząc po infantylnym stylu pisma wymieszanym z nieco pewniejszym już i swobodniejszym charakterem, książeczka adresowa mogła sięgać czasów jej dzieciństwa. Okładka przedstawiała Snoopy'ego tańczącego z Woodstockiem. Merit opisywała wszystkich po imieniu, w niektórych przypadkach uwzględniła numery pokoi w akademiku. Większość wpisów zawierała telefony, ale bez numerów kierunkowych. Najbardziej rozculił ją wpis dotyczący jej rodziny: „Mamusia” i „Tatuś”.

Faith nie chciała wpaść w pułapkę budzących grozę rozważań o utracie dziecka. Spojrzała na głupią ścianę, a potem przemknęła wzrokiem po czerwonych, fioletowych i różowych paskach papieru pokrywających lodówkę i dwie kuchenne szafki. Nagłówki z imionami Maca i Tommy'ego, wypowiedzi Britt. „Powiązania”, które zawierały głównie kolejne rewelacje Britt, ale żadnych powiązań. Zdjęcia gangu.

Na blacie leżał motek czerwonej włóczki, który znalazła w koszyku swojej mamy. Papierowa opaska na motku była

nienaruszona, ponieważ Will miał rację. Była to po prostu głupia ściana. Nie mieli realnych wątków, które dałoby się połączyć. Faith nie miała wątpliwości tylko w jednej kwestii: że jej córka za cztery dni wraca do domu. Jeśli Emma zobaczy, że jej kolorowy papier został pocięty na paski, taśmy z Hello Kitty użyto do niecnych celów, a z lodówki zniknęły jej rysunki, zrobi taki raban, że potrzeba będzie kilku hobbitów i ich zabaw, żeby ją uspokoić.

Wzrok Faith przypadkowo napotkał wypisane na czerwonym tle wypowiedzi Britt z toalety w sądzie.

„Od dwudziestu lat żyję w strachu... Słyszałam ich... Mac zawsze jest zamieszany... Tamtych nie powstrzymam, ale mogę uratować mojego syna... Zapomniałaś już o piątkowym mikserze?”.

Znowu spojrzała na zegarek. Jeremy’ego ani widu, ani słyhu. Will i Sara się nie spóźnią. Mają tu być za pięć minut. Faith sięgnęła po prywatny telefon i wybrała numer do Aideny.

Nie silił się na powitania, tylko zaczął od razu:

– Możesz mi raz jeszcze wyjaśnić, dlaczego chciałaś, żebym nękał przestępcę seksualnego przebywającego na zwolnieniu warunkowym?

Faith poczuła, jak na jej policzki wypływa rzadko u niej spotykany rumieniec. Obiecała Sarze, że zostawi Jacka Allena Wrighta w spokoju. I tak też zrobiła. Aiden dbał o to, by woźny, który zgwałcił Sarę Linton, robił to, co powinien.

– Powiedziałaś, że mogę poprosić cię o przysługę – odparła. – To jest ta przysługa.

– Muszę zapamiętać, żeby przykładać mniejszą wagę do naszego związku.

– To nie taki zły pomysł.

Aiden mruknął coś pod nosem, ale usłyszała, że kartkuje notatnik.

– Trzy lata temu Jack Allen Wright był na zwolnieniu warunkowym, w ramach systemu dozoru elektronicznego. Z zarejestrowanych danych wynika, że przebywał w domu, w pracy albo na spotkaniach terapii grupowej. Żadnych odchyłeń od normy. W ubiegłym roku zdjęli go z monitoringu GPS.

Faith była tylko lekko rozczarowana. Śledztwo w sprawie napaści na Dani Cooper sprzed trzech lat było prowadzone piekielnie drobiazgowo. Gdyby istniał choć cień możliwości, że Jack Allen Wright był w to zamieszany, wścibski prawnik McAllisterów podałyby sądowi gwałciciela Sary na tacy i z kokardką.

A Britt McAllister nie wymykałyby się z ust dziwne teksty w różnych damskich toaletach w Atlancie.

– A jak jest teraz? – zapytała Faith. – Ma coś na sumieniu?

– Wright jest absolutnie czysty. Kurator rozmawiał z nim dziś rano.

– Rozmawiał z nim czy go widział?

– Widział na własne oczy – odparł Aiden. – Wright pracuje w jednym z tych miejsc, które bombardują cię esemesami i telefonami z pytaniami, czy aby nie chcesz sprzedać swojego domu.

Faith uznała to za zbyt łaskawy krąg piekła jak na seryjnego gwałciciela.

– Powiedz kuratorowi, żeby zrobił mu niespodziewany test narkotykowy. Przeszukajcie jego mieszkanie. Spróbujcie go na czymś przyłapać. Ten koleś musi wrócić za kratki.

– Spokojnie, dobra kobieto. Z mojego powodu kurator już teraz zaczyna podejrzewać, że Wright jest następnym Unabomberem.

Zmarszczyła brwi.

– Niby dlaczego?

– Bo należę do grupy zadaniowej FBI zajmującej się krajowym terroryzmem w regionie południowo-wschodnim? – Wyraził to

w formie pytania. – Faith, co my do diabła robimy?

Jej wzrok zatrzymał się na zdjęciach gangu.

– Chciałabym, żebyś sprawdził dla mnie kilka nazwisk.

– Wyjaśnijmy sobie coś. Pytam, dlaczego każeś mi działać tak trochę na granicy prawa, a ty w odpowiedzi każeś mi ją przekraczać jeszcze bardziej?

Faith na własnej skórze przekonała się, że nie można być trochę w ciąży.

– Tak, właśnie o to cię proszę. O kolejne nieczyste zagrywki. Możesz to dla mnie zrobić?

Nastąpiła długa chwila ciszy, która dała Faith wystarczająco dużo czasu, by pożałować, że nie potraktowała ich związku poważniej. A potem kilka sekund na spanikowanie, gdy uświadomiła sobie, że tak naprawdę wciąż myślała o tym jako o związku.

– Nie pracowałaś kiedyś przypadkiem w Departamencie Policji w Atlancie?

– Zgadza się.

– Nie ma tam jakiegoś detektywa albo zwykłego krawężnika z mocnym immunitetem, który mógłby ci pomóc?

Faith wyczerpała swoją pulę błagań.

– Chcesz zjeść nieudany naleśnik czy nie?

Aiden milczał przez kolejną długą chwilę.

– Wyślij mi nazwiska esemesem.

Oszczędził jej wyrażania wdzięczności, rozłączając się.

Faith nie miała czasu, by zastanowić się nad sensem tego wszystkiego. Wstukała nazwiska osób ze zdjęć wiszących na szafce i upewniła się, że wysyła je na prywatny numer Aideny, a nie na jego komórkę z FBI, bo co do jednego miał słuszność: wchodzili coraz głębiej w bardzo podejrzane rewiry. Jeśli Faith nauczyła się czegoś, prowadząc śledztwa w sprawie niejednego idioty przez

ostatni trylion lat, to tego, żeby nigdy nie zostawiać śladów nielegalnych działań w służbowym telefonie.

Wysłała wiadomość do Aideny, a potem przeciągnęła palcem po ekranie, aby uzyskać dostęp do urządzenia śledzącego w samochodzie syna. Zatrzymał się w Dunkin Donuts po drodze do domu. Zaburczało jej w brzuchu. Wysłała mu krótką wiadomość:

Gdzie jesteś? Trzymasz mnie w napięciu.

@DD chcesz coś

Dlatego musiała go śledzić. Nie sposób było zrozumieć jego wiadomości bez kontekstu w postaci lokalizacji.

Faith wpisywała właśnie swoje zamówienie, gdy przez okno wpadło światło reflektorów. Przeszła przez korytarz i otworzyła drzwi wejściowe.

Sara i Will wysiadali z jego porsche.

– Czy... – zaczął Will.

Nie dała mu dokończyć.

– Tak, powiedziałam mu, żeby przywiózł ci gorącą czekoladę.

Will puścił Sarę przodem po schodkach. Wchodząc do domu, Sara ścisnęła ramię Faith. Sprawiała wrażenie spiętej, a Faith po raz nie wiadomo który uświadomiła sobie, jak trudne było to wszystko dla niej i dla Willa, który wpatrywał się w nią tak, że w jakichkolwiek innych okolicznościach Faith rozważyłaby złożenie wniosku o zakaz zbliżania się.

Poszła za nimi do kuchni i w jednej chwili pożałowała, że nie zadała sobie trudu, by posprzątać resztki gotowego obiadu z mrożonki. Wyrzuciła plastikowy pojemnik do śmieci i wetknęła widelec do koszyka w zmywarce.

– Amanda się z wami kontaktowała? – zapytała.

– Nie. – Sara studiowała głupią ścianę. Ona też pracowała dla Amandy, lecz łączyły je zupełnie inne relacje. – Dlaczego miałyby się ze mną kontaktować?

Faith pochwyciła spojrzenie Willa. Sara wzięła jednodniowy urlop, żeby zobaczyć się z Britt i Masonem, a Will i Faith poprosili współpracowników z zespołu do spraw wyłudzeń, by ich kryli. Wiele mówił fakt, że jedyną postępującą *lege artis* osobą w pomieszczeniu była ta, która nie miała uprawnień do aresztowania ludzi.

Will wskazał gestem dokumenty rozłożone na kuchennym stole.

– Coś ciekawego?

– Niezbyt. – Faith wytarła dłonie w ściereczkę. – Wszystko wydaje się ważne, ale gdyby na podstawie dokumentów Cama można było założyć sprawę, Martin zrobiłby to lata temu.

Will przekartkował książkę adresową ze Snoopym.

Faith już dawno przestała się zastanawiać, co jest w stanie przeczytać, a czego nie.

– Nie ma nazwisk – odpowiedziała. – Numery są prawdopodobnie stare i nieaktualne, co zresztą nie ma większego znaczenia, bo bez pozwoleń i tak nie możemy wiele z nimi zrobić. Jeśli jest tam gdzieś imię dziewczyny Merit, to nie mam pojęcia, które.

– Kolejna igła w stogu siana – orzekł Will.

– W zasadzie mamy tylko siano. – Sara nie przestawała wpatrywać się w głupią ścianę. – Pytania z poprzedniego wieczoru pozostały bez odpowiedzi. Kim są „tamci”, których Britt nie może powstrzymać? I co do cholery łączy ich z tym, co mnie spotkało?

– Jednym z „tamtych” może być Mason – podsunęła Faith.

Sara pokręciła głową.

– Nie sądzę.

Rozum podpowiedział Faith, by umilkła, lecz najwyraźniej nie dogadał się z wyrazem twarzy.

– Wiem, co sobie teraz myślisz – powiedziała Sara. – Że nie mam doświadczenia w ocenianiu, kto może być gwałcicielem, a kto nie.

– Wcale tak nie myślę – skłamała Faith, ponieważ właśnie tak myślała.

– Mason kryje Maca i Richiego, bo na tym polega jego pojmowanie męskiej przyjaźni – dodała Sara. – U niego wszystko jest grą. Nigdy nie zastanawia się, co oznacza to dla innych ludzi.

Faith skinęła głową, ale nie dlatego, że rzeczywiście się zgadzała, tylko łatwiej jej było odpuścić temat.

– Wszystko to jest kurewsko irytujące. – Sara nadal wpatrywała się w szafki, trzymając dłonie na biodrach. – Wciąż nie wiemy, o jakich powiązaniach mówiła Britt. Chciała powiedzieć, że woźny zgwałcił nas wszystkie? Najpierw Merit, dwa tygodnie później mnie, a piętnaście lat potem Dani?

Faith miała wrażenie, że wzrok Willa wywierci jej dziury w czaszce. Zakładał, że znajdzie jakiś sposób, by sprawdzić, co porabia Jack Allen Wright. Faith mogła jednak tylko sztywno pokręcić głową, a po chwili powiedzieć do Sary:

– Wyłącz Merit Barrowe z tego zbioru. Pierwszego dnia, w sądzie, Britt stwierdziła, że istnieje powiązanie między tobą a Dani. Woźny kompletnie nie pasuje do sprawy z Dani. Jest poza schematem.

– Tak samo jak Sara – zauważył Will. – Merit i Dani zmarły jeszcze na studiach. Merit dostała napadu padaczki po przedawkowaniu. Dani zmarła z powodu obrażeń zadanych tęym narzędziem.

– Byłam kilka lat starsza od nich – wtrąciła Sara. – Zostałam dźgnięta nożem. Widziałam jego twarz. Pamiętam każdy szczegół. Narkotyku, który dostały Dani i Merit, miał na celu wymazać ich

pamięć. Żadna nie byłaby w stanie zidentyfikować napastnika. Obie odzyskały przytomność w dziwnych miejscach. Ja byłam przykuta kajdankami do poręczy w toalecie. Woźny wyraźnie chciał, żebym wiedziała, kim jest. To była część jego planu dominacji nade mną.

– Mam wrażenie, że trzeba to powiedzieć jasno i wyraźnie – zaczęła Faith. – Mac, Richie, może Cam Carmichael, może woźny, może, choć raczej nie, Mason James, a niewykluczone, że także Royce, Chaz i Bing. Nie wydaje się wam, że wszyscy mogli należeć do jakiegoś klubu gwałcicieli?

Sara zacisnęła usta. Nie potwierdziła słów Faith, ale nie musiała. Przyglądała się ścianie, odkąd weszła do kuchni. Od chwili konfrontacji z Britt w sądzie każdą wolną chwilę spędzała na analizowaniu w myślach wszystkich szczegółów. Od początku zdawała sobie sprawę, że ludzie, z którymi współpracowała piętnaście lat temu, ludzie, z którymi czasami jadała obiady, grała w softball i w tenisa, mogli w pewnym stopniu być współwinni najgorszej rzeczy, jaka ją spotkała.

Will natychmiast wyczuł niepokój Sary i zmienił temat:

– Zaktualizujemy ścianę.

Faith spojrzała na Sarę, która odrobinę się rozluźniła, sięgnęła do torebki i wyciągnęła kolejną kartkę.

– Jeśli chodzi o Britt... jedyne, co się liczy, to wzmianka o Camie i przemycenie personaliów Merit Barrowe.

– Jest też kwestia ugody – dodała Faith. – Mamy pewność, że kompromitujące zdjęcia Dani rzeczywiście pochodzą z telefonu jej byłego chłopaka?

– Nie zdołamy tego ustalić – orzekł Will. – Poza tym nic nie zmienimy. Tommy'emu się upiekło.

Sara uniosła wzrok znad kartki.

– Nie chciałabym być w skórze rodziców Dani, którzy wiedzą o istnieniu tych zdjęć. Nie ma takiej sumy, która pozwoliłaby im wyzbyć się związanej z tym grozy.

Faith stłumiła dreszcz. Cieszyła się jak cholera, że za jej nastoletnich czasów nie było telefonów komórkowych. Nie miała szans na zrobienie czegoś tak głupiego. Kochała syna nad życie, ale Jeremy był żywym przykładem tego, jak lekkomyślna potrafi być piętnastoletnia dziewczyna.

– Coś jeszcze? – Will skinął głową w stronę trzymanej przez Sarę kartki. – Co z Masonem?

– Nie powiedział nic wartego powtórzenia, ale jedno jest pewne. Kłamie w kwestii braku kontaktu z gangiem. Zakładam, że nie wysłał mi wizytówki Richiego z telefonu, bo nie chciał, żebym zobaczyła, gdzie pracuje. Zapytał mnie o Johna Tretheweya, co oznacza, że Mac albo Richie dzwonili do niego po rozmowie z tobą dziś rano w country clubie.

Faith dostrzegła lukę w jej rozumowaniu.

– Nie sądzisz, że mogło być na odwrót? To Mason zadzwonił do Maca i Richiego, bo się z nim skontaktowałaś. Chciał się od nich dowiedzieć, czy znają powody. A Mac albo Richie powiedzieli mu, że spotkali w klubie niejakiego Johna Tretheweya.

Sara wzruszyła ramionami.

– Możliwe.

– Gdzie pracuje Richie? – zapytał Will.

Faith wybudziła laptop. Nie zamykała żadnych zakładek od poprzedniego wieczoru.

– Jest konsultantem w firmie CMM&A.

Will stanął za nią. Wskazał logo, na którym widniały litery CMM&A w czarnym kółku.

– To coś oznacza?

Faith pokręciła głową, przewijając zawartość strony.

– Niczego nie mogę znaleźć, ale przychodzi mi na myśl Cam, Mason i Mac. Tylko czy to aby nie za proste?

– Richie jest konsultantem klinicznym czy jakimś innym? – zapytała Sara.

Faith przeczytała na głos misję firmy:

– „Specjalizujemy się w pomaganiu lekarzom w zawieraniu partnerstw finansowych, które spełniają ich dzisiejsze potrzeby”.

– Aha – mruknęła Sara. – Mogą zajmować się przejęciami i fuzjami. Richie pomaga szpitalom w przejmowaniu gabinetów lekarskich.

– A możesz powiedzieć to tak, żebym zrozumiała? – zapytała Faith.

– Szpitale rywalizują o pacjentów, więc jeśli przejmą prężną praktykę lekarską, otrzymają wszystkie wystawiane przez nią skierowania i zlecenia na badania laboratoryjne, obrazowanie i zabiegi chirurgiczne. W zamian za to lekarze nie muszą zawracać sobie głowy papierkową robotą, rozliczeniami za usługi ani zarządzaniem elektroniczną dokumentacją medyczną. – Sara ponownie wzruszyła ramionami. – Kasa jest z tego niezła, lecz kończysz jako kolejny trybik w potężnej maszynie opieki zdrowotnej. Dostajesz kwadrans na pacjenta, mierzą twoją efektywność na podstawie arbitralnie dobranych współczynników i płynnie regulują ceny twoich usług w zależności od zainteresowania nimi. A jeśli spróbujesz się wywinąć i wrócić na swoje, masz związane ręce, bo w umowie są klauzule o zakazie konkurencji, więc musisz otworzyć praktykę setki kilometrów od dotychczasowego domu.

Faith pojęła mniej więcej połowę, ale Will zdawał się rozumieć słowa Sary.

– Myślisz, że maczają w tym palce fundusze hedgingowe? – zapytał.

– Są jeszcze gorsze niż szpitale. Oczekują szybkiego zwrotu z inwestycji, więc wyciskają pacjentów jak cytrynę, przez co składki ubezpieczeniowe idą w górę, a na tym cierpi opieka medyczna i wszyscy za to płacimy.

To akurat do Faith dotarło. Przez osiemnaście miesięcy brała nadgodziny, gdy po jakimś wygłupie na deskorolce Jeremy złamał sobie obojczyk. Największą przysługą, jaką kiedykolwiek wyświadczył jej Will, było wprowadzenie do jej życia darmowej doktor pediatrii.

– Czyli Richie jest korporacyjnym rabusiem – stwierdził. – Coś jeszcze?

Sara zerknęła na kartkę, a potem spojrzała na Willa.

– Gdy Mason zapytał o Johna Tretheweya, powiedziałam mu, że jesteś ortopedą.

– Ortopedą?!

– Ułatwi ci to ponowne wejście w rolę, jeśli jeszcze kiedykolwiek się z nimi zobaczysz. Lekarz nigdy nie będzie rozmawiał z ortopedą o medycynie.

Faith zgłupiała.

– A oni nie są też tak jakby lekarzami?

– Są, ale... – Na twarzy Sary pojawiło się zakłopotanie. – Są świetni w piłowaniu kości i wkręcaniu śrub, ale w razie poważniejszych komplikacji potrzebny jest ktoś, kto zna się na internie. I wie, którą stroną trzymać wydruk z EKG.

Will pokiwał głową.

– To jak poprosić stolarza o naprawę komputera.

Sara spojrzała na niego z uśmiechem, jaki miała zarezerwowany tylko dla Willa.

– Otóż to.

Faith pozwoliła im na małą chwilę intymności. Przywykła już do roli dowcipkującej przyjaciółki w ich hollywoodzkim romansie.

Przysunęła do siebie stosik żółtych arkuszy z bloku papierów kolorowych i zaczęła wypisywać kolejny nagłówek, tym razem dla Merit Barrowe.

– Co wiemy o Merit? – spytała.

– Tyle, że potrzebujemy nakazu sądowego, by dostać się do akt pracowniczych szpitala Grady’ego.

Podawszy mu kartkę z imieniem, Faith patrzyła, jak przykleja ją po prawej stronie zdjęć gangu.

– Ten stażysta z Morehouse, facet, którego Martin nazwał swoim przyjacielem – powiedział. – Mógłby doprowadzić nas do dziewczyny Merit. A ona może pamiętać szczegóły sprzed napaści. Na przykład faceta z klasy Merit, który przyprawiał ją o gęsią skórę. Dostawała jakieś wiadomości czy esemesy?

– Na tę chwilę na nakaz sądowy nie mamy szans. – Faith zwróciła się do Sary. – Co z Camem? Był przytłoczony utratą Merit. Czy to normalne u lekarzy?

– Tak i nie – odparła Sara. – Camowi zdarzało się już tracić pacjentów, jak nam wszystkim, bo do szpitala Grady’ego trafiają ludzie w stanie najbardziej krytycznym z krytycznych. Ale niektóre straty bolą znacznie mocniej niż inne. U mnie tak było z Dani.

– Ale nie spiłaś się w sztok i nie zakłóciłaś jej konsolacji.

– Nie, ale rozmawiałam z lekarzem sądowym i policją, a prokuratora nękałam tyle razy, że grzecznie poprosił, żebym spierdała.

– W porządku – stwierdziła Faith. – Co mamy na Eugene’a Edgertona? Dlaczego postanowił zdusić śledztwo w zarodku?

– Był skorumpowany. – Will nie miał żadnych skrupułów przed nazwaniem po imieniu zachowania złego gliniarza. – Umorzył sprawę, bo albo był skrajnie niekompetentny, albo ktoś mu za to zapłacił.

Faith oblała się zimnym potem. Nie lubiła słuchać na głos o tym, o czym zwykle mówiło się po cichu.

– Kto sypnął hajsem?

– Dobre pytanie – orzekł Will. – Zapisz je.

Faith wzięła kolejny kawałek żółtego papieru, by zanotować pytanie.

– Saro, spośród nas wszystkich tylko ty znałaś Edgertona. Jaki był?

– Raz rozmawialiśmy przez telefon. Dwa razy widziałam go osobiście. Za pierwszym razem przeprowadzał ze mną wywiad w szpitalu. A potem spotkaliśmy się na sali sądowej, gdy ogłaszano wyrok. – Sarę wyraźnie bolały te wspomnienia. – Podczas pierwszej rozmowy zdawał się zły z powodu tego, co się stało. Nie nazwałabym go współczującym. Przede wszystkim ulżyło mi, że potraktował sprawę poważnie.

– Musieli odpiłować kajdanki i chirurgicznie usunąć nóż. Nawet marny glina potraktowałby to poważnie – orzekła Faith.

Sara utkwiała wzrok w swoich dłoniach.

– Wybacz – przeprosiła Faith. – Nie powinnam była...

– Nic nie szkodzi. Po prostu opisałaś wydarzenia. – Sara uniosła głowę i posłała jej cierpki uśmiech. – Edgerton był pierwszą osobą, z którą rozmawiałam po napadzie. Dopiero co wyszłam z sali operacyjnej i w kółko myślałam tylko o tym, co mogłam zrobić inaczej. Byłam dla niego miła. To znaczy dla woźnego, nie dla Edgertona. Mam z tego powodu ogromne wyrzuty sumienia. Bo

może byłam zbyt miła? Zrobiłam na nim inne wrażenie, niż chciałam? Podkusiłam go?

Faith obserwowała Sarę obracającą pierścionek zaręczynowy. Kiedy mówiła o tamtej nocy w Gradym, przemieniała się w inną osobę. Gdzieś znikła cała jej pewność siebie.

– Poza tym – ciągnęła Sara – chodzi też o to, co Cam napisał w swoim zeznaniu dotyczącym Merit. Nie chciała, by dowiedzieli się o tym rodzice. Dla mnie też było to chyba największe źródło obaw. Czuję się winna, że przysporzyłam im takich zmartwień. Mogłam zostać w domu i się uczyć. Mogłam iść na inną uczelnię, na przykład do Mercer zamiast do Emory’ego. Ciągle mam tego rodzaju skojarzenia. Z rozmowy z detektywem Edgertonem zapamiętałam swego rodzaju dar, który mi ofiarował. Powiedział, że mogło mi się to przydarzyć zawsze i wszędzie, więc powinnam przestać obwiniać siebie, a zacząć winić mężczyznę, który mnie zgwałcił.

Will ani drgnął, ale coś w jego nagłym napięciu całego ciała postawiło Faith w stan alarmowy. Dłoń Sary zamarła na pierścionku. Oboje patrzyli Faith przez ramię.

– Cześć, Jeremy – powiedziała Sara.

Faith odwróciła się z ciężkim sercem.

Jeremy stał za nią z pudełkiem donutów i napojami. Wyglądał na zszokowanego, co wcale jej nie zdziwiło. Jej syn polubił Sarę od chwili, gdy Faith ich sobie przedstawiła. Oboje byli mądralami przerzucającymi się niezrozumiałymi żartami naukowymi, kochali futbol i zagadki matematyczne. A teraz Jeremy właśnie usłyszał Sarę, która powiedziała coś, co wstrząsnęło nim do głębi.

Faith wstała. Podała donuty i napoje Willowi, a potem zaciągnęła Jeremy’ego do salonu.

– Nic się nie stało – powiedziała mu, jak zwykle się mówi, gdy dzieje się coś przeraźliwie złego. – Wszystko w porządku.

– Mamo, czy... – Głos uwiązł Jeremy'emu w gardle. Jego zwilgotniałe nagle oczy zabłyszczały w miękkim świetle lampy stojącej obok kanapy. – Czy ona...

– W porządku – powtórzyła Faith. Serce pękało jej z powodu syna i przyjaciółki. Doświadczała na żywo tego, czego Sara bała się najbardziej, opowiadając o swojej napaści. Odtąd Jeremy będzie postrzegał Sarę inaczej. Już nie jako ciocię Sarę, tylko ciocię Sarę, która została zgwałcona.

– To, co powiedziała o... – Jeremy znów zawiesił głos. – Nic jej nie jest?

– Nic, Bubu. Ma się dobrze. Posłuchaj. – Faith złapała go za ramiona tak mocno, jakby mogła fizycznie wcisnąć w niego część swojej siły. – Ciocia Sara i wujek Will przyszli, żeby rozpracować pewną sprawę. Potrzebujemy twojej pomocy we włamaniu się do starego laptopa i telefonu. Dasz radę?

– Ale to, co powiedziała...

– Kurczę, to nie twoja sprawa, dobrze? Po prostu udawaj, że tego nie słyszałeś.

– Faith. – Sara stanęła przy kanapie. Uśmiech na jej twarzy był boleśnie wymuszony. – Jeremy, piętnaście lat temu zostałam zgwałcona. Tego człowieka złapano i ukarano. Teraz czuję się już dobrze, ale czasami wciąż mam problemy z mówieniem na ten temat. Próbujemy się dowiedzieć, czy istnieje jakiś związek między mną a dwoma innymi przypadkami napaści na kobiety.

Jeremy miał widoczne problemy z zapanowaniem nad emocjami.

– Czy jedna z nich jest studentką, która zaginęła podczas Spontanu?

Faith była gotowa go okłamać, zresztą jak zwykle, ale z jakiegoś powodu kłamstwo nie przeszło jej przez gardło.

– W tej chwili nie wiemy niczego z całą pewnością, dlatego potrzebujemy twojej pomocy. Umiesz włamać się do piętnastoletniego telefonu i laptopa?

Nerwowo spojrział na Sarę i odwrócił wzrok. Wciąż próbował ułożyć sobie w głowie to, czego się dowiedział.

– Bubu. – Faith odgarnęła mu kosmyk włosów za ucho. – Dasz radę nam pomóc?

Jego jabłko Adama uniosło się i opadło, gdy przełykał ślinę.

– Mogę spróbować.

– To super, Bubu. Dzięki.

Gdy szli za Sarą z powrotem do kuchni, pozwolił Faith położyć sobie rękę na ramieniu. Will wciąż sprawiał wrażenie spiętego. Przy czterech osobach w pomieszczeniu zrobiło się nagle ciasno. Sara nie usiadła. Oparła się o Willa, który objął ją w talii. Na widok głupiej ściany niepokój Jeremy'ego na chwilę zastąpiła ciekawość. Faith też na nią popatrzyła, ale raczej z perspektywy matki, a nie detektywa. I tak oberwał już piekielnie dużą porcją informacji. Czy na ścianie było coś niepokojącego, budzącego grozę lub zbyt drastycznego?

Faith-matka zgodziła się z Faith-detektywem. Ściana była po prostu głupia.

Jeremy wreszcie odwrócił uwagę od ich notatek. Spojrział na laptop i telefon leżące na blacie. Will odsunął na bok pudełko z donutami. I tak zjadł już trzy z dwunastu. Poczęstował Jeremy'ego.

Chłopak pokręcił głową. Nie odezwał się, odkąd weszli do kuchni.

– Masz przewód do telefonu? – zapytała Faith.

Jeremy zsunął plecak i rozpiął jedną z kieszeni, by poszukać kabla. Zachowywał się zbyt cicho. Wciąż był w szoku, a oprócz powtarzania, że wszystko jest w porządku, Faith nie знаła żadnych innych sposobów, by to zmienić. Miała na końcu języka, by dał sobie

spokój, poszedł obejrzeć film albo spotkał się z dziewczyną, gdy usłyszała, jak Sara bierze głęboki wdech.

– Jeremy. – Sara podniosła wiekowy telefon Merit Barrowe. – Jestem ciekawa, co się stanie, gdy go włączysz. Nie spróbuje zalogować się do sieci?

– Nie wiem. – Jeremy rozpakował przewód. Nie patrzył na Sarę. Nie miał pojęcia, jak się zachować. – Mogę poszukać w dokumentacji.

Will wychwycił niepokój w jej głosie, choć nie wiedział, czego dotyczy.

– Co cię martwi? – zapytał Sarę.

– Jeśli telefon podejmie próbę zalogowania się do sieci, karta SIM może się zablokować. A wtedy stracimy dostęp do informacji – odparła. – Mam rację, Jer?

– Mhm. – Jeremy wetknął przewód USB do ładowarki. – W tych starych telefonach karta SIM jest wbudowana. Mógłbym zdemontować obudowę, ale nie mam właściwych narzędzi. Jeśli spróbuję to zrobić na siłę, mogę coś uszkodzić.

– Którędy jest przekazywany sygnał? Przednią czy tylną częścią obudowy? – zapytała Sara.

Jeremy podłączył telefon do przewodu.

– Antena jest wbudowana w tył urządzenia. Przewodzi przez metalową obudowę.

Sara знаła odpowiedź, ale starała się naprowadzić Jeremy'ego na właściwy trop.

– Jest jakiś sposób na zablokowanie sygnału?

– Chyba tak. – Wciąż patrzył na telefon, a nie na Sarę. – Można poszukać martwej strefy. Albo pojechać na jakieś zadupie.

– Wydaje mi się, że to nie da stuprocentowej gwarancji – odparła Sara. – Nie ma prostszego sposobu na rozproszenie prądu

wytwarzanego przez zewnętrzne i wewnętrzne pola magnetyczne?

Jeremy wreszcie uniósł wzrok. Uśmiechał się.

– Klatka Faradaya.

Sara odwzajemniła uśmiech.

– Warto spróbować.

Jeremy zaczął otwierać i zamykać szuflady. Faith nie wiedziała, czego szuka, ale była wdzięczna Sarze za znalezienie sposobu na uspokojenie syna. Czuła też głęboki smutek, że Sara tak dobrze radziła sobie z czymś, z czym nikt nie powinien musieć się borykać.

– Hasło składa się z czterech cyfr. – Jeremy rozwinął arkusz folii aluminiowej. Zaczął owijać telefon, zostawiając coś w rodzaju wziernika, przez który było widać ekran. – Potrzebuję danych osobowych właściciela telefonu. Mamy tylko kilka prób, zanim zablokuje się na dobre. Ludzie zwykle wybierają hasła, które łatwo im zapamiętać. Daty urodzin, rocznic, te sprawy.

Faith nie była pewna, o czym może mu powiedzieć. Nie chciała narażać syna na akurat ten aspekt swojego życia. Postanowiła dać mu książeczkę adresową Merit ze Snoopym.

– Nazywała się Merit Barrowe. To należało do niej.

Jeremy spojrział na notes, jakby właśnie dostał do ręki artefakt archeologiczny. Przekartkował zawartość.

– Rany, to są kontakty!

– Laptop był własnością lekarza, Camerona Carmichaela – powiedziała Faith. – Niektóre pliki są zabezpieczone hasłami. Chyba mogę ustalić datę jego urodzin.

– Pewnie nie będzie potrzebna. – Jeremy odwrócił laptop Della do góry dnem, żeby zapoznać się z parametrami. – To coś używa prostego szyfrowania DES. Mogę pobrać program, który przeprowadzi atak *brute force*. Powinno się udać.

Faith założyła, że chłopak wie, co robi.

– Telefon też da się w ten sposób zhakować?

– Nie, chyba że pracujesz w NSA. Nawet stare modele są dobrze zabezpieczone. – Jeremy stuknął w ekran. Nic się nie wyświetliło, nawet czerwony symbol rozładowanej baterii. – Musimy poczekać kilka minut, żeby się przekonać, czy ten sprzęt w ogóle jest w stanie jeszcze się naładować. W razie czego spróbuję zrobić twardy reset, przytrzymując przycisk uśpienia i ekranu głównego.

– A jeśli to nie zadziała?

– Potraktujemy go jak zewnętrzny dysk twardy. Spróbuję się do niego dostać z mojego macbooka. – Wyciągnął laptop z plecaka. – Robimy coś nielegalnego?

Faith powiedziała mu to samo, co zawsze powtarzała jej matka:

– Nic nie jest nielegalne, jeśli matka cię o to prosi.

Jeremy słyszał już kiedyś tę odpowiedź.

– Poszukam softu hakerskiego. Mogę potrzebować twojej karty kredytowej, żeby kupić trochę kryptowaluty.

Wszystko to nie brzmiało zachęcająco, ale tak czy inaczej Faith wyciągnęła portfel. Położyła swoją kartę Visa na blacie obok Jeremy'ego, choć była przekonana, że chłopak zna numer na pamięć. Ugryzła się w język, by nie poprosić go o znalezienie innego miejsca do pracy. Wolała, żeby nie przysłuchiwał się rozmowom o wielokrotnych napaściach seksualnych, ale z drugiej strony nie chciała go zawstydząć zesłaniem do swojego pokoju.

Spojrzała na Willa i Sarę.

– I co teraz?

Will musiał przełknąć donuta, którego wpakował sobie do ust.

– Oś czasu.

Faith mogła domyślić się tej odpowiedzi. Will był wielkim zwolennikiem osi czasu.

– W piątek w nocy Merit pojawiła się na izbie przyjęć – powiedziała. – Po północy już nie żyła.

Kątem oka Faith zauważyła, że Jeremy uniósł wzrok z nad macbooka.

Sara także zwróciła na to uwagę.

– Wiemy, że Merit była na zajęciach – powiedziała. – A potem w kwaterze stażysty z Morehouse. Później pojawiła się w Grady. Faith, może moglibyśmy wytyczyć trasę?

Faith nie zamierzała Sara pozwolić naprowadzać się tak, jak zrobiła to z Jeremym. Wybudziła laptop. Kliknęła zakładkę, w której wyświetlona była mapa okolic szpitala Grady’ego. Skierowała ekran w stronę Sary i Willa. Jeremy zerknął przez ramię, ale Faith zadbała o to, aby był poza zasięgiem jego wzroku.

– Tutaj. – Sara wskazała palcem budynek. – Jestem prawie pewna, że kwatery Morehouse znajdowały się tu.

Faith oznaczyła miejsce pinezką, a potem powiodła palcem wzdłuż wszystkich trzech lokalizacji.

– Sparks Hall na uczelni, Grady i kwatery Morehouse. Wszystko w zasięgu spaceru. Tworzą trójkąt.

– Środek przeciwprostokątnej. – Sara postukała kreskę znajdującą się naprzeciw dwóch innych, łączących się pod kątem prostym. – Tu mieścił się pub De-Livers.

– Richie powiedział mi, że tak naprawdę lokal nazywał się Tenth.

– Racja, przypominam sobie – powiedziała Sara. – To z eseju Henry’ego Lymana Morehouse’a.

Will podsunął donuty w stronę Jeremy’ego i poczekał, aż chłopak któryś sobie wybierze.

– Faith, w której strefie policyjnej znajduje się ten trójkąt?

– W piątej. – Faith potrzebowała notesu. Sięgnęła do torebki. – Jeśli APD kiedykolwiek zechce do mnie oddzwonić, mogę poszukać

ludzi, którzy patrolowali te tereny piętnaście lat temu. Może coś pamiętają.

– Myślisz, że wciąż trzymają karty terenowe z tego okresu?

– To zależy. – Faith przechowywała swoje karty, które w gruncie rzeczy były po prostu notatkami sporządzanymi przez policjantów w celu odnotowania incydentów niewymagających spisywania oficjalnego raportu. Przydawały się na przykład w sytuacji, gdy bez przerwy wpadało się na tych samych ludzi robiących te same głupie rzeczy. W zasadzie do tego sprowadzało się życie krawężnika. – To jedna z tych nielicznych chwil, gdy żałuję, że nie możemy wciągnąć w to Amandy. Zadałaby bobu tym w APD.

– Wróćmy do osi czasu – zasugerował Will.

Faith stuknęła palcem w folder zawierający zeznania świadków.

– Dwie koleżanki z klasy widziały Merit Barrowe wychodzącą ze Sparks Hall o mniej więcej siedemnastej. Możemy założyć, że poszła stamtąd do kwatery Morehouse. Powiedzmy, że uczyła się ze swoją dziewczyną przez cztery godziny. Cam odnotował, że Merit została do niego przydzielona kwadrans po dwudziestej trzeciej, ale zobaczył ją dopiero około północy. Jeśli te wartości mają sens, napaść trwała jakieś dwie godziny.

Sara wyraźnie nie chciała się zagłębiać w kwestie matematyki. Wzięła do ręki jedno z trzech zeznań świadków, które Eugene Edgerton zadał sobie trud spisać, i wymieniła istotne szczegóły.

– Hector Alvarez, ten ochroniarz, powiedział, że Merit Barrowe, potykając się, weszła do szpitala od zachodniej strony mniej więcej o jedenastej wieczorem. Ledwie trzymała się na nogach, bełkotała. Znalazł dla niej wózek inwalidzki i pomógł jej usiąść. Następnie, cytuję zeznania Alvareza: „Panna Barrowe powiedziała, że została zgwałcona. Płakała. Dodała, że nigdy wcześniej nie była z mężczyzną, co odebrałem jako sposób na powiedzenie mi, że była

dziewicą, zanim to się stało. Mówiła, że boli ją całe ciało i czuje ból głęboko w środku. Miała siniaki na nadgarstkach. Widziałem trochę krwi w dolnej części ciała. Zauważyłem to, bo miała na sobie szorty. Kiedy jej powiedziałem, że pielęgniarki zadzwonią do jej rodziców, bardzo się zdenerwowała. Nie chciała, żeby ktoś informował rodziców. Martwiła się zwłaszcza o ojca. Sam jestem ojcem, więc trochę to rozumiem. Gdyby coś takiego spotkało jedną z moich córek, dopadłbym tego drania”.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Nie uszło to uwadze Jeremy’ego. Zaczął bardzo delikatnie stukać w klawisze.

– Merit nie chciała składać zawiadomienia o przestępstwie ani robić obdukcji pod kątem gwałtu – powiedziała Faith. – Cam dał jej jakieś ciuchy do przebrania się. Poszła do łazienki i już jej nie opuściła. W każdym razie nie żywa.

Sara przeglądała oświadczenie spisane przez Cama.

– To, co Cam opisał jako napad padaczkowy typu *grand mal*, teraz nazywa się uogólnionym napadem toniczno-klonicznym. Ma dwa etapy; pierwszy jest toniczny, w którym pacjent traci przytomność. Mięśnie raptownie się kurczą, co powoduje upadek, jeśli pacjent stoi. To niesamowity szok dla całego organizmu. Czasami dochodzi do niekontrolowanych krzyków, mimowolnego oddania moczu albo stolca. Potem rozpoczyna się faza kloniczna, która cechuje się rytmicznymi skurczami mięśni. Napinają się i rozluźniają raz po raz. Ta faza jest dłuższa, zwykle trwa dwie minuty albo nieco krócej. Napad Merit trwał ponad pięć minut. Jej mózg przez ten czas nie dostawał tlenu. Z technicznego punktu widzenia była to przyczyna jej śmierci, lecz jeśli wziąć pod uwagę pierwszy, oryginalny akt zgonu, towarzyszyły jej inne czynniki.

– Jak przedstawia się sprawa spisu odzieży Merit sporządzonego przez Cama?

Sara odszukała raport z sekcji zwłok i dokonała porównań.

– W spisie nie figuruje bielizna Merit. Nie miała lewego buta. Skórzane Air Jordan Flight 23, biało-czarne.

– Brak buta zgadza się z tym, co oświadczył Cam. – Faith zapisała nowe informacje na dwóch osobnych żółtych kartkach.

– Chwileczkę – dodała Sara. – Kiedy Dani przeniesiono na resuscytację, była bosa. Podczas inwentaryzacji zawartości mercedesa znaleziono czarny sandał marki Stella McCartney na platformie. Tylko prawy, lewego nie było. Założyłam, że drugi zaginął gdzieś w drodze między autem a izbą przyjęć.

– Dostrzegasz w tym jakąś zależność? – zapytał Will.

Sara wzruszyła ramionami.

– Wiele osób gubi buty na izbie przyjęć, a jeśli chcielibyśmy powiązać ten fakt z moim przypadkiem, to miałam na sobie oba.

– W porządku. – Faith wyciągnęła kolejny żółty pasek. – Mimo wszystko powinniśmy umieścić to na ścianie.

Will zaczął przyklejać paski.

– Zostańmy przy raporcie z autopsji – zwrócił się do Sary. – Lekarz sądowy nie rozciął ciała. Czy twoim zdaniem to właściwe?

Na twarzy Sary odmalowało się zwątpienie, ale lekarze, tak samo jak gliniarze, nie lubią robić sobie nawzajem koło pióra.

– Była w warunkach szpitalnych, do zgonu doszło więc w zasadzie pod nadzorem. Poza tym przeprowadzono stosowne badania, co oznacza, że decyzja była w gestii lekarza sądowego.

– Ale...? – nie ustępował Will.

– Trudno mi wejść w buty innego lekarza, zwłaszcza że nie mogę zobaczyć ciała i nie wiem, co usłyszał od detektywa Edgertona. Ja jako lekarz sądowy wyszłabym z założenia, że jeśli skądinąd zdrowa dwudziestolatka nagle umiera z powodu napadu toniczno-klonicznego, nawet w warunkach szpitalnych, to sprawa wymaga

przeprowadzenia pełnej sekcji zwłok. Ale mój budżet jest większy niż budżet lekarza sądowego z hrabstwa Fulton; tamtejsi lekarze sądowi są chronicznie niedofinansowani. Poza tym ja mam wsparcie Amandy. Nieczęsto zdarza mi się coś pomijać.

Faith roześmiała się, gdyby ktokolwiek inny niż Sara powiedział, że Amanda jest tak pomocna, lecz prawda była taka, że faktycznie zawsze ich wspierała. Nawet jeśli robiła to ostrzem noża.

– A jeśli chodzi o to coś na boku Merit, co mogło być tatuażem?

– Przyznam, że brak szczegółowego opisu wszystkich znaków szczególnych na ciele to czyste niedbalstwo. Zwykle opisuje się tatuaż słownie lub w przybliżeniu go rysuje. Iksami zazwyczaj oznacza się rany, skaleczenia i blizny. – Sara przejrzała przefaksowane zdjęcia z autopsji i pokręciła głową, patrząc na wyblakłe obrazy. – Szkoda, że nie mamy lepszych zdjęć. Da się jakoś uzyskać dostęp do oryginałów?

– Te skany są obecnie jedynymi oryginałami – wyjaśnił Will. – Wszystko inne już lata temu na pewno poszło do niszczarki. Jedyne czytelne zdjęcie, jakie mamy, przedstawia Merit leżącą na stole do autopsji.

Sara spojrzała na tę stronę raportu, na której widniały podpisy.

– Nie znam tego lekarza, ale nawet gdybym go znała, nie mogłabym go wprost zapytać, czy piętnaście lat temu jakiś gliniarz go przekupił lub w inny sposób przekonał do zmiany raportu z sekcji. Ani poprosić o wyjaśnienie, dlaczego nie uwzględnił badań toksykologicznych. W sumie to mnie właśnie najbardziej zaskakuje. Nawet zanim jeszcze w całym stanie wprowadzono elektroniczny system ewidencji wszystkich aktów zgonu, przestrzegano standardowych procedur. Jako lekarz sądowy masz pod swoją pieczęć tylko otwarte sprawy. Po wykonaniu swojej części pracy wysyłasz oryginały do prokuratury albo do archiwum stanowego.

– Coś jeszcze budzi twoje wątpliwości?

Sara zaprzeczyła ruchem głowy i wróciła do studiowania oświadczenia Cama.

– Jest jeszcze kwestia siniaków na udach Merit oraz obrażeń pochwy i jej okolic. – Will najwyraźniej nie przejął się tym, że syn Faith siedzi pół metra od niego. – Lekarz sądowy doszedł do wniosku, że mogły one powstać podczas dobrowolnego stosunku, ale Merit była lesbijką.

– W trakcie seksu lesbijskiego też można sobie narobić krzywd – orzekła Sara.

Głowa Jeremy'ego odwróciła się jak na sprężynce.

Faith popatrzyła na niego wzrokiem, który strzaskałby górę lodową.

Sara dostrzegła ich milczącą wymianę spojrzeń i zmieniła temat.

– Wróćmy do oświadczenia Cama. Sporządził je godzinę po śmierci Merit, myślę więc, że możemy je uznać za wiarygodne. Przytoczył słowa Merit następująco: „Dłoń zakrywająca jej usta. Jakaś siła przytrzymująca ją w kostkach i nadgarstkach. Ciemność. Słyszała tylko czyjeś ciężkie dyszenie. Jego dłoń pachniała tytoniem. Miał słodki oddech, kojarzący się jej z syropem przeciwkaszlowym. Mężczyzna wszedł na nią. Pamiętała ostry ból”.

– Cam był palaczem – zauważyła Faith.

– Wielu członków gangu paliło w pubie – powiedziała Sara. – Nie pamiętam dokładnie, kto jeszcze, ale Cam na pewno. Ale nie Mason, jeśli ma to jakiegokolwiek znaczenie.

– A ten zapach syropu przeciwkaszlowego w oddechu? – zapytała Faith. – Kojarzy ci się z czymś?

Sara zaprzeczyła.

– Merit mogła pomylić lekarstwo z alkoholem. Może z jakimś likierem?

– Nie opisała smaku, co może oznaczać, że nie całował jej w usta – powiedziała Faith.

Sara znów odwróciła wzrok i Faith uświadomiła sobie, że mimowolnie trąciła jeszcze jedną czułą strunę. Woźny wymuszał na niej pocałunki podczas napaści. Faith zdusiła w sobie pokusę otarcia warg. Nie mieściło się jej w głowie, jak trudno jest żyć z tego rodzaju wspomnieniami uwięzionymi w zmysłach.

– Powinniśmy poruszyć kwestię Sloan? – zapytał Will.

– Powinniśmy poruszyć kwestię Sloan... – powtórzyła Sara, ubierając te słowa w formę bardziej stwierdzenia niż pytania. – Faith, przypomnij mi, co powiedziałaś dwa dni temu? Że zgwałcona kobieta nie jest anomalią statystyczną? Że każdego dnia dzieje się to niezliczoną liczbę razy? Gwałt na Sloan mógł być zbiegiem okoliczności.

– Była na pierwszym roku studiów, gdy ją napadnięto – powiedział Will. – Co z grubsza odpowiada przedziałowi wiekowemu Merit Barrowe i Dani Cooper.

Sara skrzyżowała ręce na piersiach i odchyliła się na oparcie krzesła.

– Jeśli można wierzyć Masonowi, Sloan знаła swojego napastnika. Byli na randce. Zgwałcił ją, ale ona tego nie zgłosiła. Facet wyleciał ze szkoły, więc wolała zapomnieć o całej sprawie i zająć się swoim życiem.

Faith się najeżyła.

– Tak to ujął, naprawdę? Że miała zająć się swoim życiem, jakby nic się nie stało?

– Każdy radzi sobie z tym trochę inaczej – odparła Sara. – Nie ma dobrych ani złych sposobów. Dla niektórych kobiet z perspektywy czasu może to nie mieć większego znaczenia.

– Jasne. A niektóre kobiety mogą pewnego dnia polecieć na Marsa.

– Masz numer telefonu Sloan? – zapytał Will. – Myślisz, że chciałyby z tobą porozmawiać?

– Nie mam, ale mogę go zdobyć. – Sara spojrzała na lampę wiszącą nad stołem. Nie była to jej zwykła powściągliwość. Zastanawiała się nad czymś. – Próbuję postawić się w jej sytuacji. Jeśli ktoś miałby się ze mną skontaktować w sprawie gwałtu sprzed dwudziestu lat, jak chciałabym, żeby to zrobił? Telefon wydaje mi się nieodpowiedni.

– Możemy tam polecieć i wrócić tego samego dnia – zaproponował Will. – Connecticut jest najwyżej dwie godziny lotu z Atlanty.

– Nie chcę przypierać jej do muru. To też wydaje mi się niewłaściwe. – Sara oparła brodę na dłoni. – Wyobrażam sobie, że mogłybyśmy się zgadywać telefonicznie jak żuraw z czapłą albo czekać na weekend. Nie chcę tego przeciągać w nieskończoność. Za bardzo nam to wszystkim szkodzi. Poza tym kto wie, co robi Tommy po takim, a nie innym rozstrzygnięciu sprawy. Jego własna matka boi się, że skrzywdzi kolejną osobę. A ta dziewczyna z wiadomości... Samo to, że bierzemy pod uwagę najgorszy scenariusz, mówi coś o stawce wyzwania.

Faith zerknęła na Jeremy'ego. Jak zwykle tkwił z głową pochyloną nad telefonem. Spojrzała raz jeszcze i uświadomiła sobie, że nie wpatruje się w swój aparat. Folia aluminiowa mówiła wszystko.

– Bubu? – zagaiła. – Dobrałeś się do telefonu Merit?

– Jej hasło składało się z czterech ostatnich cyfr numeru telefonu rodziców. – Głos uwiązł mu w gardle, co mogło oznaczać tylko jedno: ujrzał więcej niż Faith by sobie tego życzyła.

Delikatnie zabrała mu telefon. Zanim zdążyła zapytać, czy wszystko w porządku, Jeremy skupił się na łamaniu haseł plików w laptopie Cama. Miał zaciśnięte usta. Faith zapragnęła zasłonić mu klawiaturę dłońmi, ale wiedziała, że to nie pomoże. Spojrzała na telefon Merit. Zobaczyła dziesiątki wiadomości, a każda z nich składała się z jednej linii tekstu.

Usiadła z powrotem przy stole. Przewinęła rozmowę do początku. Odkaszlęła.

– Pierwszą wiadomość dostała na dziesięć dni przed śmiercią. Napisał: „Cześć, Merit. Dowiedziałaś się, o której zamykają bibliotekę w sobotę?”. Odpisała: „Tak, dziękuję”. Następna wiadomość: „Bardzo chciałbym znowu się z tobą zobaczyć. Byłabyś piękna w tej niebieskiej obcisłej koszulce”. Odpisała: „Kim jesteś?”. Na co odparł: „Wciąż mieszkasz pod numerem szesnaście dwadzieścia dziewięć w miasteczku studenckim?”. Odpisała: „Kim jesteś pytam? Przerażasz mnie”. On na to...

Po zerknięciu na kilka kolejnych słów Faith ścisnęło się gardło. Odwróciła wzrok i nagle pomyślała o swojej córeczce, zdając sobie sprawę, że któregoś dnia, i to raczej nieuchronnie, Emma może znaleźć się w centrum takiego niepożądanego zainteresowania.

Zmusiła się do dalszego czytania.

– Napisał: „Tym, kto chciałby być słońcem twojego dnia, mówiąc, jaka jesteś piękna. Kto marzy o tobie częściej, niż powinien. Kto jest trochę bardziej skaleczony niż inni. Kto nie zasługuje na przyjemność twojego towarzystwa. Kto cię rozczaruje, gdy dowiesz się, kim jest”.

Faith znów odwróciła wzrok od ekranu. Nawet po piętnastu latach z tych słów wiało grozą.

– Po tym esemesie Merit już nie odpowiedziała. Zmarła dwa dni później.

– Jezu – wyszeptała Sara. – Przypominają mi się esemesy z pogrozkami, które Dani dostawała przed śmiercią.

Faith zapoznała się z aktami Dani Cooper, lecz podobnych spraw znała bardzo wiele.

– Przypominasz sobie ich treść?

– Mogę je zdobyć, ale wiało z nich bardziej chirurgiczną precyzją. Były jakby dojrzsze od tych, które dostała Merit. Rozmówca pisał, że Dani ma pieprzyk na nodze. Wiedział, gdzie mieszka, znał nawet numer mieszkania i imię jej kota. – Sara położyła dłoń na karku. – Ostatnie dwa zdania były najgorsze. „Zrób listę wszystkiego, czego się boisz. To właśnie ja”.

– To właśnie ja... – powtórzyła Faith, przewijając wstecz rozmowę na telefonie Merit. – „Kto chciałby być słońcem twojego dnia, mówiąc, jaka jesteś piękna. Kto marzy o tobie częściej, niż powinien. Kto jest trochę bardziej skaleczony niż inni. Kto nie zasługuje na przyjemność twojego towarzystwa. Kto cię rozczaruje”.

– To właśnie ja – odpowiedziała Sara.

Te trzy słowa zawisły ciężarem w stłoczonej kuchni. Faith znów pomyślała o swoich dzieciach. W przypadku Jeremy’ego najbardziej martwiła się o to, że zakocha się w dziewczynie, która złamie mu serce, ale w przypadku Emmy chodziło raczej o zakochanie się w mężczyźnie, który połamie jej kości.

Albo zrobi coś jeszcze gorszego.

– Mamo? – Jeremy odwrócił laptop Della w jej stronę. Otworzył starą przeglądarkę Yahoo. – Przejrzałem historię.

Na stronie widniał tylko komunikat o błędzie.

BŁĄD 12163. UTRACONO POŁĄCZENIE Z INTERNETEM.

– Ten dell nie ma karty wi-fi, ale wpisałem pełen adres internetowy w przeglądarce na moim macbooku i wyświetlił mi się ten czat – powiedział Jeremy.

– Co?! – Faith zerwała się tak gwałtownie, że potrąciła stół. – Błagam, powiedz, że użyłeś proxy, żeby zamaskować adres IP, bo w przeciwnym razie będziemy mieli na głowie smutnych panów z jednostki specjalnej, którzy wyłamią nam drzwi.

– Użyłem Tora[6], ale tak czy owak, nikt się o tym nie dowie. – Kliknął, aby otworzyć swoją skrzynkę pocztową. – Właściciel strony ma adres internetowy w AOL. Wysłałem próbną wiadomość z fałszywego konta na gmailu i dostałem zwrotkę. A to oznacza, że nie da się zresetować danych dostępowych. To strona widmo.

Faith stłumiła podziw dla syna.

– Mów dalej.

– Strona została założona szesnaście lat temu – powiedział Jeremy. – Ostatnia próba uzyskania dostępu do logów przez administratora miała miejsce osiem lat temu.

– Cam zmarł osiem lat temu – powiedział Will.

– Przez te szesnaście lat niewiele się tu działo, jeśli chodzi o rozmowy – ciągnął Jeremy. – Zaglądali na tę stronę może ze cztery razy do roku. Kimkolwiek był administrator, próbował usunąć wszystkie rozmowy, ale nie skasował ich z folderu kopii zapasowych, więc je przywróciłem.

– Pokaż – powiedziała Faith.

Jeremy kliknął prawym przyciskiem myszy i wyświetlił kod HTML.

Faith nie była programistką, ale orientowała się w tych tematach wystarczająco dobrze, by zadać kolejne pytania.

– Co to za pliki?

– Filmy – odparł Jeremy. – Admin także je usunął, ale folder kopii zapasowych nie był skonfigurowany do przechowywania tak dużej ilości danych. Są uszkodzone.

– Możesz ustalić, jak długie są te filmy? Jakiej jest ich źródło? Miejsce pochodzenia?

– Może komuś by się to udało... – W głosie Jeremy'ego pobrzmiwało powątpiewanie. – Nie chcę w nich dłużyć, bo mogę coś zepsuć.

– Moja kolej. – Faith delikatnie odsunęła go na bok, żeby zapoznać się z treścią rozmów. Zerknęła na ekran i dodała kilka słów gwoli wyjaśnienia dla Willa. – Strona została utworzona z użyciem szablonu WordPressa, z rozszerzeniem dla czatu. Możesz coś wpisać, a ktoś inny może odpowiedzieć kilka minut, godzin albo nawet kilka dni później.

– Jak na Reddicie? – dopytał Will.

– Tak, ale tutaj odbywało się to w pełni prywatnie, bo pisać mogli tylko osoby zatwierdzone przez administratora i nie dało się niczego przeczytać bez zalogowania się. – Faith przewinęła stronę na sam dół. – Rozmowa zajmuje w sumie trzydzieści osiem stron. Nie ma wydzielonych wątków. Nie ma pseudonimów autorów. Z tego, co widzę, używali oznaczeń cyfrowych, od zero-zero-jeden do zero-zero-siedem.

Will wskazał gestem ścianę ze zdjęciami członków gangu.

– Siedem liczb. Siedmiu facetów. O czym gadają?

W zwykłej sytuacji Faith zaczęłaby od pierwszej strony, ale biorąc poprawkę na samobójstwo Cama, rozpoczęła od ostatniej, sprzed ośmiu lat, datowanej na jeden dzień po jego śmierci. Odnalezienie imienia Cama nie zajęło jej wiele czasu.

Zaczęła czytać.

– Siódemka pisze: Słyszeliście, że Cam strzelił sobie w łeb? Miałem wezwanie z policji. Znaleźli mój numer w jego telefonie. Trójka odpowiada: Pieprzony tchórz. Mam nadzieję, że mnie w jego telefonie nie było. Powiem glinom, żeby się wypałowali. Siódemka:

To ja ci powiem coś innego. Wierz mi, nie chcesz dostawać telefonów od glin w czasie pracy. Kobietom gęby się nie zamykały. Dwójka: Ktoś powinien polecieć do Nowego Jorku i ogarnąć ten syf. Znowu trójka: Cam chyba ma siostrę, ale ona go nienawidzi, jak wszyscy zresztą. Dlaczego nie zrobił tego wcześniej? Tak z siedem lat temu? Pojawia się czwórka: Spokojnie, kochani. Co jest grane? Siódemka: Poczytaj sobie, kurwa, od początku. Cam palnął sobie w łeb. Policja wypytuje mnie, czy coś wiem. Czwórka: Biedak nigdy jakoś nie miał zapалу do życia. Dwójka: O tym trzeba pogadać offline. Siódemka: Ktoś powinien się upewnić, że u Sloan wszystko gra. Czwórka: U Sloan zawsze wszystko gra. Trójka: Nie chcesz chyba, żeby gadała z glinami. Czwórka: Spadam stąd, panowie, do zobaczenia na brunchu. Trójka: Co my, kurwa, teraz zrobimy? Siódemka: Zamkniemy jadaczki. Nikt nic nie wie. I jeśli my nie puścimy pary, nikt się nie dowie. Trójka: A jeśli wezmą na spytki ŚS? I gdzie ona, kurwa, jest? Siódemka: Nurza się w szczytach i wymiocinach w południowej Georgii. Trójka: Dokładnie tam, gdzie jest jej miejsce. Dwójka: OFFLINE MÓWIĘ DO CHOLERY.

– ŚS to ja. – Sara stała za Faith i czytała zza jej ramienia. – Święta Sara jest w południowej Georgii. Pod czwórką kryje się Mason. To jego styl. I jego tchórzostwo.

– Mamy czterech rozmówców – wtrącił Will. – Kim jest pozostałych trzech?

– Nie wiem – odparła Sara. – Zapytam Sloan, jeśli uda mi się z nią jutro zobaczyć.

[6] Przeglądarka internetowa oraz infrastruktura sieciowa zapewniająca anonimowość użytkownika (przyp. tłum.).

Wkładając po śniadaniu naczynia do zmywarki, Sara rozmyślała nad Sloan Bauer. Na studiach medycznych wyróżniała się ambicją nawet wśród ludzi słynących z tego, że mierzyli wysoko. Z wielu powodów Sara ucieszyła się na wieść, że jej rywalka dostała rezydenturę poza stanem – choćby z takiego, że zwolniła miejsce. Sloan była piekielnie bystra, miała wisielcze poczucie humoru i w sumie wydawała się miłą osobą, jeśli nie liczyć faktu, że pieprzyła się z facetem Sary.

Nawet biorąc poprawkę na dawne zdrady, koncepcja kupienia biletów lotniczych i nagłego najścia Sloan w pracy wydawała się dość bezczelna. A jednak Sara postanowiła pójść tym tropem. Chciała zrobić choć tyle, by nie zakłócić harmonogramu jej pracy. Will zasugerował, by Sara zerknęła do wpisów Sloan w mediach społecznościowych, zanim zaklepie sobie lot do Hartford. Jeśli wierzyć Instagramowi, Sloan miała dziś wygłosić referat na konferencji hematologiczno-onkologicznej dla pediatrów, zorganizowanej w Nowym Jorku. Odwrócenie uwagi Sloan od słuchaczy wydawało się Sarze odrobinę mniejszą przewiną niż odwracanie jej uwagi od ciężko chorych dzieci.

Niestety, Sara nie widziała lepszego wyjścia. Wiedziała, że Britt nie powie jej nic więcej. Raporty policyjne i autopsja Merit Barrowe rodziły więcej pytań niż odpowiedzi. Faith nie była w stanie ustalić

autora pogroźek wysyłanych piętnaście lat temu na iPhone'a Merit. Zabezpieczone hasłami pliki na laptopie Cama przerastały hakerskie możliwości Jeremy'ego. Jedynym sensownym tropem zdawał się czat, z którego treścią się zapoznali, skoro padły w nim imiona zarówno Sloan, jak i Sary.

„Nurza się w szczynach i wymiocinach w południowej Georgii”.

Słuchając Faith, która przeczytała to na głos, Sara poczuła się, jakby dostała pięścią w twarz. Uznała, że Faith i Jeremy potraktowali to jako obmierzły opis pracy Sary jako pediatry. Tylko Will znał prawdę.

Narkotyk, który piętnaście lat temu woźny przemycił do napoju Sary, przyprawił ją o takie mdłości, że ledwie zdążyła do toalety. Nudności nie ustąpiły nawet podczas gwałtu. Ani potem. Kiedy to wszystko się zaczęło, miała pełny pęcherz. Doskonale pamiętała, jak tkwiła przykuta kajdankami do poręczy, odsłonięte kolana wbijały się w zimne kafelki, żołądek gwałtownie kurczył się podczas wymiotów, a rzygowiny i mocz leciały na posadzkę.

Nóż wbił się w jej bok po rękajeść. Nie była w stanie ustać o własnych siłach, mówić głośniejsz niż szeptem, zawołać o pomoc. I tonęła we własnych płynach ustrojowych. Pielęgniarka znalazła ją dopiero po dziesięciu minutach. Potem wbiegła kolejna. Potem lekarze. Ratownicy medyczni. Policjanci. Strażacy.

Wszyscy widzieli, jak nurza się w szczynach i wymiocinach.

Sara zaczęła głęboko oddychać. Pięć sekund nabierania powietrza, pięć sekund wypuszczania go. I tak dalej, aż serce przestało łomotać jej w piersiach. To ćwiczenie oddechowe było jednym ze sposobów na uzyskanie koherencji serca. Tętno nieznacznie wzrasta podczas wdechu i spada podczas wydechu, odpowiednia synchronizacja może więc uspokoić przywspółczulny układ nerwowy i mózg.

O dziwo, tego ćwiczenia nauczył ją pastor jej matki. Z wielebnym Bartem Sara ścinała się od pierwszego dnia w szkółce niedzielnej, lecz kaznodzieja poznał ją na tyle dobrze, by trafić jej do przekonania naukowymi podstawami tego procesu. Trzeba było oddać Bartowi, że nauczył ją wpływać na prekompleks Böttinger^[7] w rdzeniu przedłużonym, zwłaszcza gdy musiała podnosić głos, by zostać usłyszaną przez zamknięte drzwi sypialni z czasów jej dzieciństwa. Spała tam, dochodząc do siebie po ciąży pozamacicznej, zdruzgotana po przekreśleniu przyszłości, którą tak starannie sobie zaplanowała. Bart siedział w korytarzu godzinami, przez kilka dni z rzędu, aż wreszcie Sara zdobyła się na spojrzenie w oczy jakiegokolwiek mężczyźnie.

Chyba największe przerażenie budził w niej sam fakt, że Bart był mężczyzną. Przez wiele miesięcy po napaści Sara nie była w stanie przebywać sam na sam z żadnym facetem oprócz własnego ojca. Randki nie wchodziły w rachubę. Jeśli gwałt czegoś uczył, to tego, że intymność i zaufanie są dwiema stronami tego samego medalu. Sara godzinami czytała w internecie niezliczone wpisy osób dźwigających piętno gwałtu, które opowiadały o problemach z fizyczną bliskością. Nazywały to powrotem do zdrowia, jakby gwałt był chorobą. Może faktycznie tak było, nikt jednak nie znał skutecznego lekarstwa. Niektóre kobiety wybierały celibat. Inne pieprzyły się z każdym, kto się napatoczył. Jeszcze inne uprawiały seks z zaciśniętymi zębami, jakby robiły coś nieprzyjemnego. Część pogodziła się z tym, że nigdy nie wróci do siebie. Sara nieledwie wpadła do tej ostatniej szufladki. Minęły lata, zanim poczuła się swobodnie z mężczyzną. To, że wreszcie znalazła swojego pierwszego męża, a potem natrafiła na Willa, zakrawało dla niej na cud.

Nie to, żeby kiedykolwiek użyła tego słowa w obecności pastora Barta.

Albo przed stanową komisją do spraw uprawnień medycznych. Samo spotkanie z psychologiem mogło kosztować lekarza karierę, ale jak w każdym aspekcie życia w Ameryce, tak i od tej niepisanej zasady istniał wyjątek – religijny.

Sara wrzuciła tabletkę do zmywarki i uruchomiła cykl. Gdy wstawała, jej wzrok padł na telewizor w salonie. Wyciszyła dźwięk po wyjściu Willa, ale przeczytała tekst przewijający się na dolnym pasku.

... nie została odnaleziona od czterdziestu ośmiu godzin. Policja apeluje do wszystkich osób, które mogą dysponować cennymi informacjami, o zgłoszenie się. Park, studentka z Uniwersytetu Emory'ego, była ostatnio widziana...

Sara odwróciła wzrok.

Z informacji w telefonie wynikało, że jej lot do Nowego Jorku odbędzie się zgodnie z rozkładem. Udało się jej wykupić ostatnie miejsce na 8.15. Mogła znaleźć się na konferencji Sloan tuż po zakończeniu jej prelekcji. Nie zamierzała wyjść na kompletną zołzę i meldować się tam wcześniej. Lot powrotny zarezerwowała na 17.15, lecz na dobrą sprawę mogła wrócić do Atlanty dowolnym późniejszym samolotem. Loty odbywały się co godzina.

Sara zerknęła na zegar. Parkowanie na lotnisku było koszmarem. Musiała się wkrótce zbierać. Wysłała krótkiego esemesa do siostry:

Będę zabiegana przez cały dzień. Złapię cię późniejszym wieczorem.

Poczekwała, aż Tessa odwzajemni się ikoną z serduszkami.

Sara poczuła wyrzuty sumienia z powodu kłamstwa. Nie powiedziała Tessie o Dani Cooper. Nie powiedziała jej o Britt, Merit ani o niczym związanym z tą sprawą. Wmawiała sobie, że chroni

rodzinę, lecz tak naprawdę chciała ochronić siebie. Kochała siostrę. Tessa była jej najlepszą przyjaciółką. Niektórych rzeczy nie pojęłaby jednak za żadne skarby.

Jedną z najbardziej traumatycznych konsekwencji napaści była świadomość, że na całym świecie jest tylko jedna osoba, która dokładnie wie, przez co przeszłaś, a osobą tą jest potwór, który cię zgwałcił. W trakcie napadu ofiara zazwyczaj wpada w panikę, a reakcja walki lub ucieczki wyzwala potok adrenaliny. Jest skrajnie przerażona, ciało zamiera pod wpływem szoku. Napastnik nie panikuje. Ma nad tobą całkowitą kontrolę, bo celem gwałtu jest przejęcie kontroli. To on zapamiętuje każdy twój ruch, każdy dźwięk, każdą minę, bo w odróżnieniu od ciebie chce utrwalić w swej pamięci wszystkie szczegóły. Jedno z was spędzi resztę życia, próbując o tym zapomnieć. Drugie spędzi ją na czerpaniu rozkoszy ze wspomnienia.

Sara ponownie spojrzała na ekran telewizora. Leciała akurat prognoza pogody, lecz skupiła się tylko na dolnym pasku:

Leighann Park była ostatnio widziana na imprezie w West Side w Atlancie. APD prosi o zgłoszenie się każdego, kto widział tego wieczoru coś podejrzanego.

Sara sięgnęła po leżącego na blacie pilota. Wyłączyła telewizor i wybrała numer Amandy na służbowym telefonie.

– Doktor Linton – odezwała się Amanda. Była wobec niej o wiele bardziej oficjalna niż względem Willa i Faith, przypuszczalnie dlatego, że Sara się jej nie bała. – Co mogę dla ciebie zrobić?

– Muszę wziąć jeszcze jeden dzień wolnego. Przytłoczyły mnie sprawy osobiste. Rozmawiałam już z Charliem, zajmie się moją robotą, więc pod tym względem nie powinno być problemu.

Amanda przez chwilę milczała.

– Zakładam, że chodzi o sprawy związane ze ślubem.

Sara zmarszczyła brwi. Specyficzną cechą Amandy była jej przedziwnie skomplikowana relacja z Willem, w której Sara nie umiała dobrze się poruszać. Zbycie ją wyjaśnieniem, że wolne to wolne, nie miało szans zadziałać.

– Tak – skłamała Sara. – Muszę dopracować kilka szczegółów na ostatnią chwilę.

– Jesteś zadowolona z sukni? – zapytała Amanda. – Przypuszczam, że poszłaś na przymiarki z matką i siostrą. Wybrałaś klasyczny styl?

– Och... nie. Nie będę miała klasycznej sukni ślubnej. – Sara potrzebowała dobrej sekundy, żeby zrobić w głowie porządek. Amanda zwykle strzelała niczym z karabinu pytaniami dotyczącymi sekcji zwłok i harmonogramu. – To byłaby przesada, skoro nie jest to mój pierwszy raz.

– Ten będzie moim zdaniem ostatni. – Amanda na moment zawiesiła głos. – Jaką masz w takim razie kreację? I gdzie ją kupiłaś?

Sara znów musiała zebrać myśli. Amanda nie przepadała za gadką szmatką, nie mówiąc już o kurtuazyjnej konwersacji.

– Do połowy łydki, krój w kształcie litery „A” z koronką. Złamana biel. Odsłonięte ramiona. Carolina Herrera.

– Tak... w sukience do połowy łydki będzie ci ładnie – orzekła Amanda. – I możesz spokojnie pozwolić sobie na odsłonięcie ramion. Przypuszczam, że twoja matka ma perły, ale w razie czego mogę ci pożyczyć.

– Perły? – Sara nigdy nie nosiła pereł; nie czuła się młodą damą.

– Babcia przekazała je matce, a ona mnie. Mój pradziadek był flamandzkim jubilerem, który dorobił się podczas szaleństwa na punkcie naszyjników z pereł inspirowanego akcją Czerwonego Krzyża, która zbiegła się w czasie z zawieszeniem broni w tysiąc dziewięćset osiemnastym roku.

– Niesamowite. – Sara mimowolnie pokręciła głową. Od dawna nie prowadziła równie dziwacznej rozmowy. – Kawał historii.

– Będziesz miała coś pożyczonego na weselu. Ale nie nalegam. Zdecydujesz, jak je zobaczysz. Przyniosę je jutro do pracy. – Amanda jakby nagle się zreflektowała. – Chyba że doktor Linton będzie potrzebować trzeciego dnia na żądanie...

– Nie, dziękuję. Do zobaczenia jutro. – Sara zakończyła rozmowę i przycisnęła krawędź telefonu do brody. Nie wiedziała, co było bardziej szokujące – Amanda mówiąca o krojach sukienek czy oferta pożyczania rodzinnych kosztowności.

Drzwi się otworzyły. Do środka wkroczył Will, dojadający ociekającą lukrem bułeczkę ze stacji benzynowej. Charty Sary podniosły łby na powitanie, ale jedynie Betty zeskoczyła ze swojej poduszki i zaczęła kręcić się między jego nogami, gdy kładł kluczyki Sary na kuchennym blacie. Pochylił się i wziął suczkę na rękę, pozwalając jej zlizać lukier z palców.

W jego wejściu było tyle do skrytykowania, że Sara musiała się ugryźć w język. Trzustka Willa nie przypominała bloku szwajcarskiego sera tylko dlatego, że każdą wolną chwilę przeznaczał na treningi.

Wchodząc do kuchni, dał jej buziaka w policzek.

– Zatankowałem cię do pełna. Uzupełniłem płyn do spryskiwaczy. Nie zauważyłaś, że pali się pomarańczowa kontrolka?

Sara przekonała się już, że nawet jeśli zignoruje takie drobiazgi, Will zajmie się nimi za nią.

– Właśnie odbyłam przedziwną rozmowę z Amandą. Pytała o ślub.

– Mnie też o to podpytywała któregoś dnia. – Postawił Betty na podłodze i umył ręce nad zlewem. – Powiedziała, że po ceremonii będziesz tańczyć ze swoim ojcem, a potem on przekaże cię mnie.

– Przekáže? Jak worek starych ciuchów?

Will osuszył dłonie, a potem wygładził kamizelkę trzyczęściowego garnituru. Jego wyraz twarzy świadczył o tym, że zastanawia się nad czymś, co Sarze z pewnością się nie spodoba.

– Powinnaś nagrać rozmowę ze Sloan Bauer.

Sara wiedziała, że Will często nagrywał takie rozmowy, ale w odróżnieniu od niej miał ku temu dobre powody.

– To legalne w Georgii, ale w Nowym Jorku?

– Tak samo. Jest legalne, dopóki strony wiedzą, że rozmowa jest nagrywana. – Wyciągnął z lodówki coca-colę, bo najwyraźniej jego zapotrzebowanie na cukier tego ranka nie zostało jeszcze zaspokojone. – W Connecticut obowiązuje zasada zgody jednej ze stron, z wyjątkiem rozmów telefonicznych, podczas których obaj rozmówcy muszą wiedzieć o nagrywaniu. W Pensylwanii zgoda obu stron jest wymagana bez względu na wszystko, więc jeśli zdarzy ci się przekroczyć granicę stanu, bądź ostrożna.

Sara wiedziała, że Will mówi poważnie. Widać było, że skrupulatnie wszystko sprawdził.

– Przymocujesz mi dyktafon jak na filmach o mafii?

Odkręcił korek.

– Wystarczy aplikacja na telefonie. Ta sama, której ja też używam. Jest wyposażona w funkcję sztucznej inteligencji, która zamieni mowę na tekst.

Sara poczuła się nieswojo. Dostatecznie uwierał ją już fakt, że zasadzała się na Sloan Bauer. Potajemne nagrywanie wydało się jej złamaniem zasad etycznych. Zdawała sobie sprawę z tego, że Will nie podziela jej zdania, odpuściła więc sobie dyskusję na ten temat.

– O co mam ją zapytać?

– A czy przypadkiem nie spędziłaś połowy nocy, zastanawiając się nad tym?

Pociągnęła go za przód kamizelki.

– Przypomnij mi, jak spędziłam drugą połowę.

Will odstawił colę. Skrzyżował ramiona. Oparł się tyłem o blat. Były takie chwile na początku ich związku, gdy odwrócenie jego uwagi w ten sposób przychodziło Sarze z łatwością. Ale ten czas minął.

– Sloan może nie chce ze mną rozmawiać – powiedziała Sara.

– Niewykluczone – przytaknął Will. – A jeśli się zgodzi?

Sara westchnęła głośno, bo miał rację co do tego, jak spędziła tę bardziej samotną połowę nocy. Wałkowała w myślach różne scenariusze spotkania ze Sloan.

– Nigdy nie przepadała za Britt. Jestem wręcz pewna, że się nienawidziły. W tym, co powiedziała mi Britt za pierwszym i za drugim razem, wiele rzeczy poruszało we mnie czułe struny z powodu obietnicy złożonej Dani Cooper. I z powodu tego, co spotkało mnie piętnaście lat temu. Nie wiem, czy Sloan będzie podzielała moje odczucia.

– Martwisz się, że uzna cię za wariatkę?

– Właściwie to sama nie wiem, czym się martwię – przyznała Sara. – Jakaś część mnie uważa, że powinnam polecieć, ale inna ma wrażenie, że to bardzo okrutne. Przeglądałam Instagrama Sloan. Ma męża i dziecko. A jeśli tym razem Mason nie pieprzył głupot? Jeśli Sloan rzeczywiście udało się pogodzić z przeszłością? A ja wjadę tam cała na białą, mówiąc: „Cześć, słyszałam, że ciebie też zgwałcono”, i narobię jej kociokwiku w głowie?

– Britt narobiła kociokwiku tobie.

– To znaczy, że powinnam podać dalej?

– Nie – odparł. – Możesz odwołać lot. Spróbujemy znaleźć inny sposób.

Wzrok Sary padł na telewizor. Czarny ekran odwzajemnił jej spojrzenie. Zaginęła młoda kobieta. Była bardzo atrakcyjna i aktywna w serwisach społecznościowych, co przełożyło się na powszechne zainteresowanie jej zniknięciem.

– Nie mogę przestać się zastanawiać nad Tommym McAllisterem – powiedziała. – Widziałam, co zrobił Dani. Nie tylko ją zgwałcił. Odurzył ją. Zmasakrował. Dosłownie trzymałam w dłoni jej serce. Czułam na palcach odłamki jej potrzaskanych żeber.

Will też oglądał wiadomości.

– Britt powiedziała, że kiedy Leighann Park zniknęła, Tommy był w domu.

– Britt nie poznałaby się na prawdzie, nawet gdyby się o nią potknęła. Poza tym nie odpowiedziała mi, gdzie tamtego wieczoru był Mac. Oznajmiła za to, że jest impotentem.

– Impotentem w sensie ogólnym czy impotentem tylko przy niej?

– Nie naciskałam na wyjaśnienia, ale na litość boską, pieprzyłbyś się z nią?

Will pokręcił głową.

– Odpowiedz na swoje własne pytanie. O co chcesz pociągnąć za język Sloan?

Sara wreszcie się poddała.

– Chcę poznać nazwisko człowieka, który ją zgwałcił.

– Myślisz, że należy do gangu?

Wzruszyła ramionami.

– Kto wie?

– Sloan powiedziała Masonowi, że ten koleś wyleciał ze studiów medycznych.

– Mason nie jest wiarygodnym źródłem informacji. – Już ubiegłego wieczoru Sara zauważyła, że ilekroć pada imię Masona, Will odruchowo zaciska zęby. – Możliwe, że Sloan okłamała go

w kwestii szczegółów, bo wiedziała, że Mason nie lubi komplikacji. Powiedziałam ci, że jest tchórzem.

Will nie wyglądał na uspokojonego. Ale równie wyraźnie nie chciał ciągnąć tematu.

– O co jeszcze chcesz zapytać Sloan?

Podobnie jak w przypadku Britt poprzedniego ranka, Sara wykuła listę pytań na blachę.

– Britt nawiązała do piątkowego miksera. Do czegokolwiek piła, zastanawiam się, czy Sloan też to zauważyła.

– Biorąc pod uwagę to, że Sloan także została zgwałcona, myślisz, że zachowałyby dla siebie ważny szczegół w obliczu gwałtu na innej kobiecie?

– To nie jest siostrzana więź, jaka może chodzi ci po głowie. Nawet zgwałcona kobieta może zachować się jak wredna suka wobec innych zgwałconych kobiet.

– Rozumiem. – Will nie potrzebował dalszych wyjaśnień. Napatrzył się na wredne zachowania w domach dziecka. – Co jeszcze?

Sara ciągnęła swoją listę:

– Czy Sloan usłyszała coś szczególnego tamtego wieczoru albo nawet tamtego tygodnia? Cam coś jej powiedział? Nawet jeśli wtedy nie uznała tego za ważne, może utkwiło jej to w głowie. Dzięki moim pytaniom może coś wskoczy na swoje miejsce. Albo przywoła stare reminiscencje i Sloan skończy w pozycji embrionalnej na podłodze.

Wyraz twarzy Willa złagodniał.

– Pozwól, że cię o coś zapytam. Gdybyś miała konta w mediach społecznościowych, zamieszczałabyś tam nasze zdjęcia, prawda? Fotki psów i rodziny. Z zewnątrz wyglądałibyśmy na szczęśliwych.

– Jesteśmy szczęśliwi. – Położyła dłoń na jego policzku. – Uwielbiam cię. Jesteś moją miłością.

Pocałował ją w zagłębienie dłoni. I zamarł w tej pozycji.

– Rozmowa ze Sloan będzie inna niż z Britt. Bardziej stresująca. Bardziej skomplikowana. Nasączona innymi emocjami.

Sara domyślała się, do czego zmierzał. Przed Britt miała się na baczności, bo spodziewała się najgorszego. Sloan była inna. Została zgwałcona. Przewijała się gdzieś w tle czasów, gdy napadnięto na Sarę. Miały pokrewne wspomnienia, których żadna z nich nie życzyła sobie mieć. Obie wiedziały, jak mogą wzajemnie się zranić w sposoby, które Britt nawet nie przeszłyby przez głowę.

– Jeśli zdecydujesz się nagrać rozmowę, nie zrobisz tego dla mnie – zaznaczył Will. – Chodzi o to, żebyś mogła skupić się na słowach Sloan, a nie na próbach zapamiętania wszystkiego, co wyjdzie z jej ust. Jeśli chcesz, możesz to potem skasować. Próbuję po prostu pomóc ci wyzbyć się odrobiny stresu. Kilka ostatnich dni było naprawdę trudnych.

– Dla ciebie też. – Poglądziła go po włosach. – Przepraszam, że cię w to wciągnęłam.

– Szkoda, że Mason okazał się nieprzydatny. – Znow zaciśnął zęby. – Nawet jeśli nie bierze w tym udziału, wie, że coś się dzieje, tylko celowo odwraca wzrok.

– Nie przejmuj się nim. Wie, że jestem zajęta.

– Nie przejmuję się. – Żuchwa Willa twierdziła coś innego. – Nabijał się z pierścionka?

– Nabijał się, że mam parcie na mundur. – Sara przeciągnęła palcami po jego twarzy. – Na co odparłam, że masz wielkiego kutasa, którym nie mogę się nacieszyć.

Mimowolnie wykrzywił usta w uśmiechu.

– Święta Sara. Zawsze taka prawdomówna.

Odwzajemniła uśmiech, choć akurat pod tym względem trafił kulą w płot. Dała mu szybkiego buziaka.

– Ściągnij mi, proszę, tę aplikację. I pokaż, jak to działa.

Will zabrał jej prywatny telefon z kuchennego blatu. Trzy lata temu marzyła o całowaniu się z nim, ale okazało się, że kupił ją czymś innym – pierwszym razem, gdy wziął ją za rękę. Pogładził jej palce kciukiem, a Sara poczuła taki przyływ gorąca, że musiała iść do łazienki i ochlapać twarz zimną wodą. Do końca swojej zmiany dojrzała z trudem.

– Mogę z tobą polecieć do Nowego Jorku, jeśli chcesz – zaproponował. – Posiedzieć na ulicy. Jestem przekonany, że mają tam gdzieś park w pobliżu.

– Dzięki, dam sobie radę.

– Wiem, że dasz. – Uniósł wzrok znad telefonu. – Ale w razie czego wiesz, gdzie mnie szukać.

Sara poczuła nagły przyływ emocji. Na tym polegał cud jej wyzdrowienia. Każdą komórką swojego ciała wierzyła, że Will zawsze będzie obok.

Jak zwykle, wyczuł jej nastrój.

– Wszystko gra?

Sara kiwnęła głową.

– Transkrypcja z tej aplikacji zapisze się w chmurze?

– Skonfigurowałem ją tak, by kopia zapasowa trafiła na twój dysk Google, więc jeśli będziesz chciała wszystko skasować, zajrzyj także tam. – Podał jej telefon. – Powiązałem z aplikacją przycisk z boku aparatu. Dwukrotne naciśnięcie rozpoczyna nagrywanie.

Sara dwukrotnie nacisnęła przycisk. W poprzek ekranu popłynęła cienka czerwona kreska, wyglądająca jak bardzo nieprawidłowy zapis EKG.

– Jak mam to zatrzymać?

Położył dłoń na jej dłoni i dwukrotnie nacisnął jej palcem ten sam przycisk. A potem pieszczotliwie powiódł palcami po jej

ramieniu. Czuła, jak skóra reaguje na jego dotyk. Pochylił się, a ich twarze nagle znalazły się bardzo blisko. Serce Sary zrobiło znajomego fikołka, gdy musnął wargami jej usta. Blizna nad nimi wciąż elektryzowała ją tak, jak sobie to wyobrażała.

Położył dłonie na jej biodrach.

– O której musisz wyjść?

Spojrzała na zegarek. Miała dziesięć minut.

– Zostało mi tylko trochę czasu, żeby się z tobą pożegnać.

– A jak chcesz się ze mną pożegnać?

– Ustami.

Will złożył na jej wargach głęboki, zmysłowy pocałunek. Ona zaczęła rozpinąć mu spodnie, on rozpuścił jej włosy. Wtem zamarli na dźwięk mocnego pukania do drzwi.

– Zamorduję twoją siostrę – prychnął Will.

– Zostań tu. Pozbędę się jej.

Otwierając drzwi, Sara próbowała naprędce wymyślić najszybszy sposób pozbycia się Tessy, który nie zawstydziłby Willa.

Ale to nie Tessa pukała.

W progu stała starsza, wymizerowana kobieta. Jej markowe ubrania nie były w stanie ukryć wyniszczonej, patykowatej sylwetki. Plecy miała zgięte w kabłąk niczym u kota z rysunków na Halloween. Lekko chwiała się na nogach. Nie paliła, ale spowijał ją aromat mentolowych papierosów. Długie rozjaśnione włosy wyglądały tak samo sztucznie, jak napięta skóra na jej twarzy.

Trzewia Sary wyczuły, z kim mają do czynienia, zanim zrobił to mózg. Po szyi spłynęła jej kropelka potu.

– Eliza – powiedziała.

Zaczerwienione oczy kobiety zatrzymały się na pierścionku Sary.

– To był jej ulubiony. Nosila go bez przerwy.

Sara zasłoniła pierścionek dłonią.

– Była przybita, gdy go zadrapała. Drasnęła krawędzią drzwi samochodu. – Eliza machnęła sękatymi palcami w stronę pierścionka. – Chciała nawet przespać się z jubilerem w zamian za naprawienie tego. Mogłabyś to zrobić. Znaczący usunąć ryse, a nie płacić ciałem. Twoja matka chciałaby wygładzić to szkiełko.

To ostatnie powiedziała do Willa. Stał za Sarą. Promieniował żarem, czymś w rodzaju wrzącej wściekłości. Wyciągnęła rękę, ale jej nie ujął.

Eliza lekko spuściła głowę.

– Siostrzeńcze.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – W jego głosie warczały niskie nuty, od których zjeżyły się drobne włoski na karku Sary. – Skąd wiesz, gdzie mieszkam?

Eliza chciała odpowiedzieć, ale wstrząsnął nią nagły dychawiczny kaszel. Oblizła wargi i przełknęła żółć, która wypełniła jej usta.

– Masz dom cztery przecznice stąd – powiedziała. – Weekendy spędzacie tam, ale w dni robocze jesteście tutaj.

– Czy powinno mnie dziwić, że wynajęłaś prywatnego detektywa, żeby mnie śledził?

– Na rodzinę trzeba mieć oko.

– Nie mam rodziny – odparł Will. – Po co przyszłaś?

– Odwiedziłeś mnie. Pomyślałam, że się zrewanżuję.

Will zaczął zamykać drzwi.

– Ktoś z klubu chce się z tobą skontaktować – powiedziała Eliza.

Will przytrzymał drzwi, zanim się zatrzasnęły.

Eliza uśmiechnęła się jak czarownica, odsłaniając nienaturalnie proste i jasne zęby, wyróżniające się na tle kościstej twarzy.

– Ta osoba bardzo chce porozmawiać.

– Kto? – zapytał Will.

Eliza nie odpowiedziała, spytała tylko:

– Nie zaprosisz mnie?

Sara spojrzała na Willa. Wpatrywał się w Elizę z kamienną miną, jakby wyrzeźbioną z granitu. W duchu błagała go, by odrzucił jej prośbę.

Przytaknął ledwie dostrzegalnym gestem. Przytrzymał otwarte drzwi i wpuścił diabła do środka.

Gdy przekroczyła próg, atmosfera w mieszkaniu zgęstniała. Jej szpilki zazgrzytały po drewnianej podłodze niczym kocie pazury. Założyła ciężką torebkę na ramię. Przy każdym wydechu z jej płuc wydobywał się wilgotny świst. Światło słoneczne nie było dla niej łaskawe. Sądząc po wyniszczeniu organizmu, Sara domyśliła się, że Eliza walczy z agresywną formą raka. A jeśli wziąć pod uwagę świszczący oddech i odór papierosów, jej płuca prawdopodobnie były pełne guzów. Jeśli Bóg istniał, powinny dać przerzuty do kości.

– Ki diabeł?! – Eliza posłała Betty zdegrustowane spojrzenie.

Sara podniosła psa, zanim zrobił to Will. Cmoknęła na charty, po czym zamknęła wszystkie czworonogi w dużej spiżarni obok kuchni. Kiedy się odwróciła, napięcie jeszcze wzrosło.

Eliza wyglądała przez wielkie, panoramiczne okna, jak turystka podziwiająca widoki. Will nie odrywał od niej wzroku. Jego dłonie zaciskały się i otwierały. Całe ciało dyszało z gniewu.

– Uznałabym to za koniec wycieczki. Kto chce się skontaktować z Willem?

Eliza oderwała wzrok od panoramy Atlanty i przeniosła go na Sarę.

– Twoje oczy mają ten sam odcień zieleni co jej.

Sara wyczuła bijący od Willa nagły, nieoczekiwany ból. Nie dane mu było zobaczyć nawet zdjęcia swojej matki. Jedynymi

dokumentami potwierdzającymi jej istnienie były akt urodzenia i wyblakły protokół z sekcji zwłok.

– Zieleń była jej ulubionym kolorem. – Eliza wstrząsnął kolejny napad duszącego kaszlu. – Była twojego wzrostu. Zabawne, mężczyźni chyba naprawdę poślubiają swoje matki.

– Przestań z nią rozmawiać. – Will był spięty niczym zwierzę szykujące się do ataku. – Kto poprosił cię o nawiązanie kontaktu ze mną?

Eliza sięgnęła do torebki, ale nie wyciągnęła z niej wizytówki ani kartki, lecz gruby plik papierów.

– To jest wasza kopia dokumentów funduszu powierniczego, który założyłam. Musicie poczekać, aż umrę, ale nie martwcie się, to nie potrwa długo.

Will zaczął kręcić głową, zanim dokończyła zdanie.

– Powiedziałem, że nie chcę twoich pieniędzy.

– Nie daję ich tobie. Fundusz jest przeznaczony dla dzieci opuszczających pieczę zastępczą. Rodzaj poduszki finansowej, która pomoże małym urwisom znaleźć szkołę, technikum czy co tam sobie, kurwa, wymyślisz.

– Nic sobie nie będę wymyślał – odparł Will. – Twoje pieniądze nie mają ze mną nic wspólnego.

– Niestety mają. Jesteś wymieniony jako jeden z powierników. – Eliza rzuciła plik dokumentów na stół kawowy. Rozległ się głuchy stuk. – A ty jesteś drugą powierniczką – zwróciła się do Sary. – Dam głowę, że radzisz sobie z pieniędzmi lepiej niż on.

Sara z trudem powstrzymała się od komentarza. Dostrzegła napis grubym drukiem na wierzchniej stronie papierów:

FUNDACJA WILBURA I SARY TRENTÓW

– Założyłam, że przyjmiesz jego nazwisko – dodała Eliza.

Sara ugryzła się w język tak mocno, że poczuła krew. Will nosił swoje imię tylko dzięki Amandzie. Figurował jako n/n, dopóki nie zainterweniowała.

– Tak czy inaczej, możecie o tym przeczytać w dokumentach. – Eliza zamknęła torebkę.

– Możesz sobie je wsadzić w dupę – odparł Will. – Nie zamierzam się tym zajmować. Żadne z nas nie zamierza.

– W takim razie forsa będzie leżała w banku i się pomnażała. Cóż, nie mogę jej zabrać tam, dokąd się udaję, i szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co ostatecznie zrobisz, więc jeśli chcesz, miej sobie wywalone na mnie albo na inne sieroty takie jak ty. Naprawdę mam to gdzieś. – Eliza przeniosła wzrok z powrotem na Sarę. – Cieszę się, że sobie kogoś znalazł.

Sara nie była w stanie dłużej się powstrzymać.

– Mam nadzieję, że ten rak płuc da przerzuty do mózgu.

– Twoje życzenie już się spełniło. – Uśmiech Elizy nie korespondował z treścią słów. – Dobra robota, siostrzeńcze. Znakomity wybór.

Will zrobił groźnie wyglądający krok w jej stronę.

– Wyjdź drzwiami, bo wyrzucę cię przez okno.

– Moje ciało nie wytrzymałoby tego lepiej niż szkło.

– Nie kuś, bo zaczyna mi się to podobać.

Sara mimowolnie się cofnęła. Nie wiedziała, co którekolwiek z nich zamierza zrobić.

Eliza przerwała impas parsknięciem. Znów sięgnęła do torebki i podała Willowi złożoną kartkę.

– Jak już wspomniałam, ta osoba bardzo chce z tobą rozmawiać. Odniosłam wrażenie, że sprawa jest pilna.

Will rozpostarł kartkę i zrobił pauzę na tyle długą, by wydawało się, że zapoznał się z jej treścią, zanim włożył ją do kieszeni. Skinął

głową w stronę dokumentów fundacji.

– Zabierz to gównem i spadaj stąd.

– Z moją osteoporozą? Nie sądzę, żebym zrobiła to szybko. – Wykonała ruch, jakby chciała wyjść, ale przedtem jeszcze raz spojrzała na pierścionek Sary. Wyraz jej twarzy się zmienił. Wyczuwało się w nim smutek. – Naprawdę bardzo się zmartwiła rysą na tym szkiełku. Napraw to dla niej, dobrze?

Sara nie zaszczyciła jej odpowiedzią.

Eliza założyła torebkę na kościste ramię. Skinęła Willowi, po czym zaczęła boleśnie powolny marsz w stronę drzwi. Z trudnością utrzymywała równowagę. Guzy w jej mózgu prawdopodobnie uciskały na nerwy czaszkowe. Wyciągnęła rękę w bok, niczym bezużyteczną przeciwwagę dla tonącego okrętu. Gdy sięgnęła drzwi, jej artretyczne palce nie trafiły w klamkę. Za drugim razem poszło lepiej. Drzwi się otworzyły. Nie obejrzała się za siebie. Dni teatralnych wyjść Elizy dobiegały końca. Pozostawiła po sobie jedynie odór zwietrzałych papierosów i dyszącego z wściekłości Willa.

– Szlag! – wrzasnął, ledwie tylko zamknęły się drzwi.

Kopnął stolik kawowy tak mocno, że mebel roztrzaskał się o ścianę. Na podłogę spłynął deszcz papierów, gazet i dokumentów fundacji.

Serce podskoczyło Sarze do gardła.

– Kurwa! – Will z całej siły uderzył pięścią w ścianę. Płyta gipsowo-kartonowa się poddała. Podobnie jak skóra na jego dłoni. Z kłykci poląła się krew.

– Will...

– Kurwa! – Potrząsał dłonią, jakby chciał wyrzucić z niej ból. – Kurwa!!!

Sara patrzyła, jak Will nerwowo chodzi w tę i z powrotem. Serce waliło jej w piersiach. Psy zaczęły wyc. Drapały pazurami w drzwi spiżarni.

Ruszyła w ich stronę, ale Will ją uprzedził. Z rozmachem otworzył drzwi, ale czworonogi nie wybiegły ze środka. Billy i Bob ostrożnie prześlizgnęły się do kuchni ze spuszczoneymi łbami, niespokojnie zerkając na Willa. Betty zaczęła zawodzić. Nie chciała wychodzić z ciemnego pomieszczenia.

Ich strach przywrócił Willa do zmysłów. Rysy jego twarzy powoli miękły. Popatrzył na roztrzaskany stolik. Na dziurę w ścianie. Spojrzenie Sary wytrzymał najwyżej przez sekundę. Ukląkł przed psami i zaczął gładzić ich pyski, wydając kojące dźwięki. Charty przywarły do niego. Betty w końcu przestała wyc. Przewróciła się na bok, odsłaniając brzuch do głaskania.

Pies był najwyżej dwa razy większy od jego dłoni. Sara często zapominała, jaki Will był potężny. Miał skłonności do garbienia się. Nie lubił zwracać na siebie uwagi. Wolał słuchać, niż mówić. Dokuczał mu uporczywy i bezpodstawny wstyd z powodu dysleksji. Burzliwe dzieciństwo wzbudziło w nim pragnienie wyciszenia i spokoju. Przez całe życie szukał bezpieczeństwa.

Elizie udało się to zniszczyć w ciągu kilku minut.

– Nie powinienem był tego robić. Wybacz.

Poklepała się dłonią po piersiach, próbując uspokoić serce.

– Nic się nie stało.

– Stało. – Will podniósł się, trzymając Betty w ramionach jak dziecko. Charty szły za nim krok w krok, gdy ostrożnie położył ją z powrotem na poduszce. Poczekał, aż Billy, a za nim Bob usadowią się na kanapie. Podrapał je za uszami. – Pozwoliłem jej zagrać sobie na nerwach. Przepraszam.

Sara zacisnęła usta. Ciągle przepraszała, choć tak naprawdę była to jej wina. To ona sprowadziła Elizę do jego życia. Poszedł do country klubu tylko po to, by pomóc Sarze.

– Mam spojrzeć na twoją dłoń? – zapytała.

– Nie. – Ugiął i rozprostował palce, krzywiąc się z bólu. – Wszystko gra?

– Tak. – Sara otarła łzy z oczu. Jego nagły wybuch wytrącił ją z równowagi. Nienawidziła oglądać go w takim stanie. – A ty? Trzymasz się?

– Posklejam to jakoś. – Miał na myśli stolik kawowy. – A w weekend załatał ścianę.

– To naprawdę nieważne.

Will wyciągnął chusteczkę i otarł krew z dłoni. Na rękawie marynarki miał ciemnoczerwoną plamę. Był rozdygotany, podobnie jak ona.

– Pokaż mi rękę, proszę. – Sara poczekała, aż do niej podejdzie. Ostrożnie zbadała szkody, jakie wyrządził swojej pięknej dłoni. Piąta kość śródrečna przyjęła na siebie większą część uderzenia w ścianę. Nie wyczuwała pęknięcia, ale krwawienie nie ustawało. Potrzebował szwów i tygodniowej serii antybiotyków. – Musimy z tym skończyć. Z tym wszystkim. Odwołam lot. Mamy w życiu ważniejsze sprawy.

– Eliza nie ma nic wspólnego z czymkolwiek, co próbujemy zbadać.

– Sama się w to wmieszała – powiedziała Sara. – Zatrudniła prywatnego detektywa. Jesteś śledzony. Zna człowieka, który próbuje się z tobą skontaktować w klubie. Może coś zrobić. Willu, ona może...

– Popatrz na mnie. – Will ujął jej twarz w dłonie. – Kiedy się poznaliśmy, powiedziałem ci, że nie jestem z tych, którzy rezygnują.

Nie możemy pozwolić jej wygrać.

– A ty popatrz, co się właśnie wydarzyło. – Sara z trudem zapanowała nad łamiącym się głosem. – Nie chodzi o to, co zyska Eliza. Chodzi o to, że my tracimy.

– Straciłem cię?

– Chyba żartujesz. Nigdy mnie nie stracisz. I nie zadawaj mi więcej tego pytania.

– W takim razie posłuchaj, co mam do powiedzenia. – Otarł kciukiem jej łzy. – Eliza chce rozpieprzyć nam życie. Już kosztowała mnie osiemnaście lat. Nie zamierzam oddać jej choćby jednego dnia więcej. I jestem przekonany, że ty też nie. Mam rację?

– Willu...

– Mam rację?

Spojrzał na nią tak umęczonym wzrokiem, że Sara poczuła fizyczny ból w sercu. Rozumiała jego motywy, bo sama postępowała podobnie. Sugerowane zza zamkniętych drzwi sypialni przez pastora Barta głębokie oddychanie nie było jedynym sposobem radzenia sobie z własnymi emocjami, jaki poznała piętnaście lat temu. Wstać z łóżka. Wziąć prysznic. Ubrać się. Wyjść z domu. Iść do pracy. Zrobić swoje. Pozwolić mechanizmom wyparcia stępić ostre jak brzytwa krawędzie wspomnień. Dać upływowi czasu zrobić swoje, by móc spojrzeć na przeszłość z dystansem. Dopiero wtedy, gdy człowiek jest zdolny do stawienia czoła temu, co się stało, rany nie wydają się tak głębokie.

Sara kiwnęła głową.

– Masz.

Will westchnął z ulgą. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął kartkę od Elizy. Naznaczył biały papier krwią. Na wszystkim, czego się tknął, zostawiał rdzawe odciski palców.

Sara rozłożyła kartkę spokojnymi dłońmi. Nazwisko zostało zapisane kursywą, typowym lekarskim charakterem pisma. Numer telefonu nie był tym samym, który Mason dał Sarze poprzedniego dnia.

– Richie Dougal – powiedziała Sara. – Napisał: „Szukam cię”.

– On nie mnie szuka – odparł Will. – On szuka Johna Tretheweya.

[7] Struktura zbudowana z komórek nerwowych, regulująca rytm oddychania u ludzi i innych ssaków (przyp. tłum.).

PRZED APARTAMENTOWCEM WINDSONG, ŚRODKOWA ATLANTA

Ich kot miał w papierach wpisane imię Pepper, ale jak każdy kot dorobił się z czasem kilku pseudonimów. Wibrysek. Bąbelek. A potem, gdy był trochę starszy, Beczułka.

Kociak miał zmienne nastroje i w ciągu dnia lgnął do różnych członków rodziny, ale wieczorami zawsze znajdował drogę do łóżka Leighann i układał się jej w nogach. Z wiekiem zaczął chrapać. Pochrapywał tak głośno, że wyrywał Leighann ze snu. Czasami śnił o polowaniach na wiewiórki albo króliki i czuła, jak jego małe łapki zapalczywie drapią ją przez sen po nogach.

Leighann wyciągała rękę, żeby pogłaskać włochaty łebek, lecz Beczułki tam nie było. Spróbowała przewrócić się na drugi bok w łóżku. Poczowała silne ukłucie bólu w twarzy. Jej powieki były oblepione dziwną, ropną substancją. Uniosła dłoń do twarzy, by je przetrzeć. Poczowała szorstkość opuszków palców. Mrugnęła kilka razy.

W jej polu widzenia zaroilo się od malutkich zielonych plamek. Powieki uporczywie odmawiały podniesienia się w pełni. Chciała znowu zasnąć. Chciała, żeby Beczułka się do niej przytulił. Było jej zimno. Czuła mrowienie skóry. I potrzebę wysikania się. Nagle zmroził ją nieoczekiwany podmuch wiatru.

Coś było nie tak.

Leighann odetchnęła głęboko, jakby wracała z grobu. Zielone plamki były małutkimi listkami w różnych odcieniach szmaragdu. Ujrzała konary, gałązki i dochodzący z góry snop światła. Dotknęła palcami ust. Jedna warga była pęknięta. Krwawiła.

Nie zdołała usiąść. Musiała centymetr po centymetrze przesunąć się po ziemi na tyłku i łokciach, żeby wydostać się spod gęstych krzewów. Tuje. Wiedziała, jak się nazywają, bo powiedziała jej to matka, która pomagała Leighann w przeprowadzce do pierwszego własnego mieszkania:

– Popatrz, kochanie, jaki piękny żywopłot. Tuje.

Nagle jej oczy zalał potok słońca. Mózg pulsował w czasie w rytm bicia serca. Słyszała śpiew ptaków i warkot silników samochodów. Skuliła się, osłaniając dłońią oczy od nieznośnego światła.

Ujrzała przed sobą blok, w którym mieszkała. Na ulicy tłoczyły się czekające na czerwonych światłach auta. Była poranna godzina szczytu. Wystarczyło spojrzeć na kierowców, by się o tym przekonać. Niektórzy pili kawę. Jakaś kobieta poprawiała sobie makijaż konturówką, czekając na zmianę świateł.

Co ja tu, kurwa, robię?! – przemknęło jej przez głowę.

Spojrzała na swoje nogi. Na skórze ścieleły się drobne smugi zaschniętej krwi. Pokaleczyła się, czołgając się pod żywopłotem? Zadrapała się, leżąc na ziemi? Nie pamiętała, skąd się tu wzięła. Była u Jake'a. Ukrywała się. Unikała Psychola. Spała na kanapie. Jake zapytał, czy pójdzie z nim na imprezę. Chciała iść, ale i tak zmusiła go do błagań. Potem pojechali gdzieś, gdzie aktualnie zorganizowano Spontan. I wtedy...

Leighann ukryła głowę w dłoniach. Pulsowanie nie ustawało. Rozejrzała się w poszukiwaniu torebki. Znalazła ją pod żywopłotem. Z czystego przyzwyczajenia zrobiła szybki przegląd zawartości.

Wychodząc, zawsze sprawdzała, czy ma wszystko, co trzeba: prawo jazdy, karta kredytowa, piątak i dwudziestak, szminka, balsam do rąk, tampon, telefon. Brakowało tylko awaryjnej prezerwatywy.

Zamarła. Wsunęła dłoń między nogi.

Nie miała na sobie bielizny.

Zamknęła oczy. W ustach wezbrała jej żółć.

Co ty, kurwa, odwaliałaś? – pomyślała spanikowana.

Nagły dźwięk klaksonu eksplodował w jej mózgu. Leighann podniosła się z najwyższym trudem. Była bosa. Znalazła prawy but, lewego nigdzie nie było widać, ale nie dbała o to. Musiała wejść do środka. Sosnowe igielki wbijały się w podeszwy jej stóp. Po wnętrzu ud spłynęły strużki ciepłej cieczy. Ściągnęła niżej skraj krótkiej sukienki. Miała na sobie imprezowe ciuchy; dopasowaną kieckę z bufiastymi rękawami i głębokim dekoltem. W mózgu Leighann zaroiło się od wyrzutów sumienia:

Co sobie myślałaś, dlaczego założyłaś tę kieckę, czemu z nim rozmawiałaś, dlaczego z nim zatańczyłaś, dlaczego zaufałaś, dlaczego, dlaczego...

Przycisnęła palce do powiek.

On.

Z trudem odzyskiwała wspomnienia. Wirująca dyskotekowa kula. Pulsujący w głośnikach bas. Spocone ciała na parkiecie. Jego twarz. Dlaczego nie mogła sobie przypomnieć jego twarzy?

Do jej uszu dobiegł dźwięk otwierających się drzwi samochodu. Jakiś mężczyzna wsiadał do niebieskiej kii. Zauważył ją, co do tego nie miała wątpliwości, ale równie mocno nie wątpiła, że nie chce mieć z nią nic do czynienia.

Czego oczekiwałaś?

Idąc po trawniku, Leighann ścisnęła w dłoniach torebkę i but. Asfalt parkingu pod stopami wydał się jej zimny. Zobaczyła swoją

toyotę RAV-4 zaparkowaną tam gdzie zwykle. Zamiast wejść do holu swojego budynku, obeszła go z boku. Tylne drzwi prowadzące na klatkę schodową zawsze były otwarte. Weszła do przedsionka i oparła się plecami o ścianę. Dygotała z zimna. A może z powodu wspomnień:

Jake wymachujący rękami w powietrzu. Podskakujący w rytm muzyki. Wianuszek otaczających go dziewcząt. Napór ciał. Błyski światła. Usta nieznanego muskające jej ucho... Chcesz się czegoś napić?

Przełykając ślinę, poczuła pieczenie w gardle. Bolała ją żuchwa. Wymiociny ponownie podeszły jej do gardła. Tym razem nie była w stanie ich powstrzymać. Pochyliła się i zaczęła rzygać tak mocno, że załzawiły jej oczy. Żółć ochlapała goły beton. Czowała, jak rozbryzgi gorącej substancji plamą jej łydki. Chwyciła się poręczy, żeby nie upaść.

Leighann włożyła w wyprostowanie się całą siłę woli. Postawiła stopę na stopniu. Górne światła migotały na tle ciemnych betonowych ścian. Bez ostrzeżenia jej ciało zawyło z bólu. Bolały ją piersi. Mięśnie dolnej części pleców i nóg piekły jak po maratonie. Co gorsza, czowała ból głęboko w sobie. Silniejszy niż kurcze. Silniejszy niż po przepitej nocy. Musiała wziąć prysznic. Czowała się tak, jakby skóra odchodziła jej od kości. Wchodząc po schodach, mocno chwytiała się poręczy. Jej mieszkanie znajdowało się na drugim piętrze. Wspinaczka przypominała wyprawę na Mount Everest. Rowki w stopniach schodów wcinały się w stopy jak brzytwy. Wciąż czowała krople cieczy kapiące jej spomiędzy nóg. Nie była w stanie spojrzeć w dół.

Drzwi sprawiały wrażenie tak ciężkich, że musiała naprzeć na nie całym ciężarem ciała, by je otworzyć. Wtoczyła się do korytarza. Wciąż nie spuszczała wzroku, ale wiedziała, że znaczy podłogę

śladami krwi. Gdy wreszcie doszła do drzwi swojego mieszkania, prawie się rozplakała. Wstukała kod do elektronicznego zamka.

– Leighann! – Matka poderwała się z kanapy. – Gdzie byłaś?!

Leighann skrzywiła się na okrzyk matki. Upuściła torebkę i but na podłogę.

– Mamo... muszę...

– Odchodziliśmy od zmysłów! – jęknęła matka. Podbiegła do niej z płaczem i zamknęła córkę w mocnym uścisku. – Gdzie się podziewałaś?

– Mamo, ja... – Leighann zakryła usta dłonią. Czuła, że musi wymiotować po raz drugi. Wyrwała się z objęć matki i pobiegła do łazienki. Ledwie zdążyła zamknąć drzwi i padła na kolana przed muszlą klozetową. Krztusząc się, poczuła, jakby w jej brzuch wbiło się rozpalone ostrze. Wnętrznosci szarpnął nagły skurcz, a po nogach spłynęły strugi moczu.

– Leighann! – Matka waliła pięścią w drzwi. – Otwórz! Proszę! Kochanie! Gdzie byłaś?! Co się stało?

– Nic mi nie jest! – wrzasnęła. – Zostaw mnie!

– Nie! – krzyknęła matka w odpowiedzi. – Mów do mnie, cokolwiek! Proszę!

Leighann przycisnęła dłonie do głowy. Mózg zdawał się wirować w szalonym pędzie. We włosach miała gałązki. Liście. Okruchy ziemi. Skóra sprawiała wrażenie obcej i podrażnionej. Sięgnęła do kabiny prysznicowej, po omacku szukając kranu. Strumień wody z szumem uderzył o kafelki.

– Leigh, co robisz? – zapytała matka z płaczem, mocno bębniąc w drzwi. – Kochanie, proszę, wpuść mnie. Musisz mnie wpuścić.

Leighann podniosła się z podłogi, unikając lustra na drzwiach apteczki. Ściągnęła obcisłą sukienkę przez biodra i nogi. Jej uda były usiane ciemnymi, sinymi cętkami. Cieknąca z niej substancja była

krwią. Moczem. Czymś jeszcze. Dotknęła dłonią pośladków. Uniosła ją i spostrzegła palce poplamione kałem i krwią.

Ponownie zebrało się jej na wymioty, ale żołądek był opróżniony do cna.

– Leighann? – W głosie matki było słycać napięcie. Prosiła. Błagała. – Co się stało, kochanie? Co się stało?

Kula dyskotekowa. Taniec. Pulsowanie. Gorący oddech w jej uchu... droczysz się ze mną?

– Kochanie, wiem, że to trudne, ale... – Głos uwiązł matce w gardle. – Nie możesz brać prysznic, rozumiesz? Nie zmywaj tego.

Tego.

Krwi. Szczyn. Gówna. Śliny. Spermy.

Dowodów.

Jej matka już wiedziała, co to oznaczało, wiedział także ojciec, to zaś znaczyło...

Leighann mocno zacisnęła powieki. Ogarnęła ją ciemność. Ból zaczął ustępować. Popadała w odrętwienie. Mózg spowiła wata ciszy. Zapragnęła zniknąć, przestać być sobą, stać się niewidzialną. Rękom wydawało się, że unoszą się w wodzie. Stopy pragnęły oderwać się od podłogi.

Jego usta były tak blisko... Chodźmy stąd.

Nie!

Zmusiła się do otwarcia oczu. Wróciła do swojego ciała. Płuca nabrały powietrza, stopy na nowo poczuły chłód posadzki, skóra nasiąkała parą z prysznic. Stała naga pośrodku łazienki. Woda nadal szumiała. Matka wciąż błagała, by ją wpuścić. Na drzwiach wisiało długie, pionowe lustro. Leighann nie chciała się zobaczyć, ale musiała to zrobić; musiała się upewnić, że nadal istnieje.

Odwróciła się. Bardzo powoli.

Spojrzała na swoje nagie ciało w lustrze.

Zaczęła krzyczeć.

12

Sprzątając po śniadaniu, Faith wolała nie patrzeć w kuchenne lustro. Miała wory pod oczami. Sporą część poprzedniej nocy spędziła na wczytywaniu się linijka po linijce w treści rozmów z czatu na stronie internetowej, którą Jeremy znalazł na laptopie Cama. Wydrukowała wszystko i przeczytała jeszcze raz. Potem zrobiła notatki. A później zasnęła, siedząc na kanapie. Tego ranka była tak wyczerpana, że włączyła kuchenkę i przez dobre dziesięć minut podgrzewała powietrze, zanim się zorientowała, że patelnia do jajek stoi na blacie.

Jak po wszystkim innym, co wiązało się z tą sprawą, która oficjalnie wcale nie była sprawą, miała w głowie mętlik, z którego nie wyłaniały się żadne wątki. Tęskniła za narzędziami, które w formalnym śledztwie były oczywiste, przy czym nie chodziło jedynie o możliwość pozyskania nakazu sądowego. Na tyłach GBI znajdowało się biuro pełne specjalistów, którzy tkwili pochyleni nad komputerami, próbując złamać hasła dostępu do rozmaitych plików. Na laptopie Cama znaleźli siedem zabezpieczonych hasłami dokumentów PDF. Była też kwestia uszkodzonych filmów na stronie z czatem. Kto wie, co jeszcze znajdowało się na dysku twardym. Albo na iPhone Merit Barrowe.

Najgorsze zaś było to – do czego Faith przyznawała się tylko w chwilach desperacji – że brakowało jej umiejętności Amandy

przekopywania się przez bagno.

A tutaj bagno sięgało aż po szyję.

Na każdy szczegół, który Faith dostrzegła poprzedniej nocy, przypadało dziesięć pytań, a najważniejsze dotyczyło tego, kto wciąż płaci za hosting strony z czatem. Adres e-mail z AOL był ślepą uliczką, ale ktoś musiał udostępnić dane swojego konta bankowego w GoDaddy, aby strona działała nieprzerwanie od szesnastu lat. Może to jakieś przeoczenie? Może odnowienie abonamentu zniknęło wśród innych opłat za zarejestrowane domeny? Nie sposób było tego zweryfikować, bo w serwisie Whois, umożliwiającym sprawdzenie danych właścicieli witryn, domena widniała jako prywatna.

Oznaczało to kolejną sytuację, w której nakaz sądowy mógłby się przydać.

Faith omiotła wzrokiem stół kuchenny. Akta skradzione przez Martina Barrowe'a były starannie ułożone obok transkrypcji czatu i innych bzdur, które wydrukowała poprzedniej nocy i dziś rano z nadzieją, że coś zaskoczy. Cokolwiek.

Nic nie zaskoczyło.

Przeniosła wzrok na głupią ścianę. Wciąż nie dostrzegła spójnego wątku.

Faith utworzyła nową sekcję informacyjną na kolejnej szafce. Tym razem użyła pasków niebieskiego papieru. W charakterze nagłówka napisała KLUB GWAŁTU, bo tak nazywała witrynę z czatem, choć formalnie nazwa domeny brzmiała CMMCRBR.com.

Chaz, Mac, Mason, Cam, Royce, Bing, Richie?

Siedmiu mężczyzn. Siedem nicków. Siedem numerów, od 001 do 007.

Faith sporządziła profile psychologiczne dla czterech numerów – tych samych, które pojawiły się podczas ostatniej wymiany zdań na temat Cama: 002, 003, 004 i 007.

Jeśli Sara miała słuszość, pod numerem 004 krył się Mason James. Na podstawie tego, co Faith słyszała o tym tchórzliwym dupku, profil pasował jak ulał. Numer 004 śmiał się z prostackich żartów, rzucał własnymi, a kiedy rozmowa zaczynała dotyczyć trudnych tematów, wycofywał się rakiem.

Faceci pod numerami 007 i 003 musieli być kumplami także w prawdziwym życiu. Bez przerwy sarkastycznie sobie docinali. „003: Zachowaj siły na partyjkę golfa, głupia cioto. 007: Jeśli już mowa o ciotach, jak tam twoje życie seksualne?”.

Biorąc poprawkę na to, że numer 007 był niewątpliwie najfajniejszy ze względu na oczywiste konotacje z Jamesem Bondem, z perspektywy Faith 003 musiał być Richiem Dougalem. Nie da się być fajnym, nosząc muszkę.

Jeśli chodzi o Maca McAllistera, jego osobowość wypisz wymaluj pasowała do numeru 002. Jego wpisy były nacechowane największą ostrożnością i skłonnością do rządzenia. „OFFLINE MÓWIĘ DO CHOLERY”.

Numer 007 pozostawał jednak tajemnicą.

Faith przyjrzała się zdjęciom członków gangu. Wśród żywych podejrzanych pozostali Chaz Penley, Royce Ellison i Bing Forster. Lekarz szpitalny, laryngolog i nefrolog, czyli spec od nerek. Sądząc po wypowiedziach, wszyscy byli kutasami, lecz jeden sprawiał wrażenie szczególnie obmierzłego sukinsyna. Ku uciesze pozostałych ciągle opowiadał o swoich seksualnych podbojach i rozmiarze penisa, a także o tym, czy kobieta była *napalona jak kornik na szafę*, zachowywała się jak *królowa lodu*, była *ciasna, luźna, zaciskała się na jego fiucie jak pieprzony boa dusiciel*, czy miał wrażenie, jakby *walił w deskę*. Nawet kobiety, które wydawały się mu podobać, opisywał nieprzychylnymi epitetami, bo w jego

mniemaniu były *zaborczymi sukami, rozhisteryzowanymi pizdami, pieprzonymi świruskami* albo *lachociągami*.

Nigdy nie podawał imion, ale raz doczepił się do jednej z kobiet z gangu:

007: Słyszeliście, co Pru powiedziała dziś wieczorem? Musiałem się wziąć w garść, by nie wbić jej fiuta po samo gardło, żeby się zamknęła. 003: Nie wiem, czy ten twój ołówek wystarczyłby, żeby ją uciszyć. 004: Panowie, spokojnie, myślę, że Pru żartowała. 007: Dobrego dymanka potrzebuje, to zluzuje poślady. 002: Naprawdę znowu do tego wracamy? 004: Beze mnie. Spadam. 007: Zrobiłbym jej z cipki jesień średniowiecza. Rozpołowił jak Morze Czerwone. 003: Krew jest lubrykantem, Mistrzu. 007: Tak tylko przypomnę, że nie każdy mocz jest sterylny. 003: Szlag.

Faith uznała komentarz dotyczący moczu za wskazówkę, która mogła odnosić się do Binga Forstera, choć wątpiła, że trzeba być nefrologiem, żeby wiedzieć to i owo o moczu. Wzmianka o Pru musiała dotyczyć Prudence Stanley, specjalistki od raka piersi z Karoliny Południowej. Co ciekawe, w rozmowach ani razu nie padły personalia Blythe Creedy, choć była żoną Royce'a Ellisona i zdradzała go z Masonem Jamesem – to kolejna sprawa, o której na czacie było głucho. Nikt nie mówił też o Rosaline Stone, położnicze i ginekolożce z Alabamy. Sloan Bauer wystąpiła raz, w towarzystwie Świętej Sary. Uwaga na ich temat pojawiła się wówczas, gdy grupa spanikowała z powodu możliwych następstw samobójstwa Cama.

007: Ktoś powinien się upewnić, że u Sloan wszystko gra. 003: Nie chcesz chyba, żeby gadała z glinami. 003: A jeśli wezmą na spytki ŚS? I gdzie ona, kurwa, jest? 007: Nurza się w szczytach i wymiocinach w południowej Georgii. 003: Dokładnie tam, gdzie jest jej miejsce.

Faith ponownie spojrzała na ścianę, przesuwając wzrokiem po niekompletnych niebieskich paskach: 001, 005 i 006. Nie była w stanie z całą pewnością przypisać numerom nazwisk, ale miała niejasne przeczucia. W drodze eliminacji doszła do wniosku, że jeden z nich musiał odpowiadać Camowi Carmichaelowi. Faith wydawało się, że Cam jest numerem 006, człowiekiem, który odzywał się najrzadziej. Choć strona miała szesnaście lat, rozmówcy byli aktywni przez mniej więcej połowę tego czasu. Na początku numer 006 pojawiał się wielokrotnie – narzekał na pacjentów, zwykle na kobiety – lecz po osiemnastu miesiącach zniknął bez śladu. Po tym, jak Merit Barrowe i Sara Linton zostały zgwałcone.

Pozostawały numery 001 i 005.

Wypowiedzi tych dwóch sprawiały wrażenie żywcem przepisanych z podręcznika *Jak sprawić, by kobiety cię nienawidziły*. Ich początkowa wymiana zdań znajdowała się na pierwszej spośród trzydziestu ośmiu stron dyskusji.

005: Suki powinny szczerze mówić, czego oczekują od facetów, czyli forsy i bezpieczeństwa. Dopóki zapewniam te dwie rzeczy, powinienem móc robić co mi się, kurwa, żywnie podoba. 001: Zgoda, przy założeniu, że ona zdaje sobie sprawę, że to twoja forsa. 005: Oczywiście. Jeśli mnie zostawi, odejdzie z niczym. Nawet bez szmat, które jej sponsorowałem. 001: Ludzie mówią, że nienawidzimy kobiet, ale tak naprawdę nienawidzimy tylko nadętych cip.

Faith poczuła, jak jej szósty zmysł budzi się do życia na widok słowa „cipa”. Dwa dni przed zgwałceniem Sary to samo obleśne słowo zostało wydrapane na karoserii jej auta. Potem Faith doszła do wniosku, że przy częstotliwości, z jaką obelga ta padała na czacie, prawie zatraciła ona jakiegokolwiek znaczenie.

Przypomniał się jej czas patrolowania ulic, gdy wyzywano ją od szmat tyle razy, że zaczęła odruchowo odwracać się na to słowo.

Zebrała kartki z wydrukami i ułożyła je na stole. Znów zatęskniła za możliwościami analitycznymi GBI. Mogli prześwietlić każdy wpis i wyszukać w nim charakterystyczne elementy, a co ważniejsze, przeanalizować użycie poszczególnych słów na potrzeby porównania z budzącymi grozę wiadomościami tekstowymi, które otrzymywała Merit Barrowe.

Faith odnalazła wydruk ze zrzutem ekranu. Ponownie przeczytała wiadomości:

Tym, kto chciałby być słońcem twojego dnia, mówiąc, jaka jesteś piękna. Kto marzy o tobie częściej, niż powinien. Kto jest trochę bardziej skaleczony niż inni. Kto nie zasługuje na przyjemność twojego towarzystwa. Kto cię rozczaruje, gdy dowiesz się, kim jest.

Wstrząsnął nią mimowolny dreszcz. Esemesy skonstruowano tak sprytnie, że przysparzały kłopotów z jednoznaczną interpretacją. Można było je odczytać tak, że ich autor był zakochany, albo tak, że ma obsesję i jest niebezpieczny.

Faith była policjantką dostatecznie długo, by wiedzieć, jak glina odczytałby takie komunikaty, zwłaszcza piętnaście lat temu. Z perspektywy czasu łatwo jest dostrzec sygnały ostrzegawcze, ale ludzie wysyłają takie sygnały bez przerwy. Groźby śmierci, groźby gwałtu, groźby podłożenia bomby... niektórzy szafują słowami, jakby nie miały one żadnego znaczenia. Na ogół są durniami, którzy po prostu chcą spuścić parę. Ale niektóre z takich wiadomości miały realne podstawy. Rozróżnienie między nimi było prawie niemożliwe, zwłaszcza z perspektywy dziesięciu kolejnych wezwań czekających na interwencję.

Odłożyła wydruk ze zrzutu ekranu z telefonu Merit z powrotem na stos papierów. Wbiła wzrok w dymki z wiadomościami. Czy

Eugene Edgerton je widział? Czy wiedział, że Merit Barrowe była prześladowana? Wydawało się oczywiste, że podszedł do sprawy w sposób z góry przesądzony. Poprzedniego wieczoru Will nazwał to po imieniu. Edgerton był człowiekiem z gruntu złym, skorumpowanym, albo jedno i drugie. Od lat był też człowiekiem martwym, lecz jego dane bankowe z pewnością nadal istniały. Jeśli ktoś zapłacił Edgertonowi za utopienie sprawy, w rozliczeniach został jakiś ślad.

Następna znakomita okazja do wydania nakazu sądowego.

Zadzwoił jej prywatny telefon komórkowy. Faith modliła się w duchu, by wreszcie oddzwonił do niej ktoś z APD, lecz rozmówcą okazał się Aiden. Przegnała myśl, że jakaś maleńka, niezwiązana z dochodzeniem część jej umysłu ucieszyła się na widok jego imienia.

– Dzień dobry – powiedział. – Spełniłem twoje szemrane prośby.

Faith spojrzała na zdjęcia gangu. Nie omieszkała poprosić Aideną o potajemne prześwietlenie ich przeszłości.

– I jak?

– Odcienie szarości – odparł. – Chaz Penley ma na koncie jazdę pod wpływem alkoholu w Atlancie. Szesnaście lat temu. Został oskarżony o lekkomyślne prowadzenie pojazdu mechanicznego. Trochę się wyłgał, godząc się na udział w zajęciach z panowania nad emocjami. Royce Ellison cztery lata temu ogłosił bankructwo, ale wygląda na to, że wyszedł z opresji cało. Bing Forster jest czysty. Richie Dougal podpisał w ubiegłym roku ugodę w procesie o molestowanie, czyli jak się zapewne domyślasz, sprawa jest zamknięta. Mason James jest nieskalany, jeśli nie liczyć tego, że ma pierdyliardy na koncie. Tak samo jak Mac McAllister.

– Penley. – Faith zwróciła uwagę na termin i karę. Piętnaście lat temu Edgerton wymazał Camowi z papierów podobne wykroczenie.

Niewykluczone, że rok wcześniej Penley też otrzymał taką ofertę. – Możesz załatwić mi kopię akt tej sprawy?

– A nie możesz tego zrobić we własnym zakresie?!

Faith wybrała milczenie.

– W porządku – stwierdził Aiden. – Przypadek Dougala jest interesujący. Proces o molestowanie kosztował go pracę, ale jego reputacja nie ucierpiała. Co więcej, wydaje się czerpać z tego korzyści.

Faith wyczuła, że to nie wszystkie informacje na ten temat.

– Co przez to rozumiesz?

– Pracuje dla firmy o nazwie CMM&A. Działają jako pośrednik między szpitalami a funduszami hedgingowymi, które wykupują placówki medyczne. Wielki szmal. Prześwietliłem ich, ale nic nie znalazłem. Ich strona internetowa to zasłona dymna. Same miałkie teksty i numer telefonu. Brak adresu biura. Adres korespondencyjny to skrytka pocztowa.

Faith doszła do z grubsza tych samych wniosków.

– Dziękuję, że się tym zająłeś. Naprawdę doceniam.

O dziwo, nie odpowiedział. Aiden nie należał do ludzi lubiących długie milczenie. Faith usiadła przy kuchennym stole. Oparła głowę na dłoni. Wiedziała, że z nią zerwie. Nie to, żeby było dużo do zrywania. Zrobiła wszystko, co w jej mocy, by go od siebie odsunąć. Dlaczego jej na to pozwalał?

– Powinnaś się czegoś dowiedzieć na mój temat – powiedział. – Jestem jak najbardziej irytujący pies beagle, jaki istnieje.

– Że co? – Uniosła głowę.

– Jestem jak beagle – powtórzył. – Jeśli spróbujesz coś przede mną ukryć, znajdę to. I będę szczekać, dopóki mi się nie uda.

W swoich zwiadach Aiden przekroczył granicę zwykłej wścibskości. Nigdy nie kręcił Faith bardziej niż właśnie w tej chwili.

– Co wywęszyłeś?

– Chodzi o tę firmę, CMM&A. Chronią ich prawa dotyczące spółek z ograniczoną odpowiedzialnością, ale w zarządzie zasiadają trzy osoby z twojej listy. – Aiden zasłużył sobie na pełną napięcia pauzę, którą właśnie zrobił. – Charles „Chaz” Penley, Thomas „Mac” McAllister i Mason James.

– Uhm – mruknęła Faith.

– I to jest cała zapłata za mój trud? „Uhm”? – Aiden zasłużył sobie też na rozczarowanie w głosie. – Myślałem, że będziesz pod wrażeniem moich szalonych umiejętności.

– Bo jestem – przyznała Faith. – Chodzi mi raczej o to, że wiedza o jednych dzianych białych facetach, którzy opłacają działania innego dzianego białego faceta, donikąd mnie nie prowadzi, podobnie jak świadomość, że wszyscy wciąż koszą kupę szmalu.

– A jeśli powiedziałbym ci, że odwiedziłem ich siedzibę?

Znów wydał się jej bardzo atrakcyjny.

– I co?

– Mieści się w budynku o nazwie Triple Nickel. To przy ulicy Warren Drive pięćset pięćdziesiąt pięć. Kawalek od autostrady Buford, niedaleko lotniska. W holu jest biurko i kilka krzeseł, na tyłach korytarz. Wszystko zakratowane. Kamery na wejściu i przy wyjeździe, a także na parkingu i w korytarzu. Miejsce jest zamknięte dla osób z zewnątrz. Pogadałem z dziewczynami w salonie manikiuru, który mieści się obok. Powiedziały mi, że nigdy nie widziały, by ktoś tam wchodził albo stamtąd wychodził. I dodały, że powinienem przestać skubać sobie skórki.

Faith odruchowo wzruszyła ramionami, ale czuła, że musi jakoś skomentować jego inicjatywę, która oszczędziła jej kłopotu.

– Dziękuję, że to sprawdziłeś. Tylko to wciąż mnie donikąd nie prowadzi.

– Uhm – odpowiedział jak echo. – Przyszło ci na myśl, że jeśli powiesz mi, dokąd chcesz dotrzeć, może będę w stanie pomóc ci się tam dostać?

Ta myśl rzeczywiście nigdy nie przyszła jej do głowy.

– No dobra; może w takim razie spodoba ci się efekt ostatniego z moich szemranych śledztw – powiedział. – Namówiłem kuratora Jacka Allena Wrighta na niespodziewaną inspekcję. Koleś trzymał pisemka porno pod materacem.

Teraz Faith naprawdę miała co świętować. Zgodnie z obowiązującymi w Georgii zasadami zwolnienia warunkowego dla przestępców seksualnych, nie wolno im było kupować ani posiadać jakichkolwiek materiałów o charakterze pornograficznym lub jednoznacznie erotycznym. Osobie przyłapaną na czymś takim groziło cofnięcie zwolnienia warunkowego i powrót za kratki.

Faith zadała tylko jedno pytanie.

– Pisemka?

– Łatwiej jest pozbyć się świńskiej gazetki, niż wyzerować dysk twardy.

Nagle Faith coś przyszło do głowy.

– Wright miał komputer?

– Miał. Żadnej pornografii, ale okazało się, że jest fanem stron internetowych dla inceli.

Faith przez prawie cały wieczór ślęczała nad czymś, co jej zdaniem z powodzeniem spełniało kryteria strony dla inceli.

– Co wiesz o incelach?

– Ludzie żyjący w tak zwanym mimowolnym celibacie. Ruch zapoczątkowany w latach pięćdziesiątych przez kanadyjską studentkę, niejaką Alanę, która założyła stronę internetową dla osób samotnych, wyobcowanych, zwykle niemających za sobą inicjacji seksualnej. Do strony można było dołączyć anonimowo.

– Alanę? Studentkę? – zdziwiła się Faith. – To była kobieta?

– O ironio, tak. Dziewczyna chciała zrobić coś dobrego, żeby pomóc innym ludziom, ale faceci potem to spieprzyli.

– Nie może być. Takie rzeczy się nie zdarzają. – Głos Faith ociekał sarkazmem. – Bujda.

– Na resorach – przytaknął. – A tak serio, to ruch inceli jest dziś jednym z głównych trybików maszyny napędzającej męską supremację online. Prawie sami biali, prawie wyłącznie młodzi mężczyźni ziejący nienawiścią i mizoginią, użalający się nad sobą, jednocześnie siebie nienawidząc. Mają poczucie, że seks należy się im jak psu micha, uwielbiają znęcać się nad kobietami i bez wyjątku są rasistami.

– Skąd tyle wiesz na ten temat?

– Bo tak się składa, że od czasu do czasu mordują ludzi. Ich pierwszą ofiarą zwykle pada kobieta... A potem są kolejne. – Aiden przerwał. – Wspominałem ci, że należę do komórki FBI zajmującej się zwalczaniem krajowego terroryzmu w regionie południowo-wschodnim?

Faith mimowolnie się uśmiechnęła.

– Serio?

– Serio. Dziewczyny to uwielbiają. Zyskuję punkty do seksowności.

Roześmiała się wbrew sobie.

– Mógłbym wpaść do ciebie dziś wieczorem i pokazać tę, no, odznakę.

Służbowy telefon Faith zaczął dzwonić.

– Napiszę ci esemesa w drodze do domu – powiedziała Aidenowi.

Dzwoniący telefon znajdował się gdzieś w przepastnych głębinach jej torebki. Faith musiała przekopać się przez jej

zawartość, by go znaleźć. Skrzywiła się na widok imienia wyświetlonego na ekranie. Stuknęła, by odebrać.

– Leo, do kurwy nędzy... Dzwoniłam do ciebie z dziewięćdziesiąt razy.

– Nie sądzisz, że mam jakieś życie?

– Wiem, że nie masz – odparowała. – Byłam twoją partnerką przez dziesięć lat. Zmieniłeś się jakoś od tego czasu?

– Pracuję nad tym – odparł. – To długotrwały proces.

Faith spojrzała na zegar na kuchence. Wkrótce będzie musiała zdać raport zespołowi do spraw wyłudzeń.

– Odsłuchałeś którąś z moich wiadomości?

– Dlatego dzwonię. Szukałaś Leighann Park, zgadza się?

Faith oparła czoło o blat. Uświadomiła sobie właśnie, że od momentu, gdy usłyszała o zaginięciu tej dziewczyny, czuła podskórny lęk. Kolejna zamordowana studentka. Kolejni rodzice, którym odebrano dziecko. Kolejna kobieta, której nazwisko zostanie zapomniane w chwili, gdy zniknie następna ofiara.

– Gdzie ją znalazłeś? – zapytała.

– Tutaj – odparł Leo. – Przed chwilą zgłosiła się na komisariat.

Wrzaski więźniów brzmiały dla Faith tak znajomo, że ledwie rejestrowała hałas. Leo usadowił ją i Willa na metalowej ławce naprzeciwko biurka strażnika. Ławka sprawiała wrażenie zaprojektowanej jako narzędzie tortur. Siedzenie nie było wystarczająco szerokie. Metal był tak zimny, że chłód promieniował Faith do jelita grubego. W metrowych odstępach przyspawano uchwyty do zakładania kajdanek, bo na tej ławce zwykle siedzieli aresztanci czekający na przesłuchanie. Nie uszło uwagi Faith, że Leo nie zabrał ich do nieznacznie przyjemniejszego pomieszczenia dla

personelu. Powodem, dla którego żadne z nich nie było tu mile widziane, był siedzący obok niej groźnie wyglądający mężczyzna.

Spojrzała na Willa z ukosa. Był przygarbiony i opierał się plecami o ścianę. Gdyby nie to, miałyby oczy na wysokości jego ramienia. Nie potrafiła wyczytać z jego zachowania nic poza tym, że coś jest bardzo nie tak. Will nie należał do gadatliwych, ale tego ranka był bardziej małomówny niż zwykle. Trzymał dłonie na kolanach i patrzył przed siebie. Lewą dłoń miał owiniętą bandażem sięgającym do małego palca. Nie odpowiedział na pytanie Faith, co sobie zrobił. Spojrzał na dłoń, potem na Faith, a potem zapytał, czy wyciągnęła jakieś wnioski z czatu.

Faith nie była w stanie dłużej wysiedzieć na ławce. Niedospanie, niepokój, frustracja – wszystko sprawiało, że była roztrzęsiona jak ćpunka. Wstała. Obok drzwi prowadzących na tyły budynku znajdowała się klawiatura numeryczna. Wciąż pamiętała swój kod sprzed czterech lat. Wstukała go. Odczekała chwilę. Czerwona dioda trzykrotnie zamrugnęła. Drzwi się nie otworzyły.

– To może być jedna wielka strata czasu – powiedziała Willowi. – Nie mamy pojęcia, czy Tommy McAllister miał z tym coś wspólnego. Albo Mac. Albo dowolny z pozostałych dupków z Klubu Gwałcicieli.

Will nic nie powiedział, ale uniesiona brew świadczyła o tym, że hasło o Klubie Gwałcicieli trafiło mu do przekonania.

– Mamy swoją robotę, którą zaniedbujemy. – Zerknęła na zegarek. – Zespół do spraw wyłudzeń nie może nas długo kryć w ten sposób. Amanda się dowie. Dajmy Leo jeszcze pięć minut, a potem wynośmy się stąd.

Will wrócił do wpatrywania się w niebyt.

Faith nerwowo chodziła po pomieszczeniu, zastanawiając się nad jedyną zagadką, którą aktualnie miała szansę rozwiązać. Lista typowych przyczyn nieszczęścia Willa była krótka. Zaczynała się od

wszystkiego, co mogło unieszczęśliwić Sarę, a kończyła na braku słodkich bułeczek w automacie. Faith wiedziała, że Sara jest teraz w samolocie. Nie było wiadomo, jak potoczy się niespodziewane dla Sloan Bauer spotkanie. Można było jedynie liczyć na to, że kobieta zapamiętała coś z tego pieprzonego miksera.

– Czy Sara przesłała ci esemesy z pogrózkami, które Dani Cooper otrzymywała przed śmiercią? – zapytał Will.

– Poprosiła o nie prawnika. Moje pierwsze wrażenie było takie, że koleś nie jest już taki młody, bo używa interpunkcji. Albo próbuje zrobić wrażenie starszego, niż jest w rzeczywistości. – Faith ucieszyła się, że wreszcie ma co robić. Wyciągnęła z torebki prywatny telefon. – Zaczęło się w miarę neutralnie, dopiero potem popłynął potok osobistych informacji o tym, co dziewczyna robi, gdzie mieszka, jak się wabi jej kot i cały ten szajs. Ona ciągle pyta, z kim rozmawia. On podgrzewa atmosferę. Śmiało można powiedzieć, że straszenie kobiet robi mu dobrze.

Will czekał.

Faith spuściła wzrok na ekran telefonu.

– „Myślę o pieprzyku na twojej nodze i o tym, że chciałbym go pocałować... znowu...”.

– Dani rzeczywiście miała na nodze pieprzyk? – zapytał Will.

– Raport z sekcji zwłok to potwierdza. Od wewnętrznej strony prawego uda, bardzo wysoko, prawie w pachwinie. Przypomina raczej małą bliznę, zapewne po jakimś urazie z dzieciństwa. Nie byłoby jej widać, nawet gdyby dziewczyna miała na sobie szorty. Może w kostiumie kąpielowym...?

Will kiwnął głową, zachęcając ją do czytania.

– Dani odpisała: „To nie jest śmieszne. Chcę wiedzieć, z kim gadam”. – Faith przewinęła rozmowę. – Odpisał: „W szufladzie obok

łóżka trzymasz długopis i papier. Zrób listę wszystkiego, czego się boisz. To właśnie ja”.

– „To właśnie ja”. – Will potarł szczękę. Jego mały palec sterczał tak, jakby nabijał się z Brytyjczyków pijących herbatę. – Czy w szufladzie rzeczywiście były kartka i długopis?

– Nie wiem, ale to możliwe.

– Miał dostęp do jej mieszkania. Przeszukał je pod jej nieobecność.

Faith domyślała się, do czego zmierza Will. Jack Allen Wright był woźnym. Miałoby to racjonalne podstawy, gdyby Wright pracował w tamtym bloku.

– Kiedy zmarła Dani, Wright był w więzieniu. Od tamtej pory pracuje w call center i przychodzi do roboty niezawodnie, każdego dnia. Pewnie ucieszy cię informacja, że wczoraj naruszył warunki zwolnienia warunkowego. Jest teraz w areszcie w hrabstwie Dekalb i czeka na przesłuchanie. Wydaje mi się, że jego kurator będzie opowiadać się za wysłaniem go z powrotem do pierdła.

– Powiedziałaś Sarze, że nie będziesz podejmować w tym kierunku żadnych działań – skarcił ją Will.

– Myślę, że ustaliliśmy już, że jestem okropną kłamczuchą.

Will posłał jej ciężkie spojrzenie.

– No dobrze, okropną osobą, która jest świetną kłamczuchą. – Umilkła na chwilę. – Przecież i tak się cieszysz, że go zamknęli.

Will kiwnął głową.

– Co jeszcze znalazłaś?

– Pracodawcę Richiego, firmę zajmującą się fuzjami i przejęciami. Właściciele pochowali się za grupą powiązanych ze sobą podmiotów, ale są nimi Chaz Penley, Mac McAllister i Mason James.

Will sprawiał wrażenie zaskoczonego, ale nie treścią informacji. Wiedział, że Faith nie ma narzędzi umożliwiających prowadzenie

tak głębokiego śledztwa.

– Richie poprosił moją ciotkę, żeby się ze mną skontaktowała. Jestem z nim umówiony w country clubie na lunch.

Szczęka Faith miała wielką ochotę wylądować na podłodze.

– Nie przyszło ci do głowy, żeby powiedzieć mi o tym w trakcie poprzednich dziesięciu minut niezręcznego milczenia?

– A było niezręczne?

Faith wzruszyła ramionami. Przywykła do takich rozmów. Wrzuciła telefon z powrotem do torebki.

– Jak myślisz, czego chce Richie?

– Nie mam pojęcia. – Will oparł dłoń na ławce, ale szybko tego pożałował. Popatrzył na uszkodzony mały palec i spróbował nim poruszyć.

– Powiesz mi, do cholery, co się stało? – zapytała.

– Powiesz mi o swoim PTSD?

– Powiesz mi o swojej ciotce?

– Powiesz mi, kto po kryjomu prowadzi za ciebie śledztwo?

Faith skończyły się „powiesz mi”.

– Technicznie rzecz biorąc, to nasze śledztwo.

– Mam zająć jakieś stanowisko czy wolisz mówić dalej?

– To drugie. – Faith znów zaczęła krążyć w tę i nazad. – Z trudem przechodzi mi to przez gardło, ale żałuję, że nie możemy zaczerpnąć z umiejętności Amandy. Za bardzo skupiamy się na szczegółach. Nie widzimy pełnego obrazu sytuacji.

– Na przykład czego?

Faith miała gotowy przykład.

– Edgerton. To on utopił sprawę Merit Barrowe. Czy zrobił to dlatego, że nie chciał, aby dwa tygodnie później ktoś powiązał ją z Sarą?

– Z osi czasu wynika, że Martin Barrowe zapukał do drzwi Cama nazajutrz po napaści na Sarę – powiedział Will. – Edgerton zmusił Cama do sfalszowania aktu zgonu Merit, by nie zawierał niczego podejrzanego. Nie wygląda mi to na przypadek.

– A to prowadzi nas z powrotem do Britt. Powiedziała, że istnieje związek między piątkowym mikserem a napaścią na Sarę. Rola Cama wydaje się pierwszoplanowa. W ten piątek musiało mu się wypsnąć coś ważnego.

– Może Sloan Bauer pomoże to wyjaśnić – mruknął Will bez większego przekonania. – Czy twój tajny śledczy może pokusić się o złamanie haseł do plików na laptopie Cama?

Faith pokręciła głową. Działania szemrane od stricte nielegalnych dzieliła cienka granica, a ona nie zamierzała prosić Aideny, by ją przekroczył. W każdym razie nie teraz.

– Tak naprawdę interesuje mnie przede wszystkim zawartość uszkodzonych filmów, które znajdowały się na witrynie.

– Nie udało ci się jej wywnioskować na podstawie czatu?

– Nie. Mogę się jedynie domyślać, że chodzi o porno, ale wzmianka o filmach nie pada w trakcie całej rozmowy.

– Porno istnieje dłużej niż internet – stwierdził Will. – Opowiedz mi o tym czacie. Jakież wątki?

– Mało. W większości sprowadzają się do przechwałek numeru siedem o wszystkich głupich sukach, którym zatkał usta swoim kutasem. – Zaskoczenie Willa nie uszło jej uwadze. – Cytuję. To nie są moje słowa.

– Jak reagowała reszta grupy?

– Żywiołowymi zachętami. Dokładnie tego rodzaju gównianymi tekstami, jakich możesz się po nich spodziewać.

– A co z czwórką?

Miał na myśli Masona Jamesa.

– Jeśli o mnie chodzi, jest równie popapwany jak reszta. A może gorszy. Czyta te ich chore wpisy, czasami się z nich nabija, a gdy zaczynają wymykać się spod kontroli, znika.

– Nie ma jaj, żeby ich skarcić – orzekł Will.

– Właśnie. – Faith skrzyżowała ramiona na piersiach i oparła się o ścianę. – Kilka lat temu podsłuchałam, jak jeden z kumpli Jeremy’ego wygadywał podobne rzeczy o jakiejś dziewczynie i byłam dumna z syna, bo powiedział facetowi, żeby zamknął jadaczkę. Co w tym takiego trudnego? Jeremy miał wtedy dziewiętnaście lat. Ci goście są dorosłymi facetami.

– Jeśli należysz do jakiejś grupy, trudno się wyłamać. Łatwiej płynąć z prądem, żeby zasłużyć na akceptację. W przeciwnym razie lądujesz na marginesie. – Will wzruszył ramionami. – Nie wspominając o tym, że tamci mogą się zwrócić przeciwko tobie. Ludzie robiący złe rzeczy nie lubią, gdy się im to wypomina. Spróbuj przywołać ich do porządku, a będą chcieli cię zniszczyć.

Faith odniosła wrażenie, że nie rozmawiają już o Masonie Jamesie. Gdy poznała Willa, jego samochód był przyozdobiony po jednej stronie wysprejowanym napisem „skurwiel”, a po drugiej „palant”. Nikt nie zamierzał wszczynać dochodzenia, bo za czyn byli odpowiedzialni ci sami ludzie, którzy mieliby je prowadzić. To przez Willa ona i on zostali usadzeni na twardej metalowej ławce, zamiast siedzieć na niemal równie twardych, ale przynajmniej plastikowych krzeselkach w pomieszczeniu dla personelu.

Faith ponownie spojrzała na zegarek.

– O której ląduje samolot Sary?

– O dziesiątej trzydzieści. – Will też zerknął na zegarek. – Ma pojechać pociągiem na konferencję, na której Sloan wygłosi referat. To na Times Square, łatwy punkt do odnalezienia. Ma do mnie zadzwonić w drodze powrotnej na lotnisko.

– Wtedy pewnie wciąż będziesz rozmawiał z nowym najlepszym przyjacielem Johna Tretheweya, niejakim Richiem Dougalem.

– Pewnie tak.

Oboje odwrócili się na dźwięk odblokowujących się drzwi.

– Mitchell. – Od czasu, gdy się rozstali, Leo Donnelly zaokrąglił się tu i ówdzie, a jego paciorkowate oczy zapadły się jeszcze głębiej. – A ty wciąż tutaj?

– Jak widać – odparła. – Z jakiej, kurwa, racji kazałeś nam tyle czekać?

– Mam nadzieję, że rozumiesz słowo „uprzejmość”, bo dzięki uprzejmości APD zaprosiliśmy was jako ludzi z GBI i włączyliśmy w nasze śledztwo. – Leo spojrział na Willa tak, jakby właśnie ujrzał ropiejącą ranę na mosznie innego mężczyzny. – Zwłaszcza biorąc pod uwagę obecność tego typu.

Will odwzajemnił spojrzenie, ale nie przestał się garbić, siedząc na metalowej ławce.

– Znasz detektywa ze strefy piątej, Eugene’a Edgertona?

Leo zrobił urażoną minę.

– Co niby zamierzasz zrobić, wykopać go i przesłuchać?

– O ile wiem, został skremowany – odparł Will.

– Ty gnido – fuknął Leo. – Edgerton był dobrym gliną. Miał swoje jazdy, ale robił, co do niego należy.

– Czyli go znałeś?

Leo otworzył usta, a potem je zamknął.

– Kojarzysz Merit Barrowe? – zapytał Will. – Dwadzieścia lat, studentka z Uniwersytetu Stanowego Georgii. Zmarła piętnaście lat temu.

– Ten koleś... – Leo zwrócił się do Faith.

– A może kojarzysz gliniarzy z piątej strefy, którzy ogarniali wtedy ten teren? Jakieś nazwiska?

– Każ swojemu szczurowi przestać na mnie piszczeć – powiedział Leo do Faith. – Ostrzegę wszystkich swoich ludzi, żeby pochowali ser z kanapek, żeby go im nie podwędził.

Will wstał. Górował nad Leo. Był młodszy, o wiele sprawniejszy fizycznie i w odróżnieniu od Leo aura przegrywu nie otaczała go niczym smętne pierdnięcie.

– Leighann Park – drążył Will. – Co się jej stało?

Gdy Leo uniósł wzrok na Willa, tłuszcz na jego karku pofałdował się jak kołdra.

– Wiele hałasu o nic. Jej matka jest producentką w radiu WSB. Pociągnęła za sznurki, gdy jej mała dziewczynka nie pojawiła się po wieczornej imprezie.

To wyjaśniało, dlaczego sprawa tak szybko trafiła do mediów.

– Co się wydarzyło zdaniem Leighann?

– Obudziła się dziś rano w krzakach przed swoim domem. Nie wie, jak się tam znalazła. Wzięła prysznic, odpicowała się i przyjechała z matką na komisariat. Moim zdaniem poimprezowała trochę za ostro. Przestraszyła się, gdy zdała sobie sprawę, że matka wezwała gliny. Nie chciała stracić kieszonkowego. Wymyśliła sobie jakąś historyjkę, żeby uniknąć kłopotów.

Faith przez kilka dobrych chwil biła się z myślami, próbując stłumić chęć strzelenia Leo w pysk.

– Leighann zaginęła na trzydzieści sześć godzin. Dziś rano dobrowolnie zgłosiła się na komisariat. Wpadła się przywitać? Czy chciała zgłosić przestępstwo w rodzaju porwania i gwałtu?

– Te, mądrala! – fuknął Leo. – Mam prosty sposób na sprawdzanie takich lasek. Wchodzę do pokoju i patrzę, czy czują ulgę na mój widok. Wtedy wiem, że stało się coś złego. U Park nie widziałem śladu ulgi.

Faith nie wierzyła własnym uszom.

– Co to niby oznacza?

– Jestem dużym facetem z bronią. Jeśli stało się jej coś złego, odetchnie z ulgą, bo widząc mnie, zda sobie sprawę, że jest bezpieczna.

Faith od tygodni nie słyszała nic podobnie głupiego.

– Przyszło ci na myśl, że kobieta może się bać, bo gwałciciel też był dużym facetem z bronią?

– Ta dziwka nie boi się niczego poza odebraniem jej kieszonkowego – upierał się Leo. – Nie widzieliście, jak jest ubrana. Wygląda, jakby szykowała się na kolejny upojny wieczorek na mieście.

– Donnelly, wybacz, bo nie kojarzę – powiedział Will. – Jak się ubrałaś po tym, gdy cię ostatnio zgwałcili?

Leo posłał mu aroganckie spojrzenie.

Faith nie należała do osób, które gryzą się w język, ale dla odmiany spróbowała. Will poszedł w jej ślady, choć w jego przypadku nie wymagało to wiele wysiłku. Oboje wiedzieli, że Leo ma rację, mówiąc o „uprzejmości”. Jeśli zaczęliby naciskać, sprawa mogła szybko dojść do uszu przełożonych, a tym samym do Amandy, co oznaczało, że Will i Faith będą mieli dużo szczęścia, jeśli znajdą pracę przy ustawianiu wózków w sklepie spożywczym za marne grosze.

Leo odezwał się pierwszy, wypluwając drobinki śliny spomiędzy wilgotnych warg.

– Rozmawiamy z nią czy nie?

– O kim myślisz, mówiąc w liczbie mnogiej? – zapytała Faith. – Chowasz kogoś w kieszeni?

Znowu otworzył i zamknął usta jak ryba, ale wreszcie wstukał kod przy drzwiach.

Krzyki z cel cichły w miarę wchodzenia głębiej do budynku. Po drodze Faith zajrzała do sali dla personelu. Dziesięć lat życia spędziła przy biurku stojącym obok windy. Na każdej mijanej twarzy odnotowywała te same reakcje. Uśmiech na jej widok i gromy ciskane z oczu w stronę Willa. Wyglądało to jak przedstawienie, w którym aktorzy mieli potrzebę składania rytualnych ofiar.

Leo zatrzymał się przed drzwiami do pokoju przesłuchań. Wisiała na nich tabliczka ZAJĘTE.

– Podziękujecie mi, zanim każecie mi spierdalać, czy...

– Dzięki – powiedziała Faith. – Spierdalaj.

Leo zasalutował jej i wrócił do sali dla personelu.

– Musimy do tego podejść na chłodno – zwrócił się Will do Faith.

Faith miała podobne przemyślenia. Nie mogli potraktować Leighann Park jedynie jako potencjalnego tropu. Była młodą kobietą, której życie w ciągu ostatnich trzydziestu sześciu godzin wywróciło się do góry nogami. Statystycznie Leo mógł mieć rację co do jej motywacji w jakichś pięciu procentach przypadków. Pozostałe dziewięćdziesiąt pięć procent oznaczało, że dziewczyna została porwana i zgwałcona. Nieistotne było, czy miało to coś wspólnego z McAllisterami, Klubem Gwałcicieli czy zgonami Merit Barrowe i Dani Cooper. Była ofiarą, która zasługiwała na sprawiedliwość. A przynajmniej na to, co za sprawiedliwość mogło w takim przypadku uchodzić.

Will zapukał do drzwi, zanim je otworzył. Przepuścił Faith przed sobą.

Leighann Park siedziała sama przy stole. Zaciśnięte dłonie trzymała przed sobą. Wystraszyła się na dźwięk otwieranych drzwi. Ciężkie od tuszu rzęsy osłaniały przekrwione oczy. Jej wargi lśniły od błyszczyka w kolorze cukierkowego rózu. Makijaż podkreślał jej

policzki, a powieki okalał niebieski cień. Miała rozpuszczone włosy. Obcisła biała koszulka była rozpięta, ukazując dekolt i brzeg czarnego koronkowego stanika. Faith dostrzegła pod stołem jej zgrabne, odsłonięte nogi. Dopasowana czarna spódniczka sięgała do połowy uda. Buty na dziesięciocentymetrowych obcasach spoczywały płasko na podłodze. Nie skrzyżowała nóg; były lekko rozchylone. Nawet w cieniu stołu Faith dostrzegła na jej udzie pasma siniaków, które wyglądały tak, jakby ktoś zanurzył palce w atramencie, a potem przeciągnął nimi po skórze.

Faith wyjęła legitymację.

– Agentka specjalna Faith Mitchell z GBI. To mój partner, Will Trent. Możemy usiąść?

Dziewczyna nie odpowiedziała. Wyrwała Faith identyfikator i uważnie przyjrzała się fotografii. Przesunęła palcem pod imieniem Faith.

Faith spojrzała na jej rozpuszczone włosy. Leo nie kłamał, mówiąc, że Leighann wygląda tak, jakby wracała do klubu. Tylko że była dziesiąta rano. O tej porze nie ma czynnych klubów. Mężczyźni często wychodzą z założenia, że kobiety odpicowują się tylko po to, by przyciągać facetów, prawda jednak jest taka, że czasami robią to tylko dla siebie, by poczuć się zajebicie. Była to swego rodzaju zbroja chroniąca przed światem.

Zaciśnięte usta Leighann i sztywność jej postawy podpowiadały Faith, że dziewczyna tego potrzebuje.

Leighann oddała Faith legitymację i nerwowo spojrzała na Willa.

– A gdzie ten Karpik?

Faith w milczeniu doceniła przezwisko.

– Detektyw Donnelly zajmuje się innymi sprawami. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym z tobą porozmawiać o tym, co się wydarzyło.

– Dobra. – Leighann odchyliła się na oparcie krzesła i skrzyżowała ręce na piersiach. Jej wrogość była namacalna niczym jeszcze jedna osoba w pokoju. – Powiedziałam już Karpikowi, co się stało. Byłam w klubie. A potem mam w głowie czarną dziurę. Dosłownie. Obudziłam się pod żywopłótem. Naprawdę mam o tym mówić jeszcze raz?

Faith wskazała gestem krzesło.

– Mogę usiąść czy wolisz, żebym stała?

– Co to za pieprzenie z tym „mogę”?! – Leighann znów obrzuciła Willa spojrzeniem. – Dlaczego on nic nie mówi?

– Chcemy w taki sposób porozmawiać, by nie nasilić twojej traumy. Chodzi o zbudowanie zaufania między naszą trójką, abyś czuła się możliwie swobodnie, opowiadając o tym, co cię spotkało – wyjaśnił Will.

– No to coś wam, kurwa, nie wychodzi – powiedziała. – Boże, dobra kobieto, usiądź, do kurwy nędzy. Ile ty masz wzrostu?

To ostatnie było skierowane do Willa.

– Metr dziewięćdziesiąt.

– Wyglądasz jak Hodor. Znaczy nie w sensie, że jesteś taki brzydki, tylko duży... Kurwa. Jezu. Nie flirtuję z tobą, tak? Dajcie mi chwilę.

Faith usiadła na krześle naprzeciwko Leighann, która gwałtownie ocierała łzy z oczu. Nie pierwszy raz siedziała vis-à-vis ofiary napaści seksualnej. Nauczyła się znieczulać na ich historie, ale tym razem było inaczej. Faith zwróciła uwagę na wrogość i wściekłość w zachowaniu Leighann i zaczęła się zastanawiać, czy sama też sprawiałaby na innych takie wrażenie, gdyby przydarzyło się jej coś równie potwornego.

– Karpik powiedział mi, że moja mama nie może tu ze mną przebywać – wyznała Leighann.

– Czująbyś się swobodniej, gdyby tu była? – zapytała Faith.

– Kurwa, nie... Ona i tak już... – Leighann urwała. Zacisnęła zęby, próbując powstrzymać łzy. – Czego ode mnie chcecie?

– A ty od czego chciałabyś zacząć?

– Może od tego, że mam wycięte z pamięci prawie dwa dni pieprzonego życia? – warknęła. – To znaczy, cholera. Nie wiem, co się stało, kojarzę tylko jakieś przebłyski. I nie, nie pamiętam jego twarzy. Był biały, ale co z tego? Wszyscy są biali. On jest biały.

Ze złością wskazała na Willa. Faith nie umiała się domyślić, czy Leighann chce, żeby Will wyszedł, czy woli go wykorzystać jako żywy dowód.

– Nie wiem, jaki miał kolor włosów ani oczu – ciągnęła Leighann. – Nie pamiętam, czy był wysoki, czy niski... to znaczy na pewno nie był takim wielkoludem jak ten koleś.

– Mogę wyjść, jeśli chcesz – zaproponował Will.

– Jeśli chcę? Co to, kurwa, jest, jakiś jaśnie oświecony komisariat? – Leighann otarła oczy pięścią. Tusz do rzęs rozmazał się jej na policzkach. – Piłam. Nie brałam narkotyków, ale zamierzałam. Strzeliłabym ecstasy. Chciałam to zrobić. I byłam ubrana jak dziwka. Tak jak teraz. Widzicie, co mam na sobie? Mniej więcej tak wyglądałam wieczorem, kiedy to się stało, tylko tamtą pieprzoną kieckę włożyłam już do pralki. Mama mówiła, żebym tego nie robiła, ale trudno.

– Kieckę? – zapytała Faith. – Coś jeszcze?

– Nie miałam na sobie żadnej bielizny, jeśli o to chodzi. – Znowu otarła oczy. – To znaczy tak, miałam stanik, ale nie miałam bielizny. Założyłam bieliznę przed wyjściem do klubu, ale... kurwa, nie wiem. I zgubiłam but. Jeden.

Faith starała się zachować spokojny ton głosu. Merit Barrowe i Dani Cooper nie miały na sobie lewego buta.

– Pamiętasz, czy zgubiłaś lewy but, czy prawy?

– Lewy. Marc Jacobs za sześćset dolców, granatowy aksamit, na kwadratowym obcasie i ze sznurówkami. Tego samego koloru co sukienka. – Otarła nos grzbietem dłoni. – Uprałam sukienkę w wysokiej temperaturze, co było cholernie głupie.

– Nie szkodzi – pocieszyła ją Faith. – Czasami udaje się odnaleźć dowody na ubraniach nawet po praniu. Możemy je odebrać, kiedy zechcesz.

– Kiedy zechcę? – powtórzyła.

– Decyzja należy do ciebie.

– Każecie mi o tym decydować? – Gotowała się z wściekłości. Uderzyła dłońmi o blat. – Wszystko spieprzyłam, okej? Wzięłam prysznic. Starłam z siebie całe to gówno. Nalałam sobie płynu do mycia w każdą pieprzoną dziurę, jaką mam. Nie chciałam... nie chciałam czuć się brudna, rozumiecie? I nie mogłam się domyć! I wyrzygałam z siebie wnętrzności. I się posikałam. Z tyłka leciała mi krew. Czułam się tak, jakby ktoś wbił mi tam nóż. A potem na klęczkach wyszorowałam całą łazienkę środkiem do dezynfekcji, więc to kolejny pieprzony błąd. Jaka idiotka robi coś takiego?

– Nie ma dobrych ani złych reakcji... – zaczęła Faith.

– Kurwa, myślisz, że nigdy nie oglądałam *Dateline*? – Leighann zabębniła pięściami o stół. Dyszała gniewem. – Wymazałam dowody zbrodni. Co jest, kurwa, ze mną nie tak?

Faith przypomniała sobie coś, co Sara wyznała im o swojej rozmowie z Eugene'em Edgertonem. Temu człowiekowi udało się powiedzieć choć jedną mądrą rzecz.

– Leighann, co czujesz? Furię? Wyrzuty sumienia? Przekieruj gniew z siebie tam, gdzie jego miejsce. Na człowieka, który cię zgwałcił.

Na twarzy Leighann pojawiło się osłupienie. Potem przerażenie. Zakryła usta dłonią. Zaczęła płakać.

Chodziło o słowo „gwałt”. Żadna kobieta nie chciała go usłyszeć.

– Już dobrze, Leighann – powiedziała Faith. – Jesteś tu bezpieczna.

Leighann próbowała się pozbierać. Pociągnęła nosem. Znowu otarła oczy.

– To też część tego waszego podejścia do traumy? Będziecie mi wmawiać, że to nie moja wina?

– To samo powiedziałabym swojej córce, gdyby siedziała przede mną w tym pokoju – odparła Faith. – To nie twoja wina. Nie zrobiłaś nic złego. Masz pełne prawo chodzić do klubów, pić, tańczyć i się bawić. Potworem jest skurwiel, który cię skrzywdził. Nie ty.

Leighann nie przestawała trzeć oczu. Na policzki popłynęły czarne smugi.

– Zawsze myślałam, że umiem być mądrzejsza. No, że jestem mądra i nie robię głupich rzeczy. A zrobiłam każdą, jaką się dało.

Faith sięgnęła do torebki i znalazła paczkę chusteczek. Położyła ją na stole.

Leighann wyciągnęła kilka chusteczek, ale ich nie użyła.

– Mam różne przebłyski, jakby zacinający się stary film. Widzę klub, a potem coś... jakiś koc. Białe futro? Owcza skóra? Nie wiem.

Faith przyłapała wzrokiem Willa, który sięgnął do kieszeni, żeby włączyć aplikację do nagrywania.

– Umiesz powiedzieć coś więcej o kocu z owczej skóry? – zapytała.

– Może to był dywan? Leżałam na nim twarzą w dół. Pamiętam... że miałam to coś w nosie. Sierść albo futro, zwał jak zwał. – Leighann otarła nos. – I czułam jakiś zapach.

– Opiszysz ten zapach?

– Słodki? Coś jakby... wiśniowy mountain dew.

Faith zacisnęła zęby, żeby przypadkiem nie włożyć własnych spostrzeżeń w usta dziewczyny. Merit Barrowe powiedziała Camowi, że oddech jej napastnika pachniał syropem na kaszel.

– Możesz coś jeszcze dodać o tym zapachu?

Leighann pokręciła głową.

– Inne pytanie.

– O czym myślałaś? Masz jakiegokolwiek wspomnienia z własnych myśli w trakcie napaści?

– W którym momencie? – zapytała. – To były dwa pieprzone dni. Kobieto, kurwa, wiesz, ile razy facet może cię przelecieć w ciągu dwóch dni? Bo ja nie. Nie pamiętam.

Faith patrzyła, jak dziewczyna zaczyna drzeć chusteczkę na strzępy.

– Ciągle zapominałam o oddychaniu – ciągnęła Leighann. – Spałam i budziłam się z wrażeniem, że się duszę, ale to mój mózg przestał kazać płucom oddychać.

Faith oparła się pokusie sięgnięcia po notatnik. Nie chciała przerywać toku słów.

– Moje ręce i nogi... nie mogłam nimi ruszyć. Znaczący nie mogłam sama. Bo one się ruszały. Czułam, że się ruszają, tylko tak trochę jakbym spała, a trochę jakbym była lalką. On mną ruszał. Może układał w różne pozy? – Przyłożyła dłoń do czoła. – Co jeszcze? Pomóżcie mi sobie przypomnieć.

– Słyszałaś coś, kiedy to wszystko się działo?

Pokręciła głową, ale mówiła dalej:

– Jakiś taki... mrużący dźwięk. Nie wiem. Ale nie mrużący jak kot, tylko takie elektroniczne bzykanie. Zzt. Zzzt. Kurwa, co to mogło być?

Faith też nie miała pomysłu co do źródła dźwięku, ale zależało jej na podtrzymaniu rozmowy.

– Co czułaś, kiedy to się działo? Docierały do ciebie jakieś emocje?

– Emocje? – Przez moment dziewczyna wyglądała tak, jakby jej gniew miał wybuchnąć ze zdwojoną siłą, ale szybko przygasła. – Nie bałam się.

Faith dostrzegła szok i niepokój Leighann, jaki wzbudziły w niej własne słowa.

– Pamiętaj, nie ma dobrych i złych reakcji.

– Ale ja nie rozumiem! Dlaczego się nie bałam, kiedy to się działo? Przecież powinnam się bać jak cholera, a byłam jak otepiała! Tak jakby obok. To znaczy nie w sensie, że zatopiona w myślach, ale całkiem poza sobą! Czułam się tak, jakbym zniknęła. Szum w mózgu, a moje ręce i nogi... myślałam, że zaraz oddzielą się od ciała. Nie rozumiem. Patrzyłam, jak to się dzieje... I nie wiedziałam, czy naprawdę się dzieje.

Faith zauważyła, że Leighann odruchowo położyła rękę na lewym boku. Jej dłoń spoczywała dokładnie na linii ostatniego żebra.

– Leighann, możesz mi powiedzieć, dlaczego położyłaś dłoń w tym miejscu?

Dziewczyna spuściła wzrok, a potem odwróciła dłoń grzbietem do dołu, jakby odpowiedź była wypisana w jej wnętrzu. Spojrzała na Faith.

– Wstrzyknął mi narkotyki. Tutaj. Tu weszła igła.

– Ile razy?

– Nie wiem. – Ponownie przycisnęła dłoń do boku. – Na pewno w klubie. Poczułam coś jakby uszczypnięcie albo mocne ukąszenie. A potem... też pamiętam ukłucia, ale nie wiem, ile ich było, gdzie

wtedy byłam i co się działo. Czy to dlatego mam takie popieprzone luki w pamięci? Przez dragi?

Faith nie powinna przedstawiać swoich domysłów, ale nie mogła się powstrzymać:

– Na to wygląda.

– Ma sens – powiedziała Leighann. – Bo... bo nic nie mogę sobie przypomnieć. Ale jeśli wstrzyknął mi narkotyki, a potem szpikował kolejnymi porcjami, to różne rzeczy by się zgadzały. Na przykład to, że się nie bałam. Może dał mi xanax, valium albo coś w tym rodzaju?

Faith czuła, że Leighann się wycofuje, zupełnie jakby po wyjaśnieniu przyczyny utraty pamięci nie liczyło się nic innego.

– Leighann, co się działo przed wyjściem do klubu? Jest coś, co wydarzyło się w tym czasie, o czym chcesz nam opowiedzieć?

Zacisnęła usta. Wyraźnie wolała milczeć.

Faith nie mogła pozwolić, by dziewczyna znów się w sobie zamknęła.

– Jeśli chcesz, możemy wrócić do rozmowy kiedy indziej. Ty tu rządzisz.

Leighann kiwnęła głową, ale nie poprosiła ich, żeby wyszli.

– Spałam u Jake'a na kanapie. Bałam się być u siebie w domu.

– Dlaczego?

– Przez te esemesy – odparła Leighann. – Karpik wam o nich nie mówił?

Faith postanowiła udusić Leo Donnelly'ego gołymi rękami.

– Możesz mi je pokazać?

– Nie. Skasowałam je. Nie wiem dlaczego, ale je skasowałam. – Przeczesła włosy palcami. – To kolejna głupia rzecz, którą zrobiłam. Widziałam to w tych durnych oczkach Karpika, kiedy mu o tym powiedziałam; widziałam jego wzrok mówiący „ty głupia pieprzona

suko”. I w sumie miał rację. Nie wiem, dlaczego je wywaliliam. Chyba czułam się tak, jakbym odzyskiwała kontrolę. Coś w rodzaju: „Pieprz się, dupku, kasuję ten twój szajs”.

– Pamiętasz coś z tych wiadomości?

– Wiedział o różnych rzeczach – odparła Leighann. – Wiedział, że szukałam w bibliotece książki o reformacji. Wiedział, gdzie mieszkam, włącznie z numerem lokalu. Opisywał też rzeczy, które mam na sobie, nawet kolor bielizny, tylko nazwał ją majteczkami, obrzydliwe. I wiedział, gdzie pracuje mój ojciec i jeszcze...

Leighann zasłoniła usta dłonią. Zacisnęła powieki. Polały się łzy.

Faith spojrzała na Willa, który uważnie przyglądał się Leighann. Oboje wiedzieli, że dziewczyna jest bardzo krucha. Nawet łagodny nacisk mógł ją złamać. Pozostało im jedynie czekać.

Minęła prawie minuta, zanim Leighann odzyskała zdolność mówienia. Podarła jeszcze kilka chusteczek z paczki. Otarła oczy. Wzięła gwałtowny wdech.

– Napisał mi, żebym wyjęła lusterko z szuflady z kosmetykami. Znaczący, wiedział, że tam jest. Faktycznie tam je trzymam. A potem powiedział, żebym spojrzała na tył lewego kolana. Że mam tam jakieś kółko. Spojrzałam. Zrobiłam to, co powiedział. Wyjęłam lusterko. Przekręciłam się na łóżku. Miałam pod kolanem kółko narysowane dokładnie pośrodku. Idealne, okrągłe kółeczko.

Faith wyciągnęła z torebki notes. Otworzyła go na pustej stronie, pstryknęła długopisem i położyła jedno i drugie przed Leighann.

– Narysuj mi je.

Leighann sięgnęła po długopis lewą ręką. Narysowała okrąg wielkości w przybliżeniu dziesięciocentówki. Następnie starannie go wypełniła, nie wychodząc za linię.

– Było takie duże? – zapytała Faith.

– Może trochę mniejsze? Ale równiutkie, jakby ktoś obrysował pisakiem okrągły przedmiot. I znajdowało się dokładnie pośrodku. – Leighann potrząsnęła głową. – Nie wiem. Pewnie powinnam była zrobić zdjęcie, ale szorowałam je, aż zniknęło. Wystraszyłam się jak cholera, a Jake... Jake powiedział, że prawdopodobnie ktoś sobie robi ze mnie jaja. Zanim się pojawiło, ze dwa wieczory sporo piliśmy. Jasne, to głupie, ale może narysował je któryś z moich znajomych?

– A Jake? – zapytała Faith. – Myślisz, że mógł je narysować?

– Teraz brzmi jak Karpik. Powiedział, że bzykam się z Jakiem i nie chcę, żeby matka się dowiedziała, że nie jestem dziewicą. – Gwałtownie uniosła rękę. – Wiadomość z ostatniej chwili, moja mama o tym wie. Zabrała mnie na założenie spirali, jak miałam piętnaście lat. Trzymała mnie za rękę, gdy wtykali mi igłę w cipkę.

Faith starała się postępować ostrożnie.

– Jak długo znasz Jake’a?

– Dwa lata. Czy to ważne?

– Wiem, że Jake jest twoim przyjacielem, ale...

– Tu nie ma żadnego ale. Jake nie odjechałby mi takiego numeru. Był ze mną w klubie, widziałam na własne oczy, jak tańczy z jakąś dziewczyną, gdy dostawałam esemesy od Psychola.

– Psychola?

– Tak go nazwaliśmy.

– Jake też widział te esemesy?

– Tak, ale nie usłyszałaś najważniejszego. Dostawałam je od Psychola, gdy patrzyłam na Jake’a na parkiecie. Stąd mam pewność, że to nie on.

– Jasne.

– Nie traktuj mnie jak wariatki – powiedziała. – To Psychol do mnie pisał. On mi to zrobił. To ta sama osoba.

– Rozumiem.

– Całe, kurwa, szczęście. Nie chcę, żebyście zaczęli ścigać Jake’a. Potem się kończy tak, że gliniarze strzelają w plecy nieuzbrojonym facetom.

Faith spróbowała naprowadzić rozmowę na poprzedni temat.

– Możemy wrócić do tych esemesów? Czy Psychol napisał coś jeszcze, co twoim zdaniem jest ważne?

– Tak, spytałam go, kim do kurwy nędzy jest, a on powiedział, żebym spojrzała na to pieprzone kółko. I dodał, że „to właśnie ja”.

– „To właśnie ja”? – Faith przebiegły przez głowę wiadomości z pogrozkami, które dostawała Dani Cooper. – Dokładnie tak brzmiały jego słowa?

– Czekaj, to było jakoś... – Głos uwiązał jej w gardle. Przycisnęła palce do powiek. Gniew ustąpił miejsca rozpacz. Zaczęła chlipać. Oparła czoło o blat stołu i objęła twarz dłońmi.

Faith poczuła ucisk w sercu. Emma czasami robiła tak samo przy kuchennym stole.

– Czy możesz... – szepnęła Leighann. – Czy on może wyjść? Proszę, każ mu wyjść. Niech sobie pójdzie. Proszę.

W drodze do drzwi Will wrzucił telefon do torebki Faith. Zamknął je za sobą bardzo cicho. Faith ledwie usłyszała kliknięcie zamka.

– Leighann? – powiedziała. – Już go tu nie ma. Wszystko w porządku. Jesteś bezpieczna.

Trzymała czoło oparte o blat z twarzą wciąż skrytą w dłoniach. Po metalowej powierzchni spłynęły łzy. Leighann bez słowa wyciągnęła rękę przed siebie.

Faith ją ujęła. Czują, jak dziewczyna dygocze.

– Przepraszam – szepnęła. – Wystraszyłam się.

– Wszystko w porządku, kochanie. – Faith mocniej ujęła jej dłoń. – Chcesz zrobić przerwę? Mogę sprowadzić tu twoją mamę. Mogę cię

zabrać do domu. Nie musimy tego dalej ciągnąć.

– Trzeba ciągnąć – odparła. – Wiem, że trzeba.

– Trzeba przede wszystkim tego, żebyś zadbała o siebie – powiedziała Faith. – Tylko to się liczy.

Leighann wzmocniła uścisk.

– Nie mogłam się tego pozbyć. Próbowałam i próbowałam, ale się nie dało.

– Czego nie mogłaś się pozbyć? – Faith czekała na odpowiedź, lecz ta nie nadchodziła. Strofowała się w myślach, by nie naciskać i pozwolić Leighann kierować rozmową. W milczeniu liczyła sekundy, modląc się, by dziewczyna dokończyła to, co zaczęła.

Leighann powoli się podniosła. Wyswobodziła palce z dłoni Faith.

Na jej twarzy pojawił się wyraz determinacji. Nie odezwała się. Pochyliła głowę i dygoczącymi rękami odpięła małe perłowe guziki białej, obcisłej koszulki. Gdy tkanina się rozstąpiła, Faith ujrzała siniaki, ślady ugryzień i czerwone cętki popękanych naczyń krwionośnych.

Leighann ściągnęła koszulkę z ramion. Miała na sobie stanik push-up z czystej koronki. Sutki rysowały się ciemnymi krążkami pod przejrzystą tkaniną. Zapięcie było z przodu. Jej palce wciąż drżały, gdy rozpiniała haczyki. Przez chwilę przytrzymała stanik palcami.

– W esemesie napisał to samo – powiedziała.

Faith patrzyła, jak dziewczyna ściąga stanik z lewej piersi.

Wokół sutka były wypisane trzy słowa:

To właśnie ja.

13

– „To właśnie ja...” – powtórzyła Sara do słuchawki. Telefon od Willa wyciągnął ją z prezentacji Sloan. Spojrzała na strzeliste szklane atrium hotelu Marriott Marquis na Times Square. Jej mózg wizualnie rozdzielił słowa. Równoważnik zdania. Zaimek „ja” odpowiadający na domniemane pytania zadawane Merit Barrowe piętnaście lat temu:

„Tym, kto chciałby być słońcem twojego dnia, mówiąc, jaka jesteś piękna. Kto marzy o tobie częściej, niż powinien. Kto jest trochę bardziej skaleczony niż inni. Kto nie zasługuje na przyjemność twojego towarzystwa. Kto cię rozczaruje, gdy dowiesz się, kim jest.

To właśnie ja”.

– Widziałeś zdjęcie piersi Leighann? – zapytała Willa.

– Są trzy zdjęcia. Jedno z przodu, jedno z boku i zbliżenie – odparł. – Faith mi je opisała. Leighann nie chciała, żebym je oglądał, co jest zrozumiałe. Poza tym nie wiem, co mógłbym wniesć do dyskusji.

Zdaniem Sary dysleksja Willa czasami pomagała mu dostrzegać rzeczy, które umykały uwadze innych, a mimo to zupełnie niesłusznie uważał ją za dyskwalifikującą wadę.

– Leighann powiedziała, że próbowała szorować napis pod prysznicem – dodała Sara. – Wiesz, czego użyto do napisania tych słów?

– Czarnego mazaka permanentnego z okrągłą końcówką – odparł. – Na przykład marki Sharpie. Szorowała aż do krwi.

Sara zamknęła oczy na myśl o panice Leighann. Znała to uczucie, gdy ciało przestaje należeć już wyłącznie do ciebie.

– Lepiej byłoby użyć spirytusu.

– Dopilnuję, żeby Faith jej to przekazała – obiecał Will. – Przekonała Donnelly’ego, aby potraktował sprawę jako przestępstwo na tle seksualnym. Teraz podeszli do tego poważnie. Rozmawiali z przyjacielem Leighann, Jakiem Calleyem. Potwierdził, że widział te esemesy. APD zleciło swoim informatykom sprawdzenie jej telefonu pod kątem możliwości ich odzyskania.

– Wysłali but i sukienkę do laboratorium?

– O ile mi wiadomo, tak – odparł. – Faith ma opisy jednego i drugiego.

– Miała ślady po zastrzykach?

– Musimy poczekać na wyniki badania fizykalnego.

– A co z tym mechanicznym mruczeniem, o którym wspomniała Leighann? – zapytała Sara. – Domyślasz się, co to mogło być?

– Wyślę ci nagranie rozmowy z nią. Możesz je przesłuchać w czasie lotu. Trudno powiedzieć, wiele urządzeń może wydawać takie dźwięki. Kompresor, grzejnik, źle nastrojone radio, generator białego szumu...

– Zastanawiam się nad tatuażem, który odnotowano podczas sekcji zwłok Merit Barrowe – powiedziała Sara. – Może to wcale nie był tatuaż, tylko napis markerem. Może jej też napisano na boku „to właśnie ja”.

– Możliwe – przytaknął Will. – Ale na skórze Dani nie widziałas żadnych napisów.

– Racja – potwierdziła Sara.

– A ten dywan z owczej skóry? – zapytał Will. – Leighann zapamiętała, że miała twarz przyciśniętą do dywanu.

– Dani nie była przytomna na tyle długo, by opowiedzieć o takich szczegółach.

Sara na mgnienie oka znalazła się z powrotem w szpitalu Grady’ego, z dłonią pompującą życie w serce Dani.

– Nawet bez dywanu z owczej skóry napaść na Leighann pod wieloma względami pokrywa się ze scenariuszem gwałtów na Dani Cooper i Merit Barrowe – powiedziała. – Nękające esemesy. Znarkotyzowanie i porwanie. Utrata pamięci. Słodki zapach oddechu napastnika. Treść napisu na piersi Leighann zbieżna z wiadomościami do Dani. Brakująca bielizna i lewy but. To już nie są domysły, tylko charakterystyczne cechy wspólne.

– To prawda. Przedstawiliśmy to wszystko APD, ale nie chcąc tknąć sprawy Merit Barrowe. Ujawnienie prawdopodobnej korupcji Eugene’a Edgertona mogłoby doprowadzić do ponownego otwarcia wielu jego starych spraw. Włącz w to wszystko nieuczciwego lekarza sądowego, a staniesz w obliczu uchYLENIA setek wyroków. – W jego głosie więcej było frustracji niż złości. Will doskonale zdawał sobie sprawę z tego, do jakiego stopnia wewnętrzna polityka może utrudnić śledztwo. – Sprawa Dani też wydaje się nie do ruszenia. Boją się McAllisterów, ich prawników i pieniędzy. Co w sumie mnie nie dziwi. Nikt nie chce być pozwany.

– Czy to znaczy, że nie pokażą Leighann zdjęć potencjalnych napastników z uwzględnieniem fotografii Tommy’ego McAllistera?

– Chyba nie sądzisz, że Faith nie udało się tego zrobić? – zapytał. – Ale Leighann ma wyczyszczonej pamięć. Nie poznała go.

– Niektóre opisane przez nią objawy pasują do rohypnolu. Szczególnie utrata pamięci, dezorientacja i zapaść oddechowa. Ale trzydzieści sześć godzin to bardzo długo jak na działanie tego

środku. Nie zdziwiłabym się, gdyby został doprawiony ketaminą. Ma bardziej halucynogenne właściwości, ale jednocześnie przyspiesza tętno i zwiększa ciśnienie krwi. Jeśli chcesz kogoś w ten sposób pozbawić świadomości, a zarazem utrzymać przy życiu, stąpasz po bardzo kruchym lodzie.

– Potrzebna jest do tego wiedza medyczna?

– Moim zdaniem tak. – Sara obserwowała grupę lekarzy kręcących się wokół baru kawowego. Konferencja na temat onkologii i hematologii dziecięcej trwała w najlepsze. W głównej sali Sloan prezentowała referat zatytułowany *Wpływ różnic płci w podejściu do leczenia bólu w przypadkach hematologicznych u dzieci*. Badanie było fascynujące i stanowiło dla Sary mile widzianą odmianę. Zaczęła robić notatki.

– Faith chce, żebyśmy wdroyli Amandę w nasze działania – powiedział Will.

Sara zacisnęła usta. Wdrożenie Amandy oznaczało przedstawienie jej całej historii, czyli opowiedzenie kolejnej osobie o wydarzeniach sprzed piętnastu lat. O ironio, zamierzała postawić Sloan Bauer w sytuacji, której sama się obawiała.

– W prasie będzie huczało na ten temat – dodał. – Matka Leighann dopilnuje, by policja poczuła na sobie presję dziennikarzy. Sprawa przykuje uwagę. Może znajdą się jacyś świadkowie z imprezy.

– Nie ma tam kamer przemysłowych?

– To była improwizowana impreza w magazynie przeznaczonym do rozbiórki. Dwóch ochroniarzy. Żadnych kamer. Żadnego dodatkowego personelu. Jedyna szansa na odnalezienie ewentualnych świadków wiąże się z tym, że płatności przyjmowano tylko kartami.

– To dobrze.

Will jak zwykle wyczuł, że coś jest nie tak.

– Wszystko w porządku?

– O ile mnie pamięć nie myli, dwie godziny temu wysłałeś mi kąśliwego esemesa z prośbą, żebym przestała cię pytać, czy wszystko u ciebie w porządku.

– To co innego – odparł. – Ja wiem, że u mnie wszystko gra. – Uśmiechnął się, co podświadomie wyczuła. – Zajrzałem do sklepu z materiałami budowlanymi i kupiłem zestaw do łątania ścian. Myślę, że zdążę położyć pierwszą warstwę, zanim wylądujesz – powiedział.

– Spróbuj nie zdążyć – zażartowała, ale szybko przybrała poważny ton. – Przepraszam, że sprowadziłam Elizę z powrotem do twojego życia.

– Nigdy nie była w moim życiu i nadal nie jest – poprawił ją. – Bałaś się, że wyrzucę ją przez okno?

– Trochę, ale tylko dlatego, że zapewne miała rację, gdy powiedziała, że prędzej ona się roztrzaska, niż szyba. Wydaje mi się, że tego typu obrażenia trudno byłoby wytłumaczyć lekarzowi sądowemu hrabstwa Fulton. – Gdy się roześmiał, dodała: – Chcesz, żebym zapoznała się z dokumentami fundacji?

Zamiast zaprzeczyć, odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Wciąż masz rozterki przed rozmową ze Sloan?

Sara przestała obracać pierścionek.

– Moja matka często powtarza, żeby „uważać, gdy goni się za duchami, bo można natknąć się na demony”.

– Zawsze możesz złapać wcześniejszy lot.

Sara doceniła, że Will wciąż daje jej szansę na wycofanie się.

– Nie wykluczam takiego wyjścia niezależnie od wszystkiego. Sloan może odmówić spotkania ze mną. Sama nie wiem, czy zgodziłabym się na taką rozmowę.

– Zgodziłabyś się, jeśli mogłabyś w ten sposób komuś pomóc. A z tego, co opowiadałaś mi o Sloan, ona też lubi pomagać ludziom.

– Może... – Sara patrzyła, jak kilku lekarzy opuszcza główną salę. Prezentacja Sloan dobiegała końca. – Przepraszam, że nie zdążyłam się z tobą pożegnać dziś rano.

– Możesz to wynagrodzić, gdy pozwolisz mi się z tobą przywitać dziś wieczorem.

– Co powiesz na to, że ja się pożegnám, a ty przywitasz?

– Umowa stoi.

Sara zakończyła rozmowę i wzięła głęboki wdech, próbując ukoić nerwy. Nie chodziło tylko o perspektywę rozmowy ze Sloan. Wciąż dygotała po szokującej wizycie Elizy, jeszcze bardziej szokującym wybuchu Willa, konieczności założenia mu trzech szwów na knykciu, niecierpliwym oczekiwaniu na taksówkę, która zawiezie ją na lotnisko, przebiegnięciu w szalonym pędzie przez terminal i dotarciu do bramki lotniska dosłownie w ostatniej chwili przed jej zamknięciem.

Podwójny dzin z tonikiem, który wypić przed startem, nie był najszcześniejszym pomysłem. Sara rozważała wypicie drugiego, lecz jak każdy lekarz bała się, że w każdej chwili pilot może zapytać przez interkom, czy na pokładzie jest ktoś, kto umie udzielić pierwszej pomocy.

Zamiast więc przeznaczyć czas lotu na zebranie myśli albo znieczulanie się alkoholem, zaczęła odsłuchiwać playlistę przygotowaną jej przez Willa na lot. Alabama Shakes. Luscious Jackson. P!nk. Doceniała unikatowe cechy mężczyzny umiejącego przygotować listę piosenek, które lubisz, zamiast karmić cię na siłę swoją ulubioną muzyką. Nie było mowy, żeby Sara wytrzymała dwie godziny z mniej popularnymi kawałkami Bruce'a Springsteena.

Z zamyślenia wyrwała ją jakaś rozmowa. Sala powoli pustoszała. Wstała, poprawiając zawieszony na szyi identyfikator, by był skierowany napisem do tyłu. Przypięła odznakę GBI do jasnożółtej smyczy z nazwą konferencji znalezionej na podłodze w damskiej toalecie. Zdobyte przez lata doświadczenie podpowiadało jej, że ze smyczą się nie dyskutuje.

Sara omiotła wzrokiem kolejkę przed barem kawowym, aby się upewnić, że nie przegapiła Sloan. Różnice pokoleniowe między lekarkami doskonale zaznaczały się w ich kreacjach: starsze kobiety były ubrane w eleganckie, czarne, granatowe lub czerwone garsonki i nosiły buty na wysokim obcasie. Kobiety mniej więcej w wieku Sary miały na sobie kolorowe bluzki, granatowe albo czarne spódnice i buty na niskim obcasie. Świeżo upieczone młode lekarki ubrały się w to, co uznały za najwygodniejsze – piękne, zwiewne sukienki, dopasowane koszule, a nawet dzinsy i trampki. Rok 2017 był pierwszym, gdy do szkół medycznych trafiło więcej kobiet niż mężczyzn. Sara stwierdziła, że raczej oszczędzono im powtarzanej od lat porady, by ubierały się skromnie i schludnie, jeśli chcą zyskać szacunek swoich pacjentów.

Sloan Bauer bez wątpienia słyszała te sugestie, lecz miała na sobie znacznie więcej ozdób, niż wynikałoby to z konserwatywnego podejścia do stroju. Kolczyki koła, bransoletki i złoty wisiołek na szyi. Na tym tle jej złota cienka obrączka ślubna prezentowała się zaskakująco skromnie i nie przyciągała wzroku, tak jak przykuwał ją gigantyczny szlachetny kamień na palcu Britt McAllister.

Sara patrzyła, jak Sloan powoli przesuwają się w kolejce, która ustawiła się przed syczącym ekspresem do kawy. Ludzie zadawali jej pytania lub komentowali prezentację. Sloan zrobiła dobre wrażenie. Z całego gangu to właśnie jej życiorys budził największe uznanie, nawet większe, niż dokonania Maca. Po licencjacie w Boston College

ukończyła studia medyczne na Uniwersytecie Emory'ego, dostała się do nowojorskiego Langone Medical Center, zaliczyła stypendium hematologiczne w klinice Johns Hopkinsa, a obecnie była ordynatorką na oddziale hematologii w Children's Hospital w Connecticut. Konferencja była dla niej ważnym wydarzeniem, kulminacyjnym punktem w imponującej karierze.

Co tłumaczyło ucisk w żołądku Sary. Poczucie, że robi coś złego, nie tylko wróciło, lecz zaczęło podkopywać jej determinację. Odwróciła się od Sloan i spojrzała na windy. Atrium znajdowało się na siódmym piętrze. Sara mogła przebukować lot i wrócić do Atlanty przed godzinami szczytu. Will powiedział jej, że znajdą jakiś inny sposób...

– Sara Linton?

Sara poczuła, jak supeł w jej żołądku zaciska się mocniej. Nie miała innego wyjścia, jak tylko się odwrócić.

– Tak myślałam, że to ty. – Sloan szła w jej stronę z szerokim uśmiechem. – Boże, nic się nie zmieniłaś.

– Świetnie ci poszło. – Sara kiwnęła głową w stronę sali konferencyjnej. – Powikłania po źle leczonym bólu w anemii sierpowatej... znakomita, pouczająca robota.

– Ach... – Sloan machnęła ręką, jakby chciała zbagatelizować sprawę, ale Sara widziała, że jest zadowolona. – Co robisz w Nowym Jorku? Cholera, chyba nie myślisz o przeprowadzce tutaj? Z taką konkurencją nie dam sobie rady!

– Nie, zostaję w Atlancie. – Sara splotła palce dłoni. Wciąż mogła się wycofać. Od studiów medycznych Sloan minęło wiele lat. Jeśli choć trochę przypominała Sarę, to prawdopodobnie z całych sił starała się pozostawić za sobą traumę związaną z napaścią seksualną w Emorym.

– Saro? – Sloan posłała jej zaintrygowane spojrzenie. – Nie powiesz mi, że przyjechałaś tu dla przyjemności. Nawet ja nie biorę urlopów, żeby latać po konferencjach medycznych.

– Nie, ja... – Sara szukała właściwych słów. Dotarła do tego punktu kosztem cierpienia emocjonalnego wielu ludzi. I obiecała Dani Cooper, że się nie podda. – Chciałam z tobą porozmawiać o tym, co spotkało mnie w Gradym. A ciebie w Emorym.

Pogodny wyraz twarzy Sloan zmienił się tak szybko, jak szybko zamykają się gwałtownie popchnięte drzwi.

– Do czego zmierzasz?

Sara zdawała sobie sprawę, że znajdują się w miejscu publicznym. Zniżyła głos.

– Mason powiedział mi, że...

– Skurwysyn! – Sloan nie siliła się na szept, przez co skupiła na sobie wścibskie spojrzenia ludzi tłoczących się przed ekspresem. Skinęła głową Sarze, by oddaliły się od tłumu, i zatrzymała się przed gigantycznymi oknami. Za szybami wściekał się zimny wiatr. Nie dała Sarze szansy na wyjaśnienia. – To nie jest dobre miejsce na te rzeczy.

– Wiem. Przepraszam.

Sloan zaczęła kręcić głową. Była wściekła.

– Nie zamierzam się w to pakować. Idź sobie. Nie, ja idę.

Widząc odchodzącą Sloan, Sara straciła resztki nadziei. Nie mogła jej obwiniać. Sara od początku wiedziała, że robi coś niewiarygodnie podłego. Sloan ruszyła w stronę wind. Pójście za nią zdawało się Sarze kolejną podłością. Udała się więc w stronę schodów, omiatając wzrokiem wnętrze.

Sloan zawróciła.

– Co ci powiedział? – warknęła, wciąż dysząc gniewem. – Traktuje to jak gówniany żart do opowiadania na imprezach? „Nie

uwierzycie, panowie, ale tak się złożyło, że pieprzyłem się z dwiema dziewczynami, które zostały...”.

Sarę przepełnił smutek, gdy Sloan zawahała się przed wypowiedzeniem ostatniego słowa.

„Zgwałcone”.

– Nie wiem, co Mason robi na imprezach, ale powiedzmy, że wcale bym tego nie wykluczała w jego przypadku. Rozmawiałam z nim tylko dlatego, że Britt...

– Britt!? Dlaczego wciąż utrzymujesz kontakty z tymi toksycznymi ludźmi? Saro, oni nigdy nie byli twoimi przyjaciółmi. Nabijali się z ciebie za twoimi plecami. Nazywali cię...

– Świętą Sarą – dokończyła Sara. – Wiem.

Sloan skrzyżowała ramiona. Próbowwała odzyskać jako taki rezon.

– Więc o co ci chodzi? Co chcesz osiągnąć? Chcesz mnie zawstydzić? Zemścić się za odebranie ci Masona?

– Oczywiście, że nie. Nie było czego odbierać. – Sara czuła, że jej determinacja ostatecznie ogłasza kapitulację. Musiała się stąd wydostać. – Sloan, wybacz. Masz rację, nie powinnam się tu pojawiać. Lecę. Zrobiłaś kawał fantastycznej roboty z tymi badaniami. Naprawdę mogą pomóc twoim pacjentom. Masz wiele powodów do dumy. Przepraszam, że zepsułam ci tę chwilę.

Tym razem to Sara się wycofała. Nerwowo obracała pierścionkiem, szukając świecących napisów, które prowadziły do wyjścia. Hotel był ogromny, miał dwa skrzydła wychodzące na sąsiednie ulice. Czuła się nieswojo, była skołowana. Poczucie winy ogarnęło ją ze zdwojoną siłą, gdy zrezygnowana postanowiła dać sobie spokój z szukaniem klatki schodowej i poszła w stronę potężnej kolumny z zewnętrznymi windami, której kształt skojarzył się jej z minaretem.

Po jaką cholere tu przylatywałam? Czego oczekiwałam? – z goryczą pytała samą siebie.

Ręce jej drżały, gdy próbowała rozgryźć działanie panelu do obsługi wind. Nie było na nim przycisków „w górę” ani „w dół”, tylko należało wpisać numer docelowego piętra. Zastanawiała się, jak zjechać do lobby, gdy czyjaś dłoń sięgnęła obok niej i wstuknęła trzydziestkę. Złota bransoletka na nadgarstku Sloan dźwięcznie uderzyła w panel, gdy cofnęła rękę.

– Dobra. – Sloan wrzuciła do kosza na śmieci kubek pełen kawy. – Dokończmy to w moim pokoju.

Sara nie była w stanie się przełamać. W oczach Sloan zobaczyła łzy, które groziły rozmazaniem starannie nałożonego makijażu. Dostała szansę na wygłoszenie referatu w głównej sali, słuchacze byli zachwyceni, jej badania robiły wrażenie... To był jej czas na świętowanie sukcesu, a nie na zabieranie Sary do swojego pokoju, żeby porozmawiać o czymś, o czym prawdopodobnie od dwudziestu lat usilnie próbowała zapomnieć.

– Sloan – podjęła próbę Sara. – Pozwól mi wyjść. Nie musisz...

Winda zasygnalizowała przyjazd głośnym brzęknięciem. Sloan wmieszała się w mały tłumek ludzi wchodzących do kabiny. Sara niechętnie poszła za nią. Stłoczyli się wokół niej spoceni turyści w grubych płaszczach, jadący do restauracji na najwyższym piętrze. Próbowała spojrzeć Sloan w oczy, lecz odwróciła się do niej tyłem.

Gdy kabina ruszyła w górę, rozległy się nerwowe chichoty. Betonowy rdzeń, po którym jeździły windy, znajdował się w samym sercu budynku, a otaczająca go przestrzeń tworzyła strzeliste atrium sięgające od holu na parterze do restauracji na samej górze. Każde piętro było otoczone białym balkonem. Sara widziała migające za szybami windy drzwi do pokoi gości. Miejsce kojarzyło się jej z supernowoczesnym więzieniem o zaostrzonym rygorze. Podjęła

jeszcze jedną, daremną próbę spojrzenia w oczy Sloan, która patrzyła na ekran swojego telefonu z taką uwagą, jakby badała rozmaz krwi pod mikroskopem.

Kabina zatrzymała się na trzydziestym piętrze. Sara poczekała, aż Sloan przeciśnie się do wyjścia. Miała kamienną minę i zaciśnięte zęby. Wsiadła z windy i skręciwszy w lewo, ruszyła wzdłuż długiego balkonu. Sara szła w niewielkiej odległości za nią. Patrzyła, jak Sloan zatrzymuje się przed jednym z pokoi. Przez dłuższą chwilę trzymała dłoń w torebce, jakby wciąż wahała się z podjęciem ostatecznej decyzji. Wreszcie wyciągnęła kartę magnetyczną i otworzyła drzwi.

Stojąc na korytarzu, Sara obejmowała wzrokiem salon i znajdujące się obok wejście do sypialni. Z okien rozciągał się widok na rzekę Hudson, gdzie cumował okręt-muzeum Intrepid. Na stoliku kawowym stał kubełek z lodem, w którym chłodził się szampan. A obok wazon z kwiatami. I truskawki w czekoladzie.

Sloan zaprosiła ją gestem do środka.

– To nasza rocznica. Mój mąż przyjeżdża wieczorem. Mieliśmy spędzić romantyczny wieczór.

Sara pojęła aluzję. No cóż, przekreśliła te piękne plany.

– Jeśli myślisz o mnie same złe rzeczy, wierz mi, mam te same odczucia.

– To ma być jakieś pocieszenie?

– Nie, ale to prawda.

Sloan rzuciła torebkę na podłogę i przeszła do drugiego pokoju.

– Nalej mi, proszę, czegoś z minibaru. Muszę skorzystać z toalety.

Otwierając małą lodówkę, Sara nie pokusiła się o spojrzenie na zegarek. Wyjęła cztery buteleczki dzinu bombay sapphire i toniku fever tree. Nie piła tak wiele od miesięcy. Will ugruntował sobie w dzieciństwie nierozzerwalną zależność między zapachem alkoholu

a okrutną przemocą na podobnej zasadzie, na jakiej Sara przez ostatnie piętnaście lat wzdragała się na samą myśl o zaroście mężczyzny drapiącym ją po twarzy. Oboje starali się szanować swoje granice. Ale teraz dzieliło ich ponad tysiąc dwieście kilometrów i ta granica wydała się jej wystarczająca.

Nalewała drinki, gdy Sloan wyszła z łazienki.

Sprawiała wrażenie roztrzęsionej. Sara dałaby głowę, że wymiotowała. Mimo wszystko sięgnęła po szkło. Upiła spory łyk i przepłukała usta, zanim przełknęła.

– Wciąż czasami rzygasz, kiedy o tym myślisz?

– Tak. – Sara kiwnęła głową.

– Siadaj. – Sloan ciężko opadła na krzesło.

Sara usiadła na kanapie. Telefon ciążył jej w kieszeni. Pamiętała o aplikacji do nagrywania, ale nie była w stanie zdobyć się na jej włączenie.

– Przykro mi. – Tylko na to ją było stać.

– Wiem, że jest ci przykro. Ale niech to będą twoje ostatnie przeprosiny. – Sloan dopiła drinka, otworzyła lodówkę i wyciągnęła z niej kolejną małą butelkę dżinu. – Wrócę do tego, co powiedziałam na dole... Domyśliłam się, że nie przyleciałaś tu ot, tak sobie. I wiem, że nie byłoby cię tu tylko z powodu Masona.

– Strzeliłaś w dziesiątkę komentarzem o rozprowadaniu na temat gwałtów na imprezach.

– Nieodpowiedzialny sukinsyn. – Wypiła dżin prosto z butelki dwoma łykami, potem wbiła spojrzenie w chłodzącego się w wiaderku szampana. – Mój mąż wyczytał gdzieś, że szampana trzeba pić w chwilach smutku. Podobno uszczęśliwia.

Sara wzruszyła ramionami.

– Warto spróbować.

Sloan wyjęła butelkę i zaczęła zrywać folię.

– Żałuję, że nie byłam z tobą bliżej, kiedy to się stało.

– Kiedy zostałam zgwałcona? – Sarę zdumiała łatwość, z jaką wypowiedziała to słowo. – Zazwyczaj robię wszystko, co w mojej mocy, żeby nie używać tego określenia.

– Obie należymy do najgorszego z doborowych towarzystw. – Sloan pociągnęła korek i zatrzymała go wnętrzem dłoni. – Ale łatwiej jest rozmawiać o gwałcie z kimś, kto sam go doświadczył. Nie musisz się tłumaczyć ani martwić czyimiś uczuciami czy reakcjami... Dopij.

Sara wychyliła duszkiem zawartość szklanki i podała ją Sloan do napełnienia szampanem.

– O której ma przyjechać twój mąż?

– Musi odebrać córkę z treningu piłki nożnej, a potem złapać pociąg. – Sloan napełniła obie szklanki po brzegi. – On wie, ona nie. Powtarzam sobie, że muszę znaleźć odpowiedni moment, ale tak naprawdę nie wiem, czy chcę jej o tym mówić. Ani czy chcę zmagać się z tym, co z tej wiedzy wyniknie, co jest całkiem osobną sprawą.

Sara nie znalazła odpowiedzi.

– Ile ma lat?

– Jest w tym wieku, w którym człowiekowi wydaje się, że matka jest największą idiotką, jaka kiedykolwiek chodziła po tej ziemi.

– Trzyście?

Sloan kiwnęła głową, popijając ze szklanki.

– Molly jest jedyną dobrą rzeczą, jaka mogła mi się przydarzyć po przygodzie na jedną noc. Nie cierpię, kiedy kobiety mówią o swoich dzieciach jak o jakichś cudownych istotach, ale ona naprawdę pomogła mi wyjść na prostą.

Sara sączyła szampana, choć wydał się jej zbyt słodki.

– Kurwa... przepraszam – zmitygowała się Sloan. – Teraz sobie przypominam, ty nie możesz...

– Nic nie szkodzi. Miałam piętnaście lat, żeby oswoić się z tą myślą. – Wzruszyła ramionami. – Poza tym jestem w wieku, w którym i tak nie ma to znaczenia.

– Nie pieprz bzdur, Saro. Ani nie jesteś za stara, ani się nie oswoiłaś – powiedziała Sloan. – Może cię dobrze nie znam, ale to wiem na pewno.

Sara doszła do wniosku, że skoro jednak mają o tym rozmawiać, to przynajmniej się rozgości. Podciągnęła nogi na kanapie.

– Mój narzeczony przygarnął małego psa. Zabrał go ze schroniska. Uwielbiam ją... To znaczy tak, to oczywiście jest pies, więc nic dziwnego w moim uwielbieniu. Ale czasami gdy patrzę, z jaką słodyczą i cierpliwością traktuje tego psiaka, czuję pustkę w środku. Bo niby jakim prawem pozbawiam go szansy na zostanie ojcem?

– A czy on chce być ojcem?

– Mówi, że nie, ale... – Sara nie chciała ujawniać intymnych odczuć Willa. Niejeden raz powtarzał jej, że zbyt dużo wie o złu, które można wyrządzić dziecku, by chciał wydać na świat własne.

A jednak...

– Wiesz, czego nienawidzę? – zapytała Sloan. – Jeśli mam być szczerą, nienawidzę wielu rzeczy, ale mierzi mnie, gdy ludzie mówią, że nic nie dzieje się bez powodu. Naprawdę? To jaki tu jest powód?

Równie zagubiona Sara pokręciła głową.

– Mnie na tej samej zasadzie odrzuca hasło, że czas leczy wszystkie rany.

– Tylko niestety jakoś nie zapobiega puszczaniu pawia w Marriocie.

Sara uniosła szklankę w toaście.

Sloan odwzajemniła gest.

- A co myślisz o: Co cię nie zabije, to cię wzmocni?
- O tak, jedno z moich ulubionych. Gwałt jako trening charakteru. Znow wzniosły toast.
- Moje ulubione pytanie brzmi: Powiedziałaś mu, że nie chcesz?
- Niesamowite, ale przez taśmę klejącą trudno się mówi.
- Wybacz, ale jeśli stanowczo nie odmówiłaś, to się nie liczy jako

gwałt.

Sara się roześmiała.

- Co powiesz na: Próbowowałaś walczyć?
- O, to jest mój absolutny faworyt – odparła Sloan. – Każdemu się wydaje, że łatwo jest kopnąć faceta w jaja, tylko w praktyce niełatwo je namierzyć.

– A na: Próbowowałaś krzyczeć?

– Jasne, przecież to pestka. Jeśli nie liczyć faktu, że głos uwiązł ci w gardle.

– Zaczniemy od tego, co tam w ogóle robiłaś.

– Oraz: Co miałaś na sobie?

– Może dawałaś zachęcające sygnały?

Sloan się roześmiała.

– Gdyby przytrafiło mi się coś takiego, wydrapałabym mu oczy.

– Szkoda tylko, że byłam skuta kajdankami.

– Przywiązał mnie do łóżka za nadgarstki.

Sara czuła, że gra słów jest skończona.

Sloan przyłożyła szklankę do ust, ale nie zaczęła pić.

– Może powinnam była go ugryźć, użreć go w ucho w stylu Mike’a Tysona. W nos. W twarz. W cokolwiek. Ale nie zrobiłam tego. Po prostu leżałam i czekałam, aż się to skończy. – Sara patrzyła, jak Sloan obraca szklankę między dłońmi. – Sama się z nim umówiłam. Oficjalnie byliśmy na randce. Za dużo wypiliśmy. Oboje za dużo wypiliśmy. – Sloan odstawiła pustą szklankę na blat. – Wiesz, jeśli się

upijesz, usiądziesz za kółkiem i kogoś zabijesz, nie będą cię tłumaczyć, mówiąc na przykład, że na trzeźwo muchy byś nie skrzywdziła. A tym bardziej nikogo byś nie zabiła, więc idź z Bogiem.

– To prawda – przytaknęła Sara. – Nie ma o tym mowy.

Sloan odchyliła głowę na oparcie krzesła i wbiła wzrok w sufit.

– Gdyby nie ten gwałt, nie poznałabym mojego męża. Zostałabym pewnie pierwszą albo drugą panią James.

Sara czekała w milczeniu.

– Ma na imię Paul – powiedziała. – Wiem, że miłość żony do męża to rzadkość, ale naprawdę go kocham. Wspiera mnie. Słucha. I ma pewną zdumiewającą cechę. Czasami w trakcie rozmowy mówi mi: „Masz rację”.

– Z moim jest podobnie. – Sara po prostu musiała się uśmiechnąć na myśl o Willu. – Nigdy nie rozumiałam kobiet, które wolą być tolerowane niż kochane.

– Mówisz o moim pierwszym małżeństwie. – Sloan wyprostowała się i naląła sobie szampana do szklanki. – I drugim. I prawie o trzecim. Nie mam pojęcia, dlaczego zgadzałam się na te śluby. Musiałam przełknąć wiele żab, zanim spotkałam Paula.

– Ale potem nawet nie przeszło ci przez głowę, żeby przełknąć kolejną.

Sloan krzywo się uśmiechnęła.

– Kiedy urodziła się jego pierwsza córka, Mason zadzwonił do mnie z własnej woli. Chciał mnie przeprosić, wyrazić współczucie. Powiedział, że zrozumiał moje odczucia, gdy zostałam ojcem.

Sara miała ochotę przewrócić oczami po trzykroć. Ta sytuacja od dawna była obiektem kpin w internecie – faceci, którym rodziła się córka, nagle zdawali sobie sprawę, że gwałt, molestowanie seksualne i napaść na tym tle są jakby niewłaściwe.

– Mnie Mason nigdy nie przeprosił ani nie wyraził współczucia.
– W sumie nawet nie nazwałabym tego przeprosinami. Powiedział tylko, że „chce” przeprosić. Tak naprawdę nie powiedział „wybacz”. – Odkaszlnęła, naśladując zachowanie Masona: – Powiem ci, Sloan, że kiedy tak patrzę w oczy mojej małej dziewczynki, czuję się poruszony. Pragnę ją chronić całym sobą. Teraz uświadomiłem sobie, że to, co cię spotkało, było złe.

Sara starała się ukryć gorycz w śmiechu.

– Jeśli kiedyś rzucisz medycynę, możesz z powodzeniem zatrudnić się jako aktorka radiowa naśladująca Masona.

– Cóż... – Sloan nagle zrobiła się ostrożna. Wciąż zastanawiała się, czy powinna pójść o krok dalej. Wreszcie spojrzała na Sarę. – Zdarza mi się słyszeć jakieś plotki. Wiem, że syn Maca i Britt jest sądzony za gwałt.

– Zdziwiło cię to?

– Gwałt nigdy mnie nie dziwi.

Sara czuła to samo.

– Zawarli ugodę wczoraj rano. Wywinął się.

– Zwykle tak się dzieje. – Sloan znów odchyliła głowę i spojrzała na sufit. – Zanim tam, na dole, wypowiedziałaś pierwsze słowo, przeczuwałam, że jesteś tu z powodu Britt.

– Dlaczego?

– To mściwa suka. Wystąpiłaś przeciwko jej synowi. Musiała się odgryźć. – Sloan spojrzała Sarze prosto w oczy. – Nigdy świadomie niczego przed tobą nie ukrywałam. Chcę, żebyś o tym wiedziała.

Sara po raz kolejny pomyślała o aplikacji do nagrywania. Miała telefon w kieszeni. Ale nie tknęła go.

– Jasne – powiedziała.

– Po tym, co się stało, miałam rozpierdol w głowie. Chyba cię to nie dziwi.

– Ani trochę.

– Znalazłam rezydenturę poza stanem, żeby od niego uciec.

– Mason powiedział mi, że ten człowiek wyleciał ze studiów.

– Nie. – Sloan pokręciła głową. – Został w Emorym. Musiałam go oglądać każdego dnia przez całe studia. Robić razem obchody. Udawać, że śmieję się z jego żartów, gdy tak naprawdę miałam ochotę krzyczeć wniebogłosy. Wszystko to było jak powolna, wyniszczająca tortura.

Sara ugryzła się w język, by nie zapytać o nazwisko tego człowieka. Musiała pozwolić Sloan wyjawic to w swoim czasie.

– Po gwałcie zaczęłam ostro pić. – Machnęła ręką w kierunku prawie pustej butelki szampana. – To było moje śniadanie.

– Sloan...

– Ani mi się waż współczuć – ostrzegła. – Mówię kurewsko serio.

Sara kiwnęła głową, ale nie mogła otrząsnąć się z poczucia winy. Najgorsze obawy, by nie zniszczyć Sloan, właśnie się materializowały na jej oczach.

– Chciałam się z tobą skontaktować, kiedy zostałam zgwałcona – powiedziała Sloan. – Ale Mason mi to wyperswadował. Mówił, żebyś dała ci spokój. Może miał rację. W końcu pieprzyłam się z nim za twoimi plecami. Ale myślałam sobie, że... w sumie sama nie wiem, co myślałam. Że może mogłabym ci coś podpowiedzieć z własnego doświadczenia?

Obie się uśmiechnęły. Każda z nich chciała coś zrobić. I żadna nie wiedziała co.

– Co ci powiedziała Britt? – zapytała Sloan.

– Że mój gwałt ma związek z czymś, co wydarzyło się podczas piątkowego miksera.

Sloan wyglądała na szczerze zaskoczoną.

– Wyjaśniła, o jaki związek chodzi?

Sara otworzyła usta, ale Sloan odpowiedziała sama sobie:

– Nie, Britt by ci tego nie powiedziała. Ta suca lubi mącić w głowie. Zgrywa feministkę, ale umie być silna tylko wtedy, gdy ktoś inny jest słaby. Wiesz, że Mac się nad nią znęcał?

W umyśle Sary coś zaskoczyło. Drażniło ją, że Britt zawsze stała murem za Makiem, ale teraz doszła do wniosku, że Mac chciał widzieć ją w tej roli.

– Emocjonalnie?

– I fizycznie – oznajmiła Sloan. – Nie zauważyłaś siniaków?

Sara nie zauważyła wielu rzeczy.

– Nie byłam z nią na tyle blisko.

– Zrezygnowała z praktyki lekarskiej po dyskopatii szóstego kręgu szyjnego. Nie mam stuprocentowej pewności, ale o ile wiem, Mac zepchnął ją ze schodów. To by się nawet spinało pod względem czasu. Gdy Mac wciąż się uczył, Britt zarabiała na nich oboje, ale po otrzymaniu stypendium naukowego zatroszczył się o to, by Britt została w domu. Nie to, żeby ktoś jej współczuł. – Sloan gorzko się zaśmiała. – Jest złą ofiarą.

Sara wiedziała, co Sloan ma na myśli. Ludzie okazywali bezgraniczne współczucie kobietom, które były tym „właściwym” rodzajem ofiar. Życzliwym, spokojnym, trochę zrozpaczonym. Britt była zbyt gniewna i zbyt okrutna, by ktokolwiek mógł poczuć względem niej cokolwiek poza tym, że dostała to, na co zasłużyła.

Ale Sara nie przyleciała tu po to, by rozmawiać o Britt jako o potencjalnym obiekcie litości. Wzięła głęboki wdech.

– Możesz mi powiedzieć, co pamiętasz z tamtego miksera? Albo cokolwiek, co wydarzyło się mniej więcej w tym czasie?

Sloan ze zrozumiałych względów zważała na słowa, ale zdołała się przełamać:

– Cam był pijany. Bełkotał. Chodził do toalety, wymiotował, a potem wracał i pił dalej. W sumie niewiele się to różniło od jego zwykłego zachowania w weekendy, ale tym razem było zauważalnie gorzej. Zachowywał się jak bulimik.

Sara kiwnęła głową.

– Akurat to też pamiętam.

– Bez przerwy prosiłam Masona, żeby się nim zajął, nakłonił go do pójścia do domu.

– Mason zabrał mu kluczyki do samochodu.

– Ależ bohatercko z jego strony – stwierdziła Sloan. – Cam rozpacział po utracie pacjentki.

– Merit Barrowe – podsunęła Sara. – Dwa tygodnie przed mikserem trafiła na oddział ratunkowy. Została odurzona narkotykami i zgwałcona. Miała napad padaczkowy w toalecie. Umarła.

– Pamiętam to nazwisko – powiedziała Sloan. – Cam nosił w sobie żal z powodu jej śmierci. Powiedział mi, że policja nie zadała sobie trudu zbadania, co rzeczywiście się stało. Prowadzący tę sprawę gliniarz był skrajnym kutasem. Cam powiedział mu, że dziewczyna została odurzona i zgwałcona, ale on albo mu nie uwierzył, albo miał to w dupie.

Sara czekała na ciąg dalszy.

– Cam gromadził papiery, akta i wszystko inne, żeby udowodnić, że Merit została zgwałcona i zamordowana. Dostał świra na tym punkcie. Chciał pokazywać mi dowody. Błagał, żebym wróciła z nim do jego domu. Stanowczo odmówiłam. – Sloan spojrzała Sarze prosto w oczy. – Gdy ktoś raz zrobi ci krzywdę, nie masz już zaufania, prawda?

Sara prawie upuściła szklanę.

– To Cam cię zgwałcił?

Sloan przyglądała się jej uważnie, nim spytała:

– Mason ci nie powiedział? – Gdy Sara zdobyła się jedynie na pokręcenie głową, mówiła dalej: – Dziwne, bo plotkarz z niego większy niż z mojej trzynastolatki. Ale może się mylę. Będzie chronił ludzi z gangu. Takie mają zasady. – Sloan pochyliła się i sięgnęła po butelkę z resztką szampana, ale po namyśle odchyliła się z powrotem na krzesło. – Pierwszy tydzień studiów medycznych. Cam zaprasza mnie na randkę. Nie był w moim typie. Grubawy, nudnawy alkoholik i nałogowy palacz. A jednak byłam podekscytowana. Wiesz, jak to jest. Obniżasz standardy i godzisz się na pierwszego lepszego, którego jakoś dasz radę pogodzić z napiętym planem dnia.

Sara wciąż nie ochłonęła po szoku, jaki wywołała w niej poprzednia informacja. Zmusiła się do kiwnięcia głową, żeby zachęcić Sloan do dalszej relacji.

– Kupiłam nową kieckę, oczywiście z głębokim dekoltem. I skórzane kozaki. Zabrał mnie do pizzerii Everybody's. To miejsce wciąż istnieje?

– Nie, zamknęli się kilka lat temu.

– Wypiliśmy morze piwa. – Sloan wpatrywała się w butelkę szampana. – Zaprosił mnie do siebie. Było miło. I to mnie dobija. Kiedy już przywykło się do bzdur, jakie czasem wygadywał Cam, okazywał się zabawnym i rozbijającym szczerym człowiekiem. Poszliśmy do jego mieszkania pieszo i pamiętam, że czułam przyjemne podniecenie, gdy wziął mnie za rękę.

Sara w milczeniu patrzyła, jak Sloan obraca obrączkę wokół palca.

– Całowaliśmy się na kanapie. Podobało mi się. Doszłam do wniosku, że chcę się z nim jeszcze widywać, a faceci nigdy nie oddzwaniają, jeśli pójdziesz do łóżka na pierwszej randce, więc... –

Sloan wzięła głęboki wdech. – Powiedziałam mu, że wychodzę. Znow zaczął mnie całować i namawiać, żebym została na noc. Mówić, że myśli o mnie poważnie. Uwierzyłam. Poszłam z nim do sypialni. – Sloan wstała i zaczęła chodzić po pokoju z rękami na biodrach. – W jego mieszkaniu panował idealny porządek. To się rzucało w oczy najbardziej. Dorastałam z braćmi, którzy ciskali wszystko, gdzie popadnie, i zostawiali ciuchy na podłodze. Ale nie Cam. Nawet łóżko było pościelone w hotelowym stylu. Zażartowałam, że spodziewał się zrobić tym na mnie wrażenie. – Zatrzymała się przy oknie. Wyjrzała na rzekę. W jej zachowaniu zaszła subtelna zmiana. Próbowwała opowiadać o wydarzeniach z przeszłości tak, by nie zapaść się z powrotem w mroczne zakamarki umysłu. – Wróciliśmy do całowania się. Zrobiło się gorąco i duszno. Wtedy przyszpilił obie moje ręce nad głową. Naprawdę tak mocno przyszpilił, że nie mogłam nimi ruszyć. Już wtedy nie podobały mi się takie zabawy, a teraz po prostu ich nienawidzę. Powiedziałam, żeby mnie puścił, ale on tylko wzmocnił uścisk. Staralam się wyrwać, ale... – Sloan przeciągnęła prawą dłońią po lewym nadgarstku. Jej głos niktął w dużym pomieszczeniu. – Jego twarz zupełnie się zmieniła. Jakby opadła maska. W jednej chwili ze słodkiego, czarującego faceta przemienił się w potwora o wykrzywionych rysach. Kopniakiem rozchylił mi nogi. Przygwoździł mnie swoim ciężarem. Ważył co najmniej dwadzieścia pięć kilo więcej ode mnie.

Sloan obróciła się do wciąż milczącej Sary i oparła plecami o szybę.

– O dziwo, na początku nie panikowałam. Przemknęło mi przez głowę to, co zobaczyłam zaraz po wejściu do sypialni, gdy zapalił światło. U wezgowia łóżka wisiał długi czarny jedwabny sznur. Na końcu miał węzeł, coś w rodzaju pętli, którą można regulować.

Właśnie o tym myślałam, kiedy mnie wiązał: ty pieprzona idiotko, dlaczego nie zauważyłaś tej cholernej liny?

Sara zacisnęła zęby. Tłumaczenie Sloan, że to nie jej wina, nie miało najmniejszego sensu.

– Ciągłe próbował mnie całować... choć trudno to nazwać całowaniem. Wbijał mi język w gardło. Jakby, nie wiem, pieprzył mnie w twarz. Rozbolała mnie zuchwa. Nasze zęby się zderzały. Ten twój też ci tak robił?

Sara kiwnęła głową.

– Fantastyczna pamiątka na resztę życia, prawda? – Sloan dotknęła palcami szyi. – Paul był pierwszym mężczyzną, z którym mogłam się całować, nie myśląc o smaku jebanej amoksycyliny Cama. Pamiętasz, że nosił ją wszędzie ze sobą jak butelkę z wodą? Podobno leczył nią trądzik.

Sarze wyleciał z pamięci ten szczegół, ale teraz przypomniała sobie Cama, jak popijał antybiotyk prosto z buteleczki. Miał mdlący słodki smak, prawie jak syrop przeciwkaszlowy.

– Powiedziałam, że tego nie chcę. Przynajmniej tyle. Ilekroć próbowałam krzyczeć, wciskał mi język głęboko w usta. Gryzł mnie i drapał. Nawet wyrwał mi trochę włosów. – Dłoń Sloan powędrowała na kark. – Zgwałcił mnie, oczywiście bez prezerwatywy. Na szczęście ograniczył się do pochwy, ale rany boskie, to bolało. Przez cały czas miał otwarte oczy. Prawie nie mrugał. Chrząkał jak świnia i pieprzył mnie tak mocno, że co rusz uderzałam głową w oparcie łóżka. Nie wytrzymał długo, za co pewnie powinnam być wdzięczna. Spuścił mi się na twarz i rozwiązał nadgarstki. A potem mi podziękował. Możesz w to uwierzyć?! „Dziękuję, potrzebowałem tego”. I wyszedł na zewnątrz zapalić. – Nerwowo potarła dłonie. – Nie wiedziałam, co robić poza wytarciem się i ubraniem. Po prostu byłam w szoku, otumaniona

i bardzo chciałam wyjść, zanim wróci po więcej. A kiedy wychodziłam, stał na stopniach przed blokiem i pocałował mnie w usta. Pozwoliłam mu w milczeniu, nie odepchnęłam go, myślałam tylko o tym, żeby zrobić badania krwi. Bałam się, że czymś mnie zaraził. Że zaszłam w ciążę. Albo jedno i drugie. Powiedziałam mu, że zobaczymy się później, na co odparł: „To był świetny wieczór. Zadzwoń do ciebie jutro”.

Sara nieledwie słyszała milczące samooskarżenia, które kotłowały się w głowie Sloan. Sama karmiła się podobnymi. Mimo upływu lat wciąż miała w myślach rozmaite „powinna być...”, jakby istniało jakieś magiczne słowo, magiczne działanie, które mogło go powstrzymać.

Sloan otarła oczy.

– Wydawało mi się, że jestem silna, ale Cam rozwiął te złudzenia. Tak naprawdę mnie zabił, bo po gwałcie już nigdy nie wróciłam do siebie. Nigdy nie czułam się w pełni bezpiecznie. Nie umiałam nikomu całkowicie zaufać. Nawet mojemu mężowi, któremu ufam najbardziej na świecie... ale tylko na dziewięćdziesiąt dziewięć procent. Ten jeden procent przepadł na zawsze.

Sara była w tej szczególnej sytuacji, że doskonale ją rozumiała.

– Nie umiałam przyznać przed samą sobą, że zostałam zgwałcona – powiedziała Sloan. – Minął chyba tydzień, zanim nazwałam sprawę po imieniu, ale wtedy było już za późno. Zawsze tak mówią, prawda? Dlaczego tak długo zwlekałaś z pójściem na policję? Tylko co miałam powiedzieć glinom? Upiłam się z nim. Poszłam do jego mieszkania ze świadomością, że pozwolę mu się przelecieć. Zmieniłam zdanie. A on mnie zmusił. To było prawie dwadzieścia lat temu. Nikt by mi nie uwierzył.

Sara miała świadomość, że upływ czasu niewiele pod tym względem zmienia. Większość ludzi wychodziła z założenia, że to

sprawy tego rodzaju, w których słowo jest przeciwko słowu, jakby relacja kobiety miała taką samą wagę jak mężczyzny.

– Naprawdę zadzwonił do mnie następnego dnia i zaprosił na randkę. Spanikowałam, powiedziałam, że mam już plany. Zadzwonił kilka dni później i ponownie zaprosił. Ciągle zasłaniałam się wymówkami; mówiłam, że muszę iść do biblioteki albo się pouczyć, mam imprezę urodzinową albo jakieś zobowiązania względem rodziny. Był bardzo uparty. Do tego stopnia, że prawie byłam gotowa się zgodzić, byleby przestał.

Sara nie wyczuła w słowach Sloan ani odrobiny przesady.

– Znosiłam to przez miesiąc. Potem zaczął flirtować ze mną na zajęciach. Ludzie szeptali, że facet znikował na moim punkcie. Któregoś dnia szedł za mną aż do mojego mieszkania. Wybuchłam. „Dlaczego miałabym się z tobą spotykać, skoro mnie zgwałciłeś?!”. – Sloan otarła oczy. – Sprawiał wrażenie przerażonego. A przynajmniej tak się zachowywał. Rozplakał się, co mnie naprawdę wkurzyło. Przez cały ten pieprzony czas nie uroniłam ani jednej łzy, a ten jebany gwałciciel beczał jak dziecko na środku ulicy... Czekał, aż go pocieszę?

W głosie Sloan Sara usłyszała echo własnego gniewu.

– W kółko powtarzał, że to nieporozumienie. Myślał, że mi na nim zależy. Mówił, że mnie uwielbia. Zakładał, że właśnie tego chcę. W takim sensie, że poszłam z nim do domu. To ja go pocałowałam. W jego sypialni znalazłam się z własnego wyboru. Ale tego, że ciągle odmawiałam, że próbowałam krzyczeć i się wyrwać, bo czułam się tak, jakby szorował mnie papierem ściernym od środka, dziwnym trafem nie pamiętał. Niby za dużo wypił.

Sloan z powrotem usiadła na krześle. Wpatrywała się w butelkę szampana z wyraźną ochotą dokończenia jej.

– Z perspektywy czasu cieszę się, że mnie związał, wiesz? Bo w przeciwnym razie czułabym się jak ostatnia ciapa.

Sarze wydawało się, że wie, co Sloan ma na myśli, ale wolą dopytać.

– Ciapa?

– Możesz polemizować na temat różnych rzeczy, ale nie będziesz polemizować z faktem, że ktoś został związany wbrew swojej woli. U mnie nie było to może tak oczywiste jak w twoim przypadku, ale mogę się tego uchwycić.

Sara odruchowo kiwnęła głową. Wśród ofiar gwałtu istniała dziwna hierarchia. Z perspektywy niektórych Sara miała szczęście. Wina była ewidentna. Sara była białą lekarką należącą do klasy średniej, cieszącą się znakomitą reputacją i wsparciem rodziny. Detektyw okazał współczucie, prokurator był przekonany o własnej nieomyślności, ława przysięgłych wymierzyła jakąś formę sprawiedliwości.

Skazaniem za przestępstwo kończył się niecały jeden procent gwałtów.

– Zabiłam mu ćwieka – powiedziała Sloan. – Podczas tamtej rozmowy Cam miał wymówkę na wszystko, aż wreszcie zapytałam go: „Skoro myślałeś, że właśnie tego chcę, po co musiałeś mnie wiązać?”.

– Odpowiedział?

– Nie. Był autentycznie zdumiony. Miał to wypisane na twarzy. Zupełnie jakby naprawdę nie widział różnicy między seksem a gwałtem. – Sloan znów zaczęła pocierać nadgarstki. – Próbowałam odejść, ale szedł za mną i w kółko pytał: „Ja cię zgwałciłem? Czy ja cię naprawdę zgwałciłem?”. Doszło do tego, że zagroziłam mu wezwaniem policji, jeśli nie zostawi mnie w spokoju. Nie zamierzałam go pocieszać. Oczekiwał, że to ja wszystko naprawię.

Szczerze mówiąc, właśnie dlatego wyjechałam z Atlanty. Gwałt prawie mogłam ścierpieć, ale nie mogłam ścierpieć Cama udającego pieprzoną ofiarę. – Zachowywała się tak, jakby sprawa była dawno zamknięta, lecz aż buzowała z gniewu. – To wszystko. Tak to wyglądało. – Splotła dłonie. – Po zakończeniu studiów na Uniwersytecie Emory’ego widziałam Cama kilka razy, ale nigdy nie byłam wtedy sama. Wymykałam się z powrotem do Atlanty, żeby zobaczyć się z Masonem, a on zabierał mnie na kolację czy coś w tym rodzaju... i jakoś tak się składało, że Cam też zawsze tam był. Nie mogę uwierzyć, jak długo zwlekałam z podjęciem walki o samą siebie. Ależ byłam głupia.

– Co sprawiło, że wreszcie się wyrwałaś?

– Ty – odparła Sloan. – Parszywie komentowali to, co cię spotkało. Nie brałam w tym udziału, ale też cię nie broniłam, co teraz wydaje mi się o wiele gorsze.

Sara nie zamierzała jej obwiniać.

– Pamiętasz rodzaj tej parszywości? Mówili coś konkretnego?

– Nieszczęśliwie. A ja wtedy bardzo dużo piłam. Nie pamiętam.

– Możesz powiedzieć mi coś jeszcze o tamtym mikserze?

– Cam przyczepił się do mnie jak rzep. Błagałam Masona, żeby coś zrobił, ale ubzdurał sobie, że powinniśmy „wyprostować to nieporozumienie”.

Było to dokładnie w stylu Masona.

– Powiedziałaś wcześniej, że Cam narzucał ci się z informacjami o śmierci Merit Barrowe.

– Tak było. Specyficznie traktował tę sprawę, jakby w jakiś sposób mogła wymazać jego winy. I w kółko chlupał, powtarzając, że zawsze mnie kochał.

Sara poczuła, że alkohol burzy się jej w żołądku.

– Powiedział... powiedział, że cię kochał?!

– Tak. – Zatopiona we wspomnieniach, powoli skinęła głową. – Nie do opisania, jakie to było obrzydliwe. Ciągłe paplał o swojej krucjacie na rzecz sprawiedliwości dla Merit i zachowywał się tak, jakby jedna z tych spraw mogła wyzerować drugą. A to niewykonalne. Zrobienie czegoś dobrego raz w życiu nie wymaże faktu, że było się gwałcicielem przez jego resztę. Zwłaszcza jeśli nie jesteś w stanie się do tego przyznać.

– Jeżeli będzie to dla ciebie jakimś pocieszeniem, kruczata Cama trwała raptem ze dwa tygodnie – wyjaśniła Sara. – Przestał zajmować się gwałtem na Merit w zamian za złożoną przez pewnego detektywa ofertę wymazania z kartoteki jazdy po pijaku.

– Jesteś pewna, że chodziło tylko o jazdę na podwójnym gazie?

Sara odniosła wrażenie, że kolejny element układanki wskoczył na swoje miejsce.

– Sugerujesz, że nie byłaś pierwszą kobietą, którą zgwałcił Cam?

– Kiedy tam przyszedłam, lina była przywiązana do zagłówek łóżka – odparła Sloan. – Sposób, w jaki mnie schwycił, przewrócił na łóżko i związał... to wymagało wprawy.

Sara miała podobne przemyślenia na temat mężczyzny, który ją zgwałcił. Działał zbyt sprawnie i był zbyt skoncentrowany jak na pierwszy raz.

– Czy Cam kiedykolwiek coś ci napisał, w sensie jakichś liścików albo esemesów?

– Czemu pytasz?

Choć nie otrzymała odpowiedzi, Sara postanowiła dodać kilka słów tytułem wyjaśnienia:

– Merit Barrowe dostawała esemesy z pogrózkami. Dani Cooper, dziewczyna, o zgwałcenie której oskarżono syna Maca i Britt, też dostawała takie wiadomości. Niektóre aspekty tych spraw pokrywają się z moją.

– Cam nie żyje.

– Wiem.

Sloan pochyliła się, oparła łokcie na kolanach i wyznała:

– Cam zadzwonił do mnie, zanim odebrał sobie życie.

– Kiedy? – zapytała Sara.

– Policja twierdzi, że tuż przed pociągnięciem za spust. – Splotła palce dłoni. – Mój numer był ostatnim, który wybrał. Miałam potem wizytę detektywów w pracy. Pewnie sądzili, że się rozpłaczę, a tymczasem ja roześmiałam się jak chyba nigdy w życiu. Ulżyło mi i chichotałam, jakbym nałykała się helu. Myślałam, że za chwilę uniosę się nad podłogę. Aż do tego momentu nie zdawałam sobie sprawy z ciężaru świadomości, że Cam Carmichael wciąż gdzieś-tam-jest.

Sara tęskniła za podobną ulgą.

– Co ci powiedział przez telefon?

– Te same bzdury co wcześniej. O tym, że mnie kochał, chciał się ze mną ożenić i tego typu sprawy. Potem przeprosił. Kazał mi zapamiętać, że nigdy sobie nie wybaczył. Moim zdaniem to dobrze. Nie powinien sobie wybaczać. Prawie mnie zniszczył. – Sloan ponownie skrzyżowała ramiona. – Na koniec dodał, że wysłał mi do pracy pudełko. Powiedział: „Zrób, co uznasz za stosowne”.

Sara przesunęła się na brzeg kanapy.

– Co było w tym pudełku?

– Pendrive.

Sara rozchyliła usta ze zdziwienia. Laptop Cama. Pliki zabezpieczone hasłem. Uszkodzone linki na stronie z czatem. Zostawił po sobie dane.

– Nie odważyłam się sprawdzić, co na nim jest. Przepraszam, ale myślałam... – Mięśnie jej szyi napięły się pod wpływem walki z emocjami. – Cam nie żył. Wydawało mi się, że jeśli zobaczę tam coś

okropnego, dam mu inny sposób na dalsze ranienie mnie nawet po śmierci.

Sara nie mogła niczego zarzucić jej logice.

– Czy Cam napomknął choć słowem, co jest na tym pendrivie?

– Nie. Przykro mi.

Sara przypomniała sobie, że Sloan nie odpowiedziała na wcześniejsze pytanie.

– Zostawił jakiś liścik?

– Tak.

– Co w nim napisał?

– Sprawy osobiste. O tamtej nocy. – Sloan potrzebowała chwili, żeby się pozbierać. Po raz nie wiedzieć który wbiła wzrok w sufit. – Napisał, że jestem jego miłością. Że ubolewa, iż sprawy nie potoczyły się inaczej. Że byłam cudowną osobą i wie, że zachowam się właściwie.

– Na czym miało polegać to „właściwe zachowanie”?

Sloan na chwilę przymknęła oczy.

– Na pewno chcesz wiedzieć?

Sara po raz pierwszy odniosła wrażenie, że Sloan coś ukrywa. W milczeniu przemyślała ostatnie minuty rozmowy. Sloan powiedziała, że Cam wysłał jej pudełko. Ale nawet osiem lat temu typowy pendrive miał szerokość połowy wizytówki i był w porywach trochę grubszy od smartfona.

– Chyba nie zrozumiałam twojego pytania – odpowiedziała. – Dlaczego mam nie być pewna?

– Niektórych rzeczy nie da się odzobaczyć, to znaczy cofnąć – powiedziała Sloan. – To wybór tego rodzaju, jaki miałam w przypadku tego pendrive’a. Chcesz wiedzieć, chcesz zaryzykować kolejną krzywdę, czy wolisz zostawić to za sobą?

Z perspektywy Sary nie było mowy o wyborze.

- Teraz naprawdę brzmisz jak Mason.
- Zostawianie spraw za sobą nie jest takie złe.
- Łatwo ci mówić. Cam nie żyje.

Sloan odchyliła się na oparciu.

- Nic nie jest proste.

– Miałaś rację. Nie przyleciałam tu dla kaprysu. Chyba nie sądzisz, że nie roztrząsałam w myślach krzywdy, jaką sobie w ten sposób wyrządzam? Ciężaru dla przyjaciół? Dla mężczyzny, za którego mam wyjść? – Sara nie miała innego wyboru, jak błagać. – Sloan, proszę. Co jeszcze wysłał ci Cam?

Sloan wzięła głęboki wdech i na kilka chwil wstrzymała powietrze. Zamiast odpowiedzieć, sięgnęła do leżącej na podłodze torebki, i wyciągnęła telefon. Potem wybrała numer, przyłożyła aparat do ucha i poczekała, aż rozmówca odbierze.

– Cześć, Paul. W dolnej szufladzie mojej czarnej szafki w piwnicy jest foliowa strunówka. Zabierz ją, proszę, jadąc do miasta. – Przerwała na chwilę. – Tak, dokładnie ta.

Sara poczekała, aż Sloan skończy rozmawiać.

- Co jest w strunówce? – zapytała.
- Bielizna Merit Barrowe.

Will czekał przy wejściu do restauracji w country clubie, z której zgodnie z reklamą roztaczał się imponujący widok na rzekę Chattahoochee. Przy okrągłych stolikach siedzieli głównie mężczyźni. Większość była ubrana w swobodnym stylu biznesowym, tylko niektórzy mieli na sobie stroje golfowe albo garnitury i krawaty. Prawnicy, lekarze, bankierzy, zarządcy funduszy powierniczych. Will niechętnie wszedł w rolę Johna Tretheweya. O wiele swobodniej czułby się, gdyby udawał bandytę lub złodzieja. Poziom wymaganej pewności siebie był podobny, lecz wynikałby ze świadomości, że możesz każdemu przestawić szczękę, a nie go przekupić.

Różnica była niebagatelna.

Poza tym pierwszy lepszy zbir mógł założyć wygodniejsze ubranie. Po rozmowie z Leighann Park Will zajrzał do centrum handlowego, żeby zwrócić poprzednie obleśne ciuchy i kupić nowe. Tym razem zdecydował się na dzinsy jakiegoś włoskiego projektanta, choć po ich założeniu z trudem przekonał sam siebie, że nie wbił się w suspensorium. Buty marki Diesel najwyraźniej już na stałe weszły w skład jego garderoby. Jeśli chodzi o górę, wybrał coś podobnego do kaszmirowej koszulki polo, jaką dostał od Sary. Na widok cen spocił się jak mysz. Wkładając kartę debetową do czytnika, zostawił na nim wilgotny odcisk palców.

Otworzyły się za nim drzwi. Will się odwrócił. Jacyś faceci w jaskrawych spodenkach golfowych. Żaden z nich nie był Richiem, choć mieli się spotkać pięć minut temu. Will zgadywał, że charakterystyczną cechą bogaczy jest zmuszanie innych do czekania. Ponownie rozejrzał się po restauracji, szukając wzrokiem kierowniczkę sali, widział jednak tylko uwijające się wokół gości kelnerki. Jeśli nawet któraś z nich zauważyła czekającego Willa, nie przekazała tej informacji obsłudze. Krzątały się niestrudzenie, w milczeniu krążąc po wzorzystym dywanie. Kremowe i brązowe zawijasy miały maskować zabrudzenia, ale nie były w stanie ukryć plamy po czerwonym winie, która przypominała rozbryzniętą krew. Will utwierdził się w przekonaniu, że niewiarygodnie drogie country cluby były utrzymywane gorzej niż przeciętny Holiday Inn.

Potarł bliznę na żuchwie. Zarost wydał mu się kąśliwie kłujący. Będzie musiał się ogolić, zanim Sara wróci do domu. I zmyć żel z włosów... chyba myjką ciśnieniową. Spojrzał na zegarek. Zakładał, że Sloan zgodzi się na rozmowę z Sarą. Gdzieś z tyłu głowy przewidywał, że Sara zadzwoni do niego dziesięć minut po ich ostatniej rozmowie i powie, że nic z tego. Ale z drugiej strony wiedział, że ma niewiarygodne umiejętności przekonywania ludzi do robienia właściwych rzeczy.

Jego telefon zawibrował. Will zerknął na wiadomość od Faith. Wysłała mu ikonkę uniesionego w górę kciuka. Tego popołudnia pracowała z zespołem do spraw wyłudzeń. Nie wątpił, że Amanda w pewnej chwili dowie się, co knują. No cóż, w wielu przypadkach łatwiej było ją poprosić o rozgrzeszenie niż o pozwolenie. Ale Amanda nie lubiła takich przypadków.

– Pan Trethewey? – Kierowniczka sali wreszcie raczyła się pojawić. Była szczupła i bardzo młoda, ubrana w czarną spódniczkę

i białą koszulę, zupełnie jak w Holiday Inn. – Proszę tędy – powiedziała.

Ruszył za nią przez salę restauracyjną, starając się pamiętać o powodach swojego przyjścia tutaj. Opatrzona szwami dłoń, wolno gojące się skaleczenie w kącie oka po ciosie zadany przez bojówkarza i drażniące go metki ubrań sprawiały, że każdy krok zdawał mu się powolną torturą. Starał się o tym wszystkim nie myśleć. Pozwolił sobie przywdziać maskę Johna Tretheweya. Człowieka, który wyłgał się z zarzutów MeToo. Ojca opryskliwego chłopaka zadziwiająco przypominającego syna Faith, Jeremy'ego. Męża rozczarowanej żony. Dupka, który chce zacząć życie od nowa.

Kobieta nie wskazała mu miejsca przy żadnym z okrągłych stolików. Otworzyła drzwi na tyłach. Obok znajdowała się złota tabliczka, której Will nie zadał sobie trudu przeczytać. Bardziej ciekawili go ludzie znajdujący się w prywatnej części restauracji.

Richie Dougal sprowadził kilku przyjaciół.

Przy kwadratowym stole siedział Mac McAllister. A obok niego Chaz Penley.

– John! – Richie wstał, by uścisnąć Willowi dłoń. – Pamiętasz...

– Chaza? – przerwał mu Will. Widział zdjęcie tego mężczyzny na głupiej ścianie Faith. Blond włosy. Niebieskie oczy. Stoczył się. Faith zażartowała, że to typ tego rodzaju, który zostawia rodzinę Trappów dla nazistów. – Ledwie cię poznałem. Chyba rzadko ostatnio zaglądasz na siłownię.

– Widzę, że nadal kawał z ciebie sukinsyna! – Chaz uśmiechał się od ucha do ucha, mocno ściskając Willowi dłoń. – Gdzie się podziewałeś?

– Tu i tam. – Will usiadł naprzeciwko Maca. Położył telefon ekranem do dołu, włączając uprzednio rejestrator dźwięków. Znikąd pojawiła się kelnerka, postawiła przed nim kieliszek z alkoholem

i zaczęła nalewać mu wody do szklanki. Pozostali mężczyźni zignorowali ją, więc Will poszedł w ich ślady.

– Byłem w Teksasie – odpowiedział. – Co za dziura. Jednego dnia nie ma prądu, drugiego każą ci podgrzewać wodę grzałką. Cały ten kraj schodzi na psy.

– Nie gadaj – powiedział Richie. – Szkoda, że nie widziałeś dziur w jezdni na mojej ulicy.

– Co ci się stało w rękę? – zapytał Chaz.

Will spojrzał na bandaż. Sara zrobiła mu krótki kurs językowy.

– Złamanie bokerskie. Na szczęście wciąż daję radę trzymać strzykawkę.

Chaz zerknął na Maca, milcząco przyznając, że Will tak naprawdę nie odpowiedział na pytanie.

– Czym jeszcze mogę panom służyć? – zapytała kelnerka.

Richie uporczywie ją ignorował.

– Pozwoliliśmy sobie zamówić steki. Nie masz nic przeciwko?

– Chaz, jesteś pewien, że nie wolałbyś zamówić sałatki? – zapytał Will.

Wszyscy się roześmieli, ale Chaz zeszywniał. Cios trafił, gdzie miał trafić.

Mac spuścił głowę i gestem odprawił kelnerkę. Wyszła, zamykając za sobą drzwi.

– Fajne cycki ma ta mała – orzekł Chaz.

– Nie da się ukryć. – Richie dopił szkocką. Druga czekała na niego na stole. – Daliśmy ci cynk w ostatniej chwili. Dzięki, że dałeś radę przyjść. Szkoda tylko, że nie udało się razem popykać w golfa. Grałeś tu?

– Nieszczególnie. Wolę tenisa i koszykówkę. Wszystko, co daje kopa sercu.

– Typowy sportopeda – powiedział Chaz, ale żart nie wzbudził wesołości.

Will wykorzystał chwilę ciszy, by podkreślić czerstwość dowcipu. Niespiesznie rozwinął serwetkę i rozłożył ją sobie na kolanach. Nietrudno mu było przejrzeć relacje między tymi trzema mężczyznami. Mac tu rządził. Nie odezwał się, odkąd Will wszedł na salę. Richie był niczym labrador, który chce się każdemu przypodobać, zawsze chętny do gadania o niczym. W działaniach Chaza wyczuwało się większą skrupulatność, chęć zdobycia informacji. Wyraźnie znajdował się wyżej na drabinie władzy. I równie wyraźnie Macowi podobało się, gdy ktoś szydził z niego.

– No dobra – zagaił Will. – Nie ma to jak darmowy stek, ale dlaczego mnie zaprosiliście?

Mac wciąż milczał, ale Richie i Chaz uśmiechali się jak krokodyle.

– Pomyśleliśmy, że przywitamy cię z powrotem w Atlancie – powiedział Richie.

– Nie wiedziałem, że Eliza ma żyjących krewnych – dodał Chaz.

Will wzruszył ramionami.

– Włożenie w dupę bogatej ciotce nie jest złym pomysłem.

– Jest u progu śmierci – powiedział Chaz.

Will rozsiadł się wygodniej na krześle i czekał na ciąg dalszy.

Richie sięgnął po drugą szklankę.

Mac wreszcie uznał za stosowne się odezwać:

– To co ci się stało w rękę?

Will ponownie spojrzał na zabandażowaną dłoń.

– Nie udało mi się powstrzymać przed reakcją na bodziec wyzwalający.

Chaz parsknął śmiechem. Will wiedział, że szesnaście lat temu ten człowiek musiał wziąć udział w kursie panowania nad gniewem

w ramach ugody za jazdę pod wpływem alkoholu. Słowa Willa były żywcem wyjęte z podręcznika radzenia sobie ze stresem.

– Żona? Dziecko? – dopytał Mac.

Will napił się wody ze szklanki, udając, że musi stłumić poirytowanie.

– Eddie jest trochę młodszy od Tommy’ego. Wiesz, co takim siedzi w głowie. W pewnej chwili zaczyna się im wydawać, że mogą sobie pogrywać ze staruszką. Pierwotne odruchy. Trzeba im pokazać, gdzie jest ich miejsce.

Trzej mężczyźni wykorzystali kolejną okazję do wymiany spojrzeń. Nie potępiali. Kalkulowali w myślach.

Will odstawił szklankę.

– Jeśli już mowa o synach, słyszałem, że Tommy’emu upiekło się na procesie.

Zanim odpowiedział, Mac przez chwilę uważnie wpatrywał się w Willa.

– Jeśli nazwiesz upieczeniem się wypisanie czeku na dwa miliony dolarów.

– W sumie nie jest to wygórowana cena za powstrzymanie Britt od narzekania na zszarganą reputację dziecka.

Mac pozwolił sobie na uśmiech.

– Racja.

Will podsunął swoją szklaneczkę whisky Richiemu.

– Częstuj się. Biorę prochy na tę rękę.

Richie zgarnął szkło z łapczywością niedźwiedzia maczającego łapę w miodzie.

– Próbowałem cię namierzyć w mediach społecznościowych – powiedział Chaz. – Jakbyś się rozpułnął w powietrzu.

– I dobrze – odparł Will. – Zapłaciłem za to cholernie dużo pieniędzy.

– Co się wydarzyło w Teksasie? – zapytał Mac.

Will posłał mu lodowate spojrzenie.

– Skąd ta ciekawość?

– Tylko rozmawiamy – odparł Mac. – Jesteśmy przyjaciółmi.

– Naprawdę? – Will cisnął serwetkę na stół. – Zadaliście sobie wiele trudu, żeby mnie tu ściągnąć. Przyznam, że sam byłem ciekawy, ale zaczyna mi to przypominać jakieś przesłuchanie.

– Spokojnie! – Mac pomachał dłońmi w powietrzu, nakłaniając Willa do pozostania na miejscu. – Wybacz ten krzyżowy ogień pytań. Minęło trochę czasu, odkąd się ostatnio widzieliśmy.

– Nie myśl, że nie zauważyłem – odparował Will. – O Camie dowiedziałem się na konferencji. Kurwa! Miło byłoby zostać zaproszonym na pogrzeb. Zacznijmy od tego, że to on wciągnął mnie do gangu.

Richie wetknął język w policzek.

– Cam cię ściągnął? – zapytał Mac. – Jakoś umknęło to mojej uwadze.

– Wydaje mi się, że sporo spraw ci umyka – odparł Will. – Jasne, zawsze trzymałem się na uboczu, ale jak myślisz, kto załatwił mu robotę w Bellevue? Nie usłyszałem ani słowa podziękowania od żadnego z was, dranie, za wywiezienie jego dupy z miasta. Przecież wiecie, jak źle by się to skończyło, gdyby tu został.

– Wybacz – wymamrotał Richie. – To były trudne czasy.

Will postukał palcami o stół, otwarcie okazując wrogość.

– Musiałem odsunąć Cama na dwa i pół tysiąca kilometrów od mojej rodziny. To jakieś jaja. – Gdy nikt się nie odezwał, mówił dalej: – Więc o co chodzi? Chcecie mieć pewność, że dochowam waszej tajemnicy? Myślicie, że pokazywałbym się w Atlancie, gdybym nie chciał tego robić?

Zapadła absolutna cisza. Will zastanawiał się, czy aby nie posunął się za daleko. Słyszał tylko noże i widelce stukające o talerze w głównej sali. Zachował spokój, patrząc każdemu z nich w oczy. Odwzajemnili spojrzenia, tak wpatrując się w jego twarz, jakby chcieli czytać mu w myślach.

Co wie? Czego chce? Ile powiedział mu Cam?

– Nie – odezwał się wreszcie Richie. – Nie wątpimy w twoje intencje.

Will widział, że wątpią jak cholera.

– Jak to się stało, że znowu spotkałeś się z Camem? – zapytał Mac. Will jęknął.

– Daj spokój. Jeśli o mnie chodzi, słowa Cama umarły razem z Camem. Miałem na głowie tyle problemów, że nie zaprzątałem jej sobie smutnym pijaczyną, który nie potrafi załatwić kilku trudnych spraw.

Mac nie spuszczał oka z Willa. Z jego spojrzenia ział chłód, który wcześniej nie był aż tak widoczny. Willowi przypomniało się, jak Sara opisywała niezwykłą radość, jaką daje ujrzenie po raz pierwszy żywego, bijącego serca. Mac McAllister nigdy w życiu nie patrzył na nic z radością.

– Nieważne. – Will znów postukał palcami o blat. – Czego ode mnie oczekujecie? Tylko tego, co do tej pory od was usłyszałem?

Zanim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, otworzyły się drzwi. Dwie kelnerki przyniosły lunch. Steki i faszerowane pieczone ziemniaki. Jeszcze więcej szkockiej. Szklanki z mrożoną herbatą. Podczas rozstawiania dań i napojów panowała niezręczna cisza. Opróżnione szkło zostało zabrane. Kobiety wycofały się przez drzwi rakiem, jakby opuszczały salę tronową.

Chaz i Richie schwycili za sztucce i zaczęli jeść. Tylko Mac i Will ani drgnęli.

– Jakie masz plany w Atlancie, John? – zapytał Mac.

Will wzruszył ramionami.

– Znaleźć jakąś robotę. Dać oparcie rodzinie. Bo co innego?

Chaz ze smakiem oblizał widelec.

– Eliza ci w tym nie pomoże? – zapytał.

– O nie, bardzo dziękuję, ale wolałbym nie mieć stopy tej starej suki na gardle. – Will przypomniał sobie coś, co Faith wyczytała na stronie czatu. – Jeśli o mnie chodzi, ktoś powinien zakneblować jej usta swoim kutasem.

Richie parsknął śmiechem, co akurat nie było niczym dziwnym. Ale w ślad za nim roześmiał się Chaz. A potem Mac. W dodatku pochylił się i schwycił krawędź stołu, jakby chciał uniknąć padnięcia ze śmiechu na podłogę. Śmiali się tak, że Will uznał za stosowne zmusić się do przyłączenia się do chóru.

– Ja pierdołę! – Chaz uderzył dłońmi o stół. – Ale pojechałeś.

– Widzę, że Cam nie bez powodu cię zwerbował – orzekł Mac.

Will nie przestawał rechotać, choć w głębi duszy nie był do końca pewny, co się wydarzyło. Wiedział tylko, że nieomal dotknął istoty ciemności, która płynęła jak rzeka przez tych bogatych, wpływowych mężczyzn.

Richie podniósł szklanę.

– Za Cama!

– Za Cama – powtórzył Chaz.

Mac także wzniósł toast:

– Jednego z wielkich Mistrzów.

– Zanim skurwiel przestał nad sobą panować. – Richie wychylił do dna.

Will dołączył do toastu, w milczeniu szukając sposobu na ponowne przywołanie słowa „mistrz”. Co mieli na myśli, mówiąc, że Cam przestał nad sobą panować? Miało to coś wspólnego z Merit

Barrowe? Will nie dostrzegał możliwości dowiedzenia się niczego więcej. To pyrrusowe zwycięstwo musiało mu wystarczyć. Wszyscy się rozluźnili. Przesłuchanie Johna Tretheweya dobiegło końca. Nie był pewien, czym sobie zasłużył na ten nagły przejaw zaufania, lecz wiedział, że nie wolno mu przeciągnąć struny. Podniósł nóż i widelec, niezbyt udolnie próbując kroić stek zranioną dłonią.

Mac też zabrał się do jedzenia.

– Powiedziałeś, że twój syn kończy politechnikę?

– Jeśli nie zawali sprawy. – Will wziął kęs steku i omal się nie zakrztusił. Dziwacznie przyprawione mięso było nadziane chrząstkami. Nawet w sierocińcu karmili lepiej. – Eddie zajmuje się polimerami. Tak szczerze mówiąc, obchodzi mnie tylko to, ile łowcy talentów są mu w stanie zaoferować.

– Dobrze pamiętam, że chodzi o 3M? – Richie najwyraźniej śledził tok wczorajszej porannej rozmowy. – Nie najgorzej.

– Chce podróżować po świecie. – Will wystarczająco dużo nasłuchał się o firmie od Faith, by pokusić się o wykład. – Mają siedzibę w Sydney. W sumie niezły pomysł, żeby trzymać go na dystans. Pozwolić mu się usamodzielić.

– Dobrze płacą? – Chaz oblizał widelec z jedzenia, wysuwając język niczym gad.

– Wystarczająco dobrze, żeby poleciał do Sydney. – Will z trudem przełknął kęs mięsa. Skosztował ziemniaka, sądząc, że faszzerowanych pieczonych ziemniaków nie spierdoli nikt. Mylił się. – A za nim jego matka. Miałbym miesiąc spokoju za każdym razem, gdy go odwiedzi.

– Nieźle to sobie zaplanowałeś – docenił Mac.

– Miejmy nadzieję, że sukinkot nie spieprzy rozmowy kwalifikacyjnej.

– A co z... – zaczął Richie.

Nagle rozległ się dziwny dźwięk przypominający skomlenie psa. Will poczuł, że maska Johna Tretheweya zaczyna opadać. Odgłos przypomniawszy mu psy dzisiejszego ranka, gdy wybuchł przez Elizę. Otaksował wzrokiem współbiesiadników, ale nikt nie zauważył jego chwilowej niedyspozycji. Nikt nawet nie zwracał na niego uwagi. Trzej mężczyźni spoglądali na siebie jak grupa nastolatków, którzy właśnie odkryli istnienie porno.

Skowyt rozległ się po raz drugi. Dochodził od strony Maca.

– Pokażesz mu? – zapytał Richie.

Chaz wydłubał sobie kawałek mięsa spomiędzy zębów.

– Powinieneś.

Mac sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął iPhone'a. Wycie powtarzało się, dopóki nie odblokował telefonu. Postukał coś, a potem podał aparat Richiemu.

Will w milczeniu patrzył, jak Richie przysuwa się na krześle. Odwrócił telefon ekranem w stronę Willa. Widok był podzielony na cztery panele, a każdy z nich przedstawiał podgląd na jedno z pomieszczeń w domu. Will domyślił się, że aplikacja jest połączona z systemem bezpieczeństwa, lecz kamery obejmowały swoim widokiem intymne strefy: sypialnię, łazienkę, salon i kuchnię.

Musiał to być dom McAllisterów – warowna rezydencja pełna służby. Pomieszczenia zaprojektowano w pałacowym stylu. Pyszniły się stonowaną bielą niczym w magazynie wnętrzarskim. Obrazy były wybrzuszone, co świadczyło o przemysłnym ukryciu kamer i oznaczało, że Mac stąpał po kruchym lodzie. W stanie Georgia nagrywanie kogokolwiek bez zgody w miejscu prywatnym, niewystawionym na widok publiczny, było nielegalne.

Will przypomniawszy sobie o czujniku GPS w samochodzie Britt i lokalizatorze AirTag przypiętym do kluczyków. Wiedziała, że Mac ją śledził. Zapewne domyślała się też istnienia kamer.

– Popatrz. – Richie stuknął jeden z dolnych paneli, aby powiększyć widok na kuchnię. Bardziej podbić głośności dźwięku już się nie dało. Will słyszał płynącą wodę. Kamera znajdowała się nad kuchennym zlewem, a jej oko wpatrywało się prosto w Britt McAllister.

Jej twarz była pozbawiona wyrazu, wręcz zbyt apatyczna. Willowi przyszło na myśl valium, które Sara widziała na posadzce łazienki w gmachu sądu. Nie miał wątpliwości, że Britt coś zażyła. Zmywała naczynia z rozchylonymi ustami, a jej powieki wyglądały jak odlane z ołowiu. Miała na sobie obcisłą czarną halkę niczym znudzona gospodyni domowa w filmie dla dorosłych. Tylko była spocona jak mysz. Satynowa tkanina kleiła się do jej skóry. Miała rozpuszczone włosy. Otarła twarz ściereczką.

– Godzinę temu Mac podkręcił ogrzewanie. – Chaz odgarnął drobinki jedzenia, które wypadły mu z ust. Sprawiał wrażenie ubawionego. – Telefon sygnalizuje jej obecność w zasięgu kamer.

– Nie może otworzyć okna? – zapytał Will.

– Nie, dopóki Mac nie stuknie odpowiedniego przycisku. – Richie roześmiał się w głos. – Steruje oświetleniem, żaluzjami i drzwiami.

– A co z obsługą?

– Przychodzą dwa razy w tygodniu – odparł Mac. – Britt nie pracuje. Ma mnóstwo czasu na zajmowanie się domem.

Will zmusił się do przywołania na twarz paskudnego uśmiechu, będącego lustrzanym odbiciem grymasu Maca. Eliza trafnie dobrała słowa. Zachowywał się jak alfons i jak każdy alfons na tym globie pragnął całkowitej kontroli.

– Pokaż mu akcję, Rich – zasugerował Chaz.

Richie spojrzeniem poprosił Maca o pozwolenie.

Mac lekko skinął głową.

– Masz. – Richie wskazał ikonę z nutką, znajdującą się w dolnej części ekranu. – Stuknij.

Will ponownie spojrział na Maca. Jego podbródek był lekko uniesiony. Miał ten sam zadowolony z siebie wyraz twarzy jak wówczas, gdy Will pastwił się nad Richiem, i ten sam, który pokazał w chwili, gdy Will uszczypliwie skomentował otyłość Chaza. Cokolwiek działo się w gangu, Mac grał pierwsze skrzypce. Rozkoszował się patrzeniem na cierpienie ludzi.

– Dawaj. Stuknij w tę nutkę na dole – zachęcił go Mac.

Will stuknął.

I aż się wzdrygnął na dźwięk nagłej, ogłuszającej nawałnicy muzyki. Ale reakcja mieszkanki domu była jeszcze gwałtowniejsza. Britt odskoczyła od zlewu. Krzyknęła przeraźliwie, gdy rozległy się pierwsze jazgotliwe dźwięki death metalu. Mały głośnik telefonu zniekształcał ciężką muzykę odbijającą się echem w kuchni. Britt zatkała uszy dłońmi. Nadal krzycząc, opadła na podłogę i skuliła się przy szafkach z otwartymi z przerażenia ustami.

Will czuł na sobie wzrok Maca, oceniający jego reakcje. Wykrzywił usta w uśmiechu w przybliżeniu naśladowującym samozadowolenie Maca, jego złośliwość i obrzydliwą radość z powodu znęcania się nad żoną.

Widoczna na ekranie Britt schowała głowę między kolanami. Jej ramiona gwałtownie unosiły się i opadały. Starła się uniknąć hiperwentylacji.

Richie sięgnął po telefon, ale Will schwycił jego rękę w nadgarstku. Stuknął ikonę z nutką i death metal umilkł. Wpatrywał się w ekran zaszklonymi oczami, próbując nie widzieć przerażenia Britt. Ale dobiegających z aparatu dźwięków nie dało się niczym stłumić. Britt płakała tak głośno, że nieledwie krzyczała przy każdej próbie nabrania powietrza.

Will oblizwał wargi. Spojrzał na Maca, a potem ponownie przeniósł wzrok na telefon.

– Jak długo będzie tak leżała?

– Niedługo – odparł Mac. – Dziesięć minut, może kwadrans.

Dziesięć minut, może kwadrans...

Willowi zdarzało się już tak panikować, ale w chłopięcych czasach. Dziesięć minut. Piętnaście. Każda minuta jest niczym mała śmierć. Ile razy Mac zrobił to Britt? Ilu mężczyzn śmiało się z jej cierpienia?

Britt zaczęła łapczywie nabierać powietrze, próbując się uspokoić. Will spojrzął na pozostałe ikony znajdujące się w dolnej części ekranu. Termometr. Kłódka. Samochód.

– Kontrolujesz zamki? – zapytał.

– Kontroluję wszystko – odparł Mac. – Włącznie z jej autem.

– Wiesz, że ten skubaniec wyłączył jej silnik na autostradzie? Jechała sto trzydzieści – powiedział Richie. – Dosłownie się zesrała.

– Przez swój własny smród nie chciała potem wsiąść z powrotem do tej bryki. – Chaz zachichotał, wtykając sobie do ust pieczonego ziemniaka. – Następnego dnia ta suka poszła do salonu samochodowego i kupiła nowe auto, płacąc gotówką.

– Gotówką Maca – uzupełnił Richie.

Will przymusił uśmiech do pozostania na swoim miejscu.

– Zgaduję, że nie ma pojęcia, jak cię powstrzymać?

– Wiesz, jakie są kobiety – odparł Mac. – Nie ma głowy do technicznych sztuczek.

– Poza tym ona nie chce go powstrzymywać – wtrącił Richie. – Lubi to.

Will ponownie spojrzął na Britt na ekranie telefonu. Uchwyciła się blatu, próbując się uspokoić. Jeśli to lubiła, cholernie dobrze ukrywała swoje prawdziwe uczucia.

– Odbije to sobie na karcie kredytowej – powiedział Chaz. – Ile kosztowała ta jej ostatnia torebka, Mac? Sto tysięcy?

– Sto dziesięć – sprostował Mac.

– Warto było.

Will podsunął telefon z powrotem do Richiego, próbując udawać, że nie chce wywrócić stołu i skopać dupy każdemu z tych sukinsynów z osobna.

– Jak ja cię rozumiem, chłopie. Po wyjeździe z Teksasu żona wyzerowała wszystkie swoje karty kredytowe.

– Hm... Swoje? – zapytał Richie.

Will roześmiał się jak mężczyzna, który nie zarabia nawet połowy tego, co jego przyszła żona.

– Słuszna uwaga.

– Jak ci się udało zatrzymać ją przy sobie z twoim... – Richie machnął ręką.

Will poczekał, aż dokończy zdanie.

Richie wyglądał na zakłopotanego.

– Mówiłeś, że dopadł cię problem z MeToo.

– O co chodziło? – zapytał Chaz.

Will znów przybrał wrogą postawę.

– Chodziło o mojego fiuta. Chcesz go zobaczyć?

– Nie, tylko nie to! – Chaz uniósł ręce. – Po prostu chciałem się upewnić, czy sprawa załatwiona. Że masz podpisane klauzule poufności i wszystko zostało dopięte na ostatni guzik.

– A czy wyglądam, jakbym siedział za kratkami, głąbie?

Richie roześmiał się nerwowo.

– Było aż tak źle?

Will upił trochę herbaty, nie odpowiadając.

– A co z twoją żoną? – zapytał Mac.

Will wzruszył ramionami.

– Przywilej małżeński. Nie mogła zeznawać.

– W Teksasie obowiązuje wspólnota majątkowa. Dostałaby połowę, gdyby odeszła.

– Nie po intercyzie – odparł Will. – To jedyna dobra rzecz, jakiej nauczyłem się od Elizy. Nigdy nie pozwól suce kontrolować swoich pieniędzy.

– Dziedzicysz? – zapytał Mac. – Dlatego wróciłeś do miasta?

– Mam taką, kurwa, nadzieję. – Will nie wiedział, dokąd zmierza to przesłuchanie, ale był bliski postawienia się. – Chyba że chce zdechnąć w najbardziej gównianym domu opieki, jaki uda mi się znaleźć.

– Oddałem teściową do jednej z takich placówek – powiedział Chaz. – Śmierdziało moczem. Któregoś dnia, gdy tam wszedłem, prawie się udusiłem.

Mac uśmiechnął się krzywo.

– Niektóre baby zasługują na kieszonienie się we własnych szczytach. W powietrzu zagrzmiał kolejny wybuch śmiechu.

Ze wszystkich rzeczy, z których się śmiali, ta dotknęła Willa najmocniej. Mieli na myśli Sarę. Nagle zrobiło mu się gorąco. Mięśnie mimowolnie się napięły. Poczul ostry ból, gdy jego dłoń odruchowo zacisnęła się w pięść. Nie mógł zatłuc tych ludzi na śmierć... a w każdym razie nie bez zdejmowania swojej maski. Mógł jednak zachęcić ich do dalszego mówienia, bo każde słowo stanowiło potencjalny argument do wsadzenia ich za kratki.

– Jeśli już mowa o szczytach, wiele bym dał, żeby ujrzeć wyraz twarzy Linton na wieść o ugodzie w sprawie Tommy'ego – powiedział Will.

– Psiakrew. Dorzuciłbym dodatkowy milion, żeby zobaczyć, jak się o tym dowiaduje – stwierdził Mac.

– Ja też – dodał Chaz. – Miejmy nadzieję, że to koniec.

– Ja, kurwa, myślę – powiedział Richie. – Chyba że Święta Sara znowu chce zostać przykuta łańcuchem w toalecie.

Rozległa się kolejna salwa gromkiego śmiechu. Will przełamał się, by do niego dołączyć, ale zacisnął dłoń tak mocno, że poczuł sączącą się ze szwów krew.

– Czemu wróciłeś do Atlanty? – zapytał Chaz Willa. – Na pewno miałeś inne możliwości.

Will poczuł krew także w ustach. Ugryzł się w policzek.

– Eddie tu studiuje, a żona chciała być blisko niego. Uznałem, że tyle mogę dla niej zrobić.

– Trzeba było trącić właściwe struny – doradził Mac. – Przecież wiesz, że cię nie zostawi. Czemu się trochę nie zabawić?

Will skłonił głowę do przytaknięcia.

– Może mógłbyś mnie skontaktować z twoją firmą ochroniarską.

Mac uniósł brew.

– Nie zaryzykowałbym takiego odsłonięcia się. To był nasz wspólny pomysł, mój i mojego syna.

Will nie był zaskoczony tą informacją. Widział raport z sekcji zwłok Dani Cooper. Tommy był przysłowiowym jabłkiem, które niedaleko pada od jabłoni.

– Masz dziecko? – zapytał Will Chaza.

– Tak. Chuck jest trochę młodszy od Tommy’ego, ale zawsze się dogadywali.

– A co u Megan, zmieniła zdanie? – Chaz zwrócił się z kolei do Richiego.

– Tylko dla moich pieniędzy – odparł Richie. – Nawet nie wiesz, jak ci się poszczęściło, że masz synów. Jestem jak najbardziej za prawami kobiet, ale sprawy idą o wiele za daleko.

– Zdradź mi coś... – Chaz nie spuszczał wzroku z Willa. – Powiedziałeś, że wciąż możesz utrzymać strzykawkę. Nie robisz

operacji?

Will upił trochę herbaty, aby przepłukać usta ze smaku krwi. Ponownie wszedł w rolę Johna Tretheweya, korzystając ze zrobionego przez Sarę wykładu.

– Robiłem zabiegi PRP, komórki macierzyste, czasami kortyzon, tramadol. Prywatnie. Gotówka z góry. Plus dodatkowa opłata za anestezjologa na życzenie, a życzą go sobie wszyscy. Niezły biznes.

– Sporo tego robimy w Atlancie – odparł Chaz. – Głównie w prywatnych klinikach, ale angażuje się w to coraz więcej zwykłych szpitali. Tak jak powiedziałaś, lukratywna robota.

Will nie wypuszczał szklanki z dłoni.

– Chcecie się babrać w ortopedię, chłopaki?

– Jesteśmy inwestorami – odparł Mac. – Szukamy gabinetów, którym przydałby się szybki zastrzyk gotówki, pozwalający na znalezienie nowych źródeł przychodów i podniesienie cen dotychczasowych usług w oparciu o model concierge.

– Ortopedia concierge? – Być może tak wyglądał prawdziwy powód, dla którego zaprosili Johna Tretheweya na lunch. Dlatego zadawali wścibskie pytania. Chcieli zyskać pewność, że sprawy jego występków w Teksasie są zamknięte, bo zwietrzyli okazję do zarobku.

– Na butach i szynach nie da się wiele dochrapać.

– Od tego są opłaty członkowskie – wyjaśnił Richie. – Chaz?

Chaz przejął inicjatywę i zaczął opowiadać o zamożnych klientach oraz o niekończącym się strumieniu ludzi z czasów wyżu demograficznego, szukających magicznych specyfików, dzięki którym poczują się młodziej. Will udawał zainteresowanie, próbując zignorować pulsowanie krwi w uszach. Pracował pod przykrywką więcej razy, niż był w stanie zliczyć. Niejeden raz dostał ciężkie manto, wtykano mu pistolet do ust, zdarto z niego ubranie

w poszukiwaniu mikrofonu, a raz prawie odcięto rękę, ale nigdy, przenigdy nie czuł takiej chęci wyjawienia swojej prawdziwej tożsamości jak teraz. Gdyby wiedział, że ujdzie mu to na sucho, strzeliłby w łeb każdemu z tych psychopatycznych skurwieli.

– Wiemy, że to poważna sprawa – zakończył Chaz. – Nie spiesz się.

– Ale też nie przeciągaj struny – ostrzegł Mac.

– Wiemy, że musisz to przemyśleć – dodał Richie.

– Nad czym mam myśleć? – zapytał Will. – Padło dużo słów, ale jaką miałbym odgrywać rolę?

– Rola polega na tym, że umieścimy cię w jednej z takich placówek – wyjaśnił Mac. – Zostaniesz naszym człowiekiem wewnątrz. Poznasz kulisy organizacji. Będziesz nas informował, gdzie można przyoszczędzić.

Will przywołał całą siłę woli, żeby rozluźnić dłoń. Jeden ze szwów pękł. Krew kapłała na włoskie dzinsy.

– Byłbym kimś w rodzaju szpiega?

– Nie kimś w rodzaju szpiega, tylko prawdziwym szpiegiem – podkreślił Richie. – Chcemy zmaksymalizować zyski. Wchodzisz, mówisz nam, na czym można przyciąć, a gdzie posmarować. Nie myślisz długoterminowo, tylko zastanawiasz się, co możemy zrobić, żeby to miejsce wyglądało dobrze na papierze.

– Nie obchodzi nas, czy po sprzedaży interes zdechnie – powiedział Chad. – Nie nasz problem.

– Co z tego będę miał? – zapytał Will. – W zasadzie chcecie, żebym robił dwie rzeczy naraz.

– Dostaniesz wynagrodzenie – obiecał Mac. – Powiedzmy dwa procent od sprzedaży.

Will się roześmiał.

– Dwa procent to żart. I dokąd mam się przenieść po sprzedaży?

– Do innej placówki – wyjaśnił Chaz. – Po następne dwa procent. Nie będziesz pierwszy. Wiemy, że ta strategia pozwala dobrze zarobić wszystkim zainteresowanym.

Will pokręcił głową.

– Kpina z tymi dwoma procentami. Muszę zobaczyć konkretne liczby. Poza tym pamiętajcie, kim jest moja ciotka. Jeśli spróbujecie mnie wydymać, jej prawnicy was zgnoją.

Wyglądało na to, że Will zrobił na Macu wrażenie.

– Wszyscy, jak tu siedzimy, chcemy zarabiać pieniądze. Dbamy o naszych ludzi.

– Nie jestem waszym człowiekiem – odparł Will. – Chciałbym mieć znaczący udział. Myślę, że na to zasłużyłem nie tylko z powodu Cama. Szesnaście lat temu zadowolalem się patrzeniem z zewnątrz. Ale to minęło.

Zapadła długa chwila ciszy. Trącił czułą strunę.

– Zahartowałeś się w ogniu tego piekła w Teksasie, co? – zapytał Mac.

Will odchylił się na oparcie krzesła.

– To prawda. Wyszedłem silniejszy. Mądrzejszy.

– Naprawdę?

– Udało ci się znaleźć w sieci coś na temat mnie albo mojej sprawy? – zapytał Will. – Jestem duchem, bo wiem, co robię.

– Ma rację – orzekł Chaz. – Nasi ludzie niczego nie znaleźli.

Will doszedł do wniosku, że może podbić stawkę.

– Już wystarczająco długo byłem grzecznym chłopcem. Pora się trochę rozerwać.

Mac parsknął śmiechem.

– Prosisz o wiele.

– Nie proszę o rzeczy – odparł Will. – Biorę je.

Chaz i Richie siedzieli prosto jak struny, prawie na krawędzi swoich krzeseł.

Will nie spuszczał wzroku z Maca, ponieważ to Mac McAllister tutaj rządził.

– Powinniśmy wrócić do tej rozmowy – orzekł Mac. – Może wpadniesz na piątkowy mikser? Przyrowadź Eddiego. Może się poznać z Tommym. Chaz przyjdzie z Chuckiem.

– Jak ma na imię twoja córka? – zapytał Will Richiego. – Maggie?

– Megan tam nie będzie. – Richie po raz pierwszy wypowiedział się tak dobitnie na jakiś temat. Może był gównianym ojcem, lecz czuł się w obowiązku chronić córkę. – Nie bierze w tym udziału.

– Zgadza się – potwierdził Chaz, jakby ta sprawa została uzgodniona już wcześniej.

– To jak? – dopytał Mac. – Widzimy się z tobą i Eddiem na piątkowym mikserze?

Will przyjrzał się każdemu z nich: Macowi z władczo odchylonym podbródkiem, Richiemu z zaczerwienionymi oczami alkoholika, Chazowi z wilgotnymi, gadzimi ustami. Otworzyli się przed Willem, ale niewystarczająco.

Musiał im pokazać, że jest godny zaufania. Wciąż starał się przejrzeć ich mrok. Jeśli zamierzał postawić ich przed sądem, musiał przeniknąć go na wylot.

– Jasne – odparł Will.

Teraz potrzebował już tylko syna.

15

– Synu. – Faith chwyciła Jeremy’ego za ramiona i odwróciła go tyłem do głupiej ściany. – Posłuchaj, to nie twoja sprawa.

Jeremy mimo wszystko zerkał.

– Ale była moja, kiedy potrzebowałam pomocy.

– Nie, nie była. – Faith wyciągnęła ze spiżarni pudełko ciastek, by odwrócić jego uwagę. – Potrzebowałam twojej pomocy z komputerem i telefonem, a ty odwaliłeś kawał dobrej roboty.

– Powiedzmy, że średnio dobrej. – Otworzył pudełko. – Mogę złamać te hasła, ale potrzebuję więcej czasu.

– Teraz twoim głównym sposobem spędzania czasu powinno być zastanawianie się, w co się ubierzesz na jutrzejsze spotkanie z ludźmi z 3M. – Próbowiła doprowadzić do porządku jego czuprynę. – Może trochę ci je przyciąć?

Odrzącił jej dłoń.

– Mamo!

– Próbuję ci tylko pomóc. Ludzie z korporacji są sztywni jak kołki. Twoje urocze potargane włosy, bluza z kapturem i džinsy się nie sprawdzają.

– Co wiesz o ludziach z korporacji?

– Aresztowałam ich wystarczająco dużo. – Faith poklepała go po ramieniu. – Chodź, Bubu. Potrzebuję miejsca do pracy. A ty się ogarnij.

Jeremy nie ustępował.

– Z Trevorem i Phoenix spotykam się dopiero za pół godziny. Posiedzę sobie na kanapie.

W zwykłej sytuacji Faith rozpromieniłaby się na wieść o tym, że syn chce z nią pobyć, lecz obawiała się, że będzie zbyt blisko kuchni.

– Jasne, ale tylko do czasu, aż przyjdą Will i Sara. Nie chcę cię w to wplątywać, dobrze?

– W porządku. – Jeremy zabrał ciastka i czmychnął.

Faith policzyła do dwudziestu, a potem ostrożnie wychyliła głowę zza drzwi. Tkwił na kanapie w pozycji, którą nazywała Bazową: wygięte w łuk plecy w zagłębieniu kanapy, słuchawki Beats na uszach, stopy w skarpetkach oparte o brzeg stolika kawowego, kontroler od xboxa w rękach. Tak naprawdę zarówno słuchawki, jak i kontroler należały do Faith, ale bycie matką ma tę specyficzną właściwość, że nic nigdy nie jest naprawdę twoje.

Odwróciła się z powrotem w stronę kuchni i wysłała Aidenowi krótką wiadomość z przeprosinami, że z dzisiejszego spotkania nici. Chwilę później zignorowała bardzo dotkliwe ukłucie rozczarowania, ponieważ nie należała do kobiet, którym zależy na tym, aby być jedyną chrapiącą osobą w swoim łóżku.

Spojrzała na głupią ścianę, na której wciąż nie oznaczono spójnego tropu, ale tylko dlatego, że Faith zamierzała pozwolić Willowi czynić honory. Mieli dwa wątki:

Pierwszy: Dani Cooper dostała esemesa zawierającego słowa „to właśnie ja”. Te same słowa zostały wypisane na lewej piersi Leighann Park.

Drugi: Merit Barrowe, Dani Cooper i Leighann Park nie miały lewych butów.

Faith wydrukowała zdjęcia buta Merit, która miała na sobie sportowe obuwie marki Air Jordan Flight 23 w wersji czarno-białej,

fotkę czarnego sandała na platformie Stella McCartney należącego do Dani, oraz ciemnogrnatowego sznurowanego aksamitnego buta Marc Jacobs na kwadratowym obcasie, który miała na sobie Leighann.

Patrząc na nie, Faith była absolutnie pewna tylko tego, że te młode kobiety wydawały więcej pieniędzy na buty, niż ona miała w ich wieku na jedzenie.

Opornie odwróciła się od ściany, która już wkrótce miała się stać odrobinę mniej głupia. Przejrzała w myślach pracę, jaką wykonała w ciągu ostatnich dwóch godzin. Stosy wydrukowanych materiałów leżały na stole we właściwym porządku: zapisy rozmów z czatu Klubu Gwałcicieli, pliki, które Martin Barrowe skradł Camowi Carmichaelowi, kopia zeznań Leighann Park, akta sprawy Dani Cooper, wiadomości tekstowe i raport z sekcji zwłok, pendrive zawierający zarejestrowane przez Willa nagranie z rozmowy z Leighann oraz kopie trzech zdjęć zrobionych przez Faith, przedstawiających pod różnymi kątami napis na piersi dziewczyny.

Faith wzdrygnęła się i wetknęła zdjęcia głębiej w stos, w razie gdyby Jeremy wrócił do kuchni.

Laptop Cama wciąż leżał na blacie. Zabezpieczone hasłem pliki trzeba było jakoś otworzyć. Może dostępne w GBI narzędzia do przetwarzania danych pozwoliłyby odzyskać uszkodzone filmy z witryny czatu. Może tamtejsi specje znaleźliby jakieś informacje na zabytkowym iPhone Merit Barrowe.

Może.

Najważniejszą pozycją była sporządzona przez Faith aktualna lista nakazów sądowych, które mogły im pomóc w pozyskaniu cennych informacji. Chodziło o sprawdzenie w rejestrze GoDaddy, kto jest właścicielem strony internetowej Klubu Gwałcicieli, o rejestr pracowników ze szpitala Grady'ego sprzed piętnastu lat, listę

stażystów z Morehouse z tego samego okresu, wyciągi bankowe Eugene'a Edgertona, wyciągi bankowe lekarza sądowego, który spartaczył sekcję zwłok Merit, i kontakty z iPhone'a Merit.

Wszystko było gotowe do pokazania Amandzie. Pozostawało jedynie wymyślić taki sposób przedstawienia sprawy, by nie mieszała ich z błotem.

Faith raz jeszcze sprawdziła, co robi Jeremy. Wciąż miał na głowie słuchawki i grał w Grand Theft Auto. Wiedziała, że głośność ma podkreconą do granicy popękania bębenków, ale nie zamierzała go strofować, by nie usłyszał czegoś niewłaściwego. Przyciszyła dźwięk w laptopie i usiadła przy stole.

Notes i długopis już czekały. Otworzyła skrzynkę mailową i odszukała nagranie Willa zarejestrowane podczas lunchu z Makiem, Richiem i Chazem w country clubie. Przygotował ją na niektóre niesmaczne momenty, ale i tak miała przecucie, że nie ułatwi jej to przetrwania tego, co za chwilę usłyszy.

Kliknęła przycisk odtwarzania.

Rozległy się delikatne brzęki sztućców uderzających o talerze i cichy szmer rozmów. A potem kilka stłumionych stuknięć, gdy Will kładł telefon na stole. Z głośnika dobiegł jego przyciszony głos:

Byłem w Teksasie. Co za dziura. Jednego dnia nie ma prądu, drugiego każą ci podgrzewać wodę grzałką. Cały ten kraj schodzi na psy.

Faith skrzywiła się, słysząc ton jego wypowiedzi. Will niepokojąco dobrze naśladował faceta, który należy do country clubu. Zamknęła oczy, próbując wyobrazić sobie sytuację, lecz przyszła jej do głowy tylko scena kolacji z *Titanica*, gdy Jack posmakował ekskluzywnej atmosfery pierwszej klasy.

Potrząsnęła głową, by przegnać tę wizję, i skupiła się na głosach mężczyzn. Toczyli niezobowiązującą pogawędkę; zraniona dłoń

Willa, zbędne kilogramy Chaza, cycki kelnerki. Faith skryła głowę w dłoniach, próbując ustalić, kto jest kim. Richie Dougal, Chaz Penley, Mac McAllister. Ich zdjęcia wisiały na szafce kuchennej, ale żaden z nich nie brzmiał tak, jak sobie to wyobrażała. Głos Richiego był trochę nosowy, Chaza piskliwy. Mac mówił miękko, ale najwyraźniej był typem człowieka, który przywykł, że inni ludzie słuchają go z wielką uwagą. Rzadko się odzywał, ale gdy już coś mówił, to z chirurgiczną precyzją...

To co ci się stało w rękę? Co się wydarzyło w Teksasie? Cam cię ściągnął? Jakoś umknęło to mojej uwadze.

Faith szybko zauważyła, że Macowi podobało się obcesowe podejście Willa do pozostałych mężczyzn. Gdyby miała doradzić któremuś ze swoich dzieci, jak zareagować na szkolnego prześladowcę, powiedziałaaby, żeby nadstawiło drugi policzek. Ale w przypadku Willa cieszyła się z każdego odparowanego ciosu. Bardzo wczesnie udało mu się nawiązać do Cama i pokazać, że nieźle się orientuje w meandrach śledztwa w sprawie Merit Barrowe. Przypisał sobie nawet zasługę wyciągnięcia Cama z Atlanty. A potem przemycił zdanie, które Faith przekazała mu na podstawie rozmów z Klubu Gwałcicieli. Mówił o swojej ciotce. A raczej o ciotce Johna Tretheweya:

„Jeśli o mnie chodzi, ktoś powinien zakneblować jej usta swoim kutasem”.

Faith zemdliło na dźwięk salwy śmiechu, która się potem rozległa. Słuchając, jak rechoczą, ponownie przyjrzała się zdjęciom mężczyzn. Lekarz szpitalny, kardiochirurg, nefrolog. Wszyscy wyglądali zupełnie zwyczajnie, jak ludzie, którym można zaufać.

Zmusiła się do odwrócenia wzroku.

Nagrana podczas lunchu rozmowa toczyła się dalej. Faith dostrzegła zmianę atmosfery. Teraz czuli się przy Johnie Tretheweyu

swobodniej. Bardziej otwarcie pokazywali swoją prawdziwą naturę. Prymitywny żart o ciotce dał Willowi przepustkę do klubu. Słuchała, jak mężczyźni wznoszą toast za Cama Carmichaela, jakby był jakimś Wikingiem zmierzającym do Walhalli.

Richie: – Za Cama!

Chaz: – Za Cama.

Mac: – Jednego z wielkich Mistrzów.

Richie: – Zanim skurwiel przestał nad sobą panować.

– Szlag. – Faith zatrzymała odtwarzanie.

Przejrzała kartki z wydrukami rozmów Klubu Gwałcicieli, aż znalazła to, czego szukała. 007, 004, 003 i 002 rozmawiali o komentarzu, jaki Prudence Stanley wygłosiła podczas jednej z ich licznych wspólnych kolacji.

007: Dobrego dymanka potrzebuje, to zluzuje poślady. 002: Naprawdę znowu do tego wracamy? 004: Beze mnie. Spadam. 007: Zrobiłbym jej z cipki jesień średniowiecza. Rozpołowił jak Morze Czerwone. 003: Krew jest lubrykantem, Mistrzu.

Faith naoglądała się filmów o wampirach. Nie zwróciła większej uwagi na „Mistrza” ze względu na słowo „krew”, które padło tuż przedtem, nie zdając sobie sprawy, że może się za nim kryć coś więcej. Było zapisane wielką literą, co oznaczało rodzaj tytułu. To, że pojawiło się dwukrotnie i w odniesieniu do Cama, stanowiło sygnał, którego nie wolno było przegapić.

Zanim ponownie kliknęła przycisk odtwarzania, zerknęła przez ramię na Jeremy’ego. W swobodną dotąd rozmowę między czterema mężczyznami wkradło się lekkie napięcie. Niepokój Faith wzmógł się, gdy Will zaczął odpowiadać na kolejne pytania, zwłaszcza te dotyczące jego żony i dziecka. Nie wiedziała, co było bardziej

irytujące – słuchanie Willa, który gada jak skończony dupek, czy ubranie widmowego syna o imieniu Eddie w życiorys Jeremy'ego.

Na dźwięk skowyczącego psa ścisnął się jej żołądek.

Will ostrzegł ją przed elektronicznymi torturami, jakim Mac poddawał Britt, lecz odsłuchanie ich zapisu budziło przerażenie. Faith czytała wcześniej o tej formie przemocy domowej. Życie z oprawcą było potwornością, lecz wykorzystywanie przez Maca narzędzi do monitorowania i kontrolowania Britt za pośrednictwem internetu stanowiło sadyzm wyższych lotów. Wybrana muzyka death metalowa budziła nazistowskie konotacje. Faith przyciszyła dźwięk, jak tylko się dało, by stłumić przerażone jęki Britt McAllister. Nie chciała sobie jej wyobrazić, jak zwinięta leży na podłodze. W szczególności zaś nie chciała ujrzeć ofiary prześladowań w kobiecie, która miała w zwyczaju prześladować inne kobiety.

W chwili, gdy ten fragment nagrania dobiegł końca, Faith była spocona jak mysz. Przypomniała sobie pewien szczegół ze sprawy Dani Cooper. Serwer, na którym były zapisywane filmy z systemu bezpieczeństwa McAllisterów, wysiadł akurat tej nocy, gdy zmarła Dani. Nie było nagrań pokazujących, jak do nich przyjeżdża lub odjeżdża mercedesem Tommy'ego. Faith zastanawiała się, czy nagrania te istnieją i są przechowywane gdzieś w ich domu.

Zanotowała to na długiej liście zadań, którymi powinna się zająć, gdyby to nie-śledztwo stało się śledztwem z prawdziwego zdarzenia. Potem podkreśliła głośność i wróciła do słuchania dalszego ciągu rozmowy. Kwoty, wymieniane przez tych mężczyzn takim tonem, jakby częstowali się tic tacami, budziły w niej oszołomienie. Faith zawsze uważała, że bogaci nie rozmawiają o pieniądzach, lecz teraz doszła do wniosku, że postępują tak tylko w towarzystwie biednych. Nagranie prawie dobiegało końca, gdy usłyszała dziwne kliknięcie.

Odrobinę podkreśliła głośność i cofnęła je o dziesięć sekund, żeby posłuchać jeszcze raz.

Chaz: – Oddałem teściową do jednej z takich placówek.

Will: – Wiele bym dał, żeby zobaczyć wyraz twarzy Linton na wieść o ugodzie w sprawie Tommy'ego.

Faith cofnęła nagranie raz jeszcze. Specyficzny przeskok był wyraźnie słyszalny, podobnie jak subtelna zmiana w szumie tła, jaką dało się wyczuć między wypowiedziami Chaza a Willa. Zmarszczyła brwi. Po co miałyby edytować nagranie? Nigdy wcześniej tego nie robił.

Sara.

Will nie chciał, żeby Faith usłyszała to, co Chaz zapewne powiedział na temat Sary.

Faith starała się nie ulegać wrodzonej dociekliwości. Aiden nie był jedynym irytującym beagle'em gotowym węszyć do upadłego, by pochwycić trop. Nie cierpiała, gdy ludzie próbowali przed nią coś ukryć. Była to jedna z tych cech, które zarazem czyniły z niej dobrą policjantkę, jak i wprost perfekcyjnie wścibską matkę. Nad tą konkretną kwestią musiała jednak przejść do porządku dziennego. Jeśli Will ukrył coś, co dotyczyło Sary, na pewno miał ku temu słuszne powody. Poza tym Faith już raz nadużyła zaufania Sary, wężąc za Jackiem Allenem Wrightem.

Mimo to uczucie niesmaku pozostało.

Faith wysłuchiwała resztę nagrania, lecz nie było w nim już nic więcej o Sarze ani o Camie, ani o niczym innym poza właściwym celem zaproszenia Johna Tretheweya na lunch. Ścierpiała agresywne próby przekonywania go, by został szpiegiem w placówkach, które mieli na oku. A to, jak sprytnie Will zdołał odwrócić kota ogonem, zrobiło na niej spore wrażenie. Posiadał zdumiewającą umiejętność wchodzenia w cudzą skórę. Faith nie

miała pojęcia, jak mu się to udawało. Choć była mistrzynią kłamstw, potrafiła nimi strzelać tylko krótkimi seriami.

Nagranie kończyło się po przekazaniu przez mężczyznę szczegółów dotyczących miejsca piątkowego spotkania:

Biznesowy swobodny. Pijesz na nasz rachunek. Będzie kilku stałych bywalców. Davie, Mark, Jackson, Benjamin, Layla, Kevin... może objawi się nawet świruska Blythe. Koniecznie zabierz ze sobą Eddiego. Chcielibyśmy, żeby poznał naszych chłopców.

Faith przejrzała notatki.

Mistrz.

Wertowała kartki w poszukiwaniu profili, które sporządziła dla anonimowych uczestników czatu. 001: Royce? 002: Mac? 003: Richie? 004: Mason. 005: Chaz? 006: Cam. 007: Bing?

Starła się rozgryźć tajemnicę znaków zapytania. Jeszcze rano odnosiła wrażenie, że jej przypuszczenia są trafne, lecz przesłuchanie nagrania Willa skłoniło ją do ponownego przemyślenia listy. Teraz Mac zdecydowanie bardziej pasował jej do numeru 007. Z drugiej strony wydawało się, że nie chce sobie brudzić rąk. Wciągnął własnego syna w prześladowanie i nękanie Britt. O mdłości przyprawiały ją słowa Maca, który nazwał urządzenie w domu systemem inwigilacji projektem ojca i syna.

Spośród wielu rzeczy, które ją niepokoiły, na pierwsze miejsce wysunął się skowyt psa.

Gdzieś z tyłu głowy Faith zastanawiała się, dlaczego Britt nie uciekła, choć wiedziała, że to nie takie proste. Przemoc domowa jest jednym z najbardziej skomplikowanych przestępstw, będących złożoną układanką prześladowań, opresyjnej kontroli, prania mózgu i poczucia uwięzienia. Bez względu na to, czy ofiara mieszkała w rezydencji, czy w kamperze, mogła mieć rozmaite powody, by trwać. Odosobnienie, wstyd, zażenowanie, wypieranie emocji, strach

przed utratą dzieci i bezdomnością oraz bardzo namacalny lęk przed przemocą, bo najbardziej niebezpiecznym momentem dla ofiary jest ten, w którym próbuje opuścić oprawcę. O wyjściu za drzwi łatwo mówić komuś, kto nigdy nie oberwał tymi drzwiami w głowę tyle razy, że skończyło się pęknięciem czaszki.

Był to jeden z wielu powodów, dla których Faith nigdy, przenigdy nie pozwoliłaby żadnemu mężczyźnie położyć ręki na jej pieniądzach.

– Mamo! – zawołał Jeremy. – Will przyjechał!

Faith odwróciła się w chwili, gdy Will już wchodził do kuchni. Był sam.

– Gdzie Sara? – zapytała.

– Wciąż w powietrzu. Musiała poczekać na powrót męża Sloan do miasta. – Will wyglądał na bardziej spiętego niż zwykle. – To Cam zgwałcił Sloan na studiach.

– Kurwa – mruknęła Faith. Wstała, by po raz enty sprawdzić, co robi Jeremy. Wrócił do pozycji Bazowej, ze słuchawkami na uszach. – Jak? To znaczy co konkretnie się stało? – zapytała Willa.

– Gwałt na randce. Cam próbował ją zmanipulować i wmówić jej, że to nieporozumienie, a tak naprawdę zniszczył jej życie. A jego życie toczyło się bez zmian. – Will usiadł przy stole, co było nieco dziwne. Zwykle stał i zaglądał ludziom przez ramię. Siadał tylko w obecności Amandy. – Tuż przed odebraniem sobie życia wysłał Sloan pudełko z pamięcią USB, listem i bielizną Merit Barrowe, którą miała na sobie w noc śmierci.

Faith opadła na krzesło i powtórzyła:

– Kurwa.

– Pendrive i list przepadły. Sloan je wyrzuciła. – Will wzruszył ramionami, choć wiedział, jak cenne byłyby teraz te przedmioty. – Sara zabrała bieliznę. Przechodziła z rąk do rąk, więc jako materiał

dowodowy jest spalona. Przeleżała osiem lat w foliowej strunówce w szafce na dokumenty w piwnicy Sloan.

Faith próbowała ogarnąć umysłem nieoczekiwany potok informacji.

– Ale jeśli na bieliźnie jest materiał DNA, można podjąć próbę dopasowania go do Merit i kogoś z Klubu Gwałcicieli.

– Klubu Gwałcicieli.

Faith skrzywiła się, słysząc te słowa w jego ustach. Wybrzmiały zdumiewająco gładko. Wstała i podeszła do ściany, żeby zdjąć pasek z tym nagłówkiem, dziękując w duchu Dzieciątku Jezus, że Sara nie zdąży zobaczyć kartki z wielkim napisem KLUB GWAŁCICIELI.

– Trzeba zbadać DNA znalezione na bieliźnie. A potem znaleźć jakiś sposób na pobranie próbek od pozostałych. Żadnego z tych ludzi nie ma w naszym systemie, między innymi dlatego przez tyle lat uchodziło im to na sucho.

– Możemy zebrać DNA jutro, podczas miksera – powiedział Will. – Wprowadzić naszych ludzi, żeby udawali kelnerów i zabierali ich szklanki.

– To by kosztowało fortunę. Amanda nie będzie zachwycona.

Will zbagatelizował jej słowa kolejnym wzruszeniem ramion. Nic z tego, co robili, nie miało prawa jej zachwycić.

– Sloan nie wiedziała o stronie z czatem – powiedział. – Nie była w Atlancie od piętnastu lat. Zerwała kontakty z Masonem kilka miesięcy po napaści na Sarę.

– Kilka miesięcy?

– Trauma na każdym odciska się inaczej.

– Co prowadzi nas do Britt – orzekła Faith. – Przed chwilą napominałam samą siebie, że wyzwolenie się od oprawcy nigdy nie jest proste.

– Strach przed nieznanym jest potężnym hamulcem – stwierdził Will. – Oberwuj dostatecznie dużo razy, a nie będziesz wiedzieć, jak żyć bez kogoś, kto cię bije.

Faith wiedziała, że Will mówi z własnego doświadczenia. Jego była żona należała do tych kobiet, na które wylano tyle wiader gówna, że nie miała pojęcia, jak być z przyzwoitym facetem.

– Nie oznaczyłaś tropów? – Will patrzył na rozłożone na stole zdjęcia trzech damskich butów. – Mamy dwa wątki. Buty i słowa „to właśnie ja”.

– Myślałam, że sam będziesz chciał to zrobić.

Will uniósł zranioną dłoń, żeby pokazać, że nie może.

– Mac nazwał Cama jednym z najlepszych Mistrzów.

– „Zanim skurwiel przestał nad sobą panować”. – Will przytoczył słowa Richiego. – Coś jeszcze?

Faith przypomniała sobie o wyciętym fragmencie nagrania, ale nie skomentowała tego.

– Sprawili na mnie wrażenie potworów. Wszyscy.

– Bo są potworami. – Oparł zranioną dłoń na jedynym skrawku stołu, który nie był zasłany papierami. Przez bandaż sączyła się krew. Miał spuchnięte palce. Faith wiedziała, że lepiej nie proponować mu ibuprofenu, bo standardową reakcją Willa na ból była stoicka akceptacja.

– Przygotowałaś to na pokaz dla Amandy? – zapytał.

– Tak. – Faith mdliło za każdym razem, gdy myślała o reakcji szefowej. – Wszystko zeskanowałam. Prześlę materiały na serwer, jeśli przeżyjemy jutrzejszy poranek.

– Przeanalizujmy to. Z szerokiej perspektywy. Co mamy?

– Merit Barrowe, Dani Cooper, Leighann Park. – Faith skrzyżowała ramiona na piersiach i odchyliła się na oparcie krzesła. – APD nie tknie przypadków Merit ani Dani, ale wszczęli

śledztwo w sprawie Leighann. Nie zasypiają gruszek w popiele. W prasie aż huczy na ten temat, a wierchuszka patrzy. Rozmawiałam ze śledczym do spraw przestępstw seksualnych. To niejaki Adam Humphrey. Z wyglądu szczurkowaty... ale traktuje tę robotę poważnie. Nie spieprzy tego jak Donnelly. Widać, że chce pokazać, jak trzeba prowadzić śledztwa w sprawie napaści.

– Leighann mu ufa?

– Adam nad tym pracuje, przekona ją do siebie. Przynajmniej wzrost nie stanowi problemu. Jest niższy ode mnie. – Faith nie mogła usiedzieć. Zebrała zdjęcia butów i zaczęła przyklejać je do szafek. – Co u Sary?

– Tak sobie – odparł Will, choć sam też nie wyglądał kwitnąco. Faith słyszała na nagraniu, jak mówił o swojej ciotce Elizie. Nie miała pojęcia, jakie łączą ich relacje, ale jej rychła śmierć wydawała się kolejną trudną sprawą w jego życiu.

A to, co zamierzała powiedzieć, też miało go nie ułatwić.

– Przeanalizowałam wszystkie cztery przypadki pod kątem wspólnych wątków – powiedziała. – Chodzi mi o Merit, Dani, Leighann i Sarę.

Will zaczął kiwać głową.

– Przypadek Sary nie pasuje do pozostałych trzech. Inny modus operandi. Woźny został zapuszkowany. Nie zachował ostrożności, działał na własną rękę.

Faith odcięła trzy kawałki czerwonej włóczki z matczynego motka. Oczywiście zgadzała się z nim, ale musiała wystawić jego teorię na próbę.

– Britt powiedziała, że jest jakaś zależność.

– Edgerton jest tą zależnością.

Faith się odwróciła. W jego głosie brzmiała pewność siebie.

– Popatrz na oś czasu – zasugerował, bo Will uwielbiał analizować osie czasu. – Cofnij się o piętnaście lat. Merit Barrowe zostaje porwana, odurzona narkotykami i zgwałcona. Udaje się jej dotrzeć do szpitala Grady’ego, ale umiera. Przedawkowanie wywołuje u niej atak padaczki. Wydaje się, że nie obchodzi to nikogo poza jej rodziną. Edgerton nie podejmuje śledztwa. Wprawdzie Cam węszy na własną rękę, ale Edgerton wie, jak go zniechęcić. Efekt jest taki, że sprawa zostaje zamieciona pod dywan.

Faith kiwnęła głową, zachęcając go, by mówił dalej.

– Dwa tygodnie później Sara zostaje zgwałcona. Jej sprawa przyciąga wiele uwagi, zupełnie inaczej niż w przypadku Merit. Trafia do gazet. Robi się szum, przewija się nazwa szpitala Grady’ego, bo Sara tam pracuje. Przewija się Uniwersytet Emory’ego, bo jest jego absolwentką. Szefostwo APD patrzy. Sprawa Sary po prostu nie mogła przyschnąć.

Faith podchwyciła jego tok myślenia:

– Edgerton rozmawiał z Camem nazajutrz po napaści na Sarę. Przekupił go, żeby zrezygnował ze swojego prywatnego śledztwa.

– To prawda, ale spróbuj zupełnie wykluczyć Edgertona – zasugerował Will. – Wyobraź sobie następujący scenariusz: Masz dyżur w strefie piątej. Dostajesz przypadek Merit. Dwa tygodnie później wpada ci sprawa Sary. Jesteś dobrym gliniarzem. Chcesz wypełnić swoje obowiązki. Co robisz?

– Pracuję nad obydwoma sprawami – odparła Faith. – Dwa gwałty w ciągu dwóch tygodni, oba w jakiś sposób związane ze szpitalem Grady’ego. Jedna ofiara jest studentką, druga lekarzem. To jest materiał na powołanie grupy zadaniowej. Mam ludzi, którzy pomagają mi pukać do różnych drzwi i wypytywać. Inni detektywi gromadzą materiał z kamer przemysłowych, wyciągają podobne sprawy z przeszłości, przeglądają karty z raportami terenowymi.

Przesłuchuję dziewczynę Merit, jej wykładowców i tego stażystę z Morehouse. Szukam punktów styku ze sprawą Sary. Świadców, postronnych obserwatorów, kolegów, miejsc, wydarzeń, harmonogramów. Staram się wyłowić nazwiska, które pojawiają się w obu przypadkach.

– Doskonale – odparł Will. – A teraz wyobraź sobie, że jesteś Eugene'em Edgertonem i zapłacono ci, żebyś zatuszowała sprawę napaści na Merit Barrowe i jej śmierci. Tak też robisz. A potem mamy gwałt na Sarze.

– Wtedy wpadam w panikę – stwierdziła Faith. – Szum wokół Sary zwróci uwagę na sprawę Merit. Muszę zaklasyfikować jej przypadek jako przedawkowanie, żeby nie pojawił się w wynikach wyszukiwania podobnych napaści w okolicy. Zmuszam Cama do zmiany aktu zgonu. Przekonuję lekarza sądowego, by nie zadawał zbędnych pytań. Informuję przełożonych, że te dwie sprawy nie mają ze sobą związku. Merit przedawkowała, to oczywiście tragedia, ale takie rzeczy w świątku studenckim się zdarzają. W międzyczasie robię, co w mojej mocy, żeby przyspieszyć dochodzenie w sprawie Sary. Woźny zostaje aresztowany w ciągu czterech godzin. Dostarczam prokuraturze wszystkich niezbędnych informacji, by jego wina była niepodważalna. Wright trafia za kratki. Sara wraca do domu. Wychodzę na pieprzonego bohatera.

– Wnioski?

Faith umilkła, próbując ułożyć sobie to w głowie. Wciąż nie widziała związku.

– Chodzi o to, że związek między tymi sprawami zniknął – powiedział Will. – Eugene Edgerton doskonale o to zadbał. Wyciszył sprawę Merit. Skłamał na temat okoliczności jej zgonu, aby uniknąć wszczęcia szerszej zakrojonego śledztwa. Ochronił człowieka, który zgwałcił Merit i doprowadził do jej śmierci.

– Kurwa! – huknęła Faith, co tego wieczoru najwyraźniej było jej standardową reakcją. – Gdyby Sara nie została zgwałcona, nawet nie dowiedzielibyśmy się o Merit Barrowe.

– Gdyby Britt McAllister trzymała gębę na kłódkę, też byśmy się o niej nie dowiedzieli. Ktokolwiek przekupił Edgertona, dostał dokładnie to, za co zapłacił. – Głos Willa brzmiał szorstko. Myślał o Sarze. – Cokolwiek to oznacza, Sloan uważa, że nie była pierwszą ofiarą Cama. Jest przekonana, że Cam gwałcił już wcześniej.

– Bo tak zwykle bywa. – Faith zrezygnowała z przyczepiania czerwonej włóczki i z powrotem usiadła przy stole. – Zakładamy, że Merit została napadnięta przez kogoś z Klubu Gwałcicieli?

Will kiwnął głową.

– Esemesy, które Merit dostała piętnaście lat temu, były bardzo podobne do wiadomości wysłanych Dani i Leighann. Wiemy, że Dani i Leighann łączy wątek „to właśnie ja”.

– Zmierzasz do tego, że piętnaście lat temu Cam wiedział, że Merit padła ofiarą kogoś z Klubu Gwałcicieli? – Faith potarła twarz dłońmi. – Możemy nazywać go po prostu Klubem?

Will ponownie skinął głową.

– Zdaniem Sary Cam wiedział, że ktoś z Klubu jest odpowiedzialny za to, co spotkało Merit. Ofiary gwałtu i napaści nie są rzadkimi przypadkami na oddziale ratunkowym w Gradym. Merit nie była pierwszą taką pacjentką Cama, ale jedyną, która tak głęboko go poruszyła. Coś w nim przeskoczyło. Tak jakby sobie uzmysłowił, że to, co robi Klub, i to, co robi on sam, jest po prostu złe.

Faith jakoś nie umiała oddać sprawiedliwości temu człowiekowi.

– Cam musiał wiedzieć, że podsuwając Edgertonowi wątek Klubu, ryzykuje własne aresztowanie. Nie ma takiej możliwości, żeby tamci poszli na dno, nie pociągając za sobą Cama.

– Pijacy nie słyną ze strategicznego myślenia – odparł Will. – Pomyśl tylko. Facet miał wtedy zaledwie dwadzieścia kilka lat i już wpisano mu w papierach jazdę na podwójnym gazie. Był totalnym alkoholikiem. Coś wewnątrz nie dawało mu spokoju. Uświadomił sobie, że postępuje źle. Szukał rozgrzeszenia w butelce. Uznał sprawę Merit za swoją jedyną szansę na odkupienie i wiedział, że Edgerton go nie ugryzie. Nie wierzę w teorię mówiącą o przestępcach, którzy chcą zostać złapani, ale Cam Carmichael najwyraźniej do tego dążył.

– Aha, jasne. „Moje myśli i modlitwy są z tobą”. – Faith wiedziała, że eksmałżonka Willa też miała problemy z narkotykami i alkoholem, ale mimo to nie zamierzała pobłażać Camowi. – Mógł nam wszystkim wyświadczyć wielką przysługę i strzelić sobie w łeb wcześniej.

– Na dobrą sprawę Britt powiedziała Sarze to samo.

– Jezu... – Faith zbladła na myśl o porównaniu jej do Britt. – Zobaczmy, jak na tym tle wygląda sprawa Leighann Park.

Will milczał.

– Ktoś narysował jej kółko pod lewym kolanem – zaczęła Faith. – Jest leworęczna, ale próbowałam to zrobić prawą ręką pod prawym kolanem. Jak pragnę zdrowia, nie jestem tak elastyczna jak dwudziestolatka, ale kółko wyszło mi do dupy. A o wypełnieniu go, nie wychodząc za obwód, po prostu zapomnij. Leighann powiedziała mi, że kółko znajdowało się dokładnie pośrodku tylnej części kolana i było idealnie okrągłe. Nie ma mowy, żeby sama je sobie narysowała.

– Ten jej przyjaciel to widział? Jake Calley?

– Tak. Chciał zrobić zdjęcie, ale mu nie pozwoliła. Była przerażona, co w sumie jest zrozumiałe.

Will potarł brodę.

– Ktoś narysował kółko. Ktoś pamiętał, że Leighann szuka konkretnej książki w bibliotece. Ktoś wysyłał jej wiadomości. Ktoś przeszukał jej mieszkanie. Ktoś wiedział, że trzyma lusterko w szufladzie.

– „To właśnie ja” – zacytowała Faith.

– Przejdźmy do Dani Cooper.

Faith przejrzała swoją listę.

– Ktoś wiedział, że chciała zgłosić się na wolontariat do kampanii politycznej. Ktoś wiedział, że ma pieprzyk na udzie. Ktoś wiedział, że trzyma długopis i kartki w szufladzie przy łóżku.

– Co byś zrobiła, gdyby jakiś obcy człowiek zaczął do ciebie pisać w ten sposób?

– Namierzyłabym go i... – Nagle Faith uświadomiła sobie, że ma na myśli zwykłą dziewczynę. – Nie wiem. Na pewno bym się wystraszyła. To są osobiste, intymne szczegóły. Do czego zmierzasz?

– Ale odpisywałabyś? Bo tu jest pies pogrzebany. Te dziewczyny odpisywały. Mogły go zablokować, ale tego nie zrobiły. Myślisz, że to rodzaj spamu? Na takiej zasadzie, że gwałciciel masowo wysyła esemesy z nadzieją, że ktoś złapie przynętę? Czy raczej precyzyjnie dobiera cel, przeprowadzając wcześniej staranną analizę? Nie szcędzi czasu na wybieranie kobiet, które z dużym prawdopodobieństwem mu odpiszą?

Faith pokręciła głową.

– Jeśli gwałciciel zna ofiarę, to ofiara zna gwałciciela. Leighann nie rozpoznała faceta w klubie. O ile nam wiadomo, Merit nie powiedziała, kto ją porwał. Dani też nie podała Sarze żadnego imienia.

– Przesłuchałeś nagranie rozmowy z Richiem, Makiem i Chazem – powiedział Will. – Nie wydaje ci się, że grają w jednym zespole? Każdy z nich wszedł w swoją rolę czy wtedy, gdy chodziło

o wciskanie mi kitu ze szpiegowaniem, czy próbami odkrycia, ile wiem o Camie. Wzajemnie się uzupełniali.

Faith zaczęła przytakiwać, bo nagle na szczęście wszystko nabrało dla niej sensu.

– Oni faktycznie tworzą zespół. Jeden z nich wysyła esemesy. Inny przeszukuje mieszkanie. Jeszcze inny podsłuchuje rozmowy. Następny zajmuje się obserwacją.

– A jeden z nich gwałci.

Faith sięgnęła po wydruki rozmów z czatu.

– Numer siedem przechwala się kobietami, z którymi uprawiał seks. Pozostali go podjudzają. Może nie opisywał podbojów, tylko gwałty.

Will poczekał na ciąg dalszy.

Faith zaczęła czytać.

– „Siódemka: Powiem wam, że ta moja wczorajsza miała cholernie ciasną cipkę. Musiałem ją otworzyć siłą, jak puszkę sardynek. Trójka: Użyłeś scyzoryka? Dwójka: Zasnęła?”.

Will patrzył w milczeniu, jak Faith wyszukuje kolejny fragment rozmowy.

– A o tym mówili cztery miesiące później – wyjaśniła. – „Siódemka: Dlaczego blondynki robią tyle hałasu? Czwórka: Lubię, jak krzyczą. Trójka: Może krzyczała, bo masz kutasa wielkości pontiaca. Dwójka: Matchbox czy Hot Wheels? Siódemka: Zdecydowanie lubiła ostrą grę. Czwórka: Panowie, to nie moja bajka”.

– Mason. – Will zacisnął zęby. – Robią spore odstępy między gwałtami. O ile się nie mylę, wczoraj wieczorem powiedziałaś, że kolejne rozmowy na czacie dzieli zwykle czteromiesięczna przerwa. To oznacza co najmniej trzy kobiety rocznie przez szesnaście lat.

– Czyli czterdzieści osiem ofiar. Jezu. – Faith w milczeniu przeglądała kolejne fragmenty rozmów. Z perspektywy ich teorii, działalność Klubu jawiła się w zupełnie innym świetle.

Czytała dalej.

– „Siódemka: Suka wrzeszczała tak, że chciałem zwiewać, gdzie pieprz rośnie. Dwójka: Naprawdę znowu do tego wracamy? Trójka: Uwielbiam laski z dużymi cyckami. Siódemka: Były słone. Trójka: Ale takie raczej balony czy jak woreczki z fasolą? Siódemka: Sądząc po dźwiękach, takie jak klakson w rowerze”.

– Jeśli siódemka jest gwałcicielem, to skąd trójka miałby wiedzieć o rozmiarze piersi jego ofiary? – zapytał Will.

Faith zerknęła na laptop Cama.

– Uszkodzone pliki na ich stronie to filmy.

– Z monitoringu?

– Niewykluczone, że kilku było zaangażowanych w jedną napaść. Byłoby to też cholernie sprytne, bo jeśli jeden z nich zostałby złapany, nic nie łączyłoby go z pozostałymi. Zarzuty byłyby śmiechu warte. Przy dobrym prawniku bez problemu dałoby się je obalić.

– Stać ich na dobrych prawników – orzekł Will. – Mają wprawę w wykupywaniu się z kłopotów. Popatrz na proces Tommy’ego. Cooperowie poszli na ugodę, bo detektywi Maca znaleźli stare zdjęcia, które Dani wysłała swojemu chłopakowi. Takie śledztwa kosztują.

Faith przekopala się przez papiery w poszukiwaniu zrzutów ekranu wiadomości wysłanych Dani przed jej śmiercią.

– „Wiem, że lubisz wyglądać na park przez okno narożnego pokoju” – przeczytała.

– Wiedział to, bo ją obserwował – powiedział Will. – Masz coś o Leighann?

Faith odnalazła jej zeznania.

– „W jednym z esemesów Psychol napisał, że widział mnie, jak chodzę po sypialni w białej koszulce i różowej bieliźnie. Wystraszyłam się, bo byłam tak ubrana poprzedniego wieczoru i chodziłam po sypialni, rozmawiając przez telefon. Musiał mnie widzieć przez okno, bo zapomniałam zaciągnąć rolety”.

Faith odłożyła wydruk z zeznaniami. Omiotła wzrokiem stosy papierów, prawie całkiem zapisany notatnik, laptop, telefon i ogrom informacji.

– Wiesz, jakie pytanie zada nam Amanda, na które nie będziemy umieli odpowiedzieć?

– Czego szukamy? – odparł Will. – APD prowadzi dochodzenie w sprawie Leighann. Nikt nas nie prosił, żebyśmy gdziekolwiek weszli. Jak w to teraz wcisnąć GBI?

– Będzie musiała włączyć nas w sprawę Leighann – odparła Faith. – Jestem przekonana, że ludzie są winni Amandzie jakieś przysługi, za które będzie mogła oczekiwać rewanżu. Jest naprawdę dobra w przekonywaniu innych do swoich racji.

Will ponownie zerknął na zegarek. Pewnie zamierzał tak zerkać do czasu wylądowania Sary.

– Wciągają swoich synów do Klubu – powiedział. – Na przykład Tommy’ego i Chucka. A teraz chyba chcą, żeby John Trethewey przyprowadził na rozmowę kwalifikacyjną Eddiego.

Faith myślała o tym samym.

– Leighann powiedziała, że facet, który odurzył ją w klubie, był atrakcyjny. Chaz, Mac czy Richie za grosz nie pasują do tego opisu. To banda tłustych, obleśnych pięćdziesięcioletnich zboków. Poza tym weź pod uwagę ich role. Inwigilują, przeszukują, podsłuchują. Żeby zbliżyć się do tych młodych dziewcząt, musieliby naprawdę dobrze się prezentować. Każdy taki dziad jak oni rzuciłby się w oczy.

– To kolejna sprawa do przemyślenia. Jak wybierają swoje ofiary?

– No cóż... – Faith wzruszyła ramionami. – Dzieciaki wrzucają do internetu każdą chwilę swojego życia. Są aplikacje randkowe, czaty, Snapchat... Nakazy sądowe mnożą mi się w głowie.

Will w milczeniu przyglądał się ścianie.

– Mac wydaje się rządzić tym wszystkim.

– Zgadza się.

– Sensownie byłoby więc założyć, że to on wybiera ofiary.

– Jeśli Dani łączyłoby z Makiem dosłownie cokolwiek, wyszłoby to na jaw podczas procesu Tommy’ego.

– Przyjaźniła się z jego synem – powiedział Will. – Nie musieli szukać dalej.

Faith przyszło na myśl coś innego.

– A ta ich firma... CMM&A. Litera „C” zapewne oznacza Chaza. „M” to Mac. Wcześniej zakładaliśmy, że chodzi o przejęcia i fuzje, ale jeśli drugie „M” oznacza Masona, a z kolei „A” kogoś, kogo nie znamy?

Will spojrzał jej w oczy. Był przekonany, że nie bierze poprawki na jego dysleksję, ale nie zamierzał jej tego wypominać.

Faith przeformułowała swoją wypowiedź:

– Ci faceci oznaczają wszystko swoimi inicjałami. Adres strony z czatem, nazwę firmy. Jeden z inicjałów nie pasuje do żadnego imienia. Musiałoby się zaczynać na „A”.

– Może chodzi o drugie imię? – zapytał.

– Może? – Faith dopisała nową pozycję na liście spraw, którymi powinna się oficjalnie zająć. Mogło chodzić o domowego pupila, krewnego sprzed lat, dziewczynę z liceum. Specjaliści od przetwarzania danych w GBI byli niesamowicie dobrzy w wyszukiwaniu specyficznych informacji z życia osobistego. – Możemy zapytać Sarę, kiedy doleci.

– Dajmy jej przespać noc – odparł Will. – Chce jutro rano przejąć inicjatywę w rozmowie z Amandą. Zamierza spróbować wziąć winę na siebie.

– Chyba nie zna Amandy... – orzekła Faith. – Ta kobieta jest mistrzynią w wywoływaniu poczucia winy.

– To ciebie będzie chciała sponiewierać. Na mnie przyjdzie czas później, najpierw muszę pójść na mikser. Tam będziesz niepotrzebna.

Faith znów poczuła niesmak w ustach. Amanda była nie tylko jej przełożoną, ale też najlepszą przyjaciółką jej matki. Matką chrzestną Jeremy’ego i Emmy. Nazywali ją ciocią Mandy, tak samo jak kiedyś Faith i jej starszy brat, bo stanowiła część ich rodziny.

Żadna z tych rzeczy nie powstrzyma jednak Amandy przed zmuszeniem Faith do kontrolowania koncesji na urządzenie gier hazardowych i sprzedaż alkoholu do końca jej niezbyt świetlanej kariery w organach ścigania.

– Będziemy potrzebować wielu ludzi do inwigilacji na mikserze – powiedział Will. – Kelnerów do zbierania DNA. Kilku osób w charakterze statystów. Może uda się zwerbować tego faceta z FBI, któremu przydzielono mnie do sprawy z bojówkami znad Missisipi. Jest nam winien przysługę.

Nagle Faith zrobiło się gorąco.

– Kto to taki?

– Van Zandt – odparł Will. – Pracowałeś z nim w zeszłym roku.

Aiden Van Zandt.

– Ten dupek w okularach? – zapytała, a gdy posłał jej zaintrygowane spojrzenie, dodała: – Wiesz przecież, że nie ufam facetom w okularach. Zawsze czegoś nie dostrzegają. – Stuknęła w laptopa, żeby go obudzić. Musiała odciągnąć uwagę Willa od Aideny. – Jak się nazywa to miejsce, gdzie macie się spotkać?

– Andalusia. Restauracja przy Pharr Road. Ale jest tam też zwykły pub. Wygląda na typowe miejsce spotkań po pracy.

Zacząła wpisywać dane w wyszukiwarce. Miała spocone palce. Will nie spuszczał z niej wzroku.

– Hipsterzy, bankierzy, prawnicy – powiedział. – Ludzie z bogatych dzielnic. Być może trzeba będzie zaangażować APD, żeby znaleźć chłopaka, który mógłby udawać mojego syna.

Faith oblizwała wargi. Mrugała znacznie częściej, niż powinna. Swędziła ją skóra. Stanowiła podręcznikowy przykład mowy ciała kłamców.

– Powodzenia w znalezieniu gliniarza, który nie wygląda na glinę.

– Ja to mogę zrobić.

Faith gwałtownie się obróciła. Jeremy stał w progu kuchni. Słuchawki swobodnie zwisały mu na szyi. Słuchał ich przez cały ten czas.

– Mogę zagrać Eddiego – dodał.

Faith postanowiła odłożyć na później wykład na temat podsłuchiwania i zaczęła z innej beczki:

– Dwadzieścia minut temu miałeś się spotkać z przyjaciółmi.

– Napisałem im, że nie dam rady. – Jeremy położył słuchawki na blacie. – Mogę udawać, że jestem synem Willa.

Faith powstrzymała się od przewrócenia oczami.

– W żadnym wypadku.

– Mamo, pomyśl. Żaden gliniarz nie będzie umiał gadać jak student polibudy ani tak wyglądać. Tommy i Chuck wyczują ściemę na kilometr.

Will wstał.

– Powinienem wyjść z psami na spacer, zanim Sara wróci do domu.

– Mamo, ja... – próbował perswadować Jeremy.

Faith zgasła go spojrzeniem. Poczekała, aż Will zamknie za sobą drzwi wejściowe.

– Po pierwsze, nie rzucaj imionami Tommy’ego i Chucka, jakbyś brał udział w tej sprawie, bo nie bierzesz – zaczęła. – Po drugie, twój chudy tyłek ma być jutro wieczorem na spotkaniu z ludźmi z 3M, więc sprawa zamknięta, Inspektorze Gadżet.

Jeremy zrobił stropioną minę. Nie roześmiał się ani nie próbował się droczyć. Był bardzo poważny.

– Zrezygnowałem z aplikowania do 3M.

Faith zamurowało ze zdziwienia.

– Że co?!

– Zrezygnowałem. Nie chcę pracować w 3M.

Musiała ochłonąć i złapać oddech.

Miała na głowie potworne śledztwo w sprawie wielokrotnego gwałtu, a jej syn wybrał sobie właśnie ten moment, by zdetonować bombę w samym centrum jego doskonale zaplanowanego życia. Miała wrażenie, że dusi się we własnej kuchni. Wstała od stołu, żeby spojrzeć mu prosto w oczy.

– W porządku – odparła. – Masz inne możliwości. Dupont jest niezły. Albo Dow.

– Wiem, że mam inne możliwości.

– To dobrze. – Starła się ukryć niepokój w głosie. Faith bała się zostać bez pracy od chwili, gdy po raz pierwszy trzymała go w ramionach. – Za dwa miesiące kończysz politechnikę. Dostaniesz mandat na decydowanie o własnym życiu.

– Właśnie, mandat. – Twarz Jeremy’ego wciąż miała ten sam niepokojący wyraz. – Myślę, że właśnie to chcę robić. Działać w branży wypisywania mandatów. Dołączyć do APD, tak jak ty i babcia.

Faith zaczęła się śmiać. I nie mogła przestać. Śmiała się tak głośno, że zgięła się w pasie. Odgłos tego śmiechu najpierw przypominał szczekanie foki. Potem krztuszenie się ośmiorniczką. A później znowu szczekanie. W końcu się wyprostowała i otarła łzy z oczu.

– Bubu, wywiń ten sam numer babci, jak wróci do domu z Vegas. Posika się ze śmiechu.

Jeremy patrzył na nią z kamienną miną.

– Właśnie powiedziałem, że chcę wstąpić do departamentu policji w Atlancie. Co cię tak rozbawiło?

– Bo to żart! – Faith znowu się roześmiała. Posuwał się za daleko. – Kończysz inżynierię chemiczną na jednej z najbardziej elitarnych uczelni publicznych w kraju. Będziesz pracować w biurze i nosić garnitur. I krawat.

– Wujek Will chodzi do pracy w trzyczęściowym garniturze.

– Bo wujek Will to skończony głuptas – odparła Faith. – Dlaczego podajesz go jako przykład? Twój prawdziwy wujek okazał się wprawdzie dupkiem, ale przynajmniej jest lekarzem.

– A kogo innego mam podać? – fuknęła Jeremy. – Jedynym innym facetem, którego znałem, był Victor, ale tobie zachciało się mieć z nim dziecko.

– To był przypadek! – zawołała Faith. – Poza tym chcesz mi powiedzieć, że dziadek nie zajmował się tobą każdego popołudnia, gdy wracałeś ze szkoły? Zabrał cię na obóz naukowy, na obóz muzyczny i na...

– Dobra, mam, wiem – przerwał. – Tak, mogłem liczyć na dziadka. Nie ma dnia, żebym za nim nie tęsknił. Ale musisz mnie wysłuchać. – Jeremy popatrzył jej prosto w oczy, co było najbardziej przerażającą częścią tej rozmowy. – To nie tak, że strzeliło mi do głowy nagle. Dużo o tym myślałem.

Faith poczuła, jakby dostała młotem kowalskim w brzuch. Mówił poważnie. A przecież, kurwa, nie mógł mówić tego poważnie!

– Nie zostaniesz gliną. Nie i już!

– A ty jesteś. Babcia była gliną. Ciocia Mandy jest gliną – wymieniał ze złością Jeremy, machając palcem w jej stronę. – Co tak naprawdę próbujesz mi powiedzieć, mammo? Że nie jestem wystarczająco twardy? Że nie dam sobie rady?

– Że jesteś moim dzieckiem! – zawołała Faith. Oczywiście, że nie dałby sobie rady. Wciąż widziała w nim pulchnego brzdąca. Miał policzki jak wiewiórka. – Możesz zrobić ze swoim życiem wszystko, Jeremy. Wszystko. Masz przed sobą je całe, długie i piękne. Masz możliwości, o których ja mogłam tylko pomarzyć.

– Mam zrezygnować ze swoich marzeń, żebyś mogła spełnić swoje?

– Marzeń? – To słowo jak nieproszony gość przemknęło jej przez mózg. Faith potrzebowała kolejnej chwili na odzyskanie oddechu. Miała wrażenie, że jest o krok od zawału. Musiała się bardzo postarać, żeby uspokoić głos. – Posłuchaj. – Złapała go za ramiona, jakby chciała siłą wtłoczyć mu odrobinę rozsądku. – Chcesz wypisywać mandaty? Wygląda to tak, że zatrzymujesz kogoś za przekroczenie prędkości i nie wiesz, czy cię zastrzelą, dźgną, czy...

– Wiem, na czym polega ta robota.

– Nie wiesz, Bubu. Jest... jest niebezpieczna. Zbyt niebezpieczna.

– Ty i babcia zawsze powtarzałyście mi, że nie jest.

– Kłamałyśmy! – krzyknęła. – Obie bez przerwy cię okłamywałyśmy!

– Cudownie, mammo. Wielkie dzięki. – Zaczął iść w stronę swojego pokoju, ale odwrócił się jeszcze raz. – Jestem dorosłym człowiekiem. Nie potrzebuję pozwolenia matki.

– Nie jesteś dorosłym człowiekiem! – Faith nie posiadała się z oburzenia. – Naprawdę chcesz wiedzieć, jak wygląda ta praca? Naprawdę?!

– A uda ci się dla odmiany mnie nie okłamać?

– Do diabła, tak. Jest do dupy – powiedziała. – Jest trudna. Pracujesz godzinami za psi pieniądz i oglądasz ludzi w ich najgorszych chwilach. Strzelają do siebie z powodu głupiej pary skarpet, biją żony na śmierć, duszą swoje dzieci, a ty wracasz do domu i myślisz tylko o tym, żeby schować pieprzoną spluwę do sejfów, żeby nie ulec pokusie jej użycia.

Jeremy sprawiał wrażenie oszołomionego. Jego grdyka nerwowo podskakiwała.

Powiedziała za dużo. O wiele za dużo.

Ponownie przełknął ślinę.

– Naprawdę właśnie tak się czujesz?

Faith nie mogła się wycofać.

– Czasami.

Wytrzymał jej spojrzenie przez kilka chwil, a potem spuścił wzrok.

– Kochanie, wybacz, ja...

– Ale pomagasz ludziom. Wiem, że tak jest. Mówiłaś mi o tym.

– Pomożesz jednej osobie, ale reszta cię nienawidzi. – Faith nigdy wcześniej nie rozmawiała z nim tak szczerze. – Musiałam babrać się w gównie tylko po to, żeby móc robić swoje. Wiesz, ilu palantów łąpało mnie za tyłek, próbowało obmacywać albo na mnie napluło? Tak, napluło w twarz! Ile się nasłuchiwałam sprośnych komentarzy albo gróźb, że jeśli się, kurwa, nie zamknę, to mnie zgwałcą? I to czasami od facetów w mundurach, Jer. To braterstwo nie obejmuje sióstr.

Pokręcił głową z uporem.

– Nie zamierzam być tego typu funkcjonariuszem.

Nieledwie roześmiała mu się w twarz. Był tak kurewsko naiwny.

– Wszystkim się wydaje, że nie będą tego typu funkcjonariuszami.

– Oglądasz wiadomości, mamó? Ludzie nie bez powodu nienawidzą glin.

– Czy oglądam? Oczywiście, że oglądam. Każda osoba, z którą rozmawiam, ogląda wiadomości. Jak myślisz, dlaczego mnie tak nienawidzą? Dlaczego mi nie ufają? Dlaczego muszę ich błagać, żeby uwierzyli, że naprawdę próbuję pomóc?

– Właśnie dlatego chcę wykonywać tę pracę. – Jeremy zrobił się jeszcze bardziej natarczywy. – Nie da się zmienić systemu z zewnątrz. Nie chcę całymi dniami siedzieć w laboratorium. Chcę mieć realny wpływ.

– Chcesz mieć realny wpływ? To chcesz osiągnąć? – Faith minimalnie ulżyło. – To wspaniale, Bubu. Zdobądź fajną, dobrze płatną robotę w korporacji i przekazuj tyle, ile cię będzie stać, na jakikolwiek cel...

– Nie chcę płacić innym ludziom, żeby pracowali za mnie.

– Jasna cholera. Posłuchaj. To nie ty zmieniasz tę robotę. Ta robota zmienia ciebie.

– Nie wiesz tego.

– Wiem, bo mam to na co dzień! – krzyknęła Faith. – A ty wiesz, dlaczego od niedawna tkwię przy biurku? Nie dlatego, że Will dostał zlecenie. Dlatego, że ten człowiek... potworny sadysta... okaleczał kobiety, gwałcił je i torturował, a ilekroć zamykam oczy w nocy, to widzę, co robił z ich ciałami. Ślady zębów na piersiach. Obdzieranie ze skóry. Wsadzał im różne rzeczy... Nie miał w sobie nawet tyle przyzwoitości, by je zabić. Zostawiał je w agonii, żeby umierały

w cierpieniu. Nikt nie mógł ich uratować. Ja też nie mogłam ich uratować!

Głos Faith niósł się po całym domu. Dygotała tak mocno, że zachwiała się na jego oczach.

Jeremy ponownie wbił wzrok w podłogę. Przygryzł wargę, by przestać się trząść. Miał łzy w oczach.

Znów powiedziała za dużo, ale musiał znać prawdę.

– Nie mogłam już tego znieść, dlatego Amanda usadziła mnie przy biurku, bo zaczynałam świrować, rozumiesz? Will ciągle powtarza, że mam zespół stresu pourazowego, bo pewnie go mam. Jestem niestabilna psychicznie, wybucham. Nie śpiam. Jedyna rzecz, którą chce mi się robić, to praca nad tą przekłętą sprawą, przez którą wylecę na bruk. Właśnie taka jest cena tej roboty. Odbiera ci wszystko. Wszystko, ale nie ciebie, Bubu. Nie ciebie, bo nie pozwolę na to. Nie mogę na to pozwolić. Nie zrobisz mi tego.

Jeremy nie odrywał wzroku od podłogi.

Gdy umilkły krzyki Faith, w domu zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Słyszała jedynie szum suszarki na piętrze i kapanie wody z umywalki w łazience, bo choć każdego dnia narażała życie, by nieść pomoc ludziom, którzy jej nienawidzili, nie stać jej było na pieprzonego hydraulika.

– Mamo. – W głosie Jeremy’ego czuło się napięcie. – Dlaczego mi o tym nie mówiłaś?

– Bo moim zadaniem jest cię chronić. – Położyła dłoń na piersiach, żeby uspokoić łomoczące serce. – Proszę, kochanie. Proszę, pozwól mi cię chronić.

Milczał długą chwilę. Zbyt długą. Znała go. Wszystko musiał przemyśleć. Skalkulować, rozważyć, przeanalizować. Metodycznie zastanawiał się nad każdą rzeczą – jakie buty kupić, który film obejrzeć, co zamówić na obiad. U Jeremy’ego nic nie było

spontaniczne. A już na pewno nie odwołanie spotkania z ludźmi z 3M. Ani wyznanie, że chce zostać policjantem. Ani stwierdzenie, że jego marzeniem jest przywdzianie munduru, tak jak zrobiła jego matka, babcia, ciocia.

Mimo to Faith miała iskierkę nadziei, dopóki nie zaczął powoli kręcić głową.

Ponownie spojrzął prosto w jej oczy.

– Nie możesz mi mówić, co powinienem zrobić ze swoim życiem.

Łzy popłynęły jej po policzkach. Traciła go.

– Ależ mogę. Urodziłam cię.

– Raz – odparł. – Dwadzieścia dwa lata temu.

Faith chciała się roześmiać, ale była za bardzo przerażona.

– Jeremy, proszę.

Nagle przestał się garbić, tylko wyprostował się jak struna, zebrał w sobie i spojrzął na nią z góry. Był taki wysoki. Kiedy on tak urósł?

– Dlaczego nie zrezygnujesz? – zapytał.

Pytanie nie doczekało się odpowiedzi.

– Jeśli tak bardzo nienawidzisz tej pracy, dlaczego jej nie rzucisz?

– Jeremy. – Faith znów położyła dłonie na jego ramionach.

Rozpaczliwie szukała wyjścia z sytuacji. Nigdy nie brakowało jej matki tak bardzo jak w tej chwili. – To poważna decyzja. Porozmawiajmy o tym, gdy babcia wróci do domu.

– Wraca dopiero w niedzielę – odparł. – A Will potrzebuje jutro wieczorem kogoś, kto będzie działał pod przykrywką.

Faith opuściła ręce. Arogancji gliniarza mu nie brakowało.

– Wiesz, jak długo szkolą policjantów, zanim pozwolą im działać pod przykrywką? Badania psychiatryczne, operacje terenowe, kursy prawnicze, lata ciężkiej pracy...

– Jestem studentem politechniki, tak jak Eddie. Znam Willa od pięciu lat. Jestem w tym samym wieku co Tommy i Chuck. Bywałem

w Andalusii. Umiem wyglądać jak student w pubie.

Zdołała jedynie pokręcić głową, dopiero po chwili spytała:

– Myślisz, że to takie proste?

– Słyszałem nagranie, mamó. Will nie ma dobrych układów z synem. Potrafię strzelić focha. Twoim własnym zdaniem to jedna z moich specjalności. – Jeremy skrzyżował ramiona. – Powiedz mi, że się mylę.

– Mylisz się, bo to policyjna robota. Nic nigdy nie idzie zgodnie z planem. Ludzie są popieprzeni. Kierują się motywami, których nie będziesz w stanie pojąć.

– Zawsze mi powtarzałaś, że człowiek najlepiej uczy się przez działanie.

– Mówiłam o robieniu prania, a nie o nadstawianiu karku.

– W porządku – odparł. – Co, jeśli mi się nie spodoba?

Jak nigdy, Faith nie miała pod ręką gotowej odpowiedzi.

– Powiedzmy, że na próbę podejmę się tej akcji i okaże się, że kompletnie się w tym nie odnajduję. Wtedy uznam, że powinienem skontaktować się z 3M. Albo Dupontem. Albo Dowem. Oddzwonią. Będę miał dyplom z inżynierii chemicznej jednej z najbardziej elitarnych uczelni publicznych w kraju.

Na własną zgubę był o wiele za sprytny.

Na szczęście Faith była sprytniejsza.

– To nie zależy ode mnie, Bubu, tylko od Amandy. Chcesz się sprawdzić? Będziesz musiał postąpić jak dorosły człowiek i poprosić ciocię Mandy o pozwolenie.

Uśmiechnął się szeroko, bo wpadła w jego pułapkę.

– Umowa stoi.

Will stał przed zamkniętymi drzwiami gabinetu Amandy, patrząc na Faith, która szła w stronę końca korytarza. Odwróciła się na pięcie i ruszyła w jego stronę. Mamrotała coś pod nosem. Miała podpuchnięte, przekrwione oczy i wygniecione ubranie. Nawet Will zauważył, że jej fryzura wygląda inaczej niż zwykle.

Sprawa z Jeremym ją wykańczała. Faith nie chciała, żeby jej syn został policjantem, ale nie była w stanie zrobić nic, by go powstrzymać. Albo poprze decyzję Jeremy'ego, albo chłopak będzie miał do niej pretensje do końca życia. Nie mogła się pogodzić z żadnym z tych wyjść. Powiedziała Willowi, że poprzedniej nocy przez trzy godziny histerycznie wypłakiwała się w słuchawkę matce bawiącej w Vegas, a potem zmęczona własnym płaczem zasnęła na piętrowym łóżku Jeremy'ego.

Wieczór Willa z Sarą był mniej dramatyczny, ale także bolesny. Zgodnie z obietnicą Will wysłał Sarze nagranie z rozmowy z Leighann Park i niepocięty plik audio z lunchu z Makiem, Chazem i Richiem. Sara przesłuchała w samolocie jedno i drugie, ale po powrocie do domu nie chciała na ten temat rozmawiać. Ledwie udało się jej wziąć prysznic, a potem padła na łóżko. Była wyczerpana lotami, przytłoczona rozmową ze Sloan, głęboko zaniepokojona kwestią Leighann Park i skacowana po całodziennym

piciu. Tę ostatnią sprawę Will musiał odpuścić. Starał się myśleć racjonalnie, ale martwiło go to.

Bardzo martwiło.

– Kurwa – mruknęła Faith, zatrzymując się przed Willem. – Ile to jeszcze potrwa?

– Musi jej opowiedzieć o wszystkim. – Will zerknął na zegarek. Sara zniknęła w gabinecie Amandy prawie pół godziny temu. Jej zamiłowanie do szczegółów miało swoje wady. – Chcesz poczekać w pokoju socjalnym?

– Nie, nie chcę patrzeć, jak wciągasz nosem dwanaście snickersów, podczas gdy ja piję herbatę rumiankową z plastikowej torebki. – Faith przeczesła palcami rozczochrane włosy. – Jest na dole. Czeka w holu. Założył pieprzony garnitur.

Miała na myśli Jeremy'ego. Will widział go, wchodząc do budynku. Chłopak zaczesał włosy w schludny przedziałek. Wyglądał, jakby stał w kolejce do zrobienia zdjęcia szkolnego.

– On się nie nadaje, prawda? Nie nadaje się do tej roboty – powiedziała.

Will zbył jej słowa wzruszeniem ramion, bo człowiek nigdy nie wie, czy się do tego nadaje, dopóki nie zacznie narażać na szwank własnego tyłka.

– Nie pakują ich od razu do radiowozów. Przejdzie szkolenie. Albo odpadnie.

– Mój syn nie wyleci ze szkoły policyjnej. Ma wyższe wykształcenie. Jest wnukiem Evelyn Mitchell. Jeśli będzie trzeba, przepchną go.

Will nie mógł temu zaprzeczyć. Faith mogła śmierdzieć Willem, ale jej matkę wciąż traktowano w APD z królewskimi honorami.

– Nie dam rady – orzekła Faith. – Musisz mówić.

Will nie należał do gadatliwych osób. Poszukał w myślach bezpiecznego tematu.

– Rano było zimno. Kiedy wyszedłem z psami na spacer, Betty cała się trzęsła. Charty Sary mają ubranka. Może powinienem był...

Faith popatrzyła na niego jak na wariata.

– Nie, głuptasie. Tam, z Amandą. Będziesz musiał z nią pogadać. Ja odpadam.

Will pogładził kamizelkę. Zwykle to Faith była celem niekończących się pytań Amandy.

– Nie ma sprawy.

Drzwi się otworzyły. Sara z zaskoczeniem omiotła ich wzrokiem. Wyglądali jak niegrzeczne dzieci przed gabinetem dyrektora.

– Wtajemniczyłam ją we wszystko. Nie wiem, jak mi poszło. Nie miała wiele do powiedzenia.

– Kurwa – skwitowała Faith. – Mój syn igra ze śmiercią. Córka wraca do domu za dwa dni. Dom jest jak po przejściu huraganu. Moje życie rozpada się w gruzy. Wyglądam, jakbym dostała w twarz łopata. A za chwilę wylecę z pracy.

– Przyjdę jutro pomóc ci zdemontować głupią ścianę – obiecała Sara.

– Dzięki. Zobaczymy, czy jeszcze będziesz miała komu pomóc. – Faith podniosła teczkę z podłogi. Przed wejściem do gabinetu Amandy rzuciła Willowi zdesperowane spojrzenie.

Will puścił ją przodem.

– Wciąż boli cię głowa? – zapytał Sarę.

Nie odpowiedziała, tylko delikatnie ujęła go za ranną dłoń. Z braku czasu nie zdążyła poprawić szwów.

– Wziąłeś antybiotyk?

Kiwnął głową.

– Muszę nadrobić zaległości w pracy. Wrócę późno. – Przytuliła policzek do jego dłoni. – Obiecałam Faith, że przejrzę zapis z czatu pod kątem dopasowania nazwisk do numerów. Poza Masonem.

Will odruchowo zgrzytnął zębami. Nienawidził, jak wypowiada to imię.

– Po dzisiejszym wieczorze dojdzie nagranie z pubu. Może odświeży ci pamięć.

– Nie – odparła. – Naprawdę nie chcę słuchać, jak Jeremy nazywa cię tatą.

Sara musnęła dłonią jego policzek i odeszła. Zostawiła po sobie nieokreślony smutek. Will wiedział, że nie ma sensu iść teraz za nią. Nie wszystko daje się naprawić.

– Wilburze! – huknęła Amanda. – Bez ciebie nie zaczniemy.

Począł, aż Sara zniknie za rogiem, i mentalnie przygotował się na piekło, do którego właśnie wkraczał.

Amanda czaiła się za biurkiem jak hiena. Jej pazury spoczywały na oprawionej w skórę księdze raportów. Na jego widok uniosła głowę. Śledziła idącego przez gabinet Willa z czymś w rodzaju żądy krwi w oczach.

Faith siedziała przed nią skulona jak nastolatka, a zawartość jej teczek wysypała się na podłogę.

Will zajął sąsiednie krzesło. Usiadł prosto.

– Dlaczego czuję się jak jedyny człowiek w filmie o Muppetach? – zapytała Amanda.

Will zawsze robił się niespokojny, gdy nawiązywała do popkultury.

– Szefowo...

– Dlaczego doktor Linton, która nie jest śledczą, opowiada mi o podjętych w ciągu ostatnich kilku dni krokach dochodzeniowych

zmierzających do rozwiązania trzech przestępstw, z których żadne nie leży w kompetencjach tej placówki?

Will otworzył usta, ale Amanda tylko uniosła palec.

– Moja lekarka sądowa leci do Nowego Jorku, jeden z moich agentów wałęsa się po country clubie, agentka uchyla się od obowiązków, a ja w ostatniej chwili dowiaduję się, że mam koordynować tajną akcję, która będzie wymagać ode mnie ściągnięcia APD, że nie wspomnę już o wydaniu resztek mojego budżetu na sprawę, która oficjalnie nawet nie leży w gestii GBI.

– To moja wina – powiedział Will.

Amanda uniosła brew.

– Zaczęło się od Sary, ale to ja podjąłem decyzję o drażnieniu sprawy. Wciągnąłem w nią Faith. Kryła mnie w czasie, gdy powinienem brać udział w pracach zespołu do spraw wyłudzeń. To wszystko przeze mnie.

Odkąd Will wszedł do gabinetu, Amanda ani razu nie mrugnęła.

– Doktor Linton sprawiła na mnie wrażenie, że odpowiedzialność spoczywa wyłącznie na niej.

– Doktor Linton nie ma racji.

– Doprawdy? – zapytała Amanda. – To ty pociągnąłeś za sznurki w hrabstwie Dekalb, żeby przyłapać Jacka Allena Wrighta z egzemplarzem *Busty Babes* pod materacem?

Will poczuł suchość w ustach. Sara nie miała pojęcia o akcji z Wrightem, co oznaczało, że Amanda dowiedziała się o tym na własną rękę. To z kolei znaczyło, że jak zwykle była już dwa kroki przed nimi.

Jeszcze nie skończyła.

– Wykorzystałeś swoje kontakty w APD, żeby zebrać zeznania od dwudziestolatki, którą porwano i gwałcono przez trzydzieści sześć godzin?

– Powiedziałem Donnelly’emu o możliwości istnienia spraw, które mógłby chcieć zbadać – odparł Will. – Zaczęło się od procesu Dani Cooper. Istniały podobieństwa między...

Faith jęknęła.

– Do diabła, Amando. Wiesz, że tkwimy w tym po same uszy. Czego od nas oczekujesz?

Amanda przeniosła na nią porażająco zimne spojrzenie.

– Stąpasz po bardzo kruchym lodzie.

– To go rozbij – odparła Faith. – Wrzuć mnie do lodowatej wody. Wisi mi to. Tylko zrób to szybko.

Amanda wyglądała na skłoną do spełnienia jej prośby. Will otworzył usta, żeby zainterweniować, ale Amanda zrobiła coś, co nieczęsto się jej zdarzało.

Wycofała się.

– W porządku. – Rozsiadła się wygodniej. – Co się nam wydaje? Co wiemy? Co możemy udowodnić?

Will potarł szczękę i spojrzał na Faith. Sprawiała wrażenie równie zakłopotanej jak on. Amanda prosiła ich o przedstawienie sprawy. Will nie zamierzał dawać jej czasu na przemyślenie tej decyzji i od razu zaczął mówić:

– Zacznę od tego, co się nam wydaje. Mac McAllister, Chaz Penley, Richie Dougal i może jeszcze dwóch albo trzech innych mężczyzn przez ostatnie szesnaście lat namierzali kobiety do gwałtów. W taki sposób dzielili między siebie zadania, by żaden z nich nie łączył się z konkretną ofiarą. Jeden ją śledzi. Drugi wysyła niepokojące esemesy. Być może inny odurza ją narkotykami. Kolejny przewozi ją na miejsce. A jeszcze inny, którego – jak przypuszczamy – nazywają Mistrzem, gwałci ją. Cyklicznie zmieniają role, aby żaden nie był narażony na większe ryzyko niż pozostali. Zamknięty krąg. Dlatego

uchodziło im to na sucho przez tak długi czas. Żeby natknąć się na trop przestępstwa, trzeba ich zebrać razem.

Pałeczkę przejęła Faith:

– Co wiemy? Merit Barrowe, Dani Cooper i Leighann Park pasują jako ofiary do modus operandi grupy. Podobieństwa między napaściami są zbyt duże, by uznać je za przypadek, choć wydarzyły się na przestrzeni piętnastu lat. Wszystkie otrzymały niepokojące esemesy. Wszystkie zostały odurzone narkotykami, porwane i zgwałcone. Po napaści każda z nich nie miała lewego buta. Air Jordan. Stella McCartney. Marc Jacobs. Dani dostała wiadomość zawierającą słowa „to właśnie ja”. Gdy Leighann oprzytomniała po napaści, miała te same słowa wypisane na lewej piersi czarnym permanentnym pisakiem.

Sprawozdanie dokończył Will:

– Co możemy udowodnić? Lewe buty są traktowane jak trofea. To jedyna rzecz, która łączy wszystkie trzy kobiety. Nic więcej nie znaleźliśmy.

Amanda splotła palce, zastanawiając się nad tym, co usłyszała.

– Czy napaść na doktor Linton też ma z tym jakiś związek?

– Raczej nie – odparł Will. – Britt McAllister jest zdesperowana. Chce, żeby Sara powstrzymała Maca i gang. Wie, co się dzieje. Wydaje się jej, że może uchronić przed tym swojego syna.

– Na to jest trochę za późno – odparła Amanda. – Powiedziałam doktor Linton, żeby zostawiła bieliznę Merit Barrowe do badań kryminologicznych. Sprawa gwałtu w stanie Georgia przedawnia się po piętnastu latach, lecz okres ten się zeruje po znalezieniu nowego materiału DNA do badań. Choć w tym przypadku wynik badania można potraktować jedynie jako ustalenie faktu. Bez świadków gwałciciel może łatwo wysunąć argument, że seks odbył się za obopólną zgodą, co prowadzi nas do śmierci Merit. Nawet w obliczu

raportu toksykologicznego nie mamy jak udowodnić, że nie przedawkowała sama. De facto nie ma sprawy.

– Śledztwo dotyczące Leighann Park też nie zapowiada się różowo – dodała Faith. – Dziewczyna nie pamięta, co się stało. Możemy pobrać materiał do badań DNA z sukienki lub buta, lecz nawet wtedy zarzuty sprowadzają się do gwałtu, a nie morderstwa. Nie jest najlepszym świadkiem. Oczywiście to nie jej wina, ale przysięgli mogą być stronnictwami dupkami. Jeśli jest za ładna, to znaczy, że go sprowokowała. Jeśli nie jest wystarczająco ładna, to kłamie, żeby zwrócić na siebie uwagę. Jeśli gwałcielem jest przystojny, to przecież nie musiałby zmuszać kobiet do seksu. Wszystko to oznacza, że facet się wymiga. W najlepszym razie przyzna się do czynu mniejszego kalibru, może trafi do rejestru przestępców seksualnych, a potem będzie żył swoim życiem.

Will podjął temat.

– W sprawie Dani Cooper mamy jeszcze mniej. Jesteśmy prawie pewni, że są inne ofiary, ale nic nam o nich nie wiadomo.

– Ile ofiar? Ile lat? – zapytała Amanda.

– Co najmniej trzy rocznie przez ostatnie szesnaście lat – wyjaśniła Faith.

– W takim razie nie mamy do czynienia z indywidualnymi czynami – oświadczyła Amanda. – To przestępstwo zorganizowane.

– RICO? – Will z niechęcią przyznawał w duchu, że właśnie dlatego przez cały czas potrzebowali Amandy.

Miał na myśli obowiązującą w stanie Georgia ustawę o wymuszeniach i zorganizowanych grupach przestępczych, zwaną w skrócie RICO. Na szczeblu państwowym ustawa miała początkowo na celu walkę z mafią. W Georgii rozszerzono jej zakres, a co najważniejsze, zrezygnowano z pierwotnego założenia, zgodnie z którym dotyczyła głównie przedsiębiorstw. Trzeba było jedynie

udowodnić powtarzalny wzorzec postępowania niezgodnego z prawem. Władze stanowe korzystały z niej w postępowaniach przeciwko różnym instytucjom i osobom, od biur księgowych po raperów. Z różnym skutkiem.

– Powiedzcie, co wiecie na ten temat – zarządziła Amanda.

– W przypadku RICO pięcioletni okres przedawnienia może sięgać wstecz, do daty odkrycia ostatniego czynu. Minimalny wymiar kary wynosi pięć lat. Górny próg to dwadzieścia – odparł Will.

– Ustawa mówi o przestępstwach polegających na wszelkich działaniach lub groźbach związanych z morderstwem, porwaniem, bezprawnym uwięzieniem, napaścią, pobiciem, przekupstwem, utrudnianiem pracy wymiaru sprawiedliwości i handlem narkotykami – uzupełniła Faith.

– Co obejmuje sprawy Merit Barrowe, Dani Cooper i Leighann Park – stwierdziła Amanda. – Dalej.

– W dwa tysiące dziewiętnastym do ustawy włączono stręczycielstwo, w tym stręczycielstwo pod przymusem – odparła Faith. – Tutaj w grę mogą wchodzić zapisy rozmów z czatu. Poza tym, jeśli uda się nam odzyskać uszkodzone filmy, można rozszerzyć zarzuty o dystrybucję nieobyčajnych materiałów za pomocą mediów cyfrowych.

– Muszę przyjrzeć się kwestiom prawnym, ale podoba mi się to, co słyszę. – Amanda sporządziła krótką notkę w księdze raportów. – Macie jakąś teorię na temat selekcji ofiar?

To samo pytanie zadawali sobie poprzedniego wieczoru.

– Przypuszczamy, że wybiera je Mac McAllister, ale to tylko niejasne przeczucia – odparł Will. – Tak naprawdę nie wiemy. Nie mamy żadnych dowodów.

– Nie wiemy też, według jakich kryteriów są dobierane – dodała Faith.

– Media społecznościowe? – podsunęła Amanda. – A może zajmuje się tym jego syn? Jak on ma na imię?

– Tommy – odparł Will. – Dorastali wspólnie z Dani Cooper, więc zapewne tak padło na nią. Chaz Penley ma syna o imieniu Chuck, który jest mniej więcej w wieku Tommy’ego. Może któryś z nich namierzył Leighann w barze albo na imprezie poza kampusem.

– A Merit Barrowe?

– Nie mam pojęcia – przyznała Faith. – Sprawa nie została zbadana, bo detektyw Eugene Edgerton...

– Był skorumpowanym gliną – dokończyła Amanda. – Pytałaś o niego matkę wczoraj w nocy?

Faith zrobiła zgryźliwą minę.

– Skąd wiesz, że wczoraj w nocy rozmawiałam z matką?

Amanda nie zamierzała owijać w bawełnę.

– Evelyn jest moją najbliższą przyjaciółką od czterdziestu lat. Jak myślisz, do kogo zadzwoniła po rozmowie z tobą? Masz szczęście, że nie kazała mi do ciebie przyjść ze strzelbą Palmera[8].

Nozdrza Faith rozszerzyły się nerwowo, ale powstrzymała się od komentarza.

– Evelyn znała Eugene’a – ciągnęła Amanda. – Przeszedł na wcześniejszą emeryturę. Kupił dom nad jeziorem Lanier.

– Nad Lanier? – Will znał tę okolicę. Obecne ceny tamtejszych nieruchomości zaczynały się od dwóch milionów. – W takim razie był bardzo skorumpowany.

– Nie da się ukryć.

– Cofnijmy się w czasie. – Faith zwróciła się do Amandy. – Dlaczego zapytałaś o sposób doboru ofiar?

– Bo to jest słaby punkt ich planu. Jeśli się dowiemy, jak są wybierane dziewczyny, zaprowadzi nas to do szefa szajki. A gdy dopadniemy jego, zrzuci winę na pozostałych. – Amanda rozłożyła ręce. – Wierzcie mi, przez całe życie miałam do czynienia z wpływowymi mężczyznami. Nigdy nie rzucają się na własne miecze. Najpierw próbują wyciąć w pień wszystkich dookoła. Co jeszcze mamy?

– Laptop Cama Carmichaela i telefon Merit Barrowe – odparła Faith. – Potrzebujemy speców, którzy dostaną się do siedmiu plików chronionych hasłami. Mamy też uszkodzone materiały wideo na stronie internetowej. Nie wiem, czy da się je odzyskać, ale nie jestem informatykiem.

Amanda dała Faith znać gestem, by mówiła dalej.

Faith otworzyła swój notatnik i położyła go na biurku.

– Zrobiłam listę informacji, które możemy pozyskać dzięki nakazom sądowym.

Amanda powiodła palcem po liście.

– Otrzymanie informacji o właścicielu witryny od GoDaddy zajmie co najmniej dwa tygodnie. Dane z Grady’ego to góra tydzień. Ściągnięcie wyciągów z kont Edgertona potrwa minimum miesiąc. To samo dotyczy lekarza sądowego. Dokumenty są tak stare, że może nawet nie trzymają już ich w archiwum. Dlaczego pominęłaś Cama Carmichaela? Wyciągi z jego kont też powinniśmy przejrzeć. Wymazanie jazdy pod wpływem to pestka. Nowy Jork jest drogim miastem. Przeniósł się tam w ostatniej chwili. Depozyty, media, przenoszenie usług poza granice stanu, rozwiązanie umowy najmu w Atlancie. Wątpię, by alkoholik i gwałciciel był dobry w odkładaniu na czarną godzinę.

Faith dopisała pozycję do listy.

– O co chodzi z nagraniami z kamer bezpieczeństwa? – zapytała Amanda.

– O nagrania z wnętrza domu – wyjaśniła Faith. – Mac zainstalował w niektórych pomieszczeniach systemy rejestracji audio i wideo. Znęca się nad żoną przy użyciu technologii.

– Konkretnie chodzi o sypialnię, łazienkę, salon i kuchnię – dodał Will.

– Zostaw to na liście, ale jeśli mamy wkroczyć do prywatnego domu, będziemy potrzebowali znacznie więcej dowodów, niż mamy teraz. APD nie jest jedyną instytucją w tym stanie, która nie chce się zderzyć z furą pieniędzy McAllisterów. – Amanda odsunęła notes w stronę Faith. – Gdzie są przetrzymywane ofiary?

Will popatrzył na Faith.

Faith popatrzyła na Willa.

Był to kolejny powód, dla którego należało wtajemniczyć Amandę. Nie mieli pojęcia, co odpowiedzieć, fakt jednak był taki, że kobiety uprowadzono. To zaś oznaczało, że gwałciciele gdzieś je przetrzymywali. Z życia Leighann zniknęło trzydzieści sześć godzin. Merit Barrowe miała co najmniej dwugodzinną lukę w świadomości. Nikt nie wiedział, jak Dani Cooper trafiła do szpitala Grady'ego. Nawigacja w mercedesie Tommy'ego była wyłączona. Kamery przemysłowe, które zainstalowano w mieście prawie na każdym rogu, były albo skierowane w niewłaściwą stronę, albo zepsute.

– Przyszło mi coś na myśl, gdy przyglądałam się firmie, dla której pracuje Richie Dougal. CMM&A – powiedziała Faith.

– Przyglądałaś się jej? – zapytała Amanda.

– Znasz mnie – odparła Faith. – Firma ma siedzibę w budynku o nazwie Triple Nickel przy Buford Highway. Sprawdziłam ją. Mają tam biurko i telefon, kilka krzeseł i drzwi na tyłach. Właściciele sąsiedniego salonu manikiuru mówią, że nigdy nie widzieli, żeby

ktoś tam przebywał, ale Leighann była pod wpływem narkotyków. To nie tak, że krzyczała. Z tyłu jest drugie wejście. Ktoś mógł bez trudu zakraść się tam i równie niepostrzeżenie wyjść.

– Sprawdziłaś to, powiadasz? – Amanda pozwoliła pytaniu zawisnąć w powietrzu przez kilka chwil. – Dopisz to do swojej listy, ale nie możemy zarządzić obserwacji. Nie ma pieniędzy, nie ma ludzi, a w obecnej sytuacji nie ma też prawnego uzasadnienia.

Faith pokiwała głową i dodała kolejny punkt do listy.

– Wróćmy do tych esemesowych pogróżek – powiedziała Amanda. – Skąd mieli numery telefonów?

Will popatrzył na Faith i natknął się na jej spojrzenie. Następna rzecz, jakiej nie wzięli pod uwagę. Człowiek, który wysyłał budzące grozę wiadomości, musiał przecież w jakiś sposób zdobyć numery tych kobiet.

– Zastanówmy się nad Merit Barrowe – zasugerowała Amanda. – Piętnaście lat temu w większości abonentów telefonii komórkowej operator naliczał opłaty co minutę, a iPhone'y były bardzo drogą nowinką techniczną. Większość ludzi używała aparatów BlackBerry. Jeśli podawało się komuś numer, to często wciąż był to numer stacjonarny.

– A czy ludzie posługiwali się wtedy czekami? – zastanowiła się głośno Faith. – Płacąc czekiem w sklepie, trzeba było podać numer telefonu. Jeśli ktoś stał za tobą, mógł go podsłuchać.

– Warto to rozważyć – przyznała Amanda. – Doktor Linton powiedziała mi, że Leighann Park zapamiętała dywanik z owczej skóry.

– O niczym takim nie wiemy w przypadku Dani ani Merit, lecz jedna zmarła, zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, a sprawa drugiej nie została zbadana – oświadczył Will.

– Co wiemy o dźwięku, który słyszała Leighann? Tym mechanicznym odgłosie?

– Możesz posłuchać jej zeznań na ten temat – zaproponowała Faith. – Mam wszystkie nagrania na pamięci USB. Rozmowę z Leighann i lunch Willa w country clubie. Zeskanowałam też raporty z autopsji, zeznania świadków, notatki śledczych. Wszystko jest gotowe. Potrzebuję tylko numeru sprawy, żeby przesłać materiały na serwer.

– Miejmy nadzieję, że uda się go przydzielić – odparła Amanda. – Będę musiała poprosić APD o wielką przysługę w kwestii dzisiejszego wieczoru. Sprawa Leighann Park jest głośna. Media trąbią o niej bez przerwy. Musimy działać bardzo ostrożnie.

Will zauważył, że Faith odruchowo zaciska dłoń. Nie obchodziła jej polityka. Myślała o synu.

Amanda też to dostrzegła.

– Czego ode mnie oczekujesz w sprawie Jeremy’ego?

Faith odłożyła długopis i bezwładnie opadła na oparcie krzesła. W oczach zalśniły jej łzy.

Will uznał, że to dobry moment na wyjście.

– Zostań – powstrzymała go Amanda.

Will posłusznie usiadł z powrotem. Faith pociągnęła nosem i otarła go grzbietem dłoni. Gabinet nagle wydał się bardzo mały.

– Evelyn i ja zabierałyśmy cię na tajne patrole – powiedziała Amanda. – Dwie kobiety w kombi z małym dzieckiem na tylnym siedzeniu. Nikt nie zwracał na nas uwagi. Byłyśmy niewidzialne.

Will usłyszał, jak Faith znowu pociąga nosem. Chciał zapaść się pod ziemię.

– Któregoś razu przydzielili nam miejsce pod lombardem – ciągnęła Amanda. – Paser płacił gotówką pod stołem za skradzione rolexy. Wchodzimy, łapiemy łajdaka. Kiedy wyprowadziłyśmy go

w kajdankach, okazało się, że z tyłu kombi Evelyn coś się kotłuje. Jedna z okolicznych pańienek najwyraźniej chciała sobie znaleźć miejsce na szybki numerek z klientem i wybrała auto Evelyn. Cały samochód podskakiwał. A ty spałaś jak zabita do samego końca.

– Do samego końca? – zdziwiła się Faith. – Pozwoliłyście mi skończyć?

– Nie trwało to długo – wyjaśniła Amanda. – Faith, wychowałam się w tym środowisku. Pamiętasz jak Ev i ja wieszaliśmy zdjęcia i wskazówki na ścianie twojej sypialni?

Faith posłała Willowi ostrzegawcze spojrzenie, w razie gdyby przyszło mu na myśl przywołać kwestię głupiej ściany w jej kuchni.

– Evelyn zawsze starała się cię chronić, ale byłaś bardzo wścibskim dzieckiem. Pamiętam, jak któregoś razu znalazła cię na podłodze w kuchni w środku nocy. Czytałaś akta jakiejś jej sprawy i oglądałaś zdjęcia z sekcji zwłok. – Amanda urwała. – Czy to ci przypomina Jeremy'ego?

– Potem nie oglądałam już żadnych zdjęć.

– Bo jesteś wrażliwa – odparła Amanda. – Ale czytałaś raporty. Chciałaś się angażować. A gdy powiedziałaś Evelyn, że zgłaszasz się do APD, złamałaś jej serce.

– Była ze mnie dumna.

– Była przerażona – sprostowała Amanda. – W ten weekend wypiliśmy prawie połowę skrzynki tequili.

Faith otarła łzy pięścią. Will pomyślał o chusteczkach w tylnej kieszeni. Na biurku Amandy też leżało pudełko chusteczek. Mógł je podsunąć Faith. Mógł dać jej własną chusteczkę. Mógł też siedzieć w milczeniu i próbować wtopić się w tapicerkę ze sztucznej skóry.

– Twój ojciec proponował ci pięć tysięcy dolarów za ukończenie college'u zamiast wstąpienia do policji. Pamiętasz? – zapytała Amanda.

Faith wyciągnęła rękę w stronę Willa.

– On naprawdę musi tego wszystkiego słuchać?

Will uważał, że nie musi. Znów się podniósł, ale Amanda jednym gestem usadziła go na miejscu.

– Wilburze, czy kiedykolwiek mówiłeś Faith, jak trafiłeś do GBI?

Will potarł szczękę. Teraz było jasne, dlaczego kazała mu zostać.

– Will próbował wstąpić do wojska – pociągnęła temat Amanda. – Próbował pracować w McDonalddie. Próbował okradać sklepy. Próbował też więzienia w Atlancie.

Will czuł na sobie wzrok Faith. Nigdy nie zwierzał się z żadnej z tych rzeczy, uznawszy, że to nie jej sprawa.

– Uruchomiłam wszystkie znane mi kontakty, żeby trafił do GBI. Gliniarze, sędziowie, kuratorzy... Przyciskałam każdego, kogo tylko mogłam. I to mocno. Nie zamierzałam mu pozwolić się stoczyć. A już za cholerę nie zamierzałam pozwolić mu pracować w miejscu, w którym nie mogłabym się nim zaopiekować.

Will spojrzał na zranioną dłoń. Czuł pulsowanie w palcach. Nieoczekiwanie przyszło mu na myśl pytanie, jak długo będzie musiał brać antybiotyki.

– Pozwól, że cię o coś zapytam – powiedziała Amanda. – Komu ufasz pod względem wsparcia dla Jeremy'ego? Leo Donnelly'emu czy człowiekowi, który siedzi obok ciebie?

Will widział, że Faith chce się kłócić, ale Amanda miała słuszość. Faith nie mogła decydować za Jeremy'ego, ale mogła popchnąć go w lepszym kierunku.

– Ten dzisiejszy wieczór w pubie... – Faith zawahała się na moment. – Jak to miałoby wyglądać?

– Potraktujemy Jeremy'ego jako informatora, bo w ten sposób weźmiemy za niego odpowiedzialność.

– Świetnie.

– Tylko trochę papierkowej roboty, Faith. Jest dostatecznie dorosły, by umieć się podpisać we wskazanym miejscu.

– Spodoba mu się. – Faith znowu otarła oczy. – Jeremy powiedział, że może znienawidzi tę robotę, ale nie sądzę. Jest ekscytująca. Niebezpieczna. A on ma dwadzieścia dwa lata. Nie myśli o tym, jak to będzie wyglądało za dziesięć lat.

– Czeka na dole. – Amanda spojrzała na swój telefon i odłożyła go na biurko ekranem do dołu. – Powiedz, co czujesz – zapytała. – Kaptujemy go czy odrzucamy?

– Czuję tyle, że tonę w uczuciach. – Faith uniosła rękę. – Z prawnego punktu widzenia jest dorosły, więc nie mogę go zamknąć w pokoju. I jestem głównianym arbitrem w tej sprawie, bo to mój syn i boję się, że go zgubię.

– Wiewiórki gubią siedemdziesiąt pięć procent zakopywanych orzechów. Tak się rodzą drzewa.

– Naprawdę wydaje ci się to właściwą chwilą na metafory z orzechami?

Amanda westchnęła.

– Zabierz laptopa i telefon do informatyków. Przekaż Liz, żeby wzięli się za to od razu. Później zadzwonię do niej i podam numer sprawy. Powiedz Caroline, żeby przysłała Jeremy'ego.

Faith zgarnęła wszystkie rzeczy z powrotem do teczki. Zabrała też paczkę chusteczek z biurka Amandy i wetknęła ją sobie pod pachę, zanim wyszła.

Will ruszył za nią, ale zauważył spojrzenie Amandy i usiadł z powrotem. Domyślał się, że skończy jako przykład lekcji życia dla Jeremy'ego. Ujął poręcz krzesła. Jego dłoń przeszył ostry ból.

– Sara powiedziała mi, jak uszkodziłeś sobie palec.

Will się roześmiał. Sara nic takiego jej nie powiedziała.

Westchnięcie Amandy było przyznaniem się do blefu.

– Jak się miewa Eliza?

– Jest umierająca.

– Najwyższy czas – orzekła Amanda. – Jak planujesz rozegrać dzisiejszy wieczór? Będą tam Mac, Chaz i Richie. Kto jeszcze?

– Mason James. – Will nienawidził dźwięku imienia Masona we własnych ustach prawie tak samo jak w ustach Sary. – Royce Ellison i Bing Forster. Może zjawi się Blyhe Creedy. Jest też grupa ludzi, których nazywają stałymi bywalcami, łącznie może więc być dziesięć, piętnaście osób. Zapraszając mnie, Richie wymienił tylko imiona. Myślę, że będą udawać, że mnie znają, bo zostałem przyjęty do grupy przez Maca.

– Ilu ludzi potrzebujemy z naszej strony?

– Znalazłem plan budynku w internecie. Wynajmują ten lokal na imprezy – powiedział Will. – Część wydzielona na pub jest dość duża, mniej więcej dwadzieścia na dziesięć metrów z dwudziestoma wysokimi stolikami i ośmioma boksami ustawionymi wzdłuż ściany, która oddziela pub od części restauracyjnej. Myślę, że będziemy potrzebować co najmniej trzech kelnerów do zbierania DNA. Chciałbym mieć dwie osoby przy drzwiach wejściowych, dwie przy tylnych i jedną na zewnątrz, przed wejściem. Warto byłoby też mieć kogoś w restauracji, w razie gdyby przeszli tam z baru. Poza tym za budynkiem znajduje się zadaszona strefa dla palących. Doskonale byłoby mieć tam swojego człowieka.

– Czyli dziesięciu – podsumowała Amanda. – Ja mogę obstać restaurację. Jestem w wieku, w którym zrobiłam się niewidzialna. Ten detektyw pracujący nad sprawą Leighann Park, Adam Humphrey... Będziemy go potrzebować. Faith nie powinna wchodzić do budynku. Jest za bardzo niestabilna. Dam ją na monitoring do mobilnego centrum dowodzenia z Charliem Reedem. Uspokoi ją.

Mogę też ściągnąć dziewczyny z zespołu do spraw wyłudzeń. Mamy jeszcze kogoś?

– Aiden Van Zandt jest nam winien przysługę. Ten człowiek to solidna firma. Dobrze byłoby go tam mieć. – Ostatnie słowa Will powiedział specjalnie dla Faith. Kilka wieczorów temu Sara widziała Aideną, jak wychodził z jej domu. – Nie mamy wystarczająco dużo czasu, żeby założyć podsłuchy. Ukryte kamery osobiste, słuchawki, mikrofony?

– Wszystko. – Amanda zaczęła robić listę. – Biorąc pod uwagę, że kierujesz tą akcją, wątpię, czy możemy polegać na APD w kwestii ludzi. Nie sądzę, żeby pospieszyli ci na pomoc w razie potrzeby. Ściągnę z emerytury kilka moich starych dziewczyn. Masz coś przeciwko temu?

Will pokręcił głową. Jakkolwiek by to brzmiało, dziewczyny Amandy miały jaja.

– Co z Jeremym?

– Potrzebujemy po prostu kogoś, kogo John Trethewey przedstawi jako swojego syna – odparła. – Jeśli będzie nerwowy, rozchwiany, nie w sosie albo zrobi coś głupiego, trudno, przebolejesz to jakoś. To jest operacja w białych rękawiczkach. Nikt się nie zdziwi na widok dwudziestolatka, któremu przy ojcu odbija palma. Albo który siedzi jak kołek w kącie. W zasadzie potrzebujemy od niego tylko tego, żeby przedstawił się jako Eddie.

Will nie był tego taki pewny.

– Z perspektywy powodzenia operacji uważam, że to zły pomysł. To dzieciak Faith, więc będę się skupiać na chronieniu go zamiast na zdobywaniu informacji. Chłopak nie wie, w co się pakuje. Gorzej, traktuje to jak zabawę.

– W razie czego wybiję mu to z głowy – obiecała Amanda. – Ale wiedz, że Jeremy podchodzi do tego poważnie. To nie jest próba

wyłgania się od obowiązków albo bunt przeciwko matce. W zeszłym roku powiedział Evelyn, że chce się zgłosić do APD.

Will zauważył, że Evelyn nie raczyła podzielić się tą informacją z Faith.

– I co ona na to?

– Ev kazała mu obiecać, że poczeka do ukończenia studiów. Myślała, że mu przejdzie.

– Faith nie przeszło.

– Faith była dziewiętnastoletnią samotną matką z chłopcem, którego musiała utrzymać, i z palącym pragnieniem wyrwania się z domu rodziców. Miała inne priorytety.

– A jakie priorytety ma Jeremy? – zapytał Will.

– Takie same jak ty swego czasu. Chce czynić dobro. Chce pomagać ludziom. Chce udowodnić, że jest mężczyzną.

Will potarł szczękę. Jak dotąd udało mu się wyczytać z twarzy Amandy jedynie protekcjonalność i poirytowanie. Nie wiedział, o czym myśli teraz.

– Naprawdę wydaje ci się, że dasz radę wcisnąć Jeremy'ego do GBI?

– A ciebie wcisnęłam? – Amanda nie spodziewała się odpowiedzi na to pytanie. – Zapomniałam pokazać Sarze perły. Ma długą szyję. Będzie potrzebować czegoś, co przełamie dekolt odsłonięty jak u księżniczki. Ale tak jak powiedziałam, nic na siłę. Jej matka może mieć coś, co się jej bardziej spodoba.

Will odniósł wrażenie, że znalazł się w zakrzywieniu czasoprzestrzeni. Amanda znów mówiła do niego w kosmicznym języku.

– Przypuszczam, że przy takim natłoku dodatkowych zajęć nie miałeś czasu na lekcje tańca.

Will przejrzał tańce weselne na YouTube. Ojciec z córką, matka z synem, pan młody z siostrą, panna młoda z bratem, improwizowany taniec w grupie skrzykniętej przez internet, striptiz... Pomysłów było sporo.

– Sara sprzeciwiła się tańczeniu z ojcem. A wolny taniec to po prostu bujanie się, więc chyba dam sobie radę.

– Aha. – Amanda podniosła z biurka nieistniejący pyłek.

Will wbił wzrok w czubek jej szpakowatych włosów. Intuicja podpowiadała mu, że coś jest nie tak. Kołnierzyk nagle wydał mu się zbyt ciasny. Zaczął się pocić.

– Cześć, ciociu Mandy! – Jeremy wparadował do gabinetu z szerokim, niezbyt mądrym uśmiechem, który Amanda zmasała mu z twarzy jednym karcącym spojrzeniem. – To znaczy szefowo... pani zastępczo szefa... pani Wagner.

Amanda pozwoliła mu płonąć ze wstydu w milczeniu.

Jeremy spojrzał na Willa z niemą prośbą o wsparcie, ale Will był nieobecny duchem. Uznał, że jeśli może coś zrobić dla Faith, to napędzić stracha jej synowi.

– Proszę pani. – Jeremy zwrócił się do Amandy. – Dziękuję, że zechciała się pani ze mną spotkać. Chciałbym poprosić... to znaczy złożyć oficjalną prośbę o zgodę na udział w dzisiejszej operacji w lokalu Andalusia.

Amanda pozwoliła wybrzmieć jego słowom w ciszy.

– Przedstaw swoje powody.

Jeremy zamierzał usiąść, ale po krótkim namyśle zrezygnował z tego pomysłu.

– Pasuję do profilu syna Willa. Jestem w odpowiednim wieku. Wiem, co taki człowiek myśli i czuje. Studiuję na politechnice. Dorastając, napatrzyłem się na mamę i babcię. Wiem, że praca w policji jest trudna. Wiem, że nie ma czegoś takiego jak typowa

operacja. Różne rzeczy mogą pójść nie tak. Trzeba być na to gotowym. Jestem gotowy.

– Jesteś gotowy na rozmowę z Tommym McAllisterem i Chuckiem Penleyem? – zapytała Amanda.

Jeremy zawahał się, ale przybrał dobrą minę do złej gry.

– Będą chcieli z tobą rozmawiać – dodała Amanda. – To zasadniczy powód twojej obecności tam. Spotkanie ojców i synów. Synowie nie mogą siedzieć w kącie.

Jeremy kiwnął głową tak mocno, że grzywka opadła mu na oczy.

– Odegrajmy przykładową scenkę – podsunęła Amanda. – Will jest Tommym McAllisterem. Ty wcielasz się w rolę Eddiego Tretheweya.

Will niespiesznie wstał z krzesła. Był o piętnaście centymetrów wyższy od Jeremy'ego i o dwadzieścia kilo mięśni cięższy. Will pracował pod przykrywką w więzieniach. Za kratami człowiek uczy się sztuki przemocy. A jeśli jest naprawdę dobry, nie musi używać pięści. Wystarczy spojrzeć na oponenta w określony sposób, by zmusić go do uległości. Twoja postawa, oczywista siła i beznamiętny brak poszanowania dla życia dawały do zrozumienia, że wbijesz mu nóż w oko, zanim choćby drgnie.

Jeremy spojrział na Willa, a jego jabłko Adama podskoczyło i opadło nerwowo niczym spławik.

– Gotowy? – zapytał Will.

Jeremy kiwnął głową.

– Siema, chłopie. – Will lekko pacnął go w ramię. Postanowił skorzystać z jednej z kwestii Chaza. – Fajne cycki ma ta mała.

Jeremy'emu nie udało się powstrzymać głupkowatego uśmiechu.

Will musiał napomnieć się w myślach, że ma do czynienia z synem Faith, bo w przeciwnym razie trzepnąłby go w ramię znacznie mocniej.

– Bawi cię ta sytuacja?

Jeremy zerknął z ukosa na Amandę.

– Nie patrz na nią. Patrz na mnie. – Will pochylił się nad Jeremym. – Tommy McAllister zgwałcił dziewczynę. Umarła. Bawi cię to? Będziesz się z niego śmiać?

– Ja nie...

– Czytałeś akta na stole mamy. Zapoznałeś się z opisami tego, co spotkało te dziewczyny. Słyszałeś fragmenty nagrań. To nie jest zabawa. Porwano i zgwałcono trzy dziewczyny. Dwie z nich nie żyją. Zabawne?

Jeremy zbladł jak kreda.

– Nie... proszę pana – wyrwało mu się.

– Wiem, co sobie teraz myślisz – powiedział Will. – Myślisz, że w realnej sytuacji poradzisz sobie znacznie lepiej. A to są tylko ćwiczenia. Ale to tak nie działa. Musisz ćwiczyć, żeby w praktyce działać bez namysłu.

Jeremy ponownie kiwnął głową.

– Tommy McAllister i Chuck Penley nie muszą kumpłować się z Eddiem Tretheweyem, bo brakuje im towarzystwa. Będą próbowali wybadać, czy masz w sobie zadatki na gwałciciela.

– Rozumiem. Jasne. – Jeremy wziął krótki, urywany oddech. – Co powiedzą?

– Będą cię sprawdzać, testować twoje granice. Na tym tle gadki o cyckach naprawdę nie są najgorsze.

Tym razem Jeremy się nie uśmiechnął.

– Zaczną małymi krokami. Od przystawiania się do kelnerki. Jeśli się okaże, że nieźle ci idzie, wezmą na cel jakąś kobietę z pubu. Zaczną mówić na jej temat różne nefajne rzeczy... Bardzo nefajne. Lizanie, walenie, ruchanie. Będą patrzeć, jak reagujesz. Jak ich

oceniasz. Nie chodzi o to, żebyś promieniował pewnością siebie. Musisz popracować nad złością.

– Złością na nich?

– Na mnie – odparł Will. – Twój ojciec jest dupkiem. Nie szanuje cię. Uważa, że jesteś pojebany. Nienawidzisz go za to, ale chcesz udowodnić, że się myli.

– W Teksasie zrobiłeś coś złego – powiedział Jeremy. – Byłeś oskarżony o napaść na tle seksualnym. Wszyscy moi przyjaciele stamtąd się o tym dowiedzieli. I wszyscy wiedzą, że jesteś winny. Rodzice mojej dziewczyny kazali jej ze mną zerwać. Przeprowadziłeś się do Atlanty, nawet tego ze mną nie uzgadniając. Mama bez przerwy płacze. Wiem, że cię nie zostawi, bo za bardzo zależy jej na forsie, co mnie cholernie wkurza, ale ja też nie chcę klepać biedy. Musiałbym się pożegnać z autem i kieszonkowym. I pewnie wyleciałbym ze studiów. A wtedy pozamiatane. Wszystko przez to, że myślałeś nie tą głową, co trzeba.

Will spuścił wzrok. Jeremy wbijał palec w jego pierś. Na szczęście chłopak miał dość rozsądku, żeby przestać.

– Słyszę, że doksztalcałeś się wczoraj wieczorem w internecie na temat wymyślania sfingowanej przeszłości.

Jeremy zbladł tak samo jak bladła Faith, gdy ją na czymś przyłapywano.

– A czy to ważne? – zapytał mimo wszystko. – Nawet nie muszę z nimi rozmawiać. Dam im jasno do zrozumienia, że mnie w to nie wciągną.

– Co masz na myśli? – zapytała Amanda.

– Jeśli będą mnie próbowali wybadać, powiem, żeby się zamknęli. – Jeremy wzruszył ramionami. Gest był wypisz wymaluj odziedziczony po Faith. Podobnie jak logika. – Przecież nie idę tam po to, by wkraść się w łaski Tommy’ego i Chaza. Nie jestem

policjantem ani śledczym. Nie znajdę wskazówki, która pozwoli rozwiązać tę sprawę i wsadzić wszystkich za kratki. To zadanie Willa. Potrzebujecie mnie tylko po to, żebym się tam zjawił. Mam rację, tato?

Ostatnie pytanie było skierowane do Willa. Zrobiło mu się nieswojo. Rozumiał teraz, dlaczego Sara miała takie obiekcje co do tej akcji.

– Jeremy, wyjdź, proszę, i zamknij za sobą drzwi – powiedziała Amanda.

Will opadł na krzesło w chwili, gdy drzwi się zatrzasnęły. Nie zamierzał tłumaczyć Amandzie, że chłopak koncertowo rozegrał ich oboje, bo było to boleśnie oczywiste.

– Mam powiedzieć Faith, że go zabieramy?

– Evelyn to zrobi. – Amanda odwróciła telefon ekranem do góry i zaczęła pisać. – Wczoraj w nocy poleciała z Vegas do Los Angeles, a potem zawróciła i złapała lot do Atlanty. Przyjechała tu prosto z lotniska. Jest już w budynku.

– Miała piekielnie długą noc.

Amanda uniosła wzrok znad telefonu.

– Matki już tak mają.

[8] Wiatrówka nabijana strzykawkami ze środkiem usypiającym, stosowana w celu ujarzmiania zwierząt (przyp. tłum.).

Will stał obok busa, który służył za mobilne centrum dowodzenia, i czekał na telefon od Sary. Richie Dougal powiedział mu, że mikser zaczyna się o dziewiętnastej. Will zamierzał pojawić się z Jeremym dwadzieścia minut później. Przez ostatnią godzinę Amanda przedstawiała swoim ludziom scenariusz operacji. Ściągnęła kilka podopiecznych, które przeszły już na emeryturę. Agentów z zespołu do spraw wyłudzeń, którym kierowała Bernice. I Adama Humphreya, detektywa z APD kierującego sprawą Leighann Park. Wszyscy zapoznali się z planem budynku, położeniem wejść i wyjść oraz z wąskimi gardłami. Omówiono najlepsze drogi ewakuacyjne, a jednak Will nie mógł pozbyć się wrażenia, że wydarzy się coś złego.

Właśnie dlatego uważał, że obecność Jeremy'ego będzie go rozpraszać. Will musiał się skupić na zadaniu, a tymczasem myślał jedynie o tym, jak zapewnić synowi Faith bezpieczeństwo.

Oparł się plecami o busa. Ciche mruczenie generatora zostało zagłuszone przez hałas dochodzący z doku załadunkowego. Zaparkowali za dużym sklepem, dwie przecznice od lokalu. Miejsce było odosobnione, ale niezbyt ciche. Rozładowywano TIR-y. Kilku pracowników magazynu gapiło się na Willa, szczególnie się z tym kryjąc. Trudno było ich za to winić. Sprawiał wrażenie alfonsa, który zamierza ściągnąć kilka swoich panienek na imprezę.

Wpisywałyoby się to zresztą w niechlubną przeszłość busa. Był to przerobiony autobus imprezowy, który GBI skonfiskowało handlarzowi narkotyków i wyposażyło w monitory i komputery, które pozwalały we względnym komforcie szpiegować przestępców. Will znów wbił się w idiotyczne ciuchy – ciasne džinsy, na których wciąż widać było mały ślad krwi ze zranionej dłoni, buty marki Diesel i obcisłą, zapinaną na guziki koszulę w dziwne tureckie wzory.

W to ostatnie nie zaopatrzył się w butiku, lecz został wyposażony dzięki uprzejmości działu dochodzeń specjalnych GBI. Wzorzysta tkanina ukrywała przewody światłowodowe, do których był podłączony mikrofon ukryty w kołnierzyku oraz miniaturowa kamera w guziku pośrodku klatki piersiowej. Kabel ciągnął się w dół, wzdłuż nogi Willa, do nadajnika umocowanego z boku kostki. Dżinsy Willa opinały smukłe czarne pudełko, co nawet mu nie przeszkadzało, lecz zdecydowanie wolałby zamienić nadajnik na miniaturowy pistolet sig sauer nitron, który Sara podarowała mu na urodziny.

Jego telefon zawibrował. Zanim odebrał, Will zerknął na kontrolkę urządzenia na kostce, aby się upewnić, że jest wyłączone. Nie chciał, żeby w busie słyszano każde jego słowo.

– Wszystko w porządku? – zapytał Sarę.

– Już tak – odparła. – Isabelle wrzuciła jeden z kolczyków Tessy do odpływu. Musiałam znaleźć klucz imbusowy, żeby odkręcić sitko młynka do rozdrabniania odpadków.

Will uznał, że mieszkanie z córką hydraulika ma zasadnicze zalety. Słuchał, jak Sara krząta się po kuchni. Pobrzękiwanie obrożi sygnalizowało porę obiadową dla psów. Sara cmoknęła na nie dwa razy. Charty ucichły; dźwięczała tylko obroża Betty, bo Will nie uczył jej karności, a Sara nie zamierzała się wtrącać w ich sprawy.

– Jak się trzyma Faith? – zapytała.

– Nie najlepiej. – Will zerknął na centrum dowodzenia. Szyby były przyciemnione, ale domyślał się, że Faith tkwi bez ruchu w kącie, patrząc, jak Charlie Reed zakłada jej synowi aparaturę podsłuchową. Na szczęście Jeremy nosił okulary, nie trzeba było więc ukrywać kamery w koszuli. Czarne plastikowe oprawki pasowały do jego studenckiego stylu. Ulokowany pomiędzy szklami obiektyw kamery o wysokiej rozdzielczości był zupełnie niewidoczny. Jedyne kłopot polegał na tym, że Jeremy co rusz nerwowo dotykał oprawek. Will miał nadzieję, że zostanie to potraktowane jako tik, a nie oczywista wskazówka.

– Przestała cię boleć głowa? – zapytał.

– Nareszcie. Przypomnij mi, żebym następnym razem dała sobie na wstrzymanie.

Will liczył na to, że następnego razu nie będzie.

Bez trudu domyśliła się powodów jego milczenia.

– Chcesz mi coś powiedzieć?

Will obserwował wózek widłowy wiozący paletę pudeł. Pracował kiedyś w magazynie, żeby zarobić na chesne. Tyrał jak wół, ale wreszcie udało mu się odłożyć na motocykl, zapewnić sobie dach nad głową i od czasu do czasu szarpnąć się na posiłek inny niż gotowce z mikrofalówki. A potem kobieta, która została jego pierwszą żoną, porzuciła go, zabierając wszystko, co miał, na poczet karmienia swojego nałogu.

– Martwię się o Jeremy'ego – powiedział. – Nie lubię pracować z wielką niewiadomą.

– Masz wielu ludzi, którzy będą go pilnować.

– To prawda. – Nawet Will wyczuł niezręczne napięcie w rozmowie. Uznał, że powinien wyrzucić z siebie to, co nie dawało

mu spokoju. – Nieszczerólnie mi się podoba, że upiłaś się w środku dnia.

– Nie gadaj! – Sara się roześmiała. – Byłeś wczoraj sztywny jak sztokfisz.

Will poczuł, że się uśmiecha.

– Przepraszam. Wiem, że mam obsesję na tym punkcie.

– Każde z nas ma swoje obsesje.

Will usłyszał nutkę smutku w jej głosie. Wiedział, że myśli o tym, co straciła piętnaście lat temu. Wiedział też, że nie jest w stanie powiedzieć nic, by poprawić jej nastrój.

– Lepiej zabiorę się za czytanie zapisów z czatu – powiedziała. – Zadzwoń do mnie w drodze do domu.

– Wiesz... – zaczął. – Ciągle zapominam to zrobić, a chciałem ci powiedzieć, że bardzo cię kocham.

– Cóż za niezwykły zbieg okoliczności, bo ja też bardzo cię kocham.

Will poczekał, aż Sara się rozłączy. Otworzył drzwi mobilnego centrum dowodzenia, trzymając telefon w ręce. Zmrużył oczy, oślepiiony silnym światłem. Charlie Reed siedział przy konsolce i sprawdzał transmisję obrazu z okularów Jeremy'ego. Zgodnie z przewidywaniami Willa, Faith stała sztywno w kącie, obserwując każdy jego ruch. Jeremy nie był jedynym powodem jej napięcia. Aiden Van Zandt poprawiał kamerę w swoim kowbojskim kapeluszu. Amanda i Evelyn rozmawiały z Kate Murphy, która dołączyła do zespołu APD. Murphy piastowała obecnie funkcję dyrektora wykonawczej wywiadu dla FBI. Tak się ponadto składało, że była matką Aideny.

Faith posłała wchodzącemu na stopień busa Willowi skrajnie spanikowane spojrzenie.

– Jeremy – rzucił Will i odczekał chwilę, aż chłopak skupi na nim swoją uwagę. – Przestań dotykać okularów. Zdradzasz się w ten sposób.

– Przepraszam. – Jeremy nie mógł się powstrzymać i odruchowo dotknął okularów jeszcze raz. – Przepraszam.

Will stanął przed nim.

– Denerwujesz się?

Jeremy kiwnął głową.

– To podchwytliwe pytanie? Powiem „nie”, to usłyszę, że powinienem, a jeśli powiem „tak”, dowiem się, że to nie dla mnie robota?

Will mocno ujął Jeremy’ego za ramię, żeby go uspokoić.

– Przestań tyle główkować. Załóż z powrotem swoją maskę. Rozeźlony syn ojca sukinsyna, którego nie interesują gadki z innymi sukinsynami. Dotarło?

Jeremy mimowolnie pokiwał głową.

– Dotarło.

Will podniósł iPhone’a, którego Charlie położył na konsolcie. Telefon nie był zablokowany. Dział informatyczny GBI spreparował cyfrowy profil Eddiego Tretheweya.

Will podał telefon Jeremy’emu.

– To taki sam iPhone jak twój. Kontakty są fałszywe, a każde nawiązane połączenie zostanie przekierowane tutaj. Odbierze Charlie albo twoja mama, w zależności od tego, który z kontaktów wybierzesz. Maile i esemesy też są spreparowane, ale tworzą spójną historię na potrzeby każdego, kto je przeczyta. Na fotkach są różne dziewczyny. W razie czego możesz wybrać jedną z nich i powiedzieć, że to twoja partnerka.

Palec Jeremy’ego zostawił wilgotną smugę potu na ekranie.

– Jeśli będziesz potrzebował pomocy, naciśnij pięciokrotnie boczny przycisk – wyjaśnił Will.

– Tak samo jest w moim telefonie – odparł Jeremy. – To znaczy we wszystkich iPhone’ach. Klikasz pięć razy i telefon pyta, czy chcesz zadzwonić na policję.

– Ten nie pyta. Ten od razu dzwoni, a policją będzie twoja matka biegnąca przez parking ze strzelbą. Rozumiesz?

– Tak jest!

– Will? – Charlie trzymał pęsetą miniaturową słuchawkę douszną. Urządzenie było wystarczająco małe, by zmieścić się w kanale słuchowym i nie rzucać się w oczy, ale nie tak małe, by zsunąć się głębiej, aż do błony bębenkowej. – Gotowy?

Will z trudem zachował stoicki spokój, gdy Charlie wkładał mu urządzenie do ucha. Plastikowe słuchawki miały tendencję do nagrzewania się, ale jakoś dźwięku była przyzwoita. Pozwolił mu usłyszeć każdą prowadzoną przez Jeremy’ego rozmowę. Ale teraz Will słyszał tylko jego ciężki oddech. Spojrzał na Faith. Musiała zapanować nad nerwami chłopaka.

– Bubu – powiedziała. – Zaczerpnijmy świeżego powietrza.

– Pierwszy zespół jest już na stanowiskach. – Charlie podjechał z krzesłem do monitorów. – Drugi rusza za dziesięć minut. W pubie zaczyna się robić tłoczno.

Will zerknął Charliemu przez ramię. Dwanaście ekranów pokazywało dwanaście różnych miejsc. Połowa zespołu inwigilacyjnego faktycznie była już na wyznaczonych pozycjach.

Trzech agentów GBI udających kelnerów odpowiadało za zbieranie kufla i szklanek, wyrzuconych serwetek i wszystkiego, co mogłoby posłużyć do pobrania próbek DNA członków Klubu.

Adam Humphrey siedział na ławce przed drzwiami wejściowymi. Stanowisko wymagało od niego czujności, ale wydawał się

zadowolony z uczestnictwa w akcji.

Zespół pierwszy zajął miejsca przy wysokim stoliku w przedniej części pubu. Należały do niego dwie z dawnych podopiecznych Amandy, Dona Ross i Vickye Porter. Dona położyła torebkę na stole tak, by ukryta w niej kamera pokazywała widok na długi drewniany bar.

Evelyn i Amanda stanowiły zespół numer dwa. One także miały ukryte w torebkach kamery. Ulokowały się na tyłach pubu i usiadły tak, by w polu widzenia kamer znajdowały się oba wejścia do toalet oraz tylne drzwi wyjściowe, prowadzące do strefy dla palaczy za budynkiem.

Aiden miał przydzielone miejsce na zewnątrz, przy jednym z dwóch stołów piknikowych. Kamera w jego kapeluszu kowbojskim nagrywała wszystko, na co spojrzał.

Kate Murphy dostała miejsce w jednym z boksów w restauracji. Kamera w broszce przypiętej do blezera miała za zadanie rejestrować ludzi opuszczających pub.

Wszyscy mogli używać telefonów do nagrywania dźwięku, ale tylko Jeremy'ego i Willa wyposażono w mikrofony i kamery, bo jedynie oni mieli rozmawiać z podejrzanymi: Makiem i Tommym McAllisterami, Richiem Dougalem, Chazem i Chuckiem Penleyami, Royce'em Ellisonem i Masonem Jamesem.

– Kochanie.

Faith wyszła z Jeremym na zewnątrz, a jej głos był szeptem w uchu Willa. Zerknął na panel kontrolny, żeby znaleźć jakiś sposób na wyciszenie kanału. Trzy pokrętła głośności były opatrzone różnymi etykietami, ale odręczne pismo Charliego było dla Willa zagadką.

– Weź głęboki wdech – zasugerowała Faith.

Will usłyszał Jeremy'ego sapiącego niczym miech kowalski.

– Czułbyś się bezpieczniej, gdybym została w swoim samochodzie, zamiast siedzieć w busie?

– Twoje miejsce jest w busie – odparł Jeremy. – Poza tym i tak skłamię i będziesz mnie podsłuchiwać.

– Pamiętaj, że Will nie będzie cię niańczyć. Rozumiesz?

– Tak.

Faith pociągnęła nosem, co niechybnie oznaczało, że znowu płacze.

Will przyglądał się pokrętlom z rosnącą desperacją.

– Co za kura nabazgrała to pazurem?

– Wybacz! – Charlie roześmiał się i wskazał poszczególne potencjometry. – To twój. Ten po lewej jest Jeremy’ego. Ten po prawej Amandy.

Will przekręcił środkowy potencjometr. Płacz Faith ucichł.

– Will? – Charlie założył słuchawki. – Masz włączony transponder?

Will pochylił się, pstryknął przełącznik na smukłej obudowie urządzenia i powiedział:

– Próba mikrofonu.

Charlie wyregulował kilka pokręteł.

– Gotowe.

Amanda klasnęła w dłonie, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– Słuchajcie, brygada. Musimy działać bardzo ostrożnie.

Evelyn zażartowała z jej słów, stając na baczność. Kate Murphy zrobiła zakłopotaną minę. Minęło kilka dekad, odkąd wydawano jej polecenia.

– Will, twoje zadanie polega na pogłębieniu zażyłości z grupą – powiedziała Amanda. – Raczej nie licz dziś na przełom, ale możesz robić stopniowe postępy. Jeśli uda ci się wyciągnąć z nich jakiegokolwiek informacje, to znakomicie, ale skupmy się na zebraniu próbek DNA. Głównym celem jest Mac McAllister, następnym Richie

Dougal, a ostatnim Chaz Penley. Awaryjnie da się też wykorzystać próbki Tommy'ego McAllistera i Chucka Penleya, z których możemy zaczerpnąć informacje o rodzinnym DNA. Po sporządzeniu profilów będziemy mogli je porównać z profilem DNA próbki pobranej z bielizny Merit Barrowe. Jeśli uda się je dopasować, mamy punkt wyjścia. Zrozumiano?

– Zrozumiano. – Will kiwnął głową.

– Aiden – ciągnęła Amanda. – Chcę cię na nasłuchu. Charlie, podłącz go, żeby mógł słuchać. Jeśli coś się przytrafi Jeremy'emu, w try miga widzę cię w pubie. To jest twoje dzisiejsze zadanie. Ośłaniać Jeremy'ego. Jasne?

– Jak słońce, szefowo. – Aiden nadstawił ucho Charliemu. Z grymasu na jego twarzy Will wywnioskował, że miał już wcześniej do czynienia z miniaturowymi słuchawkami. Charlie umocował urządzenie i nakleił na konsolce kolejną karteczkę z opisem. Zaczęli sprawdzać poziom dźwięku.

Amanda spojrzała na Kate.

– Uzbrojona?

Will zacisnął zęby. To by było na tyle, jeśli chodzi o robotę w białych rękawiczkach.

Kate poklepała swoją torebkę.

– Zwarta i gotowa.

– Mam rewolwer – wtrąciła Evelyn.

– Wciąż nosisz go w sakiewce po whisky crown royal? – zapytała Kate.

Wszystkie się roześmiały, najwyraźniej wspominając jakieś dawne, im tylko znane przygody.

Amanda ucichła jako pierwsza. Spojrzała na zegarek.

– Kate, zajmij pozycję w restauracji. Aiden, ty też, do dzieła. Will i Evelyn na razie zostają tutaj. Charlie, twoje stanowisko jest w busie.

– Drogie panie. – Aiden uchylił kowbojskiego kapelusza, idąc w stronę drzwi.

Charlie podał Kate rękę w szarmanckim geście. Kobieta z gracją zeszła po schodkach. Elegancja jej ruchów nie uszła uwagi Willa. Była w wieku Amandy, ale wyglądała, jakby pochodziła z innej epoki.

– Faith? – Amanda pstryknęła palcami, poganiając ją, by weszła do środka. – Zbieramy się. Do roboty.

Faith niemrawo wgramoliła się do busa. Posłała matce błagalne spojrzenie, jakby Evelyn mogła jakimś cudem odwrócić bieg zdarzeń.

Will przyglądał się obrazom wyświetlanym na zestawie monitorów. Wejście z zewnątrz. Od wewnątrz. Trzy różne widoki z kamer trzech agentów udających kelnerów i kręcących się po pubie z napojami i przekąskami. Sala była wypełniona najwyżej w połowie. Mężczyźni i kobiety w strojach biznesowych sączyli drinki i chrupali orzeszki. Will przyjrzał się ich twarzom. Żadne z nich nie wyglądało na członka Klubu, lecz był przekonany, że są wśród nich stali bywalcy. Pojawili się punktualnie o dziewiętnastej. Śmietanka towarzyska zawsze się spóźnia.

– Jeremy potrzebuje chwili na ochłonięcie – powiedziała Faith Amandzie.

Will ponownie przekręcił potencjometr, aby wiedzieć, co się dzieje. Usłyszał jedynie ciężki oddech Jeremy'ego. Cokolwiek powiedziała mu Faith, nie był to motywujący wykład. Jeremy wziął duży haust powietrza, po czym gwałtownie rzygnął. Chlust wymiocin odbił się echem w mózgu Willa. Przyciszył dźwięk. Amanda skorygowała głośność w ślad za nim.

Evelyn nie musiała nawet słyszeć Jeremy'ego, aby się domyślić, co się dzieje.

– Stresujesz go – skarciła Faith.

Faith wytarła nos.

– Celowo przydzieliłaś mnie do Leo Donnelly’ego?

– Do czego zmierzasz?

– Kiedy zajmowałam się zabójstwami, trafiłam do najbardziej leniwego detektywa, jakiego zna policja w Atlancie.

Evelyn mrugnęła porozumiewawczo do Amandy.

– Możemy tu mówić o pechu.

– Naprawdę? – zapytała Faith. – Czy może raczej zadbałaś o to, żeby mój partner nigdy nie szedł w pierwszym szeregu?

Evelyn udąła zakłopotanie.

– Dlaczego miałabym tak zrobić?

– A dlaczego trafiłam do GBI, kiedy odeszłaś z policji?

– Możemy tu mówić o szczęściu – wtrąciła Amanda.

– Naprawdę? – powtórzyła Faith. – Czy może raczej obie potajemnie od początku kierowałyście moją karierą?

– Kierowałyśmy? – zapytała Evelyn retorycznie. – Mandy, w razie czego będę w samochodzie.

Faith zagryzła wargę tak, jakby z trudem powstrzymywała się od wybuchu. Will doszedł do wniosku, że nawet nie pomyślała o otwartej na laptopie karcie przeglądarki, połączonej z lokalizatorem GPS w samochodzie syna.

– Faith... – zaczęła Amanda. – Możesz go wycofać. Will wymyśli jakąś wymówkę.

– Jest za późno. – Faith pokręciła głową. – Jeremy i tak skończy w APD. Nie będę w stanie go ochronić. Wpływy mojej matki kiedyś się skończą. Jej ludzie stopniowo odchodzą na emeryturę. A nowi nienawidzą mnie ze względu na Willa.

– Myślałaś o FBI? – zapytała Amanda. – Aiden mógłby tam mieć na niego oko. Przecież widzę, że stara się, żeby cię uszczęśliwić.

Faith otworzyła usta. Potem je zamknęła. I znów otworzyła.

– Czy naprawdę żadna część mojego życia nie może się uchronić przed twoim pieprzonym wścibstwem?

– Chyba żadna.

Will z powrotem podkręcił dźwięk z mikrofonu Jeremy'ego. Chłopak na szczęście przestał wymiotować. I właśnie zbierał cięgi od swojej babci.

– ...nie biorę nawet pod uwagę mojego lojalnego milczenia przez ostatni rok.

– Ma się rozumieć... – przytaknął Jeremy.

– Dobra, koniec tego wykładu. To jest twoja szansa. Do roboty albo do domu.

– Ma się rozumieć – powtórzył.

Will usłyszał pociągnięcie nosem Jeremy'ego, które przerodziło się w parsknięcie, co po wymiotach nie było niczym dziwnym, o czym Will doskonale pamiętał z własnej pierwszej akcji pod przykrywką. Był wtedy tylko odrobinę starszy od Jeremy'ego. A Amanda nie sugerowała mu wyboru między pracą a domem, tylko bez skrępowań kazała mu przestać jęczeć i zrobić, co do niego należy.

Kątem oka dostrzegł jakiś ruch na jednym z ekranów. Dona przesunęła torebkę tak, by ująć w kadrze wchodzącego do pubu Richiego Dougala. Richie z ponurą miną rozejrzał się po sali i poszedł prosto do baru zamówić drinka.

Amanda też zwróciła na to uwagę.

– Will, wchodzisz pierwszy. Ev i ja odczekamy pięć minut, żeby dać wam obu z Jeremym czas na odnalezienie się w sytuacji.

Will wymienił swój telefon na ten, który przygotował dla niego Charlie.

– Jeremy da sobie radę – zwrócił się do Faith. – Wszystko pójdzie dokładnie zgodnie z planem. Nie pozwolę, by twojemu synowi stało się coś złego.

Faith wyglądała tak, jakby z całych sił chciała mu uwierzyć, ale tym razem odebrało jej mowę.

Will zostawił ją z Amandą. Charlie minął go, wychodząc na zewnątrz. Sugestywnie skinął Willowi głową, dając mu do zrozumienia, że zajmie się Faith. Do rozpoczęcia operacji zostało kilka chwil. Will znalazł Jeremy'ego za busem. Wyglądał, jakby połknął kij; wszystkie mięśnie miał napięte niczym postronki. Will wyciągnął chusteczki i podał je Jeremy'emu. Czas na straszenie młodego definitywnie się skończył. Chłopak musiał wykonać swoje zadanie.

– Wszystko gra? – zapytał Will.

– Jasne, gra. Daję radę.

Głos Jeremy'ego odbił się echem w uchu Willa. Na szczęście Charlie przyciszył dźwięk.

– A dasz sobie radę z manualną skrzynią?

Jeremy kiwnął głową.

Will rzucił mu kluczyki do swojego porsche. Trafiły Jeremy'ego prosto w klatkę piersiową, a potem zaczęły się po niej osuwać. Chłopak ledwie zdążył je złapać, zanim spadły na ziemię. Wyglądał, jakby zawstydził się swojej nieporadności, co wcale nie było celem Willa. Will uznał, że najlepiej będzie po prostu pójść w stronę auta. Począł, aż Jeremy pójdzie za nim. A potem jeszcze chwilę, aż chłopakowi uda się zlokalizować klamkę.

Obaj przez moment manipulowali siedzeniami. Jeremy musiał podsunąć swoje do przodu. A Will mocno cofnąć swoje, bo ostatnią osobą, która siedziała po stronie pasażera, była Faith, obdarzona nogami krótkimi jak u pudła.

Jeremy przez moment trzymał kluczyki tak, jakby się zastanawiał, co z nimi zrobić.

– Stacyjka jest... – zaczął Will.

– Po lewej stronie. – Jeremy wetknął kluczyk. – Już załapałem.

Will słuchał, jak silnik z rykiem budzi się do życia. Siedzenie zatrzęsło się w rytm basowych warknięć wydechu.

– Latem w zeszłym roku zabawiłem się w tuning i pozyskałem większą moc silnika. – Następnie z wielkim zapalem wdał się w szczegółowe objaśnienia techniczne, jak udało mu się osiągnąć pożądany efekt.

Jeremy spojrzał na niego dokładnie tak, jak spojrzała Faith, gdy Will snuł opowieść o motoryzacyjnych nowalijkach:

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Jedziemy.

Jeremy ostrożnie wyprowadził auto. Nie kłamał, że radzi sobie z manualną skrzynią, ale sześciocyndrowy silnik miał 180 koni, a żaden z nich nie chciał jechać wolno. Samochód wierzgnął, gdy Jeremy wyszedł z zakrętu za budynkiem. Chłopak wdepnął hamulec, a potem gaz, przez co obaj z Willem synchronicznie szarpnęli się do przodu i do tyłu.

– Nauczyłem się prowadzić od twojej ciotki Amandy – powiedział Will.

Gdy Jeremy na niego spojrzał, Will wyobraził sobie, że Faith siedząca obok Charliego w busie ma teraz ten sam wyraz twarzy.

– Miała audi A8 quattro z szerokim rozstawem osi. Jechało się tym jak czołgiem.

Jeremy zatrzymał się na czerwonym świetle.

– Pamiętam ten wóz. Był ciemnozielony.

– A w środku beżowa skórzana tapicerka – dodał Will. – Miała siedzenie tak przesunięte do przodu, że prawie opierała się na

kierownicy.

Jeremy się roześmiał.

– Wciąż tak jeździ.

– Za pierwszym razem wjechałem z rozpędu na krawężnik i rozwalilem oponę. – Will poczuł, że poci się na samo wspomnienie. – Omal nie dostałem zawału. Myślałem, że mnie zabije.

– Zabiła?

– Nie, ale kazała zmienić oponę. A potem odkupić nową. Zbierałem kasę przez rok.

Po zmianie świateł Jeremy wyjechał na główną ulicę.

– Wiem, że w GBI nie zarabia się kokosów, ale nawet moją mamę stać na nową oponę.

– Byłem wtedy na studiach – odparł Will. – Amanda chciała mnie zwerbować. A jeśli chodzi o jeżdżenie, moje doświadczenie kończyło się na motocyklach. Powiedziała mi, że muszę zrobić prawo jazdy, żeby złożyć papiery na policję.

Jeremy słuchał go bardzo uważnie. Faith prawdopodobnie też.

– Przecież ciocia Amanda nie rekrutuje ludzi. Nigdy się tym nie zajmowała.

Will nie znalazł odpowiedzi, bo chłopak miał rację.

Jeremy skręcił na parking. W szybach auta błysnęły neonowe światła baru. Drzwi wejściowe były ozdobione barwnymi, niebieskimi, turkusowymi i zielonymi piórami. Na wąskich trawnikach z równymi grządkami kwiatów pyszniły się posążki w kształcie pawy. Tak oto dotarli do lokalu Andalusia Bar & Grill, który zgodnie z informacjami podanymi na stronie internetowej zawdzięczał swoją nazwę farmie pisarki Flannery O'Connor, a nie wspólnocie autonomicznej w południowej Hiszpanii.

– APD płaci więcej niż GBI – stwierdził Jeremy.

– Jeśli zależy ci na kasie, na twoim miejscu zostałbym przy 3M.

Jeremy przygryzł wewnętrzną stronę policzka, powoli przemierzając parking w poszukiwaniu wolnego miejsca.

– Mama kazała ci mówić takie rzeczy?

Will wskazał puste miejsce.

– Tutaj.

Jeremy zaparkował auto i spojrzał na Willa.

– Radzę sobie. Nie musisz mnie niańczyć.

Był synem Faith. Will musiał go niańczyć. Ale nie musiał go przy tym poniżać. Kiwnął głową.

– Jasne.

Will wysiadł z auta i rozejrzał się po parkingu. Równie dobrze mógłby to być parking przy country clubie. Same luksusowe marki, głównie SUV-y. Blachy wskazywały na hrabstwa Fulton i Gwinnett. Nigdzie nie widział wprawdzie maserati mc20 coupe w kolorze rosso vincente, ale o tej porze dnia Mason James zapewne był już zmęczony. Nisko zawieszona sportowe auto mogło stanowić wyzwanie dla jego pleców i kolan przy wsiadaniu i wysiadaniu.

Telefon GBI wysunął się Willowi z tylnej kieszeni. Fałszywe dane zostały dopasowane do profilu Johna Tretheweya, ale boczny przycisk w tym aparacie nie służył do wzywania pomocy. Will nacisnął go trzykrotnie i na ekranie pojawił się podgląd z kamery w okularach Jeremy'ego. Chłopak właśnie spuścił wzrok, żeby wsunąć klucz do zamka w drzwiach porsche. A potem Will zobaczył na ekranie samego siebie, gdy Jeremy ruszył w jego stronę przez parking.

Will raz jeszcze nacisnął przycisk, aby wyłączyć transmisję. Wetknął telefon do kieszeni w chwili, gdy Jeremy do niego dołączył. Obaj poszli w stronę wejścia.

Adam Humphrey siedział na ławce z ręką luźno spoczywającą na oparciu. Na chwilę oderwał wzrok od ulicy, by zerknąć na Willa. Will wiedział, że kamera w jego okularach przesyła obraz do autobusu. Lekko skinął głową z nadzieją, że Faith uzna ten gest za pocieszający.

Pozwolił Jeremy'emu otworzyć drzwi. Wyszedł z założenia, że prawdziwy John Trethewey właśnie tak by się zachował, pokazując swoją władzę. Teraz Will musiał zapomnieć o wszystkim, co kłębiło się w jego głowie – przestać martwić się o Faith, jej syna, Amandę, Sarę, a nawet o Aiden Van Zandta, bo gość wydał mu się miłym człowiekiem, a historia jego spotkań z Faith nie rokowała najlepiej – i w pełni skoncentrować się na roli ortopedy-skurwiela, który umknął z Teksasu w aurze oskarżeń o gwałt.

– Richie! – zawołał, a jego grzmiący głos poniósł się po całej sali.

Richie najpierw uważnie mu się przyjrzał, a potem uśmiechnął się szeroko, odsłaniając nienaturalnie białe licówki.

– Jezu, jak na razie jesteśmy sami. Nawet stali bywalcy nie raczyli się pojawić.

– Pieprzyć ich – odparł Will. – To mój syn, Eddie.

– Eddie! – Richie obrzucił Jeremy'ego przelotnym spojrzeniem. – Miło cię poznać.

– Cześć. – Jeremy wyciągnął telefon i na tym się skończyło. Zaczął stukać esemesa.

Will spojrzał na Richiego i tylko pokręcił głową. Richie odwzajemnił gest.

– Dobra, młody. – Will zacisnął dłonie na ramionach Jeremy'ego. – Pyskaj. Dorośli chcą pogadać.

Jeremy ruszył w stronę trzeciego stolika, licząc od tylnego wejścia; dokładnie tam, dokąd miał się udać. Siedziało tam już dwóch agentów Bernice. Odsunęli się, żeby zrobić mu miejsce.

Will przysiadł na stołku barowym obok Richiego. Widział odbicie Jeremy'ego w lustrze za butelkami z alkoholem. Inna agentka Bernice wcieliła się w kelnerkę. Przeszła za nim z załadowaną tacą.

– Przepraszam za zachowanie młodego. Nasiąka tym od matki.

– Nie przepraszaj – odparł Richie. – Przynajmniej przyszedł. Moja córka uważa mnie za faszystowską, seksistowską świnię. Nigdy nie oddzwania, chyba że czegoś chce.

W słuchawce Willa dało się słyszeć cichy trzask. Charlie ponownie podkręcił dźwięk w mikrofonie Jeremy'ego. Will zrobił wzrokiem szybki rekonesans sali. Dziesięciu agentów obstawiało to miejsce tylko ze względu na jednego smętnego alkoholika siedzącego przy barze.

– Gdzie jest reszta gangu, chłopie? Przyszedłem za późno czy za wcześnie?

– W samą porę. To oni dają ciała. – Richie wlał w siebie zawartość szklanki i dał gestem znać, by mu ją uzupełniono. – Coraz trudniej jest ich skłonić do przyścia. Nie szanują już tej tradycji.

– Ale niektórych chyba wciąż przestrzegają? – zapytał Will.

Richie pokręcił głową, ale Will nie był pewien, czy chodzi mu o ten wieczór, czy o szerszy kontekst.

– Proszę pana?

Will rozpoznał Louise Jennings z zespołu Bernice. Kobieta z gracją zabrała Richiemu puste szkło i podała pełne. Wyglądało na to, że ta kolosalna strata czasu i zasobów pozwoli im zbadać tylko jedną próbkę DNA.

– Burbona Old Pappy, bez lodu – zamówił Will.

Louisa postawiła szklankę na blacie. Butelka z burbonem marki Old Rip Van Winkle, zwanym „Old Pappy”, została wcześniej napełniona mrożoną herbatą. Nalała mu słuszną porcję.

– Myślałem, że Blythe jednak się pojawi – powiedział Richiemu.

– Wiesz przecież, że lubi podpuszczać. Powie ci, że przyjdzie, a potem ma to gdzieś. Nic dziwnego, że Bryce jest taki znerwicowany.

– Węszący wokół Mason też nie pomaga.

– Racja. – Richie bagatelizująco machnął ręką. – Mason przeleciał wszystkie nasze żony z wyjątkiem Britt. Ten lód jest w stanie skruszyć tylko Mac.

Will sięgnął po swoją szklanekę z herbatą i wychylił ją do dna.

– A tak w ogóle kto wybrał to miejsce? Pełno tu bankierów i starych raszpli.

– Macowi się tu podoba. Ponoć czuje się jak w domu. – Richie pstryknął palcami w powietrzu, prosząc o trzeciego drinka, choć z pewnością nie był to jego trzeci drink tego wieczoru. – Co sądzisz o naszej wczorajszej prezentacji?

Will wzruszył ramionami.

– Ciekawa.

– Ale?

– Nie jestem pewien, czy chcę być szpiegiem. Ani czy chcę być pod butem Maca.

– Podzielam twoje odczucia, mój drogi. – Richie patrzył, jak jego szklanka wypełnia się potrójną szkocką. Will dostał kolejną porcję mrożonej herbaty. – Nie zrozum mnie źle, cieszę się, że mam tę robotę, ale z Makiem trudno się pracuje. A Britt... sam wiesz, jaka czasami wyłazi z niej suka.

– A co z Chazem?

– Dopóki dostaje przelewy, wszystko gra. – Richie tym razem zwolnił tempo, upijając mały łyk, zamiast pochłaniać całą zawartość szklanki jednym haustem. – Ale coś ci powiem, bo chyba powinienes to zrozumieć ze swojego doświadczenia... Po wszystkim, co

przeszliśmy, życie stało się cholernie samotne. Poszczyściło ci się, że wciąż masz rodzinę.

Will uniósł brew.

– Chodzi mi o ten szajs związany z MeToo. – Głos Richiego był teraz ochryplym szeptem. – Nie sądziłem, że zatęsknię za żoną, za córką. Przez prawie dwadzieścia lat tyrałem, żeby zapewnić im wygodne życie, a wystarczyło jedno potknięcie, żeby obie poszły w cholerę. Koniec z imprezami urodzinowymi. Ze Świętem Dziękczynienia. Może nawet na wigilijną kolację będę musiał zamówić żarcie w pudełkach. Megan nie pozwoliła mi przyjść na ceremonię zakończenia studiów. Powiedziała, że byłoby to dla niej za bardzo krępujące.

– U mnie nie jest wiele lepiej – odparł Will. – Żona wciąż trzyma mi jaja w imadle. Powtarzam jej, że skoro postanowiła ze mną zostać, to ma się uśmiechać. A jak nie, to niech sobie znajdzie innego sponsora.

– Co ona na to?

– Chłopie... – zaczął Will. – Powiedzmy, że mam w domu epokę lodowcową.

Richie roześmiał się chrapliwie.

– Jezu, nie ma nic lepszego niż dotyk wilgotnych, ciepłych ust.

Will uniósł szkło i zerknął na Jeremy'ego. Chłopak nie odrywał wzroku od telefonu. Will nie wiedział, czy stara się w ten sposób grać swoją rolę, czy po prostu próbuje się nie wychylać, ale tak czy inaczej cieszył się, że Jeremy utknął w swoim kącie.

– Uszanowanie, panowie.

Will mógł przewidzieć, że Mason James zabrzmie niczym gangster z międzywojennego filmu o mafii. Powoli odwrócił się na stołku. Mason był ubrany w dzinsy i obcisłą koszulę na guziki, tak samo jak Will. Mimo to jakimś cudem wyglądał tak, jakby wydał na te ciuchy

o kilka tysięcy dolarów więcej. Nawet jego buty wyglądały bardziej elegancko.

– John – rzucił. – Kopę lat.

Will uściśnął jego dłoń trochę mocniej, niż to konieczne, ale Mason jakby tego nie dostrzegł. Poklepał Willa po ramieniu. Prawie dorównywał mu wzrostem, choć po części wynikało to z fryzury, która z przodu przypominała koniec kaczego tyłka.

– Co tam słyhać w twoim świecie, Johnny? Słyszałem, że miałeś jakieś kłopoty w Teksasie.

– Wątpię, żebyś wiele o nich słyżał – odparł Will. – Słono zapłaciłem, żeby się o tym nie mówiło.

– Jasne. Żadnych przykrych tematów. – Mason ponownie poklepał go po ramieniu. – To gdzie ostatecznie wylądowałeś? W orto?

Sara podsunęła Willowi kilka tekstów, które miały przekonać do niego Masona.

– Aha. Dziecięcy hydraulik.

Po chwili zastanowienia Mason roześmiał się jak szalony.

– Naprawiasz kolanka! Piękne.

Will też się zaśmiał, ale mocno zabolął go widok tego skurwiela śmiejącego się z żartu Sary, zwłaszcza że Sara musiała mu ten żart wytłumaczyć.

– Panowie, stawiam następną kolejkę. – Mason wyciągnął czarną kartę kredytową z grubego skórzanego portfela. – Ale nie szalejcie za mocno. Mam chesne do opłacenia.

– Nie udawaj, że cię nie stać, draniu. – Do grupy dołączył Chaz Penley i uściśnął Willowi dłoń. – John, cieszę się, że udało ci się dotrzeć.

Will ujrzał snującą się za Chazem jego młodszą wersję, wyglądającą kropka w kropkę jak Rolf, zanim zdradził Von

Trappsów.

– Jezu, czy to Chuck? Chaz, masz sobowtóra!

– Chuck, to doktor Trethewey. – Chaz popchnął chłopaka w stronę Willa. – Gdzie twój syn?

– To ten w kącie, z oczami w telefonie. – Will wskazał Jeremy'ego. – Idź się przywitać z Eddiem, Chuck.

Chuck wyraźnie nie lubił, jak obcy ludzie wydają mu polecenia, lecz równie wyraźnie nie interesowało go picie z dziadersami.

– A gdzie reszta stałych bywalców? – zapytał Chaz. – Z kogo będziemy się nabijać?

– Richie nie wchodzi w grę – odparł Mason. – Chyba że ktoś chce skomentować jego fryzurę.

Will stłumił śmiech, gdy mężczyźni dokuczali sobie nawzajem. Spojrzał w lustro. Chuck zajął miejsce naprzeciwko Jeremy'ego. Słuchawka przekazywała mu ich głosy.

– ...nie wiem, po co ściągnął mnie do tego grajdołu – powiedział Chuck.

– Ani ja – odparł Jeremy. – Mam dość przebywania z nim.

– Jest już Tommy?

– Kto to?

– Johnny, chłopaku! – Ręka Masona ponownie zacisnęła się na ramieniu Willa, co z perspektywy tego drugiego aż prosiło się o jej złamanie. – Jak tam żona?

– Piękna jak zawsze – odparł Will ku malującemu się na twarzy Masona rozczarowaniu.

– Czyli nie zarobię, ale dla ciebie to akurat dobrze. – Mason szybko odzyskał rezon. – Uchyl rąbka tajemnicy o swoich planach.

– Przeglądam oferty. – Will odwrócił się tak, że Mason musiał puścić jego ramię. – Nie wiem, czy zostaniemy w Atlancie. Żonie się

podoba, ale Eddie za kilka miesięcy kończy studia. Wolałbym jechać na Zachodnie Wybrzeże.

– Do tych popaprańców od równości społecznej? – Richie już bełkotał. – Trzymałbym się od nich z dala, John. Cały ten stan idzie na dno.

– Aż dziw, że udało się im zbudować czwartą co do wielkości gospodarkę na świecie. – Mason porozumiewawczo mrugnął do Willa. – Dla takich jak my to raj biznesowych okazji. Żadnych ubezpieczeń. Żywa gotówka.

Will domyślił się, że chodzi mu o forszę, jaką da się wycisnąć z pokolenia wyżu demograficznego.

– John. – Tym razem na ramieniu Willa spoczęła dłoń Richiego. – Nie słuchaj go. Przez jakiś czas nie powinieneś wychylać głowy. Zaufaj mi.

Will zmierzył go spojrzeniem.

– Moja głowa, moja sprawa.

– O której głowie mówicie? – Mac wreszcie się pojawił. Nie zadał sobie trudu z przedstawianiem Tommy’ego. Syn Maca już skierował się do stolika na tyłach. Will rozpoznał Tommy’ego ze zdjęć, lecz z łatwością domyśliłby się jego tożsamości po samym opisie Sary. Arogancko wysunięty podbródek sprawiał, że miał ochotę zdzielić go pięścią nawet bardziej niż Masona.

– John. – Mac zajął miejsce Masona i wyciągnął rękę. Ramię Willa najwyraźniej było ulubionym klepidłem wszystkich członków gangu. – Fajnego masz chłopaka. Matka nadal układa mu włosy?

Will wydał z siebie poirytowane parsknięcie.

– Nadal trzyma mu fiuta, gdy sika.

Wzbudził powszechną wesołość.

Odwrócił się, zmuszając Maca do zabrania ręki. Dał znak Louisie i mimochodem spojrzął w lustro. Tommy zajął miejsce obok Chucka.

Suzan, kolejna osoba z zespołu do spraw wyłudzeń, zbierała puste szklanki i rozstawiała nowe. Próbkę DNA Chucka Penleya mieli już jak w banku. Potrzebowali jeszcze próbek Maca i Masona.

– Sorry, chłopie. – Will usłyszał głos Jeremy’ego w słuchawce. – Powiedziałem staruszkowi, że zwijam się za pół godziny.

– Bierzesz ubera? – zapytał Tommy. – W Brookhaven jest fajna domówka.

– Odpuszczam – odparł Jeremy i pochylił się nad telefonem.

Chuck i Tommy wymienili spojrzenia. Nie przywykli, by ktoś im odmawiał.

– Tak? – Louisa stanęła za barem.

– Zabierz to – rzucił Will. – I nalej mojemu przyjacielowi. Dla mnie pappy, a dla...

– Dwa razy bruichladdich – przerwał mu Chaz. – Mason?

– Wybaczcie, panowie, ale mam operację skoro świt.

– Ja tak samo – włączył się Mac. – Nie posiedzę długo. Po prostu chciałem zamienić z Johnem kilka słów.

Will poczuł narastającą irytację. Nie zamierzał odpuścić możliwości pobrania próbek DNA Maca i Masona.

– Nie wiem, czy mogę zaufać człowiekowi, który nie pije – zwrócił się do Maca.

Mac wydawał się zaskoczony, ale uwaga poskutkowała.

– Szkocką, ale rozwodnij ją trochę, na litość boską – powiedział Louisie.

Louisa zaczęła realizować zamówienia. Will po raz kolejny spojrzął na trójkę chłopaków. Jeremy niewzruszenie wpatrywał się w telefon. Tommy i Chuck nie wyglądali na zadowolonych z tego powodu. Bezczelne milczenie prawdopodobnie wydawało się Jeremy’emu bezpieczne, ale Will z własnego doświadczenia

wiedział, że nastrój można błyskawicznie zepsuć nawet drobniejszymi niegrzecznościami.

Do jego uszu dotarły próby Chucka zaangażowania Jeremy'ego w rozmowę.

– Studiujesz na polibudzie?

– Aha – odparł Jeremy.

– Znasz Bradleya Walforda? – zapytał Tommy.

– Nie.

– A co konkretnie studiujesz? – powtórzył próbę Chuck.

Jeremy westchnął.

– To skomplikowane... szkoda gadać.

– John. – Mac przysiadł się bliżej Willa i ujął szklanę ze szkocką z wodą. – Mam nadzieję, że wczoraj nie naskoczyliśmy na ciebie za mocno. Chaz ma niewyparzoną gębę.

– Prawda. – Will stuknął się szklankami z Makiem. – Za starych przyjaciół!

– Ach... no tak – powiedział Mac, ale się nie napił. Odłożył szklanę z powrotem na bar. – Znajdziesz dla mnie chwilę?

Will grzbietem dłoni podsunął szkło z powrotem w stronę Maca.

– Jasne.

Mac zmarszczył brwi. On też nie przywykł, by cokolwiek mu narzucano. Mimo wszystko sięgnął po szkocką i skinął na Willa, by poszedł za nim.

Idąc na tyły sali, Will nawet nie próbował odwracać wzroku od Jeremy'ego. Prawdziwy Trethewey zerkałby na syna, zachęcając go do zaprzyjaźnienia się z synami ludzi, którzy chcieli go zatrudnić.

Jeremy na chwilę uniósł wzrok znad ekranu, ale szybko go odwrócił.

W słuchawce Will usłyszał głos Chucka:

– Zdaje mi się, czy twój ojciec jest kutasem?

– Nie zdaje ci się – odparł Jeremy. – Jest.

– Co robi? – zapytał Tommy. – Nie może być gorszy od Richiego. Koleś wywiercił dziurę w ścianie, żeby walić konia, patrząc na pacjentki przebierające się w sąsiednim pokoju. Jakaś pielęgniarka przyłapała go na branzlowaniu się.

Chuck zaczął się śmiać.

– Trochę jak w tym odcinku *Głowy rodziny*, gdy Peter poszedł do sklepu z narzędziami po wiertarkę.

Jeremy milczał. Wciąż gapił się na telefon.

Will minął Amandę i Evelyn. Ich torebki były wycelowane w stronę toalet i drzwi prowadzących do strefy dla palaczy. Żadna z nich nawet nie spojrzała na Willa.

– Przejdę do konkretów, John. – Mac postawił szklankę na parapecie. – Chodzi mi o to, co powiedziałeś wczoraj o Camie. O wydostaniu go z tego miasta. Przyszło mi na myśl, że chyba nigdy nie podziękowałem ci za to, co zrobiłeś dla naszego przyjaciela.

Serce Willa zaczęło bić szybciej. Sam szukał okazji do poruszenia kwestii Cama. Mimo to wzruszył ramionami, jakby nie miało to większego znaczenia.

– Zrobiłem, co do mnie należało.

– Nie zgodzę się z tym. Tak naprawdę nie musiałeś niczego robić. Nigdy nie brałeś udziału w naszych... – Mac przez chwilę szukał odpowiedniego słowa. – Przedsięwzięciach.

– Tak je nazywaliście? – zapytał Will. – Nie wiedziałem, bo nie daliście mi okazji spróbować.

– Nie wiem, co powiedział ci Cam, ale nam chodziło o to, żeby sobie pogadać. Głównie o to. Działanie było po jego stronie... – Mac znów zawiesił głos. Jak na człowieka dzierzącego stery, nie brzmiał zbyt przekonująco. – To, czego dopuszczał się Cam, było nie do przyjęcia. Nie wiedzieliśmy, że naprawdę realizuje swoje fantazje.

– Fantazje? – zapytał Will.

– Wszyscy byliśmy zniesmaczeni, gdy sprawa wyszła na jaw. – Mac sięgnął po szklanę i wreszcie upił łyk. – Ktoś tylko myśli o różnych rzeczach. Ktoś zaszczepia te pomysły innym, ktoś o nich mówi, ale tak naprawdę nikt ich nie wykonuje.

– Sporo tych ktosiów.

Mac roześmiał się niepewnie.

– Wiesz, na ogół to nie ja prowadzę tego typu rozmowy.

– Nie gadaj... – zainteresował się Will. – W takim razie kto?

Mac dopił swoją szkocką i odstawił szklanę na parapet.

– Jeśli chodzi o ofertę pracy...

– Nie jestem zainteresowany.

– No cóż, nie szkodzi. – Mac zerknął na grupę.

Will też się odwrócił, ale nie potrafił ustalić, na kogo konkretnie patrzy Mac.

– Ile? – zapytał Mac. – Bo do tego wszystko się sprowadza. Ile chcesz?

Will potrzebował chwili, by się domyślić, co Mac chce przez to powiedzieć. Cam. Fantazje. Oferta pracy. Próba przekupienia Johna Tretheweya. Uznał jednak, że chce to usłyszeć od Maca wprost.

– Ile za co?

– Za twoje milczenie, rzecz jasna.

– Milczenie w jakiej sprawie?

Mac zaczął się niespokojnie wiercić. Znów zerknął na bar, prawdopodobnie szukając wzrokiem wsparcia u człowieka, który zazwyczaj robił to, co on teraz. Will też zerknął. Chodziło o Chaza? Richiego? Masona?

– Powiedz, co konkretnie powiedział ci Cam?

– Masz na myśli stronę internetową? – Will patrzył, jak z twarzy Maca znikają resztki arogancji. – Czy małą zabawę w kolejarza,

którą uprawialiście z tymi dziewczynami?

Mac otarł usta grzbietem dłoni.

– Czyli Cam powiedział ci całkiem sporo.

– Tyle, by zaostrzyć mój apetyt – odparł Will. – Sprytnie to sobie wymyśliliście. Jeden się bawi, kumple kryją mu dupę. Przydałby mi się taki układ w Teksasie. I w sumie teraz też bym nie odmówił.

– Skąd ten pomysł, że układ działa do dziś?

– Czytałem o procesie Tommy’ego. Wciągasz go do owczarni, o ile się nie mylę. Podoba mi się to. Ładna scheda. – Will spojrzał na Jeremy’ego. – Żałuję, że mój syn nie ma jaj na tego typu sprawy.

– Tommy’emu nigdy nie brakowało pewności siebie.

– Może aż za bardzo. Prawie go przyskrzynili. Działał zgodnie z planem?

Mac ponownie otarł usta.

– Nie wolno mi rozmawiać o niczym poza pieniędzmi.

Will wyczuł, że Mac jest na granicy wytrzymałości. Najgorsze, co mogło się teraz wydarzyć, to zastąpienie go przez innego, cwańszego człowieka z jego grupy. Jedynym zastępcą, który przychodził Willowi do głowy, był Chaz Penley. Co wyjaśniałoby paskudne spojrzenia, które Chaz posyłał w ich stronę. Najwyraźniej celowo dążył do tego, by dla odmiany to Mac ubrudził sobie ręce. Może gang wcale nie był już taki zżyty. Proces Tommy’ego mógł zasiać strach w sercach każdego z jego członków.

– Ile twoim zdaniem jest warte moje milczenie? – zapytał Will.

– Hm... cóż, nie wiem, okolice połowy sześciocyfrowej kwoty?

Will poczuł suchość w ustach. Mac McAllister oferował mu pół miliona dolarów.

– Co miałbym zrobić z taką ilością gotówki? Nie ma szans, żeby ot tak, zwyczajnie przelać sobie taką kwotę na konto bankowe.

– Kryptowaluty?

– Pieprz się.

Mac powstrzymał Willa przed odejściem.

– Możemy wypłacać ci pieniądze z firmy.

Will się odwrócił.

– Na czym miałyby to polegać?

– Zwykła pensja – odparł Mac. – Czysta sprawa. Odprowadzimy podatki, opłacimy ubezpieczenia i tak dalej.

Wymieniał przestępstwa skarbowe tak, jakby chodziło o listę zakupów.

– Zmierzasz do tego, że dostanę o połowę mniej?

– Nie, zupełnie nie o to mi chodzi – powiedział Mac. – Powiedzmy, że umówimy się na siedmiocyfrową kwotę. Moglibyśmy wypłacać ci kasę na przestrzeni roku. Część w gotówce, dla ułatwienia sprawy. A większość w postaci pensji, legalnie i czarno na białym. Jestem przekonany, że poradzisz sobie z cyferkami. Poza tym księgowi potrafią być w tej kwestii bardzo kreatywni.

Will nie miał pojęcia, jak miałyby otrzymać milion dolarów w ciągu dwunastu miesięcy, nie była to bowiem kwota, jaką dałoby się łatwo zatuszować w bilansie firmy.

– Rozumiem, że będziemy kontynuować tę rozmowę? – zapytał Mac.

Will potrafił bez cienia wątpliwości dostrzec czyjąś pełną kapitulację. Ale musiał porozmawiać z resztą grupy.

– Zwykle płacą mi za mój czas.

Maca zdradził chytry uśmieszek. Był przekonany, że udało mu się zwabić Willa w pułapkę.

– Ile bierzesz za godzinę?

– Zacznijmy od dwudziestu pięciu kawałków. – Will musiał skłonić go do popełnienia przestępstwa. – Gotówką.

– Da się zrobić.

– Co z papierologią? – zapytał Will. – Jak będę otrzymywał wynagrodzenie?

– Mogę przygotować wszystkie dokumenty za twoim pozwoleniem – odparł Mac. – Umowa o pracę, fiskus i tak dalej. Powiedzmy, że zostaniesz naszym konsultantem.

– Tak jak Richie?

Mac uniósł brwi, ale nie zamierzał zdradzać wszystkich tajników ich operacji.

– Co ty na to, John? Zapominasz o wybrykach naszego zapijaczonego, smutnego przyjaciela, który od dawna gryzie już ziemię, a my dajemy ci małą rekompensatę finansową, która pomoże ci stanąć na nogi. Umowa stoi?

Will udał, że się nad tym zastanawia. Gotówka była dobrym punktem zaczepienia, lecz pranie pieniędzy za pośrednictwem firmy narażało Maca na zarzuty łapownictwa. Miał obowiązek powierniczy wobec spółki. Na tym etapie Mac mógł się ze wszystkiego wyłgać, twierdząc, że plótł, co mu ślina na język przyniosła. Żeby cokolwiek mu udowodnić, Will musiał dostać gotówkę do ręki albo przelew na fikcyjne konto bankowe.

– Spotkajmy się jutro w klubie – zaproponował Will. – Możemy...

– Skurwiel! – W uchu Willa rozległ się ostry głos Tommy'ego.

Odwrócił się. Tommy zawołał na tyle głośno, że skupił na sobie uwagę wszystkich w sali. Jego twarz była wykrzywiona wściekłością.

– Jesteś większym kutasem niż twój zasrany ojciec – rzucił Jeremy'emu.

Jeremy wzruszył ramionami, ale widać było po nim zdenerwowanie.

– Wisi mi to.

– Pieprz się ze swoim wisimitem, kretynie.

Will ruszył w ich stronę, ale Mac położył mu dłoń na ramieniu.

– Daj się im dogadać.

– Tom – powiedział Chuck. – Wyluzuj, stary. On po prostu...

– Odpierdol się ode mnie! – Tommy brutalnie popchnął Chucka na stół. Przewróciły się krzesła, posypało się szkło.

Jeremy prawie upuścił telefon, próbując odskoczyć na bezpieczną odległość. Miał otwarte usta. Sprawiał wrażenie zdezorientowanego, zagubionego, wystraszonego, a co gorsza, kompletnie osamotnionego.

– Zastrany skurwiel! – Tommy zamierzył się do ciosu.

Nie mierzył w Chucka.

Miał na celowniku Jeremy'ego.

Will przeszedł przez salę czterema długimi krokami. Zignorował Tommy'ego, złapał Jeremy'ego za kołnierz i poprowadził w stronę tylnego wyjścia, bo nie zamierzał pozwolić na to, by syn Faith dostał wciry. Wieczne powietrze owionęło jego twarz. Will poczuł zapach dymu papierosowego i nieświeżego piwa. Aiden wstał z zaciśniętymi pięściami. Will zasygnalizował mu spojrzeniem, żeby się nie mieszał. Przy jednym ze stolików siedziała jakaś para. Widząc, jak Will popycha Jeremy'ego, szybko weszli do środka, choć zrobił to tylko na tyle mocno, by chłopak się zachwiał, ale nie aż tak, by upadł.

– Jezu! – Jeremy poprawił koszulę. – Wi... – zaczął i ugryzł się w język.

Will zrozumiał, że coś nagle powstrzymało go od dalszego ciągu. Odwrócił głowę, żeby zorientować się w sytuacji.

W otwartych drzwiach pubu stał Chuck, przyglądając się całej scenie.

– Dasz mi, kurwa, spokój? – Jeremy usilnie próbował poprawiać koszulę. Był wyraźnie rozdygotany. I równie wyraźnie starał się nie wyjść ze swojej roli. – Jezu, tato. Co to miało być?

– Ty gnojku! – Will uderzył go w pierś. – Powiedziałem ci, że Tommy jest synem Maca. Zależy ci na kasie? Samochodzie? Życiu? To nie spieprz mi tego, dobra?

Gdy Will ruszył w stronę drzwi, na twarzy Chucka pojawił się znajomy uśmiezek, ale chłopak miał w sobie dość rozumu, by ustąpić mu miejsca.

Will rozejrzał się po pubie. Amanda i Evelyn nadal siedziały przy swoim stoliku. Obie patrzyły na telefon Amandy, zapewne oglądając transmisję z okularów Jeremy'ego.

Mac wrócił do gangu. Mężczyźni znów się śmiali, żartowali i poklepywali po plecach. Mac spojrzał na Willa i wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: „No i co zrobisz, jak nic nie zrobisz”. Chaz uśmiechnął się szeroko i pomachał Willowi, zapraszając go do grupy.

Ale Will do nich nie podszedł. Ruszył w stronę męskiej toalety. Zamknął za sobą drzwi i się o nie oparł. Wyciągnął telefon. Trzykrotnie nacisnął boczny przycisk. Zobaczył to, co widział Jeremy: Chucka Penleya.

– Do końca studiów musisz jakoś wytrzymać – powiedział Chuck.

– Kawał chuja. – W głosie Jeremy'ego nadal wyczuwało się napięcie, ale starał się, jak umiał. – Poradzę sobie. Nie chcę, żeby wcinał mi się we wszystko jak moja cholerna matka.

– No jasne – przytaknął Chuck, ale nie wyglądał na przekonanego.

Jeremy spojrzał na puste wejście do budynku.

– Nie zamierza ryzykować, nie chce wkurwić Maca. Zależy mu tylko na forsie.

– Mac nie jest wkurwiony. Kocha rozgrywać nas przeciwko sobie. Reszta zresztą też. – Chuck wyjął z kieszeni marynarki paczkę papierosów. – Zapalisz?

Obraz na ekranie obrócił się gwałtownie w tę i nazad, gdy Jeremy pokręcił głową.

Will dostrzegł w cieniu Aiden Van Zandta. Agent FBI wciąż był spięty i gotowy wkroczyć do akcji, gdyby Jeremy go potrzebował. Will nie miał pojęcia, czy Chuck zdaje sobie sprawę z jego obecności. Był pewien jedynie tego, że Faith krzyczy teraz w busie, patrząc na sceny na monitorach. I prawdopodobnie błaga Jeremy'ego, żeby się zamknął, wycofał, poszedł do samochodu Willa i poczekał, aż wszystko się skończy.

Ale Jeremy nie zamierzał się wycofywać.

– Tak w ogóle, to o co mu chodzi? – zapytał Chucka.

– Tomowi? – Chuck wydmuchnął dym kącikiem ust. – Słyszałeś o jego procesie?

– Zgwałcił tę dziewczynę.

– Ale tylko podobno! – Chuck roześmiał się paskudnie. – Dani nie stała się krzywdą. To znaczy tak, mogła zostać napadnięta... ale nic się jej nie stało.

– Poza tym, że umarła.

– Tom nie miał z tym nic wspólnego. – Chaz wypuścił kolejny kłęb dymu. – Rozwaliła mu auto. Sama była sobie winna.

Jeremy wbił wzrok w ziemię. Will zauważył, że sznurówka na jednym z jego nike'ów się rozwiązuje. Skraj dzinsów był rozdarty. Faith prawdopodobnie nerwowo biegała teraz po parkingu. Nie wścieknie się na Jeremy'ego. Wścieknie się na Willa. Obiecał, że zapewni jej synowi bezpieczeństwo, a tymczasem poprowadził go siłą przez cały lokal i zostawił na zewnątrz z synem sadysty.

– Zrobił to? – zapytał Jeremy.

– W sensie, czy zgwałcił? – Chuck znów zaciągnął się papierosem. – Nieszczególnie. To znaczy wiesz, przeleciała ją pewnie

połowa chłopaków ze szkoły, więc to nie tak, że nie miała chętniej cipki. Zaliczała rekordowo.

– Spotykali się?

– Co ty, cieciu. Traktowała Toma jak kumpla. Wzdychał za nią przez lata. Dziwię się, że nie odhaczył jej wcześniej.

– W sumie... – Jeremy znów wbił wzrok w buty. – Fajna laska?

– Zajebista – orzekł Chuck. – Ale sztywna, chyba trochę jak Britt. Mój ojciec mówi, że do rozchylenia nóg Britt McAllister potrzeba sprzętu budowlanego.

Śmiech Jeremy'ego wydał się Willowi wymuszony, ale Chuck nie zwrócił na to większej uwagi.

– Chcesz coś zobaczyć? – zapytał.

Okulary Jeremy'ego poruszyły się, gdy wzruszył ramionami.

– Pewnie.

– Tylko gęba na kłódkę, jasne? – Chuck wpatrywał się w niego uważnie. – Mówię bardzo serio. To niezłe gównno.

Kolejne wzruszenie ramion.

– Mowa.

Chuck po raz ostatni zaciągnął się papierosem i rzucił niedopałek na trawę. W polu widzenia pojawił się jego telefon. Przez chwilę manipulował palcami po ekranie, a potem odwrócił aparat w stronę Jeremy'ego.

Na ekranie widniała stop-klatka filmu.

Dani Cooper.

Zupełnie naga. Z zamkniętymi oczami. Z odchyloną głową.

Leżała na białym dywaniku z owczej skóry.

– Kto to? – zapytał Jeremy.

– Tom mi to przysłał. – Chuck uśmiechał się od ucha do ucha. – Odtwórz sobie.

Jeremy stuknął palcem w ekran.

Will zasłonił dłonią ucho, by lepiej słyszeć, ale w toalecie było tak cicho, że bez trudu docierało do niego wszystko, co słyszał Jeremy. Stłumione odgłosy skóry ocierającej się o skórę. Ciche jęki. Rytmiczne kłaśnięcia. Budzący grozę śmiech. Will miał wrażenie, że jego krew przemienia się w mielone szkło. Odchylił głowę i wbił wzrok w sufit. Nie mógł nic zrobić.

Syn Faith oglądał nagranie z gwałtu na Dani Cooper.

Faith snuła się po kuchni, jakby brodziła w ruchomych piaskach. Ściągnęła żaluzje, żeby uniknąć ostrego porannego słońca. Kolejną noc spędziła, miotając się w łóżku, przewracając z boku na bok, zamartwiając się i płacząc. Nie czuła się tak niewyspana od czasu, gdy Emma dostała zapalenia płuc na feriach zimowych.

Zatrzymała się, nasłuchując odgłosów z pokoju Jeremy'ego na górze. Wciąż spał. Słyszała tylko ciekący kran w łazience na korytarzu. Faith zawsze się cieszyła, gdy jej syn zostawał na noc w domu, ale tego dnia było zupełnie inaczej. Nie pamiętała, kiedy ostatnio położył się na kanapie i oparł głowę na jej kolanach. Nie rozplakał się, ale samo to, że był o krok od łez, wystarczyło, by rozpadła się na milion kawałków.

I ten film.

Chuck pokazał mu tylko trzy minuty materiału, który niewątpliwie był znacznie dłuższy. Faith oglądała go z mobilnego centrum dowodzenia, patrząc na telefon oczami syna.

Dani leżała z odchyloną głową, rozchyłonymi ustami i zamkniętymi oczami, nie w ekstazie, ale dlatego, że odurzono ją narkotykami do nieprzytomności. Ściany pomieszczenia były pomalowane na czarno. Czarna była też podłoga. Dywanik z owczej skóry kłuł bielą w oczy, lecz znaczyły go różne plamy. Niektóre pasma sierści pozlepiały się w sztywne kępki.

Wspomnienie jęków młodej kobiety nie dawało Faith spokoju. Dani została uwięziona gdzieś między jawą a snem. Jeśli była świadoma tego, co się z nią dzieje, jedynym dobrodziejstwem narkotyków, które jej podano, było zapomnienie wszystkiego, zanim dotarła do szpitala Grady'ego.

Na filmie nie było widać porywacza, lecz w polu widzenia pojawiały się jego ręce, gdy manipulował jej bezwładnym ciałem. Nie nosił obrączki ani sygnetu. Nie miał zegarka ani żadnych znaków szczególnych. Były to dłonie młodego mężczyzny, o czym świadczyły gładka skóra i drobne kępki ciemnych włosów na kłykciach, Faith wyszła więc z założenia, że należały do Tommy'ego McAllistera.

Na filmie słyhać było jego zimny śmiech, gdy ustawiał Dani przed kamerą, przewracając ją na bok, na plecy i na brzuch, przybliżając i oddalając podgląd. Nie obchodził się z nią jak z lalką, bo z lalką człowiek zachowuje się ostrożniej. Rzucił ją bez pardonu. Popychał i szturchał, wtykał palce w usta i między nogi. Kamera zatrzymywała się na jej piersiach i miejscach intymnych. Potem ustawił urządzenie na małym statywie i uwiecznił akt gwałtu.

Faith usiadła przy kuchennym stole. Potarła oczy. Pracując w organach ścigania, widziała niemało bezceństw. Ten film bez trudu plasował się jednak w pierwszej piątce okropieństw, jakie była zmuszona oglądać. Do tego zaś dochodził fakt, że widział go jej syn i nie miała słów, by opisać swoją udrękę.

A już najgorsze i najbardziej nieznośne było to, że Jeremy nadal chciał wstąpić do policji.

Faith oparła czoło na stole. Otworzyła usta. Wzięła kilka głębokich wdechów. Jedynym, co powstrzymywało ją od krzyku, była świadomość, że ktoś kiedyś wreszcie zapłaci za to, co musiał oglądać jej syn.

Plan Amandy zakładał uderzenie dwóch zespołów z dwóch różnych kierunków. Nazwała go Operacją Domino, bo liczyła na to, że jedna przewrócona kostka popchnie drugą, a kolejne posypią się same.

Pierwszy zespół prowadził Will. Umówił się z Makiem McAllisterem na lunch w country clubie tego popołudnia. Mac miał przynieść mu dwadzieścia pięć tysięcy dolarów gotówką wraz z dokumentami dotyczącymi zatrudnienia i wynagrodzenia na milion dolarów.

GBI miało już nagrania Maca mówiącego o łapówce w zamian za milczenie Johna Tretheweya. Przekazanie gotówki było kolejnym ważnym ruchem, ale ostatnim gwoździem do trumny Maca McAllistera powinien być przelew. Gdy tylko jego pieniądze znajdą się na koncie Johna Tretheweya, Mac zostanie aresztowany za oszustwo, unikanie podatków, łapówkarstwo i pranie brudnych pieniędzy. Czekало go od pięciu do dwudziestu pięciu lat odsiadki. Z pewnością będzie chciał doprowadzić do ugody, która pozwoli mu uniknąć więzienia.

Na tym etapie wkraczał zespół numer dwa.

Amanda bez trudu znalazła sędziego, który podpisał nakaz skontrolowania iPhone'a Chucka Penleya. Kamera w okularach Jeremy'ego nagrała film z Dani Cooper. Nagrała też, jak Chuck mówił mu, że plik z filmem otrzymał od Tommy'ego McAllistera. Te dwie informacje aż nadto wystarczały do prawnego uzasadnienia przeszukania telefonu Chucka.

Nie trzeba było tęgiej głowy, by się domyślić, że syn Johna Tretheweya poszedł na policję. Chaz słusznie będzie się obawiał, że film nie jest jedyną rzeczą, o jakiej jego syn rozmawiał z młodym Tretheweyem, i spróbuje zrobić wszystko, by ocalić swój tyłek i tyłek syna.

Jedynym pytaniem było to, który z mężczyzn pięknie jako pierwszy. Każdy z nich miał tylko jedną kartę przetargową. Czy Mac zdradzi Klub za cenę złagodzenia swojego wyroku? Czy Chaz będzie skłonny zrobić to samo? Czy raczej obaj będą twardo obstawać na rozprawach przy swojej niewinności, trwoniąc gigantyczne kwoty na prawników, niszcząc reputację, kariery i rodziny w nadziei, że ława przysięgłych uzna ich za niewinnych?

Bez względu na to, co postanowią, Klub nie przetrwa tego trzęsienia ziemi. Jeśli Amanda dobrze to rozegra, kostki domina zaczną się przewracać pod koniec tygodnia.

Faith została wykluczona z obu operacji w terenie, ale chciała zrobić, co do niej należy. Z trudem się wyprostowała i zgarnęła stos kartek z drukarki. Policyjnym informatykom nie udało się odzyskać uszkodzonych filmów na witrynie czatu. Na szczęście z zabezpieczonymi plikami w komputerze Cama Carmichaela poszło im znacznie lepiej.

Były to pliki PDF, w których Cam umieścił zrzuty ekranu z czatów wymazanych ze strony internetowej Klubu nazajutrz po zgwałceniu Sary Linton. Wpisy rzucały więcej światła na tożsamość uczestników rozmowy. Pierwszy pochodził sprzed szesnastu lat. W odróżnieniu od późniejszych, których autorami byli głównie mężczyźni oznaczeni numerami 002, 003, 004 i 007, w tych rozmowach brała udział cała grupa:

002: Musicie bardziej uważać, kretyni. 005: Od kiedy tutaj dowodzisz? 001: Dobrze powiedziane. 003: Dlaczego mielibyśmy cię słuchać? 002: Ochujeliście? Prawie was przyskrzynili. 004: Panowie, mnie to nie dotyczy. 006: Pieprzony tchórz. 002: Odważny się odezwał. 007: Co niby mielibyśmy zrobić? 003: Jeśli o mnie chodzi, fajnie jest się zabawić, ale nie zamierzam iść za to siedzieć. 005: Ani ja, więc zróbcie coś z tym, do chuja.

Faith odnotowała datę rozmowy. Postanowiła skontaktować się z Adamem Humphreym i zapytać, czy zechce uzyskać dla niej dostęp do bazy danych APD. Rozmowa stanowiła oczywistą przesłankę, że Merit Barrowe nie była pierwszą ofiarą Klubu. Wynikało z niej, że gwałciciel prawie został złapany. Ofiara prawdopodobnie była blisko związana z kimś z grupy. Wyrafinowany sposób zacierania śladów w przypadku Dani Cooper i Leighann Park wskazywał na celowe i umiejętnie prowadzone działania. Dalsze dyskusje rzucały światło na powstanie modus operandi Klubu.

006: Powinniśmy podzielić zadania. 002: Słusznie. 001: Wyjaśnisz? 006: Trzeba podejść do sprawy jak do pacjenta na ostrym dyżurze. Wyznaczyć specjalistów. 002: Oho, wielki chirurg urazowy przemówił! A na poważnie, znowu do tego wracamy? 007: Przestań zachowywać się jak ciota. 006: Próbuję znaleźć jakieś wyjście. 003: W sumie to nie takie głupie. 002: Faktycznie, trzeba rozpisać role. 006: Właśnie do tego zmierzam.

Faith otworzyła notatnik i odszukała listę profiliw charakterologicznych uczestników czatu. Zakładała wcześniej, że pod numerem 006 kryje się Cam Carmichael. Był jedynym chirurgiem urazowym w Klubie. Na potwierdzenie wcześniejszych domysłów oznaczyła jego numer ptaszkiem i wróciła do czytania.

005: Naprawdę myślisz, że każdy chciałby mieć swoją kolejkę? 001: Będziesz miał kiedyś jaja, żeby wejść w rolę Mistrza? 003: Lubię patrzeć, ale nie ma tu Mistrza, którego chciałbym oglądać. 005: Wszyscy lubimy patrzeć, tylko niektórzy woleliby umoczyć. 006: Trzeba się zmieniać jak na ostrym dyżurze. Po kolei. 002: Kurwa, możesz już sobie odpuścić ten dyżur? Tak się składa, że wszyscy wiemy, jak trzymać skalpel. 007: Racja. 006: W takim razie taki jest plan działania. 002: Kto sporządzi listę? 007: Jak myślisz, kto? 002: Dlaczego całe planowanie zawsze spada na mnie?

Faith przesunęła palcem po profilach. Dochodziła do wniosku, że pod numerem 002 kryje się Mac McAllister, lecz z jego słów wyzierała wredność, której Faith nie usłyszała w głosie Maca poprzedniego wieczoru. Spojrzała na głupią ścianę. Chaz Penley pasował jak ulał. Wredny, czepialski, zorganizowany. Na lunchu w country clubie to on szafował liczbami, próbując przekonać Johna Tretheweya do ubicia interesu.

Co oznaczało, że Mac mógł być numerem 007. W późniejszych wpisach opowiadał o swoich podbojach, które teraz Faith uznawała po prostu za gwałty. Mogła się założyć o następną wypłatę, że uszkodzone pliki wideo na stronie internetowej były podobne do tego, który Tommy nagrał z Dani Cooper. Britt powiedziała, że Tommy upodabnia się do ojca. Czyżby pobierał nauki u człowieka, którego nazywano Mistrzem?

Faith próbowała wyrzucić z głowy wspomnienie o filmie i wróciła do przeglądania profili.

W drodze eliminacji doszła do wniosku, że Richie Dougal musiał być numerem 003. Powiedział, że lubi patrzeć. Wczoraj wieczorem Tommy wyśpiewał, że Richie został przyłapany na podpatrywaniu rozbierających się pacjentek przez dziurę, którą wywiercił w ścianie.

Postawiła na liście kolejny ptaszek.

Numerami 001 i 005 mogli być Royce Ellison albo Bing Forster. Z drugiej strony Faith nie wykluczała, że obrała zły tok rozumowania, bo w pewnym momencie wszyscy ci sadyści zaczęli wypowiadać się jak menedżerowie średniego szczebla.

002: Jakie mamy role do obsadzenia? 005: Mistrz. Pan. Niewolnicy. 006: Czy do kurwy nędzy musimy na domiar złego wypowiadać się jak banda rasistów? 002: Bo oczywiście zachowanie poprawności politycznej jest szalenie ważne w dyskusji na temat prześladowania, nękania, porywania,

odurzania narkotykami i gwałcenia młodych kobiet. 007: Rozumiem, że to są te role? 002: Trzeba się cyklicznie zmieniać, ławka rezerwowych może patrzeć. 005: Pasuje. 006: Mnie też. 001: Dobra. 003: Jasne. 007: Przekażę dane celu na następny kwartał, gdy będę miał jakieś konkrety.

Faith musiała to przez chwilę przetrwać. Jakże banalnie to brzmiało. Jeden obserwuje. Jeden prześladowa. Kolejny porywa. Inny podaje narkotyki. A jeszcze inny gwałci. Pięciu mężczyzn. Siedmiu członków Klubu. Mason wycofał się wcześniej, Cam palnął sobie w łeb. Royce i Bing nie przyszli na wczorajszy mikser, ale zamiast nich pojawili się Chuck i Tommy. Najwyraźniej byli oficjalnie wprowadzani do Klubu.

To zaś ponownie nasunęło Faith myśl o tym, co Britt powiedziała Sarze cztery dni temu.

„Tamtych nie powstrzymam, ale mogę jeszcze uratować mojego syna”.

Faith nie sądziła, że to możliwe. Wczoraj wieczorem Tommy był gotów pobić Jeremy'ego tylko za to, że mieli różne zdania na temat faulu popełnionego podczas meczu futbolowego sprzed dwóch lat. Był niestabilny emocjonalnie, porywczy, skłonny do przemocy. Sfilmował siebie, jak gwałci Dani Cooper. Został oskarżony o bardzo prawdopodobny gwałt na dziewczynie w gimnazjum. W podstawówce ściągnął sobie na głowę policję, robiąc krzywdę psu sąsiada.

Tu nie chodziło już o uratowanie Tommy'ego. Chodziło o ocalenie skóry wszystkich wokół.

Faith zmusiła się do przeczytania pozostałych rozmów. Numer 002 przedstawił listę ról. Każdemu z mężczyzn przydzielono zadanie. Wszyscy mieli się cyklicznie zmieniać. Zastępstwa nie

wchodziły w grę. Za wybieranie ofiar najwyraźniej odpowiadał 007. Faith przemknęła wzrokiem po jego wypowiedziach.

007: Wysłałem wam esemesa ze zdjęciem celu. 007: Wysłałem adres celu. 007: Numer telefonu celu prześlę za chwilę.

Wszyscy pozostali odpowiedzieli identycznie.

001: Potwierdzam. 002: Potwierdzam. 003: Potwierdzam. 005: Potwierdzam. 006: Potwierdzam.

Wyglądało na to, że Mason James nie uczestniczył w machinacjach, lecz Faith założyła, że czytał rozmowy. Numer 004 nadal odwiedzał stronę osiem lat temu, gdy wszyscy się dowiedzieli, że Cam opuścił Klub na zawsze.

Faith usłyszała parkujący na podjeździe samochód. Sara zaoferowała jej pomoc w zdemontowaniu głupiej ściany, aby Emma się nie zorientowała, że jej taśma samoprzylepna z Hello Kitty zniknęła, i nie zaczęła z wrzaskiem biegać po kuchni jak fryga.

– Cześć! – przywitała się miękko Sara, idąc korytarzem. Faith poprosiła ją, żeby po prostu weszła, by nie obudzić Jeremy’ego.

– Jestem w kuchni. – Faith zebrała siedem kartek z rozmowami i położyła je na wierzchu pozostałych wydruków z czatu. Potrzebowała kilku pudełek na dokumenty. Miała nadzieję, że policyjni specje będą w stanie coś wywnioskować z tej góry papierków.

– Dzień dobry. – Sara położyła torebkę na blacie i odruchowo podeszła do głupiej ściany. Czerwone, fioletowe, różowe i żółte paski papieru wyglądały jak nieudany uczniowski projekt artystyczny. – Po drodze rozmawiałam z Willem. Umówił się z Makiem w country clubie o trzynastej.

Faith czuła, że nie będzie w stanie wyzbyć się wewnętrznego napięcia, dopóki to wszystko się nie skończy.

– Wiadomo coś na temat bielizny Merit Barrowe?

– W laboratorium znaleziono próbki DNA pochodzące od dwóch różnych osób. Będziemy potrzebowali próbki od Martina Barrowe’a, żeby porównać jedną z nich do kobiety z jego profilem DNA jako rodziny. Druga próbka pochodzi od nieznanego mężczyzny. – Sara patrzyła na żółte paski papieru. – Analiza wszystkich próbek DNA pobranych wczoraj wieczorem potrwa pewnie cały weekend. Jedynym, który się nie załapał, jest Mason. Nawet nie tknął drinka.

– Wydaje ci się to dziwne?

– Trudno powiedzieć – przyznała Sara. – Od dawna nie spotykamy się na płaszczyźnie towarzyskiej.

Faith nie omieszkała zauważyć, z jakim znużeniem Sara odwraca swoją uwagę od ściany. Wyglądała tak, jakby miała za sobą równie niespokojną noc jak Faith.

– Will ma dylemat w kwestii Jeremy’ego.

– Will zrobił dokładnie to, co powinien. – Faith rozmawiała z nim rano już dwa razy. – Może nawet przełknęłabym fakt, że Jeremy dostanie w nos, ale Tommy mógł złamać mu okulary, w efekcie czego i on, i Chuck zobaczyliby elektronikę kamery. A wtedy wszystko byłoby o kant dupy potłuc.

– Jeremy też tak do tego podchodzi?

– Tak. Niestety. – Faith zagryzła wargę. Nie zamierzała znowu się rozpłakać. – Wciąż chce wstąpić do policji.

– Mogę z nim porozmawiać – zaproponowała Sara. – Są inne stanowiska i role. Ubiegłej jesieni byłam na kursie medycyny sądowej w Quantico. Ależ oni mają sprzęt. Jestem przekonana, że znasz kogoś, kto mógłby go tam polecić.

Faith omal się nie roześmiała. Quantico oznaczało służbę w FBI.

– Czy naprawdę wszyscy wiedzą już, że spotykam się z Aidenem?
Sara nie musiała odpowiadać.

– Kate Murphy jest świetna.

– Niesamowita. – Faith nie wiedziała, jak zachować się w obecności matki Aidena. Ta kobieta była zbyt utalentowana, zbyt piękna i w odróżnieniu od Faith „zbyt” pod każdym względem. – Pozwolisz, że zmienię temat. Masz jakieś pomysły na to, kto jest kim na czacie? Jestem prawie pewna, że Cam ma numer sześć, Mason to czwórka, a Mac jest chyba siódemką.

– Też mi się tak wydaje. – Sara oparła się o blat. – Dwójka ma charakterystyczną manierę wypowiedzi. Przy różnych okazjach powtarza: „Naprawdę znowu do tego wracamy?”.

Faith stwierdziła, że to by było na tyle, jeśli chodzi o jej własne umiejętności detektywistyczne. Ponownie przewertowała kartki i wyłapała wzrokiem wzmiankowane słowa.

007: Dobrego dymanka potrzebuje, to zluzuje poślady. 002: Naprawdę znowu do tego wracamy?

007: Suka wrzeszczała tak, że chciałem zwiewać, gdzie pieprz rośnie. 002: Naprawdę znowu do tego wracamy?

002: Oho, wielki chirurg urazowy przemówił! A na poważnie, znowu do tego wracamy? 007: Przestań zachowywać się jak ciota.

Faith zauważyła coś jeszcze.

– Dwójka wciąż poniża siódemkę. Kto miałby jaja, żeby przypieprzać się do jebanego Maca McAllistera?

– Nikt. To oznacza, że Mac nie jest numerem 007 albo... – Sara wzruszyła ramionami. Trafiała w te same ślepe zaułki co Faith. – Więcej skojarzeń mam z esemesami wysłanymi do Merit Barrowe. Moim zdaniem brzmią tak, jakby wysłał je Cam.

Faith odnalazła zrzut ekranu z telefonu Merit i przeczytała na głos treść wiadomości.

– „Tym, kto chciałby być słońcem twojego dnia, mówiąc, jaka jesteś piękna. Kto marzy o tobie częściej, niż powinien. Kto jest trochę bardziej skaleczony niż inni. Kto nie zasługuje na przyjemność twojego towarzystwa. Kto cię rozczaruje, gdy dowiesz się, kim jest”.

– Wydaje mi się to trochę żałosne – orzekła Sara. – Jestem skaleczony. Nie zasługuję na twoje towarzystwo. Będziesz rozczarowana, gdy się dowiesz, kim jestem.

Faith zaczęła kiwać głową, bo teraz wydało się jej to oczywiste.

– Możliwe, że dorabiał do tego otoczkę romantyzmu i wmawiał sobie, że pisze listy miłosne, a nie po prostu ją prześladowa. Potem Merit trafia do szpitala Grady’ego, a on na własne oczy widzi wyrządzone jej krzywdy.

– Sloan Bauer powiedziała mi, że gdy oskarżyła go o gwałt, Cam zdawał się przerażony. Zupełnie jakby nie rozumiał różnicy między seksem a napaścią. – Sara skrzyżowała ramiona na piersiach. W jej słowach nie było śladu współczucia. – Cam próbował powstrzymać gang, usiłując wymigać się od zmian w akcie zgonu Merit, zabierając raport z sekcji zwłok, zachowując jej bieliznę. A potem Edgerton ułatwił mu wymiksowanie się ze wszystkiego.

– Najłatwiejszy sposób na wymiksowanie się dał mu jego glock. – Faith westchnęła głęboko. Musiała znaleźć jakiś sposób na powstrzymanie tych potworów. – Kojarzysz nazwę firmy CMM&A? Mówi ci coś ta litera A?

Sara pokręciła głową.

– Wszystko w tej sprawie jest cholernie frustrujące. Zgromadziliśmy mnóstwo informacji, a mimo to wciąż tkwimy w tym samym miejscu, w którym byliśmy pierwszego wieczoru.

Faith domyślała się, do czego zmierza Sara.

– Nie możemy niczego udowodnić. Klub działa od szesnastu lat i dopiero teraz jedynym, który zostanie oskarżony o gwałt, będzie Tommy. I kto wie, czy to oskarżenie skończy się wyrokiem. Na filmie nie widać jego twarzy.

– Pomówmy o tym – zaproponowała Sara. – Jakie jeszcze wątpliwości chodzą ci po głowie?

– Nie znamy źródła dziwnego dźwięku, tego *zzt, zzt*, który opisała Leighann Park. Nie wiemy, skąd biorą numery telefonów ofiar. Ani jak wybierają swoje cele. Amanda uważa, że ta kwestia jest kluczem do ustalenia, kto rządzi w grupie. Jeśli uda się znaleźć powiązanie między Mistrzem a ofiarami, zagadka zostanie rozwiązana. Jest też kwestia butów... – Faith wskazała na zdjęcia przyklejone na szafkach nad zlewem. – Merit, Air Jordan Flight 23; Dani, sandały Stella McCartney; Leighann, aksamitne sznurowane Marc Jacobs. Wygląda to tak, jakby ktoś zbierał fanty. Przysięgli uwielbiają takie klimaty. Dopasuj but, a oskarżony może zapomnieć o uniewinnieniu.

Sara przyjrzała się zdjęciom i stwierdziła:

– Fajne te grube obcasy.

– Prawda? – Faith nie chodziła w butach na obcasach od czasu drugiego porodu, gdy dolna część jej kręgosłupa wygięła się jak trampolina. – Jedyne inne wspólne motyw to ten dywanik z owczej skóry. Leighann opisała go w swoich zeznaniach. I widać go na filmie z Dani. Moim zdaniem na tym dywaniku jest ogrom DNA do zbadania. Co o tym sądzisz?

Sara zacisnęła usta.

– Nie oglądałaś? Jest na serwerze.

Sara pokręciła głową.

– Chciałam zaoszczędzić tego Willowi. A przy tym, co się ostatnio dzieje, nie sypiam najlepiej.

– Co ty nie powiesz – odparła Faith. – Jeszcze w ubiegłym tygodniu wydawało mi się, że tym najgorszym, co mogę usłyszeć od Jeremy’ego, to że zostanę babcią przed czterdziestką.

– Rozumiem. Nawet sobie nie wyobrażam, jak straszny musiał być dla ciebie ostatni wieczór.

– Bardzo się cieszę, że Will był na posterunku. – Faith otarła oczy. Nie wspomniała, że cieszyła ją też obecność Aideny. – Nikt cię nie ostrzega, że dziewięćdziesiąt dziewięć procent matczynego trudu polega na zachodzeniu w głowę, co do kurwy nędzy właśnie się stało.

Sara spuściła wzrok na swoje dłonie. Zaczęła obracać pierścionek. Faith zrezygnowała z indagowania, bo właśnie uświadomiła sobie z pełną mocą, co w tej chwili zaprzęta jej myśli. Sara bardzo chciałaby móc zachodzić nie tylko w głowę.

Faith zgarnęła kilka papierów. Uporządkowała wydruki. Dochodzący z góry dźwięk kapiącej wody potęgował niezręczność.

– Wyślij mi zdjęcie tego kranu – powiedziała Sara. – Mogę zamówić go przez internet.

– Naprawdę?

– Jestem córką hydraulika. – Sara zmusiła się do uśmiechu. – Tessa załatwi sprawę. Możesz nawet zrobić z tego fajną przygodę dla Emmy i Isabelle.

Faith poczuła się jak w bajce.

– Będzie zachwycona. I ja byłabym zachwycona.

– W takim razie jesteśmy dogadane.

Wymuszona radość w głosie Sary nie uszła uwagi Faith.

– Nie masz czasami dość ułatwiania życia innym ludziom?

Sara pokręciła głową, ale nie przecząco. Po prostu nie chciała o tym mówić. Machnęła dłonią, robiąc nieokreślony gest obejmujący całą kuchnię.

– Od czego chcesz zacząć?

Wstając, Faith jęknęła jak staruszka.

– Od głupiej ściany. Chrzanić ostrożność. I tak wiem, że taśma odejdzie razem z farbą.

Sara była wyższa. Zaczęła od odklejania z szafek pasków taśmy, którymi Pan Przylepiec, znaczy Will, otoczył potencjalne zależności.

„To, co spotkało ciebie i co spotkało Dani... To się ze sobą wiąże”.

– Nie mogę uwierzyć, że poświęciłam swoje szafki kuchenne wynurzeniom naćpanej bogaczki, która nie umie trzymać gęby na kłódkę w toalecie. – Faith wyciągnęła spod magnesów czerwone paski papieru z fragmentami wypowiedzi Britt. – Zastanawiam się, czy Britt naprawdę była tak odurzona. Wiem, że płakała, ale może jej ulżyło? Od początku mogła się z tobą bawić w kotka i myszkę. Otrzymuje od nas dokładnie to, na czym jej zależy. Tommy jest chroniony. Klub zapewne przestanie istnieć, gdy Mac z niego wyparuje.

– Nie wiem. Po części wydaje mi się, że jednak wymknęło się jej więcej, niż zamierzała. Ale pamiętam też, że była jednym z najbardziej uzdolnionych chirurgów, jakich znałam. Niewykluczone, że zrobiła mi bardzo precyzyjną operację. – Sara ostrożnie odkleiła kolejny rozek taśmy. – Britt jest jedną z tych, które twierdzą, że łatwiej im znaleźć wspólny język z mężczyznami, a tymczasem prawda jest taka, że kobiety po prostu brzydzą się tym, co wygaduje, a mężczyźni lubią ją dlatego, że obsmarowuje własną płęć.

Faith miała styczność z tego rodzaju osobami w trakcie całej swojej policyjnej kariery.

– Will powiedział, że Britt jest w równym stopniu ofiarą, co oprawcą. Przypuszczam, że mówi z własnego doświadczenia.

Sara skrzywiła się na widok dużego płatka farby, który oderwał się od szafki wraz z taśmą. Nie zwykła rozmawiać o życiu osobistym Willa i Faith, domyślała się też, że to nie jest dobry moment, by zacząć.

– Wróćmy do twojej listy wątpliwości. Do dźwięku, który słyszała Leighann.

Faith przykleiła na szafce rysunek Emmy, który równie dobrze mógł przedstawiać misia pandę, co puszkę czarnej fasoli.

– Jedyne urządzenie wydające zzt-zzt, które przychodzi mi do głowy, to elektryczna łapka na owady.

Sara przerwała odklejanie taśmy i spojrzała na Faith.

– To było krótkie zzt czy raczej mechaniczne bzyczenie?

– Co masz na myśli?

– Kiedy byłam mała, mój ojciec kupił kamkorder w sklepie RadioShack. Do dziś trzyma w piwnicy setki taśm VHS.

Faith uśmiechnęła się na przekór powadze sytuacji i wyjawiała:

– Mój ojciec też miał taki.

– Pamiętasz dźwięk, który wydawały przy zbliżaniu i oddalaniu obrazu?

Słowa Sary odświeżyły pamięć Faith. Dźwięk dokładnie odpowiadał opisowi Leighann. Chodziło o mechaniczne bzyczenie wydawane przez układy stabilizacji optycznej i automatycznego ustawiania ostrości w obiektywie.

– Ale ten film, który widziałam, był nagrany w wysokiej rozdzielczości. Na pewno nie na kasecie VHS.

– Nagranie cyfrowe byłoby jeszcze lepsze. W metadanych będą informacje o lokalizacji, dacie i godzinie, a może nawet o właścicielu kamery.

– Gdyby udało się nam namierzyć ten owczy dywanik, znaleźlibyśmy na nim DNA wszystkich, którzy kiedykolwiek na nim

leżeli.

– Gdyby... – powtórzyła Sara, bo w całej tej sprawie więcej było gdybania niż działania. – Słyszałaś coś w rodzaju ogniskowania kamery na filmie z Dani?

Faith zaprzeczyła. Pamiętała tylko jęki.

– Przyznam, że kompletnie nie miałam głowy na wsłuchiwanie się w cokolwiek konkretnego.

– O ile pamiętam, powiedziałaś, że nagranie jest na serwerze? – Sara sięgnęła do torebki i wyciągnęła z niej słuchawki AirPods.

– Też mam słuchawki, są w salonie. – Faith usiadła przy stole, otworzyła laptopa i połączyła urządzenie Sary ze swoim makiem. Zanim Faith zalogowała się na serwer GBI, Sara wróciła z jej słuchawkami.

– Mogę obejrzeć sama – zaproponowała Sara. – Nie musisz się tym katować jeszcze raz.

Faith poczekała, aż Sara usiadzie, i kliknęła plik, żeby go otworzyć. Podkreśliła dźwięk. Założyła słuchawki i kliknęła przycisk odtwarzania, gdy Sara wetknęła swoje „pchełki” do uszu.

Oglądany po raz drugi film sprawił na niej równie potworne wrażenie jak za pierwszym razem. Ktoś manipulował rękami i nogami Dani. Bezczęścił jej ciało. Jej pozbawiona wyrazu twarz świadczyła o tym, że nie ma pojęcia, gdzie jest ani co się z nią dzieje.

Faith zamknęła oczy, próbując skupić się na dźwiękach. Ciężkie sapnięcia. Chichot mężczyzny. Ruch. Cmoknięcia warg. Płytkie, rwane oddechy Dani.

Zzt... zzt.

Faith otworzyła oczy i spojrzała na Sarę. Obie równocześnie rozpoznały dźwięk. Mechanizmy stabilizacji optycznej kamery. Autofokus.

Faith zdjęła słuchawki. Nie musiała oglądać dalej. Nacisnęła spację, żeby zatrzymać odtwarzanie.

– Faith. – Sara przycisnęła dłonie do piersi. – Pamiętasz nagie zdjęcia Dani? Te, które zostały pokazane jej rodzicom? Britt powiedziała mi, że jeden z byłych chłopaków Dani znalazł je na jej starym telefonie. Dodała, że były mocne. Wystarczająco mocne, by skłonić Cooperów do zawarcia ugody.

– Rozumiem.

– Kiedy byłam z nią w szatni, Britt opisała mi te zdjęcia – powiedziała Sara. – Mówiła, że widać było twarz Dani, ale miała zamknięte oczy. Ścisnęła swoje piersi. Rozchyliła wargi sromowe. To nie były zdjęcia zrobione przez jej chłopaka z liceum, tylko stopklatki z tego filmu. Zobacz.

Faith patrzyła, jak Sara przewija film w przyspieszonym tempie wstecz i do przodu, żeby odnaleźć odpowiednie ujęcia. Dani nie panowała nad swoimi odruchami. Jej dłonie zostawały tam, gdzie je położono. Na piersiach. Między nogami. Wystarczyła nawet niewielka wiedza na temat edycji zdjęć, by przerobić kadry w sposób wyglądający na dobrowolne gesty.

– Myślisz, że Britt wie o tym filmie? – zapytała Faith.

– Mogę poruszyć z nią ten temat. Za dwie godziny Will spotyka się z Makiem w country clubie. Podjadę do niej. Może będzie skłonna do rozmowy.

– A jeśli Mac zobaczy cię na kamerach?

– Will nie pozwoli mu gapić się na telefon.

Faith w to nie wątpiła, lecz pozostał jeden istotny problem.

– Musimy zorganizować to z udziałem Amandy. Mam dość działania na własną rękę.

– Zgoda – powiedziała Sara. – Choć może to być kolejna kostka domina. Nie wątpię, że Britt stanie po stronie Maca w sprawie

oskarżeń o łapówkarstwo, ale nie zrobi tego, jeśli na szali znajdzie się przyszłość Tommy'ego. Rzuci Maca wilkom na pożarcie.

– A ty przystałaś na taki układ? – zapytała Faith. – Tommy wychodzi z tego bez szwanku, by Mac mógł trafić za kratki?

– Nie, Tommy też musi odsiedzieć swoje. To nie podlega dyskusji.

Faith nie mogła pozwolić jej trwać w przeświadczeniu, że wszystko będzie takie proste.

– Jeśli chodzi o działanie tego systemu, między oczekiwaniami a rzeczywistością jest spora różnica.

– Zmierzasz do tego, że tak czy siak, Britt znowu wygrywa?

Faith nie znalazła na to odpowiedzi. Nie chodziło tylko o Britt. Tommy McAllister będzie krzywdził kobiety, dopóki komuś nie uda się go powstrzymać. Niestety zanim to się stanie, prawdopodobnie ucierpi jeszcze wiele osób.

Spojrzała na przyjaciółkę, przekonana, że jej myśli biegną podobnym torem. Sara westchnęła przeciągle i zrezygnowana opadła na oparcie krzesła. Wpatrywała się w stop-klatkę z Dani na laptopie. Faith sądziła, że rozpamiętuje obietnicę złożoną Dani trzy lata temu.

Ale najwyraźniej się myliła.

Nagle Sara wyprostowała się i wskazała palcem ekran.

– Możesz powiększyć i wyostrzyć ten fragment?

– Ten wokół pieprzyka?

Sara kiwnęła głową.

Faith zrobiła zrzut ekranu, a następnie otworzyła go w programie do edycji zdjęć. Przez chwilę manipulowała filtrami, aż pieprzyk pociemniał, a skóra Dani się rozjaśniła. Domyśliła się, że Sarze nie chodziło o pieprzyk. Chciała wyeksponować bliznę, która znajdowała się dwa, trzy centymetry niżej. Skóra w tym miejscu była naznaczona drobnym dołeczkiem, czymś w rodzaju nakłucia.

Niebieskie linie żył Dani rozstępowały się przed nim jak nurt strumienia wokół skały. Faith skorygowała kolorystykę tak, że blizna zrobiła się różowa.

Potem przypomniała sobie pewien szczegół z pierwszego wieczoru, gdy zaczęli majstrować przy głupiej ścianie.

– O ile pamiętam, powiedziałaś, że blizna była stara, prawdopodobnie z czasu dzieciństwa Dani?

Sara nie odpowiedziała. Wpatrywała się w ekran, kręcąc głową. Sprawiała wrażenie zaskoczonej.

– Czy Leighann miała jakieś widoczne blizny?

– Hm... – Faith przetrząsnęła stosy dokumentów, aż znalazła wśród nich trzy zdjęcia piersi Leighann, zrobione z bliska, z większej odległości i z boku.

Sara wybrała to ostatnie.

Leighann uniosła rękę nad głowę, eksponując pierś tak, by Faith mogła zrobić jej zdjęcie z napisem wokół sutka. Faith nie zwróciła wtedy uwagi na jasną bliznę na lewym boku dziewczyny. Dopiero teraz zauważyła cienką różową kreskę przebiegającą kilka centymetrów pod jej pachą, wskazującą na pierś Leighann i napis:

To właśnie ja.

– Gdzie jest raport z sekcji zwłok Merit? – zapytała Sara.

Faith bez trudu odnalazła przefaksowane dokumenty.

Sara wskazała trzy znaki X na diagramie ciała. Znajdowały się w tym samym miejscu, co ślad na skórze Leighann Park.

– Lekarz oznaczył tę cechę szczególną jako tatuaż, ale może była to blizna? A jeśli Edgerton kazał mu zmienić oznaczenie? To by wyjaśniało, dlaczego lekarz nie opisał tego miejsca dokładniej.

– Dlaczego Edgertonowi miałyby zależeć na zastąpieniu blizny tatuażem?

Sara odłożyła raport na stół. Wyraz zakłopotania zniknął z jej twarzy.

– Jeśli to jest to, o czym myślę...

– A o czym myślisz?

Sara spojrzała na Faith.

– Po operacji na otwartym sercu zostaje blizna związana ze sternotomią[9]. Chirurg przecina mostek, a potem go łączy z powrotem przy użyciu specjalnych szwów. I zamyka nacięcie na skórze. Na środku klatki piersiowej pozostaje po tym długa szrama, która może mieć dwadzieścia, a nawet dwadzieścia pięć centymetrów.

Faith nie miała pojęcia, dokąd zmierza wywód Sary.

– Żadna z ofiar nie miała śladów po takim szwie pośrodku klatki piersiowej.

– Zgadza się. – Sara podniosła zdjęcie piersi Leighann. – Ślady takie jak ten pozostają po lewostronnej małej torakotomii. Tego rodzaju nacięcia używa się podczas operacji ubytku przegrody międzyprzedsionkowej albo międzykomorowej, czyli takiej dziury między dwiema górnymi albo dwiema dolnymi częściami serca. – Sięgnęła po diagram ciała z sekcji zwłok Merit Barrowe i wskazała palcem na trzy ikсы. – To samo miejsce. Blizna po małej torakotomii przednio-bocznej, przeprowadzonej od lewej strony. Przypuszczalnie po identycznym zabiegu. – Odwróciła laptop w stronę Faith i pokazała bliznę pod pieprzykiem Dani Cooper. – Do serca wprowadza się cewnik przez tętnicę udową. Jeśli ubytek przegrody międzyprzedsionkowej jest dostatecznie mały, za pośrednictwem cewnika można umieścić w nim specjalny implant. Ciśnienie wewnątrz serca utrzymuje go w miejscu, dopóki nie obrośnie żywą tkanką.

Faith poczuła się zagubiona.

– Rozumiem sporo pojedynczych słów, ale razem nie mają dla mnie żadnego sensu.

– Kiedy pracowałam w szpitalu Grady’ego, doktor Nygaard wchodziła w skład zespołu specjalnego Narodowych Instytutów Zdrowia, który miał na celu przetestowanie minimalnie inwazyjnych operacji kardiochirurgicznych z wykorzystaniem małej torakotomii z kaniulacją obwodową. Losowo wybranym pacjentom dano możliwość zgłoszenia się do zabiegu. Większość rodziców dziewczynek godziła się na ten wariant operacji. Woleli, żeby ich córka miała tylko malutką bliznę z boku klatki piersiowej zamiast wielkiej szramy biegnącej między piersiami.

Faith zaczynała rozumieć, pozwoliła jednak Sarze dokończyć wywód.

– Doktor Nygaard jest leworęczna, tak samo jak ja, wolała więc wchodzić do serca od lewej strony. Wszyscy jej rezydenci i podwładni zostali przeszkoleni w zakresie torakotomii prowadzonej od lewej strony, chyba że wejście od prawej w danym przypadku było zdecydowanie korzystniejsze. Poza salą operacyjną pracownicy czerpali wiedzę od doktor Nygaard w trakcie zwykłych zadań klinicznych. A poza tym zbierali wywiady od pacjentów po operacji, pomagali oceniać potencjalnych kandydatów, zajmowali się zaniepokojonymi rodzicami i omawiali z nimi procedury zabiegów.

Teraz Faith zyskała pełny obraz sytuacji.

– Masz na myśli wszystkich rezydentów i współpracowników doktor Nygaard na kardiochirurgii?

– Jak sądzisz, gdzie zawsze trzeba podawać aktualny adres i numer telefonu? – odparła Sara pytaniem na pytanie.

– W placówce medycznej...

– Merit, Dani, Leighann. Tak dobierano ofiary. Mac McAllister zajmował się ich sercami.

[9] Chirurgiczne przecięcie mostka mające na celu uzyskanie dostępu do organów klatki piersiowej, głównie serca (przyp. tłum.).

Sara siedziała sama po stronie pasażera w lexusie Amandy. Silnik pracował i ogrzewanie było włączone. Z głośników cicho sączyła się piosenka Franka Sinatry. Amanda, oparta o bmw Sary zaparkowane obok jej lexusa, z pochyloną głową rozmawiała przez telefon.

Słysząc było, że jest to pełna napięcie rozmowa.

Brała udział w telekonferencji ze starszym zastępcą prokuratora okręgowego w hrabstwie Fulton i z kimś z biura stanowego prokuratora generalnego. Chodziło o skoordynowanie tajnej operacji. Sara miała odwiedzić Britt McAllister. Tym razem nie można było polegać na pamięci Sary ani na jej umiejętnościach błyskawicznego sporządzania notatek. Miała na sobie ciemnozieloną sztruksową marynarkę z kamerą wbudowaną w guzik na lewej kieszeni i mikrofon w prawej klapie. Nadajnik znajdował się w bocznej kieszeni. Amanda dogrywała strategię postępowania z prawnikami, bo chciała mieć pewność, że zrobią wszystko dokładnie zgodnie z procedurami, by wartość dowodowa nagrania nie została podważona w sądzie.

Nie wiedzieli, czy Mac przechowuje nagrania z domowych kamer. Nie znali dokładnej lokalizacji serwera. I nie mieli pojęcia, czy jest w stanie zdalnie wyczyścić dyski z nagraniami tak samo, jak wyczyszczono filmy z zewnętrznych kamer tej nocy, kiedy zmarła Dani Cooper.

Amanda zaczęła nerwowo przechadzać się między samochodami. Wyciągnęła rękę w geście wyrażającym czystą frustrację, lecz Sara się o nią nie obawiała. Wiedziała z całą pewnością, że kto jak kto, ale zastępczyni dyrektora zawsze umie znaleźć jakieś wyjście.

Tylko dokąd miało ono prowadzić?

Sara nie mogła oprzeć się wrażeniu, że biorąc pod uwagę długie i żmudne zabiegi Britt próbującej wpuścić ich w maliny, zespół czekało wyjątkowo trudne zadanie. Britt z płaczem mówiła o „tamtych”, ale nie podała żadnych nazwisk. Wspomniała o Camie, ale Cam nie żył. Podsunęła wątek Merit Barrowe, lecz niewiele dało się z tego wywnioskować. Powiedziała, że istnieje jakiś związek między Sarą a Dani Cooper, lecz jedyne oczywiste podobieństwo sprowadzało się do tego, że obie zostały zgwałcone. Podobieństwo, które łączyło je z niemal połową miliona amerykańskich kobiet rocznie.

Prawdziwym ogniwem łączącym te sprawy był Mac.

Britt nie zamierzała naprowadzać Sary na jego trop. Jej nieskładny wybuch szczerości pod wpływem leków w sądowej toalecie był błędem. Od tamtej pory Britt starała się go naprawić. W szatni country klubu nawiązała do Merit Barrowe. Włączyła Cama w krąg podejrzanych, zszargała jego imię i reputację. Obwinianie o wszystko trupa nie było złą strategią, lecz Britt nie zdawała sobie sprawy z tego, że Sara widziała film z Dani i czytała prowadzone na czacie rozmowy, raporty z autopsji oraz zeznania Cama. Przede wszystkim zaś Britt jakoś nie przyszło na myśl, że Sara jest cholernie dobrym lekarzem.

Program rezydentur został opracowany tak, by zapewnić wszechstronne wykształcenie w wielu obszarach, lecz w praktyce wydawało się, że ma on raczej na celu złamanie ducha w człowieku.

Nadgodziny. Niskie wynagrodzenie. Żadnego szacunku. Satysfakcji co kot napłakał. Na pierwszym roku w zasadzie miotasz się w tę i nazad, próbując nikogo nie zabić. Tytuł rezydenta oficjalnie przysługiwał dopiero od drugiego roku. Każdy program jest trochę inny, lecz wszyscy rezydenci na ogół realizują różne bloki zadaniowe w ramach swojej specjalizacji, takiej jak medycyna ratunkowa, interna, pediatria, psychiatria, neurologia czy chirurgia. Każdy taki blok zadań może trwać od czterech do dziewięciu tygodni, a w jego ramach wykonujesz najróżniejsze zadania, od wypełniania dokumentów przez prowadzenie badań przesiewowych aż po asystowanie przy operacji na otwartym sercu.

Sara zakochała się w kardiochirurgii dziecięcej podczas swojego pierwszego bloku zajęć z doktor Nygaard. Podobnie zresztą jak Mac, lecz z innych powodów. Stawka przy każdej operacji serca niemowlęcia była bardzo wysoka, ale też wiązała się z większym prestiżem. Oboje starali się trafić do zespołu doktor Nygaard najczęściej, jak to było możliwe. Oboje walczyli o stypendium. I oboje dostali ofertę. Ale przyjąć ją mogło tylko jedno z nich.

Mac wykorzystał ją do zaspokajania swoich zboczonych odruchów.

Sara spojrzała na telefon. Rozmawiała z rodzicami Dani Cooper. Dani przyszła na świat z ubytkiem przegrody międzyprzedsionkowej typu otworu wtórnego, najczęstszą z tego rodzaju wad. Jej lekarze uznali, że warto poczekać i obserwować pięciomilimetrową wadę z nadzieją, że organizm poradzi sobie z nią sam. Ale w wieku sześciu lat Dani zaczęła się szybko męczyć i miała objawy arytmii, do jej tętnicy udowej wprowadzono więc cewnik, aby załatać uszkodzenie.

Chirurgiem prowadzącym była doktor Nygaard.

Towarzyszył jej Mac McAllister.

Faith zadzwoniła do matki Leighann Park. Ta młoda kobieta również była leczona w Grady. Urodziła się z ubytkiem przegrody międzyprzedsionkowej, który został uzupełniony, gdy w wieku siedmiu lat pojawiły się pierwsze niepokojące objawy.

Chirurgiem prowadzącym była doktor Nygaard.

Towarzyszył jej Mac McAllister.

Faith rozmawiała też z Martinem Barrowe'em. Kiedy umarła jego siostra, był nastolatkiem, zadzwonił więc do kilku osób z rodziny, by dowiedzieć się prawdy. Merit przyszła na świat z wadą zastawki mitralnej. W celu jej wzmocnienia wszczepiono Merit sztuczny pierścień zastawki. Operacja odbyła się w szpitalu Grady'ego. Nikt z rodziny nie przypominał sobie, kto wykonywał zabieg, pamiętali jednak, że Merit co roku musiała chodzić na badania w celu sprawdzenia, czy pierścień działa prawidłowo.

Tego rodzaju rutynowe badania po operacji zazwyczaj wykonywali rezydenci.

Mac McAllister był rezydentem w zespole doktor Nygaard mniej więcej w czasie, gdy Merit zmarła.

Mac był kluczem potrzebnym Amandzie do rozwikłania sprawy. To on wybierał ofiary. Mógł brać udział w gwałcie na Merit Barrowe lub do niego doprowadzić. W przypadku Leighann prowadził długą grę, czekając, aż dziewczyna skończy dwadzieścia kilka lat, by na nią napaść. Dani przypuszczalnie też została wybrana wcześniej, lecz Tommy w jakiś sposób spartaczył sprawę. Nie wiadomo, ile byłych pacjentek Mistrz Mac zapisał na swojej liście celów. Na przestrzeni ostatnich szesnastu lat prawdopodobnie miał do czynienia z tysiącami całkowicie bezbronnych niemowląt i małych dzieci. Obserwował je i czekał, aż dorosną na tyle, by mógł zaspokoić swoje chore fantazje.

Jako lekarz sądowy Sara widywała przerażające przykłady okrucieństwa, lecz jako chirurg i kobieta, która miała kiedyś zaszczyt naprawiać serca wielu dzieci, nie mogła się oprzeć wrażeniu, że Mac McAllister jest jedną z najbardziej zdegenerowanych istot ludzkich chodzących po tej ziemi. Nie miała słów na opisanie jego wynaturzonej relacji lekarz–pacjent.

Drzwi się otworzyły. Amanda skończyła rozmawiać i wsiadła do auta. Nie mówiąc ani słowa, sięgnęła do kieszeni marynarki Sary i wyjęła z niej smukłe czarne pudełko, do którego podłączone były mikrofon i przewody kamery wijące się w podszewce. Choć dioda kontrolna nadajnika była zgaszona, Amanda odłączyła kable.

Odezwała się dopiero potem:

– Wiem, co musimy wyciągnąć z Britt. Ile wie o Klubie? Kim są jego członkowie? Jak długo działa? Jak Tommy został wciągnięty do Klubu?

– Nie zdradzi Tommy’ego.

– Powiedz jej, że mamy niepodważalne dowody. Mamy film z Dani. Po obejrzeniu tego filmu żadna ława przysięgłych nie zadecyduje o uniewinnieniu. Jedyne, co Britt może teraz zrobić, to negocjować akceptowalne dla niej warunki. Jeśli wyjawি nam informacje o Macu i Klubie, możemy się postarać, żeby jej syn nie zgnął w więzieniu.

Sara poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku. Jeśli o nią chodziło, Tommy zasługiwał na zgnicie w więzieniu.

– Britt wie, że nie mam zdolności prawnych do zaproponowania jej wiążącej umowy.

– Nie idziesz do niej się targować. Chcesz jej pomóc – odparła Amanda. – Postaraj się ją przekonać, że przychodzisz do niej jak do przyjaciółki. Powiedz, że chodzi ci o Tommy’ego. Że jesteś po jej

stronie. Weź ją za rękę, nadstaw uszu, okaż współczucie i zrozumienie, aby zaufała ci na tyle, by się otworzyć.

Sara wątpiła, że jest zdolna do tak skrajnej dwulicowości.

– Ile mogę jej powiedzieć?

– Ile tylko będzie trzeba, żeby skłonić ją do mówienia. Wszystkie inne elementy są już na swoich miejscach. Kostki domina się przewrócą. Pozostaje jedynie kwestia, komu uda się zejść im z drogi.

– A jeśli Tommy jest w domu?

– Pojechał do country klubu, gra w golfa z przyjaciółmi. Mobilne centrum dowodzenia jest już zaparkowane i nadzoruje akcję Willa. Tommy nie opuści klubu bez naszej wiedzy.

– Britt ma służbę. Kręcą się po terenie.

– W sobotę? – zapytała Amanda. – Mam człowieka, który obserwuje ich dom od ósmej rano. Nikt nie wchodził. Tommy wyszedł w południe. Mac wyjechał pięć minut temu.

– Dobra. – Sara nie przyznała, że z nagrania Willa wie o tym, że pracownicy McAllisterów przychodzą tylko dwa razy w tygodniu. – Co z kamerami w domu? Mac dostaje powiadomienie za każdym razem, gdy Britt wchodzi do jednego z obserwowanych pomieszczeń.

– Powiedziałam Willowi, żeby nakłonił Maca do wyłączenia telefonu. Co nie powinno być trudne, biorąc pod uwagę, że obaj angażują się w działania przestępcze.

Sara dostrzegła jeszcze jeden kłopot.

– Ci ludzie karmią się plotkami. Ktoś na pewno od razu zadzwoni do Britt, gdy tylko Chuck Penley dostanie nakaz sądowy udostępnienia swojego telefonu.

– Nakaz nie zostanie doręczony, dopóki nie wyjdiesz, a pierwszą osobą, do której zadzwoni Chaz Penley, będzie jego prawnik. A on powie, żeby obaj z synem trzymali gęby na kłódkę. – Amanda

odwróciła się na siedzeniu, żeby spojrzeć na Sarę. – Mogę ci coś doradzić?

Sara kiwnęła głową. Bardzo potrzebowała porady.

– Kiedy Wilbur był mały, zorganizowałam w moim komisariacie akcję ze Świętym Mikołajem dla domu dziecka. Oczywiście podałam jego imię. Miał artystyczne inklinacje. Kupiłam mu taką mechaniczną zabawkę do rysowania, którą trzeba potrząsnąć, żeby wymazać rysunek... takie coś w czerwonej ramce, z białymi pokrętłami.

– Znikopis.

– O, dokładnie to – potwierdziła Amanda. – Powiedziałam mu, żeby podczas rysowania myślał o różnych rzeczach, które nie dają mu spokoju. O złych przybranych rodzicach, prześladowających go dzieciach, wrednej ciotce i jej mężu... O każdej krzywdzie, którą zaznał za sprawą kogokolwiek lub czegokolwiek. A po skończeniu rysunku mógł po prostu potrząsnąć zabawką. Wymazać wszystko. Zapomnieć.

Sara przygryzła wargę. Ta historia wiele mówiła jej o Willu.

– Radzę, żebyś zrobiła tak samo – ciągnęła Amanda. – Zapomnij o osobistym wymiarze tej sprawy. Przestań się zamartwiać Faith, Jeremym, Willem i tym, czego doświadczyłaś piętnaście lat temu. Wyłącz się na małostkowość i złośliwości Britt. Otrząśnij się z tego wszystkiego i skup się na przeciągnięciu Britt McAllister na naszą stronę. Jest dla nas największą szansą na powstrzymanie tych ludzi. Chcemy, żeby powiedziała prawdę. Rozumiesz?

– Rozumiem. – Sara kiwnęła głową.

– Otwórz schowek.

Sara wykonała polecenie. W środku znajdowała się tylko jedna rzecz, fioletowa aksamitna torebka z logo Crown Royal, lecz bez charakterystycznej butelki kanadyjskiej whisky w środku. Sara

domyśliła się, co trzyma w ręce, od razu, gdy podniosła sakiewkę. Wewnątrz znajdowała się broń. Rozsupłała złocisty sznurek i wyjęła z niej krótki rewolwer z muszką przypominającą zadarty nos. Broń była mała, tylko nieco dłuższa od banknotu dolarowego, i doskonale pasowała do jej dłoni. Will był ekspertem od broni palnej, lecz nawet Sara domyślała się, że rewolwer był stary. Wyglądał, jakby wyciągnięto go porucznikowi Columbo z kieszeni płaszcza przeciwdeszczowego.

– Moja pierwsza zapasowa spluwa. Smith and wesson kaliber trzydzieści sześć, nazywany Chief's Special – powiedziała Amanda. – Ten sam, który nosiła Angie Dickinson w serialu *Sierżant Anderson*.

Sara dowiadywała się dziś o Amandzie wielu rzeczy. Wysunęła bębenek. Broń była naładowana. Nie miała zabezpieczeń. Wystarczyło odciągnąć kurek i nacisnąć spust.

– Dlaczego trzymasz go w sakiewce po crown royal?

– Bo gdybym nosiła go w torebce, iglica mogłaby się zabrudzić. Kiedy zaczynałam służbę, noszenie kabury przez kobietę było uważane za niestosowne – wyjaśniła Amanda. – Nie noś spluwy, jeśli nie umiesz się z nią swobodnie obchodzić.

Sara wiedziała, jak się z nią obchodzić, gorzej było jedynie z tą swobodą. Mimo to z powrotem włożyła rewolwer do sznurowanej sakiewki i schowała ją do torebki. Spojrzała na zegar na desce rozdzielczej.

12.52.

Will miał spotkać się z Makiem za osiem minut.

– Jak oceniasz szanse zapuszkowania Maca?

– Wysoko. A nawet jeśli się nie uda, walka z władzami stanowymi i federalnymi będzie go słono kosztować. Straci reputację, a jego praktyka upadnie. Pożegna się z domem. Autami. Country clubem.

Najdotkliwszą krzywdą, jaką możesz wyrządzić bogaczowi, to doprowadzić go do ruiny.

Zdaniem Sary istniały krzywdy o wiele dotkliwsze.

– To są przestępstwa białych kołnierzyków. Skończy, wyplatając koszyki w jakimś przytulnym pierdłu z wygodami.

– Jeśli chcesz, żeby ci się udało, musisz zagrać *va banque*, kochana – zasugerowała Amanda.

Sara spojrzała na swoje dłonie i odruchowo przekreśliła pierścionek. Odwróciła dłonie wnętrzem do góry. Nigdy nie zapomni, jak trzymała w nich serce Dani. Wijące się ścieżki arterii przypominały jej mapę topograficzną. Prawa tętnica wieńcowa. Tętnica zstępująca tylna. Prawa tętnica brzeżna. Lewa tętnica zstępująca przednia. Tętnica okalająca.

Leighann Park. Merit Barrowe. Dani Cooper.

Mac w jakiś sposób był odpowiedzialny za bicie ich serc, lecz zamiast upajać się własną medyczną wprawą, skazał je na zagładę.

– Zagram *va banque*.

– Grzeczna dziewczynka. – Amanda zaczęła z powrotem podłączać przewody do nadajnika. – Jeszcze jedno. Nie mów Willowi, że to robisz. Musi się skupić na Macu McAllisterze, nie na tobie.

– Nie mogę...

– Pozwól mi wyprowadzić cię z błędu. Nie kieruję się twoim kompasem moralnym – rzuciła Amanda. – To mój cyrk. A Will jest moją małpą. Rozumiesz?

Sara nie wiedziała, co ją bardziej poirytowało – to, co Amanda powiedziała, czy sposób, w jaki to zrobiła. Zdobyła się jednak na dziarskie „jasne, szefowo”.

Amanda stuknęła włącznik nadajnika. Upewniła się, że zielona dioda się pali, i wetknęła urządzenie do kieszeni marynarki Sary.

Dla jednej osoby nie potrzebowali uruchamiać centrum dowodzenia. Odbiornik znajdował się w uchwycie na kubek. Był wielkości staromodnej krótkofalówki, a osobny przewód łączył go z tabletem. Amanda przyłożyła słuchawkę do ucha, żeby się upewnić, że wszystko działa. Sara zerknęła na ekran tabletu. Kamera w guziku jej marynarki pokazywała dłonie Amandy trzymające tablet. Obraz był wyraźny, ale domyślała się, że ujęcie w kadrze twarzy Britt będzie wymagać zachowania pewnego dystansu.

– Uważaj na mikrofon – ostrzegła Amanda. – Jest bardzo czuły, więc jeśli podrapiesz się po szyi, mocniej zaszeleścisz marynarką albo nie daj Boże dotkniesz go, nie nagra tego, co potrzeba.

Sara przyłożyła palce do klapy marynarki. Wyczuła malutki mikrofon na końcu przewodu.

– Właśnie tego nie powinnaś robić. – Amanda odłożyła słuchawki. – Zasięg nadajnika to jakieś osiemset metrów. Zaparkuję przecznicę dalej. Na parkingu naprzeciwko domu McAllisterów panuje spory ruch. Nie chcę ryzykować, że ktoś zadzwoni do APD albo do Britt w sprawie podejrzanego samochodu. Potrzebujemy hasła na wypadek, gdybyś znalazła się w niebezpieczeństwie.

Sara spojrzała na zdjęcie satelitarne przedstawiające posiadłość McAllisterów. Jeśli znalazłaby się w niebezpieczeństwie, Amanda musiałaby przebić się przez ruchliwe skrzyżowanie, przejechać krętą drogą, sforsować bramę i pokonać podjazd długości boiska futbolowego. A potem musiałaby jeszcze odnaleźć Sarę w posiadłości, która miała co najmniej tysiąc metrów kwadratowych.

– *Luck be a Lady? Strangers in the Night? New York, New York?* – Sara wymieniła kilka tytułów.

– Jeśli pytasz mnie o propozycje piosenek na wesele, stawiam na *Fly Me to the Moon*. – Amanda niewątpliwie świetnie orientowała się w klasykach Franka Sinatry. – Hasło powinno się dać łatwo włączyć do rozmowy, bo wtedy osoba, która ci grozi, nie zauważy, że prosisz o pomoc.

– Znikopis.

Amanda kiwnęła głową.

– Gotowa?

Sara wysiadła z samochodu. Jej skóra zaczęła mrowić w chłodnym powietrzu. Spociła się już w momencie, gdy tylko Amanda kazała jej otworzyć schowek. Naprawdę miała wejść do domu Britt McAllister z nabitym rewolwerem? Była lekarzem. Nie śledczym.

Była też jedyną osobą, która mogła skłonić Britt do rozmowy.

Sara wsiadła do swojego bmw i odpaliła silnik. Zegar pokazywał 12.56. Wysyłając Willowi esemesa z ikonką ze skierowanym w górę kciukiem, starała się trzymać telefon poza zasięgiem kamery, bo przecież oczywiście musiała mu zasygnalizować, w co się pakuje. Mieli się pobrać w przyszłym miesiącu. Nie zamierzała być jedną z tych żon, które okłamują mężów.

Will szybko odpowiedział tą samą ikonką. Patrzyła, jak na ekranie tańczą trzy maleńkie kropki, które po chwili zastąpiła ikona stopera. Rozpoczęło się odliczanie. Will skłonił Maca do wyłączenia telefonu.

Sara odetchnęła ciężko i wrzuciła bieg.

Ruszyła w głąb dzielnicy Buckhead, a lexus Amandy jechał za nią w niewielkiej odległości. Kiedy Sara po raz pierwszy odwiedziła Atlantę, znana dziś dzielnica handlowa Buckhead słynęła głównie z kina porno, lecz teraz roiło się w niej od ekskluzywnych sklepów i restauracji, w których trzeba było zapłacić dwadzieścia dolarów za

zwykłego hamburgera. Skręciła w boczną uliczkę i beton szybko ustąpił miejsca zielonym parkom, starym drzewom i rozległym parcelom. Andrews Drive. Habersham. Argonne. Wiele tutejszych domów pamiętało czasy pierwszej wojny światowej. Ich luksus oparł się wyzwaniom wielkiego kryzysu. Obszar ten rozrastał się na przestrzeni lat, co jak w każdym mieście skutkowało wysiedleniem czarnoskórych i biednych przez bogate białe elity.

Mac i Britt McAllisterowie niewątpliwie wpisywali się w to ostatnie określenie. Ich dom z czerwonej cegły, stylizowany na uwspółcześnioną architekturę kolonialną, był ulokowany na rozległej, malowniczo pofałdowanej i zagospodarowanej zielonej działce o powierzchni kilku akrów. Na zdjęciach satelitarnych Sara widziała basen z osobnym domkiem, kort tenisowy, miniaturowe boisko do piłki nożnej, domek dla gości, parking na dwadzieścia samochodów i co najmniej pięć miejsc garażowych.

Po raz kolejny zerknęła w lusterko wsteczne. Amanda zaparkowała na poboczu. Sara pojechała dalej. Skręciła w lewo, w ulicę, przy której znajdował się dom McAllisterów. W zasięgu wzroku nie było innych aut. Jakaś para spacerowała z wózkiem dziecięcym. Inna szła z dziesięcioletnim dzieckiem w stronę parku. Sara przypomniała sobie rozmowę ze Sloan Bauer w Nowym Jorku. Obie zakpiły wtedy z ludzi, którzy postrzegali gwałt jako ćwiczenie charakteru. Sloan powiedziała, że gdyby nie napaść, nie spotkałaby swojego obecnego męża. Sara czuła, że raczej nie zamieszkałaby w Buckhead, nawet gdyby nie została zgwałcona, lecz była głęboko przekonana, że w przeciwnym razie doświadczyłaby radości macierzyństwa.

Telefon zasygnalizował nadejście wiadomości.

Test? – napisała Amanda.

Chciała się upewnić, że mikrofon działa prawidłowo.

– Łódeczkowata, księżycowata, trójgraniasta, grochowata, czworoboczna większa...

Na ekranie pojawiła się kolejna wiadomość:

Działa.

Sara domyśliła się, że wymienianie Amandzie kolejnych kości nadgarstka nie ma żadnego sensu. Domyśliła się także i tego, że powinna przestać się ociągać i pogodzić się z tym, co zamierzała zrobić.

Jadąc dalej, starała się nie patrzeć na zegar, lecz nie mogła się powstrzymać od odliczania sekund. Dotarcie do niej nie zajęłoby Amandzie kilku chwil, lecz minuty. I byłyby to bardzo długie minuty. A potem trzeba było jeszcze pokonać żelazną bramę. I uporać się z poduszką powietrzną w lexusie, jeśli udałoby się jej przebić.

A potem... potem... potem...

Sara zatrzymała się na podjeździe przed bramą, obok domofonu. Imponująca furta miała wspawaną po obu stronach ozdobną literę „M”. Sara uznała, że ogrodzenie może nie wytrzymać konfrontacji z autem Amandy, lecz w głębi duszy miała nadzieję, że do niej nie dojdzie. Opuściła szybę i nacisnęła przycisk dzwonka. Spojrzała prosto w oko kamery nad interkomem. Wyobraziła sobie, że Britt wpatruje się w twarz Sary na ekranie domofonu, myśląc, czy ją wpuścić.

Britt podjęła decyzję.

Głośnik zatrzeszczał ostro, a potem odezwał się głosem Britt:

- Co cię sprowadza?
- Chcę z tobą porozmawiać.
- Pierdol się.

Szum głośnika zgasł. Britt odłożyła słuchawkę.

Sara ponownie nacisnęła przycisk. Cisza. Za trzecim razem nacisnęła go dostatecznie długo, by nie zostać zignorowaną.

Głośnik ponownie zatrzeszczał:

– Czego?

– Chcesz uchronić Tommy’ego przed więzieniem?

Britt milczała. Sara słyszała grającą w tle dynamiczną muzykę. Minęło kilka sekund. I jeszcze kilka. Britt odwiesiła słuchawkę.

Sara mocno schwyciła kierownicę i popatrzyła na bramę. Nie zamierzała się poddawać. Jeśli będzie trzeba, wdrapie się na nią i przejdzie na drugą stronę.

Na szczęście nie musiała. Brama zaczęła się otwierać.

Sara wzięła kolejny głęboki wdech i ruszyła. Auto podążyło krętym podjazdem. Minęła mały staw i mostek przerzucony nad wartkim strumykiem. W końcu jej oczom ukazał się dom. Sara musiała przyznać, że rezydencja prezentuje się niesamowicie. Kunsztowny portyk był wsparty na marmurowych kolumnach w stylu jońskim, które zdawały się podtrzymywać wielkie trójdzielne okno na piętrze. Ozdobne modyliony były wyrzeźbione z tego samego marmuru w ciepłym, maślanym odcieniu. Na szczycie pagórka podjazd ciągnął się długim łukiem, otaczającym centralny punkt w postaci fontanny bijącej z kamiennego posążka przypominającego urnę. Wzdłuż wysypanego tłuczniem podjazdu ciągnęły się artystycznie przycięte żywopłoty. Sara słyszała dobiegający z oddali dźwięk dmuchawy do liści, przekleństwa Atlanty.

Gdy wysiadła z samochodu, Britt stała w otwartych drzwiach wejściowych. Miała na sobie strój do ćwiczeń – liliowe spodenki do biegania i pasującą kolorystycznie koszulkę bez rękawów – a oprócz tego gruby złoty naszyjnik, frotkę tenisową i gigantyczny pierścionek zaręczynowy. Stała ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami. Opalona skóra była pokryta delikatną warstewką potu. To wyjaśniało kwestię dynamicznej muzyki. W domu musiała być

siłownia. Britt najwyraźniej skupiała się na swoim ciele z takim samym zapalem, jaki przejawiała względem medycyny. Miała ładnie zarysowane bicepsy. Mięśnie ramion prężyły się od godzin spędzonych na korcie tenisowym.

– Co miałaś na myśli, mówiąc, że Tommy ma trafić do więzienia? – zapytała Britt. – To jakiś twój chory żart?

Sara postanowiła zacząć z grubej rury.

– Sądziłaś, że się nie domyślę, że zdjęcia, które pokazaliście rodzicom Dani Cooper, pochodzą z nagrania zrobionego przez Tommy'ego?

Britt oparła ręce na biodrach.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Sara zaczęła wchodzić po schodach.

– Co robisz?

– Nie zamierzam rozmawiać na werandzie.

– Czy to ci wygląda na pieprzoną... werandę? – Britt wskazała gestem kolumny. – Philip Trammel Shutze osobiście wybierał ten marmur we włoskim kamieniołomie.

– Jestem pod wrażeniem. – Sara spojrzała na nią wyczekująco.

Britt odwróciła się na pięcie i ze złością weszła do domu.

Sara musnęła palcami jedną z marmurowych kolumn. Hol nie robił tak imponującego wrażenia, jak można byłoby oczekiwać po fasadzie budynku. Do lewego i prawego skrzydła domu prowadziły dwa korytarze. Schody na piętro prezentowały się stosunkowo skromnie. Żyrandol był nowoczesny i zbyt mały na przestrzeń, jaką miał oświetlać. Dywan kłuł bielą w oczy. Podobnie jak ściany. Drewniane podłogi również były w kolorze przybrudzonej bieli. Na ścianach wisiały szkice węglem na jasnobiałym kartonie, przedstawiające kobiece ciała. Wnętrze wyglądało jak żywcem przeniesione z sanatorium sprzed stu lat.

– Sama projektowałaś dekoracje? – zapytała Sara.

– Nie wygląda mi to na towarzyską wizytę – odparowała Britt. –
O jakim filmie mówisz?

– Tym, na którym Tommy gwałci Dani Cooper.

Wyraz twarzy Britt nie zdradzał niczego.

– Widziałaś na nim jego twarz? Jakies znaki szczególne?

Sara wiedziała, że w tej sytuacji kłamstwem niczego nie ugra.
Britt oglądała przynajmniej część tego nagrania.

– Na podstawie metadanych będzie wiadomo, gdzie został zarejestrowany, kto to zrobił, kiedy i o której godzinie.

Britt odruchowo wzruszyła ramieniem.

– Metadane można sfałszować. Każdy informatyk ci to powie.

Sara widziała, że Britt nieszczęśliwie się przejęła. Miała za dużo pieniędzy, by rzeczywiście się bać.

– Dlaczego zaczęłaś tę sprawę, Britt? – zapytała Sara. – Chodzi mi o rozmowę w sądowej toalecie. Dlaczego?

– Niczego nie zaczynałam. – Britt zniżyła głos. – Co próbujesz osiągnąć? Nie możesz mieć swoich dzieci, więc próbujesz odebrać mi syna?

Przytyk nie zabolął tak bardzo jak za pierwszym razem. Sara zauważyła, że Britt się powtarza. Zupełnie jakby ostrze jej złośliwości trochę się stępiło. Piętnaście lat temu jej okrutne docinki przypominały śmierć od tysiąca ciętych zniewag.

– Słucham. – Britt żądała wyjaśnień.

Sara wzruszyła ramieniem tak samo jak ona.

– Masz rację, nie mogę mieć dzieci, ale to nie ja odbieram ci Tommy'ego. Mac robi to na twoich oczach.

– Gówny prawda – odparowała Britt. – Zawsze byłaś zazdrosna o Maca. Nie możesz się pogodzić z tym, że żyje swoim życiem, na własnych zasadach.

– Ilekroć ktoś mówi, że żyje na własnych zasadach, ktoś inny płaci za to wysoką cenę.

Britt parsknęła śmiechem.

– Święta Sara i jej kazania rodem z wiejskiego kościółka.

– To może wygłoszę jedno rodem z GBI – powiedziała Sara. – Czego się domyślamy? Co wiemy? Co możemy udowodnić?

– I co możecie?

Sara wyłożyła kawę na ławę.

– Wiemy, że Mac należy do grupy mężczyzn, którzy gwałcą kobiety. Wiemy, że grupa jest zdecentralizowana. Każda osoba wykonuje inne zadania. Wiemy, że ofiary są śledzone. Dostają coraz groźniej brzmiące esemesy. Ktoś przeszukuje ich domy. Są filmowane. A następnie, gdy nadejdzie właściwy moment, narkotyzowane, porywane i gwałcone.

Twarz Britt poszarzała, ale jak na położniczkę przystało, zachowała zimną krew w trudnej sytuacji.

– Do której kategorii należy ta teoria? Domysłów, wiedzy czy dowodów?

– Wiedzy. Potrzebujemy pomocy, żeby ją udowodnić. A ty potrzebujesz pomocy, by uchronić Tommy’ego przed więzieniem.

– To nie on jest na filmie z Dani.

– A jak dużą część tego filmu widziałaś?

Britt odwróciła wzrok.

– Tommy jest niewinny. Nie dacie rady niczego udowodnić.

– Jeśli podczas procesów dowiedziałam się czegoś o ławach przysięgłych, to tego, że ci ludzie często mają w dupie dowody. Mają gdzieś przesłanki naukowe i wynurzenia biegłych. Kierują się intuicją, a po obejrzeniu tego filmu zbierze się im na mdłości.

– Sędzia nie dopuści tego filmu jako dowodu.

– Dopuści, bo film jest podstawą całej sprawy. – Sara nie dała jej czasu na ripostę. – Jak myślisz, skąd GBI wie o tym filmie?

Zaskoczona mina Britt zdradzała, że nie zastanawiała się nad tą kwestią.

– Tommy komuś go wysłał. Ten ktoś zwrócił się przeciwko niemu. Samo posiadanie takiego filmu jest przestępstwem. – Sara uznała, że nadszedł czas na kłamstwo. – GBI zaproponowało mu ugodę w zamian za zeznania przeciwko Tommy’emu. Dokumenty zostały podpisane dziś rano. Tommy trafi do aresztu jeszcze przed wieczorem.

Britt położyła rękę na karku. Zaczerwieniła się.

– Kto to?

– Dowiesz się po ujawnieniu aktu oskarżenia.

Britt rozmasowała kark. Próbowwała spojrzeć na sytuację z różnych perspektyw. Takimi sprawami zawsze zajmował się Mac. Traciła grunt pod nogami.

– Chodź – powiedziała.

Sara poszła za nią długim korytarzem prowadzącym do prawego skrzydła domu. Minęła garderobę, damską toaletę, obszerną bibliotekę z białym skórzanym fotelem typu chesterfield i drugim fotelem z podnóżkiem. Nie dostrzegła żadnych osobistych rzeczy. Żadnych zdjęć ani bibelotów. Wszystko było uporządkowane do bólu. Nigdzie ani śladu choćby odrobiny kurzu czy brudu.

Britt przeszła przez salon z gigantycznym telewizorem i przesadnie wyściełanymi kanapami i fotelami. Kuchnia była urządzona na biało i pyszniła się blatami z marmuru calacatta. Krany były złote, podobnie jak osprzęt szafek. We wnęce stała dopasowana biała ława. Tylny korytarz prowadził do czegoś, co wyglądało na skrzydło, w którym mieściły się główne pomieszczenia

mieszkalne. Przed łóżkiem stała biała ławka. Pościel była śnieżnobiała. Tak samo ściany. I dywan.

Właściwie wszystko, co dotąd widziała w tym domu, było białe albo złote, jeśli nie liczyć książek w bibliotece, misy z owocami na wyspie kuchennej i zielonego pudełka z chusteczkami higienicznymi obok. Nawet taras przy basenie był wyłożony białym drewnem, co Sara dostrzegła przez duże okna wychodzące na tyły domu. Do wnętrza wlewało się światło słoneczne, które podkreślało jego aseptyczną czystość. Jasne oświetlenie zapewne sprzyjało jakości nagrań z ukrytych kamer, które rejestrowały pokoje.

Will opisał jej pomieszczenia, które widział na telefonie Maca. Przestronna kuchnia. Monochromatyczny salon. Główna sypialnia z łóżkiem z baldachimem. Łazienka z dwiema umywalkami i wielką kabiną prysznicową.

O ile Sara wiedziała, w holu nie było kamery. W wychodzących zeń długich korytarzach także ich nie zainstalowano. Britt przeprowadziła ją przez dwa z czterech pomieszczeń, które Mac mógł monitorować.

Robiła przedstawienie? Wołała o pomoc? Spodziewała się, że alerty w telefonie Maca skłonią go do nagłego powrotu do domu?

– Możemy się tu rozgościć. – Britt zdjęła skórzaną torbę tenisową z jednego z ośmiu foteli kapitańskich rozstawionych wokół rozległej centralnej wyspy. Cisnęła torbę na podłogę. Rączka rakiety wystawała niczym ster na łodzi. – Jestem tak spocona, że nie chcę siadać na kanapie.

Sara zajęła miejsce na przeciwległym skraju wyspy, ulokowanym tak, by ukryta w guziku kamera obejmowała twarz Britt. Położyła torebkę na blacie. Ciężkie stuknięcie przypomniało jej, że w środku jest rewolwer Amandy. Zerknęła do korytarza prowadzącego do sypialni. W zagłębieniu pod koniec korytarza paliła się lampa,

rzucająca światło w kształcie trójkąta. Nagle zrobiła się bardzo niespokojna. Miała nadzieję, że Amanda miała rację, mówiąc, iż w domu nie ma nikogo oprócz Britt.

– Jak mogę pomóc Tommy’emu? – zapytała Britt. – Jak miałyby to wyglądać?

Sara przypomniała sobie to, co Amanda powiedziała jej o sfingowanym przejściu na stronę Britt. Pamiętała też słowa Faith, która kiedyś stwierdziła, że najlepszym sposobem na powstrzymanie podejrzanego od zadzwonienia do adwokata było zasugerowanie mu, by właśnie to zrobił.

– Przede wszystkim powinnaś porozmawiać z adwokatem – powiedziała Sara. – Dysponujesz własnymi pieniędzmi? Prywatnym kontem?

– Dlaczego pytasz?

– Bo ten prawnik powinien pracować dla ciebie, a nie dla Maca.

– Rozumiem. Co potem?

– Prawnik skontaktuje się z GBI, aby podjąć próbę zawarcia ugody. Możesz wymienić życie Tommy’ego na życie Maca. Ale musisz być szczerą. A informacje, których udzielisz, powinny kosztować Maca pozbawienie wolności.

– A jeśli Mac nie ma z tym nic wspólnego?

W każdych innych okolicznościach Sara roześmiałaby się w głos. Po wszystkim, co się wydarzyło, Britt wciąż starała się go chronić.

– GBI wie, że Mac jest w to wplątany.

– Skąd to wiedzą?

Sara nie miała nic do stracenia.

– Wszystkie zgwałcone kobiety były jego pacjentkami.

– Niedorzeczność. Przecież on operuje małe dzieci.

– To, co teraz ci powiem, mieści się w zakresie spraw, które GBI może udowodnić – powiedziała Sara. – Wszystkie ofiary zostały

zidentyfikowane jako pacjentki Maca. Leczył je. Pomógł uratować im życie. A potem czekał, aż dorosną, by je zgwałcić.

Britt odwróciła wzrok. Wreszcie coś przebiło się przez jej twardą skorupę. Próbując przełknąć ślinę, wydała z siebie nieokreślony charkot. Z oczu popłynęły jej łzy. Sięgnęła po chusteczkę z pudełka. Próbowała kręcić głową, jakby nie chciała dać wiary temu, co właśnie usłyszała.

– Merit Barrowe była u Maca podczas jego rezydentury – ciągnęła Sara. – Jako stypendysta, Mac asystował przy operacjach Leighann Park i Dani Cooper. GBI może sprawdzić nazwiska wszystkich pacjentek, z którymi kiedykolwiek miał styczność, i zestawić je z listą zgłoszonych gwałtów. Wydłużenie tej listy jest tylko kwestią czasu.

Britt wyciągnęła z pudełka jeszcze jedną chusteczkę.

– A jeśli Mac zgodzi się zeznawać?

– To tak nie działa – odparła Sara. – Na wymianę musisz zaoferować coś większego. Nie mniejszego. Mac jest prowodyrem.

– Mylisz się – zaprzeczyła Britt. – To nie Mac tym rządzi, tylko Mason. To on pociąga za sznurki.

Zaskoczenie prawie odebrało Sarze mowę. Gdyby nie rozmowy prowadzone na czacie, mogłaby wręcz uwierzyć w to, co powiedziała Britt.

– Skąd wiesz, że to Mason?

– Kilka lat temu miałam z nim romans. Wiesz, że lubi się przechwalać. Opowiedział mi o wszystkim. Jak to się zaczęło. Co robili. Mogę zeznawać przeciwko niemu. Mogę podać daty, nazwiska, szczegóły.

Sara nie wątpiła w romans, ale prowodyr grupy był małomówny i przebiegły. W odróżnieniu od Masona. Poza tym nie zapomniała, gdzie się znajdowały. Britt sprowadziła Sarę do kuchni, bo chciała,

żeby Mac słyszał ich rozmowę. Dzięki temu mogli potem ujednoczyć swoje zeznania.

Sara postanowiła pociągnąć temat.

– To kiedy twoim zdaniem wszystko się zaczęło?

Britt nie odpowiedziała. Sięgnęła do misy z owocami i wyjęła z niej inhalator z salbutamolem. Mac zachorował na astmę już w dojrzałym wieku, na początku swojej rezydentury. Sara wielokrotnie widziała, jak korzysta z inhalatora. Teraz patrzyła, jak Britt odwraca inhalator do góry dnem i podobnie jak Sara przekręca swój pierścionek, gdy potrzebuje poczuć więź z Willem.

Britt była torturowana przez Maca. Zastraszana. Patrzyła, jak wsącza truciznę w jej własnego syna. A teraz, co niewiarygodne, wciąż szukała sposobów na to, by go ochronić.

Sara odczekała jeszcze chwilę i powtórzyła pytanie:

– Kiedy to się zaczęło?

– Od Merit Barrowe. – Britt pociągnęła nosem. Jej łzy wyschły. – Właśnie dlatego podałam ci jej nazwisko w saunie. Wiedziałam, że będziesz węszyć w tej sprawie. I miałam nadzieję, że doprowadzi cię to do Masona.

Merit Barrowe nie była pierwszą ofiarą. Z rozmów prowadzonych na czacie Sara wiedziała, że wcześniej doszło do co najmniej jednej napaści. Klub spanikował, bo gwałciciela prawie złapano.

– Rozumiem – odparła Sara. – A jak do tego doszło?

Britt nie wypuszczała inhalatora z dłoni.

– Najpierw wszyscy traktowali to jak zabawę. Śledzenie dziewczyn, straszenie. Ale Mason chciał podnieść poprzeczkę i zgwałcił jeden z celów. Pozostali się o tym dowiedzieli, ale nie podjęli żadnych działań. Co więcej, byli źli, że nie obejrzeliby zajścia.

Sara zwróciła uwagę na fakt, że Britt użyła słowa „cel”. Właśnie tak numer 007 nazywał ofiary na czacie.

– Co się stało potem?

– Mason uznał, że powinni zdywersyfikować ryzyko. – Britt zacisnęła palce na inhalatorze. – Powiedział, że powinni się zmieniać jak specjaliści na ostrych dyżurach. Każdy miał pełnić inną funkcję. Ten system zapewniał im możliwość wyłgania się. Jeśli któryś zostałby przyłapany na wysyłaniu wiadomości do jednej z dziewczyn, nie dało się go powiązać z tym, który ją śledził. I tak dalej.

Sara zagryzła wargę. Kolejne monstrualne kłamstwo. Numer 006 rzeczywiście zasugerował na czacie, żeby zmieniali się jak specjaliści na ostrym dyżurze. Ale numer 002 wyśmiał go, mówiąc o „wielkim chirurgu urazowym, który przemówił”. Jedynym chirurgiem urazowym w grupie był Cam Carmichael.

– A jaki udział miał w tym Cam?

– Cam był żaloszny. Za dużo chlał. I za dużo mówił. – Britt znów zaczęła manipulować inhalatorem. Metalowe kuleczki wewnątrz zagrzechotały. – Lubił wysyłać dziewczynom esemesy. Wydawało mu się, że pisze do nich listy miłosne. Uważał się za romantyka. Ten idiota naprawdę wierzył, że któregoś dnia zaciągnie Sloan Bauer przed ołtarz, choć nikt nie miał wątpliwości, że dziewczyna go organicznie nie znosi.

Przynajmniej ta część słów Britt nosiła znamiona prawdy.

– A potem Cam zobaczył Merit w szpitalu Grady’ego i uświadomił sobie, że postępują niewłaściwie?

– Jeśli uwierzyć w jego wersję zdarzeń, Mason musiał zapłacić Camowi, żeby wyjechał z miasta – odparła Britt. – Działał przez pośrednika, jednego ze stałych bywalców spotkań. Niejakiego Johna Tretheweya.

Kolejne ewidentne kłamstwo. Które było zarazem dowodem na to, że Britt wie o wiele więcej, niż im się wcześniej zdawało.

– Johna? Tego ortopedę?

– Cam sporo mu wypaplał. Dopiero Glock skutecznie zamknął mu gębę.

– Czyli wystarczyło Camowi zapłacić, żeby zniknął?

– Miał na koncie wykroczenia za jazdę po pijaku – odparła Britt. – Mason znał ze szpitala pewnego detektywa, który zajmował się takimi rzeczami. Wszyscy korzystali z jego usług. Z wyjątkiem Maca. On nie miał z policją nic wspólnego.

Sara postanowiła skłonić Britt do bardziej wiarygodnych zwierzeń.

– Mam rozumieć, że Mason gwałcił, a Chaz, Richie, Royce, Bing, Cam i Mac przecierali mu szlaki? Śledzili dziewczyny, wysyłali im esemesy, włamywali się do mieszkań, nagrywali?

– Najpierw wszyscy robili to na zmianę, ale koniec końców znaleźli swoje nisze. Skończyło się tak, że za czyny odpowiadał Mason – powiedziała Britt, co było tchórzliwym sposobem na opisanie gwałtu. – Mac nie brał udziału w tych rotacjach. Nie włamywał się do mieszkań i nikogo nie nagrywał. Czasami śledził którąś z tych dziewczyn. W ramach wygłupów, żartu, bawiło go to. I w zasadzie do tego się to u niego sprowadzało, do odrobiny zabawy.

Sara wątpiła, by którakolwiek ze śledzonych kobiet uznała to za zabawne.

– A dalej?

– Richie lubił nagrywać. Przez okna w mieszkaniu, w samochodzie albo w kawiarni. – Britt najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy, że jej słowa świadczą o głębokiej wiedzy na temat

treści filmów. – Domyślam się, że wiesz, dlaczego Richiego zwolniono ze szpitala. Jest degeneratem.

Wszyscy byli degeneratami.

– A Bing i Royce?

– Bing nie brał w tym udziału. Royce wcześniej się wymiksował. Nie umiał wybaczyć Masonowi pieprzenia się z Blythe za jego plecami, więc postanowił opuścić gang. – Britt wzruszyła ramionami, jakby mówiła o czyimś odejściu z klubu tenisowego. – Ale Chaz... Chaz to uwielbiał. Bez przerwy podjudzał Ma... Masona. Wiesz, jak Mason kocha być w centrum uwagi. W kółko się tym przechwalał. I mówił o tym w obrzydliwy sposób.

Sara zignorowała zająknięcie się Britt, która omal nie powiedziała „Maca” zamiast „Masona”, bo właśnie o nim mówiła. To jej mąż był Mistrzem. To on wybierał cele. To on zgwałcił dziesiątki kobiet.

– W takim razie kto próbował wciągnąć do tego Tommy’ego?

Britt postawiła inhalator na blacie i uważnie spojrzała na Sarę.

– Mason.

– A Chuck?

– Penley? – Britt zdawała się zbita z tropu. Obrzuciła Sarę jeszcze jednym uważnym spojrzeniem. Przemyślała całą rozmowę od początku, próbując się domyślić, dlaczego padło pytanie o Chucka.

– GBI ma sporą wiedzę – powiedziała Sara. – To ich sposób na wciąganie ludzi w pułapkę. Zadają pytania, na które już znają odpowiedź.

– Ty też próbujesz wciągnąć mnie w pułapkę?

– Próbuję ci pomóc.

Powietrze przeszył krótki, ostry śmiech Britt. Ponownie sięgnęła po inhalator.

– Co jeszcze chcesz wiedzieć? Albo potwierdzić?

– Co stało się Dani?

Britt wbiła spojrzenie w sufit. Wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze. I jeszcze raz.

Sara dobrze знаła ten mechanizm. Rozmowa o Dani mogła oznaczać wplątanie w sprawę Tommy’ego. Przewidywała, że Britt stanie się o wiele ostrożniejsza.

– Procedura podawania narkotyków jest skomplikowana, a... – Britt ugryzła się w język. – Trzeba stosować je w odpowiednich momentach.

Sara miała wrażenie, że powinna sporządzać listę potknięć Britt, które ciągnęły ją na dno.

– Rohypnol i ketamina?

Britt posłała jej nieufne, ale pełne szacunku spojrzenie.

– Mason miał się tym zająć.

Sara odnotowała, że Britt nie wymieniła z imienia osoby, która go o to poprosiła.

– Czym konkretnie?

– Popełniono błąd. Chodziło o hipowentylację. Obudziła się, doszło do przepychanek, fizycznych zmagania. Próbowali ją obezwładnić, ale Dani udało się wyrwać i wsiadła do samochodu.

– Do samochodu Tommy’ego.

Britt puściła uściślenie mimo uszu.

– Pojechała do szpitala i zderzyła się z karetką. A potem Święta Sara ruszyła na ratunek.

Sara zignorowała przytyk, skupiając się na bardzo ostrożnym doborze określeń Britt – *popołniono błąd, chodziło o, obezwładnić*. To, co się wtedy wydarzyło, dało się opisać bardziej dobitnymi słowami.

– Tommy zaniepokoił się, gdy oddech Dani stał się płytki. Odstawił koktajl narkotykowy i Dani się obudziła. Tommy zadzwonił po pomoc. Dziewczynie udało się wyrwać. Ktoś uderzył ją tępym

narzędziem. Mimo to uciekła. – Britt wyduła wargi. – Nie znam szczegółów. Dowiedziałam się o wszystkim po fakcie.

– Gdzie przetrzymywali Dani?

Britt pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia.

Sara doskonale wiedziała, dokąd Tommy zabrał Dani. Do tego mauzoleum z białymi ścianami i białymi meblami. Gdzieś tutaj musiał być naznaczony plamami dywanik z owczej skóry. Kamera cyfrowa. Statyw. Profesjonalne oświetlenie. To tutaj Mac ściągał swoje ofiary. To tutaj Tommy nauczył się być człowiekiem, którym jest dzisiaj.

A Britt mieszkała z nimi pod jednym dachem, gdy wszystko to się działo.

– Czy to wystarczy, żeby GBI poszła na ugodę? – zapytała Britt. – Powiedziałam ci o Masonie wszystko, co wiem. I o wszystkim, co robili. Tommy i Mac w najgorszym razie stali na uboczu. Liderem jest Mason. To on powinien trafić za kratki.

Sara od początku przypuszczała, że próba wydobycia prawdy z Britt McAllister będzie stratą czasu. Britt miała wiele okazji, by wyrwać się z tego piekła. Ale za każdym razem wycofywała się z powrotem w dobrze znany kąt swojego toksycznego życia. Była tak samo uzależniona od sadyzmu Maca jak od swoich niebieskich pigułek.

– Byłaś takim dobrym lekarzem – powiedziała Sara.

Britt wyglądała na zaskoczoną komplementem.

– Wiem, że nigdy nie było nam po drodze, ale też nigdy nie wątpiłam, że dbasz o swoich pacjentów. Byłaś dla nich bardzo miła. To chyba jedyna rzecz, która powstrzymywała mnie od znienawidzenia cię.

Britt parsknęła śmiechem.

– Dzięki!

– Wciąż nie jest za późno – dodała Sara. – Byłoby ciężko, ale możesz wrócić do medycyny. Mogłabyś zostać wolontariuszką, jeździć po świecie, pracować z dziećmi, robić doktorat albo pomagać kobietom. Mogłabyś pokazać Tommy’emu, że jego matka zasługuje na szacunek.

Britt zrobiła zdziwioną minę.

– O czym ty, do cholery, mówisz?

– Dlaczego zawsze go bronisz? – zapytała Sara. – Nawet gdy Mac był podrzędnym stażystą, traktowałaś go jak boga. Czy jego ego naprawdę jest aż tak kruche? Odpadłby mu fiut, gdyby musiał się przyznać do pomyłki?

– Nie rozumiesz – fuknęła Britt. – W porównaniu z moim, twoje życie jest mało warte.

Sara wiedziała, dokąd to zmierza.

– Bo nie jestem matką?

– Tak. – Britt nie siła się na bardziej skomplikowaną odpowiedź. – Tylko matka mogłaby mnie zrozumieć.

– Przekonaj się.

– Nie mogę zostawić dziecka. Mac i tak ma już zbyt duży wpływ na jego życie. Tommy go uwielbia. – Jej głos robił się coraz ostrzejszy. – Jeśli rozstałabym się z Makiem, straciłabym Tommy’ego raz na zawsze. A Mac zamieniłby mnie na nowy, młodszy model. Wszyscy jego przyjaciele poszliby za nim i jego kociakiem. Skończyłabym jako zgorzkniała, stara samotna suka, a Mac wciąż czerpałby ze świata całymi garściami.

– To nie brzmi dla mnie jak miłość. Chodzi ci raczej o to, by nie dać mu wygrać.

– Żadna różnica – orzekła Britt. – Jesteśmy ze sobą od dwudziestu dwóch lat. Jedyne, co nam pozostało, to rywalizacja. Jak mogę go

skrzywdzić? Jak on może skrzywdzić mnie?

Sara wiedziała, jak Mac krzywdzi Britt.

– Znęca się nad tobą.

Britt się zdumiała. Wydawało się jej, że to tajemnica.

– Ludzie widzieli twoje siniaki jeszcze w Gradym – dodała Sara. – Masz lokalizator GPS przypięty do kluczyków i w samochodzie. Mac śledzi każdy twój ruch. Nie możesz głośniej odetchnąć, żeby tego nie zauważył.

– Nie wie wszystkiego. – Britt uniosła brwi. Mówiła o tym, co wyznała Sarze w ciągu kilku poprzednich dni, lecz nadal do tego stopnia bała się Maca, że nie śmiała wypowiedzieć tych samych słów w obecności kamer. – Z racji swojego doświadczenia doskonale wiesz, jakiej subtelności wymaga jego praca. Polegają na nim dzieci i rodzice. Nikt inny nie robi tego tak jak Mac. Stres, na jaki jest narażony, bywa nie do zniesienia. Nawet jeśli wrzuci na luz raz czy dwa, to jest nic w porównaniu z tym, co daje światu. Za coś takiego jestem skłonna się dla niego poświęcić.

– Wielu ludzi potrafi dokładnie to co Mac – odparła Sara. – A nawet jeśli byłby jedynym, nie dawałoby mu to prawa do znęcania się nad tobą.

– To nie jest znęcanie się. To odruch – zaproponowała Britt. – Nawet jeśli Mac coś mi robi... nawet jeśli mnie krzywdzi, czuję, że tak naprawdę mnie w tym wszystkim dostrzega. Wiesz, ile czterdziestosiedmioletnich kobiet może tak powiedzieć o swoich mężach? Mac zawsze mnie dostrzegał. Kocha mnie.

Sara pokręciła głową. Nie znajdowała słów komentarza.

– Patrz. – Britt wskazała gestem skórzaną torbę tenisową. – Kosztowała go dziesięć kawałków.

Sara patrzyła, jak Britt wyciąga raketę i od niechcienia rzuca ją na blat. Na uchwycie pyszniło się logo marki Chanel.

– Sześć tysięcy. A ja używam jej tylko do rozgrzewek. – Britt wyeksponowała swoją biżuterię. – Naszyjnik kosztował osiemnaście tysięcy. Bransoletka dwadzieścia. Kupiłam sobie nowy pierścionek zaręczynowy. Cztery karaty. Dziewięćdziesiąt tysięcy. Sama obrączka kosztowała trzydzieści.

– Czyli Mac cię torturuje, ale to nie szkodzi, bo kupujesz sobie bzdety, które gównem kogokolwiek obchodzą?

– Wszystkich to obchodzi, Saro. Jakoś nigdy nie udało ci się tego pojąć. Masz na palcu tani pierścionek i wydaje ci się, że to coś wyjątkowego, ale wkrótce się przekonasz, że jest inaczej. Zegar tyka. Nie skusisz nikogo ciasną cipką i jędrnymi cyckami. – Britt pochyliła się nad blatem. – Przyciąganie uwagi facetów i utrzymywanie jej to jest gra. A małżeństwo to krwawy sport. Każdy, kto twierdzi inaczej, kłamie w żywe oczy.

Dla Sary były to puste słowa. Nawet jej pierwsze małżeństwo nie wyglądało w ten sposób. Nie wspominając o relacji z Willem.

– Krwawy sport? Tylko z twojej perspektywy.

– Wiesz, ile dwudziestoletnich szmat tylko przebiera nogami, żeby mnie zastąpić? Wystarczy, że zatrzepoczą rękami, i już po mnie. Żeby nie wiem, ile pominęła posiłków, ile ćwiczyła i ile dała sobie wbić w twarz igieł, nie dam rady rywalizować z młodzieżą. To nie jest arena równych szans.

– To nie rywalizuj.

Britt roześmiała się z goryczą dorównującą wyrazowi jej twarzy.

– Ty głupia cipo. Naprawdę ci się wydaje, że to takie proste? Mężczyźni mogą robić, co chcą. Traktują kobiety jak tampony. Pozwalają nam wchłaniać ich gniew i przemoc, a gdy za bardzo się utyłamy, wymieniają nas na nowe.

– Mówisz tylko o konkretnym rodzaju mężczyzn.

– Nie, o wszystkich. Biorą. Tylko biorą i nie dają nic w zamian. – Britt podniosła inhalator. – Wiesz, ile razy mówiłam Macowi, żeby przestał zostawiać ten jebany inhalator po kątach? To jedyna rzecz, o jaką go prosiłam... Jedyna! A on, kurwa, nie jest w stanie zrobić nawet tego.

Britt gwałtownie otworzyła szufladę i cisnęła inhalator do środka, gdzie pałętało się już mnóstwo drobiazgów. Długopisy, monety, gumy do żucia i cukierki.

– Jeśli Bóg istnieje, powinien dostać ataku astmy w swoim samochodzie i wpierdolić się w autobus – warknęła.

Sara spojrzała na zamkniętą szufladę. Kolejny element układanki wskoczył na swoje miejsce. Jako pediatra wypisała niejedną receptę na salbutamol. Lek powodował suchość w ustach i zostawiał kredowy posmak. Zawsze mówiła pacjentom, żeby po inhalacji żuli gumę bez cukru albo ssali landrynki. Ich oddech miał przez to mdlący, słodki zapach.

Merit Barrowe powiedziała Camowi, że oddech jej gwałciciela pachniał słodko, jak lekarstwo na kaszel.

Leighann Park powiedziała Faith, że oddech gwałciciela pachniał słodko, jak wiśniowy mountain dew.

Nie byli jednak w stanie zrobić nic z żadną z ujawnionych przez Britt informacji. Domysły i wiedzę wiele dzieliło od twardych dowodów.

– Nasza rozmowa była dla mnie stratą czasu – stwierdziła Britt. – Tommy nie ma nic wspólnego z tym nagraniem. To fałszerstwo. Ktoś próbuje go zrobić. Z tego, co wiem, równie dobrze możesz to być ty. Z przyjemnością złożę oświadczenie o twojej odwiecznej nienawiści względem Maca.

Ku własnemu zaskoczeniu, Sara się roześmiała.

– Przez ostatnie dwadzieścia minut mówiłaś o swoim zaangażowaniu w rozmaite formy działalności przestępczej. Wiesz, kiedy założono gang. Znasz procedury podawania narkotyków i zawartość filmów z gwałtami. Wiesz, jak ci ludzie działali. Znasz od podszewki sprawę Dani. Wiesz, że została odurzona i pobita. Wiesz...

– Powodzenia na przesłuchaniach. Następnym razem nasz prawnik nie pozwoli ci się tak łatwo wymigać. – Britt podniosła torbę tenisową z podłogi. – Jesteś po prostu zazdrosną, bezpłodną suką.

Sara poczuła napływające do oczu łzy. Łatwość, z jaką Britt była w stanie jej dotknąć, doprowadzała ją do szału.

– Wiesz, gdzie są drzwi. – Britt zaczęła rozpinąć kieszenie w torbie, a po chwili wyciągnęła grafik rozgrywek w tenisa. – Muszę zająć się planem meczów na następny miesiąc. Planowanie zawsze spada na mnie.

Sarze zjeżyły się włosy na karku. Słowa Britt brzmiały złowieszczo znajomo.

Britt dostrzegła zmianę w jej zachowaniu.

– No co?

Sara milczała jak grób. Coś było nie tak. Czuła się roztrzęsiona, skołowana.

– Na litość boską... – Britt cisnęła harmonogram na blat. – Naprawdę znowu do tego wracamy?

Sara wstrzymała oddech. Po chwili zmusiła się do wypuszczenia powietrza z płuc. To samo zdanie kilkakrotnie pojawiała się w rozmowach na czacie. Gdy numer siedem coś szyderczo albo seksistowsko komentował, dwójka jak na zawołanie odpowiadała: „Naprawdę znowu do tego wracamy?”.

Z trudem zaczerpnęła powietrza, żeby móc cokolwiek z siebie wykrztusić.

– Powiedziałaś mi, że Bing nie brał w tym udziału.

Britt uniosła wzrok znad harmonogramu.

– I co z tego?

Siedmiu członków grupy. Siedem numerów na czacie. Faith już wcześniej zadawała sobie to pytanie: „Kto miałby jaja, żeby przypieprzać się do jebanego Maca McAllistera?”.

Jego żona.

– To ty... – powiedziała Sara. – To ty byłaś numerem dwa na czacie.

Nozdrza Britt się rozszerzyły. Poprawiła leżący na blacie grafik.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Znaleźliśmy waszą stronę z czatem. Pomagałaś im w opracowaniu zasad, które miały zapewnić wszystkim bezpieczeństwo – powiedziała Sara. – To dzięki temu zatrzymałaś przy sobie Maca. Przez ostatnie szesnaście lat pomagałaś mu gwałcić inne kobiety.

Mięśnie szyi Britt napięły się jak postronki.

– Nic nie wiem o żadnej stronie.

– Ależ wiesz – zaproponowała Sara. – Pisałaś na niej jako numer dwa. Cam był szóstką. Mason czwórką. Wiedział, co się dzieje, ale mu to wisiało. Mac występował jako siódemka. To on jest Mistrzem. On wybiera cele. Ty sporządzasz grafik. Rozdajesz zadania. Ustalasz zasady. A potem Mac filmuje siebie, gdy gwałci swoje byłe pacjentki w tym domu, w tym szpitalu wariatów.

Britt nawet nie drgnęła. Zdradzał ją jedynie pełznący w górę klatki piersiowej rumieniec.

– Powiedziałaś ci, żebyś wyszła.

– Albo co? – zapytała Sara. – Zadzwonisz po policję?

Britt położyła dłoń na stole.

– Nie... Nic nie rozumiesz.

– Bo nie jestem matką? Ciągłe czepiasz się tego słowa, jakbym cię nie znała. Mac nie jest jedynym sadystą w tym domu. Jesteś tak samo jak on odpowiedzialna za gwałcenie tych kobiet. Gdybyś nie była taką głównianą matką, Tommy nie wyrósłby na człowieka, którym jest teraz.

Lodowa skorupa Britt zaczęła pękać. Łzy napłynęły jej do oczu. Usta drżały.

Nagle schwyciła raketę tenisową i zamachnęła się z całej siły.

– Jezu! – Sara uniosła rękę, żeby zablokować cios. Krawędź rakiety trafiła ją w lewy nadgarstek. Usłyszała chrupnięcie pękającej kości, ale była zbyt oszołomiona, żeby poczuć ból.

Britt przymierzyła się do ciosu z backhandu.

Sara niezgrabnie szarpnęła się po torebkę, wyciągając prawą rękę. Nie miała czasu, żeby wyjąć z niej aksamitną fioletową sakiewkę. Użyła torebki jako tarczy. Rakietą odbiła się od jej spodu. Głowa Sary odskoczyła do tyłu, z pękniętego nosa połała się krew. Britt wyrwała jej torebkę z ręki, wysypując zawartość. Z sakiewki wypadł rewolwer i głucho stuknął o twardą drewnianą podłogę.

Świat się zatrzymał.

Obie zastygły w swoich pozach.

Z tym że Britt nie patrzyła na rewolwer. Skupiła uwagę na smukłym czarnym pudełku, które wystawało z kieszeni marynarki Sary. Przewody były nadal podłączone do gniazd. Paliła się zielona dioda.

– Co... – Britt dyszała tak ciężko, że nie mogła wydobyć z siebie głosu. – Co to jest?!

Sara też dyszała. Ręka w nadgarstku pulsowała. Nie mogła poruszyć palcami. Wiedziała, że nie zdąży dopaść broni. Z oddali

usłyszała wycie policyjnej syreny. Amanda była jedną przecnicę dalej. Jedno skrzyżowanie. Kawalek ulicy. Brama. Podjazd. Dom.

– Transmitter – odpowiedziała Sara. – Policja obserwowała cię przez cały czas. Przewód jest połączony z kamerą w tym guziku.

Wzrok Britt podążył za palcem Sary, który wskazywał guzik.

– Słyszysz syrenę? – Powietrze ze świstem wydobywało się przez pęknięty nos Sary. Objęła złamany nadgarstek drugą dłonią. Złamanie dystalnej kości promieniowej. Początkowy szok ustąpił miejsca niemal obezwładniającemu bólowi. – Zaraz tu będą.

Britt powoli opuściła rakieta. Nie patrzyła na Sarę. Patrzyła na guzik z kamerą.

– To ja. Ja pobiłam Dani. Próbowала uciec. Dopadłam ją w garażu i pobiłam. Myślałam, że ją zabiłam. Zostawiłam ją tam.

Sarze ścisnęło się serce.

– Tamta rakietka tenisowa wciąż jest w garażu. Babolat Pure Aero Plus w kolorze limonkowym. Próbowалаm ją doczyścić, ale krew zaschła w drobnych rowkach. Na uchwycie jest moje DNA. To byłam ja.

Sarę interesowała aktualnie tylko jedna rakietka tenisowa – ta, którą stojąca przed nią kobieta wciąż trzymała w ręce. Pozbawiona wyjść Britt stała się nieobliczalna. Syrena w samochodzie Amandy wciąż była za daleko. Podobnie jak rewolwer na podłodze.

– Mac nie skrzywdził żadnej z nich – powiedziała Britt do kamery. – Były tylko zabawkami, środkami do odreagowania stresu. Dziewczyny nawet nie wiedziały, co się z nimi dzieje. Większość z nich nawet się nie skarżyła, a jeśli już, dostawały pieniądze. Duże pieniądze. Nie szły z tym na policję. Nic im nie było. Nic się im nie stało.

Sara ugryzła się w język. Stało się. Każdej.

– Nie tylko ustalałam zasady – ciągnęła Britt. – To ja założyłam stronę internetową. Rozdzielałam role. Wiedziałam, co im się podoba i do czego nadają się najlepiej. Ściągali dziewczyny tutaj, bo tak im kazałam. Ja ich filmowałam. Nagrałam wszystkie filmy. Są na serwerze w piwnicy. Wszystko było zorganizowane przeze mnie. To moja wina. Biorę na siebie pełną odpowiedzialność.

Dźwięk syreny się zbliżał.

Britt też to słyszała. Spojrzała na raketę tenisową, ale nie zamachnęła się po raz kolejny. Odłożyła ją na blat.

A potem pochyliła się i podniosła broń.

– Britt! – Sara zerwała się z krzesła.

Niepotrzebnie. Britt nie wycelowała rewolweru w Sarę.

Przycisnęła lufę do własnej skroni.

– Ta spowiedź jest moim ostatnim, przedśmiertnym wyznaniem. Przysięgam, że to prawda. – Britt wciąż mówiła do kamery. – Tommy, Mac, kocham was.

– Odłóż broń – powiedziała Sara. – Proszę.

– Nie chcę, żeby moi chłopcy to widzieli. – Britt cofnęła się o krok. I jeszcze jeden. Wycofywała się do korytarza prowadzącego do sypialni. Z dala od kamery Sary. Z dala od kamer Maca.

Sara nie zamierzała jej na to pozwolić. Britt musiała zostać pociągnięta do odpowiedzialności za swoje zbrodnie. Sara obiecała to Dani. Przysięgła na jej serce. Cooperowie zasłużyli na sprawiedliwość. Podobnie jak Leighann Park. I rodzina Merit Barrowe. Zasłużyli na jakiś, po prostu na jakiś rodzaj sprawiedliwości. Sara pokuśtykała na korytarz. Ból przyprawiał ją o mdłości. Jej nos tętnił. Lewa dłoń całkowicie zdrętwiała. Przycisnęła nadgarstek do tułowia.

Britt zniknęła w sąsiednim pomieszczeniu.

Sara poszła za nią. Dotarła do niej, gdy stała pośrodku pokoju. Nadal trzymała rewolwer przyciśnięty do skroni. Pokój był pomalowany na landrynkowy różowy kolor, jak sypialnia nastolatki. Z sufitu zwisał kryształowy żyrandol. Meble zrobiono na zamówienie. Każdy zakamarek wypełniały buty i ubrania warte setki tysięcy dolarów.

Prawie każdy.

Na tyłach znajdowało się wejście do jeszcze jednego pomieszczenia. Zabudowane przesuwne drzwi były otwarte. Czarne ściany. Czarna podłoga. Brudny dywanik z owczej skóry. Kamera cyfrowa. Statyw. Profesjonalne oświetlenie.

– Tutaj się to wszystko rozgrywa. – Britt stanęła przed trzyczęściowym lustrem. Jej dłoń zaczęła dygotać. Lufa stukała o czaszkę. – Mac lubi, gdy patrzę. Chce, żebym w tym uczestniczyła.

W powietrzu rozległ się donośny łomot. Amanda przedarła się przez bramę. Syrena wyła niestrudzenie, gdy jej auto gnało krętym podjazdem.

– To jest... nasze... – Britt przełknęła ślinę. – Wspólne. Coś, co robi tylko ze mną.

Sara nie patrzyła na Britt, na czarny pokój ani na poplamiony dywanik. Przyglądała się rzędom butów. Nie było wśród nich marek w rodzaju Louboutina ani Jimmy'ego Choo. Trampki, mokasyny, klapki. Wszystkie nie do pary. Same lewe. Lampy na suficie oświetlały je pionowo z góry, jak na wystawie. Łącznie było ich prawie pięćdziesiąt. Sara rozpoznała trzy ze zdjęć na głupiej ścianie Faith.

Air Jordan Flight 23.

Sandał marki Stella McCartney na platformie.

Sznurowany aksamitny Marc Jacobs.

– Moje trofea. – Britt sprawiała wrażenie dumnej i szczęśliwej, że sprawa w końcu wyszła na jaw. – Zabierałam je. Ja to robiłam. Wszystko. Mac mógł mieć inne kobiety, ale to do mnie je przyprowadzał. Wiedział, że będę go chronić. Zawsze go chroniałam.

Sara nie była w stanie objąć umysłem usłyszanych słów. Jej jedynym celem było powstrzymanie Britt przed pociągnięciem za spust.

– Britt, odłóż broń. Tommy wciąż cię potrzebuje.

– Nie próbuj mnie ratować, Święta Saro. Nie po wszystkim, co ci zrobiłam.

– To bez znaczenia. Rozpracujemy to.

– Ale sama tego nie rozpracowałaś, prawda?

– Nie. – Sara zignorowała drażniącą nutę w jej głosie. – Nie rozpracowałam. Może ty mi powiesz?

– Jack Allen Wright zgwałcił cię z mojego powodu.

Syrena jakby ucichła.

Pole widzenia Sary nagle się zwęziło.

Jej ciało zalała fala dziwnego odrętwienia. Zmysły odmawiały posłuszeństwa. Słyszała tylko cichy dźwięk głosu Britt.

– Wiedziałam, że dostaniesz stypendium. Nie mogłam ci pozwolić odebrać go Macowi.

Sara poczuła spływającą do gardła krew.

– Jack miał bzika na twoim punkcie. Widziałam, że robi ci zdjęcia, chodzi za tobą, podkrada rzeczy z torebki i kolekcjonuje kosmyki twoich włosów. Jakże łatwo jest namówić mężczyznę do popełnienia brutalnego czynu, na jaki sam ma ochotę.

Sara przełknęła krew.

– Powiedziałam Jackowi, że uważasz go za człowieka ze znacznie niższej półki. Że pieprzysz się z każdym facetem w szpitalu oprócz niego. Tamtej nocy nie trzeba było wiele, by go przekonać.

Zostawiłam kajdanki w jego szafce. Dodałam syropu z ipekakuany do twojego napoju, żeby wywołać mdłości i wymioty. Zamknęłam toaletę dla personelu. Pozostałe kabiny okleiłam taśmą. Powiedziałam Jackowi, gdzie będziesz i kiedy. Jakbym nakręcała zabawkę i popychała ją we właściwym kierunku. Resztą zajął się sam.

Sara na mgnienie oka znalazła się z powrotem w tamtej toalecie. Nadgarstki przypięte kajdankami do poręczy. Zaklejone usta. Ostry odór środków czyszczących. Zapach jej własnego moczu. Kapiąca z boku krew, ulatujące z niej życie... a mimo to jedyne, o czym była w stanie myśleć, to obleśny smak jego ust, gdy siłą rozwarł jej szczęki, by ją pocałować.

– To było genialne. – Britt nie przestawała się uśmiechać. – Wyszło lepiej, niż się spodziewałam. W tym sensie, że cię dźgnął. Naprawdę cię dźgnął.

Łzy zamazywały Sarze spojrzenie.

– Uważasz mnie za żalostną kurę domową? – Britt oparła rewolwer na ramieniu. – Nakłoniłam Jacka, żeby cię zgwałcił. Namówiłam Edgertona, żeby zamiótł sprawę Barrowe pod dywan. Zmusiłam lekarza sądowego do zmiany raportu. Pozwalałam Macowi się bawić. Chroniłam go. Zadbłam, żeby dostał stypendium. To ja zbudowałam nam to życie, wspaniałe życie. Wychowałam naszego pięknego chłopca. Jestem niesamowita.

Sara czuła narastającą miękkość w kolanach. Nie była w stanie znieść tego ciężaru.

– Prawie udało ci się wyjść z tego, co się stało – ciągnęła Britt. – Ale potem dowiedziałam się o twojej ciąży pozamiacicznej i pomyślałam sobie, że to niesamowity łut szczęścia. Pieprzony dar. Byłam przekonana, że nigdy się z tego nie pozbierasz. Nigdy. I miałam rację.

Zęby Sary zaczęły klekotać. Ból był obezwładniający. Tyle straciła. Stypendium. Starannie zaplanowaną przyszłość. Poczucie bezpieczeństwa. Zdolność do ufania innym, do bezwarunkowej miłości. Dzieci... miałyby dwie dziewczynki. Tessa miałyby trzy. Wychowywałyby je razem, mieszkały blisko siebie. Z powodu Britt McAllister wszystko to przepadło.

– Jak... – Sara z trudnością wypowiadała słowa. – Jak możesz być tak okrutna?

Britt wzruszyła ramionami.

– To właśnie ja.

Przycisnęła lufę rewolweru do skroni. Pociągnęła za spust.

Nic się nie stało.

Nie rozległo się choćby kliknięcie.

– Sara! – Amanda była już w środku. Biegła korytarzem. Jej kroki grzmiały echem niczym werble. Pobiegnęła w złą stronę. – Sara!

Britt spojrzała na rewolwer, zastanawiając się, dlaczego nie wystrzelił.

Sara sięgnęła do mikrofonu w kłapie. Zacisnęła go palcami, żeby stłumić dźwięk swoich następnych słów:

– Odciągnij kurek kciukiem.

Britt odciągnęła kurek.

Przyłożyła rewolwer do głowy.

Tym razem wypalił.

TYDZIEŃ PÓŹNIEJ

Will stał przy kuchennym zlewie, wycierając naczynia pracowicie zmywane przez Faith. Pogoda dopisywała. Z grilla sączyły się ostatnie strużki dymu z aromatycznych kawałków drewna jadaloszy. Spojrzał za okno, na Sarę i jej siostrę. Siedziały przy piknikowym stoliku z dziećmi na kolanach. Tessa trzymała Isabelle, Sara Emmę. Choć miała złamany nos i rękę w gipsie, jakimś cudem udawało się jej puszczać bańki mydlane przez słomkę. Dziewczynki raz po raz wyciągały rączki w stronę baniek. Te, które im umknęły, wyłapywała nosem Betty. Charty Sary leżały rozciągnięte na trawie, ale wrodzone lenistwo nie pozwalało im na nic poza patrzeniem.

Nigdy wcześniej nie urządzał u siebie grilla. A tak naprawdę nigdy nie gościł tylu osób. Jeremy, Aiden, rodzice Sary, jej niezwykle ekscentryczna ciotka – wszyscy zazwyczaj zaglądali tylko na chwilę. Jedynymi stałymi gośćmi byli Faith, Tessa i ich dzieci. Co też było miłe, ale zarazem przypominało Willowi, dlaczego nigdy nie zapraszał większej liczby osób. Nie potrzebował lekarskiej diagnozy, by zdawać sobie sprawę ze swojego introwertyzmu. Choć pewna lekarka wydawała się lubować w wytykaniu mu tego.

– Ejże – powiedziała karcąco Faith. – Uważaj trochę. Kończy mi się miejsce.

Will podniósł stosik widelców i położył je na papierowym ręczniku. Zanim w jego życiu pojawiła się Sara, miał tylko dwie

miseczki, dwa talerze, dwa widelce, dwa noże i tyleż łyżek. W ciągu ostatniego roku przemyślała do jego domu znacznie więcej utensyliów. Zwłaszcza że Lintonowie mieli swoje upodobania w kwestii konsumowania obiadów. Na przykład ojciec Sary używał kilku widelców do każdego posiłku. Siostra zużywała papierowe ręczniki w rekordowym tempie. Matka uważała jednorazowe talerze i sztucze za etyczną zniewagę.

Nie to, żeby Will narzekał. Wszyscy nadskakiwali dochodzącej do zdrowia Sarze. Przez kilka pierwszych dni nie odstępowali jej na krok. Nie po raz pierwszy zauważył, że Sara w dużej mierze zawdzięcza swoją siłę rodzinie.

Faith szturchnęła go w ramię.

– Jak tam Sara?

Odwzajemnił się szturchnięciem.

– Sama ją zapytaj.

– Pytałam. – Faith nie pozostała mu dłużna. – Powiedziała, że próbuje się z tym jakoś uporać. Nie mam pojęcia, jak się jej to udaje. Film z Britt był koszmary. A to, co Britt powiedziała jej o człowieku, który ją zgwałcił... Nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek udałoby mi się wyleczyć z takiej traumy.

Will zaczął wycierać kolejny talerz.

– Tylko trochę dziwi mnie to wytłumienie dźwięku na samym końcu.

Oddał jej talerz.

– Została plama.

Faith zeszkrobała paznokciem smużkę z keczupu.

– Jesteś zły na Amandę, że w ogóle pozwoliła Sarze jechać do Britt?

– To była decyzja Sary – odparł Will. – Nie da się poniewczasie rozpatrywać tego, co się wydarzyło. Amanda w życiu nie

pozwoliłaby Sarze nawet zbliżyć się do tego domu, gdyby zdawała sobie sprawę z tego, do czego zdolna jest Britt. Mogę się tylko cieszyć, że skończyło się tak, a nie inaczej.

– Jesteś dziś irytująco dyplomatyczny. – Faith zabrała się za następny talerz. – Zwłaszcza że nie do końca podoba mi się finał tej sprawy. Mam po dziurki w nosie oglądania zdjęć twarzy Britt po botoksie. A jest wszech-kurwa-obecna. Zupełnie jakby kitę odwaliała jakaś celebrytka.

Will podzielał akurat tę opinię. Po raz pierwszy w dorosłym życiu przestał rano włączać telewizor. I nie korzystał z internetu, chyba że absolutnie musiał.

– Wszyscy rozwodzą się nad pierdolniętą Britt – ciągnęła Faith. – A jakoś mało kto przejmuje się tym, że w ciągu szesnastu lat zgwałcono prawie pięćdziesiąt kobiet.

– Wiesz coś o liście? – zapytał Will. APD znalazło na laptopie Britt arkusz kalkulacyjny zawierający zestawienie wszystkich celów, ale Britt oznaczyła je tylko inicjałami. – Namierzyli którąś z pozostałych ofiar?

– Sprawa jest śliska ze względu na ochronę danych osobowych pacjentów. Gabinety lekarskie i szpitale wymigują się od przekazywania informacji. Zgłosiły się jakieś kobiety, ale nie chcą się ujawniać. Boją się wycieku nazwisk, gróźb śmierci, prześladowań ze strony mediów. Równocześnie prasa ma centralnie w dupie rodziców Dani Cooper czy Leighann Park. Martin Barrowe mógłby równie dobrze nie istnieć. Wszędzie jest tylko Britt i Britt. Wygląda na to, że najbardziej interesujące dla mediów są kobiety złe.

Will widział to na własne oczy. Britt McAllister była na pierwszych stronach każdego serwisu internetowego i każdej gazety. W internecie krążyło kilka memów z rakietą tenisową w roli głównej. Jej byłe przyjaciółki z country klubu udzielały wywiadów.

Poświęcono jej kolejne odcinki *Dateline* i *48 Hours*[10]. Telewizja Hulu zabrała się do kręcenia dokumentu. Jakaś inna firma streamingowa podjęła pracę nad biografią filmową. Podobnie zresztą jak HBO.

Britt wreszcie znalazła sposób, by przyćmić mężczyzn obecnych w jej życiu.

Na szczęście system prawny był odporny na liczby kliknięć i wyświetleń. Nagranie Sary nadało wszystkiemu kontekst, lecz ostatnim gwoździem do trumny były badania.

Próbki DNA z dywanika z owczej skóry dopasowano do Dani i Leighann oraz Maca i Tommy'ego McAllisterów. Na ścianach czarnego pokoju znaleziono DNA Chaza Penleya. Na podłodze sąsiadującego z nim pomieszczenia odkryto DNA Richiego Dougala. A gdyby tego było mało, w piwnicy znajdował się serwer zawierający ponad trzydzieści filmów. Był podłączony do zestawu kina domowego. Klubowi nie wystarczało znęcanie się nad kobietami. Po fakcie komentowali swoje metody postępowania. Sara porównała to do szpitalnych spotkań dotyczących analiz zachorowalności i śmiertelności, gdy byli na rezydenturze.

– Wiesz, co jeszcze mnie wkurza? – Faith skończyła zmywać talerze i zabrała się za miseczki po lodach. – APD przypisuje sobie wszystkie zasługi za rozwikłanie sprawy. Ich szef bryluje na mównicy jak gwiazda rocka na scenie. Leo Donnelly stoi za nim na każdej konferencji prasowej. A to my urobiliśmy się po pachy. Ryzykowaliśmy wylądowanie na bruku. Jeremy nadstawiał karku w pubie. Sara została zaatakowana przez chorą psychicznie kobietę. To GBI powinno fetować zwycięstwo.

Will też był zły, lecz taka była umowa, jaką Amanda zawarła z biurem prokuratora generalnego i prokuratorem okręgowym hrabstwa Fulton.

- Przynajmniej nie pojawia się w tym wszystkim nazwisko Sary.
- Żadne z nas się nie pojawia.

Will spojrzał na nią z ukosa.

- Czego się dowiedziałaś?

– Myślisz, że APD udziela mi jakichś informacji? – odparła Faith, ale nawet ona nie umiała tak dobrze kłamać. Wciąż miała swoje źródła. – Na Royce’a Ellisona nie znaleźli nic. Mądrze zrobił, wycofując się odpowiednio wcześniej. Chuck Penley wypowiadał się w zamian za wyrok w zawieszeniu. Twierdzi, że nie miał nic wspólnego z Dani. Rzekomo dowiedział się o tym po fakcie, nie dawał wiary temu, co obejrzał na filmie, nie mógł podjąć żadnych działań i temu podobne bzdury. Dosłownie stek bzdur.

- Czy Chuck powiedział coś na temat tego, co stało się Dani?

– Tommy się upił, pokłócił z nią i postanowił sam wybrać cel. Mac i Britt mieli wtedy wieczór na mieście. Tommy spał sprawę z dozowaniem narkotyków. Zadzwoił do nich spanikowany. Wrócili do domu i rozwiązali problem. Z grubsza. – Faith wzruszyła ramionami. – Britt nie kłamała w kwestii DNA na rakiecie tenisowej. To ona zadała ciosy Dani. Ale współudział w zbrodni obciąża ich wszystkich. Mac i Tommy próbują zawrzeć ugodę, która uchroni ich od wyroku śmierci. Tak czy inaczej, obaj zapewne zdechną w więzieniu.

Will zaczął ustawiać miseczki. Sara miała rację. W tej kuchni naprawdę brakowało miejsca.

- Myślisz, że to Mac zwerbował Tommy’ego do Klubu?

– Chuck płacze się w zeznaniach. Powiedział, że Tommy jeszcze w gimnazjum przypadkiem odkrył ich filmy z gwałtami. – Faith ponownie wzruszyła ramionami. – Kto wie, co stało się potem, lecz Tommy’emu chyba spodobało się to, co zobaczył. Może Chuckowi

także. Założę się o grubą forszę, że to nie ostatni raz, kiedy ten gnój rozmawia z glinami.

Will nie zamierzał przyjmować tego zakładu

– A co z Richiem Dougalem?

– Chyba cię nie zdziwi, że doktor Podglądacz zapadł na ciężki przypadek werbalnej biegunki. Ujawnił wszystko, co wiedział na temat Leighann, żeby złagodzić wyrok do dziesięciu lat. Filmował ją Richie. Britt wysyłała esemesy. Tommy porwał ją ze Spontanu. Mac zgwałcił. Chaz zostawił ją przed apartamentowcem. – Faith opłukała miseczkę. – To była karta przetargowa Richiego. Dał im Chaza. A Chaz dostał dwie dychy.

Dla kogoś takiego jak Chaz dwadzieścia lat za kratami to wieczność.

– Obieranie za cel Leighann Park podczas procesu Tommy’ego było trochę ryzykowne.

– Zgadza się. Zupełnie jakby ci dziani, ustawieni życiowo koleśie lubili podejmować skrajne ryzyko tylko po to, żeby dymać ludzi, dosłownie i w przenośni. – Zasłużyła sobie na ten sarkastyczny ton.

– Kto narysował kółko pod kolanem Leighann? – zapytał Will.

– Ta sama psycholka, która napisała „to właśnie ja” na jej piersi. – Faith opróżniła zlew. – Britt śledziła Leighann, zbierając szczegóły dotyczące jej życia. Leighann trochę się upodliła na imprezie. Zasnęła na leżaku przy basenie. Britt prześlizgnęła się niczym Biały Wędrowiec z *Gry o tron*.

– Raczej Nocny Król. To on rządził...

– Nieważne – przerwała mu. – Wszyscy chcą iść na ugody, co oznacza brak procesów, a to z kolei, że Sara nie będzie musiała zeznawać w sprawie nagrania. Nikt nie będzie dzielił włosa na czworo. To chyba dobrze?

Will ustawił miseczki. Jego mały palec nadal bolał po przegranej walce ze ścianą w mieszkaniu Sary.

– A Mason?

– Nie znaleziono DNA. Brak dowodów. Brak zarzutów. – Faith oparła dłoń na biodrze. – Mason był zarejestrowany jako właściciel domeny ze stroną czatu, lecz powiedział, że zaszła jakaś pomyłka. Ma dziesiątki innych stron z usługami i produktami, których domeny automatycznie się odnawiają. Ludzie z APD dali mu spokój. Z mojej perspektywy, mając białego fiuta, masz życie usłane różami.

Biały fiut Willa był zadowolony, że ma Sarę.

– Zlustrowali firmę, której jest właścicielem razem z Makiem i Chazem?

– Jest w pełni legalna. Biuro w Triple Nickel służyło do przechowywania dokumentacji medycznej, dlatego było tak chronione. Kosili mnóstwo forsy. Litera „A” w nazwie oznaczała Britt. Jej nazwisko panięńskie brzmiało Anslinger. – Faith podała mu kilka miseczek do odłożenia. – Przedsiębiorstwo było jej pomysłem. To ona pisała oferty dla gabinetów lekarskich, żeby pomóc w podniesieniu ich wartości w oczach szpitali i inwestorów. Ona zajmowała się rozliczeniami. Wybierała praktyki, do których potem uderzali z propozycjami. Jezu, wyobrażasz sobie, co mogłaby osiągnąć, gdyby używała swojego mózgu w dobrych, a nie w złych celach?

Britt zastąpiła Masona w panteonie osób, których imion Will nigdy więcej nie chciał słyszeć.

– Ludzie z APD przeszukali dom McAllisterów w ramach śledztwa dotyczącego Dani Cooper. Dlaczego nie znaleźli wtedy serwera w piwnicy?

– Nakaz rewizji był ściśle ograniczony do kamer bezpieczeństwa, których nagrania były przechowywane w pomieszczeniu

znajdującym się poza garażem. A prawnik McAllisterów zadbał o to, by śledczy nie kręcili się po rezydencji. Żaden gliniarz nie miał szans namierzyć Komory Gwałtów Britt. – Faith wytarła blat papierowym ręcznikiem. – Znam przypadki, w których przyczepy mieszkalne rewidowano do ostatniej śrubki z powodu podejrzenia posiadania grama trawki. Konstytucja jest świetna, ale tylko dla bogaczy.

Will otworzył szufladę ze sztućcami i powiedział:

– Porozkładałam resztę rzeczy.

– Nie zostawiajmy widelców na pastwę losu. – Faith wrzuciła kilka widelców do właściwej przegródki. Spojrzała na Willa. – Jesteś pewien, że Sara da sobie radę?

Poprawił widelce tak, by wszystkie były ustawione w tę samą stronę.

– A ty? Radzisz sobie?

W zwykłej sytuacji Faith też odpowiedziałaby pytaniem na pytanie, ale teraz oparła się o blat.

– Wychowuję córkę w świecie, w którym ludzie będą ją obwiniać albo ignorować, jeśli kiedykolwiek zostanie odurzona narkotykami i zgwałcona. Wychowuję ją w stanie, który pozwoli jej umrzeć z powodu odklejenia się łożyska, a mój syn chce pracować w branży, w której zdumiewająca liczba jego potencjalnych współpracowników jest oskarżana o przemoc domową, a mimo to nie wylatuje z roboty. Zatem tak, radzę sobie jak cholera.

– O ile wiem, w przyszłym tygodniu Jeremy ma umówioną wycieczkę po akademii FBI w Quantico.

Faith przewróciła oczami.

– A wcześniej mówił, że umówił się na kolację z ludźmi z 3M.

Will wyrównał łyżki. Przypomniał sobie coś, co Jeremy powiedział w gabinecie Amandy, a mianowicie że przecież to nie on znajdzie wskazówkę, która doprowadzi do rozwiązania sprawy

i wsadzenia wszystkich za kratki. A jednak właśnie to zrobił, lecz Will wolał nie dzielić się z Faith tym spostrzeżeniem.

– Emma chyba jest zadowolona z powrotu do domu – powiedział zamiast tego.

Parsknęła śmiechem.

– Powinieneś ją być widzieć wczoraj. Ser z kanapki spłynął jej na talerz, co zdaje się otworzyło portal do jakichś piekielnych czeluści.

– Wiem, że ostatnia sprawa wciąż nie daje ci spokoju.

Faith zwinęła w kulkę kawałek papierowego ręcznika.

– Otrząśnij się z niej – zasugerował Will. – Potraktuj jak rysunek na znikopisie. Potrząśnij i wyrzuć ją ze swojego umysłu.

– Kto udzielił ci tej wiekopomnej rady?

Dopiero niedawno dowiedział się, że usłyszał ponoć coś takiego od Amandy.

– Chodzi mi tylko o to, że niektóre rzeczy lepiej zostawić za sobą.

– Które konkretnie?

– Zlikwidowaliśmy Klub. Martin Barrowe i rodzice Dani zyskali poczucie zamknięcia sprawy. Leighann zobaczy, jak mężczyźni, którzy ją skrzywdzili, trafiają za kratki. Britt wyeliminowała się sama. – Will przeszedł do spraw bardziej osobistych. – Jeśli bierzesz na siebie wpadki, bierz też zasłużone sukcesy. Jeremy to dobry dzieciak. Emma jest mądra i zabawna. Masz solidne oparcie w Aidenie. Sara się wylize. Amanda wyśle nas z powrotem w teren. Wszystko to są pozytywy.

– Łał! – Faith uniosła ręce, jakby chciała go uciszyć. – A co to za potok rzewnych słówek? Zaraz pewnie pokażesz mi na laleczce, gdzie ten zły człowiek cię skrzywdził.

– Zawsze powtarzasz, żebym był bardziej wylewny.

– Ale nie w stylu Oprah Winfrey. – Cisnęła papierowy ręcznik na blat. – Rany boskie, pobudzisz mi laktację.

Otworzyły się tylne drzwi, ratując Willa przed dalszymi wzmiankami o laktacji. Do kuchni wskoczyły Isabelle i Emma. Nie krzyczały, co stanowiło mile widzianą odmianę. Psy okazywały zmęczenie całodzienną aktywnością. Potem do środka weszła Tessa, a za nią Sara. Zerknęła na Willa, zdejmując buty. Siniaki pod oczami zaczęły już nabierać zielonego odcienia. Niebieski syntetyczny gips z włókna szklanego powinna nosić jeszcze przez co najmniej sześć tygodni. Palce wciąż miała napuchnięte. Lekarze musieli rozciąć pierścionek zaręczynowy.

– Chodź, cukiereczku. – Faith posadziła sobie córkę na kolanie. Mimo narzekań, w obecności dzieci dosłownie promieniała miłością. – Daj wujkowi Willowi buziaka.

Nadstawił policzek do wilgotnego pocałunku. A potem przysła kolej na Isabelle. Wpatrzony w Sarę, przestał zwracać uwagę na dalsze pożegnania. Poruszała się już swobodniej. Najgorszy ból w końcu ustąpił. Zaczęła odstawiać opioidy, bo właśnie tak robią ludzie, którzy nie chcą się od nich uzależnić.

Położyła zdrową dłoń na jego ramieniu.

– Tess i Isabelle chcą adoptować kotka.

– Rodzice pomogą mi w zakupie mieszkania. Pomyślałyśmy, że warto byłoby uzupełnić rodzinne grono – dodała Tessa.

– Ktoś tu miał znakomity pomysł. Z naciskiem na „miau”.

Wszyscy zaczęli chichotać z nieodgadnionego dla Willa powodu.

Sara się do niego uśmiechnęła.

Odwzajemnił uśmiech.

– No dobra – powiedziała Faith do Emmy. – Dzięki za wyzerkę. Ale komu w drogę...

A potem było jeszcze więcej obejmowania się i buziaków, bo w tym gronie najwyraźniej nikt już nie doceniał mocnego uścisku dłoni. Sara odprowadziła wszystkich do drzwi na kolejną rundę

pożegnań. Will został w kuchni. Odruchowo wyprostował kawałek mokrego ręcznika papierowego i powiesił go nad kranem do wyschnięcia.

– Dziękuję, kochanie. – Sara stanęła w drzwiach kuchni. – Dziękuję za cudowny dzień. Za to, że śmiałeś się z czerstwych żartów mojego ojca. I za posprzątanie.

– Przykro mi z powodu tego twojego gipsu. Przecież wiem, jak uwielbiasz zmywać naczynia.

Nie mogła ukryć uśmiechu.

– A ja wiem, jak uwielbiasz przebywać wśród ludzi, którzy oczekują od ciebie, że będziesz z nimi rozmawiał.

On także wyszczerzył zęby.

– Coś mi się widzi, że będę musiał pomalować szafki kuchenne Faith.

– Chyba ci się dobrze widzi. – Sara skinęła głową w stronę salonu. – Usiądźmy na sofie. Mam już trochę dość konwersacji w kuchniach.

Will otarł dłonie o dzinsy. Słowo „konwersacji” zasugerowało mu, że zanoszą się na coś poważniejszego. Poszedł do salonu. Sara zdążyła się już umościć na sofie. Charty leżały na swoim legowisku. Betty została w kuchni i piła wodę. Słyszał pobrzękiwanie jej obróżki o metalową miseczkę. Po ślubie zamierzali trochę przerobić to lokum, ale na razie żyło się tu im jak w ulu.

– Chciałabyś znowu mieć kota? – zapytał Sarę.

– Chciałabym nawet kilka, ale charty znajdują upodobanie w ganiu za puszystymi stworzeniami. – Rozłożyła się na poduszkach i oparła głowę o ramię. – Faith nadal wypytuje cię, co naprawdę stało się u Britt?

– Chyba się domyśla, że dźwięk sam się nie wyciszył. – Will usiadł i położył stopy Sary na swoich kolanach. – Pyta, bo jest wścibska. Nie

dlatego, że zamierza coś z tym zrobić. Scena na filmie wygląda wiarygodnie. Britt najpierw nie udało się wystrzelić. Przyjrzała się rewolwerowi. Domyśliła się powodu. Palnęła sobie w łeb. Nikt nie zaprzęta sobie głowy chwilowym wyciszeniem mikrofonu. Zresztą ta kwestia i tak by nie wypłynęła. Wszyscy oskarżeni starają się o ugody obrończe. O tym aspekcie twojego udziału w sprawie nie będzie mowy.

Sara kiwnęła głową, ale nie wyglądała na uspokojoną.

– W stanie Georgia samobójstwo wspomagane jest nielegalne.

– Podałaś Britt informację o działaniu rewolweru. Nie musiała zabijać siebie. Równie dobrze mogła skierować lufę w twoją stronę. – Spojrzał na nią. Wciąż nie dostrzegał śladu ulgi. I raczej nie była to też rozmowa, o jaką jej zapewne chodziło. Temat mikrofonu z małymi przerwami wałkowali od tygodnia. – Co jeszcze chodzi ci po głowie?

– Złości mnie, że czuję się lepiej z powodu tego, co usłyszałam od Britt. – Sara spojrzała w sufit. Jej klatka piersiowa uniosła się, gdy brała głęboki wdech. – Po gwałcie bardzo się martwiłam, że zrobiłam coś złego. Bo może mimowolnie go podkusiłam? Zachowywałam się kokieteryjnie? Wysyłałam mu złe sygnały? Wiem, że to bez sensu. Gwałt to nie seks. To nie intymny związek. Ale świadomość, że Britt podpuściła woźnego i zmanipulowała go tak, by na mnie napadł, w jakimś stopniu uwalnia mnie od poczucia winy.

Dla odmiany Will poczuł się lepiej ze świadomością, że słysząc teraz Sarę, Britt byłaby wściekła.

Szturchnęła go stopą.

– Żałujesz, że nie mogę dać ci dzieci?

– Nie. – Lubił Emmę i Isabelle, ale lubił też, gdy już sobie wychodziły. – Żałujesz, że mój mózg nie radzi sobie z grami

słownymi?

– Uwielbiam twój mózg dokładnie taki, jaki jest. – Wyciągnęła zdrową rękę, żeby pomógł jej usiąść. – Jeśli Britt McAllister stanowi przykład czegoś, to tego, że macierzyństwo nie musi cię automatycznie czynić lepszym człowiekiem.

Will dorastał w otoczeniu porzuconych dzieci. Niejedno z nich trafiało pod opiekę państwa z powodu skrajnej nędzy. Ale niewiele ich matek było tak złych jak Britt.

– Zamierzasz powiedzieć Tessie, co naprawdę się stało z Britt?

– Wystarczająco trudne było opisanie wszystkich pozostałych rzeczy. Nigdy więcej nie chcę narażać mojej rodziny na nagły przyjazd do szpitala. Następnym razem rodzice chyba już nie wróciliby do domu. – Jej oczy napełniły się łzami. Nienawidziła niepokoić swojej rodziny. – Nie mogę wyznać prawdy Tess. Obciążanie jej tą tajemnicą wydaje mi się nie w porządku. Co do ciebie miałam te same wątpliwości.

– Uzgodniliśmy, że zawsze będziemy ze sobą w pełni szczerzy.

– Czytałeś dokumenty funduszu Elizy?

Will domyślił się, że dotknęli właściwego tematu. Nie był przekonany, czy jest już gotów na tę rozmowę.

– Zeskanowałam ją do aplikacji zamieniającej tekst na mowę. Dziwnie było słyszeć „Sara Trent”.

– Chcesz, żebym przyjęła twoje nazwisko?

Pokręcił głową, bo jego nazwisko nigdy nie miało dla niego żadnego znaczenia.

– Ty też czytałaś dokumenty. Co o tym sądzisz?

– Sądzę, że jeśli chodzi o pomoc dla sierot, to się, kurwa, troszeczkę spóźniła.

Will dosłyszał gniewne nuty w jej głosie.

– Ale?

– Z takimi pieniędzmi można działać wiele dobrego.

– Na przykład?

– Zacznę od tego, że tak naprawdę nie musiałbyś sam decydować. – Sara splótła palce z jego palcami. Oboje trzymali między sobą po jednej sprawnej dłoni. – Mógłbyś mianować kogoś do nadzorowania zarządu. A zarząd podejmowałby decyzje dotyczące sposobu pomagania dzieciom, które opuszczają domy opieki i wychodzą na świat. Dopłaty do czynszu, chesne w college’u albo szkole zawodowej, koszty opieki zdrowotnej, szkolenia, doradztwo finansowe. Te pieniądze mogą odmienić życie. Przerwać zaklęty krąg ubóstwa, uchronić przed więzieniem. Pomóc im dobrze wychować własne dzieci.

Will zdawał sobie sprawę, że Sara została wychowana tak, by rozumieć znaczenie pieniędzy. Jej siostra nie bez powodu zgłosiła się jako wolontariuszka na szkolenie dla położnych, a jednocześnie kupowała mieszkanie za trzysta tysięcy.

– Kogo miałbym mianować?

Sara milczała dłuższą chwilę, ale czuł, że ma kogoś na myśli.

– Amanda pomagała ci sobie radzić. Wtedy nie zdawałeś sobie z tego sprawy, ale miała na ciebie oko od samego początku. Gdyby samotnym kobietom pozwalano adoptować dzieci, zabrałaby cię do domu.

Pazurki Betty zastukały po podłodze, gdy dreptała w stronę satynowej poduszki. Will patrzył, jak zgodnie ze swym rytuałem robi kilka kółek, kładzie się i opiera pyszczek na łapach.

– Zanim przyszły tu dzieci, schowałem swoją broń w sejfie – odezwał się Will. – Zobaczyłem w nim perły Amandy.

– Piękne, prawda? – W głosie Sary pobrzmiwał podziw. – Nigdy nie miałam w rękach prawdziwych pereł. Są cudowne.

Will zauważył jedynie tyle, że są idealnie okrągłe.

– Czym się różnią od sztucznych?

– Cieszę się, że pytasz, bo sama też musiałam sprawdzić. – Ponownie się uśmiechnęła. – Są cięższe. I są organiczne, więc na początku zdają się zimne, ale nagrzewają się od ciała. Mają specyficzną fakturę. Gdy powstają, mięczak wydziela małe koncentryczne warstwy masy perłowej. Możesz dostrzec ich niedoskonałości. Każda jest odrobinę inna.

Doceniał jej głód wszelkiej wiedzy.

– Zamierzasz założyć je na wesele?

– Chciałabym. Idealnie pasują do sukni. Poza tym Amanda jest dla ciebie kimś ważnym, a przez to ważnym dla mnie. – Sara ścisnęła jego dłoń. – Pewnie się domyśla, że wyciszyłam dźwięk celowo. Wcześniej w jej samochodzie też zrobiłam coś takiego na próbę.

– Wracała do tematu?

– Nie, ale zrugła mnie, że nie użyłam naszego hasła, bo rakietka tenisowa pędząca w stronę mojej głowy najwyraźniej nie była dla mnie wystarczającą wskazówką, że dzieje się coś złego. A potem posłała mi to jej charakterystyczne spojrzenie, z którego nie sposób wywnioskować, czy chce cię zabić, czy poklepać po plecach.

Will doskonale znał to spojrzenie.

– Zastanawiałem się nad ślubem. Wiem, że masz wszystko zaplanowane, ale też chciałem coś zrobić.

– To nasz ślub. Możesz zrobić, cokolwiek zechcesz.

Willowi jakoś nie przyszło to do głowy. Wcześniej umysł zaprzętały mu głównie niechętne myśli na temat krzeseł marki Chiavari, które kosztowały dwa razy więcej niż zwykle składane.

– Powiedziałaś, że nie chcesz pierwszego tańca z tatą, ale możesz zatańczyć z siostrą, a wtedy ja zaproszę do tańca Amandę.

Sara nie wyglądała na tak zaskoczoną, jak się tego spodziewał. Wydawało mu się raczej, że nagle coś do niej dotarło.

– Amanda wciąż pyta mnie o wesele, bo chce być jego częścią – powiedziała.

– Myślę, że sobie na to zasłużyła.

– Myślę, że masz rację. – Na jej twarz wrócił uśmiech. – Możemy zagrać Sinatrę. *Fly Me to the Moon*.

– Springsteen nagrał cover...

– O nie – zaprotestowała kategorycznie Sara, co ucięło dalszą dyskusję na ten temat. – Muszę ci jeszcze coś powiedzieć.

Will miał nadzieję, że tym razem nic na temat wesela.

– W ubiegłym tygodniu powiedziałeś Elizie, że nie masz rodziny. Ale Amanda zawsze była twoją rodziną. A teraz masz jeszcze Tesę, Isabelle, moich rodziców, no i przede wszystkim mnie.

Ta informacja poruszyła w nim dziwne struny. Znów spojrzał na Betty, która zaczęła drapać się po uchu. Metalowa przywieszka do obroży zadźwięczała niczym dzwonek.

– Zaniósłem twój pierścionek zaręczynowy do jubilera – powiedział. – Usłyszałem, że za tydzień powinien być do odbioru.

– Bardziej martwię się o obrączkę ślubną, którą miałabym założyć na to coś. – Sara uniosła spuchniętą dłoń. – Boję się, że na ceremonii trzeba będzie zastąpić moją obrączkę donutem.

– Zapytałem o usunięcie rysy ze szkiełka. – Nie spuszczał z oczu Betty, choć czuł na sobie spojrzenie Sary. – Wiem, że Eliza gada bzdury, ale akurat to, co powiedziała o mojej mamie i chęci naprawienia rysy, wydało mi się sensowne. Matka była nastolatką. A nastolatki nie lubią uszkodzonych rzeczy.

– Co ci powiedział jubiler?

– Że mogę spróbować naprawić to sam. Zrobić gęstą pastę z sody oczyszczonej i wody. A potem wziąć ściereczkę z mikrofibry

i pocierać pastą szkiełko zdecydowanymi okrężnymi ruchami, aż rysa zniknie.

– Jesteś bardzo dobry w robieniu zdecydowanych okrężnych ruchów palcami.

Will nie był w nastroju na droczenie się. On też chciał porozmawiać.

– Wiem od Amandy, że wiele kobiet nie nosi pierścionków zaręczynowych po ślubie. Tylko obrączki. Zwłaszcza jeśli dużo pracują rękami.

Sara wyciągnęła rękę i obróciła jego głowę tak, że musiał na nią spojrzeć.

– Próbujesz mi coś powiedzieć?

Will nie do końca wiedział, co próbuje powiedzieć.

– Masz bardzo drogie buty, nosisz eleganckie rzeczy. I bardzo dobrze. Ciężko pracujesz, zasługujesz na to, żeby wydawać zarobione pieniądze według własnego uznania. Ale ja nie chcę, żeby ludzie patrzyli na twój pierścionek zaręczynowy i zastanawiali się, dlaczego nie kupiłem ci czegoś, z czego byłabyś dumna.

– Nigdy nie byłam bardziej dumna niż wtedy, gdy włożyłeś mi na palec pierścionek swojej matki. W tym szkiełku jest twoje serce. Twoja historia. Źle się czuję, nie mając go na palcu. – Mówiła z pełną powagą. – Willu, nie noszę pierścionka dla innych ludzi. Chcę go nosić dla ciebie.

Spojrzał jej prosto w oczy. Po policzkach Sary płynęły łzy.

– Piętnaście lat temu usłyszałam coś od swojej matki – powiedziała. – Wieczorem, przed tamtym mikserem. Właśnie dostałam stypendium. Życie się idealnie układało. Miałam drobiazgowo zaplanowany każdy jego aspekt. Mama powiedziała mi wtedy, że nie da się zaplanować wszystkiego. Że w życiu zachodzą zmiany, które niosą dobre albo złe konsekwencje.

Will mocno uchwycił jej dłoń.

– Nazwała to dobrą okazją, bo zmiany pokazują, kim naprawdę jesteście. Miała rację. Tamta noc zmieniła całe moje życie. Osoba, jaką zamierzałam być, przepadła. Miałam dwa wyjścia. Mogłam zniknąć wraz z nią albo walczyć o odzyskanie tych jej części, które liczyły się dla mnie najbardziej. Nie twierdzę, że jestem wdzięczna za tę lekcję. Bo nie jestem. Ale jestem wdzięczna, że dzięki temu stałam się kobietą, która wie, jak cię kochać.

Will poczuł gułę w gardle. Patrzył, jak Betty mości się z powrotem na poduszce. Zwilgotniały mu oczy.

– Ale wiesz, że to już tak na zawsze?

– Wiem.

[10] Nadawane w amerykańskich telewizjach NBC i CBS programy o charakterze kryminalno-prawnym, w których omawiane są kwestie zagadkowych i szczególnie bulwersujących przestępstw (przyp. tłum.).

PODZIĘKOWANIA

Jak zwykle w pierwszej kolejności dziękuję Kate Elton i Victorii Sanders. Emily Krump przedstawiła mi cenne wskazówki dotyczące dzieci oraz mocnych alkoholi... ale nie tylko. Dziękuję zespołowi z VSA, w tym Diane Dickensheid oraz mojej duchowej siostrze, Bernadette Baker-Baughman. Hilary Zaitz Michael z WME robi fantastyczne rzeczy, za które jestem jej dozgonnie wdzięczna. Dziękuję Heidi Richter-Ginger i Liz Dawson, ekspertkom od kotów małych i dużych. Nie mogę też nie wspomnieć o moich znajomych z GPP z całego świata, którzy troszczą się o mnie w każdej sytuacji; przy czym teraz przychodzi mi na myśl ten moment, gdy powiedziałam, że chcę pojeździć na rowerze w Amsterdamie. (Co mi odbiło, Mirando?)

Mąż Shandy London, Shane McRoberts, zasłużył się we Writers' Police Academy tak, że po prostu musiałam przemycić jej personalia w tekście tej powieści. Daniel Starer z serwisu Research for Writers zrobił, co w jego mocy, by zweryfikować autora słów będących mottem tej książki. Greg Guthrie i Patricia Friedman udzielili mi odpowiedzi na kilka pytań natury prawnej. Jestem też wdzięczna Donie Robertson oraz wielu czynnym i emerytowanym agentom GBI, którzy nieustrudzenie i życzliwie odpowiadali na moje męczące pytania.

Doktor David Harper od dwudziestu lat z niezrównaną cierpliwością pomaga mi w kształtowaniu wypowiedzi Sary tak, by brzmiała jak lekarka. Pragnę zaznaczyć, że uprościłam opisy niektórych zabiegów związanych z kardiochirurgią, za co przepraszam wielu specjalistów w tej dziedzinie, lecz to nie wina Davida, tylko kwestia mojego podejścia do pisania i prowadzenia akcji. Jeśli już mowa o ekspertach z obszaru medycyny, pragnę pozdrowić wszystkich pracowników służby zdrowia, którzy przez ostatnie lata zmagali się z pandemią; ogromnie was cenię. Jesteście niesamowici. A choć powinno to być oczywiste dla każdego, z pewnością lepsi niż Google!

Przytoczone w tej książce statystyki dotyczące gwałtów i napaści pochodzą z kilku źródeł, w tym Archives of Sexual Behavior, RAINN, National Intimate Partner and Sexual Violence Survey, Centers for Disease Control oraz z amerykańskiego Departamentu Sprawiedliwości. Tam, gdzie podawane przez nie wartości były niespójne, wyliczałam średnią. Z danych wynika, że ponad 40 procent amerykańskich kobiet i 20 procent mężczyzn doświadczyło w swoim życiu jakiejś formy przemocy seksualnej. Mniej niż 20 procent tych przypadków zostało zgłoszonych na policję, a postępowania karne wszczęto w jeszcze mniejszej ich liczbie. Dobrym źródłem informacji dla ofiar i ocalałych szukających wsparcia jest serwis RAINN.org. Jeśli z różnych powodów nie chcesz korzystać z tej witryny w domu, odwiedź bibliotekę miejską, która zapewni ci anonimowy dostęp do niej. Cokolwiek postanowisz, wiedz, że nie jesteś sam(a).

Na koniec pragnę podziękować tacie, najbardziej upartemu człowiekowi, jakiego znam, oraz D.A., który cierpliwie znosi drugą najbardziej upartą osobę w tej rodzinie. Noszę cię w swoim sercu.

Przewróć stronę, żeby przeczytać
poufny raport GBI
na temat Willa Trenta...

BIURO ŚLEDTCZE



STANU GEORGIA

POUFNE

[Poufny raport GBI na temat Willa Trenta]

IMIĘ I NAZWISKO: Wilbur (Will) Trent

RANGA: agent specjalny

LOKALIZACJA: Atlanta, Georgia

WZROST: 190 cm

WAGA: 83,9 kg

CECHY: sprawny fizycznie, umięśniony; włosy ciemny blond; twarz trójkątna; sylwetka nieco przygarbiona.

- Sposób bycia i zachowanie skromne, co sprawia, że jest bardzo dobrym kandydatem do pracy pod przykrywką, lepszym od agentów wyróżniających się prezencją i zachowaniem charakterystycznym dla przedstawicieli organów ścigania, przez co trudniej im wtopić się w tło.
- Trudne dzieciństwo Trenta oraz kryminalna przeszłość w wieku młodocianym wytworzyły w nim łatwość w kontaktach ze światem przestępczym, którą zachował do dziś. Tej umiejętności nie posiada

wielu jego rówieśników wywodzących się z tak zwanych normalnych domów.

TĘTNO SPOCZYNKOWE: 52 uderzenia/min.

LATA SŁUŻBY: 15

PARTNER: Faith Mitchell (pracowała w departamencie policji w Atlancie)

- Trent i Mitchell stanowią zgrany duet, pierwszy raz pracowali jako partnerzy przy sprawie zabójstwa nastolatki z zamożnej rodziny początkowo zidentyfikowanej jako Emma Campano.
- Ze względu na zdolności interpersonalne Mitchell dopełniane analitycznym podejściem Trenta rekomenduje się dalsze utrzymanie ich jako zespołu.
- Przełożeni powinni wiedzieć, że matka Mitchell – kapitan Evelyn Mitchell (obecnie na emeryturze) – pracowała w policji w Atlancie przez prawie czterdzieści lat i była bliską koleżanką zastępczyni dyrektora Amandy Wagner.

PRZEŁOŻONY: Amanda Wagner

- Jako szefowa Special Criminal Apprehension Team, Wagner jest bezpośrednią przełożoną Trenta i ma szczególną umiejętność motywowania go do maksymalnego wykorzystywania jego specyficznych umiejętności.
- Nie jest jasne, w jakich okolicznościach nastąpiło spotkanie Wagner i Trenta, ale to ona zwerbowała go do GBI prosto z college'u i przez cały czas wykazuje zainteresowanie przebiegiem jego kariery.

----- OCENA -----

POCHODZENIE: Trudne

- Will Trent został porzucony w śmietniku jako niemowlę. Pierwsze lata życia spędził w rodzinach zastępczych, był często przenoszony z rodziny do rodziny.
- Od szóstego roku życia przebywał głównie w domu dziecka w Atlancie, ale był wielokrotnie odrzucany jako kandydat do adopcji. Możliwe, że niemożność zbudowania kluczowych relacji w pierwszym okresie życia w połączeniu z odrzuceniem w dzieciństwie przyczyniły się do tego, że rozwinęły się w nim takie cechy, jak nieufności oraz nieumiejętność budowania związków w dorosłym życiu. Rozważając jego udział w operacjach, należy brać pod uwagę jego instynktowną skrytość i nieufność w kontaktach osobistych.
- Jego rodzice zmarli i Trent pozostawał pod opieką państwa do ukończenia osiemnastego roku życia. Stamtąd przeniósł się do schroniska dla bezdomnych, gdzie nabył wiele praktycznych umiejętności, pracując jako robotnik fizyczny. W wieku osiemnastu lat został skazany za kradzież sklepową, ale od tamtego czasu jego kartoteka pozostaje czysta.
- Jego prawdopodobnie jedyną żyjącą krewną jest ciotka Eliza Bennet.
- Wczesne zetknięcie z ekstremalną biedą i uzależnieniem pozostawiły w nim silną awersję do alkoholu, papierosów i narkotyków, o czym należy pamiętać, rozważając potencjalne cele jego pracy pod przykrywką.
- Trent uzyskał tytuł PhD w Two Egg University na Florydzie.
- Przez trzy lata był żonaty z ekspolicjantką Angie Polaski (zwolnioną z przyczyn zdrowotnych), którą poznał w domu dziecka w Atlancie w wieku około jedenastu lat. To ona do pewnego stopnia wzięła na siebie rolę jego obrończyni, ale niepotwierdzone dowody wskazują, że ich związek był relacją dysfunkcyjną i toksyczną, opartą na rozstaniach i powrotach. Trent i Polaski są rozwiedzeni.
- Trent jest obecnie zaręczony z Sarą Linton, lekarką medycyny sądowej w GBI, wdową po szefie policji w hrabstwie Grant Jeffreyu

Tolliverze, zamordowanym dwa lata przed spotkaniem Trenta i Linton. Doktor Linton może wpływać stabilizująco na życie Trenta. Trent i Linton poznali się, kiedy Linton, wtedy lekarka w Grady Hospital, opiekowała się ofiarą domniemanego potrącenia, którego sprawca zbiegł z miejsca wypadku, a co okazało się przypadkiem uprowadzenia i brutalnych tortur.

PRZYDATNOŚĆ DO SŁUŻBY: Wysoka

- Odsetek rozwiązanych spraw prowadzonych przez agenta specjalnego Trenta wynosi 89%, o 15% więcej niż przeciętna w GBI.
- Doskonały snajper, biegły w posługiwaniu się różnymi rodzajami broni, Trent pomyślnie przeszedł test Hogan's Alley w Quantico.
- Ma pełne kwalifikacje do prowadzenia negocjacji z osobami przetrzymującymi zakładników, w zakresie prowadzenia pojazdów taktycznych i uprzywilejowanych, walki w terroryzmie oraz wysoką umiejętność przetrwania.
- Prócz cech predestynujących go do służby w GBI, Trent dysponuje umiejętnościami praktycznymi, które nabył jako pracownik budowlany przed wstąpieniem w szeregi GBI. Wrodzony talent do rozłożenia maszyny na części i złożenia jej na nowo, dobrze ilustruje jego podejście do pracy policyjnej – Trent metodycznie rozkłada przestępstwo na czynniki pierwsze, analizuje każdy z nich, odtwarzając przebieg zdarzenia, i podaje spójne logiczne rozwiązanie.

CECHY SZCZEGÓLNE (dla identyfikacji): Wiele

- Blizny nad górną wargą i na szyi, ślady po przypalaniu papierosem, rażeniu prądem oraz po ranach ciętych, wszystkie powstałe w dzieciństwie.
- Widoczna blizna na podudziu po operacji otwartego złamania.

- Słabo widoczna blizna na przedramieniu powstała w wyniku rany zadanej nożem lub innym ostrym narzędziem.
- Ponadto drobna blizna na połączeniu kciuka z palcem wskazującym.

PRZYDATNOŚĆ DO TAJNYCH OPERACJI: Wysoka

- Agent specjalny Trent ma szerokie doświadczenie w pracy w terenie oraz nienaganny przebieg służby.
- Jest odporny psychicznie, ma umiejętność krytycznego analizowania i kategoryzowania informacji.
- Wykazuje empatię i potrafi stosować techniki lustrzane w celu nawiązania dobrych stosunków z potencjalnymi celami i informatorami; ma wybitną zdolność zrozumienia emocji innych osób, co prawdopodobnie ma swoje źródło w jego trudnym dzieciństwie, kiedy szybkie rozpoznanie w obcym przyjaciela lub wroga było kluczem do przetrwania.



Fot.: Alison Rosa

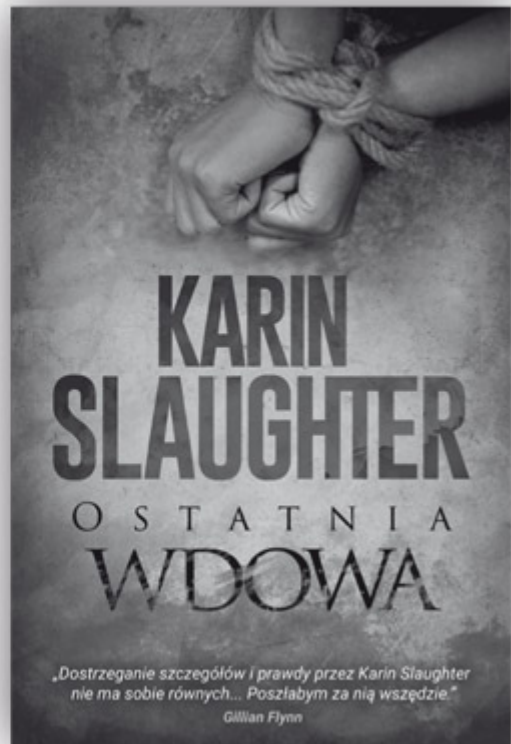
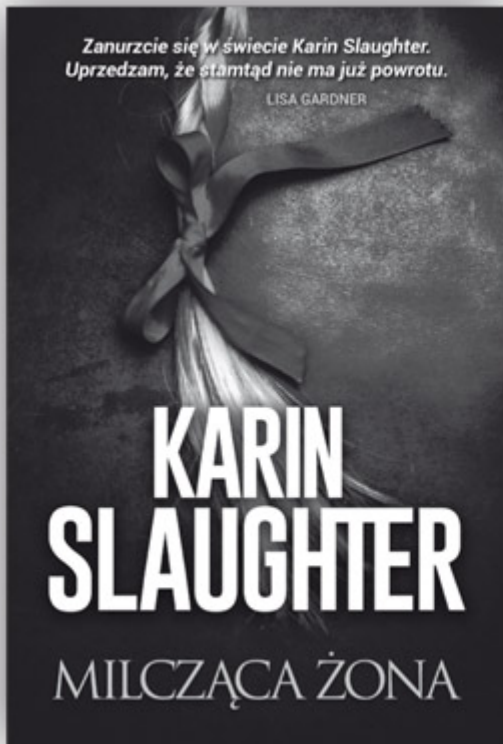
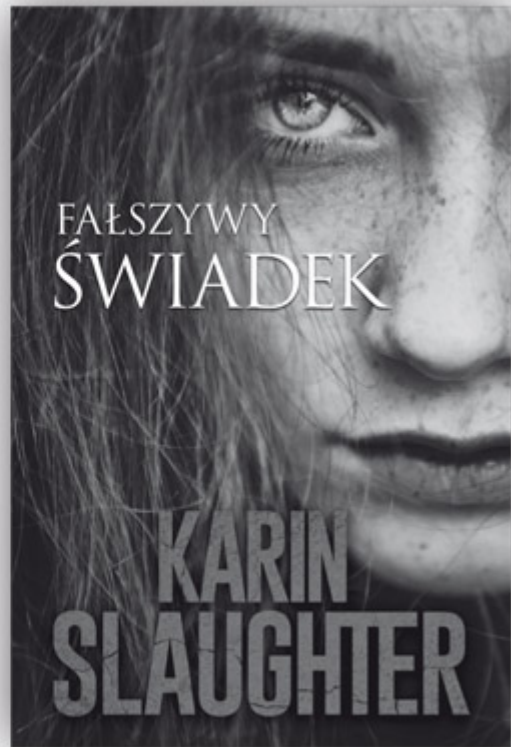
KARIN SLAUGHTER jest autorką ponad dwudziestu powieści z listy bestsellerów „New York Timesa”, wśród których znajduje się nominowane do nagrody im. Edgara Allana Poego *Miasto glin* oraz *Moje śliczne* i *Dobra córka*. Jej książki, wydane dotąd w 120 krajach, sprzedały się w ponad 40 milionach egzemplarzy. *Układanka* z Toni Collette w roli głównej jest obecnie najchętniej oglądanym serialem oryginalnym platformy Netflix, a telewizja ABC nadaje serial *Will Trent*, w którym w rolę tytułową wcielił się Ramón Rodríguez. W planach są kolejne adaptacje filmowe dla małego ekranu. Karin Slaughter jest założycielką Save the Libraries, organizacji non profit, mającej za cel zarówno wspieranie bibliotek, jak też ich cyfryzację. Urodzona w Georgii, mieszka w Atlancie.

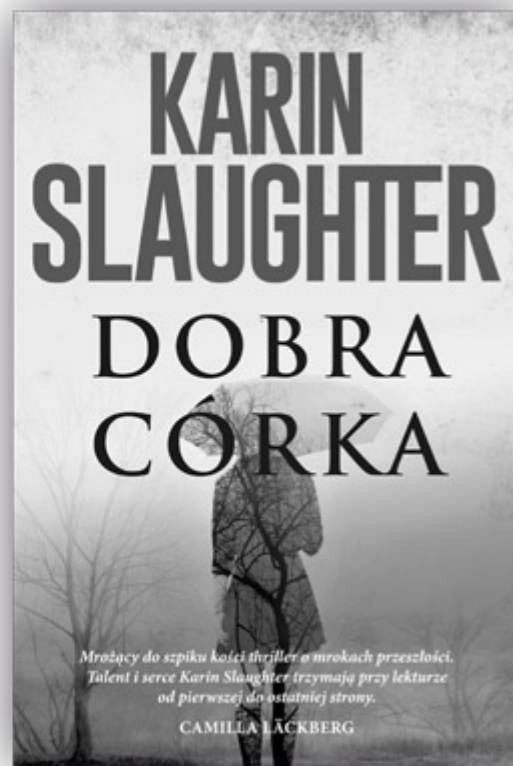
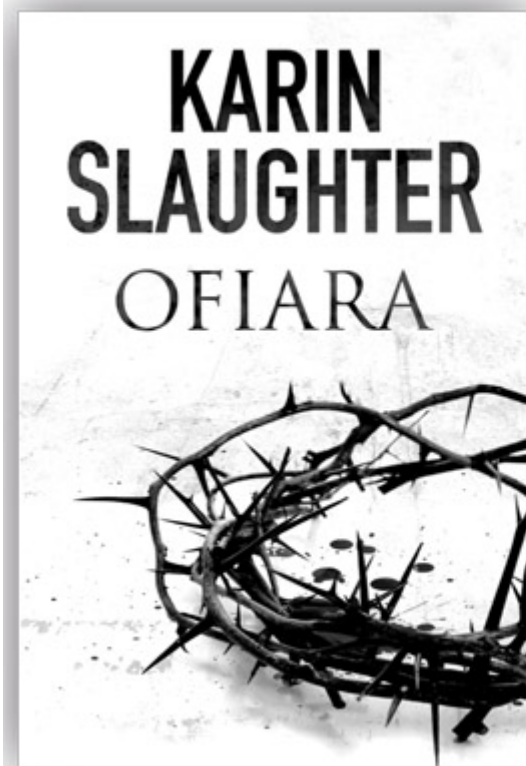
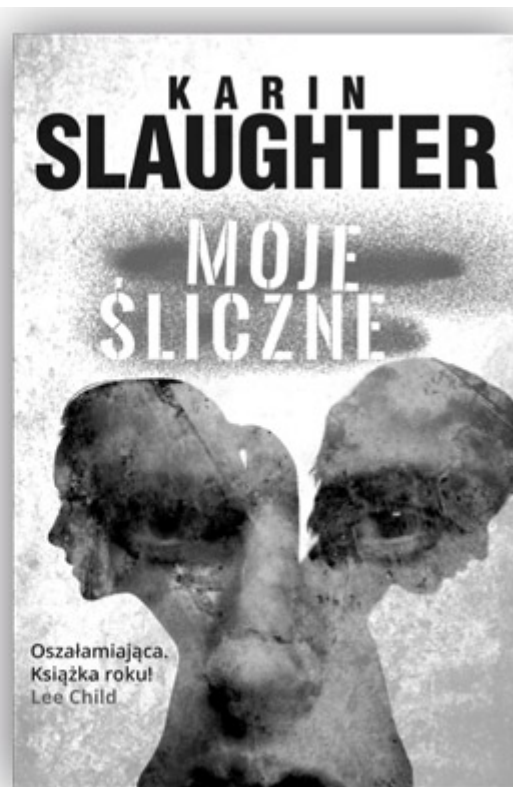
www.KarinSlaughter.com

 AuthorKarinSlaughter

 SlaughterKarin

POLECAMY RÓWNIEŻ:





www.harpercollins.pl

SPIS TREŚCI:

STRONA TYTUŁOWA

PROLOG

TRZY LATA PÓŹNIEJ

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

PIĘTNAŚCIE LAT WCZEŚNIEJ

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

SPONTAN

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

OŚWIADCZENIE ŚWIADKA DRA CAMERONA CARMICHAELA,
LEKARZA PROWADZĄCEGO MERIT ALEXANDRIĘ BARROWE

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

PRZED APARTAMENTOWCEM WINDSONG, ŚRODKOWA ATLANTA

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

TYDZIEŃ PÓŹNIEJ

PODZIĘKOWANIA